

CZĘŚĆ I

Pomiędzy ideę
I rzeczywistość
Pomiędzy zamiar
I dokonanie
Pada Cięż

T. S. Eliot

Czuję to głęboko w duszy
Jest tuż pod skórą
Muszę wyznać ,że czuję się jak potwór

Skillet — Monster

1.Fragment wiersza The Hollow Men w przekładzie Czesława Miłosza

2.Fragment piosenki Monster zespołu Skillet

Chcesz mnie poznać?

Ustaw siebie w centralne pozycji jednego z twoich kalejdoskopów, i chwyć czas jako wielobarwne fragmenty które wybuchają z ciebie w wielu stale rozprzestrzeniających się wymiarach na zewnątrz w coraz to szersze, coraz bardziej niestałe, nieskończone układy. Dostrzeż to ,że możesz rozwijać każdy z tych bezkresnych wymiarów i to ,że z każdym wyborem wymiary te poszerzają się i przemieszczają ponownie. Spotęgowana wykładnicza nieskończoność

Zrozum ,że nie ma czegoś takiego jak rzeczywistość

To fałszywy bóg którego twoja rasa czci z tak ślepym oddaniem

Rzeczywistość oznacza jedną możliwość

Oskarżasz mnie o iluzję. Ty, z twoją absurdalną konstrukcją liniowego czasu Zaprojektowałaś dla siebie więzienie, zegarków, zegarów i kalendarzy. Łomoczesz kraty wykute z godzin i dni, a drzwi z przeszłością, terażniejszością i przyszłością trzymasz zamknięte na kłódkę

Ograniczony umysł potrzebuje ograniczonej jaskini

Nie możesz dostrzec prawdziwej twarzy czasu bardziej niż ujrzeć mojej Aby zrozumieć siebie jako centrum, aby jednocześnie postrzegać wszystkie kombinację wszystkich możliwości, powinnaś wybrać poruszanie się w dowolnym kierunku. Kierunek. Bardzo ograniczony sposób próby przekazania koncepcji na którą twoja rasa nie zna określenia, tak to jest być mną

Jeden

Nadzieja dodaje sił. Strach zabija

Ktoś naprawdę mądry kiedyś mi to powiedział

Za każdym razem kiedy myślę ,że jestem mądrzejsza, bardziej kontroluje to co robię
Zostaje wrzucona w sytuację które czynią mnie straszliwie świadomą tego ,że
wszystko co udało mi się osiągnąć to zamiana jednego zestawu urojeń na drugi, znacznie
bardziej rozbudowany, atrakcyjniejszy zestaw urojeń. To właśnie ja królowa
samooszukiwania się

Nienawidzę samej siebie w tym momencie. Bardziej niż kiedykolwiek myślałam ,że
to możliwe

Kucam na krawędzi klifu, krzycząc, przeklinając dzień w którym przyszłam na świat,
żałując ,że moja biologiczna matka nie utopiła mnie tuż po urodzeniu. Życie jest za ciężkie,
za ciężkie aby je unieść. Nikt nie powiedział mi ,że będą dni takie jak ten

Jak to możliwe ,że nikt nie uprzedził mnie o tym ,że będą dni takie jak ten? Jak to
możliwe ,że pozwolili mi tak dorastać, tak szczęśliwe, różowo i głupiotko?

Ból który czuje jest gorszy niż wszystko czego doświadczyłam ze strony *Sinsar Dubh*.

Przynajmniej kiedy książka mnie miażdży wiem ,że nie jest to moja własna wina

Ta chwila?

Mea culpa. Przez całą drogę od początku do końca za to jestem odpowiedzialna
sama, i nigdy nie będę mogła się od tego uwolnić

Myślałam ,że straciłam już wszystko

Jak wielką ignorantką byłam? Ostrzegał mnie. Miałam tak wiele więcej do stracenia!

Chce umrzeć

To jedyny sposób aby zatrzymać ten ból

Miesiące temu, piekielnie długiej nocy, w grocie pod Burrenem, też chciałam umrzeć
ale to nie było to samo. Malluce miał zamiar torturować mnie do śmierci i śmierć była
jedyną szansą aby pozbawiać go tej pokręconej przyjemności.

Moja śmierć była nieunikniona

Myliłam się. Porzuciłam nadzieję i prawie zginęłam z tego powodu

Zginęłabym, gdyby nie Jericho Barrons

To on nauczył mnie tych słów

Ta prosta maksyma jest panem każdej stacji, każdego wyboru. Codziennie budzimy się, wybieramy pomiędzy strachem a nadzieją i aplikujemy jedną z tych emocji do wszystkiego co robimy. Czy witamy wszystko co staje nam na drodze z radością czy podejrzliwością

Nadzieja wzmacnia

Ani razu nie pozwoliłam sobie na żywienie jakiegokolwiek nadziei w stosunku do osoby leżącej twarzą w dół w kałuży krwi. Ani razu nie użyłam jej do wzmocnienia naszej więzi. Pozwoliłam aby ciężar naszych relacji spoczywał na szerokich ramionach strachu i podejrzeń. Nieufność kierowała każdym moim działaniem

A teraz jest już za późno aby to cofnąć

Przestaje krzyczeć i zaczynam się śmiać. Słyszę szaleństwo w tym śmiechu

Nie dbam o to

Moja włócznia stercz pionowo, okrutny oszczep, kpiący ze mnie w żywe oczy.

Pamiętam jak go kradliśmy

Na chwilę, jestem z powrotem na ciemnej, mokrej od deszczu ulicy Dublina. Schodzę do systemów kanalizacji miasta razem z Barronsem, włamuje się do prywatnej kryjówki religijnych artefaktów Rockiego O'Banniona. Barrons ma na sobie jeansy i czarny T-shirt. Mięśnie jego ciała pracują kiedy odrzuca na bok właz do kanalizacji z łatwością mężczyzny rzucającego w parku Frisbee

Jest niepokojąco seksualny, zarówno dla mężczyzn jak i kobiet w taki sposób ,że czujesz się przy nim wręcz nieswojo. Z Barronsem, nigdy nie masz pewności czy cię zerżnie, czy zmieni całkowicie, wywróci na drugą stronę i postawi nową, nierozpoznawalną osobę, dryfującą bez cumy po morzu bez dna i zasad

Nigdy nie byłam na niego odporna. Były to zaledwie jakieś stopnie zaprzeczenia

Moja chwila wytchnienia jest zbyt krótka. Wspomnienia zniknęły i znowu jestem w konfrontacji z rzeczywistością która zagraża roztraskaniem mojego zdrowego rozsądku

Strach zabija...

Dosłownie

Nie mogę mówić. Nie mogę myśleć. Nie mogę zacząć

Przytulam się do swoich kolan i kołyszę

Jericho Barrons jest martwy

Leży na brzuchu, nieporuszony. Nie poruszył się ani nie wydał z siebie tchnienia przez tę małą wieczność kiedy krzyczałam. Nie mogę wyczuć jego zapachu. Przy wszystkich innych okazjach, byłam w stanie wyczuć go kiedy był w pobliżu, elektryzujący, bardziej niż życie, ogrom stłoczony w niewielkiej przestrzeni. Dżin w butelce. To właśnie Barrons, śmiertcionośna siła, powstrzymywana korkiem. Ledwie

Kołysze się w przód i w tył

Pytanie za milion, czym ty jesteś Barrons? Jego odpowiedź, podczas tych rzadkich okazji kiedy w ogóle jakiegś udzielał była zawsze taka sama

Jedynym który nigdy nie pozwoli ci zginąć

Uwierzyłam mu. Niech go cholera

—Cóż, spieprzyłeś, Barrons. Jestem sama i mam poważne kłopoty, więc wstawaj!

Nie rusza się. Jest za dużo krwi. Sięgam swoim zmysłem *sidhe-seer*. Nie widzę niczego oprócz siebie na krawędzi klifu

Krzyczę

Nic dziwnego , że powiedział mi aby nigdy nie dzwonić na numer który zaprogramował w mojej komórce jak IYD (*Jeśli Umierasz*) chyba ,że naprawdę tak będzie. Po jakimś czasie znowu zaczynam się śmiać. To nie on jest tym który spieprzył wszystko. Tylko ja sama. Czy tylko grałam czy zadyrygowałam to fiasko zupełnie sama?

Myślałam ,że Barrons był niezwyciężony

Wciąż czekam aż się poruszy. Przewróci na plecy. Usiądzie. Magicznie uzdrowi. Rzuci mi jedno z tych twardych spojrzeń i powie *Weź się w garść panno Lane. Jestem królem Unseelie. Nie mogę zginąć*

To był jeden z moich największych lęków, ilekroć oddawałam się tysiącom innych go dotyczących , że to on był tym który stworzył *Sinsar Dubh* od samego początku, przesypując całe swoje zło do środka i chciał ją z powrotem ale nie mógł sam jej namierzyć. Na przestrzeni czasu rozważałam już wszystko, wróżka, w połowie wróżka, wilkołak, wampir, przeklęty jakąś antyczną klątwą od zarania dziejów, być może przez tą samą rzecz którą on i Christian próbowali wezwać w wieczór Halloween w zamku Keltar, kluczowe było to ,że był nieśmiertelny, czyli tak jakby nie do zabicia

—Wstawaj Barrons! — krzyczę — Rusz się do cholery!

Obawiam się go dotknąć. Obawiam się tego ,że jeśli to zrobię, jego ciało będzie odczuwalnie zimne. Jeśli poczuje kruchość jego ciała, śmiertelność Barronsa. Kruchość, śmiertelność i Barrons wszystko to spakowane razem w tej samej myśli wydaje się tak bluźniercze jak mocowanie przez Watykan krzyży do góry nogami na ścianach

Kucam dziesięć kroków od jego ciała

Pozostaje w oddali, ponieważ jeśli zbliżę się jeszcze bardziej będę musiała go obrócić i spojrzeć mu w oczy a co jeśli będą puste jak oczy Aliny?

Wtedy będę wiedziała ,że jego już nie ma, tak jak wiedziałam ,że jej już nie ma, o wiele dalej poza moim zasięgiem, zbyt daleko aby usłyszeć mój głos, aby usłyszeć jak mówię. Przykro mi Alina, żałuję ,że nie dzwoniłam częściej, żałuje ,że nie słyszałam prawdy pod naszymi nudnymi siostrzanymi pogadankami, żałuje ,że nie przyleciałam do Dublina i nie walczyłam przy twoim boku, albo wściekała się na ciebie, ponieważ działałaś też pod wpływem strachu, Alina a nie nadziei, albo zaufała mi abym mogła ci pomóc. Albo może tylko przeprosić, Barronsa. Za to ,że byłam zbyt młoda aby mieć wyrafinowane priorytety, jak ty, ponieważ nie wycierpiałam tego co do cholery wycierpiałeś ty i nie przyspiliłam do ściany i całowałam tak, że nie mogłeś oddychać, dokładnie tego co chciałam zrobić już pierwszego dnia kiedy zobaczyłam cię w twojej cholernej księgarni. Niepokoić ciebie tak jak ty niepokoiłeś mnie, sprawić ,że mnie dostrzeżesz, że mnie zapragniesz, różową mnie!, roztrzaskasz swoją samokontrolę i rzucę cię na kolana przed siebie, nawet jeśli wmawiałam sobie, że nigdy nie będę chciała mężczyzny takiego jak ty, że byłeś za stary, za bardzo zmysłowy, że byłeś bardziej zwierzęciem niż mężczyzną, z jedną nogą zanurzoną w bagnie z którego wcale nie chciałeś wyjść w całości, prawdą jest ,że byłam przerażona tym co czułam dzięki tobie. To nie były uczucia o które zazwyczaj faceci przyprawiają dziewczęta, sny o wspólnej przyszłości wypełnionej dziećmi i domkami z ogródkiem, ale nieprzytomne, ciężkie, ostre zatracenie samej siebie, to ,że nie możesz żyć bez mężczyzny wewnątrz ciebie, wokół ciebie, cały czas z tobą i liczy się tylko to co on o tobie myśli, reszta świata może sobie iść do diabła i nawet wtedy wiedziałam ,że mogłeś mnie zmienić! Kto chce być w pobliżu kogoś kto może go zmienić? To zbyt wielka władza aby pozwolić na to drugiej osobie, łatwiej było z tobą walczyć niż przyznać ,że miałam nieodkryte miejsce wewnątrz siebie które było głodne rzeczy nie do zaakceptowania w każdego rodzaju świecie jaki znałam, a najgorsze jest to ,że wybudziłeś mnie z mojego świata Barbie i teraz jestem tutaj, świadoma jak nigdy dotąd, ty draniu, nie mogłabym być już bardziej świadoma a ty mnie opuściłeś

Chyba będę krzyczeć do czasu aż nie wstanie

To on powiedział mi ,żebym nie wierzyła ,że coś jest martwe dopóki tego nie spalę i nie rozrzucę prochów a potem poczekam dzień albo dwa aby sprawdzić czy nic z nich nie powstało

Na pewno nie mam zamiaru go spalić

Nie sądzę aby jakiegokolwiek okoliczności były w stanie mnie do tego zmusić

Kołyszę się

Krzyczę

Wstaje. Nie cierpi kiedy dramatyzuje

Gdy czekam aż powstanie, nasłuchuje dźwięków wspinaczki na skraju klifu. Na wpół oczekuje ,że Ryodan zaciągnie swoje, zakrwawione, poranione ciało na krawędź. Może tak naprawdę wcale nie jest martwy. W końcu jesteśmy w krainie wrózek, albo przynajmniej wewnątrz luster, kto mógł wiedzieć co to za wymiar? Może woda tutaj miała jakieś uzdrawiające moce? Czy powinnam spróbować przenieść do niej Barronsa? Może jesteśmy w *Krainie Snów* i ta straszna rzecz która miała miejsce jest koszmarem, i obudzę się na kanapie w *Książkach i Bibelotach Barronsa*, a znakomity, irytujący właściciel podniesie brew i pośle mi to swoje spojrzenie, a ja odpowiem coś soczystego i życie będzie znowu śliczne, pełne potworów i deszczu, takie jak je lubiałam

Kołyszę się

Nie słyszę żadnych dźwięków wspinaczki po kamiennych łupkach.

Mężczyzna z włócznią wbitą w plecy nie rusza się

Moje serce jest pełne dziur

Oddał za mnie życie. Barrons oddał za mnie życie. Mój egoistyczny, arogancki, *niezmienny dupek*, który był stałą opoką pod moimi stopami, był gotowy umrzeć po to abym ja mogła żyć

Dlaczego do cholery to zrobił?

Jak ja mam z tym żyć?

Straszna myśl przyszła mi do głowy, tak straszna ,że przez kilka chwil przysłoniła mój żal, nigdy bym go nie zabiła gdyby nie pojawił się Ryodan. Czy Ryodan mnie zrobił? Czy przybył tu aby zabić Barronsa, który tak naprawdę nigdy nie był niezwykłym a jedynie trudny do zabicia? Może Barrons mógł zostać zabity tylko w swojej zwierzęcej formie i Ryodan wiedział ,że będzie to wtedy kiedy będzie mnie chronił. Czy to podstęp który nie miał ze mną nic wspólnego?

Czy Ryodan pracował z LM, i chcieli usunąć Barronsa z drogi tak aby łatwiej im było poradzić sobie ze mną, a uprowadzenie moich rodziców było tylko pretekstem? *Popatrz tam podczas gdy my będziemy zabijać mężczyznę który jest zagrożeniem dla nas wszystkich* A może Barrons został przeklęty aby żyć z jakimś piekielnym wyrokiem a zabić mógł go tylko ktoś komu ufał a zaufał mi. Czy pod całą tą chłodną arogancją, kpina, ciągłym naciskiem, przekazał najbardziej prywatną cześć siebie w moje ręce? Zaufanie którego nigdy nie zdobyłam tak jakbym nie mogła udowodnić tego już bardziej niż gdybym dźgnęła go w plecy?

No chwila, zrobiłam to. Na jedno słowo Ryodana odwróciłam się od niego

Oskarżenie o zdradę w oczach bestii nie było iluzją. To Jericho Barrons był tam w środku, spoglądając na mnie z poza tego prehistorycznego czoła, szczerząc swoje kły, pretensja i nienawiść płonąca w jego dzikich, żółtych oczach. Złamałam nasz niewypowiedziany pakt. Był moim demonem stróżem a ja go zabiłam

Czy pogardzał mną za to ,że nie przejrzałam bestii i nie dostrzegłam mężczyzny który był w środku?

Dostrzeż mnie. Ile razy mi to powtarzał? *Dostrzeż mnie kiedy na mnie patrzysz!*

Gdy miało to największe znaczenie, byłam ślepa. Chodził za mną krok w krok, traktując mnie z charakterystyczną dla Barronsa kombinacją agresji i tej zwierzęcej zaborczości a ja ani razu go nie rozpoznałam

Zawiodłam go

Przyszedł do mnie w barbarzyńskiej, nieludzkiej formie aby utrzymać mnie przy życiu. Ustawił się jako *IYD niezależnie od tego ile mogło go to kosztować, wiedząc, że zmieni się w bezmyślną, szalejącą bestię zdolną tylko zarzynać wszystko co pojawi się w jego bezpośrednim sąsiedztwie dla jednej rzeczy*

Dla mnie

Boże, to spojrzenie!

Nakrywam twarz dłońmi ale obrazy nie chcą odpłynąć, bestia i Barrons, jego ciemna skóra i egzotyczna twarz, ciemnoszara skóra bestii i jej pierwotne cechy. Te antyczne oczy które widziały tak wiele a chciały tylko być dostrzeżone, paliły z pogardą *Czy choć raz nie mogłaś mi zaufać? Czy choć raz nie mogłaś mieć nadziei? Dlaczego wybrałaś Ryodana zamiast mnie? Utrzymywałem się przy życiu. Miałem plan. Czy kiedykolwiek cię zawiodłem?*

— Nie wiedziałam ,że to ty! — oram dłonie paznokciami, krwawią przez chwilę, po czym zaleczają się

Ale ta bestia/Barrons w mojej głowie jeszcze nie skończyła mnie torturować. *Powinnaś była wiedzieć. Wziąłem twój sweter. Poczułem cię i pozwoliłem ci przejść. Zabijałem świeże, delikatne mięso dla ciebie. Nasikałem wokół ciebie. Pokazałem ci w tej formie jak w każdej innej, że jesteś moja a ja dbam o to co moje* Oślepiają mnie łzy. Zginam się wpół. Ból jest tak wielki ,że nie mogę oddychać, nie mogę się poruszyć. Garbię się, zwijam w kłębek i kołyszę

Ponad bólem jeśli jest takie miejsce, wiem pewne rzeczy

Rzeczy takie jak, według Ryodana (jeśli nie jest zdrajcą, a jeśli jest i w jakiś sposób wciąż żyje, zabiję go, będzie martwy tak jak Barrons), mam piętno z tyłu mojej czaszki, umieszczone tam przez Lorda Master, który prawdopodobnie wciąż miał moich rodziców, ponieważ Barrons jest tu było dla mnie oczywiste ,że nie udało mu się dotrzeć do Ashford.

Chyba że... czas płynął inaczej tu w lustrach i miał czas aby dostać się do Ashford zanim wcisnęłam IYD, wzywając go tutaj do siódmego wymiaru w którym byłam od momentu kiedy weszłam na różowy śliski korytarz Lorda Mastera, prowadzący z powrotem do Dublina

Nie miałam pojęcia jak długo byłam w *Korytarzu Wszystkich Dni* ani jak dużo czasu upłynęło w prawdziwym świecie podczas gdy ja opalałam się z Christianem nad jeziorem

Kiedy dzięki uprzejmości V'lane'a, spędziłam jedno popołudnie na plaży w krainie wrózek, z iluzją mojej siostry kosztowało mnie to cały miesiąc w ludzkim świecie. Kiedy wróciłam, Barrons był wściekły. Przykuł mnie do stalowej belki w garażu a ja miałam na sobie tylko różowe bikini

Walczyliśmy.

Zamknęłam oczy chłonąc wspomnienie

Stoi tam, wściekły, otoczony przez igły i butelki z tuszem, gotowy aby mnie wytatuować (lub bardziej, udawać ,że będzie mnie tatuował w miejscu w którym już to zrobił a ja jeszcze tego nie odkryłam) tak aby mógł mnie namierzyć jeśli kiedykolwiek zdecyduje się na coś tak głupiego jak pozostanie w krainie wrózek na jakikolwiek okres czasu. Mówię mu ,że jeśli mnie wytatuuje to z nami koniec, oskarżam go o to ,że nigdy nie czuł niczego więcej niż chciwość i kpinę, oskarżam go o to ,że jest niezdolny do miłości.

Nazywam go najemnikiem, obwiniam go za to ,że nie zapanował nad sobą i rozwalil księgarnię kiedy nie mógł mnie znaleźć, zjadliwie przyznaje ,że może i od czasu do czasu mu staje ale niewątpliwie z powodu czegoś takiego jak pieniądze, artefakty czy książka nigdy z powodu kobiety

Pamiętam każde słowo jego odpowiedzi — *Tak, kochałem panno Lane i chociaż to nie Twoja sprawa, utraciłem. Wiele rzeczy. I nie, nie jestem jak każdy inny gracz w tej grze i nigdy nie będę taki jak Vlane i staje mi i to o wiele częściej niż okazjonalnie. Czasem nie z powodu kobiety tylko rozpuszczonej małej dziewczynki i tak rozwalilem księgarnię kiedy nie mogłem Cię znaleźć. Będziesz też musiała wybrać sobie nową sypialnię. I przykro mi, że Twój śliczny mały świat cały się popieprzył, ale nie Tylko twój świat się rozpadł, więc musisz iść dalej. To jak sobie z tym poradzisz zdefiniuje Cię jako osobę*

W retrospekcji spoglądam na siebie z patetyczną łatwością

Oto jestem, przykuta, prawie naga, sama z Jericho Barronsem, mężczyzną który jest tak daleko poza moim zrozumieniem, ale boże! Podnieca mnie! Planuje powoli i ostrożnie pracować na mojej nagiej skórze godzinami. Jego twarde, wytatuowane ciało jest niewypowiedzianą obietnicą wstąpienia do sekretnego świata gdzie będę czuła rzeczy których nie jestem sobie w stanie wyobrazić i chcę ,żeby pracował nad moim ciałem, godzinami. Desperacko. Ale nie tatuując mnie. Chcę aby wziął ode mnie to czego brak odwagi nie pozwala mi jemu zaoferować

Co za skomplikowane, śmieszne, autodestrukcyjne uczucie! Obawiam się prosić o to czego chcę! Obawiam się swoich własnych pragnień! Prowadzona przez ograniczenia natury, a nie samą naturę

On był czystą naturą, próbując nauczyć mnie jak się zmienić

Tak jak mówiłam, stopnie zaprzeczania

Pochylił się nade mną, w tym garażu, sex i ledwie trzymana na smyczy przemoc, i kiedy poczułam jaki jest twarde poczułam się tak żywa i dzika w środku, że później musiałam zerwać z siebie bikini i zadbać o swoją potrzebę pod prysznicem, raz za razem, fantazjując o zupełnie innym zakończeniu tego spotkania w garażu. Takim które zajęłoby całą noc

Wmawiałam sobie ,że to z powodu który spędziłam w pobliżu zabijającej seksem wróżki. Kolejne kłamstwo. Rozwiązał mnie i wypuścił

Gdybym była znowu przypięta do tej belki, nie miałabym żadnego problemu z powiedzeniem mu dokładnie czego chciałam. I nie zawierałoby to rozkucia mnie.

Przynajmniej nie na początku

Próbuję skupić się przez łyżę

Trawa. Drzewa. On

Leży twarzą w dół. Muszę do niego podejść

Ziemia jest mokra, błotnista po deszczu który spadł ostatniej nocy, od jego krwi Muszę go oczyścić. Nie powinien być taki niechlujny. Barrons nie lubi być niechlujny. Jest pedantyczny, wyrefinowany, wykwitnie ubrany. Chociaż wygładzałam klapę jego marynarki kilka razy, była to tylko wymówka aby go dotknąć. Aby wejść w jego przestrzeń osobistą. Ćwiczyć poufałość, podkreślić ,że miałam do niej prawo. Nieprzewidywalny jak głodny lew, mógł być postrachem wszystkich innych, ale nigdy nie rozszarpał mojego gardła, tylko lizał i nawet jeśli jego język był czasem trochę za ostry, to i tak warto było kroczyć obok króla dżungli

Moje serce eksploduje

Nie mogę tego zrobić. Niedawno przeszłam przez to samo z moją siostrą. Żal na Żalu. Stracone szanse. Złe decyzje.

Ile jeszcze osób będzie musiało zginąć zanim nauczę się jak żyć? Miał rację, jestem chodzącą katastrofą

Grzebie w kieszeniach szukając telefonu. Pierwsze co robię to wybieram komórkę Barronsa . Telefon milczy. Wybieram YCGM. Telefon milczy. Naciskam IYD i wstrzymuje oddech, obserwując Barronsa uważnie. Nie ma połączenia

Tak jak on sam wszystkie linie są martwe

Zaczynam się trząść. Nie wiem dlaczego, ale fakt, że wszystkie numery nie działają przekonuje mnie bardziej niż cokolwiek innego, że jest poza moim zasięgiem

Pochylam głowę, odrzucam włosy na dół i chociaż zabiera mi to kilka prób aby ustawić się pod właściwym kątem, robię zdjęcie okolic karku. Rzeczywiście mam dwa tatuaże. Znak Barronsa to smok z literą Zna środkiem która mieni się delikatnie

Na lewo od jego tatuażu widniej czarny okrąg wypełniony dziwnym symbolem którego nie rozpoznaje. Wygląda na to ,że Ryodan mówił prawdę. Jeśli tatuaż został tam umieszczony przez LM, to wiele wyjaśnia.

Dlaczego Barrons tak mocno obwarował piwnicę w której przywracał mnie ze stanu *Pri-ya*, jak LM znalazł mnie w opactwie kiedy zabezpieczenia zostały zamalowane, jak znalazł mnie ponownie a domu który ja i Dani zajęłyśmy i jak namierzył mnie w domu moich rodziców w Ashford.

Wyciągam niewielki sztylet który wzięłam z *KiBB*

Moje ręce drżą

Mogę zakończyć mój ból. Mogę zwinąć się w kłębek i wykrwawić obok niego. Szybko nadszedłby koniec. Może dostanę jakąś inną szansę, w innym czasie, w innym miejscu. Może on i ja przeżyjemy proces reinkarnacji jak w tym filmie *Czym mogą stać się marzenia*, którego Alina i ja nienawidziłyśmy tak bardzo kiedy byłyśmy dziećmi, mąż umiera a jego żona popełnia samobójstwo

Teraz kocham ten film. Zrozumiałam go, całą idee dobrowolnego udania się do piekła dla kogoś. Życie tam, nawet jeśli oszalejesz, ponieważ wolisz być szalonym z nimi niż znosić swoje życie bez nich

Gapię się na ostrze

Zginął po to aby ja żyła

— Niech cię cholera! Nie chcę żyć bez ciebie!

To jak sobie z tym poradzisz, cię określi

— Och zamknij się, mógłbyś? Jesteś martwy, zamknij się!

Ale straszliwa prawda rozdziera moje serce

To ja jestem tą dziewczyną

To ja wybrałam IYD. To ja nie sądziłam ,że sama przetrwam spotkanie dzika. I zgadnijcie co?

Zrobiłam to

Odpędziłam go i byłam bezpieczna do czasu kiedy pojawił się Barrons

Ostatecznie nie umierałam

On zginął dla mnie i to nie było konieczne

Przesadziłam

A teraz jest martwy

Gapię się na sztylet. Zabicie siebie byłoby nagrodą. Zasługuje jedynie na kare

Gapię się na zdjęcie tyłu mojej głowy Jeśli Lord Master znajdzie mnie w tej chwili nie jestem pewna czy będę walczyć o swoje życie

Rozważam próbę operacji własnej czaszki ale zdaje sobie sprawę ,że nie jestem w najlepszym stanie umysłowym aby to zrobić

Mogę nie przestać ciąć. To blisko kręgosłupa. Łatwa droga ucieczki
Rzucam ostrze w błoto zanim skieruje je w swoją stronę. Kogo by to ze mnie
uczyniło? Tchórza. Ale nie to kogo by to ze mnie uczyniło, mnie dręczy. Ale to co
uczyniłoby z niego, zmarnowaną śmierć

Śmierć mężczyzny takiego jak on, zasługuje na więcej niż to

Zagryzam kolejny krzyk. Jest teraz uwięziony wewnątrz mnie, przeszywa mnie w dół
aż do brzucha, pali wewnątrz mojego gardła, sprawiając ,że przełykanie staje się bolesne.
Słyszę go w uszach chociaż moje usta nie wydają żadnego dźwięku. To cichy krzyk.
Najgorszego rodzaju. Żyłam już kiedyś z takim aby mama i tata nie wiedzieli

Śmierć Aliny też mnie zabija. Wiem co teraz będzie i wiem ,że będzie gorzej niż
ostatnim razem. Że ja sama chcę aby było gorzej

Znacznie, znacznie gorzej

Pamiętam krwawe sceny które Barrons pokazał mi w swojej głowie. Teraz je
rozumiem

Rozumiem co może doprowadzić kogoś do takiego stanu

Kłękam obok jego nagiego, zakrwawionego ciała. Transformacja z człowieka w
bestie musiała zniszczyć jego ubrania, rozerwać srebrne bransolety z jego nadgarstków.
Prawie dwie trzecie jego ciała są pokryte tatuażami, czarno szkarłatnymi ochronnymi
runami

— Jericho — mówię — Jericho, Jericho, Jericho — Dlaczego kiedykolwiek żałowałam
mu tego imienia? *Barrons* było murem który wzniosłam pomiędzy nami i jeśli pojawiały się
na nim pęknięcia choćby tak cienkie jak włos, szybko zaklejałam je zaprawą strachu

Zamykam oczy i próbuję się uspokoić. Kiedy je otwieram, oplątam obie dłonie wokół
włóczni i próbuję wyciągnąć ją z jego pleców. Nie chce wyjść. Jest wbita do kości. Muszę o
nią walczyć

Przerywam. Zaczynam ponownie. Płaczę

Nie rusza się

Potrafię to zrobić. Potrafię

Próbuję uwolnić włócznię

Po długiej chwili przewracam go

Jeśli były w mojej głowie jakiegokolwiek wątpliwości w to ,że nie żyje, to teraz
zniknęły. Jego oczy są otwarte. Są puste

Jericho Barronsa nie ma już dłużej tutaj

Otwieram moje zmysły na otaczający mnie świat. W ogóle nie mogę go wyczuć
Jestem na tym klifie sama
Nigdy nie byłam taka samotna
Próbuje wszystkiego co tylko przychodzi mi do głowy aby przywrócić go do życia
Pamiętałam mięso Unseelie które spakowałam do plecaka wydawać by się mogło, że
w innym życiu, w księgarni gdzie szykowałam się na spotkanie z Lordem Master.
Większość z tego wciąż tam była

Gdybym tylko wtedy wiedziała to co wiem teraz! Że następnym razem kiedy
zobaczę Jericho Barrons, będzie martwy

Ostatnie słowa jakie kiedykolwiek od niego usłyszę — I Lamborghini — z tym
wilczym uśmiechem i obietnicą ,że zawsze będę miała go na karku, że zawsze będzie mnie
osłaniał

Wijące się, rozdrobnione ciało *Nosorożcowych chłopców* wciąż znajduje się w
słoiczkach po jedzeniu dla dzieci. Wciskam je pomiędzy jego opuchnięte, pokrwawione
usta i trzymam zamknięte. Kiedy wypęłza z poszarpanej rany na jego jego szyi, mój
uwięziony krzyk prawie mnie ogłusza

Nie myślę jasno. Przepęlnia mnie panika i żal. Barrons powiedziała by *Niepotrzebne
emocje panno Lane, wznies się ponad nie. Przestań reagować i zacznij działać.* Oto jest,
znowu ze mną rozmawia

Czego bym dla niego nie zrobiła? Nic nie jest zbyt odrażające, zbyt barbarzyńskie.
To Barrons. Chcę go znowu, całego

Ryodan podziurawił mu całą klatkę zanim poderznął gardło. Ostrożnie odciągam
ciało z jego wytatuowanego podbrzusza i wpycham Unseelie do jego odsłoniętego,
rozciętego żołądka. Wypęłzło. Rozważam nawet zszycie żołądka tak aby jego ciało zostało
zmuszone do strawienia mrocznych wrózek, i zastanawiam się czy zadziała ale nie mam
igły, i czegokolwiek co można na nią nawlec ani żadnych innych sposobów do naprawy
jego okaleczonego ciała

Próbuje umieścić z potworem jego wnętrzności w środku ciała, układając je w
jakimś pozornym porządku, słabo świadoma tego ,że nie jest to normalne, że to co robie
jest szalone

Kiedys powiedział *Wejdz do mojego wnętrza, i zobacz jak głęboko będziesz w
stanie się dostać.* Z dłońmi na jego śledzionie, wydaje mi się ,że wystarczająco *Oto
jestem. Trochę za późno*

Używam mojej nowo odkrytej biegłości w magii głosu i rozkazuje mu wstać. Kiedyś powiedział mi ,że uczeń i nauczyciel są odporni na siebie w tym zakresie. Czuje ulgę. Obawiam się ,że magia głosu mogłaby spowodować powstanie zombie, ożywiony ale tak naprawdę wcale nie żywy.

Zapieram jego usta patykiem aby były otwarte i przecinam nadgarstek, upuszczam krwi do środka. Muszę nacinać się głębiej aby zdobyć kilka kropli i ciągle to powtarzać tak szybko się zaleczam. To tylko sprawia ,że jest bardziej zakrwawiony

Przeszukuje moje głęboko ukryte miejsce *sidhe-seer* szukając magi która mogłaby go uleczyć. Nie mam wewnątrz siebie niczego takiego. Nagle ogarnia mnie wściekłość

Jak mógł być śmiertelny? Jak śmiał być śmiertelnikiem? Nigdy nie powiedział mi ,że jest śmiertelny! Gdybym wiedziała, może traktowałabym go inaczej

— Wstawaj! Wstawaj! Wstawaj! — krzyczę

Jego oczy są wciąż otwarte. Nienawidzę tego ,że są otwarte i takie puste i bez wyrazu ale zamknięcie ich byłoby przyznaniem, akceptacją której nie mam w sobie

Nigdy nie zamknę oczu Jericho Barronsa

W życiu były szeroko otwarte. Teraz też chciałby mieć je otwarte. Rytuały nie są dla niego. Gdziekolwiek teraz jest, śmiałyby się gdybym próbowała czegoś tak prozaicznego jak pogrzeb. To zbyt mało dla tak wielkiego człowieka

Umieścić go w trumnie? Nigdy

Pogrzebać go? Nie ma mowy

Spalić?

To również byłaby akceptacja. Przyjęcie do wiadomości ,że jest martwy. Nigdy

Nawet teraz wygląda na nieposkromionego, jego duże, wytatuowane na szkarłatno czarno ciało jest jak epicki gigant, poległy w walce

Sadowie się na ziemi, delikatnie podnoszę jego głowę, wsuwając nogi po niego, i tula jego twarz w moich ramionach. Koszulką i gorącymi łzami które nie chcą przestać płynąć zmywam brud i krew, oczyszczam go czule. Szorstka, groźna, piękna twarz. Dotykam jej. Śledzę palcami, ciągle i ciągle do póki nie znam subtelnych niuansów każdej płaszczyzny i kąta do póki nie mogłabym wyrzeźbić go z kamienia nawet gdybym była ślepa

Całuje go

Kładę się i wyciągam obok niego, przyciskam moje ciało do jego i trzymam

Trzymam go tak jak nigdy nie pozwoliłam sobie trzymać go kiedy żył. Mówię mu te wszystkie rzeczy których nigdy wcześniej mu nie mówiłam

Przez pewien czas, nie mam pojęcia gdzie on się kończy a ja zaczynam

Dziennik Dani

91 **Dni AWC**

ZRÓB SOBIE WŁASNEGO POGROMCĘ CIENI!!!

PRZECZYTAJ O TYM!!!

Tak, dobrze słyszeliście! Tych popaprańców można zabić! Przekazane wam przez dziennik *Dani*, twoje jedyne źródło informacji AWC (Po tym jak ściany runęły, kretyni, nie będę tego dla was literować)

Dani Mega OMalley POGROMCZYNI CIENI

- 1 kawałek ciała Unseelie
 - Lont
- Wybuchowy proszek. Używaj tylko standardowych mieszanek pirotechnicznych. NIE UŻYWAJ chloranu ani siarki. WYSOCE niestabilne. Słuchaj mnie wiem o czym mówię! Zrób wiśniową bombę. Umieść ją w środku kawałka ciała. Odpal. Ukształtuj ciało Unseelie tak aby łatwo się toczyło. Przyszpil cienie i potocz w ich kierunku POGROMCĘ CIENI, ZAKRYJ USZY! Ci popieprzeńcy są kanibalami !!! Obserwuj kiedy cień pożera przekąskę i rozpada się po tym jak bomba eksploduje w jego wnętrzu!

PRZESTROGI!

*Dzieci poniżej 14 lat, nie róbcie tego bez pomocy, niczego dobrego nie przyniesie jeśli rozerwiecie swoje własne ręce. Potrzebujemy was w tej walce. Bądźcie cool. Mądry jest nowym odpowiednikiem tego słowa!

*Musicie działać szybko! Jeśli znajdziecie jakąś wyjątkowo kiepską kryjówkę, napiszcie jej adres w dzienniku *Dani* i wetknijcie w ścianę pod tym adresem *O' Conell Street, Dublin* i, a ja już się tym zajmę (Nie nazywają mnie MEGA bez powodu)

*Nie używajcie siarki! Sprawia ,że mieszanka jest nieprzewidywalna. Wciąż czekam aż odrosną mi brwi i włoski w nosie

*Czasem wiśniowa bomba wybuchu zanim Cienie ją zjedzą. Niektóre z nich są na tyle głupie ,że pożerają następną zaraz kiedy tylko ją rzucisz!

ZASTRZEŻENIA PRAWNE!

Dziennik Dani (TDD, LLC) i partnerzy nie są odpowiedzialni za uszkodzenia i obrażenia!

Dwa

Ludzie mówią zabawne rzeczy kiedy ktoś umiera

Jest teraz w lepszym miejscu

Skąd to wiedzą?

Życie toczy się dalej

To ma niby poprawić moje samopoczucie? Jestem straszliwie świadoma tego ,że życie toczy się dalej. Czuje ból w każdej cholernej, sekundzie. Jak dobrze wiedzieć ,że ciągle tak będzie, dziękuje za przypomnienie

Czas leczy rany

Nie, nieprawda. W najlepszym wypadku, czas jest wielkim wyrównywaczem, wrzucając nas wszystkich do trumien. Znajdujemy sposoby aby odwrócić swoją uwagę od bólu. Czas nie jest ani skalpelem ani bandażem. Jest obojętny, blizna nie jest niczym dobrym, to tylko inna twarz rany

Żyje z widmem Aliny każdego dnia. Teraz będę żyła też z duchem Barronsa. Pomiędzy nimi, jedno po lewej drugie po prawej. Będą mówić do mnie nieprzerwanie. Nigdy się nie wydostanę, umieszczona pomiędzy moimi największymi porażkami

Dzień staje się chłodniejszy do czasu kiedy zmuszam się do jakiegokolwiek ruchu. Wiem co to oznacza. Oznacza to ,że niedługo nadejdzie noc, zwali się na mnie z ostatecznością z jaką opuszcza się stalowa kratownica na szklany front ekskluzywnego sklepu w zrujnowanej dzielnicy. Próbuje się z niego wyplątać. Nie chcę. Dopiero po pół tuzinie prób udaje mi się usiąść. Głowa boli mnie od płaczu, gardło płonie, zdarte od krzyków. Kiedy siadam, tylko skorupa mojego ciała się porusza. Moje serce wciąż leży na ziemi obok Jericho Barronsa. Uderza jeszcze jeden raz a potem staje

W końcu spokój

Krzyżuje nogi pod sobą i sztywno podnoszę się do góry. Wstaje jakbym miała sto lat, każda moja kość trzeszczy

Jeśli Lord Master na mnie poluje, to siedziałam na skraju tego klifu przez niebezpiecznie długi okres czasu. *Lord Master, Darroc, przywódca mrocznych wrózek, drań który zburzył ściany w noc Halloween i wypuścił hordy Unseelie na mój świat*

Sukinsyn który zaczął to wszystko, uwiódł i albo sam zabił Alinę albo kazał komuś to zrobić, sprawił ,że zostałam zgwałcona przez księżęta Unseelie i przekształcona w bezwolnego niewolnika, porwał moich rodziców i zmusił mnie do wejścia pomiędzy lustra, doprowadził na skraj tego klifu gdzie zamordowałam Barronsa

Gdyby nie jedna była wróżka, która nie cofnie się przed niczym aby odzyskać utraconą łaskę i dokonać zemsty, nic z tego nie miałoby miejsca

Zemsta nigdy nie będzie wystarczająca. Zemsta zakończy się zbyt szybko. Nie usatysfakcjonuje złożoności potrzeb istoty którą się stałam podczas gdy leżałam trzymając go tutaj

Chcę wszystko z powrotem

Wszystko co zostało mi odebrane

Gejzer gniewu eksploduje we mnie sącząc się do wszystkich zakamarków mojego żalu, które okupuje mój smutek. Witam go, zachęcam, padam na kolana przez moim nowym bogiem. Chrzczę się w jego parze, syczącej furii. Oddaje samą siebie

Domagaj się, weź mnie na własność, jestem twoja

Kraj w którym się urodziłam jest zwiastunem śmierci, myśl ta zmusza mityczną istotę do krzyku napędzanego furią

Przeszukuje to ciemne, szklane jezioro w moim umyśle. Stoję na czarnej, pokrytej żwirem plaży. Runy unoszą się na gładkiej, błyszczącej powierzchni, mieniając się mocą

Pochyliam się, przesuwając palcami przez czarną wodę, nabieram dwie garści, i oferuje dnu jeziora głęboki ukłon wdzięczności

Jest moim przyjacielem. Teraz to wiem. Zawsze tak było

Moja wściekłość jest zbyt wielka aby ukryć się w zakamarkach

Nie staram się jej ograniczać. Pozwalam jej przekształcić się w mroczną, niebezpieczną melodię. Odrzucam głowę do tyłu, robiąc dla niej miejsce kiedy wzrasta. Pęczniej, otula gardło, wypycha policzki. Gdy wybucha z moich ust jest nieludzkim krzykiem który szybuje nad drzewami, pruje w powietrze i burzy spokój lasu

Wilki zaczynają budzić się w swoich jaskiniach, wyjąc w żalonym refrenie, dziki ryczą i stworzenia których krzyków nie jestem w stanie określić. Nasz koncert jest ogłuszający

Temperatura spada a las wokół mnie wydaje się nagle zamknięty w grubej powłoce srebrzystego lodu, od najkrótszej trawy do najwyższego drzewa

Ptaki zamarzają w mgnieniu oka i giną, gdy ich dzioby rozdzielając się karmią dzieci
Wiewiórki zamarzają w pół skoku i opadają jak kamienie na ziemię gdzie się
roztrzaskują

Zerkam na swoje dłonie. Są splamione czernią, moje dłonie są kielichem srebrnych
run

Teraz wiem gdzie Barrons się kończy a ja zaczynam

Kiedy Barrons się skończył ja się zaczęłam

Ja.

Mac O'Connor

Sidhe-seer którego świat powinien się bać, tak powiedział pewien księżę Seelie

Klękam i całuję Barronsa po raz ostatni

Nie nakrywam go ani nie odgrywam żadnego rytuału. To byłoby dla mnie, nie dla
niego. Jest tylko jedna rzecz którą zrobię dla siebie

Wkrótce, nic z tego nie będzie miało znaczenia

Muszę rozdzielić się na pół żeby przestać czuć się taka rozdarta. Podzielona, nigdy
nie wiedząc komu zaufać

Teraz jestem kobietą z jedną ambicją

Wiem dokładnie co zrobię

I wiem też jak to zrobię

Trzy

Po tym jak zostawiam ciało Barronsa, udaje się w kierunku w którym mój demon stóż mnie prowadzi. Wierzę w to ,że chcę abym poszła tędy z jakiegoś powodu

Ufam mu po śmierci tak jak nigdy nie ufałam za życia

Wybitny ze mnie egzemplarz

Idę wzdłuż rzeki kilometrami. Znika za mną, więc mogę i ja. Z każdym krokiem pozbywam się kolejnego kawałka siebie. Tych słabych kawałków. Kawałków które nie pozwolą mi osiągnąć mojego celu. I nawet jeśli są tymi tak zwanymi ludzkimi kawałkami, to niech tak będzie. Nie mogę jednocześnie czuć i przetrwać tego przez co mam zamiar przejść

Kiedy mam pewność ,że jestem gotowa. Zatrzymuje się i czekam na mojego wroga

Nie zawodzi

—Już myślałam ,że nigdy tu nie dotrzesz — mówię, mój głos jest chrapliwy od krzyków. Mówienie sprawia ból. Delektuje się bólem. Na niego właśnie zasługuje

LM wciąż jest jeszcze daleko, ukryty w lesie ale widzę cienie które ruszając się zbyt charakterystycznie na to by mogły być rzucone przez jakiekolwiek drzewa

—Wyjdź — opieram się plecami o drzewo, jedna ręka w kieszeni na biodrze, druga w pasie

—Ja jestem tym czego chcesz, prawda? Po co tu przyszedłeś, powodem dla którego to wszystko. Dlaczego teraz się wahasz?

Moja włócznia jest w kaburze pod ramieniem, sztylet za paskiem. Czarny, skórzany pokryty runami woreczek, w którym znajdują się trzy kamienie których chce LM (trzy czwarte tego co wszyscy mamy nadzieję ,że jest swego rodzaju klatką dla *Sinsar Dubh*) są schowane bezpiecznie w moim plecaku, który mam przewieszony przez ramie

Kształty suną z ciemności, LM i dwaj ostatni książęta Unseelie

Jack i Rainey Lane nie są razem z nimi

To by mnie rozproszyło, tylko ,że Mac która kochała swoich rodziców była w tych kawałkach które pozostawiłam z ciałem Barronsa. Barrons jest martwy. To moja wina. Nie mam rodziców. Miłości. Słabości. Nie ma ani jednego promienia słońca w mojej duszy

Czuje się niesamowicie lżejsza, silniejsza

Darroc. Nie będę go już więcej nazywać LM (nawet skrót jego zadowolonego z siebie tytułu sugeruje wyższość) jadt naprawdę sporo Unseelie. Moc jest gęsta w powietrzu pomiędzy nami. Nie jestem pewna jaka jej część pochodzi od niego a jaka spływa ze mnie. Zastanawiam się co jego podwładni myślą o kanibalizmie który uprawia na ich własnej rasie. Być może to co jest odrażające dla *Dworu Światła* jest powszechne na *Mrocznym Dworze*, dopuszczalne ryzyko bycia Unseelie.

Kiedy nadchodzi krąg srebrzystego światła w którym stoję, jego oczy rozszerzają się nieskończenie

Śmieje się, gardłowy pomruk. Wiem jak wyglądam. Umyłam się po tym jak zostawiłam Barronsa i przygotowałam się starannie. Mój stanik jest w plecaku. Włosy układają się dziko w miękkie pukle wokół twarzy. Trochę zajęło mi pozbycie się czarnych plam z dłoni. Nie ma we mnie niczego co nie jest bronią, kapitałem, czymś czego mogę użyć aby zdobyć to czego chcę, włączając w to moje ciało. Nauczyłam się kilku rzeczy od Barronsa. Moc jest seksowna. Kształtuje mój kręgosłup, przyzywa moje dłonie

Nie zostanę zniszczona śmiercią Barronsa. Alchemia mojego żalu stworzyła nowy kruszec

Zostałam przekształcona

Jest tylko jeden sposób na to abym mogła zaakceptować jego śmierć. Cofnąć ją
I kiedy będę to robić cofnę też śmierć Aliny

Każda osoba którą poznałam a wiedziała coś na temat *Sinsar Dubh* była tajemnicza. Nikt nie był skłonny powiedzieć mi co dokładnie się w niej znajduje. Jedyną rzecz jaką wszyscy mi powtarzali to to ,że koniecznie trzeba było ją znaleźć i to szybko, ponieważ może to powstrzymać ściany przez upadkiem

Cóż, ściany już runęły. Więc jest za późno

Biorąc pod uwagę to ,że polowałam na tą książkę z jednomyślnym poświęceniem od miesięcy, to zdumiewające jak niewiele myśli poświęcałam jej zawartości. Przełykałam to co mi powiedziano i ścigałam ją posłusznie

Teraz podejrzewałam ,że każdy trzymał mnie ściśle skupioną na znalezieniu książki po to aby utrzymać ściany w całości specjalnie tak abym nigdy nie myślała zbyt długo i mocno o innych możliwościach użycia *Sinsar Dubh*.

Oto byłam, polując na obiekt o niewypowiedzianej mocy, otoczona przez ludzi którzy chcieli go ze swoich własnych powodów nigdy ani razu nie pomyślałam, chwila a co ja mogłabym z tego mieć? Co książka mogłaby zrobić dla mnie?

Darroc powiedział mi ,że z pomocą *Sinsar Dubh* mógł przywrócić z powrotem Alinę. Powiedział ,że chce odzyskać swoją istotę wróżki i dokonać zemsty

V'lane powiedział mi ,że *Czarna Księga* zawiera całą wiedzę króla Unseelie, każdy ostatni nikczemny kawałek jego istoty. Powiedział ,że chce tego dla królowej Seelie, tak aby mogła wykorzystać ją i przywrócić ich rasę do dawnej świetności i ponownie uwięzić Unseelie. Wierzy on ,że zawiera ona fragmenty *Pieśni Zrobienia*, zagubionej dla ich rasy tak dawno temu i ,że królowa będzie w stanie wykorzystać te fragmenty aby odtworzyć antyczną melodię. Nie wiem dokładnie czym jest *Pieśni Zrobienia* ani co potrafi zrobić, ale wydaje się być ostateczną mocą wróżek

To Barrons powiedział mi najwięcej. Powiedział ,że *Sinsar Dubh* posiada zaklęcia które pozwala tworzyć i odtwarzać (niszczyć) światy. Miało to coś wspólnego właśnie z tymi zawartymi w niej fragmentami *Pieśni*. Nigdy nie powiedział mi dlaczego on sam jej pragnie

Mówił ,że jest kolekcjonerem książek. Jasne. A ja jestem królem Unseelie

Leżąc tam, trzymając ciało Barronsa, rozważałam wykorzystanie *Sinsar Dubh* po raz pierwszy w bardzo osobisty sposób

Szczególnie tą część dotyczącą tworzenia i odtwarzania światów

Wszystko stało się dla mnie całkowicie jasne

Przy użyciu *Sinsar Dubh*, osoba mogła sobie wykreować świat z inną przeszłością i inną przyszłością

Zasadniczo można było po prostu cofnąć czas

Wymazać wszystko co złe

Zastąpić te rzeczy których utraty nie można było znieść, włączając w to ludzi bez których nie można było żyć

Oderwałam się od ciała Barronsa mając tylko jeden cel

Zdobyć *Sinsar Dubh*, a kiedy już to zrobię, nie oddam jej nikomu. Będzie moja. Przystudiuję ją. Żal powodował u mnie maksymalne skupienie. Mogłam nauczyć się wszystkiego. Nic nie stanie mi na drodze

Odbuduje świat w taki sposób w jaki chcę

— Chodź — śmieje się — Dołącz do mnie — moja twarz promieniuje tylko ciepłem, zaproszeniem, przyjemnością jego obecności. Jestem ostatnią rzeczą jakiej oczekiwał. Wierzył w to ,że znajdzie sterroryzowaną, rozhisteryzowaną dziewczynę

Nie jestem nią i nigdy więcej nie będę

Ruchem odsuwa na bok książęta, i robi lekki krok do przodu ale widzę wystudiowaną grację w jego ruchu. Jest wobec mnie nieufny. Powinien być

Miedziane oczy wróżki napotykać moje. Jak Alina mogła nie widzieć ,że to nieludzkie oczy? Bez względu na to jak ludzkie wydawało się jego ciało?

Odpowiedz jest prosta. Wiedziała. To dlatego go okłamała, dlatego powiedziała ,że nie ma rodziny, że jest sierotą. Chroniła nas od samego początku. Wiedziała ,że jest w nim coś niebezpiecznego i mimo to i tak go pragnęła, pragnęła posmakować takiego życia.

Nie winię jej. Wszystkie jesteśmy wadliwe. Powinniśmy mieć zakaz przyjazdu do Irlandii dla dobra wszystkich

Ocenia mnie. Wiem ,że mijał ciało Barronsa. Próbuje wykombinować co się stało ale nie chce zapytać. Podejrzewam ,że nic nie mogłoby przekonać go bardziej niż śmierć Barronsa ,że MacKayla z którą myślał ,że ma do czynienia już nią nie była. Jego spojrzenie opada do cienkich, srebrzystych run o postrzępionych krawędziach otaczających mnie na ziemi, kapiących mnie w chłodnym niesamowitym świetle. Jego ozy rozszerzając się ponownie kiedy je skanuje, i na krótki moment wygląda na zaskoczonego

— Dobra robota — jego spojrzenie przeskakuje pomiędzy runami a moją twarzą — Czym one są?

— Nie rozpoznajesz ich? — zarzucam. Wyczułam oszustwo. Wiedział czym są. Ja nie. A chciałabym

Następną rzeczą którą wiem to to ,że jego miedziane oczy spotkały się z moimi i wibrującym niebiesko czarnym światłem połyskującym z jego pięści. Nie widziałam kiedy sięgnął pod koszulę po relikw

— Wyjdź z kręgu natychmiast — zarządza

Nie używa magi Głosu. Trzyma amulet, jeden z czterech relikwów Unseelie, ozdobny naszyjnik, z kamieniem wielkości pięści pośrodku, o niewytłumaczalnej kompozycji. Król stworzył go dla swojej konkubiny aby umożliwić jej naginanie rzeczywistości do jej własnego kaprysu. Amulet wzmacnia czyjąś wolę.

Miesiące temu siedziałam na bardzo ekskluzywnej aukcji w schronie przeciw bombowym i obserwowałam starego Walijczyka jak płaci za niego ośmiocyfrową sumę. Miał silną konkurencję. Malluce zamordował staruszka i zabrał go zanim Barrons i ja byliśmy w stanie go ukraść. Ale ten który chciał być wampirem nie był w stanie go użyć

Darroc był. Wierzyłam ,że ja też mogłam, jeśli uda mi się go zabrać

Trzymałam go raz w dłoniach i odpowiedział. Ale jak wiele rzeczy ,że świata wrózek, czas nasycił go stopniem wrażliwości i chciał też czegoś ode mnie (przywiązania, deklaracji, nie rozumiałam) i nie byłam w stanie się na to zgodzić, obawiając się ile będzie mnie to kosztować. Straciłam relikwiarz na rzecz Darroca kiedy zmusił mnie do tego magią głosu, zanim sama nauczyłam się jej używać. Nie miałaby żadnej skruchy aby zbadać pragnienia amuletu w tej chwili. Żadna cena nie jest zbyt wysoka

Czuje czarno niebieską moc, czuje jak promieniuje, okraszając jego komendę przymusem. Presja jest ogromna

Chciałam opuścić krąg. Mogłabym oddychać, jeść, spać, żyć bez bólu wiecznie gdybym tylko opuściła krąg

Śmieje się — **Rzuć mi amulet teraz** — głos eksploduje ze mnie

Głowy książąt Unseelie obracają się i studiują mnie uważnie, trudno z nimi cokolwiek stwierdzić na pewno ,ale chyba w końcu wydałam im się bardzo interesująca

Dreszcz przeszedł po moim kręgosłupie. Nie ma strachu, nie ma przerażenia wewnątrz mnie, jednocześnie te....rzeczy....te lodowate nienaturalne aberracje.....wciąż jeszcze wpływają na mnie. Nie spojrzałam jeszcze na nich bezpośrednio. Ręce Darroca tężeją na połyskującym amulecie — **Wyjdź z kręgu!**

Moc jest przygniatająca, zostanie złagodzona jedynie przez posłuszeństwo

— **Rzuć amulet!**

Wzdryga się, podnosi rękę, warczy i szarpie go z powrotem do tyłu

Przez następne kilka minut, oni i ja próbujemy nagiąć naszą wolę, aż w końcu zostajemy zmuszeni do przyznania ,że jesteśmy w impasie. Moja magia głosu nie działa na niego. Ale ani jego magia głosu ani amulet nie działa na mnie

Jesteśmy dopasowani. Fascynujące. Jestem mu równa. Niech mnie, jakim stworzeniem się stałam

Okrąża mnie, obracam się wraz z nim, lekki uśmiech zakrzywia moje usta, oczy płoną. Jestem ładunkiem. Jestem rozanielona. Jestem napompowana siłą moich run i moją własną. Przyglądamy się sobie jakbyśmy kontrolowali nowy gatunek

Oferuje dłoń, zapraszając do mojego kręgu

Spogląda na dół na runy — Nie jestem aż tak wielkim głupcem — jego głos jest głęboki, melodyjny. Jest piękny. Rozumiem dlaczego moja siostra go pragnęła. Wysoki o złotej skórze, jest w nim jakiś nieziemski erotyzm którego nie pozbawiło go przekształcenie w śmiertelnika przez jego królową. Blizna na jego twarzy przyciąga wzrok, błaga palce aby po niej sunęły, ucząc się historii która się za nią kryje

Nie mogę go zapytać jak wielkim byłby głupcem, ponieważ zdradziłabym wtedy ,że nie wiem czym są moje runy

— Co stało się z Barronsem? — mówi po chwili

— Zabiłam go

Przeszukuje moją twarz i wiem ,że próbuje wykombinować scenariusz który mógł zakończyć się takim obrotem sprawy

Barrons został okaleczony i zabity. Jeśli obejrzał ciało, widział ranę po włóczni i wie ,że ją noszę. Wie ,że dźgnęłam go przynajmniej raz

— Dlaczego?

— Zmęczyło mnie jego nieustanne chamstwo — mrugam, niech myśli ,że oszalałam. Tak było. W każdym znaczeniu tego słowa

— Nie sądziłem ,że można go zabić. Wróżki bały się go od dawna

— Okazało się ,że włócznia była jego słabością. To dlatego nigdy nie chciał jej dotknąć

Pochłania moje słowa i wiem ,że próbuje zdecydować z jakiego powodu broń wróżek mogła zabić Jericho Barronsa. Ja też chciałabym to wiedzieć. Czy to włócznia zadała mu śmiertelny cios? Czy i tak zginął by od tej rany bez względu na to czy Ryodan podciął mu gardło czy nie?

— A mimo wszystko cię w nią uzbroił? Oczekujesz ,że w to uwierzę?

— Jak ty, sadyż ,że jestem tylko puchem i nie mam zębów. Zbyt głupia aby była warta podejrzeń, *Jagnię do zaszlachtowania* , tak lubił to nazywać. Małe jagnię zabiło lwa, no to mu pokazałam co nie? — mrugam ponownie

— Spaliłem jego ciało. Zostały tylko prochy — obserwował moją twarz ostrożnie

— Dobrze

— Jeśli był jakikolwiek sposób na to ,że powstanie to teraz już nigdy tego nie zrobi. Książęta rozsypali jego prochy w setkach wymiarów — jego spojrzenie jest teraz przeszywające

— Sama powinnam była to zrobić, dzięki ,że tak dokładnie to zakończyłeś — mój umysł jest już w nowym świecie który planuje wykreować, z tym już się pożegnałam

Miedziane oczy zmrużyły się, błyszcząc pogardą — Nie zabiłaś Barronsa. Co się stało? W co ty grasz?

— Zdradził mnie — kłamie

— Jak?

— Nie twoja sprawa. Miałam swoje powody — obserwuje jak mi się przygląda. Zastanawia się czy gwałt dokonany na mnie przez książęta Unseelie i czas spędzony w *Korytarzu Wszystkich Dni* wytrącił mnie z równowagi. Zastanawia się czy naprawdę straciłam równowagę, oszalałam i rzeczywiście zabiłam Barronsa za to ,że mnie wkurzył. Kiedy znowu spogląda w dół na runy wiem ,że uważa ,że może jeszcze coś ze mnie wycisnąć

— Wyjdź z kręgu. Mam twoich rodziców i zabije ich jeśli nie będziesz mi posłuszna

— Nie dbam o to — kpię

Gapi się. Słyszysz prawdę w moich słowach

Nie dbam o to. Zasadnicza cześć mnie jest martwa. Nie opłakuje jej. To już nie jest mój świat. To co się tu stało nie ma znaczenia. W tej rzeczywistości. Już teraz działam na pożyczonym czasie. Odbuduje nową albo zginę próbując

— Jestem wolna Darroc. Jestem naprawdę wolna — wzruszam ramionami, odrzucam głowę i śmieje się

Wciąż gwałtownie powietrze kiedy wypowiadam jego imię i się śmieje i wiem ,że przypominam mu moją siostrę. Czy kiedyś powiedziała do niego te słowa? Czy słyszał jej radość w moim śmiechu tak jak kiedyś słyszał w jej?

Zatacza ciasne kręgi wokół mnie, ze zmrużonymi oczami — Co się zmieniło? Od dnia w którym porwałam twoich rodziców do dzisiaj? Co się z tobą stało?

— To co się ze mną stało zaczęło się dawno temu. Powinieneś utrzymać Alinę przy życiu. Nienawidziłam cię za to

— A teraz?

Przyglądam mu się z góry na dół — Teraz jest inaczej. Wszystko się zmieniło. Mysię zmieniliśmy

Jego oczy przeszukują moje, z lewej do prawej i z powrotem, wartko — Co chcesz powiedzieć?

— Nie widzę powodu dla którego nie możemy być...przyjaciółmi

Wypróbuj to słowo — Przyjaciółmi?

Kiwam

Rozważa możliwość tego ,że jestem szczerą. Człowiek nigdy by nie wziął tego pod uwagę. Wróżki są inne. Bez względu na to jak dużo czasu spędziły pośród nas, po prostu nie mogą zrozumieć subtelność ludzkich emocji. To różnica na którą właśnie liczę. Kiedy zostawiłam Barronsa, wszystko co chciałam to położyć się i poczekać na Darroca, użyć moich run i mojego nowo odkrytego mrocznego szklanego przyjaciela aby zabić go w chwili w której się pojawi

Pozbywam się tego uczucia szybko

Ta *była wróżka* przekształcona w człowieka wie więcej zarówno o dworze Seelie i Unseelie, oraz książce którą jestem zdeterminowana jak nikt inny aby zdobyć. Kiedy powie mi wszystko co wie, będę smakować jej śmierć

Rozważałam zawarcie sojuszu z V'lanem, i kiedy skończę już zabierać wszystko czego potrzebuje od Darroca, być może wciąż tak zrobię. W końcu potrzebuje czterech kamieni. Ale V'lane wydaje się nie posiadać żadnej prawdziwej wiedzy na temat książki, poza kilkoma starymi legendami

Lepiej postawić na to ,że Unseelie wiedzą więcej na temat Czarnej Księgi niż prawa ręką królowej Seelie

Może nawet gdzie znaleźć przepowiednie. Jak Barrons, Darroc rzeczywiście widział strony z tajemnej książki. Zostałam zmuszona do kontynuowania tego karkołomnego polowania, do czasu aż odkryje jak ją kontrolować. Ale Darroc nigdy nie zaprzestał swoich poszukiwań. Dlaczego? Co takiego wiedział czego nie wiedziałam ja? Czym prędzej wydobędę z niego jego sekrety tym prędzej nauczę się jak pochwycić w swoje ręce i wykorzystać *Sinsar Dubh* i tym prędzej przestanę żyć w tej bolesnej rzeczywistości, której nie zawaham się zniszczyć i zastąpić moim światem. Tym właściwym. Gdzie wszystko dobrze się kończy,

— Przyjaciele pracują na rzecz wspólnego celu — mówi

— Jak polowanie na książkę — zgadzam się

— Przyjaciele ufają sobie na wzajem. Nie odgradzają się od siebie — spojrzał na moje stopy. Runy pochodzą z mojego wnętrza. To ja jestem kręgiem. On tego nie wie. Kopię je na bok. Zastanawiam się czy zapomniał o mojej włóczni. Tak nakarmiony Unseelie jak jest, jeden jej cios posłałiby go na tą samą powolną, ohydną śmierć jaką wycierpiał Malluce

Kiedy wychodzę z kręgu, przygląda mi się powoli z góry na dół

Widzę myśli które przepływają przez jego głowę kiedy jego oczy podróżują po moim ciele *zabij ją/zerznij/rzuć się na nią i zniewol/zbadaj jej przydatność?* Dużo trzeba aby mężczyzna zabił piękną kobietę z którą się jeszcze nie przespał. Zwłaszcza jeśli rozkoszował się jej siostrą

— Przyjaciele nie próbują się do niczego zmuszać — mówię z wzrokiem przypiętym do amuletu

Pochyla głowę i wkłada go z powrotem za koszulę

Oferuje mu dłoń z uśmiechem. Barrons dobrze mnie wyszkolił. *Trzymaj przyjaciół blisko.*

Darroc przyjmuje ją, pochyla się i umieszcza lekki pocałunek na moich ustach. Napięcie pomiędzy nami jest namacalne. Jeden nagły ruch, któregoś z nas i będziemy próbowali się zabić, i wiemy o tym. Jego ciało jest giętkie. Jesteśmy jak dwa skorpiony, z podwiniętymi ogonami próbującymi się sparować. Na więcej nie zasługuje, karą jest to ,że pozwałam mu się dotykać w ten sposób. Skazałam Barronsa na śmierć

Rozsuwam swoje usta poniżej jego, ale skromnie, zęby stoją na straży. Wypuszczam miękki szept oddechu w jego usta. Podoba mu się to

a wrogów jeszcze bliżej...

Za nami książęta Unseelie zaczynają wtórować miękko jak czarne kryształy. Pamiętam ten dźwięk. Wiem co poprzedza. Zaciskam dłonie na jego — Nigdy oni. Nigdy więcej

Darroc odwraca się w ich stronę i warczy ostrą komendę w języku który rani moje uszy

Znikają. W chwili w której już dłużej nie wiem gdzie są, czy może stoją tuż za mną, sięgam po swoją włócznię. Zniknęła

Książęta Unseelie nie mogą się teleportować w Lustrach z jakąkolwiek przewidywalnością. Darroc mówi mi ,że to ślepy strzał za każdym razem jak próbują. Po raz kolejny klątwa Cruce'a coś spieprzyła

Mówię mu ,że kamienie nie są wcale lepsze, że niezależnie od wymiaru do którego próbuje się przedostać raz odkryte, pokryte runami czarno niebieskie kamienie próbują powrócić do klifu lodowatego więzienia Unseelie skąd zostały wykute

Jestem zaskoczona ,że tego nie wie i tak też mu mówię

— Nie rozumiesz jak wygląda życie na dworze Seelie, MacKayla. Ci z prawdziwą wiedzą, prawdziwymi wspomnieniami naszej przeszłości, strzegą gorliwie. Jest wiele wersji *Starych Dni* i sprzecznych opowieści o naszym pochodzeniu tak samo jak istnieją wymiary które można wybrać z wnętrza *Korytarza Wszystkich Dni*. Jedyny Unseelie jakich kiedykolwiek widzieliśmy to ci z którymi walczyliśmy w dniu w którym walczyli król i królowa i król zabił naszą królową. Od tego czasu, piliśmy z kotła niezliczoną ilość razy

Porusza się wzdłuż krawędzi klifu z nienaturalną gracją i wdziękiem. Wróżki poruszają się jak królewskie drapieżniki, rodzące się z pewnością ,że nigdy nie zginą, albo przynajmniej bardzo rzadko i tylko w wyjątkowych okolicznościach. Nie stracił arogancji, a może zregenerował ją w sobie przez tych wszystkich Unseelie których zjadał. Nie ma już na sobie szkarłatnej szaty tej która kiedyś tak mnie przerażała. Wysoki, umięśniony, ubrany w Versace z długimi oświetlonymi księżycem włosami, zamocowanymi nad karkiem

Jest niezaprzeczalnie seksowny. W swojej sile i pewności siebie przypomina mi Barronsa.

Nie pytam dlaczego piją. Rozumiem. Gdybym znalazła kocioł i napiła się z niego, wymazałabym cały swój ból i mogłabym zacząć życie od nowa, czysty początek. Nie mogłabym odczuwać żalu z powodu czegoś o czym nie pamiętałabym ,że w ogóle miało miejsce. To ,że z niego piją implikuje jednocześnie ,że wróżki czują. Jeśli nie ból, to przynajmniej znaczący dyskomfort

— Więc jak się stąd wydostaniemy? — pytam

Jego odpowiedź przyprawia mnie o nagłe dreszcze, poczucie czegoś o wiele większego i niezrozumiałego niż deja vu, nieuchronność ostatecznego objawienia

— Przez *Białą Rezydencję*

Cztery

Tej nocy kiedy ściany runęły, i przyciłam się w dzwonnicy moim jedynym celem było przetrwać do rana

Nie miałam pojęcia czy świat przetrwa razem ze mną

Myślałam ,że to najdłuższa noc mojego życia. Myliłam się

To jest najdłuższa noc mojego życia, idąc ręką w rękę z moim wrogiem, opłakując Jericho Barronsa, tonąc w moim własnym poczuciu winy

Rozciąga się i rozciąga. Liczę pod nosem od jednego do sześćdziesięciu, wciąż i wciąż, odliczając minuty które udało mi się przetrwać, sądząc ,że jeśli umieszczę ich wystarczającą dużo pomiędzy sobą a jego śmiercią, ból może stępieje i będę w stanie złapać oddech bez noża wbijającego się w moje serce

Nie robimy przerw ,żeby jeść czy spać. Trzyma mięso Unseelie w woreczku i od czasu do czasu przeżuwa podczas drogi, co oznacza ,że może tak iść o wiele dłużej niż ja. W którymś momencie będę zmuszona aby odpocząć. Myśl o utracie świadomości w jego obecności nie jest zbyt przyjemna

Mam broń w swoim arsenale której jeszcze na nim nie wypróbowałam. Nie mam żadnych wątpliwości co do tego ,że on też ukrywa broń. Nasz rozejm jest jak podłoga ze skorupki jajka a obydwójce idziemy po niej ciężkimi butami

— Gdzie jest król Unseelie? — pytam, mając nadzieję ,że jakieś rozproszenie uwagi przyśpieszy upływający czas — To w końcu jego książka jest gdzieś tam zagubiona. Słyszałam ,że chce ją zniszczyć. Więc dlaczego nic z tym nie robi? — równie dobrze mogę rozpocząć połów na Unseelie, rzucając moją sieć próbując złowić wszystko czego tylko mogę użyć. Do czasu aż nie dowiem się jak potężny jest Darroc i nie zrozumieć lepiej co mam w moim mrocznym, szklistym jeziorze, *subtelność* będzie nazwą mojej gry. Nie uczynię żadnych nierozważnych ruchów które mogłyby zagrozić mojej misji. Od tego zależy wskrzeszenie Barronsa

Wzrusza ramionami — Zniknął dawno temu. Niektórzy mówią ,że jest zbyt szalony ,żeby się tym przejmować. Inni wierzą ,że nie może opuścić więzienia Unseelie i leży w grobowcu z czarnego lodu, drzemiąc przez wieki. Jeszcze inni twierdzą, że więzienie nigdy go nie powstrzymało i wyrzuty sumienia z powodu śmierci jego konkubiny były jedynym zniewoleniem na które się zgodził

— To oznacza miłość, wróżki tego nie czują

— Kwestia sporna. Rozpoznaje samego siebie w tobie i uważam ,że to.....
zniewalające. To sprawia ,że czuję się mniej samotny

Tłumaczenie. Służę jako lustro dla wróżki która lubi podziwiać sama siebie — Czy to wskazane dla wróżki, aby czuła się mniej samotna?

— Kilka wrózek może znieść samotność. Niektóre zużywają energię formując coś co nie odzwierciedla, nie odbija, pozwalają aby ta energia rozproszyła się aż nie pozostaje nic. Być może jest to wada

— Coś jak oklaski dla dzwoneczka? — kpię — Weryfikujące lustro

Posyła mi spojrzenie

— Czy to z tego są stworzone wróżki? Z energii?

Posyła mi kolejne spojrzenie które przypomina mi V'lane'a, i wiem już ,że nigdy nie będzie dyskutował o tym z czego składają się wróżki ani ze mną ani z żadnym innym człowiekiem. Jego kompleks wyższość w żaden sposób nie został pomniejszony czasem spędzonym jako śmiertelnik. Raczej podejrzewałam ,że jest wręcz odwrotnie. Teraz znał obie strony. To dawało mu przewagę taktyczną nad każdą inną wróżką. Rozumie co nas motywuje i powoduje ,że zachowujemy się w określony sposób i z tego powodu jest bardziej niebezpieczny.

Zostawiam to na późniejsze rozważania. Żelazo wpływa na wróżki. Dlaczego? Czy są one swego rodzaju energią w której można spowodować zwarcie?

— Przyznajesz się do wad? — naciskam

— Nie jesteśmy idealni. Jaki bóg jest? Zbadaj swojego. Według waszych mitów, był tak rozczarowany swoim początkowym wysiłkiem stworzenia waszej rasy ,że spróbował ponownie. My przynajmniej uwięziliśmy nasze pomyłki. Twój bóg, pozwala ,żeby jego włóczyły się wolno. W zaledwie kilka tysięcy lat, wasze mity stworzenia świata są o wiele bardziej absurdalne niż nasze. A jednak zastanawiasz się dlaczego nie pamiętamy naszych początków, sprzed miliona albo i więcej lat

Zbliżyliśmy się do siebie podczas rozmowy i obydwójce zdaliśmy sobie sprawę z tego w tym samym czasie. Cofamy się z powrotem natychmiast, odzyskując taki dystans, że będziemy w stanie dostrzec atak drugiej strony. Jakaś część mnie uważała to za zabawne

Książęta jeszcze nie powrócili. Jestem wdzięczna. Chociaż już dłużej nie wpływają na mnie seksualnie, ich obecność jest głęboko przerażająca. Pozostawiają mnie z dziwnym dwuwymiarowym odczuciem, minus coś istotnego, poczucie winy, zdrady w sposób którego nie potrafię zrozumieć i nie chcę. Nie wiem czy czuję się tak bo kiedyś byłam pod nimi, z całym moim jesczeństwem rozebrany aż do kości czy dlatego, że zasadniczo są anatema dla wszystkich ludzi. Zastanawiam się czy to z czego zostali stworzeni przez króla Unseelie jest tak obce i przerażające, że są dla nas odpowiednikiem psychicznej czarnej dziury. A to, że są niewymownie piękni tylko pogarsza sprawę. Drzę

Pamiętam

Nigdy nie zapomnę. Ich trzech i niewidoczny czwarty, poruszający się nade mną, we mnie

Ponieważ Darroc im to nakazał. Tego też nigdy nie zapomnę

Myślałam, że ich gwałt był straszny, wyrzeźbił mnie dogłębnie, przekształcił mój *wrodzony makijaż*. Ale wtedy nie wiedziałam nic o bólu i przekształcających mnie zmianach. Teraz już wiedziałam

Wyszliśmy z lasu i teren zaczął opadać w dół. Z księżycem oświetlającym naszą drogę, wędrowaliśmy przez ciemne łąki

Jak na razie odpuszczam sobie mój połów na informację. Gardło mam zdarte od krzyku i stawianie jednej nogi przed drugą utrzymując niewzruszony wyraz twarzy wymaga całej mojej koncentracji. Przedzieram się przez piekło niekończącej się ciemności przed świtem

Odtwarzam scenę na klifie w swojej głowie tysiące razy, udając, że zakończyła się w jakiś inny sposób

Gęsta trawa i smukłe sitowie szeleści na moim pasie i muska spód moich piersi. Jeśli są jakieś zwierzęta w tych gęstych zaroślach to trzymają się na dystans. Gdybym była zwierzęciem, też trzymałabym się od nas na dystans. Klimat staje się bardziej umiarkowany, ogrzewa powietrze zapachem egzotycznego kwitnącego nocą jaśminu i wiciokrzewu

Równie nagle jak zapada tu noc, przełamuje się świt. Niebo w jednej chwili jest czarne, potem różowe a następnie niebieskie. W trzy sekundy z nocy do dnia

Udało mi się przetrwać noc. Oddycham płytko i ostrożnie

Kiedy została zamordowana moja siostra. Odkryłam, że światło dnia ma irracjonalny wpływ na smutek i żal. Nie miałam pojęcia dlaczego. Może tylko wzmacniało nas tak abyśmy mogli przetrwać, samotną, czarną, ponurą noc ponownie

Nie wiedziałam ,że byliśmy na wyżynie dopóki nagle nie znaleźliśmy się na skraju płaskowyżu. Stoję zaskoczona tym jak dolina opada gwałtownie daleko przede mną

Po drugiej stronie doliny, na oceanicznych, wzbierających wzgórzach, wynurza się, wznosi, rozciąga na mile w każdym kierunku

Biała Rezydencja

Ponownie nachodzi mnie to niesamowite uczucie, nieuniknionego, w ten czy inny sposób, życie deponujące mnie tutaj, przeczucie ,że w każdej rzeczywistości dokonałabym tych samych wyborów które zaprowadziłyby mnie do tych drzwi

Dom ukochanej konkubiny króla Unseelie dla której zabił królową Seelie, jest tak ogromny ,że zdumiewa umysł. Odwracam głowę z boku na bok, z góry na dół, starając się to wszystko ogarnąć.

Czy to było miejsce do którego próbował poprowadzić mnie Barrons? Jeśli tak, to dlaczego? Czy Ryodan kłamał kiedy znalazł mnie na krawędzi klifu i powiedział ,że wracamy do Dubina przez *IFP, między wymiarowe wyboje wrózek*, tak jakbym wątpiła ,że lustra w rzeczywistości wrózek rozbiły nasz świat, teraz kiedy mury pomiędzy naszymi rzeczywistościami już upadły?

Ściany są alabastrowe, odbijając światło słoneczne, i promieniują takim blaskiem ,że muszę mrużyć oczy do małych szparek

Niebo ponad Domem (nie potrafię inaczej o tym myśleć, to o wiele więcej niż tylko miejsce zamieszkania) pogłębia się do olśniewającego błękitu istniejącego tylko w krainie wrózek, odcień którego nigdy nie zobaczy się w ludzkim świecie

Istnieją pewne kolory pochodzące ze świata wrózek które mają swój wymiar, składają się z niezliczonej ilości uwodzicielskich subtelności na których oko może zatrzymać się na niezliczoną ilość czasu. Niebo jest prawie tak przyciągające jak złota podłoga w *Korytarzu Wszystkich Dni*

Zmusiłam wzrok aby opadł z powrotem na *Rezydencję*. Badałam jej krzywizny, linie, podstawę dachu, tarasy na wierzy, ogrody i fontanny. Jak wstęga warstwowych struktur w tym krajobrazie, wywrócona na drugą stronę tu i tam, ciągła i nieprzerwana, ciągle się zmieniająca i rozwijająca. Nadwyręża wzrok, testuje mój umysł. Ale widziałam już wróżki w ich prawdziwej formie. Wydaje mi się to...kojące. W moim czarnym, martwym sercu, czuje coś. Nie rozumiem jak cokolwiek może się tu poruszać ale tak jest. Nie w pełnowymiarowym odczuciu ale w echu emocji, słabe jednocześnie niezaprzeczalne

Darroc obserwował mnie. Udawałam ,że tego nie widzę

—Twoja rasa nigdy nie zbudował czegoś tak pięknego, złożonego i doskonałego —
mówi

—Ani nie stworzyła *Sinsar Dubh* — odcinam się

— Małe istoty tworzą małe rzeczy

— Ego dużych istot jest tak duże, że nie dostrzegają kiedy nadchodzą małe rzeczy —
wymamrotałam. *Jak pułapki*, tego już nie mówię

Wyczuwa to. Śmieje się i mówi — Zapamiętam ostrzeżenie MacKayla

Po tym jak znalazł dwa pierwsze lustra na aukcji w Londynie, Darroc mówi mi ,że musiał nauczyć się jak ich używać. Dziesiątki prób zajęło mu ustalenie statycznego połączenia z wymiarami wróżek, potem, raz kiedy był wewnątrz luster, miesiące zajęło mu znalezienie drogi do więzienia Unseelie .

Słysząc dumę w jego głosie kiedy mówi o swoich próbach i sukcesach. Pozbawiając go jego istoty wróżki, nie tylko przeżył kiedy jego rasa wierzyła w to ,że mu się nie uda, ale osiągnął cel który realizował jako wróżka z powodu którego został wygnany. Czuł się lepszy od innych w swoim rodzaju

Słucham analizując wszystko co mi mówi, szukając dziur w jego zbroi. Wiem ,że wróżki posiadają 'uczucia' takie jak arogancja, wyższość, kpina i lekceważenie. Słuchając jego, dodaje do tego jeszcze dumę, zemstę, niecierpliwość, pychę i rozbawienie

Rozmawialiśmy przez jakiś czas, obserwując siebie w skupieniu. Opowiadam mu o dorastaniu w Ashford, moich pierwszych wrażeniach z Dublina, miłości do szybkich samochodów. On mówi mi więcej o swoim upadku, co zrobił a czego nie. Konkurujemy w rozbrajaniu się wzajemnie nic nie znaczącymi zwierzeniami, nie zdradzając przy tym niczego ważnego.

Kiedy przeszliśmy dolinę, powiedziałam — Dlaczego poszedłeś do więzienia Unseelie? Dlaczego nie na dwór Seelie?

— Po to aby dać Aoibheal okazję aby ze mną skończyć na dobre? Następnym razem jak zobaczę tą sukę, będzie martwa

Czy to dlatego zabrał moją włócznie? Żeby zabić królową? Zabrał mi ją bez mojej wiedzy, dokładnie tak samo jak V'lane. Jak? Nie był już dłużej wróżką. Czy zjadał tak dużo Unseelie, że teraz był jakimś mutantem z nieprzewidywalnymi umiejętnościami? Pamiętałam o czasie spędzonym w kościele, zakleszczona pomiędzy książętami Unselie, jak zwróciłam włócznie przeciwko sobie, po czym odrzuciłam ją, rzucając ją na podest naczynia z wodą święconą, która rozprysnęła się, sycząc parą

Jak udało mu się zmusić mnie aby wtedy ją odrzuciła? Jak mi ją odebrał?

— Czy królowa jest teraz na dworze Seelie? — zarzucam ponownie moją sieć

— Skąd miałbym wiedzieć? Zostałem wygnany, zakładając, że znalazłbym drogę na dwór, pierwsza wróżka Seelie która by mnie zobaczyła zabiłaby mnie

— Nie masz żadnych sprzymierzeńców na dworze Seelie? Czy V'lane nie jest twoim przyjacielem?

Prycha z pogardą — Zasiadaliśmy razem w jej Wysokiej Radzie. Chociaż mówił o zwierzchnictwie wróżek i swobodnym chodzeniu po ziemi bez ohydneho porozumienia regulującego nas (nas, tak jakby ludzie mogli kierować swoimi bogami!) kiedy przyszło do działania, V'lane był tylko pieskiem na posyłki Aoibheal i tak już zostało. Teraz jestem człowiekiem, przynajmniej według moich bardziej sprawiedliwych braci, gardzą mną

— Myślałam, że mówiłeś, że czczą cię jak bohatera za to, że zburzyłeś ściany i wypuściłeś ich na wolność

Zmrużył oczy — Mówiłem, że będą. Wkrótce, będę opisywany jako zbawca naszej rasy

— Więc poszedłeś do więzienia Unseelie. To było ryzykowne — prowokowałam aby mówił dalej

— Potrzebowałem łowców. Jako wróżka, mogłem ich wezwać. Jako śmiertelnik, musiałem znaleźć ich fizycznie

— Jestem zdziwiona, że nie zabili cię kiedy tylko ujrzeli — łowcy nienawidzą ludzi. Pokryte czarną skórą, skrzydlate demony, nie kochają niczego oprócz siebie

— Śmierć nie jest uciechą łowcy. Zbyt ostateczna

Wspomnienia przeleciały przez jego oczy, i wiem, że kiedy ich odnalazł, robili mu takie rzeczy, że krzyczał naprawdę długo

— Zgodzili się pomóc w zamian za wolność już na stałe. Nauczyli mnie jeść Unseelie. Po wysłedzeniu pęknięć w ścianach więzienia Unseelie uciekli wcześniej, zanim zdążyłem je załatać

— Aby uczynić siebie jedynymi graczami w mieście

Pokiwał — Jeśli moi mroczni bracia, zostaną uwolnieni, mi za to podziękują.

Odkryłem jak połączyć lustra i stworzyłem przejście do Dublina przez *Białą Rezydencję*

— Dlaczego tutaj?

— Z pośród wszystkich wymiarów które zbadałem, ten wydaje się być najbardziej stabilny, pomijając kilka... niedogodności. Wygląda na to, że klątwa Crucea miała niewielki efekt na tym wymiarze, inny niż na odłamkach wymiarów, których można łatwo uniknąć

Nazywam je *IFP*esami ale nie mówię mu o tym. To wywołało uśmiech na twarzy Barronsa. Niewiele rzeczy wywoływało uśmiech Barronsa

Wydaje mi się, że się kontroluje, że pozbyłam się wszystkich słabości. Że poświęcenie mojej misji uczyniło mnie nieczułą. Jestem w błędzie. Myśl o uśmiechu Barronsa przynosi też inne myśli

Barrons nagi

Tańczy

Odrzuca do tyłu czarną głowę

Śmieje się

Wspomnienia nie wypływają delikatnie w mojej głowie, w ten senny i rozmarzony sposób jaki oglądamy w filmach. Nie, to jedno uderza w moją głowę jak rakiet atomowa, eksploduje w moim mózgu z graficznymi detalami. Duszę się w po atomowej chmurze bólu

Nie mogę oddychać. Zamykam oczy

Białe zęby migoczą w jego ciemnej twarzy, *Coś zwala mnie z nóg, ale znów wstaje*
Ty nigdy nie pozwolisz mi upaść

Chwieję się

Ale nie wstał. Drań. Pozostał na dole

Z moją włócznią wbitą w jego plecy. Jak mam odnaleźć swoją drogę każdego dnia? bez niego? Bez jego pomocy?

Nie wiem co zrobić, jak podjąć decyzję

Nie mogę przetrwać tego żalu! Potykam się i upadam na kolano. Zaciskam dłonie na głowie

Darroc jest przy moim boku, pozwala mi wstać. Jego ramiona mnie otaczają.
Otwieram oczy

Jest tak blisko ,że widzę złote centki w jego miedzianych oczach. Zmarszczki otaczające kąci. Niewyraźne linie okalające jego usta. Czy aż tak często śmiał się podczas swojego czasu który spędził jako śmiertelnik? Moje dłonie zaciskają się w pięści

Jego dłonie są delikatne na mojej twarzy kiedy odsuwa do tyłu moje włosy — Co się stało?

Obrazy i ból nie zniknęły z mojego umysłu. Nie mogę funkcjonować w tym stanie. Za chwilę padnę na kolana, krzycząc z żalu i wściekłości a moja misja pójdzie prosto do piekła. Darroc dostrzeże moje słabości i zabije mnie albo gorzej. W jakiś sposób uda mi się przeżyć. Nie mam zielonego pojęcia ile czasu zajmie mi znalezienie książki i nauczenie się jak jej użyć, oblizuje usta — Pocałuj mnie — mówię — Mocno

Jego usta tężeją — Nie jestem głupi MacKayla

— Po prostu to zrób!— warczę

Obserwowałam go jak rozważa tą opcję. Dwa skorpiony. Jest sceptyczny. Jest też zafascynowany

Kiedy mnie całuje, Barrons znika z mojej głowy. Ból ustępuje

Z ust mego wroga, kochanka mojej siostry, zabójcy mojej siostry, smakuję karę na którą zasłużyłam, smakuje zapomnienie

To czyni mnie znowu zimną i silną

Całe życie śniłam o domach. Mam w swojej podświadomości całą dzielnicę do której mogę udać się tylko w czasie snu. Ale nie mogę kontrolować moich nocnych wizyt, nie bardziej niż kiedykolwiek byłam w stanie ich unikać. Zimne, senne miejsce. Czasem zostaje mi przyznane przejście a czasem nie. W pewne noce, drzwi otwierają się łatwo podczas gdy w inne, stoję na zewnątrz z zakazem wejścia, tęskniąc za tymi wszystkimi cudami które znajdują się w środku

Nie rozumiem ludzi którzy mówią ,że nie pamiętają swoich snów. Z wyjątkiem snów o tym zimnym miejscu które zaczęłam blokować tak dawno temu, pamiętam wszystkie inne. Kiedy budzę się rano, przepływają przez mój umysł fragmentami, i mogę albo wyskoczyć z łóżka i o nich zapomnieć albo pozbierać fragmenty i je zbadać

Gdzieś czytałam ,że sny dotyczące domów są snami naszej duszy. W tych mieszkaniach naszej psyche, przechowujemy najskrytsze tajemnice i pragnienia. Być może to dlatego niektórzy ludzie ich nie pamiętają, po prostu nie chcą.

Dziewczyna którą znałam w ogólniaku kiedyś powiedziała mi ,że też śnią jej się domy, ale zawsze jest tam ciemno i nigdy nie może znaleźć włącznika. Nienawidziła tych snów, cóż nie była najjaśniejszą żarówką w pudełku

Moje domy są nieskończone, wypełnione słońcem i muzyką, ogrodami i fontannami. I z jakiegoś powodu, jest w nich zawsze wiele łóżek. Dużych łóżek. O wiele więcej niż potrzeba w jakimkolwiek domu. Nie wiem o co tu chodzi ale wydaję mi się ,że może znaczyć to iż sporo myślę o seksie

Czasem obawiam się ,że w moim mózgu nie ma wystarczającej ilości miejsca na moje sny i rzeczywistość, że jestem twardym dyskiem z ograniczoną ilością miejsca i któregoś dnia nie będę w stanie utrzymać zapory pomiędzy nimi. Zastanawiam się czy tym właśnie jest starość

Przez te wszystkie lata, zaczęłam spekulować ,że wszystkie te domy o których śniłam są różnymi skrzydłami tego samego wspaniałego domu

Dziś zdałam sobie sprawę ,że to prawda

Dlaczego śniłam o *Białej Rezydencji* Przez te wszystkie lata?

Jak mogłam wiedzieć o jej istnieniu?

Teraz kiedy i tak czuję się trochę pozbawiona kontroli, jestem w stanie coś przyznać. Przez całe życie, sekretnie obawiałam się ,że pod moją ostro skoncentrowaną na uwodzeniu i akcesoriach, powierzchnią jestem...no cóż psychotyczna

Nigdy nie lekceważcie dobrze ubranej bimbo

Prawdziwi myśliciele tego świata nie są tymi najlepiej ubranymi. Trzymanie się najnowszych trendów, akcesorii i ogólnej idealnej prezentacji swojej osoby jest czasochłonne. Bycie nieustannie szczęśliwym i nienagannie utrzymanym wymaga wiele wysiłku, energii i koncentracji. Jak spotkacie kogoś takiego, to zadajcie sobie pytanie, przed czym ten ktoś ucieka

Kiedy byłam w liceum, zaczęłam podejrzewać ,że jestem dwubiegunowa. Był czas kiedy bez żadnego dobrego powodu, czułam się wręcz cóż..*morderczo* było jedynym dobrym określeniem na to. Nauczyłam się ,że czym bardziej zajęta byłam tym mniej czasu miałam na to aby coś odczuwać

Czasem zastanawiam się czy ktoś przed moim urodzeniem pokazał mi skrypt wypełniony istotnymi momentami. To jak deja vu najgorszego ekstremum. Nie chcę wierzyć w to ,że brałam udział w przesłuchaniu do tej roli

Kiedy wpatruje się w *Białą Rezydencję* i wiem jak każda jej część wygląda w środku (i wiem ,że w żaden sposób nie mogę wiedzieć tych rzeczy) zastanawiam się czy jestem poważnie popaprana. Jeśli nic z tego się nie dzieje, ponieważ tak naprawdę jestem zamknięta, gdzieś w jakiejś celi, i mam halucynację. Jeśli tak jest, to mam nadzieję ,że wkrótce zmienią mi narkotyki

Bez względu na to na jakich teraz jestem, nie działają

Nie chcę tam iść

Chce tam iść i nigdy nie wychodzić

Dwoistość to ja

Dom posiada liczne wejścia, prowadzące przez starannie utrzymane ogrody

Darroc i ja wchodzimy do jednego. Jest tak piękny ,że patrzenie na niego nieomal sprawia ból. Iskrzące się na złoto, brukowane ścieżki, wiją się przez egzotyczne, zapachowe krzewy i skupiają się w okręgach wokół drzew o srebrnych liściach. Zacienione perłowe ławki oferujące odpoczynek od słońca pod koronkowymi liśćmi, leżaki z jedwabiu . Kwiaty wyginające się i kołyszące w lekkiej idealnej bryzie, o idealnym stopniu parności, nie zbyt gorącej i mokrej tylko ciepłej i wilgotnej jak seks

Śniłam o ogrodzie takim jak ten. Z niewielkimi różnicami ale niezbyt wieloma

Mijamy fontannę która tryska skrzącą się tęczowo wodą w powietrze. Otaczają ją tysiące kwiatów w każdym olśniewającym odcieniu żółci, aksamitne jaskry, woskowe tulipany, kremowe lilie i inne kwiaty które nie istnieją w naszym świecie. Przez moment myślę o Alinie, ponieważ kochała żółty, ale ta myśl cuchnie śmiercią i przynosi ze sobą inne myśli więc odwracam się z daleka od pięknej fontanny i skupiam na zniechęconej twarzy i głosie mojego towarzysza

Zaczyna dawać mi instrukcję. Mówi mi ,że szukamy pokoju z lustrem w złoconej ramie, które jest wysokie na około dziesięć szerokie na pięć stóp. Ostatnim razem jak widział ten pokój, był pusty bez mebli, było w nim tylko lustro. Korytarz jest przewiewny i ma podłogę z nieskalanego białego marmuru. Ściany korytarza również są białe, ozdobione wspaniałymi malowidłami umieszczonymi pomiędzy wysokimi oknami

Miej oko na białe marmurowe podłogi, instruuje mnie, ponieważ tylko dwa skrzydła (tak było ostatnim razem kiedy tu był) je mają. Podłogi w innych skrzydłach są złote, brązowe, srebrne, opalizujące i pastelowe, różowe, żółte, lawendowe. Rzadkie skrzydła są szkarłatne. Jeśli zobaczę czarną podłogę, mam zawrócić natychmiast

Wchodzimy w owalne foyer z wysokim szklanym sufitem który gromadzi promienie słońca. Ściany i podłoga są przezroczyście srebrne i odbijają niebo ponad nami w tak najdrobniejszych szczegółach ,że kiedy chmura jak kremówka przepływa mi nad głową czuje się jakbym przez nią przeszła. Co za przemyślana konstrukcja! Niebiański pokój. Czy to konkubina go wykreowała? Czy zaprojektował go król Unseelie dla niej? Czy ktoś zdolny do stworzenia takiego horroru jakim są Unseelie był w stanie wykreować takie piękno? Promienie słońca kąpią mnie z góry, odbijając się na mnie również ze ścian i podłogi

Mac 1.0 wyciągnęła by ipoda i rozciągnęła się tu na długie godziny

Mac 5.0 drżała. Nawet taka ilość słońca nie była w stanie ogrzać tej części jej która zrobiła się zimna

Zdałam sobie sprawę ,że zapomniałam o moim wrogu

Zakładając oczywiście mówi Darroc ,że pokój który przeszukujemy wciąż otwiera się na jeden z tych korytarzy z białą marmurową podłogą

To przyciąga moją uwagę — Zakładając?

— *Rezydencja* zmienia się sama. To jedna z tych niedogodności o których wspominałem

— Co jest z wami wrózkami? — krzyczę — Dlaczego wszystko musi się zmieniać? Dlaczego rzeczy nie mogą pozostać takimi jakie są? Dlaczego dom nie może być normalnym domem? Dlaczego wszystko musi być takie skomplikowane? — chciałam wracać do Dublina, teraz, znaleźć książkę, zrobić to co musi zostać zrobione i uciec z tej cholernej rzeczywistości!

Nie odpowiada ale wcale nie musi. Jeśli wróżka zapytałaby mnie dlaczego jabłko w końcu zgnije a człowiek umrze, wrzuciłabym ramionami i powiedziała ,że tak już po prostu jest, taka jest ludzka natura

Zmiana jest naturą wrózek. Zawsze stają się czymś innym. To krytyczna rzecz do zapamiętania kiedy masz do czynienia z jakąkolwiek wrózką, nauczyłam się tego od Cieni. Zastanawiam się jak bardzo ewoluowały od czasu kiedy je ostatnio widziałam

— Czasem zmienia się na naprawdę wielką skalę — kontynuuje Darroc — Kiedy w innym czasie zmienia zaledwie tylko kilka rzeczy. Tylko raz zajęło mi znalezienie pokoju którego szukałem kilka dni, zazwyczaj znajduje go szybciej

Dni? Moja głowa obraca się i gapi się. Mam tu tkwić z nim przez kilka dni?

Czym szybciej zaczniemy tym lepiej

Kilkanaście korytarzy wychodzi z foyer, niektóre są jasno oświetlone inne kojąco słabo. Nic nie jest przerażające. Dom emanuje poczuciem dobrobytu i spokoju. Wciąż jednak jest to wielki labirynt i czekam na niego aż wybierze naszą ścieżkę. Chociaż długi czas śniłam o tym miejscu nie znam tego foyer. Podejrzewam, że dom jest tak duży, że całe ludzkie życie i sny nie byłyby wystarczające aby go poznać

— Istnieje kilka pokoi w *Rezydencji* w których znajdują się lustra. Ten którego szukamy ma tylko jedno

Posyła mi ostre spojrzenie — Unikaj innych luster jeśli się na nie natkniesz. Nie zaglądamy do nich. Nie zabraniam ci dostępu do wiedzy, tylko próbuje cię chronić

Jasne a *Biała Rezydencja* jest tak naprawdę Czarna — Mówisz tak jakbyśmy się rozdzielali — jestem zaskoczona. Tak ciężko pracował aby mieć mnie przy swoim boku, a teraz puszcza mnie wolno? Czy byłam aż tak przekonująca? Czy ma asa w rękawie o którym nie wiem?

— Nie możemy sobie pozwolić na to aby tracić tu czas. Czym dłużej tu jestem, tym większa szansa na to, że ktoś inny próbuje teraz znaleźć moją książkę

— Moją książkę — poprawiam

Śmieje się — Naszą książkę

Nic nie odpowiadam. Moją książkę, i będzie martwy w chwili kiedy będę ją miała i wiedziała jak użyć. Nawet wcześniej jeśli okaże się już dłużej nie przydatny

Opiera się o ścianę i krzyżuje ramiona na klatce. W tym niebiańskim pokoju, jest złotym aniołem, ramiona ma wsparte na chmurach — Obydwoje możemy mieć wszystko czego tylko chcemy MacKayla. Sprzymierzeni razem nie mamy ograniczeń. Nic i nikt nie może nas powstrzymać, zdajesz sobie z tego sprawę?

— Będę musiała użyć jej pierwsza — nie będzie już żył żeby ją wykorzystać, kiedy ja z nią skończę. Nie, chwila, sprawienie żeby nigdy nie powstał będzie zbyt łatwą śmiercią

Chciałam go zamordować

— Mamy mnóstwo czasu aby zdecydować kto co będzie robił pierwszy. Ale teraz, jesteśmy przyjaciółmi czy nie? — na końcu języka mam ochotę aby go wykpić i powiedzieć, że słowa nic nie znaczą. Dlaczego zadaje mi te absurdalne pytania? Tak łatwo mogę skłamać. Powinien osądzać moje czyny ale nie dzielę się radami z wrogiem — Jesteśmy przyjaciółmi — mówię z łatwością

Gestem kieruje mnie do najbliższego korytarza po prawej, tego z ciemno różaną podłogą a sam odwraca się do tego po lewej który lśni głębokim brązem

— Co mam zrobić kiedy je znajdę? — pytam. W końcu nie mamy zaprogramowanych telefonów

— Oznaczyłem cię na podstawie czaszki. Przyciśnij palec do znaku i wezwij mnie

Już się odwrócił i zaczął iść w dół swojego korytarza. Syknęłam do jego pleców. Ten dzień nadejdzie i to wkrótce, pozbędę się jego znaku choćbym miała wyskrobać swoją czaszkę do samych kości. Już teraz bym to zrobiła, tylko ,że nie chcę ryzykować uszkodzenia tatuażu Barronsa. To wszystko co mi po nim pozostało. Jego dłonie były w tym miejscu na mnie, delikatne, zaborcze

Słyszę uśmiech w głosie Darroca kiedy ostrzega — Jeśli znajdziesz lustro i wrócisz do Dublina beze mnie, wytropię cię

— To się tyczy również ciebie Darroc — mówię tym samym, lekkim ostrzegawczym tonem — Nawet nie myśl o tym aby odejść stąd beze mnie. Może i cię nie zaznaczyłam ale znajdę cię. Zawsze cię znajdę — mówiłam poważnie. Myśliwy stał się ofiarą. Miałam go na celowniku i miałam zamiar go tam zatrzymać. Dopóki nie zdecyduje się nacisnąć na spust. Koniec z uciekaniem. Przed czymkolwiek

Przystaje i spogląda na mnie przez ramię. Maleńkie złote centki w jego oczach jaśniejają i oddycha gwałtownie

Jeśli znam wróżki tak dobrze jak mi się wydaje to chyba właśnie go podnieciłam

Dziennik Dani

97 Dni po AWC

Dani "Mega" O'Malley Pogromczyni Łowców!!!

**PRZECZYTAJ O TYM WSZYSTKIM W DZIENNIKU DANI, TWOIM JEDYNYM ŹRÓDLE
INFORMACJI I NAJŚWIEŻSZYCH WIADOMOŚCI Z OKOLIC DUBLINA!**

Sidhe-seers świętują! Zrobiliśmy to, zdjęliśmy jednego!!! Zajęło nam to całą pieprzoną noc ale inspektorowi Jayne i jego ludziom w końcu udało się przyszpilić jednego z tych trzepoczących popieprzeńców! Naszpikowali go do pełna żelazem, tak ,że zwałił się na ulicę!

Dźgnęłam go prosto w serce Mieczem Światła! To było coś wartego zobaczenia! Wszyscy powinniście to zobaczyć! Wykrwawił się na miecz aż po rękojeść i przez sekundę martwiłam się ,że może go złamać albo coś!, ale działa znowu sprawnie, więc powiedziałam Ro ,żeby się nie pociła

Wzywam was do broni! Wyjdźcie z opactwa i walczcie!! walczcie! walczcie! Wystarczy tego rozpoznania! *Zróbcie coś !* Możemy coś zmienić!.Przyciągnijcie swoje tyłki do zamku w Dublinie jest nową siedzibą policji i są naprawdę w porządku. Powiedzieli ,że wszystkie *sidhe-seers* są miło widziane
ZWŁASZCZA TE SAMOTNE!!!!

Trzeba odbudować populację Dublina, wiecie? I samo się to nie robi. Sporo bohaterów na ulicach, ryzykujących życie, kopiący tyłki wróżek, spiknijcie się już teraz!!!!

SPOTKAJMY SIĘ DZISIAJ!!!

ZAMEK W DUBLINIE !!!

ÓSMA WIECZOREM!!!

DOŁĄCZ DO POLOWANIA!!!

PS: Mac jest przykro ,że nie może być tutaj wciąż jest zajęta innymi sprawami ale wróci naprawdę wkrótce

Przyklejam ostatnie wydanie mojego brukowca do ulicznej latarni. Powiem im co mi odpowiada i nie powiem co nie. Nadchodzi czas kiedy musisz kłamać

Wpycham resztki batona w usta i przemieszczam się super szybkością do następnej ulicznej lampy którą mam na drodze. Wiem ,że moje gazetki docierają do tego kogo trzeba.

Już widzę rezultaty. Kilka *sidhe-seers* już porzuciło opactwo. Przejmuje to w miejscu w którym zostawiła wszystko Mac, łamiąc reguły Ro i jednocześnie mówiąc jej wszystko co chce usłyszeć

Dwa batony proteinowe później kończę rozklejanie i udaje się w okolice mojego ulubionego miejsca. Mam teraz czas dla siebie i spędzę go krążąc wokół Chester, krojąc wszystko co znajdzie się w promieniu dziesięciu przecznic

Chełpię się idąc ulicą

Ry-O i jego ludzie są tutaj, tak przynajmniej myślę. Nie widziałam nikogo od jakiegoś czasu ale wciąż mam nadzieje. Wkurzają mnie strasznie. Grozili mi

Nikt nie grozi Dani Mega.

Chichocze. Pub na nic się nie zda skoro klienci nie mogą do niego wejść. Nie mogę powstrzymywać ich przez całą noc ponieważ poluje z inspektorem Jayne i jego ludźmi i zabijam wszystko co uda im się wytropić, ale zadaje straty w ciągu dnia. Jayne złapał mnie po południu, powiedział ,że mnie za to zabiją. Słyszał opowieści o nich. Powiedział ,że nie są bardziej ludźmi niż wróżki

Powiedziałam tym fiutom ,że mogą spróbować ze mną zadrzeć. Jest coś o czym nie powiedziałam nikomu kiedy dźgnęłam *łowce* stało się coś dziwnego. Ciemność zalała cały mój miecz i dostała się też trochę do mego ramienia. Infekując mnie jak drzazga. Przez kilka dni, moja ręka miała czarne żyły i była lodowata jakby była martwa. Musiałam nosić rękawiczkę aby to ukryć. Myślałam ,że mogę ją stracić, musiałam nauczyć się walczyć prawą ręką

Teraz wygląda już dobrze

Ale wydaje mi się ,że jestem szybsza. A rozkazy Ro nie powodują we mnie takie poczucia konfliktu jak kiedyś

Sądzę ,że Ry-O i jego kolesie nie mają już na de mną przewagi i chciałabym to przetestować. Pokazać Mac, ale minęły już ponad trzy tygodnie od kiedy ją ostatni raz widziałam. Od czasu kiedy włamałyśmy się do biblioteki

Barronsa też nie ma

Nie martwię się. To nie leży w mojej naturze. Żyje

Ale chciałabym aby się pokazała. Byłoby naprawdę dobrze

Sinsar Dubh była w całym mieście w ciągu kilku minionych dni. Przejęła kilkunastu ludzi inspektora Jayne jednej tylko nocy, tak jakby się z nami bawiła. Wciąż nas dzieliła, zbierała

Trochę zaczynam się zastanawiać czy szuka też i mnie

Pięć

W tym domu z dala od mego wroga, na jakiś czas znajduje ulgę. Żal, utrata, ból, odpływają. Zastanawiałam się czy nie mogły istnieć wewnątrz tych ścian

Ciężar włóczni w kaburze pod ramieniem powrócił, ciężko przy moim boku. Jak V'lane, Darroc miał jakiś sposób na to aby mi ją odbierać, ale kiedy się rozdzieliliśmy, powróciła. Być może po to abym mogła się bronić. Jakoś nie mogę sobie wyobrazić abym musiała jej użyć w miejscu takim jak to

Nigdy nie było i nigdy nie będzie innego miejsca w żadnym innym wymiarze które, trzymałoby mnie w takiej niewoli jak *Biała Rezydencja*. Nawet księgarnia nie mogła konkurować z nią o dominację nad moją duszą

Rezydencja jest magnetyzująca. Jeśli, gdzieś w głębi w miejscu w którym czuje się psychotyczna, jestem tym faktem rozgniewana, to czuje się zbyt oszołomiona przez jakiegokolwiek narkotyki jakimi mnie ona karmi abym mogła skupić się na niej zbyt długo

Wędruje po korytarzu z ciemno różaną podłogą, absorbując wszystko w bajkowym oszołomieniu. Linia okien rozciąga się po prawej stronie korytarza, a w niej kryształowe szyby, poza nimi rumieniący się świt, ogrody pełne różowych róż, których główki kiwają się sennie w lekkim porannym powiewie bryzy

Pokoje wychodzące z tego korytarza urządzone są w kolorze porannego nieba. Kolory korytarza są odcieniami następującego po poranku dnia i doskonale uzupełniają się wzajemnie tak jakby z każdej strony, skrzydła domu były zaprojektowane jako strój, idealnie dobrane pod względem akcesori i dodatków w zależności od panującej mody

Kiedy różana podłoga się kończy i gwałtownie skręcający korytarz przenosi mnie na lawendową ścieżkę, zmierzch w odcieniach fioletoń zapada za oknami. Nocne stworzenia baraszkują na leśnej polanie w blasku księżyca. Pokoje wychodzące z tego korytarza są urządzone w odcieniach zmierzchu. Żółte i odbijające światło podłogi otwierają się na słoneczne dni i nasłonecznione pokoje. Brązowe korytarze nie mają okien, tylko wysokie, łukowate drzwi prowadzące do ogromnych, wysoko sufitowych, królewskich pokoi, niektórych jadalnych, innych wypełnionych książkami i wygodnymi fotelami, jeszcze innych służących do tańca i wciąż jednak spora ich część przeznaczona do rozrywek których nie rozumiałam. Wyobrażam sobie ,że słyszę echo śmiechu.

Podświetlone przez świece, pokoje wychodzące z brązowego korytarza są męskie i pachną korzenną, pikantną wonią. Zapach ten jest odurzający i niepokojący

Idę i idę, zaglądając do pokoi, zachwycona rzeczami które tam znajduje, rzeczami które rozpoznaje

W tym miejscu, każda godzina dnia czy nocy jest zawsze dostępna

Byłam tu już wiele razy przedtem

Tu jest pianino na którym grałam

Tam pokój słonecznym w którym siadywałam czytając

Jest i kuchnia gdzie jadłam duszone w śmietanie trufle i delikatne owoce które nie istnieją w naszym świecie

Tutaj, flet leży na stole, obok otwartej książki, przy imbryku do herbaty ozdobionym tak znajomym wzorem ,że aż cofam własną dłoń

Wysoko na szczycie wieży znajduje się ogród na dachu gdzie spoglądałam przez teleskop na lazurowe morze

Tam biblioteka z nieskończoną ilością książek w której spędzałam tyle czasu

Każdy pokój jest studium piękna, każdy bibelot jest zdobiony zawile i szczegółowo tak jakby jego twórca miał nieskończoność aby go stworzyć

Zastanawiam się jak długo była tutaj konkubina. Zastanawiam się jak wiele z tego domu zostało wykreowane przez nią samą

Czuje wieczność w tym miejscu, ale inaczej niż w *Korytarzu Wszystkich Dni* wieczność tutaj jest delikatna i znakomita. Dom obiecuje błogą wieczność. Nie przeraża, nie zastrasza. Dom jest czasem takim jakim powinien być, niekończącym się, spokojnym

Tutaj, w pokoju tysiąca sukien! Przedzieram się przez rząd za rzędem, z szeroko otwartymi ramionami, moje ręce dotykają wspaniałych tkanin, uwielbiam te suknie!

Zdejmuje jedną z wieszakiem i przewieszam sobie przez głowę, kręcąc się po pokoju. Lekkie dźwięki muzyki dryfują w powietrzu i tracę poczucie czasu

Jest tu unikatowa domowa szafka pełna przedmiotów których nie potrafię nazwać ale mimo wszystko rozpoznaje. Wkładam do kieszeni kilka mniejszych drobiazgów. Otwieram pozytywkę i melodia która płynie sprawia ,że dryfuje w ogromnej, wolnej przestrzeni, czuje się bardziej na miejscu w mojej własnej skórze niż czułam się kiedykolwiek przedtem, gotowa na wszystkie możliwości. Na jakiś czas zapominam o wszystkim, zatracona w radości która jest większa niż sama rezydencja

Pokój za pokojem, znajduje coś znajomego, coś co mnie uszczęśliwia
Widzę pierwsze z wielu łóżek. Tak jak w moich snach, jest ich tak wiele ,że tracę
rachubę

Wędruje po wspianiałych pokojach, jeden za drugim, widzę łóżko za łóżkiem.
Niektóre pokoje nie mają niczego poza łóżkiem

Zaczynam się czuć...niespokojnie. Nie lubię patrzeć na te łóżka

Łóżka niepokoją mnie

Odwracam głowę, ponieważ sprawiają ,że czuje rzeczy których nie chcę czuć

Potrzebę. Pragnienie. Samotność

Puste łóżka

*Nie chcę być już dłużej sama. Jestem taka zmęczona samotnością. Zmęczona
oczekiwaniem*

Po pewnym czasie przestaje przeszukiwać pokoje

Myliłam się kiedy myślałam ,że nie możliwym jest odczuwać negatywne emocję
wewnątrz *Białej Rezydencji*

Żal wypływa ze mnie

Żyłam tak długo. Straciłam tak wiele rzeczy

Zmuszam się do skupienia. Przypominam sobie, że miałam czegoś szukać. Lustra

Uwielbiam to lustro

Potrząsam głową. Nie, wcale nie. Po prostu go potrzebuje. Nie odczuwam w związku
z nim żadnych emocji!

To daje mi taką przyjemność! Łączy nas razem!

Biały marmur, mówił Darroc. Muszę znaleźć białą marmurową podłogę. Nie
szkarłatną, nie brązową, nie różową a już na pewno nie czarną

Wyobrażam sobie lustro jak je opisał, dziesięć stóp wysokie, pięć szerokie

W złotej ramie jak te na *1247 LaRuhe*.

Lustro jest częścią rozległego reliktu Unseelie na którą składa się cała sieć Luster.
Potrafię wyczuwać relikty. Potrafię wyczuwać wszystkie przedmioty magiczne wróżek. Jest
to chyba mój największy atut

Rozciągam mój zmysł sidhe-seer, przeszukując

Niczego nie wyczuwam. W *Korytarzu Wszystkich Dni* też nie działał. Jak sędzę
niemożliwe jest wyczucie lustra wewnątrz Luster

Moje stopy skręcają i zaczynam iść w nowym kierunku z całkowitym przekonaniem. Nagle jestem pewna , że wyczułam lustro, wiem dokładnie gdzie się znajduje

Znajdę drogę wyjścia na długo wcześniej niż zrobi to Darroc. I chociaż nie odejdę stąd bez niego (muszę go wykorzystać) to wyprowadzenie go w pole sprawi mi przyjemność

Śpieszę się podążając korytarzem w kolorze mięty, skręcam bez wahania na opalizującą ścieżkę i biegnę w dół jasno niebieskiego korytarza. Korytarz srebra zmienia się w ten koloru wina

Lustro jest przede mną. Przyciąga mnie. Nie mogę się doczekać aby do niego wejść Jestem skupiona, tak skupiona ,że szkarłatny korytarz ledwie odcina się w mojej świadomości

Jestem skupiona, tak skupiona na moim celu, że kiedy zdaje sobie sprawę co zrobiłam jest już za późno

Nie wiem co sprawia , że spoglądam na dół ale robie to
Zamieram

Jestem na skrzyżowaniu, przecięciu dwóch korytarzy
Mogę pójść na wschód, zachód, północ lub południe, jeśli takie kierunku w ogóle istnieją w tym domu, ale którykolwiek wybiorę podłoga jest i tak tego samego koloru
Czarna

Stoję oddychając niepewnie, besztając się w myślach za to ,że kolejny raz spięrzyłam sprawę, kiedy nagle dłoń wślizguje się w moją

Jest ciepła, znajoma. I zdecydowanie zbyt prawdziwa

Zamykam oczy. Już wcześniej kiedyś bawiłam się z wrózkami. Przez kogo jestem torturowana teraz? Jaka będzie moja kara? Który duch będzie teraz wbijał we mnie igły swoich zębów?

Alina?

Barrons?

Obydwoje?

Zaciskam drugą dłoń w pięść tak aby nic nie mogło jej złapać

Wiem ,że nawet jeśli będę miała zamknięte oczy mój duch nie odejdzie. To nie działa w ten sposób

Kiedy twoje prywatne demony decydują się z tobą zabawić, żądają swojej zapłaty.
Najlepiej jest zapłacić i mieć to z głowy

Wtedy będę mogła się skupić na znalezieniu drogi powrotnej z tej czarnej podłogi.
Przygotowuje się na to jak źle będzie. Spekuluje ,że jeśli złote podłogi w *Korytarzu*
Wszystkich Dni były złe, czarne podłogi w *Białej Rezydencji* będą . . . gorsze, zakazane

Palce owijają się wokół moich. Znam tą dłoń tak dobrze jak własną

Wzdychając otwieram oczy

Szarpię się do tyłu i potykam, buty ślizgają się na błyszczącej, czarnej powierzchni.
Rozkładałam się płasko na plecach, z taką gwałtownością ,że przegryzam sobie język

Zaczynam hiper wentylować. Czy ona mnie widzi? Czy mnie zna? Czy tam jest? Czy
ja jestem?

Śmieje się, srebrzysty dźwięk który sprawia ,że boli mnie serce. Pamiętam jak
kiedyś też tak się śmiałam. Szczęśliwa, taka szczęśliwa

Nawet nie próbuje wstawać. Po prostu tam leżę i obserwuje ją. Jestem
oszołomiona. Zahipnotyzowana. Czuje poczucie dwoistości z którym nie mogę sobie
poradzić

Nie Alina. Nie Barrons

Stoi na połączeniu wschodu, zachodu, północy i południa

Smutna, piękna kobieta która nawiedza mnie w snach

Jest tak olśniewająca ,że chce mi się płakać

Ale nie jest smutna

Jest tak szczęśliwa ,że mogłabym ją znienawidzić

Świeci pełnym blaskiem, uśmiech się i zakrzywia usta w tak miękkiej, boskiej
perfekcji, że jakaś część mnie, instynktownie chcę odebrać od niej pocałunek

Czy to ona? Konkubina króla Unseelie? Nic dziwnego ,że miał na jej punkcie obsesję

Kiedy zaczyna przesuwac się w dół jednego z korytarzy (najczarniejszego z
wszystkich czterech, tego który absorbuje światło rzucane przez świece w kinkietach)
podnoszę się na nogi

Jak ćma do ognia, idę za nią

Według tego co mówił V'lane, konkubina była śmiertelniczką. W zasadzie, jej
śmiertelność była pierwszym kawałkiem domina w tej jego długiej, krętej linii, który
wymknął się spod kontroli i leciał aż do tej pory

Prawie milion lat temu król Seelie poprosił oryginalną królową Seelie (od czasu jej śmierci wznosiło się na tron wiele innych królowych, tylko po to aby za jakiś czas zostały wyparte przez inne które osiągnęły większą moc i wsparcie) żeby przemieniła jego konkubinę we wróżką, by uczynić ją nieśmiertelną tak aby mógł zatrzymać ją na wieczność.

Kiedy królowa odmówiła, król zbudował swojej konkubinie *Białą Rezydencję* wewnątrz sieci luster. Ukrył swoją ukochaną przed mściwą królową, gdzie mogła żyć starzejąc się do czasu aż nie będzie w stanie odtworzyć idealnie *Pieśni Zrobienia* i przekształcić jej sam

Gdyby tylko królowa spełniła tą jedną prostą prośbę! Ale przywódczyni Prawdziwej rasy była zazdrosna i krótkowzroczna

Niestety wysiłki króla aby zduplikować *Pieśń Zrobienia* (mityczną siłę tworzenia, władzę i prawo które królowa ich matriarchalnej rasy samolubnie gromadziła) stworzyły Unseelie, niedoskonałe na wpół żyjące wróżki, do których zabicia nie mógł się zmusić. Żyli. Byli jego synami i córkami

Stworzył nowy wymiar *Dwór Cieni*, miejsce w którym jego dzieci mogły żyć podczas gdy on kontynuował swoją pracę, pracę którą wykonywał z miłości

Ale nadszedł dzień w którym został zdradzony przez jedno ze swoich własnych dzieci i znaleziony przez królową Seelie

Starli się w bitwie która zakończyła wszystkie walki. Seelie pobili swoich ciemnych braci którzy chcieli jedynie prawa do istnienia

Domino poleciało, jedno po drugim, śmierć królowej Seelie z rąk króla, samobójstwo konkubiny, akt *pojednania* w wyniku którego król Seelie stworzył śmiercionośną *Sinsar Dubh*.

Przechrzcił się na króla Unseelie, nigdy więcej nie będzie wiązany z drobnymi okrucieństwami Seelie, od tej pory będzie nazywany Unseelie, co dosłownie znaczyło *nie Seelie*. Nie nazywał już dłużej swojego domu *Dworem Cieni*, w którym ukrywał swoje laboratorium pracy wykonywanej z miłości. Stał się on po prostu dworem Unseelie

Jednakże, dwór stał się więzieniem dla jego dzieci, makabrycznym miejscem cienia i lodu. Okrutna królowa Seelie w ostatnim akcie wykorzystwała *Pieśni Zrobienia* nie dla tworzenia, nie po to aby zrobić z jego ukochanej nieśmiertelną ale po to aby zniszczyć, uwięzić, i torturować przez całą wieczność, każdego kto ośmielił się jej sprzeciwić

A domino upadało...

Książka która zawierała wiedzę króla Unseelie, całą jego ciemność i zło, w jakiś sposób skończyła w moim świecie, chroniona przez ludzi. Została uwolniona w sposób którego jeszcze nie ustaliłam, ale jednego byłam pewna, morderstwo Aliny, moje spleprzone życie i śmierć Barronsa, wszystko to jest rezultatami tego łańcucha

Wydarzeń w świecie wróżek które rozpoczęły się milion lat temu z powodu jednego śmiertelnika

Mój świat, my ludzie, jesteśmy tylko pionkami na tablicy nieśmiertelnych

Weszliśmy im w drogę

Ponieważ nie do pomyślenia było ,że oryginalna królowa zginie zanim zdąży przekazać *Pieśń Zrobienia* jednej z księżniczek jako swojej następczyni, ród wróżek zaczął podupadać. Wiele księżniczek wznosiło się na tronie królowej Seelie, ale były to panowania krótkie zanim następna nie wyrывała poprzedniej władzy

Królowe były zabijane, detronizowane, wypędzane. Konflikty i zamachy stawały się częstsze. Rasa wróżek została ograniczona. Wszystko co mieli było wszystkim co mogli kiedykolwiek mieć

Nic nowego nie mogło zostać zrobione. Stare moce zostały utracone a przez wieczność antyczna magia zapomniana, aż w końcu pewnego dnia aktualna królowa nie była już w stanie wzmocnić osłabionych ścian pomiędzy wymiarami i trzymać kontroli nad śmiertelnościami Unseelie.

Darroc wykorzystał tę słabość i doprowadził ściany pomiędzy naszymi światami do upadku. Teraz wróżki i śmiertelnicy rywalizują o kontrolę nad planetą która jest zbyt mała, zbyt krucha dla obu naszych ras

Wszystko to z powodu jednego śmiertelnika, domino które zaczęło wszystkie inne upadki

Podążałam za kobietą która jak podejrzewałam jest właśnie tym śmiertelnikiem w dół atramentowego korytarza

Jeśli nawet to ona jest konkubina, nie mogę skierować w jej stronę gniewu, nawet choćbym chciała

Na ich nieśmiertelnej szachownicy też była pionkiem

Jest oświetlona od wewnątrz. Jej skóra iskrzy półprzezroczystym blaskiem który oświetla ściany tego tunelu

Korytarz robi się ciemniejszy, czarniejszy, bardziej obcy z każdym krokiem który stawiam. W kontraście do tego korytarza ona jest świetnością, czymś niebiańskim, aniołem pędzącym prosto do piekła

Jest ciepłem, schronieniem i przebaczeniem. Matką, kochanką, córką, prawdą. Jest wszystkim

Jej tempo się wzmacnia i biegnie teraz w dół tunelu, przechodząc bezgłośnie po obsydianowej podłodze, śmiejąc się z radością

Znam ten dźwięk. Kocham ten dźwięk. Oznacza ,że jej kochanek jest w pobliżu

Nadchodzi. Ona to czuje

Jest taki potężny!

To właśnie jako pierwsze zwróciło jej uwagę. Nigdy nie spotkała nikogo takiego jak on. Była onieśmiewiona tym ,że ją wybrał

Nadal każdego dnia czuje się onieśmiewiona jego wyborem

Jego fragmenty eksplodują przez *Dwór Cieni*, mówiąc jej ,że nadchodzi, wypełniając jej dom (więzienie) gdzie żyje bajecznym życiem (to nie jej określenie) w otoczeniu wszystkiego czego chce (iluzji, ona tęskni za swoim światem, który jest tak daleko, a wszyscy już dawno martwi) i czeka na niego z nadzieją (ogarnięta coraz większą rozpaczą)

Zaniesie ją do swego łóżka i będzie jej robił te wszystkie rzeczy dopóki jego czarne skrzydła nie otworzą się szeroko, tak szeroko, przyćmiewając świat a kiedy jest już w niej, nic innego nie ma znaczenia, tylko ta chwila, ich mocne, intensywne pożądanie, ta niekończąca się pasją którą dzielą

Bez względu na to czym jeszcze jest, jest jej

To co jest pomiędzy nimi jest całkowicie pozbawione winy

Miłość nie zna zła czy dobra

Miłość jest tylko miłością

Ona (Ja) pędzi przez ciemny, ciepły, zapraszający korytarz, spiesząc się do jego (mojego) łóżka. Potrzebujemy naszego kochanka. Minęło zbyt wiele czasu

W jej komnacie dostrzegam dwoistość z której jestem wyrzeźbiona

Połowa buduaru konkubiny jest olśniewająco biała, jasno oświetlona. Druga połowa jest uwodzicielską, witającą czernią. Jest podzielona równo na połowę

Światło i jego brak

Smakuje obie połowy. Żadna z nich mi nie przeszkadza. Nie odczuwam żadnego konfliktu w stosunku co do rzeczy wobec których prosty umysł byłby zmuszony do podziału i rozdzielenia etykietek Dobra i Zła bo inaczej zatraciłby się w szaleństwie

Pod jedną matową, krystaliczną ścianą, białej części pokoju stoi ogromne okrągłe łóżko, na piedestale, spowite w jedwab i śnieżne futra z gronostaja. Alabastrowe płatki rozrzucone są wszędzie, perfumując powietrze

Podłoga jest usłana białymi pluszowymi futrami. Dłgie polana ze srebrno białymi płomieniami skrzącymi się i trzaskającymi, płoną w ogromnym alabastrowym palenisku. Maleńkie diamenty unoszą się leniwie w powietrzu, połyskując

Kobieta śpieszy do łóżka. Jej ubrania odpływają i ona (Ja) jest naga

Ale nie! To nie jego przyjemność, nie tym razem! Jego potrzeby są inne, głębsze, bardziej wymagające tej nocy

Odwraca się i nasze spojrzenia się spotykają, usta rozchylają się, w kierunku czarnej części pokoju

Udrapowana w czarny jedwab i futra, pokryta miękkimi hebanowymi płatkami które pachną nim, zagnieżdża się miękko pod naszą skórą, wszystko jest łóżkiem

Od ściany do ściany

On potrzebuje wszystkiego (Rozwija skrzydła, żaden śmiertelnik nie może ich przejrzeć)

Nadchodzi. Jest blisko

Jestem naga, dzika, gotowa. Czuje potrzebę. Po to żyje

On i ja stoimy wpatrując się w łóżko

Wtedy on jest tam, podciąga ją do góry ale nie mogę go zobaczyć. Czuje jak ogromne skrzydła zamykają się wokół nas

Wiem ,że tam jest, ona jest skopana w energii, w ciemności, mokrej i ciepłej jak seks i oddycham z pożądaniem. Czuje pożądanie i pragnę go zobaczyć, poczuć kiedy nagle

Jestem zwyczajną bestią, na szkarłatnych prześcieradłach z Barronsem wewnątrz mnie. Krzyczę, ponieważ nawet tutaj w tym buduarze dualizmu i iluzji, wiem ,że to nie prawda. Wiem ,że go straciłam. Już go nie ma, nie ma na zawsze

Nie wrócę już tam do tej piwnicy z nim, wciąż będąc *Pri-ya* ale jednocześnie będąc wystarczająco na powierzchni aby wiedzieć ,że właśnie zapytał mnie co miałam na sobie w dzień mojego balu, i odrzucając to wszystko, odcinając się od rzeczywistości i wracając z powrotem do swojego szaleństwa, tak abym nie musiała radzić sobie z tym co mnie spotkało ani z tym co zaczęłam podejrzewać ,że mogę zrobić

Nie stoję tam kilka dni później, spoglądając na jego łóżko z tymi obszytymi futrem kajdankami, kontemplując aby wspiąć się na nie z powrotem i udawać ,że nie doszłam jeszcze do siebie abym wciąż mogła to robić (każdą ostrą, zwierzęcą rzecz którą robiliśmy w stanie mojego nienasyconego głodu) w pełni świadoma tego co robię i z kim to robię

Śmierć, śmierć. Tak dużo straciłam

Gdybym tylko wtedy wiedziała to co wiedziałam teraz...

Król podnosi konkubinę. Widzę ją jak ześlizguje się w dół ciała którego nie mogę dostrzec w ciemności (siadam na Barronsa okrakiem i wbijam go w siebie, Boże, czuje się tak dobrze!) konkubina wypręża się, wygina szyję i wydaje z siebie dźwięki które nie pochodzą z naszego świata (śmieję się kiedy dochodzę, jestem pełna życia, jestem tak pełna życia), kiedy jego ogromne skrzydła rozpościerają się szeroko, kiedy wypełniają ciemność jego buduaru, zaznaje w tym momencie więcej radości niż kiedykolwiek wcześniej, w całej swojej egzystencji i pomyśleć ,że ta suka królowa chciała mu tego odmówić? (I ja zaznaje w tej chwili więcej radości niż kiedykolwiek w życiu ponieważ nie czuje niczego właściwego, czy nie właściwego, jest tylko ta chwila)

Ale chwila — Barrons znika!

Odsuwa się ode mnie, wtapia się w ciemność. Nie starce go ponownie!

Podnoszę się na nogi, płacze na moment w prześcieradłach po czym spieszę aby go złapać

Robi się chłodniej, mój oddech zamarza w powietrzu

Przed sobą widzę tylko, czarny, niebieski i biały który jest całkowicie wyjaskrawiony

Biegnę w kierunku czerni tak szybko jak tylko niosą mnie moje stopy

Ale ręce lądują na moich ramionach, odwracają mnie ku sobie, zmuszają do odwrotu, walczą ze mną!

Są za silne! Ciągną mnie po czarnym korytarzu, uderzam w ciało które śmie nam przerywać!

Nikt inny nie ma tu wstępu!

To nasze miejsce! Intruz zginie! Choćby tylko za zerknięcie na nas!

Okrutne ręce odpychają mnie, rzucają na ścianę. W uszach mi dzwoni od siły uderzenia. Jestem ciągnięta, ponownie popychana i znowu. Obijam się ściana od ściany aż w końcu wszystko ustaje

Drżę i zaczynam płakać

Ramiona otaczają mnie, trzymając ciasno. Przyciskam twarz do ciepła twardej, umięśnionej piersi

Jestem zbyt małym statkiem aby przetrwać na oceanie takich emocji! Łapię go za kołnierz i trzymam. Próbuje oddychać

Płonę z potrzeby, czuje pustkę, taką pustkę

Straciłam wszystko, i za co ?

Nie mogę powstrzymać drżenia

— Której części z 'jeśli zobaczysz czarną podłogę, zawróć natychmiast' nie zrozumiałaś? — ryczy Darroc — Kurwa! Poszłaś prosto do najczarniejszej z nich wszystkich! Co jest z tobą nie tak?! — ledwie podnoszę głowę z jego piersi. Przez chwilę wszystko co robię to gapienie się na dół. Podłoga jest jasno różowa. Zaciągnął mnie z powrotem do innego skrzydła. Szukam włócznie. Znowu zniknęła

Świadomość powraca powoli

Odpycham go

— Ostrzegałem cię — mówi zimno, obrażony moim gniewem

Cóż, ja też czuje się obrażona przez niego — Nie powiedziałaś mi wystarczająco dużo, tylko tyle ,że mam trzymać się z daleka! Powinieneś być powiedzieć mi więcej!

— Nie będę tłumaczył spraw wrózek człowiekowi. Ale skoro najwyraźniej nie będziesz posłuszna jeśli tego nie zrobię, czarne podłogi to jego skrzydła. Nigdy na nie nie wchodzi. Nie jesteś wystarczająco silna aby tam przetrwać. Pozostałości wszystkiego co kiedyś się wydarzyło wciąż istnieją w tych skrzydłach. To może cię uwięzić, Zmusiłaś mnie abym po ciebie przyszedł narażając nas oboje na ryzyko!

Spoglądamy na siebie oddychając ciężko. Chociaż jest napompowany ciałem Unseelie i z tego powodu o wiele silniejszy niż ja, naraziłam go na naprawdę ciężkie starcie. Nie było łatwo mnie stamtąd wyciągnąć

— Co chciałaś zrobić MacKayla? — mówi w końcu miękko

— Jak mnie tam znalazłeś?

— Mój znak. Byłaś w skrajnym niebezpieczeństwie — maleńkie złote centki w jego oczach rozbłysły — Byłaś również bardzo podniecona

— Potrafisz wyczuć co czuje ze swojego znaku? — jestem oburzona. Narusza moją wolność i przestrzeń raz za razem

— Tylko te intensywne odczucia. Książęta wskazali mi twoją dokładną lokalizację. Ciesz się ,że to zrobili. Znalazłem cię w ostatnim momencie. Biegłaś do czarnej połowy buduaru

— I co z tego?

— Linia która rozdziela dwie części tej komnaty to żadna linia. To lustro. Największe jakie kiedykolwiek zostało zrobione przez króla. Jest również pierwsze i najbardziej antyczne z nich wszystkich w przeciwieństwie do pozostałych. Kiedy była taka potrzeba używano go do wykonywania kar. Biegłaś do lustra które prowadzi prosto do komnaty sypialnej króla Unseelie, w fortecy z czarnego lodu, głęboko w więzieniu Unseelie. Jeszcze kilka twoich ludzkich sekund i byłabyś martwa

— Martwa? Dlaczego?

— Tylko król Unseelie i jego konkubina mogli podróżować przy pomocy tego lustra, każdy inny kto choćby spróbuje go dotknąć ginie natychmiast. Nawet wróżka

Sześć

Dziennik Dani — 102 Dni po AWC...

Zerkam w dół na kawałek papieru, ale z wyjątkiem tytułu mojego brukowca i daty nic nie przychodzi mi do głowy,

Nic nie nadchodzi od pieprzonej godziny

Wciąż siedzę w jadalni opactwa, pośrodku tych bezmyślnych, pieprzonych owiec które mają czelność nazywać siebie *sidhe-seers* i dają się prowadzić z taką łatwością ,że powinny nosić pieprzone powrozy i machać puszystymi ogonkami swoich owczych tyłków, ale słowa po prostu nie nadchodzą. A muszą. Muszę wypełnić powstałą lukę dopóki nie wróci Mac. Głupie owce znowu są posłuszne

Ro zebrała je z powrotem do kupy, dała im robotę, starając się oczyścić całe opactwo z cieni

Mówię wam, że one się mnożą. Jedzą, rosną, dzielą się. Jak pieprzone ameby. Śledzę je, obserwuje tak intensywnie ,że jestem w stanie je odseparować wzrokiem. Czasem pogrywam sobie z nimi, bawiąc się światłem, sprawdzam jak blisko naprawdę mogą do mnie podejść. To stąd tak dużo o nich wiem, ale nikt mnie nie słucha. Słuchają mnie tylko kiedy czytają moją gazetkę. Nie rozmawiają o tym ale wszystkie używają teraz *Pogromcy Cieni*. Czy ktoś mi chociaż podziękował?

Nie. Ani jednego, *dobra robota Mega*, nawet najmniejszego potwierdzenia ,że to ja je wynalazłam

Potrzebuje Mac. Minął już prawie miesiąc i zaczynam się martwić ,że ona... Nie, nie mam zamiaru iść w te stronę

Ale gdzie do cholery ona się podziewa? Nie widziałam jej od czasu gdy razem włamałyśmy się do Zakazanych Bibliotek. Znowu jest w krainie wrózek? Nie wie o tym ale czytałam jej dziennik kiedy była zamknięta w celi jako *Pri-ya*, i nikt nie interesował się jej rzeczami z wyjątkiem Ro. Ona też go czytała. Ale odebrałam jej go. Musiałam wiedzieć to co wie Ro. To jeden z elementów mojej gry. Muszę wiedzieć wszystko co wie Ro i wykombinować dokąd zmierza zanim ona sama tam dotrze. Jeśli będę mogła to zrobić, będę mogła dowodzić tym miejscem!

Wiem ,że czas spędzony w krainie wróżek nie upływa w ten sam sposób jak prawdziwy czas na świecie, więc nie martwię się o Mac tak jakbym mogła. V'lane też zniknął, więc podejrzewam ,że jest z nim

Najdziwniejsze jest to ,że wpadłam do *KiBB* i wygląda na to ,że Barrons też zniknął!

Próbowałam dostać się do Chester ostatniej nocy, zapytać o niego ale ci pieprzeni popieprzeńcy wyrzucili mnie już przy drzwiach

Mnie!. Dani Mega!

Uśmiecham się i przemieszczam odrobinę na krześle

Trzeba było do tego aż szczęściu!! Szczęściu przerażających popieprzeńców Barronsa musiało naprawdę wysilić swoje tyłki aby utrzymać mnie z daleka i zajęło im to ponad godzinę

Nie poddałabym się tak łatwo, ale przemieszczanie w super szybkość powoduje u mnie niesamowity głód a nie miałam przy sobie wystarczającej ilości proteinowych batonów. Kiedy robię się głodna, muszę jeść. Powiedziałam im ,żeby poszli się pieprzyć i odeszłam. Jeden z nich podążył za mną

Na roгатki Dublina, tak jakby myślał ,że wyrzuca mnie z miasta!! tak jakby mógł!!! Wkrótce znowu spróbuje

Wciąż jednak trochę się martwię

Gdzie do cholery wszyscy zginęli? Dlaczego nikt już nie mówi o LM? Gdzie jest *Sinsar Dubh*?

Było spokojnie, zbyt spokojnie, i to cholernie mnie przerażało. Kiedy ostatnio było tak spokojnie... tak cóż, to przeszłość

Ważne jest to co dzieję się teraz

Myślę tylko o przyszłości. Jutro mój dzień

Dzisiejszy to pewne jak cholera ,nim nie jest. Nigdy mi się to wcześniej nie przytrafiło ale chyba mam jakąś pisarską blokadę. Podejrzewam ,że to z powodu tego ,że siedzę tutaj i obserwuje kilkaset owiec/sidhe-seer wytwarzających kule. Mamy linię produkcyjną utworzoną w jadalni, robią kule z żelaza. Ale wyobraźcie sobie ,że nie dla nas!

Dla inspektora Jayne i jego ludzi

Nie wiem jak Ro udało się znowu sprawić ,że boją się własnego cienia, ale jakoś to zrobiła. Te wszystkie niewielkie rzeczy które im mówi, sprawiają ,że w siebie wątpią. Dwa tygodnie po zniknięciu Mac i przekonała je ,że Mac nie żyje!

Owce, mówię wam! Muszę naprawdę bardzo się starać aby nie wstać, pokazać im tyłka i krzyknąć *Baaaaa!*

Ale chyba to owcze gówno które tu zalega jest zbyt głębokie abym mogła się tu poruszać, ponieważ siedzę, żując długopis i czekając na inspirację

W międzyczasie, obserwuje Jo. Kiedyś się z nią przyjaźniłam. Myślałam ,że ma swoje zdanie

Jest mądra, naprawdę mądra. Umie poskładać wszystko do kupy tak jak inne nie potrafią

Ale kilka miesięcy temu zrobiła się dziwna. Zaczęła trzymać się przez cały czas z Barb i Liz i już nie miała dla mnie czasu. Kiedyś to ona jedna nie traktowała mnie jak dziecka. Kiedyś wszystkie traktowały mnie jak dziecko, teraz ledwie mnie tolerują. Nikt nie siada ze mną przy stoliku

I dobrze! Nie ma miejsca na owce przy moim stoliku

Jo siedzi naprawdę spokojnie, obserwując Liz. Obserwując ją intensywnie

Zastanawiam się czy zmienia orientację czy co i to wyjaśniałoby dlaczego tak się zmieniła. Wyszła z ukrycia i wkroczyła do gry, może załatwiła sobie trójkąt z Liz i Barb. Chichoczę z mojego własnego żartu. Jeśli nie potraficie rozgryźć samego siebie to nigdy nie rozgryziecie nikogo innego

Na początku strzały są tak ciche ,że nawet mój super słuch nie rozpoznaje czym są. Wtedy, kiedy już to robię, Myślę sobie ,że kolesie Barronsa musieli tu wrócić z jakiegoś powodu, jak ostatnio kiedy tu ostrzegawczo strzelali. I chociaż mamy Uzi i inną broń, nie używamy jej tutaj. Tylko w Dublinie. Broń nie działa na cienie. Nie przynosimy naszej broni do opactwa. Zostawiamy ją w autobusie

Nagle spływa na mnie myśl jaka to głupota

Później dowiem się ,że zaczęło się we wschodnim skrzydle opactwa. W miejscu w którym spała Mac kiedy się tu zatrzymała, i gdzie ja ostatnio sypiałam, w bibliotece.

Kiedy zaczynają się krzyki, przechodzę na super szybkość ale z ostrożnością. Strzały z automatycznej broni są czymś co mogę przyrównać do mojej super szybkości

Jestem szybka ale odgłos z karabinu maszynowego też jest szybki. I z tego co słyszę jest ciągły. Jestem na jednym z korytarzy, kierując się w stronę krzyków ale nagle zapada ciemność, nadal kieruję się w stronę krzyków ale robi się tak ciemno jak musi być kiedy Rowena trzyma głowę głęboko w swoim tyłku. Znowu chichotami. Pękam tej nocy ze śmiechu

Zatrzymuje się, przyciskam do ściany i zaczynam poruszać jak Joe. Obserwując, z wysiłkiem aby zobaczyć coś w ciemnym korytarzu. Nie mam mojego *MacHalo*, ale mam kilka latarek w kieszeniach. Wyciągam jedną i zapalam

Nigdy nie udało nam się pozbyć wszystkich Cieni z opactwa. Nikt już nie wkłada swoich butów bez uprzedniego poświęcenia tam latarką, i wytrząśnięcia ich zanim to zrobi. I tak tylko w świetle dnia

Nikt, absolutnie nikt, nie chodzi tymi korytarzami po ciemku

Więc dlaczego jest tak ciemno i kto do cholery strzela?

Słyszę sporo jęków, sporo rannych, to nie były strzały ostrzegawcze, tylko prawdziwe

Robię krok w stylu Joe do przodu tak cicho jak tylko potrafię. Szkło chrzęści mi pod nogami i wiem już czemu jest ciemno. Strzały potłukły lampy

Słyszę, miękki, okropny śmiech który sprawia ,że moja krew robi się lodowato zimna. Świecę latarką w głąb ciemnego korytarza ale ciemność tak jakby ją absorbuje

Słyszę jak ktoś szybko oddycha

Słyszę więcej odgłosów chrzęstu szkła i nie pochodzą one ode mnie

Jestem całkiem pewna ,że strzelec idzie prosto na mnie!

Rozciągam palce i zaciskam je wokół rączki miecza. Ro próbował mi go odebrać. Powiedziałam jej ,że będę jej osobistym strażnikiem jeśli tylko pozwoli mi go zatrzymać. Stoję i obserwuję kiedy śpi. Uczę się kompromisów

Co do cholery porusza się w moją stronę?

Później kiedy będę opowiadać tą historię nie będę mówić całej prawdy.

Prawdą jest to ,że stało się to co było nie do pomyślenia. Przestraszyłam się w ciemnym korytarzu. Czułam ,że coś nadchodzi i wpadłam w panikę

Powiedziałam ,że nigdy nie byłam w tym korytarzu

Nigdy nie przyznałam się ,że wycofałam się z podkulonym ogonem, wycofałam się w krąg światła, po czym super szybkością wróciłam z powrotem do jadalni

Strzały rozległy się ponownie jak również krzyki i wszystkie zaczęłyśmy uciekać, ale była tylko jedna droga wyjścia i była ona też jednocześnie drogą wejścia, więc przewróciłyśmy stoliki i schowałyśmy się za nimi

Jo i ja, skończyłyśmy za tym samym stolikiem. Tak długo jak nie będzie na mnie stosować żadnych lesbijskich sztuczek nie mam nic przeciwko. Dotknęłam stołu. Jest ciężki zrobiony z solidnego drewna. Może wytrzymać w zależności od kul i dystansu

Więcej krzyków. Mam ochotę zatkać uszy

Przykrywam je. Brzydzę się sobą

Musze zerknąć. Musze wiedzieć kto nam to robi!

Jo i ja ruszamy w przeciwnych końcach stołu w tym samym czasie i pochylamy głowy. Zerka na mnie

— Tak jakby to była moja wina — syczę defensywnie — Ty też się ruszyłaś

— Gdzie Liz? — syczy w odpowiedzi

Wzruszam ramionami. Na czworakach. Wypinam i macham tyłkiem. Całe opactwo rozpada się na części a ona martwi się o swoją małą przyjaciółeczkę — Baaaaa — mówię

Patrzy na mnie jakbym była szalona. Wtedy obie chowamy głowy za stołem

Kule roztrzaskują się po jadalni, odbijając się rykoszetem od ścian i sufitów.

Brunatna krew rozpryskuje wszędzie, krzyki wciąż płyną. Strzelec stoi w drzwiach jadalni

Jo sapię i jest tylko o krok od zadławienia się.

To Barb!

O co tu chodzi?

Strzela seriami, niosąc największe Uzi jakie kiedykolwiek widziałam. Biała jak płótno , przeklina nas krzycząc, strzelając do nas jak do kaczek. Sapię — Barb? — mamroczę. To nie ma sensu

Najdziwniejsze było to ,że Jo oszołomiona wypaliła — Myślałam ,że to Liz!

Gapię się na nią za stołem. Wszystko co widze to jej głowa, ale wzrusza ramionami i mówi tylko — Długa historia

Spoglądam na pomieszczenie. Jesteśmy na tyłach. Będziemy ostatnimi które zginą. Co mam zrobić do cholery? Dlaczego Barb do nas strzela?

Spoglądam na Jo. Za bardzo mi nie pomoże. Wygląda tak pusto jak kartka z tytułem, którą do tej pory zapisałam

Chciałabym aby Mac tu była! Co by zrobiła? Czy powinnam użyć super szybkości i spróbować odebrać jej broń? Czy jestem wystarczająco szybka? Nie chcę dzisiaj umierać ! Jutro mój dzień, i wiem, że będzie dobry! Mam zbyt wiele do zrobienia, poza tym ktoś musi mieć oko na Ro

Ale padamy jak kaczki! Barb przerzedza nasze szeregi!

Wpycham sobie do ust batona, przeżuвам energicznie aby szybko spłynął do żołądka. Będę potrzebowała każdej uncji mojej energii, jeśli mam się tym zająć. Muszę coś zrobić. Barb starczy kul na jeszcze długi czas. Mega Dani nie może chować się za stołem i nic nie robić

Podnoszę głowę z za stołu, przyglądam się temu co się dzieje i pochylam z powrotem. Zaznaczam sobie w głowie miejsca w którym znajdują się osoby, stoły, krzesła i inne przeszkody

Problemem jest Barb. Ona jest nieznanym. Porusza się i strzela tak chaotycznie, że nie mogę zamknąć siatki możliwości na mojej mentalnej mapie.

Cholera!

Gapię się, próbując określić jakiś wzorzec

Pochylam głowę ponownie kiedy słyszę strzały. Znowu wysuwam głowę. I nadal nic

Oddycham super szybko, rozdmuchując policzki w tę i z powrotem, podnoszę poziom swojej adrenaliny. Wysuwam głowę i już mam zamiar ruszać kiedy Barb staje się trochę rozmyta na krawędziach a w pomieszczeniu robi się tak pieprzenie zimno, że mój oddech robi się biały

Jo wydaje z siebie dziwny dźwięk

Obydwe widzimy to w tym samym czasie

To co do nas strzela wcale nie jest Barb

Cóż... jest, i krzyczy, ale nie jest jakąś psychotyczną, żadną zemsty suką z piekła rodem, którą myślałam ,że jest

Krzyczy w przerażeniu

Walczy próbując odzyskać kontrolę nad bronią ale nie udaje jej się. Kieruje ją na dół, i zrzuca na podłogę, ale broń wraca. Próbuje przechylić ją na lewo w kierunku ściany, ale broń znowu się szarpie. Jej palce tężeją na spuście cały czas

Wrywa się znowu

Jest tylko Barb

Nie, nie jest! Ona, co to jest do cholery? Ma zbyt wiele głów, zbyt dużo zębów! Jest jakimś potworem! I nie jest na pewno cieniem!

To znowu Barb

Zmuszana aby nas zabijać

Tuż za nią, cień wspina się po ścianie. Jest ogromny! Wznosi się ! Rozwija! I kiedy się śmieje, krew krzepnie mi w żyłach i nie dopływa do mózgu ponieważ jest w niej tak wiele lodu

— Gdzie Wielka Suka? — ryczy — Chcę jej pieprzonej głowy!!

Jo i ja spoglądamy na siebie

Już wiemy

Obydwe wiemy co ma ją w swoim posiadaniu, co naprawdę wystrzeliwuje te serie

Ja i Jo pochylamy się z powrotem za stołem

Tylko dwa małe kształty

Kryjące się przez książkę

Książka

Ta którą miałyśmy nadzieje odnaleźć. I ponownie uwięzić, Taa, jasne, tylko co myśmy do cholery myślały ,że uda nam się z nią zrobić?

Szlag by to trafił. Przyszła tutaj. Tutaj, do miejsca w którym tak długo była więziona. Musi czuć się naprawdę pieprzenie, niezwytczenie. Wkurza mnie to tak bardzo, że cała się trzęsę! Przyszła tutaj!, to jest po prostu złe!

Czytałam dziennik Mac wiem jak to działa. Sprawia, że ludzie ją podnoszą. Ja, Barb i Jo oraz około piętnaście innych pojechaliśmy do Dublina tego ranka, po zapasy. Nie trzymałyśmy się razem przez cały czas. Rozdzieliłyśmy i poszłyśmy w różnych kierunkach

Barb musiał być sama kiedy ją podniosła

Poczułam dreszcze przerażenia które oblały całe moje ciało kiedy to na mnie spłynęło. Pieprzona! *SinsarDubh* przyjechała z nami do opactwa tego ranka! W naszym autobusie!

Siedziałam z książką króla Unseelie w tym samym autobusie i nawet o o tym nie wiedziałam!

Myślę o swoich opcjach. Nie jestem odporna na kule. Jeśli dzisiaj zginę nie przyniesie to nikomu niczego dobrego, zwłaszcza mnie samej. Nie wiem jak to powstrzymać. Ale nie mam zamiaru sobie tego wyrzucać, bo nikt nie wie jak to powstrzymać

Nie śmiem podchodzić

Wykorzystując mnie, mogłaby pozbyć się całego opactwa w rekordowo krótkim czasie

Przełykam. Zaczynam się zastanawiać czy mnie szukała. Ale chyba chciała po prostu dostać jakąkolwiek *sidhe-seer*, tak aby mogła pozbyć się nas z wewnątrz i zemścić się za swoją niewolę

Umierają. Wszystkie one tutaj, przed moim stołem. Dobija mnie to ,że umierają

I nie przychodzi mi do głowy ani jedna pieprzona rzecz którą mogłabym zrobić!

Mam tylko jedną szansę i nie zatrzymuje się. Łapię Jo i uciekam przy pomocy mojej super szybkości

Twarz Ro jest blada, odpłynęła z niej cała krew. Nigdy wcześniej jej takiej nie widziałam. Wygląda tak jakby postarzała się o jakieś dwadzieścia lat, jednego dnia.

Zginęło sto osiemnaście *sidhe-seers* zanim Barb wyszła z opactwa, zabrała nasz autobus z całą bronią i zniknęła

Kolejna setka była ranna

Sinsar Dubh złożyła nam wizytę, dała nam mały pokaz, poszturczała nas swoim nosem bestii

Jo i ja siedzimy po drugiej stronie biurka Ro.

— Nawet nie próbowałeś jej powstrzymać — mówi w końcu. Pozwala nam się podduszać własnym zdenerwowaniem. Lubi to robić. Ziemniaki i marchewki przekształcają się w papkę jeśli zbyt długo dusza się w gulaszu. Był czas ,że ze mną też tak się działo. Ale już teraz nie daje się tak łatwo

Nie musze usłyszeć jak Ro to mówi. Gapię się na oskarżenie płynące w jej niebieskich oczach przez ostatnie pięć minut. Nie odpowiadam. Skończyłam z tym. Powinna była nam powiedzieć. Powinna była nas ostrzec. Nigdy nie wyobrażałam sobie ,że *Sinsar Dubh* mogła zrobić coś takiego. Nie wytrenowała nas. Trzymała nas w niewiedzy. Złęcznione. Dokładnie takjak mówiła Mac. Co, może miałam próbować zginąć tylko po to aby mogła powiedzieć, *Dani próbowała?* Pieprzyć to

Nie mam zamiaru umierać tylko po to aby poczuła się lepiej

Jo mówi — *Wielka Mistrzynie*, wygląda na to ,że Barb z nią walczyła. Z informacji które Jayne i jego ludzie zebrali na temat książki, jesteśmy całkiem pewne ,że tak było

— Och, a teraz ufasz jemu? To ja cię uczyłam! Ja trenowałam

Jo odwraca na chwilę wzrok i przypominam sobie ,że Barb była jedną z jej najlepszych przyjaciółek. Ale Jo, zaskakuje mnie odrobiną wewnętrznej stali. Kiedy odwraca się z powrotem, i zaczyna mówić, jej głos jest mocny i spokojny — Sama wkrótce się zabije, Rowena.

Naszym głównym celem było powstrzymanie książki przed zawładnięciem nowym ciałem. Jeśli Dani znalazłaby się w jej pobliżu, mogłaby przejąć i zatrzymać jej ciało

Ro puszcza mi zjadliwe spojrzenie — Czy ty kiedykolwiek będziesz odpowiedzialna, czy nie Danielle?

Krzywię się, nie mogę nic na to poradzić. Zawsze mnie za coś obwinia. Mam jej dość. Koniec z udawaniem kogoś kim nie jestem — Zależy od tego jak na to spojrzysz, Ro — mówię chłodno — A ty zawsze spoglądasz na wszystko ze złej strony

Jo wciąż gwałtownie powietrze

Posunęłam się za daleko, i mam zamiar posunąć się dalej. Od czasu zniknięcia Mac, Ro jasno dała do zrozumienia ,że przyjmie mnie z powrotem w swoje dobre łaski jeśli będę choć trochę współpracować. Poruszałam się na obrzeżach tematu, próbując ugłaskać ją na tyle aby myślała ,że tak będzie

Ale to nigdy się nie wydarzy

Właśnie obserwowałam setki moich siostr (co z tego ,że są owcami? Wciąż są moimi siostrami) jak zostały zmasakrowane. A ta stara baba ma czelność stać tu i rzucać mi wściekłe spojrzenia? Ja przynajmniej przyznaje się do moich grzechów. Co noc chodzę spać wraz z nimi. Budzę się z nimi co rano Widzę je w lustrze jak spoglądają na mnie z drugiej strony. I Mówię, *daj już sobie z tym spokój*

— W jaki sposób książka została puszczone wolno, Ro? — jestem na nogach, miecz w dłoni — Dlaczego nam wszystkim tego nie powiesz? Może dlatego ,że zasnął w trakcie pełnienia swoich obowiązków? Czy tak było?

Jej głos jest sztywny i jest jeszcze bledsza kiedy spogląda na Jo i warczy — Natychmiast odeskortujesz to dziecko do jej pokoju!

Tak jakby to miało się wydarzyć! Nikt tutaj nie będzie mnie kontrolował. Od czasu zabicia tego łowcy, czuje się jak ten koleś co zabił giganta kamieniem z procy. Ro już nie może pieprzyć mi w głowie tak jak kiedyś

— Wszystko co zrobiłam to powiedziałam to co wszyscy myślą ale są za bardzo przestraszeni aby to powiedzieć. Ja już się ciebie nie boję, Ro. Widziałam dzisiaj *Sinsar Dubh* . Wiem czego się obawiam— kopię moje krzesło tak mocno ,że rozwała się na ścianie poza mną— Odchodzę. Skończyłam — naprawdę tak myślę. Kiedyś sądziłam ,że w opactwie jest przynajmniej odrobinę bezpieczniej ale wtargnęły tu cienie a teraz książka podkrađła się tutaj i tak naprawdę mogę sobie stworzyć bezpieczniejsze miejsce niż ta pieprzona Ciemna strefa!

Nikt tu nawet nie zauważy ,że mnie nie ma. Może sprawdzę co u inspektora Jayne, pobędę trochę z jego ludźmi

— Pójdiesz natychmiast do swojego pokoju Danielle Megan!

Boże, nienawidzę tego imienia. Głupiutkie imię. Głupiutka dziewczyna

— Co na boga pomyślałaby o tobie twoja matka! — warczy

— A co pomyślałaby o tym co ze mnie zrobiłaś? — warchę w odpowiedzi

— Zrobiłam z ciebie dumną i prawdziwą broń dla właściwej sprawy

— Pewnie dlatego przez większość czasu czuję się tak jak mój miecz. Zimna, twarda

i krwawa

— Zawsze melodramatyczna, prawda? Dorośnij Danielle OMalley! I usiądź

— Pieprz się Ro

Uruchamiam swoją super szybkość

Chłodne irlandzkie powietrze smaga mnie, i nawet jeśli klika miejsc na moim policzku jest wyjątkowo zimnych to je ignoruje. Nie płaczę. Nigdy nie płaczę

Chociaż czasem tęsknie za mamą

Świat jest duży

Tak jak i ja

Jestem bezdomna!

Pysznie się w kierunku otwartej nocy

Przynajmniej wolna

Siedem

— Dlaczego umieściłeś lustro prowadzące do Dublina w jednym z białych skrzydeł, skoro wiedziałeś, że dom sam się zmienia? Dlaczego nie umieściłeś go w jakimś bardziej stabilnym miejscu, bardziej dostępnym? — ponawiam moje pytanie kiedy idziemy

To uczucie dwoistości pochodzące jeszcze z czasów moich dni w ogólniaku powraca wraz z chęcią zemsty. On jest wszystkim czym pogardzam. Tak bardzo chce go zabić, że muszę trzymać ręce w kieszeniach, zaciśnięte w pięści

Jest również osobą która była w intymnej relacji z moją siostrą, w czasie jej ostatnich miesięcy życia, jedynym który może odpowiedzieć na wszystkie te pytania na które nie może odpowiedzieć nikt inny, i tym który poważnie może skrócić mój pobyt na tej pustyni rzeczywistości

Zabrałeś jej dziennik? Czy znała Rowenę albo jakąś inną sidhe-seer? Czy powiedziała ci o przepowiedni? Dlaczego ją zabiłeś? Czy była szczęśliwa? Proszę powiedz mi, że była szczęśliwa zanim zginęła

— Żadne pokoje w *Białej Rezydencji* nigdy nie robią się kompletnie ciemne, nawet wtedy gdy zapada noc. Popełniłem ten błąd pierwszy raz kiedy otworzyłem lustro.. powiesiłem je w miejscu w którym było ciemno. Stworzenie które wierzyłem, że było bezpiecznie uwięzione (takie którego nigdy nie chciałbym uwolnić z więzienia Unseelie) uciekło

— Jakie stworzenie? — domagałam się odpowiedzi. Ten mężczyzna który wygląda jak model Versace, który chodzi i mówi jak człowiek, nim nie jest. Jest kimś gorszym niż ktoś przejęty w posiadanie przez *Chwytającą wróżkę* jedną z tych pięknych Unseelie które potrafią wśliznąć się w czyjeś ciało i przejąć nad nim kontrolę. Jest stu procentową wróżką w ciele które nigdy nie powinno należeć do niego. Jest zimno krwistym zabójcą, odpowiedzialnym za wyrznięcie milionów ludzkich istnień, setek tysięcy w samym tylko Dublinie w jedną noc, bez zawahania. Jeśli było jakieś stworzenie w lodowym więzieniu Unseelie którego nigdy nie chciałby uwolnić, to chce wiedzieć dlaczego i czym dokładnie jest to stworzenie jak również jak je zabić. Jeśli martwi to jego to mnie przeraża

— Uważaj na podłogi MacKayla

Spoglądam na niego. Nie ma zamiaru mi odpowiedzieć. Nacisk tylko uczyniłby mnie słabszą w jego oczach

Wznowiliśmy nasze poszukiwania razem. Nie chcę po raz kolejny zostawić mnie samej. Jakoś wcale mi do tego nie śpieszno. Wciąż czuje ból z powodu tego co przydarzyło mi się w czarnym skrzydle. Zostałam zamurowana we wspomnieniach i jeśli Darroc nie wyciągnąłby mnie stamtąd, mogłabym nigdy nie uciec

Ścigając Barronsa, mogłaby wcale nie chcieć uciekać. Przypomniałam sobie kości w *Korytarzu Wszystkich Dni*, plażę z Aliną w krainie wrózek. Gdybym wybrała wtedy aby tam pozostać, czy zginęłabym ewentualnie od jedzenia bez żadnych odżywczych substancji, picia wody która nie była wcale bardziej prawdziwa niż moja siostra?

Cholerne wróżki z tymi ich zabijającymi iluzjami!

Odpycham wspomnienia seksu z królem, z Barronsem, daleko. Rozkojarzam się nienawiścią do mężczyzny który zabił moją siostrę

Czy Alina była szczęśliwa? Znowu mam to na końcu języka

— Bardzo — odparowuje i zdaje sobie sprawę ,że nie tylko powiedziałam to głośno ale wydawało się jakby tylko czekał aż o to zapytam

Jestem zbulwersowana tym ,że okazuję się taka słaba. Oferując mojemu wrogowi okazję aby mógł mnie okłamać!

— Gówny prawda!

— Jesteś niemożliwa — lekceważenie pojawia się na tej przystojnej twarzy — Nie była ani trochę do ciebie podobna. Była otwarta. Jej serce nie ukrywało się za wzniesionymi murami

— I zobacz dokąd ją to doprowadziło. Do śmierci

Wysuwam się do przodu, idąc w dół olśniewającego żółtego korytarza. Okna wychodzą na dokładnie taki letni dzień jaki Alina i ja zawsze kochałyśmy. Nie mogę uciec przed jej duchem! Przyśpieszam.

Idziemy korytarzem w kolorze mięty, następnie w kolorze indygo z francuskimi drzwiami które otwierają się na sztormową noc, zanim skręcamy na blado różową ścieżkę i w końcu jest, wysokie łukowate wejście prowadzące do białego korytarza z marmuru. Za eleganckim wejściem, okna wychodzą na oślepiający, zimowy dzień gdzie pokryte lodem drzewa lśnią w słońcu jak diamenty

Ogarnia mnie spokój. Byłam w tym miejscu, w moich snach. Kochałam to skrzydło
*Kiedyś, dawno temu w jej świecie, słoneczny dzień wiosną był jej ulubionym, ale
teraz słoneczny dzień zimą zachwycał ją bardziej. To idealna metafora dla ich miłości.
Słońce na lodzie. Ona ogrzewa jego chłód. On chłodzi jej gorączkę*

— Mówiłaś ,że Alina zadzwoniła do ciebie — zaczyna Darroc idąc tuż za mną —
Mówiłaś ,że płakała przez telefon, że ukrywała się przed mną. Czy dzwoniła tego dnia
kiedy zginęła?

Zaskakuje mnie w mojej zadumie i bez zastanowienia kiwam głową

— Co dokładnie powiedziała?

Rzucam mu spojrzenie przez ramię które mówi, *Naprawdę sądzisz, że ci to powiem?*
Jeśli ktokolwiek będzie odpowiadał na pytania jej dotyczące, to będzie to on,
odpowiadający przede mną. Wchodzę na biały marmurowy korytarz

Podąża za mną — Wszystko co osiągniesz przez swoje idiotyczne i błędne
przekonanie ,że to ja zabiłem Alinę to gwarancja ,że nigdy przenigdy nie znajdziesz jej
prawdziwego mordercy. Ludzie mają takie zwierzę które mi przypominasz. Strusia

— Moja głowa nie jest zakopana w piasku

— Nie, tylko w twoim tyłku — warczy

Odwracam się do niego

Rzucamy sobie wściekłe spojrzenia ale jego słowa dają mi do myślenia. Czy
rzeczywiście jestem strusiem? Czy odmawiam sobie okazji do pomszczenia siostry
ponieważ trzymam się rutyny z której sama nie chcę się wydostać? Czy pozwalam
prawdziwemu mordercy mojej siostry wymigać się z tego ponieważ nie potrafię otworzyć
swojego umysłu i spojrzeć ponad swoje uprzedzenia? Barrons ostrzegął mnie od samego
początku, abym tak ślepo nie zakładała ,że to Darroc był jej zabójcą

Mięśnie mojej szczęki zaciskają się. Za każdym razem jak tylko przypominam sobie
coś na temat Barronsa, jeszcze bardziej nienawidzę Darroca za to ,że mi go odebrał. Ale
przypominam sobie dlaczego tu jestem i dlaczego jeszcze go nie zabiłam

Aby osiągnąć swój cel potrzebuje pewnych odpowiedzi

Spoglądam na niego spekulując. Ale są też inne których po prostu chcę

A kiedy dostanę już w swoje ręce książkę, i zmienię wszystko, nigdy nie będę miała
kolejnej szansy aby zapytać. Już go nie będzie. Zabiję go. Tu i teraz to moja jedyna okazja

— Powiedziała ,że spróbuje wrócić do domu ale bała się ,że nie pozwolisz jej wyjechać z kraju — mówię sztywno — Powiedziała ,że muszę znaleźć *Sinsar Dubh*. Wtedy brzmiała już na przerażoną i powiedziała ,że nadchodzisz

— Ja? Użyła mojego imienia? Powiedziała ci Darroc nadchodzi?

— Nie musiała. To co powiedziała wcześniej jasno dawało to do zrozumienia

— I co to niby było? Co tak bardzo mnie obciążało?

Wciąż miałam jej wiadomość w pamięci. Czasem śni mi się, słowo po słowie — Powiedziała, *myślałam ,że on mi pomaga ale, boże, nie mogę uwierzyć, że byłam taka głupia! Myślałam , że jestem w nim zakochana a on jest jednym z nich! Mac! On jest jednym z nich!* Kto jeszcze mógłby to być? Wciąż mi powtarzasz ,że cię kochała. Czy był ktoś inny z kim była związana, o kim myślała ,że—

— Nie! Byłem tylko ja. Nigdy nie szukałaby innego. Dawałem jej wszystko

— Więc, chyba rozumiesz dlaczego uważam ,że to ty ją zabiłeś

— Nie i nigdy nie zrozumiem. Dziury większe niż łowcy są w twojej mizernej ludzkiej logice!

— Kto jeszcze mógłby to być? Kogo jeszcze się bała?

Odwraca się i spogląda w jedno z okien, wyglądając na oślepiający zimowy dzień. Pokryte lodem drzewa iskrzą się jakby były obrzucone diamentami. Dryfują na miękkim śniegu i błyszczą w blasku słońca. Sceneria wydaje się podświetlona od środka, jak sama konkubina

Ale wewnątrz mnie jest tylko ciemność. Czuje jak wzrasta

— Jesteś pewna, że dzień w którym przeprowadziłaś z nią tą rozmowę był dniem w którym zginęła?

To nie była rozmowa, ale nie mówię mu tego — Chociaż policja nie znalazła jej ciała jeszcze przez dwa dni, ustalili jej czas zgonu na jakieś cztery godziny po tym jak wykonała ten telefon. Powiedzieli ,że ciężko określić dokładną przyczynę i czas zgonu, ze względu na to w jaki sposób ciało zostało zmasakrowane. Nie chciałam używać słowa '*przeżute*'

Wciąż spoglądając przez okno, ze zwróconymi w moją stronę plecami powiedział — Któregoś ranka po tym jak wyszedłem, poszła za mną do domu na *LaRuhe*

Wstrzymałam oddech. To słowa które chciałam usłyszeć od dnia w którym zidentyfikowałam ciało mojej siostry. Aby dowiedzieć się jak wyglądały jej ostatnie dni kiedy jeszcze żyła. Dokąd poszła. Jak doszło do tego gorzkiego zakończenia

— Wiedziałaś? — domagałam się odpowiedzi

— Jadłam Unseelie

Wiedział. Oczywiście ,że wiedział. To wyostrza wszystkie zmysły, słuch, smak, wzrok, dotyk, węch. To dlatego tak uzależnia, a super siła jest jak lukier na ciastku.

Czujesz się niesamowicie żywo

Wszystko jest bardziej żywe

— Pieprzyliśmy się całą noc

— TMI — warczę

— Sądzisz ,że nie wiem co to znaczy. Alina też tak mówiła. *Too much information (zbyt wiele informacji)* Przeszkadza ci słuchanie o pasji jaką dzieliłem z twoją siostrą?

— Mdli mnie

Kiedy się obraca jego spojrzenie jest chłodne — Uszczęśliwiałem ją

— Nie zapewniłeś jej bezpieczeństwa. Nawet jeśli jej nie zabiłeś, masz jej śmierć na swoich rękach, nie upilnowałeś jej

Wzdrygnął się prawie niedostrzegalnie

Myślę sobie, *Nie źle, naprawdę nie źle, dobrze udajesz te fałszywe emocje*

— Myślałem ,że była gotowa. Wierzyłem w to ,że to co do mnie czuła wygra w jednej z waszych idiotycznych ludzkich bitew z moralnością. Myliłem się

— Więc poszła za tobą, Czy skonfrontowała cię wtedy?

Potrząsa głową — Widziała mnie przez okna na *LaRuhe*

— Są zamalowane na czarno

— Wtedy nie były. Zrobiłem to później. Obserwowała mnie z moimi strażnikami Unseelie i podsłuchiwała naszą rozmowę o uwolnieniu większej części mrocznego dworu. Po tym jak moi strażnicy odeszli zostałem sam, czekałem aby zobaczyć co robi, czy wejdzie, czy da nam szansę. Nie zrobiła tego. Uciekła, poszedłem za nią w pewnej odległości.

Spędziła godziny spacerując po dzielnicy *Temple Bar*, płacząc w deszczu. Czekałem dając jej czas aby uporządkować myśli, ludzie nie myślą tak szybko jak wróżki. Zmagają się z prostymi pojęciami. To zdumiewające ,że twojemu gatunkowi udało się kiedykolwiek —

— Oszczędź mi swoich protekcyjnych osądów a ja oszczędzę ci moich — przerywam mu, nie mam nastroju na słuchanie jak potępia moją rasę. Jego rasa już to zrobiła. Miliony martwych. Wszystko to z powodu ich drobnej rozgrywki o władzę

Skłania władczo głowę — Tamtego dnia później poszedłem do jej mieszkania.

Znalazłem ją w sypialni, wspięła się za okno, na schody pożarowe

— Widzisz? Bała się ciebie

— Była przerażona. To spowodowało mój gniew. Nie dałem jej żadnego powodu aby się mnie bała. Zaciągnąłem ją z powrotem. Walczyliśmy. Powiedziałem jej ,że jest głupim i małym człowiekiem. Nazwała mnie potworem. Powiedziała ,że ją oszukałem. A to wszystko było kłamstwem. Tak nie było. Albo może na początku było ale potem już nie. Uczyniłbym ja moją królową. Powiedziałem jej to. I to ,że wciąż chce to zrobić. Ale nie słuchała. Nawet na mnie nie spojrzała. W końcu wyszedłem. Ale nie zabiłem jej MacKayla. Tak jak i ty, nie wiem kto to zrobił

— Kto rozwalił jej mieszkanie?

— Mówiłem ci ,że walczyliśmy. Nasz gniew był tak intensywny jak nasze pożądanie

— Wziąłeś jej dziennik?

— Wróciłem po niego po tym jak dowiedziałem się ,że nie żyje. Nie było go tam.

Zabrałem jej album ze zdjęciami. Wtedy znalazłem jej kalendarz i odkryłem ,że jej przyjaciółka Mac tak naprawdę była jej siostrą. Okłamała mnie. Nie byłem jedynym który był dwulicowy. Żyłem pośród twojego rodzaju wystarczająco długo aby wiedzieć ,że oznacza to iż od początku wiedziała ,że nie wszystko we mnie było takie jak jej się wydawało. I pragnęła mnie mimo wszystko. Wierzę w to ,że gdyby nie została zamordowana przyszłaby w końcu do mnie, wybrała mnie z własnej i nieprzymuszonej woli

Tak, myślę, przyszłaby do ciebie, z bronią w dłoni tak jak przyjdę ja

— Musiałem wiedzieć czy podzielasz jej niezwykle talenty. Gdybyś nie przyjechała do Dublina sama, sprowadziłbym cię do siebie

Chłonę to i jestem wściekła. Wskazanie dokładnego momentu kiedy moje życie zaczęło toczyć się nie tak jak trzeba jest dla mnie niesamowicie ważne. Zwłaszcza teraz

Sięgało to wszystko głębiej niż zdawałam sobie sprawę

W momencie kiedy Alina wyjechała do Dublina i zaczęła zmierzać w stronę dnia w którym się na niego natknęła, nie było nadziei na to ,że moje życie potoczy się inaczej. Wydarzenia które mnie tu uwięziły zostały wprowadzone w ruch. Podążyłabym dokładnie tą samą ścieżką, tylko ,że przez inne drzwi. Gdybym posłuchała rodziców i nie poleciała do Dublina aby wyjaśnić morderstwo Aliny, czy wysłałby za mną łowców? Książęta? A może Cienie aby pożarły moje miasto i wyгнаły mnie z niego?

Tak czy inaczej, skończyłabym tutaj, z nim, po środku tego całego bałaganu
— Z powodu twojej siostry nie chciałem cię krzywdzić

Te słowa oszołomiły mnie bardziej niż cokolwiek innego co kiedykolwiek powiedział. Stoję na wpół oszołomiona kiedy odbijają się echem w moim mózgu, uderzając w luźne, sprzeczne myśli, przesuając je do miejsca w którym już dłużej nie są sprzeczne. Bez ostrzeżenia moje przekonania zmieniają się i osiadają w całkiem nowym miejscu. Jestem zaskoczona miejscem w którym kończą, ale przemieszają się tam z taką logiką i prostotą, że nie mogę zaprzeczyć ich prawdziwości

Darrocowi naprawdę zależało na Alinie

Wierzyłam mu

Było coś czego nie byłam nigdy w stanie logicznie wyjaśnić. Zastanawiałam się dlaczego Darroc nie był bardziej agresywny, brutalny w stosunku co do mnie, od razu od samego początku. Nie miało to dla mnie żadnego sensu. Wydawał się prawie, że sentymentalny w tych swoich nieustających wysiłkach aby mnie porwać wciąż oferując abym poszła sama z własnej woli. Jakiego rodzaju niszczący świat czarny charakter robi coś takiego? Na pewno nie tego oczekiwałam po mordercy mojej siostry. Malluce był groźniejszy i o wiele bardziej bezwzględny. Z nich dwóch o wiele bardziej byłam przerażona facetem który chciał być wampirem kiedy tu przyjechałam

Najprostsze wyjaśnienie które zawiera wszystkie zmienne jest najprawdopodobniej prawdziwe. Darroc nie chciał mnie krzywdzić przez wzgląd na Alinę. Powstrzymywał się bo zależało mu na mojej siostrze

To jak bardzo (i jak bardzo będę mogła wykorzystać to przeciwko niemu) dopiero się okaże

— Mój szacunek do ciebie osłabił moje wysiłki, a Łowcy zaczęli kwestionować moją pozycję

— Więc kazałeś mnie zgwałcić i przekształcić w *Pri-ya* — mówię gorzko. Jak szybko przeskoczył z poszanowania do morderstwa, ponieważ tym właśnie było przekształcenie mnie w *Pri-ya*. Do czasu aż Barrons nie przywrócił mnie z powrotem, nikt nigdy wcześniej nie wyszedł ze stanu bycia pozbawioną zmysłów, seksualną niewolnicą wrózek. Od tego się umierało

— Musiałem umocnić moja pozycję. Ale straciłem cię zanim miałem szansę wykorzystać

— Kim był czwarty Darroc? Dlaczego mi nie powiesz? — stał tam i przyglądał się jak księżęta Unseelie mnie niszczyli. Widział mnie nagą, na ziemi, bezbronną, płaczącą. Uspokajam się i wyobrażam sobie te wszystkie sposoby na które będę mogła go zabić kiedy już do tego dojdzie

— Mówiłem ci już wcześniej MacKayla, nie było czwartego. Ostatni księżę *Dworu Cieni* którego stworzył król był pierwszym mrocznym księciem który zginął. Cruce został zgładzony w antycznej bitwie pomiędzy królem a królową. Niektórzy twierdzą ,że sama królowa go zabiła

— Cruce był czwartym księciem Unseelie? — krzyczę

Kiwa. Wtedy martwi się i dodaje — Jeśli był ktoś czwarty w kościele to ani ja ani moi księżęta nie byli w stanie go zobaczyć — wydaje się być zaniepokojony tą myślą tak samo jak ja

— Wielokrotnie proponowałem ci sojusz. Potrzebuje tej książki. Ty możesz ją namierzyć. Niektórzy wierzą ,że możesz ją przyprzeć do muru. Niektórzy wierzą ,że ty jesteś czwartym kamieniem

Najeżam się. Jest naprawdę niewiele rzeczy co do których jestem pewna ostatnimi czasy ale na to mogłabym postawić — Nie jestem kamieniem — byłam prawie pewna ,że V'lane miał czwarty, ostatni kamień

— Przedmioty wróżek zmieniają się. Stają się innymi rzeczami

— Nie ludźmi — szydę — Spójrz na mnie. Nie zostałam wykuta z klifu piekła Unseelie! Urodziła mnie ludzka kobieta!

— Wiesz to na pewno? Moje źródło mówi ,że ty i Alina zostałyście adoptowane

Nie odpowiadam , zastanawiając się kim są jego źródła

Śmieje się — Nikt tak naprawdę nie wie co zrobił król kiedy oszalał. Być może uczynił jeden z kamieni czymś innym, aby lepiej go ukryć

— Kamienie nie stają się ludźmi!

—To właśnie próbuje zrobić *Sinsar Dubh*

Mrużę oczy. Czy Ryodan miał rację? Czy to o to chodziło? książka przyjmująca cielesną, odczuwającą formę? Interesujące jest to ,że obydwójce on i Darroc w to wierzyli, tak jakby być może dyskutowali o tym planując co innego, na przykład zabicie Barronsa aby usunąć go z drogi!

W końcu to Barrons przywrócił mnie z powrotem ze stanu *Pri-ya* w którym z łatwością mogłam zostać użyta i wykorzystana. Cholernie niewygodnie jak dla nich

— Ale ludzie których przejmuję zabijają się sami — mówię

— Ponieważ książka nie znalazła jeszcze na tyle silnej osoby aby zniosła połączenie

— Co masz na myśli mówiąc, *zniosła połączenie*? Chcesz powiedzieć ,że właściwa osoba będzie mogła podnieść *Sinsar Dubh* i kiedy to zrobi nie zabije się?

— I będzie mogła ją kontrolować — mówi gładko

Oddycham ostro. To pierwszy raz kiedy słyszę o czymś takim. I brzmi na tak przekonanego, pewnego

— Użyć ją samą a nie zostać użyta przez nią?

Kiwa

Nie dowierzam — Tylko podnieść i otworzyć? Bez uszczerbku, bez konsekwencji?

— Pochłonąć. Całą moc

— Jak? Kto jest tą właściwą osobą? — żądam. Czy to ja? Czy to dlatego jestem w stanie ją namierzyć? Czy to dlatego wszyscy mnie ścigają?

Posyła mi kpiący uśmiech — Och, mało ważny człowieku, cierpisz na aż tak wielkie urojenia. Nie, MacKayla. Nigdy nie chodziło o ciebie

— Więc kto?

— Ja

Gapię się na niego. On? Spoglądam z góry na dół, jak to możliwe? Co on wie czego ja nie wiem? Czego nie wiedział Barrons? — Co w tobie takiego specjalnego?

Śmieje się i posyła mi spojrzenie które mówi *Naprawdę sądzisz, że ci to powiem?*

Nienawidzę kiedy ludzie rzucają mi moje własne spojrzenia prosto w twarz

— Ale ja ci powiedziałam. Odpowiedziałam na twoje pytania

— Banalne pytania

Mrużę oczy — Skoro wiedziałeś jak się z nią połączyć to dlaczego nalegałeś abym przyniosła do tunelu ze sobą kamienie, kiedy pojmałeś moich rodziców? Dlaczego jesteś nimi taki zainteresowany?

— Mówi się ,że kamienie mogą ją unieruchomić. Odniosłem sukces jeśli chodzi o zbliżenie się do niej, ale jeśli nie uda mi się podejść bliżej na własną rękę, może będę musiał ich użyć. Mam ciebie abyś ją namierzyła, i kamienie aby ją unieruchomić, resztę zrobię sam

— Czy to dlatego ,że zjadasz Unseelie? Czy dlatego będziesz w stanie to zrobić? — ja też mogę ich ciąć i pochłaniać. Widzicie Mac pożera

— Zupełnie nie

— Czy to coś czym jesteś? Coś co zrobiłeś? Coś co wiesz jak zrobić? — słyszę szaleństwo w swoim głosie i przeraża mnie to, ale jeśli on zna jakiś sposób na ominięcie tej absurdalności zdobycia czwartego kamienia od V'lane'a, i zebrania pięciu Druidów (Barrons był całkiem pewny ,że jedynym z nich jest Christian, a on wciąż jest zagubiony w lustrach) odczytania przepowiedni i odprawienia jakiejś skomplikowanej ceremonii to chciałam wiedzieć co to było! Jeśli jest jakiś skrót, jakakolwiek szansa ,że mogę osiągnąć mój cel już za kilka godzin lub dni a nie tygodni czy miesięcy które będę próbowała przetrwać, to chcę go poznać! Czym mniej czasu będę musiała spędzić w tej piekielnej rzeczywistości tym lepiej

— Spójrz na siebie MacKayla, zarumieniona promieniejąca, śliniąca się na samą myśl o połączeniu się z książką

Złote cętki w jego oczach zaczynają błyszczeć na nowo

Poznałabym to spojrzenie na twarzy każdego mężczyzny

— Taka sama jak Alina — mamrocze — A jednocześnie tak do niej nie podobna To różnica która wydaje się mu podobać — Co jest takiego w tobie? Dlaczego będziesz w stanie się z nią połączyć?— żądam — Powiedz mi! .

— Znajdź książkę, MacKayla, a ci pokażę

Kiedy w końcu zlokalizowaliśmy pokój z lustrem, było dokładnie tak jak mówił Darroc, puste pomieszczenie bez mebli, z wyjątkiem lustra pięć stóp na dziesięć

Lustro wydaje się być wklejone bezproblemowo w cokolwiek z czego zrobione są ściany domu

Ale mi nie w głowie lustro. Tylko to co powiedział mi Darroc

Kolejny kawałek układanki wskoczył na miejsce. Zastanawiałam się nad jego determinacją aby zdobyć książkę, gdy nikt z nas nie wiedział jak jej dotknąć, przemieścić, zatrzymać, zrobić z nią chociaż jedną cholerną rzecz tak aby nie zostać przez nią przejętym, przeciągniętym na stronę zła i zabitym, po tym jak już zostanie się zmuszonym do zabicia wszystkich wokół

Wraz z zastanawianiem się dlaczego Darroc nie był bardziej brutalny, zastanawiałam się też dlaczego polował na nią skoro nie był w stanie jej użyć, kiedy nawet Barrons i ja musieliśmy przyznać ,że ściganie jej było bezcelowe

Jednak Darroc nigdy nie ustąpił. Wciąż wysyłał swoich Unseelie aby przeszukiwali Dublin nieustannie. Cały ten czas kiedy potykałam się w ciemności, próbując dowiedzieć się czegoś o przepowiedni, pięciu i czterech kamieniach Darroc podążał o wiele łatwiejszą ścieżką

Znał sposób aby połączyć się z *Sinsar Dubh* aby ją kontrolować!

W mojej głowie nie ma żadnych wątpliwości co do tego ,że Darroc mówi prawdę. Nie mam pojęcia skąd ma tą informację ale zdecydowanie wie jak użyć *Sinsar Dubh* tak aby nic mu się przy tym nie stało

Potrzebowałam tej wiedzy!

Obserwuje go z przymrużonymi oczami. Już tak mi nie spieszno aby go zabić, faktem jest ,że zabiję chroniąc tego drania jeśli będę musiała

Mentalnie udoskonalam swoją misję. Nie potrzebuje przepowiedni, kamieni, druidów. Nigdy w przyszłości nie będę musiała zawrzeć sojuszu z V'lanem

Potrzebuje tylko jednej rzeczy, muszę odkryć sekret Darroca

Kiedy już to zrobię. Sama namierzę i zablokuje książkę. Nie mam żadnego problemu aby dostać się w jej pobliże. Lubi się ze mną tak bawić

Moje dłonie drżą z podniecania które trudno jest mi powstrzymać. Próba spełnienia absurdalnych warunków prorocstwa zajęłaby wieki, mój nowy plan mogłam wykonać w ciągu kilku dni, doprowadzając swój żal do szybkiego końca

— Dlaczego sprowadziłeś Unseelie przez dolmen w magazynie na *LaRuhe* kiedy miałeś lustro którego mogłeś użyć? — zaczynam od małych pytań aby uśpić jego czujność. Zbić go z tropu. Wtedy uderzę z czymś większym .Jak większość mężczyzn lubi słuchać samego siebie

— Unseelie z niskiej kasty są rozpraszane praktycznie przez wszystko czym mogą się pożywić. Potrzebowałam krótszego przejścia, pozbawionego życia, przez które mogłam je poprowadzić. Inaczej nigdy nie wyciągnąłbym ich z tamtego świata i przyprowadził do twojego. Poza tym wiele z nich miałoby problem aby zmieścić się w tak niewielkim otworze

Przypomniałam sobie hordę Unseelie (niektóre delikatne i drobne, inne ogromne i mięsiste) która przelewała się przez gigantyczny dolmen, tej nocy kiedy pierwszy raz dostrzegłam odzianego w szkarłatne szaty Lorda Mastera i zdałam sobie sprawę, ku mojemu przerażeniu ,że był chłopakiem mojej siostry. Tej nocy kiedy Malloc prawie mnie zabił i zrobiłby to gdyby Barrons nie pojawił się w cudowny sposób i mnie uratował, próbuje odrzucić od siebie wspomnienia ale jest już za późno

Jestem w magazynie, uwięziona w pułapce pomiędzy Darrockiem i Mallucem
Barrons opada tuż obok mnie, długi czarny płaszcz trzepocze

*To było po prostu głupie panno Lane, mówi z tym swoim kpiącym uśmiechem
Musiałaś przyjść i powiedzieć im kim jesteś? Wkrótce i tak by się tego domyślili*

Walczymy z Darrockiem i jego sługusami. Malluce mocno mnie rani. Barrons zanosí
mnie z powrotem do swojej księgarni, gdzie leczy moje rany. To pierwszy raz kiedy mnie
całuje. Nigdy wcześniej czegoś takiego nie czułam

Kolejny raz mnie uratował, a co zrobiłam ja kiedy mnie potrzebował?

Zabiłam go

Milczący krzyk powraca, wystrzeliwując w moim wnętrzu. Spuszczenie go z
powrotem na dół zabiera mi cała moją siłę

Potykam się

Darroc łapie moje ramię i przytrzymuje

Strząsam jego ręce — Nic mi nie jest. Jestem głodna — wcale nie jestem, moje ciało
się zamknęło — Chodźmy już stąd — wchodzę do lustra, oczekuje napotkać jakiś opór
ponieważ w przeszłości zawsze tak było kiedy wchodziłam w lustro, więc pochylam głowę
u napieram odrobinę do przodu. Srebrzysta powierzchnia jest gruba i kleista

Wyskakuje po drugiej stronie, lecąc prosto jak na złamanie karku. Wstaje i
odwracam się do niego, patrzę jak wysuwa się z lustra z kocią gracją — Co zrobiłeś?
Popchnąłeś mnie?

— Nie zrobiłem takiego czegoś. Być może to sposób lustra na przekazanie jednemu
z kamieni aby już sobie poszedł i nigdy nie wracał — kpi

Nie wzięłam pod uwagę jaki mogą mieć wpływ. Schowane bezpiecznie w pokrytym
runami skórzanym woreczku, ukryte w plecaku, całkiem o nich zapomniałam. Mój zmysł
sidhe-seers wydaje się nie działać w lustrach. Nie czuje ich chłodu, ani mrocznego ognia
w czeluściach mego mózgu

Uśmiecha się — A może mówiło do ciebie abyś poszła i nigdy już nie wracała,
MacKayla. Oddaj mi je. Przeniosę je przez następne lustro i zobaczymy co się wtedy stanie

Następne lustro? Dopiero wtedy zdałam sobie sprawę ,że nie byliśmy z powrotem w
Dublinie ale w kolejnym białym pokoju w którym wisiąo na ścianie dziesięć luster. Robił
tak ,żeby obojętnie komu ciężko było za nim podążyć. Zastanawiałam się dokąd
prowadziło pozostałe dziewięć

— Tak jakby to miało się kiedykolwiek wydarzyć — mamroczę pod nosem.

Poprawiam plecak i otrzepuje się z kurzu

— Nie chcesz wiedzieć. Czy jesteś człowiekiem czy kamieniem? — podjudza — Jeśli je przeniosę i lustro znowu potraktuje cię z taką samą siłą, będziemy znali odpowiedź

Nie jestem kamieniem — Po prostu powiedz które lustro prowadzi do Dublina

— Czwarte od lewej

Wpycham się do środka, ale tym razem ostrożnie, nie jestem w nastroju na kolejny upadek. Lustro jest dziwne. Zabiera mnie do długiego tunelu gdzie przechodzę przez jedną ceglana ścianę za drugą

Pustynia Christiana znajdowała się we wnętrzu kaktusa, te lustra są ukryte w ceglanych ścianach

Ale gdzie?

Przez następne dostrzegam przebłysk nocnej ulicy i czuje jak smaga mnie chłodna bryza

Wtedy zostaje tak mocno przyszpilona do ceglanej ściany po drugiej stronie brukowanej alei, że mnie to ogłusza. Ta jedna jest solidna i nieprzenikniona

Nawet z zawiązanymi oczami poznałabym moje miasto. Jesteśmy z powrotem w Dublinie. Przytulam się do ściany, zdeterminowana aby utrzymać się na nogach. Już wystarczająco wiele razy dzisiaj leżałam na tyłku

Może i trzęsą mi się nogi ale przynajmniej wciąż na nich stoję kiedy mój zmysł *sidhe-seer* kopie z zemsty, tak jakby obudził się z pretensjami po długim czasie przymusowej drzemki podczas pobytu w lustrach. Obca energia uderza w mój mózg. Miasto tętni wrózkami

Przedmioty magiczne wrózek i same wróżki, kiedyś powodowały u mnie mdłości, ale stałe z nimi spotkania zmieniły mnie. Ich obecność nie jest już dłużej dla mnie paraliżująca.

Teraz przyprawiały mnie o mroczny, intensywny przyptyw adrenaliny. Już i tak drzę wystarczająco mocno z braku snu i jedzenia. Nie dbam o to gdzie są Unseelie, i nie mam zamiaru zacząć szukać teraz książki. Zamykam oczy i koncentruje się na wyłączeniu tego 'głosu' dopóki nie zalega w końcu błoga cisza

Wtedy oplatają mnie ramiona Darroca, przyciągając do siebie, podtrzymując. Przez chwilę, zapominam kim jestem, co czuje, co straciłam i wiem tylko tyle ,że te silne ramiona mnie wspierają.

Czuje Dublin.

Odwraca mnie, pochylając głowę do mojej, trzymając mnie tak jakby mnie chronił i przez chwilę udaje ,że jest Barronsem

Przyciska swoje usta do mojego ucha i szepcze — Mówiłaś ,że jesteście przyjaciółmi, MacKayla, jednak nie widzę tego w twoich oczach. Jeśli dasz mi siebie, całkowicie oddasz siebie, nigdy nie pozwolę, jak mówiłaś? *Zginąć ci, na mojej warcie.* Wiem ,że jesteś zła z powodu twojej siostry, ale razem moglibyśmy to zmienić....albo nie, gdybyś chciała. Przywiązałaś się do swojego świata, ale czy nie możesz dostrzec miejsca dla siebie samej w moim? Jesteś jeszcze bardziej niepodobna do zwykłych ludzi niż Alina. Ty nie należysz do tego świata. Nigdy nie należałaś. Zostałaś przeznaczona do czegoś więcej — jego melodyjny głos pogłębia się uwodzicielsko — Nie czujesz tego? Czy zawsze tego nie czułaś? Jesteś...czymś więcej niż reszta twojego rodzaju. Otwórz oczy. Rozejrzy się dobrze. Czy ci śliczni, rozmnażający się ludzie są warte tego aby za nich walczyć? Umierać? Czy może odważyłabyś się posmakować wieczności? Absolutnej wolności. Kroczyć pośród innych którzy są również czymś więcej niż jedno śmiertelne życie

Jego dłonie otulają moją głowę, kołyszą moją twarz. Jego usta poruszają się przy moim uchu. Jego oddech jest płytki, szybki, i ostry. Czuję jego twardość na swoim udzie. Mój własny oddech przyspiesza

Znowu udaje ,że to Barrons i nagle czuje też jakby to był Barrons, walczę aby utrzymać jasny umysł. Obrazy przeskakują przez moją głowę, te długie, nieprawdopodobne godziny spędzone w mokrym od seksu łóżku

Czuje Barronsa na skórze, smakuje go na ustach. Pamiętam. Nigdy nie zapomnę. Wspomnienia są takie żywe. Przysięgam, że mogłabym sięgnąć i dotknąć tych szkarłatnych, jedwabnych prześcieradeł

Leży rozwalony na łóżku, mroczna, wytatuowana, góra mężczyzny, ramiona założone za głowę, obserwuje mnie kiedy tańczę naga. Manfred Mann śpiewa stary cover piosenki Bruce'a Springsteena a moim iPodzie , Doszedłem dla ciebie, dla ciebie, doszedłem dla ciebie

Zrobił to. A ja go zabiłam

Oddałabym prawą rękę aby znaleźć się tam raz jeszcze chociaż na jeden dzień. Przeżyć to jeszcze raz. Dotknąć go ponownie. Usłyszeć te dźwięki które z siebie wydaje. Uśmiechnąć się do niego. Być czułą. Nie obawiać się bycia czułą. Życie jest zbyt kruche, wyborne i krótkie. Dlaczego musiałam uświadomić to sobie za późno?

Znak z tyłu mojej czaszki płonie, ale nie potrafię stwierdzić czy to znak Darroca, czy tatuaż Barronsa płonie, ponieważ dotyka go Darroc

— Porzuć swoją przysięgę, że zniszczysz mnie i zabijesz MacKayla — szepcze wprost do mego ucha.

— O tak, widzę to w twoich oczach za każdym razem jak na mnie patrzysz. Musiałbym być ślepy, żeby tego nie dostrzegać. Żyłem przez setki tysięcy lat na dworze wielkiej iluzji. Nie możesz mnie oszukać. Twoje bezsensowne poszukiwanie zemsty, skończy się tylko zniszczeniem ciebie samej, nie mnie. Pozwól mi wznieść cię do góry, nauczyć cię latać. Dam ci wszystko. I ciebie nigdy nie stracę. To błąd którego już nigdy więcej nie popełnię. Jeśli przyjdiesz do mnie wiedząc czym jestem, nie będzie strachu czy nieufności pomiędzy nami. Przyjmij mój pocałunek MacKayla. Zaakceptuj moją ofertę. Żyj ze mną. Wiecznie

Jego usta przemieszczają się z mego ucha, muska pocałunkami mój policzek. Ale zatrzymuje się i czeka na mnie, aż odwrócę głowę o te kilka ostatnich cali. Aż wybiorę

Mam ochotę zwymiotować żółcią nienawiści na niego. Twierdzi, że czuł coś do mojej siostry i próbuje uwieść też mnie! Czy to co czuł do Aliny było mu tak łatwo zdradzić? Nienawidzę go za to, że ją uwiódł. Nienawidzę go za to, że nie jest wierny jej pamięci

Jednak żadnej z tych emocji Barrons nie nazwałby użyteczną. Mam wspomnienia i dwa duchy które muszę przywrócić do życia.

Skupiam się na tym co jest tu i teraz. Czego mogę użyć a czego nie

Poza jego ramionami, dostrzegam gdzie jesteśmy. To jak uderzenie prosto w żołądek

Cwana, cwana była wróżka. Drań

Jesteśmy w alejce, przy *Książkach i Bibelotach Barronsa*. Ukrył lustro w ceglastej ścianie pierwszego budynku w Ciemnej Strefie, naprzeciwko mojej księgarni

Miałam rację przez cały czas. Zawsze mnie obserwował. Obserwował nas

Kiedy byłam tu po raz ostatni, nawet chociaż wiedziałam, że idę prosto w pułapkę, była jakaś euforia w moim kroku. Barrons powiedział mi, że jeśli wyjdę z tego cała, z martwym Darrockiem i żywymi rodzicami da mi *KiBB*, akt własności i wszystkie papiery

Nie miałam żadnych wątpliwości, że zdobędę ten dokument. Byłam tak zarozumiała, tak pewna siebie

Darroc obserwuje mnie ostrożnie

Gra w tym miejscu jest już zdradziecko głęboka. Zawsze była. Po prostu nigdy nie widziałam wszystkiego tak czysto i dokładnie jak teraz.

Powołuje się na moją nienawiść do niego, i robi coś co prawdopodobnie tylko istota która przez małą wieczność była wróżką, może zrobić, akceptuje to i w pełni mi przebacza. Proponuje coś znacznie więcej niż tylko zwykłą transakcję biznesową i czeka na moją odpowiedź. Rozumiem jego grę. Studiował moją rasę, swoim zimny, analitycznym umysłem wróżki i zna nas dobrze

Zgadając się na intymność, narażam się na dwóch poziomach, fizycznym ponieważ zbliżam się do niego na tyle blisko ,że może zrobić mi krzywdę, oraz emocjonalnym, podejmuje ryzyko które podejmuje każda kobieta będąca w intymnym związku z mężczyzną, tam gdzie idzie ciało, maleńkie kawałeczki serca też próbują podążać

Na szczęście dla mnie, ja już nie mam serca. W tym zakresie jestem bezpieczna. I naprawdę cholernie ciężko zranić mnie fizycznie

Moje duchy szepczą między sobą, przede mną ale nie mogę ich usłyszeć. Jest tylko jeden sposób abym mogła je znowu kiedykolwiek usłyszeć

Odwracam głowę czekając na pocałunek Darroca

Kiedy jego usta zamykają się na moich, dwoistość w moim wnętrzu grozi ,że rozszarpie mnie na połowę, i jeśli jej się uda stracę moją najlepszą szansę na zakończenie mojej misji sukcesem

Czuje ból

Potrzebuje kary za moje grzechy

Zakopuje ręce w jego włosach i przekształcam te wszystkie uczucia w pasję, przelewam je na mój dotyk, całuje go mocno, gwałtownie, z całą eksplozją uczuć.

Odwracam nas oboje i popycham go na ścianę, całując go tak jakby był wszystkim co tylko istnieje, całując go z całą miarą człowieczeństwa. To coś czego wróżki nigdy nie mogą poczuć, bez względu na formę jaką przyjmują, człowieczeństwo. To dlatego tak pragną nas w swoich łóżkach

Chwieje się przez chwilę, cofa i spogląda na mnie

Moje oczy są dzikie. Czuje w swoim wnętrzu coś co mnie przeraża, i mam nadzieję, że będę mogła powisnąć na skraju tego klifu na którym teraz jestem. Wydaje z siebie dźwięk zniecierpliwienia, oblizuje usta i napieram na niego — Więcej — żądam

Kiedy całuje mnie ponownie, ostatnia część mnie która mogła jeszcze znieść mnie samą umiera

Osiem

Powrót zajął mi cały pieprzony miesiąc

Umarłem trzy razy

Było gorzej niż w 1800 kiedy musiałem zarezerwować miejsce na parowcu aby przekroczyć cholerny ocean.

Fragmenty rzeczywistości wróżek były wszędzie, zrzucając każdy samolot którym leciałem

Brałem pod uwagę możliwość ,że do czasu mojego powrotu złapię ją, wytnie mój tatuaż z jej czaszki i tym samym uczyni niemożliwą do namierzenia

Wtedy zacząłem ją wyczuwać

Żyje. Wciąż nosi mój znak

Ale to co wyczuwam jest nie przystające do jej sytuacji. Oczekuje żalu. Ta kobieta mnie zabiła, u ludzi zażyłość rodzi pewną emocjonalną więź

Ale pożądanie? Kogo pożąda tuż po tym jak mnie zamordowała?

Zabawiam się myślami o tym aby przypiec boleśnie mój znak na jej czaszce

Kiedy w końcu pojawia się w księgarni, co widzę w alejce tuż za nią?

Kobieta która wezwała mnie abym ją uratował, po czym dźgnęła mnie w plecy przy pierwszej nadarzającej się okazji, nie jest zagubiona w lustrach w potrzebie ratunku

Stoi w mojej alejce, całując drania, który kazał ją zgwałcić i przekształcił w *Pri-ya*.

Nie, bądźmy całkowicie dokładni, ociera się o niego i wpycha swój język co najmniej do połowy jego gardła

Mój potwór grzechocze w swojej klatce

Gwałtownie

Dziewięć

— Mac! Hej, Mac! Nie słyszałaś? — mówi — Co ty do cholery robisz?

Sztywniej. Odpływam do mrocznego miejsca w którym nie czuje niczego, ponieważ gdybym czuła, zabiłabym się. Nie ma tego co dobre, co złe. Jest tylko dystrakcja —
Zignoruj ją — warczy Darroc tuż przy moim uchu

— Mac, to ja! Dani. Hej kogo ty do cholery całujesz?

Czuje jak przeskakuje z jednej strony na drugą tuż za mną, rozwiewając moje włosy bryzą którą kreuje, próbując zobaczyć kogo trzymam przyszpilonego do ściany

Widziała go już poprzednio dwukrotnie i na pewno go rozpozna. Ostatnie czego mi teraz trzeba to to aby zaniósła nowiny do opactwa. *Mac współpracuje z Lordem Master, dokładnie tak jak jej siostra! Dokładnie tak jak mówiła Ro, pieprzona zdrajczyni, to musi płynąć w tej ich pieprzonej krwi!*

Rowena wykorzystaby to bezwzględnie, wysyłając każdą *sidhe-seer* którą posiada aby weszła mi w drogę i spróbowała zabić. Ta ograniczona umysłowo suka włoży więcej wysiłku w polowanie na mnie niż kiedykolwiek włożyła w polowanie na wróżki

Nagły powiew wprawia w ruch moją koszulkę i włosy które lecą prosto do góry

—To nie jest Barrons!— warczy Dani zaskoczona i oburzona

Te słowa przebijają się przez ze mnie jak nóż. Nie, to nie Barrons i jeśli nie będę bardzo przekonująca to nigdy nie będzie

— Ani V'lane! — gniew miesza się z zakłopotaniem w jej głosie — Mac, co ty robisz? Gdzie do cholery byłaś? Szukałam cię wszędzie, minął miesiąc! *Maaac!* — ostatnią część wyjękuje z żalnością — Mam nowiny! Możesz zwrócić na mnie uwagę!

— Mam się jej pozbyć?— mamrocze Darroc

—Trochę ciężko jest nią czymkolwiek wstrząsnąć — mamrocze w odpowiedzi — Daj mi chwilę

Cofam się uśmiechając do niego. Nikt nie może oskarżyć wróżki o braki w kwestiach okazywania pożądania. Gorąco rozbłyskuje w tych jego nieludzkich oczach. W tej gorączce, widzę zaskoczenie które próbuje zamaskować ale z niepowodzeniem. Podejrzewam ,że moja siostra była trochę bardziej.... wysublimowana niż ja

— Zaraz wracam — obiecuję i odwracam się powoli, zyskując na czasie, próbując przygotować się na konfrontację z Dani. Będę musiała ją zranić aby się jej pozbyć

Jej twarz jest rozpromieniona i ochocza. Niesforna, masa kasztanowych loków tylko trochę okiełznana pod czarnym, rowerowym kaskiem, płonącym od świateł. Ma na sobie czarny, długi, skórzany płaszcz i wysokie czarne trampki. Gdzieś pod tym płaszczem jest miecz światła, chyba ,że Darroc go odebrał. Jeśli wciąż tam jest, zastanawiam się czy udałoby mi się wyciągnąć go i przebić nim na tyle szybko ,że nie zdołałaby mnie powstrzymać

Ale mam swoje cele. Skupiam się na nich. Nie czas teraz na oddawanie się moim wyrzutom sumienia. Kiedy już skończę to co planuje zrobić, wszystko co stało się dzisiaj w tej alejce nigdy nie będzie miało miejsca, więc nie ma znaczenia ,że skrzywdzę tym Dani, ponieważ nie będzie musiała przeżywać tego w przyszłości którą wykreuje

Ogrom tej wolności pozbawia mnie tchu. Nic co zrobię od teraz, od tej chwili nigdy nie wróci aby ugryźć mnie w tyłek. Jestem w strefie bez kary. Byłam w niej od momentu w którym zdecydowałam się przerobić to wszystko

Obserwuje Dani z dziwnym odseparowaniem, zastanawiając się jak bardzo powinnam go dla niej zmienić. Mogłabym odwrócić śmierć jej matki. Dać jej życie które nie zrobiłoby z niej takiej twardej, które pozwoliłoby jej na pozostanie miękką i otwartą

Pozwoliłoby jej na zabawę, taką jaką zawsze miałam z Aliną, na bycie na plaży a nie przeszukiwaniu ulic, i zabijaniu potworów, od samej młodości....ile w ogóle miała lat kiedy Rowena przekształciła ją w broń?..Osiem? Dziesięć?

Teraz kiedy już posiada moją całą uwagę, promienieje, a kiedy Dani promienieje jej cała twarz zupełnie się rozjaśnia. Przeskakuje z nogi na nogę z nadmiaru podekscytowania i energii — Gdzie byłaś Mac? Tęskniłam za tobą! *Stara! ...to znaczy* — poprawia się szybko z ponurym grymasem, zanim zagrozę jej tak jak kiedyś, że będę nazywała ją pełnym imieniem jeśli nie przestanie tak do mnie mówić. Teraz wydaje się jakby to było w innym życiu — Nie uwierzysz co się działo! Wymyśliłam *Pogromce Cieni* i teraz używa go całe opactwo!, chociaż żadna nie powiedziała jak wspaniała i pomysłowa jestem! Tak jakbym przypadkiem gdzieś na niego wlaźła, te głupie owce nie wymyśliłyby tego nawet i za milion lat! — wymamrotała kwaśno. Ale wtedy znowu pojaśniała — I nigdy w to nie uwierzysz, nawet mi z trudem to przychodzi ale skopałam tyłek *Łowcy* i zabiłam popieprzeńca! — marszczy się i wygląda na trochę rozdrażnioną — Cóż, Jayne pomógł trochę ale to ja go zabiłam, ale tego to już nigdy nie zgadniesz stara!

Zaczyna przeskakiwać z nogi na nogę tak szybko ,że staje się dla mnie tylko czarną, skórzaną smugą pośród nocy — Pieprzona *Sinsar Dubh* przyszła do opactwa i —

Nagle, już dłużej nie podskakuje ale stoi spokojnie, zerkając na mnie, usta ma szeroko otwarte ale nic z nich nie wypływa

Gapi się poza mnie, na mnie, potem znowu poza mnie. Jej usta tężeją a oczy mrużą się. Dłoń pędzi do wnętrza płaszcza

Mogę stwierdzić z wyrazu jej twarzy ,że napotyka pustkę w miejscu w którym powinien być jej miecz. Ale ona się nie wycofuje, nie Dani. Stoi twardo na nogach. Gdyby cokolwiek pozostało w moim wnętrzu uśmiechnęłabym się. Ma zaledwie trzynaście lat i już serce lwicy

— Co tu jest grane, nie kapuje tego Mac? — mówi sztywno — Stoję tutaj, patrzę, próbuje znaleźć jakikolwiek powód dla którego mogłabyś całować tego popieprzeńca ale nie znajduje żadnego — rzuca mi piorunujące spojrzenie — To chyba jeszcze gorsze ode mnie oglądającej porno stara!

O tak, jest zła. Bez żadnej krępacji czy przeproszenia tytułuje mnie *starą*. Uspokajam się wewnętrznie — Dzieje się tu wiele rzeczy których nie rozumiesz — mówię chłodno

Przeszukuje moją twarz, zastanawiając się czy gram tutaj w roli podwójnego agenta czy coś w tym rodzaju, pod przykrywką z moim wrogiem. Muszę ją przekonać, bez cienia wątpliwości, że tak nie jest. Muszę zmusić ją żeby odeszła i trzymała się z daleka. Nie stać mnie na ingerencję w moje plany super szybkiego, super szpiega

Nie chcę również ,żeby była w pobliżu na tyle długo aby Darroc zdał sobie sprawę, że może być dla nas poważnym problemem jeśli tylko będzie miała na to ochotę. Nie ma rzeczywistości w której mogłabym zabić Dani lub patrzeć jak zabija ją ktoś inny. Rodzina nie zawsze się rodzi, czasem się ją znajduje

Mówiła ,że książka była w opactwie. Muszę wiedzieć kiedy. Do czasu aż nie odkryje jak Darroc planuje się z nią połączyć i nie będę pewna ,że mogę zrobić to sama, nie chcę aby znajdował się w jej pobliżu. Będę grała w tą samą grę z Darrockiem w którą grałam z V'lanem i Barronsem, tylko ,że teraz z zupełnie różnych powodów. Gra nosi nazwę *Unikanie Czarnej Księgi*

— Na przykład jakich Mac? — opiera zaciśnięte pięści w pasie. Jest tak zła, że cała wibruje, drży tak szybko, że krawędzie jej postaci stają się rozmyte — Ten fiut zburzył ściany, zabił biliony ludzi, wymazał cały Dublin, załatwił ci grupowy gwałt, to ja jestem tą która cię ocaliła, pamiętasz? A ty teraz tak po prostu ssiesz! — skrzywiła się i wzdrygnęła — język tego pieprzonego, pożeracza Unseele! Co do cholery!?

Zignorowałam wszystko — Kiedy książka była w opactwie? — nie pytam czy ktoś ucierpiał. Kobieta która z własnej woli sprzymierzyła się z Darrockiem nie dba o takie rzeczy. Poza tym nie pozwolę aby to miało miejsce w mojej nowej ulepszonej wersji przyszłości

— Może spróbujesz jeszcze raz Mac? Co do cholery jest grane? — wypala

Odpowiadam tym samym — Może ty spróbujesz jeszcze raz Dani, kiedy?

Gapi się długą chwilę, po czym jej szczęka uśmiecha się uparcie i krzyżuje te swoje chude ramiona na piersi. Rzuca wściekłe spojrzenie na Darroca a potem znowu na mnie — Znowu jesteś *Pri-ya* Mac? Tylko bez tego, że jesteś naga i napalona przez cały czas? Co ci zrobił?

— Odpowiedź na pytanie, Dani

Jeży się — Barrons wie co jest grane? Chyba powinien. Gdzie jest Barrons?

— Martwy — mówię gładko

Jej smukłym ciałem wstrząsają dreszcze w końcu przestaje wibrować. Była poważnie zadurzona w Barronsie — Nie, nie jest — protestuje — Czymkolwiek jest, nie można go zabić. Przynajmniej nie zbyt łatwo

— Nie było łatwo — mówię. Potrzeba było do tego dwójki ludzi którym ufał najbardziej na świecie, włócznie wbitej w plecy, wypatroszenia i poderżnięcia gardła. Nie nazwałabym tego czymś łatwym.

Gapi się na mnie twardo, przeszukując moje spojrzenie

Skupiam się na tym aby ociekać lekceważeniem

Dostrzega to i sztywniej — Co się stało?

Darroc przesuwają się za mnie i obejmuje w pasie. Opieram się o niego

— MacKayla go zabiła — mówi bez ogródek — A teraz odpowiedź na pytanie. Kiedy książka była w opactwie? Wciąż tam jest?

Dani wciąż powietrze. Znowu wibruje. Nie patrzy na Darroca, tylko na mnie — To nie jest śmieszne Mac

Zgadza się. Nie jest. To piekło. Ale konieczne — Dostał to na co zasłużył — kłamie zimno — Zdradził mnie

Nadyma się, pięści zaciskają się na jej pasie — Barrons nie jest typem który zdradza. Nigdy cię nie zdradził! Nie zrobiłby tego!

— Dorośnij w końcu! Gównu wiedziałaś na temat Barronsa! Nie jesteś na tyle dorosła aby wiedzieć cokolwiek o czymkolwiek!

Jest spokojna, mruży te swoje olśniewające, zielone oczy — Opuściłam opactwo Mac — mówi w końcu. Śmieje się zupełnie pusto — Chyba w końcu udało mi się spalić wszystkie mosty, wiesz? — przeszukuje moją twarz i czuje kolejne ostrze w swoim sercu. Spaliła je z mojego powodu. Ponieważ wierzyła ,że jestem gdzieś tam i ,że nadal mamy siebie

Pocieszałam się myślą, że teraz przynajmniej nie pospieszy do Roweny aby poinformować ją ,że sypiam z wrogiem i nie będę miała stada wściekłych *sidhe-seers* na ogonie

— Myślałam ,że jesteśmy przyjaciółkami Mac

Widzę w jej oczach ,że wszystko co tylko muszę powiedzieć to *jesteśmy* a znajdzie jakiś sposób aby poradzić sobie zresztą, z tym na co teraz patrzy. Jak śmie pokładać we mnie aż tyle wiary? Nigdy jej o to nie prosiłam, nigdy na to nie zasłużyłam

— Źle myślałaś, a teraz odpowiedź na pytanie — jestem jedyną osobą która nigdy nie traktowała jej jak dziecko

Nienawidziła tego jak ktoś nazywał ją dzieckiem, bardziej niż czegokolwiek innego — Więc wynoś się stąd dzieciaku. Zabieraj swoje zabawki i idź bawić się gdzie indziej

Jej brwi wędrują aż na czoło a usta wyginają się w przeciwną stronę — Co powiedziałaś?

— Powiedziałam, odpowiadaj na moje pytanie i odejdz stąd dzieciaku! Jesteśmy tu trochę zajęci, nie widzisz?

Znowu przeskakuje z nogi na nogę, smuga ciemności na tle nocy — Pieprzeni dorośli — wypluwa przez zaciśnięte zęby — Wszyscy tacy sami. Pieprzenie dobrze, że opuściłam to pieprzone opactwo, możecie wszyscy iść do diabła! — wykrzyczała ostatnie słowa, ale rozmyły się odrobinę kiedy opuściły jej usta, tak jakby zaplątały się w płacz który powstrzymywała

Nawet nie widzę oddalającej się rozmytej czerni. Tylko błysk światła z jej MacHalo kiedy wprawia się w ruch niczym *Enterprise* osiąga prędkość i znika, pozostawiając pustą alejkę

Zaczynam zdawać sobie sprawę ,że chyba porusza się jakby odrobinę szybciej niż zwykle. Czy ona zjada Unseelie? Skopie jej tyłek jeśli to robi

— Dlaczego jej nie powstrzymałaś MacKayla? Mogłaś wykorzystać jej zaufanie aby dowiedzieć się czegoś o książce

Wzruszam ramionami — Dzieciaki zawsze działały mi na nerwy. Zapolujemy sami, znajdziemy jakąś inną *sidhe-seer*. Jeśli nie znajdziemy żadnej, ludzie inspektora Jayne będą wiedzieli co jest grane

Odwracam się z dala od *Książek i Bibelotów Barronsa* w kierunku który kiedyś był największą czarną strefą Dublina. Teraz był pustkowiem, nie pozostał ani jeden cień. Kiedy Darroc zburzył ściany w noc Halloween i w Dublinie zapadła ciemność, pozbawione kształtu wampiry uciekły ze swojego więzienia światła i przeniosły na zielone pastwiska

Zranienie Dani odebrało mi całą energię. Nie jestem w nastroju aby przechodzić obok *KiBB*. Musiałabym wtedy skonfrontować się z tym co oczywiste, faktem ,że jak ten mężczyzna, sklep jest duży, milczący i martwy

Jeśli przejdę obok, będę musiała zmusić się aby nie spoglądać na niego wygłodniałym wzrokiem. Zignorować to ,że w tej rzeczywistości, już nigdy więcej nie przekroczę tych drzwi.

Jego już nie ma. Naprawdę nie ma

Moja księgarnia została utracona dla mnie tak całkowicie i nieodwołalnie jakby ciemna strefa w końcu ją pochłonęła

Nigdy nie będzie moja. Nigdy nie otworzę tych wiśniowych drzwi z diamentową szybą aby zacząć kolejny dzień

Nigdy już nie usłyszę maleńkiego dzwoneczka zamontowanego przy mojej staroświeckiej kasie, ani nie skulę się na kanapie z kubkiem kakao i książką, ogrzewana przez płomień gazowego kominka i obietnicę ewentualnego powrotu Jericho Barronsa. Nigdy nie będę się już z nim drażnić, praktykując naukę magii głosu, czy poddawać się testom wykonywanym przez strony z *Sinsar Dubh*. Nigdy nie będę rzucać tych głodnych spojrzeń kiedy myślę ,że na mnie nie patrzy, ani słyszeć jak się śmieje, czy wspina po schodach do mojej sypialni która jest czasem na czwartym a czasem na piątym piętrze, gdzie leżę nie śpiąc i przerabiając w myślach rzeczy które mam mu do powiedzenia, tylko po to aby skończyć odrzucając je wszystkie ponieważ Barrons nie dba o słowa

Tylko o czyny

Nigdy już nie będę prowadzić jego samochodów. Nie poznam jego sekretów

Darroc łapie mnie za ramię — Tędy — odwraca mnie wokoło — Do dzielnicy *Temple*

Bar

Czuje jego oczy na sobie kiedy prowadzi mnie z powrotem w kierunku księgarni

Przystaję i spoglądam na niego — Myślałam ,że potrzebujesz czegoś z domu na *LaRuhe* — mówię obojętnie. Naprawdę nie chcę przechodzić obok *KiBB* — Sądzę ,że powinniśmy zebrać twoje oddziały, sporo czasu nas nie było

— Jest wiele miejsc w których trzymam niezbędne rzeczy, a moja armia jest zawsze w pobliżu — wykonuje przecinający powietrze gest i mamrocze coś w języku którego nie rozumiem

Powietrze nagle ochładza się o jakieś dwadzieścia stopni. Nie muszę spoglądać za siebie aby wiedzieć, że są tam książęta Unseelie. Noc staje się aż gęsta od nagromadzenia mocy mrocznych wróżek. Nawet z moim wewnętrznym głosem jako tako wyciszonym, jest ich tak wiele i tak blisko, że czuje je w dole brzucha

Czy on utrzymuje ich cały kontyngent zaledwie o jedną teleportację dalej przez cały czas? Czy książęta unosili się tu cały czas, nasłuchując wezwania, w pół wymiarze gdzieś poza moją świadomością?

Muszę to zapamiętać

— Nie mam zamiaru chodzić po Dublinie z książętami za plecami

— Powiedziałem ,że nie pozwolę im cię skrzywdzić, MacKayla i mówiłem poważnie

— Chcę z powrotem moją włócznie. Oddaj mi ją natychmiast

— Nie mogę na to zezwolić. Widziałem co zrobiłaś nią Malluceowi

— Powiedziałam, że cię nie skrzywdzę Darroc i mówiłam poważnie — kpię — Widzisz jakie to uczucie? Trochę ciężkie do przełknięcia, prawda? Nalegasz na to abym ci zaufała ale sam nie chcesz zaufać mi

— Nie mogę podjąć tego ryzyka

— Zła odpowiedź — czy powinnam naciskać i próbować odebrać włócznie? Czy jeśli mi się uda będzie mi mniej ufał?

Czy bardziej szanował?

Gdy szukam tego bezdenne jeziora w swojej głowie, nie zawracam sobie głowy zamykaniem oczu. Pozwalam im aby były otwarte i tylko odrobinę mniej skupione.

Potrzebuję mocy, siły i wiem gdzie znaleźć obie. Prawie bez żadnego wysiłku, stoję na czarnej zwirowanej plaży. Zawsze tu dla mnie była. Zawsze będzie

W oddali słyszę jak Darroc przemawia do książąt. Drzę. Nie mogę znieść myśli ,że mam ich za sobą

Głęboko w jego przepastnych głębinach, czarna woda wzburza się i zaczyna bulgotać

Srebrne runy takie jak te którymi otoczyłam się na krawędzi klifu, wypływają na powierzchnię, woda wciąż się gotuje, i wiem ,że to jeszcze nie koniec. Jest coś więcej....jeśli tylko będę chciała. Chcę

Po kilku chwilach, jezioro wypycha do góry garść szkarłatnych run, które pulsują w atramentowej wodzie jak smukłe, zdeformowane serca. Bulgotanie ustaje. Powierzchnia ponownie robi się gładka jak czarna szklana tafla

Pochylam się aby je podnieść. Trzepoczą w moje pięści, ociekają krwią

W oddali, słyszę jak książęta Unseelie zaczynają wtórować sobie wydając dźwięki, ale nie miękko. Ten dźwięk przypomina potłuczone kawałki kryształów uderzających o metal

Nie odwracam się aby na nich spojrzeć. Wiem wszystko co muszę wiedzieć. Jakikolwiek dar posiadałam, nie bardzo im się podobał

Moje spojrzenie wraca do skupienia

Darroc patrzy na mnie, potem w dół na moje dłonie — Co masz zamiar z nimi zrobić? Co robiłaś w lustrach zanim cię znalazłem? Czy byłaś w *Białej Rezydencji* be ze mnie MacKayla?

Tuż za mną książęta wtórują głośniejsze. To kakofonia która przecina dusze jak brzytwa, zrywa ścięgna aż do samych kości. Zastanawiam się, czy to właśnie powstało z niedoskonałej *Pieśni Zrobienia*, melodia która może odtwarzać to co zostało stworzone na poziomie molekularnym

Nienawidzą moich szkarłatnych run a ja nienawidzę ich mrocznej muzyki

Nie będę jedyną która będzie ustępować

— Dlaczego? — pytam Darroca. Czy to stamtąd pochodzą runy w mojej dłoni? Co on wie na ich temat? Nie mogę go zapytać, bez zdradzenia mu ,że chociaż posiadam moc to nie wiem skąd ona pochodzi ani w jaki sposób jej używać. Podnoszę pięść i otwieram ją, dłonią do góry. Moje ręce spływają gęstą, czerwoną cieczą. Smukłe runy skręcają się w ich wnętrzu

Tuż za mną, zawroźnienie księżąt staje się piekielnym wrzaskiem który wydaje się wpływać nawet na Darroca

Nie mam pojęcia co zrobić z runami. Myślałam o księżętach Unseelie, o tym ,że potrzebuje broni przeciwko nim, i pojawiły się w moim umyśle. Nie mam pojęcia jak przetransportowałam je z tego mrocznego, szklanego jeziora w którym istnieją. Nie wiem nic więcej o tych szkarłatnych symbolach niż wiedziałam o tamtych srebrnych

— Gdzie się tego nauczyłaś, MacKayla? — domaga się Darroc

Ledwie go słyszę przez hasał który powodują księżęta — W jaki sposób chcesz się połączyć z książką? — odparowuje. Muszę podnieść głos prawie ,że do krzyku aby mnie usłyszał

— Czy ty masz w ogóle pojęcie do czego są zdolne te runy? — żąda, czytam z ruchu jego warg. Już go nie słyszę

Krzyk tuż za mną wznosi się do nieludzko wysokiego tonu, który przeszywa mi bębrenki jak szpikulce do lodu — Oddaj mi włócznie, a je odrzucę — krzyczę

Darroca przysuwa się bliżej próbując mnie usłyszeć — To niemożliwe! — eksploduje — Moi księżęta nie będą nas chronić jeśli będziesz miała włócznie — jego spojrzenie prześlizguje się z dystansem po runach znajdujących się wciąż w moich rękach — Ani z obecnością tego!

— Sądzę ,że sami możemy o siebie zadbać!

— Co? — krzyczy

— Nie potrzebujemy ich! — lodowe szpikulce w moich uszach wwiercają się teraz do mojej głowy. Jestem na skraju ogromnej migreny

— Ja potrzebuje. Nie jestem już wróżką. Moja armia podąża za mną tylko dlatego , że księżęta to robią!

— Komu potrzebna armia? — jesteśmy oddaleni od siebie zaledwie o cale, krzycząc na siebie i mimo to słowa wciąż rozpływają się w hałasie

Rozciera policzki. Nos zaczyna mu krwawić — Nam! Wróżki Seelie się gromadzą, MacKayla !One też polują na *Sinsar Dubh*. Zbyt dużo nie zmieniło się od kiedy byłaś tu po raz ostatni !

— Skąd wiesz? — jakoś nie widziałam żadnego kiosku z najświeższą prasą kiedy byłam w lustrach

Łapię moją głowę i przyciąga do swojej — Jestem informowany na bieżąco! —
warczy tuż przy moim uchu

Krzyk staje się orkiestrą dźwięków nie do zniesienia których ludzkie ucho nigdy nie
miało usłyszeć. Moja szyja jest mokra, zdaje sobie sprawę ,że uszy mi krwawią, jestem
trochę zaskoczona, ponieważ już tak łatwo nie krwawię

Od czasu kiedy jadłam Unseelie.

— Musisz mi być posłuszna w tej kwestii, MacKayla! — krzyczy — Jeśli chcesz
pozostać przy moim boku, pozbądź się ich! Czy chcesz między nami wojny? Myślałem ,że
to sojuszu poszukujesz! — ociera krew z ust i rzuca ostre spojrzenie na księżęta

Na szczęście ku mojej radości, hałas ustaje. Łódź przebijający moje bębny znikają

Oddycham głęboko, połykając chciwie czyste, świeże powietrze, tak jakby mogło
wypłukać moje komórki, oczyścić je z plam przerażającej, księżęcej symfonii

Jednakże moja ulga jest krótkotrwała. Tak nagle jak skończyła się piekielna muzyka,
moje ramiona i ręce zaczęły zamarzać i mam wrażenie ,że kawałki lodu mogą rozpaść się
na drobne okruchy jeśli się tylko poruszę.

Nie muszę odwracać głowy aby wiedzieć ,że księżęta teleportowali się na inne
pozycję, jeden po mojej lewej drugi po prawej. Wyczuwam ich tam. Wiem ,że ich
nieludzko piękne twarze są tylko cale od mojej. Jeśli odwrócę głowę, wejrzą w głąb mnie
tymi przekuwającymi, hipnotyzującymi, antycznymi oczami, które potrafią spojrzeć poza
miejsce w którym znajduje się ludzka dusza, potrafią dostrzec sam środek tego z czego się
składa, i rozedrzeć to na strzępy kawałek po kawałku

Niezależnie od tego jak bardzo gardzą moimi runami, wciąż są gotowi aby mnie
zabrać

Spoglądam na Darroca. Zastanawiałam się jaka będzie jego reakcja, jeśli spróbuje
mu odebrać włócznie. Widzę w jego oczach spojrzenie którego jeszcze chwilę temu tam
nie było. Jestem zarówno większym ciężarem i odpowiedzialnością niż sądził ale też
większym kapitałem i cennym nabytkiem i to mu się podoba. Lubi siłę, mieć ją samemu
jak również posiadać kobietę którą też ją ma

Gardzę spacerowaniem z księżętami Unseelie za moimi plecami. Ale jego komentarz
o wrózkach Seelie gromadzących swoje armię, moja niewiedza dotycząca run które
trzymam w rękach, i lodowe mroczne wróżki, otaczające mnie z obu stron są dość
przekonującymi argumentami.

Podnoszę głowę, odrzucam z oczu ciemne pukle i spoglądam na niego. Lubi kiedy używam jego imienia. Wydają mi się ,że to sprawia ,iż czuje się jakby znowu był z Aliną. Alina była miękka i prawdziwie południowo kobieca aż do szpiku kości. My kobiety z południa wiemy nie jedno o mężczyznach. Wiemy aby używać często ich imienia ,żeby czuli się silni i potrzebni, tak aby myśleli ,że mają ostatnie słowo nawet wtedy kiedy go nie mają i zawsze ale to zawsze utrzymywać ich w przeświadczeniu ,że wygrali najlepszą nagrodę w jedynej konkurencji jaka kiedykolwiek będzie miała znaczenie i któregoś dnia powiemy im *tak*

— Jeśli będziemy walczyć, Darroc, obiecujesz ,że oddasz mi włącznie tak abym mogła użyć jej żeby pomóc nas bronić? Pozwolisz na to?

Podobają mu się te słowa *pomóc nas bronić* i *pozwałać*, widzę to w jego oczach. Uśmiech wypływa na jego twarz. Dotyka mojego policzka i kiwa — Oczywiście MacKayla

Spogląda na księżęta i nie stoją oni już dłużej przy mnie

Nie jestem pewna w jaki sposób pozbyć się run. Nie wiem czy mogę je tak po prostu 'zwrócić' ani jak to zrobić

Kiedy rzucam je przez ramię w kierunku miejsca w którym stoją, wydają z siebie dźwięk jak roztrzaskujące się kryształy i teleportują się szybko ,żeby uniknąć spotkania z nimi. Słysze jak runy parują i syczą kiedy upadają na chodnik

Śmieję się

Darroc posyła mi spojrzenie

— Jestem grzeczna — odpowiadam słodko — Nie możesz mi powiedzieć ,że się tego nie spodziewali

Coraz lepiej idzie mi rozszyfrowywanie go. Uważa ,że jestem zabawna. Wcieram dłonie w moje skórzane spodnie, próbując pozbyć się krwawych śladów po runach. Próbuje też na koszulce, ale bez powodzenia. Przebarwienia z czerwieni nie schodzą

Kiedy Darroc łapie mnie za rękę i prowadzi w dół alejki pomiędzy *Książkami i Bibelotami Barronsa* a jego garażem, w którym stoi kolekcja samochodów której kiedyś pożałowałam, nie patrzę w żadną stronę. Trzymam wzrok wbity prosto przed siebie

Straciłam Alinę, zawiodłam i nie uratowałam Christiana, zabiłam Barronsa, wchodzę w coraz bardziej intymne relację z kochankiem mojej siostry. Zraniłam Dani aby trzymać ją z daleka a teraz nawiązuje współpracę z armią Unseelie

Skupiam się na nagrodzie, nie ma odwrotu

Dziesięć

Zaczął padać śnieg, pokrywając noc miękkim, białym szeptem. Przechodzimy po nim, ciemna plama Unseelie, tupiąc, czołgając się, ślizgając w kierunku dzielnicy *Tempie Bar*

Tuż za mną idą kasty które widziałam tylko raz (tej nocy kiedy Darroc sprowadził je przez dolmen) Nie mam żadnej ochoty aby przyglądać im się bliżej niż zrobiłam to wtedy. Niektóre z Unseelie nie są aż takie złe z wyglądu. Nosorożcowi chłopcy są odrażający, ale nie sprawiając ,że czujesz się po prostu...brudno

Inne wróżki...cóż już sam sposób w jaki się poruszają przyprawia moją skórę o dreszcze, sprawiają ,że czujesz się oślizgło gdy ich spojrzenie utrzymuje się na tobie

Kiedy mijaliśmy lampę uliczną, zerknęłam na przyklejoną na niej ulotkę *Dziennik Danni 97 dniAWC* Nagłówek głosił ,że zabiła łowcę. Postawiłam się na miejscu Dani aby dowiedzieć się jaka jest data. Zajęło mi to minutę ale udało się, rozszyfrowałam skrót AWC *po tym jak upadły ściany*. Dokonałam szybkich obliczeń. Ostatnim dniem kiedy byłam w Dublinie był 12 styczeń

97 dni od nocy Halloween (Nocy podczas której runęły ściany) czyli jest 5 luty

Co oznaczało ,że nie było mnie tu co najmniej 24 dni, prawdopodobnie dłużej. Ulotka była zniszczona i wyblakła. Trochę więcej śniegu i nigdy bym jej nie zobaczyła

Jakkolwiek długo mnie nie było, Dublin nie wiele się zmienił

Wiele zniszczonych i powyrywanych z betonu ulicznych lamp, zostało naprawionych, i świeciło się chociaż cała sieć energetyczna nadal nie działała. Tu i tam słychać było szum generatorów, prezenty od życia dla zabarykadowanych w budynkach lub zaszywających się pod ziemią

Minęliśmy czerwoną fasadę dzielnicy *Tempie Bar*, jednej z dzielnic barowych. Zerknęłam na nią. Nie mogłam się powstrzymać. Kochałam to miejsce, zanim upadły ściany

Teraz jest to ciemna skorupa, z porozbijanymi witrynami i oknami, porozwalanymi krzesłami i stołami i łuskami, ludzkich szczątków. Z tego jak są ułożone w stosy wiem ,że klienci tłoczyli się w środku, przytuleni do siebie kiedy nadszedł koniec

Pamiętałam w jaki sposób dzielnica *Tempie Bar* wyglądała po raz pierwszy kiedy ją zobaczyłam, jasno oświetlona, wypleniona ludźmi i muzyką wypadającą z za otwartych drzwi, do tego brukowane uliczki i zaułki tuż za nią. Facetów posyłających mi pełne uznania gwizdy. Zapominałam wtedy na błogosławioną sekundę czy dwie o moim żalu po śmierci Aliny. Po czym nienawidziłam siebie za tą krótką chwilę zapominania

Prawie słyszę śmiech i pieśni śpiewane przez irlandzkie głosy. Teraz wszyscy oni są martwi tak samo jak Alina i Barrons

Pamiętam jak spędziłam cały tydzień przed nocą Halloween chodząc ulicami Dublina przez godziny, od świtu do nocy, czując się bezradna i bezwartościowa pomimo wszystkich moich umiejętności *sidhe-seer*. Nie byłam pewna czy ktokolwiek z nas przeżyje Halloween, więc starałam się użyć sobie życia w tych ostatnich dniach ile tylko mogłam

Rozmawiałam z ulicznymi sprzedawcami i grałam w karty z bez zębnyimi starszankami którzy mówili wersją angielskiego tak mocno zniekształconą przez akcent i bezzębne dziąsła ,że rozumiałam tylko kilka słów, ale to nie miało znaczenia. Byli zachwyceni uwagą jaka poświęca im ładna dziewczyna a ja byłam głodna ojcowskiego komfortu

Odwiedzałam sławne turystyczne miejsca. Jadałam w spelunkach i popijałam tam kolejki whiskey z każdym kto tylko chciał się ze mną napić

Zakochałam się w mieście którego nie mogłam chronić

Po tym jak Unseelie uciekli ze swojego więzienia i bestialsko zniszczyli tą dzielnicę byłam zdeterminowana aby zobaczyć jak zostaje odbudowana

Teraz pragnęłam tylko ją zastąpić

— Wyczuwasz ją, MacKayla? — pyta Darroc

Swój zmysł *sidhe-seer* trzymam tak szczelnie zamknięty jak to tylko możliwe. Jestem zmęczona i nie mam ochoty szukać *Sinsar Dubh*. Przynajmniej do póki nie będę wszystkiego wiedziała

Otwieram mój zmysł, ostrożnie i podkręcam na dwójkę w skali od jeden do dziesięciu. Mój zmysł *sidhe-seer* wyczuwa esencję niezliczonej ilości wrózek oraz przedmiotów pochodzących z ich świata, ale żaden z nich nie jest *Sinsar Dubh* — Nie

— Wyczuwasz wiele wózek?

— W mieście aż roi się od nich

— Dwór światła czy mroku?

— To nie działa w ten sposób. Wyczuwam tylko wróżkę, a nie to z jakiego jest dworu czy kasty

— Ile?

Podkręcam moc do jakiś trzech i pół. Część takiej ilości wróżek w pobliżu kiedyś sprawiało, że musiałam zginać się w pół, próbując się nie porzygać. Teraz czułam się jakbym była przez nie podładowywana. Bardziej żywa niż chciałam się czuć

— Otaczają nas z wszystkich stron, dwójkami i trójkami. Są nad nami, na dachach i na niebie. Nie wyczuwam, żeby jakoś specjalnie nas obserwowały, nie bardziej niż wszystko inne — czy one też polują na moją książkę? Zabije je wszystkie. Ona jest moja

— Setki? — naciska

— Tysiące — poprawiam

— Zorganizowane?

— Jest jedna grupa na wschód od nas która jest znacznie większa jeśli o to pytasz

— Więc idziemy na wschód — mówi. Odwraca się do książąt i warczy komendę.

Znikają

Wypowiadam na głos swoje podejrzenia — Tak naprawdę wcale nie zniknęli, prawda? Nigdy nie znikają kiedy ich odsyłasz?

— Pozostają blisko, obserwując podczas gdy sami są niewidoczni. Teleportację dalej z większą ilością mojej armii

— A kiedy już znajdziemy tę grupę wróżek? — naciskam

— Jeśli to Unseelie, to należą do mnie

— A jeśli Seelie?

— To pozbędziemy się ich z Dublina

Dobrze. Czym mniej wróżek na mojej drodze tym lepiej

Mało kto widział Seelie, z wyjątkiem tych kilku rzadkich śmiertelników którzy przetrzymywani byli na dworze wróżek, i oczywiście Barronsa, który kiedyś spędził tam całkiem sporo czasu, sypiając z księżniczką którą potem zabił i wkurzył V'lane'a już na wieczność

Widziałam tysiące Unseelie, ale aż do teraz nawet jako wyjątkowy *sidhe-seer* tylko jedną wróżki Seelie

Zaczynam się zastanawiać dlaczego

W tych ciemnych nocnych godzinach, zastanawiam się czy może był jedynym który pozostał, czy coś ukrywał i być może wcale nie był Seelie, pomimo dowodów popierających jego twierdzenia

Widząc go jednak tak jak teraz wszystkie moje wątpliwości wyparowują
Oto Seelie.

W końcu wychylili się ponad ich własne tyłki i zaczęli zwracać uwagę na bałagan który uczynili z mojego świata. Zgaduje ,że chyba nie mogli sobie zawracać wcześniej głowy

Pomimo tego jak bardzo jestem wypełniona nienawiścią do wszystkich wrózek, nie mogę zaprzeczyć ,że V'lane wygląda jak anioł zemsty, który z lądował z nieba aby ustawić mój świat z powrotem na osi i uprzątnąć cały ten bałagan. Promieniujący, złoty, hipnotyzujący, prowadzący armię aniołów

Wysoki, wdzięcznie umięśniony, stoją z nim ramię w ramię, wypełniają ulicę. Oszałamiający, z jedwabistą skórą, posypaną złotem, są tak przerażająco wspaniali ,że ciężko mi na nich patrzeć, a jestem niewrażliwa na ich seksualną stronę, uleczona ze stanu *Pri-ya*, uzależnionej od seksu z wrózką. Są nieziemscy, boscyc

Tuzin z kasty V'lane'a, męskich i żeński wrózek. Posiadają przerażający erotyzm który jest śmiertelny dla ludzi. Jeśli jedna z nich wpadłaby naukowcom w ręce nie byłabym zaskoczona gdybym dowiedziała się ,że ich skóra wytwarza feromony których pragniemy

Wieczysta obietnica unosi się w uśmiechu na tych nieprawdopodobnych ustach, pod tymi antycznymi, opalizującymi, obcymi oczami

Pomijając wszystko co wycierpiałam z ich rąk, chce pobiec do przodu i paść przed nimi na kolana. Chce przesuwając dłońmi po ich pozbawionej skaz skórze, odkryć czy smakują tak samo niesamowicie jak pachną. Chcę pogrążyć się w uścisku wróżki, oddać swoje wspomnienia, umysł, wolę i udać się na dwór wrózek gdzie pozostanę wiecznie młoda, otoczona przez iluzję

Kastę V'lane'a (która zakładam po tym jak inne wróżki ją ochraniają ,jest tu najwyższa) otaczają bajkowe rzeczy. Są tu delikatne wróżki w kolorach tęczy które ciskają się jak kolibry na ażurowych skrzydełkach, srebrzyste nimfy tańczące na filigranowych stopach i inne których nawet nie widzę, z wyjątkiem oślepiającego blasku światła, które zostawiają za sobą jak się poruszają. Są tak lśniące i ogniste ,że mogą być tylko przyziemnymi gwiazdami

Wykpiwam delikatność tej jego armii. Jest eteryczna, zrodzona do uwodzenia i bycia obsługiwana

Moja jest ziemską, solidną. Zrodzona aby pożerać, zabijać i rządzić

Idziemy w swoją stronę, w dół usłanej śniegiem ulicy

W miejscu w którym stopy wróżek Seelie dotykają ziemi, śnieg topnieje z sykiem.

Para wrasta i kwiaty przepychają się przez powstałe pęknięcia, kwitnąc wspaniale, przesycając powietrze zapachem jaśminu i drzewa sandałowego. Seelie stojące na końcu ulicy są skopane w złotym świetle

Podczas gdy moja armia, ma kopyta i pokryte łuskami brzuchy a przechodząc po kamieniach, pozostawia skorupę czarnego lodu. Ogarnia nas noc, przecinając cienie, wysączamy się z ciemności i przemy do przodu

Tylko raz do tej pory wróżki Seelie i Unseelie spotkały się w taki sposób i tego dnia zginęła królowa Seelie. To co ma teraz miejsce jest swego rodzaju legendą, nigdy nie widzianą przez żadnego człowieka, no chyba ,że w naszych snach

Zdeformowane potwory i ohydne demony gapią się złowrogo, wypełniona nienawiścią oczami, na ich doskonałe złote odpowiedniki

Anioły spoglądają z odrazą i pogardą na obrzydliwości które nigdy nie powinny się narodzić, które kalają perfekcyjność rasy wróżek, po prostu przyćmiewają ich całą egzystencję

Zastanawiam się co myśli sobie Darroc przyprawdzając ich tutaj ot tak

Zatrzymujemy się kilka kroków od siebie

Lód i gorączka uderzają w tym samym czasie w ulicę

Mój oddech zamraża powietrze, po czym zamienia się w parę i robi się niewidzialny. Wiry tworzą się na chodniku pomiędzy nami, gdzie gromadzą niestrawione przez cienie ludzkie szczątki, i zaczynają tworzyć małe tornado

Zdaje sobie sprawo ,że ten kto puścił informację o tym ,że wróżki nie czują pieprzył czyste bzdury. Czują całą gamę ludzkich emocji. Tylko radzą sobie z nimi zupełnie inaczej, z cierpliwością zrodzoną z wiecznego życia. Szkolone w dworskich manierach, nie maskują obojętności ponieważ mają całą wieczność aby grać w tą swoją grę

Kiedy przyglądamy się sobie przez gwałtownie wzrastające tornado, przypominam sobie jak V'lane powiedział mi ,że zniszczyli walką swój własny świat. Pękł z jednego końca na drugi

Czy to dlatego? Czy zaburzenia pogodowe generowane przy zderzeniu tych dwóch potężnych dworów, pogłębiają się kiedy walczą między sobą i rozszarpują w końcu ich świat? Nie ,żeby miała coś przeciwko, skoro i tak mam zamiar odtworzyć świat przy pomocy książki ale potrzebuje książki *zanim* ten świat zostanie zniszczony!

Co z grubsza oznacza ,że to ich sztormowe pozerstwo musi się zakończyć

— Dość tego melodramatu, V'lane — mówię zimno

Jego oczy są obce. Posyła mi takie samo spojrzenie jakie posyła też w kierunku potworów za moimi plecami. Jestem trochę za bardzo zirytowana ,żeby zdać sobie sprawę iż nie patrzy na Darroca. Jego spojrzenie przesuwają się po nim tak jakby go tam wcale nie było. W końcu jest on upadłą wróżką, zdrajcą rasy, odpowiedzialnym za zburzenie ścian. Ja jestem tylko *sidhe-seer* próbującą przeżyć

Obsypany złotem grecki bóg, staje po prawej stronie V'lane'a warcząc — To...coś... jest człowiekiem którego mówiłeś ,że musimy chronić? Przystaje z tymi paskudztwami!

Bogini o złoconej skórze po lewej, ryczy — Zniszczyć ją natychmiast!

Setki Seelie, idące, tańczące i lecące, nawołujące, pragnące mojej śmierci

Bez odwracania spojrzenia, warczę do Darroca — Naprawdę przydałaby mi się teraz moja włócznia — zakładam ,że wciąż ją ma, że V'lane w jakiś magiczny sposób nie zabrał mu jej, tak samo jak on zabrał ją mi

Kiedy jedna z maleńkich, skrzydlatych wróżek, proponuje metodę mojej egzekucji, każdą wolniejszą i bardziej bolesną niż poprzednia, bóg i bogini otaczają V'lane'a

— Ona jest człowiekiem i wybrała mroczną stronę! Spójrz na nią! Nosi ich barwy!

— Mówiłeś ,że nas wielbi!

— I , że będzie nam posłuszna we wszystkim!

— Dotykali jej! Czuje to na jej skórze! — bóg wygląda na wzburzonego i podnieconego. Opalowe oczy błyszczą złotym blaskiem

— Używali jej! — warczy bogini — Jest skażona! Nie będę tolerować jej na dworze!

— Cisza! — gromi V'lane — Ja dowodzę *Prawdziwą Rasą* w imieniu naszej królowej.

Ja przemawiam za Aoibheal!

— To nie do zaakceptowania!

— Oburzające!

— Niemożliwe do wytrzymania V'lane!

— Zrobisz jak mówię, Dree'lia! Ja zdecyduje o jej przeznaczeniu! I tylko ja je zrealizuje!

Mamrocze do Darroca — Musisz podjąć decyzję, i to szybko

— Zawsze przesadzają — mamrocze Darroc — To jedna z wielu rzeczy którą pogardzam na dworze. Sesja w *Wysokim Konsylium* królowej mogła tak trwać przez kilka ludzkich lat. Daj im czas. V'lane urządzi im piekło

Jeden z maleńkich skrzydlatych Seelie łamię formacje i prują prosto w kierunku mojej głowy. Pochylam się ale śmiga wokół mnie

Słyszę swój własny śmiech

Kolejna dwójka łamię szyk i zaczyna zakreślać ciasne kręgi wokół mojej głowy

Kiedy przelatują obok mnie, mój śmiech osiąga histeryczną nutę. Nie ma niczego zabawnego w tym co się dzieje, wciąż jednak, zanoszę się dalej i parskam, nie mogę nic na to poradzić. Nigdy w całym swoim życiu nie byłam tak rozbawiona. Trzymam się pod boki i pochylam do przodu, dławiąc się, płacząc z przymusowej wesołości kiedy zbliżają się do mnie coraz bliżej. Jestem przerażona dźwiękami które wydobywają się z moich ust, przerażona ich niekontrolowaną naturą. Nienawidzę wrózek i tego jak zawsze pozbawiają mnie mojej woli

— Przestań się śmiać — warczy Darroc

Wesołość trzymająca mnie na skraju hysterii boli. Udaje mi się podnieść głowę z nad kolan tylko na tyle aby posłać mu paskudne spojrzenie. Chciałabym przestać się śmiać ale nie mogę.

Chcę mu powiedzieć aby sprawił ,że ten cholerny stan przeminie tylko ,że nie mogę oddychać. Nie mogę nawet zamknąć ust na tyle długo aby zazgrzytać zębami wypowiadając choć jedną spółgłoskę. Czymkolwiek są te śliczne, malutkie, potwory Seelie ich specjalnością jest zabijanie śmiechem. Co za diabelska śmierć. Po zaledwie kilku minutach, bolą mnie wnętrzności, boki i jestem tak pozbawiona oddechu ,że kręci mi się w głowie. Zastanawiam się ile czasu zajmuje taka śmierć

Godziny? Dni?

Czwarta maleńka wróżka przyłącza się do gry, i przygotowuję się do tego aby zanurkować w głąb siebie, szukając broni w mojej mrocznej, wypełnionej jeziorem jaskini, kiedy nagle długaśny, ociekający jadem język wystrzeliwuje tuż z za mojego ucha i wyłapuję skrzydlaty przysmak Seelie prosto z powietrza

Słyszę odgłosy przeżuwania tuż za mną

Chichoczę bezradnie

— V'lane! — złota bogini wrzeszczy — Ta rzecz, ta okropna rzecz, zjadła *M'ree!*

Słyszę kolejne chapnięcie, po którym następują kolejne dźwięki przeżuwania i druga znika. Rechocze szaleńczo

Pozostałe dwa zagrożenia, potrząsają maleńkimi piąsteczkami i krzyczą w języku którego nie rozumiem. Nawet wściekłość brzmi w nim jak najpiękniejsza aria

Mój śmiech zanika powoli

Po chwili jestem w stanie się zrelaksować i przestaje wydawać z siebie te szalone rozbawione dźwięki. Salwy zamieniają się w jęki a potem w milczenie. Puszczam obie strony swoich boków i oddycham kojącym powietrzem

Wstaje, nagle wściekła i ta emocja jest w całości tylko moja. Mam dość bycia taką podatną na zranienie. Gdybym miała włócznie, te wstrętne małe zabijające śmiechem wróżki nigdy nie odważyłyby się do mnie zbliżyć. Nadziałabym je na włócznie w powietrzu i zrobiła z nich wróżkowe szaszłyki

— Przyjaciele — syczę na Darroca — Ufają sobie na wzajem

Ale on mi nie ufa, widzę to na jego twarzy

— Powiedziałeś ,że mi ją oddasz, tak abym mogła nas bronić

Uśmiecha się nieznacznie i wiem ,że pamięta jak zginął M'luce, powoli, makabrycznie, gnijąc od środka i na zewnątrz. Włócznie zabija wszystko co pochodzi ze świata wróżek a Darroc zjadał takie ilości Unseelie, że jest praktycznie jak jedna z nich. Jedno maleńkie ukłucie końcówką mojej włóczni będzie dla niego wyrokiem śmierci — Jak na razie nie zostaliśmy zaatakowani

— Z kim rozmawiasz człowieku — żąda odpowiedzi bogini

Spoglądam na Darroca, który wzrusza ramionami — Mówiłem ci ,że pierwszy Seelie który mnie zobaczy będzie próbował mnie zabić. Dlatego mnie nie widzą. Moi książęta trzymają mnie w ukryciu przed ich wzrokiem

Teraz rozumiem dlaczego spojrzenie V'lane'a prześlizgiwało się po nim jakby go tam nie było. Bo go nie było — Więc wygląda na to ,że stoję tu sama? Oni sądzą ,że to ja dowodzę twoją armią!

— Nigdy się nie obawiaj *sidhe-seer* — mówi chłodno Vlane — Czuję zapach tej obrzydliwości która była kiedyś wróżką a teraz uprawia kanibalizm na naszej rasie. Wiem kto dowodzi tą armią. Co do ciebie będącą jego przyjaciółką, tą która tak nie mądrze prowadzi się z tym który nie ma przyjaciół. Zawsze interesował go tylko jego własny cel

Podnoszę głowę — Czy ty jesteś moim przyjacielem, V'lane?

— Byłbym. Oferowałem ci moją ochronę wielokrotnie

Bogini sapie — Zaoferowałeś naszą ochronę a ona odmówiła? Wybrała te...te rzeczy zamiast nas?

— Cisza Dree'lia!

— Wróżki *Tuatha De Danann* nigdy nie oferują niczego dwukrotnie! — wścieka się — Powiedziałem cisza! — warczy V'lane

— Najwyraźniej nie jesteś —

Zapowietrzam się

Dree'lia nie ma już ust. Tylko gładką skórę w miejscu w którym kiedyś były jej usta. Delikatne nozdrza drgają pod tymi, antycznymi, przepętnionym nienawiścią oczami

Złoty bóg przesuwają się i ją obejmuje. Opiera głowę w zagłębieniu jego szyi i wczepia się w niego

— To było niepotrzebne — mówi do V'lane'a

Uderza mnie absurdalność tej sytuacji. Stoję oto tutaj, pomiędzy przeciwnymi połowami najbardziej potężnej rasy jaką tylko można sobie wyobrazić. Są ze sobą w stanie wojny. Pogardzają sobą i ubiegają się o tą samą nagrodę

A Seelie (które rozkoszowały się absolutną wolnością i mocą przez całą swoją egzystencję) sprzeczą się między sobą o błahostki podczas gdy Unseelie (które były uwięzione, głodzone i torturowane przez setki tysięcy lat) cierpliwie trzymają swoją formację i czekają na rozkazy Darroca

I nie mogę się powstrzymać ale widzę samą siebie w nich. Seelie są tym czym byłam zanim zginęła moja siostra. Różową, śliczną, frywolną Mac. Unseelie są tym czym się stałam, wykutą przez stratę i rozpacz. Czarną Mac

Unseelie są silniejsze, mniej podatne na złamanie. Ciesze się ,że jestem taka jak oni

— Pomówię z *sidhe-seer* na osobności — mówi Vlane

— Nie zrobi tego — ryczy przy moim boku Darroc

V'lane wyciąga dłoń kiedy się nie ruszam — Chodź musimy porozmawiać prywatnie
— Dlaczego?

— Jakiego subtelnego niuansu słowa *prywatnie* nie rozumiesz?

— Prawdopodobnie tego samego subtelnego niuansu słowa *nie* którego ty nigdy nie rozumiałeś. Nie mam zamiaru nigdzie się z tobą teleportować

Bóg po jego prawej sapię na mój brak szacunku względem swojego księcia ale dostrzegam niewielki kształt uśmiechu błakający się w kącikach ust V'lane'a

— Przystawanie z Barronsem zmieniło cię. Sądzę ,że by to zaaprobował

To imię jest trucizną w moich żyłach, od której umieram powolną śmiercią w każdej minucie którą muszę spędzać w tym świecie bez niego. Już nigdy nie będę odbiorcą jednego z tych spojrzeń. Nigdy nie zobaczę tego niecnego, kpiącego uśmiechu. Nigdy nie odbędę jednej z tych pozbawionych słów konwersacji w których mówimy o wiele więcej naszymi oczami niż żadne z nas byłoby skłonne kiedykolwiek powiedzieć ustami. Jericho, Jericho, Jericho. Ile razy tak naprawdę nazwałam go jego imieniem? Trzy?

— Barrons jest martwy — mówię chłodno

Poprze szeregi Seelie przetacza się poruszenie i szmer niedowierzania

Oczy V'lane'a zwiężają się — Nie jest

— Jest — mówię gładko. I to ja jestem tą królową suk z piekła rodem która sprawi , że oni wszyscy mi za to zapłacą. Ta myśl wywołuje we mnie uśmiech

Przeszukuje moje oczy przez długą chwilę, zatrzymując się na zakrzywianych w uśmiechu ustach — Nie wierzę ci — mówi gładko

— Darroc spalił jego ciało i rozrzucił prochy. Jest martwy

— Jak został zabity? — żąda odpowiedzi

— Przy pomocy włóczni

Miękkie szepty przetaczają się ponownie i V'lane ryczy — Muszę to potwierdzić.

Darroc, pokaż się!

Po obu moich stronach robi się lodowato zimno. Stoję w otoczeniu książąt Unseelie V'lane sztywniej. Cała armia Seelie milknie. I wydaje mi się ,że Darroc mógł właśnie rozpocząć wojnę. Ile setek tysięcy lat temu królewskie dwory Seelie i Unseelie spoglądały sobie w twarz?

Nienawidzę patrzeć na książęta Unseelie. Są hipnotyzujący, uwodzą, niszczą. Ale tu ma miejsce coś czego nigdy żaden człowiek nie widział. Moja ciekawość jest chorobliwa i głęboka

Ustawiam się w lepszym miejscu aby mieć dobry widok na nich wszystkich

Książęta Unseelie stoją obok mnie, oszałamiający, nadzy. Z całej czwórki (którzy są tak trafnie przyrównywani do czterech jeźdźców apokalipsy) zastanawiam się którzy pozostali. Zaraza, głód, wojna? Mam nadzieję ,że nie stoję obok śmierci

Chcę iść ze śmiercią, sprowadzić ją na tą nieśmiertelną, arogancką rasę

Mroczne, potężne ciało, zdolne do rozdzierającej duszę przyjemności, jest wyśmienite. Badam każdy jego cal z makabryczną fascynacją. Nawet nienawidząc książąt tak mocno jak ich nienawidzę,...podniecają. Wywołują dreszcz emocji. Co sprawia ,że nienawidzę ich nawet jeszcze bardziej. To wywraca mnie na drugą stronę. Pamiętam kalejdoskopiczne tatuaże poruszające się pod ich skórą. Twarze posiadające dzikie piękno które powoduje obsesję a nawet przeraża

Usta są wyrysowane czernią, obnażając ostre, śnieżnobiałe zęby. A oczy...o boże te oczy!

Zmuszam spojrzenie do skierowania się na V'lane'a. Po czym rozciągam spojrzenie aby spojrzeć na nich obu, ostrożnie tak aby unikać oczu księcia Unseelie

Teza i antyteza. Materia i antymateria

Stoją jak statuy, żadna się nie porusza ani nie wydają się oddychać. Przyglądają się sobie, oceniając, mierząc

Książęta trawiący noc. Książę chwalebного świtu

Powietrze pomiędzy nimi jest tak naładowane ,że mogłabym rozświetlić cały Dublin, gdybym tylko wiedziała jak

Czarny lód wystrzeliwuje do przodu spod stóp książąt Unseelie, pokrywając brukowany chodnik. Spotyka się w połowie drogi z pokładem wspaniałych ,kolorowych kwiatów

Ziemia drży pod moimi stopami. Słysząc odgłos gromkiego pęknięcia i nagle brukowana nawierzchnia rozstępuje się pomiędzy nimi, odsłaniając wąską czarną szczelinę

— Co robisz Darroc? — żądam

— Powiedz mu — zarządza Darroc, i książę otwiera usta aby przemówić

Zaciskam dłońmi uszy aby pozbyć się tego piekielnego dźwięku

V'lane używa języka do komunikacji ze mną. Wszystkie wróżki Seelie używał w mojej obecności mojego języka. Teraz zdaje sobie sprawę ,że było to wielkie ustępstwo

Książęta Unseelie nie czynią żadnych ustępstw. Ich język jest ciemną melodią nie przeznaczoną dla ludzkiego ucha. Kiedyś już zostałam zmuszona aby słuchać tego bezradnie i doprowadziło mnie to do szaleństwa

Kiedy książęta Unseelie przestają mówić, V'lane przygląda mi się z wyrazem lekkiego zaskoczenia

Ostrożnie, usuwam ręce z uszu ale trzymam je w pobliżu na wypadek gdyby zdecydowali się ponownie *przemówić*

— Twierdzi ,że zabiłaś Barronsa *sidhe-seer*. Dlaczego?

Nie uszło mojej uwadze ,że V'lane nie używał mojego imienia. Podejrzewałam ,że gdyby tak zrobił, jego poplecznicy uznaliby go za słabego

— Kogo to obchodzi? Jest martwy. Zginął. Zszedł z drogi nam obojgu. Przecież nie jest tak ,że tego nie chciałeś

Zastanawiam się czy naprawdę spalili jego ciało. Nigdy o to nie zapytam

— I to włócznia go zabiła?

Kiwam. Nie mam pojęcia ale najprościej się z tym zgodzić. Czym mniej czasu spędzę na rozmyślaniu o Barronsie tym lepiej.

Spogląda ode mnie do książąt stojących po obu moich stronach — I po tym jak zabiłaś Barronsa zdecydowałaś ,że twój wróg jest twoim przyjacielem?

— Dziewczyna potrzebuje przyjaciół — jestem znudzona, zmęczona tym pozowaniem. Muszę się przespać. Muszę zostać sama — Posłuchaj V'lane, wróżki Seelie są nieśmiertelne i Unseelie też są nieśmiertelne. Co zamierzacie robić? Tracić czas bijąc się wzajemnie przez całą noc? Z tego co mi wiadomo jest tu tylko jedna broń zdolna zabić wróżkę i ja ją mam

— Nie masz

— Ma — poprawia Darroc

Tak po prostu moja włócznia znowu jest ciężka w kaburze. Posyłam ostre spojrzenie w jego stronę — Najwyższy czas — chyba w końcu poczuł ,że poziom zagrożenia wzrósł wystarczająco. A może też jest znudzony

Wślizguję rękę do wnętrza kurtki, zamykam dłoń na rękojeści. Kocham moją włócznię. Zamierzam zatrzymać ją w tym nowym świecie który wykreuję, mimo to ,że będzie to świat bez wrózek

— Nie zrobisz tego — mówi V'lane

— Myślałam ,że nie możesz go zobaczyć ani usłyszeć

— Czuje jego smród

Moja włócznia znika

Znowu jest na miejscu

Znowu znika

Spoglądam od V'lane'a do Darroca. V'lane spogląda w generalnym kierunku gdzie znajduje się Darroc. Darroc gapi się twardo na książęta Unseelie. Odbywają między sobą cichą bitwę, o mnie o moją broń i doprowadza mnie do furii ten brak kontroli. W jednej chwili, V'lane przejmuje moją włócznię w następnej, Darroc ją oddaje, Mam ją między palcami, po czym znika, po czym znowu wraca

Potrząsam głową. To może tak trwać całą noc. Mogą sobie tu grać w swoją głupiutką gierkę ale ja mam ważniejsze rzeczy do zrobienia, jak na przykład, wyspać się porządnie, ponieważ jestem już niebezpiecznie wyczerpana

Już nie czuję się odrętwiała. Jestem krucha a to co kruche może pęknąć

Zamierzam odwrócić się i odejść z dala od tego wszystkiego, kiedy dźwięk strzałów z automatycznej broni, przeszywa noc

Seelie syczą, i wszystkie te zdolne się teleportować znikają (włączając w to V'lane'a) pozostawiając około jedną trzecią z nich nadal stojących na ulicy. Odwracają się do atakujących, warcząc. Kiedy kule w nie uderzają, niektóre z niższej kasty chwieją się i upadają. Inne obracają się w naszą stronę i rzucają pomiędzy Unseelie ratując się ucieczką

Słyszę głos inspektora Jayne i jego ludzi krzyczących do siebie. Dostrzegam błysk karabinu znajdującego się na dachu przecznicy dalej i już wiem ,że snajper się przemieszcza

Dobrze. Mam nadzieję ,że uda im się zdjąć dzisiaj setki wrózek, uwięzić je przy pomocy żelaza. Mam nadzieję ,że Dani zabije te które uda im się złapać

Ale ja sama nie mam zamiaru umierać od przyjacielskich strzałów w tej popieprzonej rzeczywistości. Mam cały nowy świat który czeka na mnie w przyszłości

Odwracam się do książąt Unseelie aby wydać im rozkaz ,żeby mnie stąd teleportowali. Moi wrogowie, moje zbawienie

Darroc warczy ostro komendę

Dłonie książąt są na mnie i przenoszą mnie zanim jestem w stanie powiedzieć
choć słowo

Czas jest jedynym prawdziwym bogiem,

a ja jestem wieczna dlatego to ja jestem bogiem

Twoja logika jest błędna. Czas nie jest wieczny. Jest zawsze.

Przeszły, Teraźniejszy i Przyszły

*Był taki czas w przeszłości kiedy nawet nie istniałaś, dlatego nie jesteś
bogiem*

Kreuje. Niszczę. Z fantazją zepsutego dziecka

Nie udało ci się odgadnąć boskiego wzorca

Nawet to co nazywasz chaosem ma swój wzór i cel

— rozmowa z *Sinsar Dubh*

Jedenaście

Stoję na balkonie wpatrując się w ciemność. Śnieg wiruje wokół mojej twarzy, ląduje na włosach. Łapię kilka płatków w dłoń. Dorastając na głębokim południu nie miałam zbyt wielu okazji aby oglądać śnieg ale to co widziałam w niczym nie przypominało tego teraz

Te płatki miały kompleksową, krystaliczną strukturę, a niektóre lekko kolorowy odcień na krawędziach. Zielony, złoty, brudny jak proch. Nie traciły struktury na ciepłe mojej skóry. Albo są twardsze niż przeciętne płatki albo ja jestem zimniejsza niż przeciętny człowiek. Kiedy zamykam dłoń aby je stopić jeden z nich przecina moją rękę swoją ostrą krawędzią

Cudownie. Ostry jak brzytwa śnieg. Więcej zmian spowodowanych przez wróżki w moim świecie. Czas na kolejną

Czas

Zastanawiam się nad tym. Od kiedy przyjechałam do Dublina na początku sierpnia, czas był przedziwną rzeczą. Muszę tylko zerknąć na kalendarz aby potwierdzić to co wiedzą komórki mojego mózgu, minęło sześć miesięcy

Ale z tych sześciu miesięcy, straciłam cały miesiąc września na rzecz jednego popołudnia w krainie wróżek. Listopad, Grudzień i część Stycznia były stronami kalendarza które zostały wyrwane z mojego życia podczas gdy żyłam w bezmyślnym, szalonym, seksualnym zapomnieniu. A teraz część stycznia i luty przeleciały w kilka dni, gdy byłam w lustrach

W sumie w czasie ostatnich kilku miesięcy, cztery z nich świsnęły w przestrzeni, ze mną praktycznie nie świadomą upływającego czasu, z tego czy też innego powodu

Mój mózg wie ,że od śmierci Aliny minęło sześć miesięcy

Moje ciało nie wierzy w ani jedno słowo

Czuje się jakbym dowiedziała się ,że moja siostra została zamordowana, dwa miesiące temu. Mam wrażenie ,że wpadłam w pułapkę podczas nocy Halloween zaledwie dziesięć dni temu. Czuję jakby moi rodzice zostali porwani cztery dni temu a Barronsa dźgnęłam i obserwowałam jak umiera trzydzieści sześć godzin temu

Moje ciało nie może nadążyć za moim mózgiem. Wszystkie moje emocje są surowe, ostre ponieważ wszystko odczuwam tak jakby miało miejsce tak niedawno

Odsuwam mokre włosy z twarzy i oddycham głęboko zimnym nocnym powietrzem. Jestem w apartamencie w jednej z wielu twierdz Darroca rozsianych po całym Dublinie. To apartament typu penthouse, wysoko ponad miastem, umeblowany w tym samym bogatym stylu jak dom *na1247LaRuhe*. Darroc zdecydowanie lubi swoje luksusy. Jak ktoś inny kogo znam

Znałam

Będę znowu znała. Poprawiam

Darroc powiedział mi ,że ma kilkanaście takich bezpiecznych domów i nigdy nie pozostaje w żadnym dłużej niż jedną noc. W jaki sposób kiedykolwiek uda mi się je wszystkie odnaleźć i przeszukać w poszukiwaniu jakiś wskazówek? Przeraża mnie myśl o pozostaniu z nim tak długo aby zabierał mnie do każdego, co noc innego

Zaciskam dłonie w pięści. Mogę sobie z tym poradzić. Wiem ,że mogę. Mój świt od tego zależy

Rozkładam dłonie i rozcieram sobie boki. Nawet godziny po tym jak dotykali mnie książęta Unseelie, skóra jest wciąż chłodna w miejscach z kształtem odcisniętych dłoni. Odwracam się od zimnej, śnieżnej nocy, zamykam francuskie drzwi i rozpraszam moje pozostałe runy na progu, gdzie pulsują jak mokre purpurowe serca na podłodze

Moje mroczne jezioro obiecuję ,że będę spała bezpiecznie jeśli tylko obwaruje nimi ściany i zabezpieczę próg i parapety

Odwracam się i gapię na łóżko, w tym samym oszołomieniu w jakim funkcjonowałam przez ostatnie kilka godzin. Docłapuje się do łazienki gdzie ochlapuję twarz zimną wodą. W oczach mam piasek, są całe opuchnięte. Spoglądam w lustro. Kobieta która na mnie patrzy, przeraża mnie. Darroc chciał 'porozmawiać' kiedy przybyliśmy. Ale wiedziałam tak naprawdę o co mu chodzi. Sprawdzał mnie. Pokazywał zdjęcia Aliny. Kazał siedzieć i patrzeć na nie razem z nim, i słuchać tych historyjek które opowiadał do czasu aż sądził ,że nie wytrzymam i oszaleje

Zamykam oczy ale twarz mojej siostry, płonie pod moimi powiekami. A obok niej stoją moi rodzice. Mówiłam ,że nie dbam o to co się z nimi stanie w tej rzeczywistości, ponieważ stworzę sobie nową ale prawdą jest ,że dbam o to w każdej rzeczywistości. Po prostu staram się to zablokować

Nie pytam Darroca co stało się z moimi rodzicami po tym jak znalazłam się *Korytarzu Wszystkich Dni*, a on nie oferuje informacji

Jeśli powie mi ,że oni też nie żyją to nie wiem co zrobię

Podejrzewam ,że to kolejna z jego gróźb, będę ponad to

Moja dziewczynka zachęca w głowie mój tata *Głowa do góry, możesz to zrobić, wierzę w ciebie skarbie! Mówi i uśmiech się.* Chociaż nie chciał abym kontynuowała cheerleading, wciąż woził mnie na próby, a kiedy zdobyłam pierwsze szlify poprosił swojego klienta pracującego w cukierni aby upiekł mi specjalny tort w kształcie pary liliowo różowych pomponów

Zginam się jakby ktoś kopnął mnie w żołądek, moje usta są szeroko otwarte z wypluwającym się z nich krzykiem rozpacz, który nie wydaje żadnego dźwięku ponieważ wdycham go bardzo głęboko w ostatniej sekundzie

Darroc jest gdzieś tam ze swoimi książkami. Nie śmiem zdradzić swojego żalu. Nie śmiem wydać z siebie dźwięku który mogliby usłyszeć

Tatuś był moją największą cheerleaderką, zawsze mówił mi mądre rzeczy których rzadko słuchałam i nigdy nie rozumiałam. Powinnam dać sobie trochę czasu aby to zrozumieć. Powinnam spędzać więcej czasu skupiona na tym kto był w środku a mniej na tym kto na zewnątrz.. Spóźniony refleks

Łzy płyną mi po twarzy. Kiedy odwracam się od lustra, moje kolana się buntują i upadam na biodro na podłogę w łazience. Zwijam się w kłębek, kołysząc się ciężko

Trzymam to pod kontrolą tak długo jak tylko mogę. Żal spływa na mnie, zatapia mnie. Alina. Barrons. Mama i tata też? Nie mogę tego znieść. Nie mogę utrzymać tego wszystkiego

Zwijam dłoń w pięść i wkładam do ust, zaciskam ,żeby powstrzymać krzyk

Nikt nie może usłyszeć. Wiedzieliby wtedy ,że nie jestem tym kogo udaje. Co muszę naprawić w moim świecie

Wtedy siedzę razem z nim na kanapie, spoglądając na moją siostrę na wszystkich tych zdjęciach. I każde z nich przypomina mi o czasie kiedy byłyśmy małe, na każdym jednym zdjęciu które przedstawiało nas razem, jej ramiona są wokół mnie, chroniąc mnie, pilnując

Była szczęśliwa na tych zdjęciach które pokazywał mi Darroc. Tańcząc, rozmawiając z przyjaciółmi. Zwiedzając. Zabrał dużo jej albumów z mieszkania. Pozostawiając nam zaledwie jaki kolwiek

Tak jakby te kilka marnych miesięcy które z nią spędził, dawało mu większe prawo do niej niż mi! Tej która całe swoje życie spędziła kochając ją!

Nie mogłam sobie pozwolić na przesuwaniu palcami po jej twarzy na zdjęciach bo to zdradziłoby emocję, słabość. Musiałam całą swoją uwagę skierować na niego. Obserwował mnie z rozświetlonymi, miedzianymi oczami, absorbując każdy szczegół mojej reakcji

Wiedziałam ,że byłby to śmiertelny błąd (i mój ostatni) gdybym zlekceważyła ten antyczny, wspaniały umysł, znajdujący się poza tymi zimnymi, metalicznymi oczami

Po tym co wydawało się być latami tortur, w końcu zaczął wyglądać na zmęczonego, ziewał a nawet pocierał ze zmęczenia oczy

Zapomniałam ,że jego ciało jest ludzkie. Podlegające ograniczeniom

Zjadanie Unseelie nie powstrzymuje potrzeby snu. Jest jak kofeina czy speed, który pobudza cię ostro ale jak już z niego schodzisz to też na ostro. Podejrzewam ,że to właśnie jest dużą częścią powodu dla którego nie śpi więcej niż jedną noc w tym samym miejscu.

To czas kiedy jest najbardziej wrażliwy. Wyobrażam sobie ,że musi go to drażnić, posiadać ludzkie ciało które potrzebuje snu po tym jak był wróżką i nie potrzebował niczego

Zdecydowałam ,że to właśnie wtedy go zabiję. Kiedy będzie spał. Po tym jak już da mi to czego chcę. Obudzę go, kiedy wciąż będzie czuł się ludzko zamroczony, uśmiechnę się i wbije włócznie w jego serce ze słowami *to za Alinę i za Jericho*

Moja pięść powstrzymuje płacz

Ale zaczyna wypuszczać ciche westchnienia. Jestem zatracona w bólu, miażdżą mnie fragmenty wspomnień, Alina macha na do widzenia przy bramie w dniu w którym wyjeżdża do Dublina, Mama i tata przywiązani do krzesel, zakneblowani i związani, czekający na ratunek który nigdy nie nadchodzi, Jericho Barrons, martwy na ziemi

Każdy miesiąc w moim ciele kurczy się i nie mogę oddychać. Moja pierś jest gorąca, ściśnięta, zmiażdżona pod masywnym ciężarem

Walczę ze szlochem. Jeśli otworze usta aby odetchnąć, wydostanie się na zewnątrz, ale to przegrana bitwa, łkać i oddychać, czy nie łkać i udusić się

Mój wzrok robi się zamglony. Jeśli stracę przytomność od wstrzymywania oddechu, wypłynię ze mnie przynajmniej jeden głośny dźwięk

Czy on nasłuchuje pod moimi drzwiami?

Wyszukuje w głowie wspomnienia aby pozbyć się bólu

Kiedy doszłam do siebie po byciu *Pri-ya*, byłam zbyt przerażona. Chociaż mój czas z księżętami i potem w opactwie był jak za mgłą, zachowałam w pamięci każde pojedyncze wspomnienie tego co robiliśmy z Barronsem razem w łóżku z graficznymi szczegółami

Teraz jestem za to wdzięczna

Mogę użyć tych wspomnień aby powstrzymać się od krzyku

To ty mnie opuszczasz, Tęczowa Dziewczyno

Nie! To jedno jest złe!

Przewijam szybko!

Tak, to. Pierwszy raz kiedy do mnie przyszedł, kiedy mnie dotknął, kiedy był we mnie. Poddaje się temu, odtwarzając każdy szczegół ku pamięci

Po jakimś czasie, jestem w stanie usunąć pięść. Napięcie w moim ciele maleje

Ogrzane we wspomnieniach, moje ciało drży na zimnej marmurowej podłodze łazienki

Alina jest zimna. Barrons jest zimny

Ja też powinnam być zimna

* * *

Kiedy w końcu zasypiam, zimno wdiera się w moje sny. Idę przez wąwozy o poszarpanych krawędziach wykute w klifach z czarnego lodu. Znam to miejsce. Ścieżki którymi idę są znajome tak jakbym chodziła nimi wcześniej setki razy. Stworzenia obserwują mnie z jaskiń wrytych w zimnych ścianach

Dostrzegam błysk pięknej, smutnej kobiety, ślizgającej się bosą po śniegu przede mną. Wzywa mnie. Ale za każdym razem jak otwiera usta, lodowy wiatr skrada jej słowa

— *Musisz* — wyłapuję zanim podmuch porywa całe zdanie i wznosi je daleko

Nie mogę — łka

Pośpiesz się! — ostrzega przez ramię

Biegnę za nią w moich snach, próbując usłyszeć co mówi. Wyciągając dłoń aby ją złapać

Ale ona potyka się na skraju przepaści, traci równowagę i znika

Gapię się oniemiała i przerażona

Utrata jest nie do zniesienia, tak jakbym sama zginęła

Budzę się gwałtowne, podnosząc z podłogi, sapiąc

Wciąż staram się ogarnąć ten sen kiedy moje ciało szarpie się i zaczyna poruszać jak zaprogramowany automat

Obserwuje w przerażeniu jak moje nogi zmuszają mnie do opuszczenia łazienki. Stopy niosą mnie przez pokój, dłonie opierają się na balkonowych drzwiach. Moje ciało jakby poruszało się napędzane jakąś niewidzialną mocą, poza moją szkarłatną linię ochronną

Nie funkcjonuje przy użyciu mojej własnej woli. Wiem o tym i nie mogę się powstrzymać. W miejscu w którym stoję jestem kompletnie niechroniona. Nie mam włóczni. Darroc zabrał ją zanim książęta mnie przenieśli

Gapię się na zewnątrz na na pokryty cieniem zarys dachów, obawiając się jaka komenda może nadejść jako następna

Wiedząc ,że nie będę w stanie zignorować kolejnego rozkazu bardziej niż tego

Jestem marionetką a ktoś pociąga za moje sznurki

Jakby dla podkreślenia tej myśli a może tylko po to aby ze mnie zakpić moje ramiona nagle wystrzeliwują w powietrze, fruną dziko ponad głową po czym opadają z powrotem na boki

Obserwuje moje stopy kiedy te człapią krok po kroku. Chciałabym uwierzyć ,że śnię, ale tak nie jest. Tańczę na balkonie, coraz szybciej i szybciej

Właśnie wtedy kiedy zaczynam się zastanawiać czy zatańczę się na śmierć, moje stopy się zatrzymują. Dysząc, zaciskam sztywno palce wokół żelaznej poręczy. Jeśli mój nieznany pan zdecyduje ,że za chwilę sfrunę z balkonu, to czeka go nie mała walka

Czy to Darroc? Dlaczego miałby to robić? Czy może to robić? Czy ma aż taką moc?

Temperatura spada tak ostro, że dłonie przymarzają mi do poręczy. Kiedy je obszarpuję, lód kruszy się i spada w noc poniżej, uderzając o chodnik. Maleńkie kawałki skóry z opuszków palców pozostają na poręczy. Cofam się, zdeterminowana aby nie popełnić samobójstwa na komendę

Nigdy cię nie skrzywdzę, Mac, Sinsar Dubh zawodzi w moim umyśle

Oddycham gwałtownie. Powietrze jest tak gorzko zimne ,że parzy moje gardło i płuca

— Właśnie to zrobiłaś — zgrzytam zębami

Czuje jej ciekawość. Nie rozumie w jaki sposób mnie zraniła. Skóra się wyleczy

To nie był ból

Sztywniej. Nie podoba mi się jej ton. Jest zbyt jedwabisty, zbyt pełny obietnic.

Desperacko próbuje dostać się do mojego mrocznego jeziora aby uzbroić się na czas, przeciwko niej, aby się bronić, ale ściana wzrasta pomiędzy mną a moją wodną otchłanią i nie mogę znaleźć żadnej drogi aby ją obejść lub przejść przez z nią

Sinsar Dubh zmusza mnie abym padła na kolana. Walczę przeciw temu każdym kawałkiem woli ,zaciskając zęby. Obraca mnie wokoło i upadam na plecy. Moje ramiona i nogi poruszają się tak jakbym robiła śnieżnego anioła. Jestem przyszpilona do zimnego, metalowego stropu

To, Mac, mruczy Sinsar Dubh, jest ból

Dryfuje w agonii. Nie mam pojęcia jak długo mnie torturuje ale przez cały czas, jestem straszliwie świadoma jednej rzeczy, Barrons tym razem mnie nie uratuje

Nie przywróci mnie swoim rykiem z powrotem do rzeczywistości jak zrobił ostatnim razem kiedy książka powaliła mnie na ulicy, ostatnim razem kiedy się we mnie rozsmakowywała

Nie zanieś mnie po wszystkim z powrotem do księgarni, nie zrobi kakao i nie otuli kocami. Nie sprowokuje mnie do śmiechu kiedy zapyta czym jestem, czy później doprowadzi do płaczu kiedy ukradnę wspomnienia z jego głowy i zobaczę go zdruzgotanego przez żal, trzymającego w ramionach umierające dziecko

Podczas gdy książka trzyma mnie rozłożoną na ziemnej, stalowej balkonowej podłodze, każda komórka w moim ciele jest zwęglana a każda kość jest systematycznie miażdżona jedna po drugiej, czepiam się wspomnień

Nie mogę dostać się do mojego jeziora ale mogę dostać się do warstw zewnętrznych mojego umysłu. *Sinsar Dubh* jest tu też, egzaminuje moje myśli, sonduje, *'uczy się mnie'* jak kiedyś powiedziała. Czego szuka?

Powtarzam sobie ,że muszę to przetrwać. Że tak naprawdę nie robi krzywdy mojemu ciału. Tylko się ze mną bawi. Przyszła do mnie dziś wieczorem. Ja na nią poluję. I z jakiegoś powodu poza moim pojęciem, nawiedza mnie. Czy jest to pomysł książki na makabryczny żart?

Nie ma zamiaru mnie zabić. Przynajmniej nie dzisiaj. Chyba ją rozbawiam

Chce tylko sprawić abym żałowała ,że nie jestem martwa ale ja już znam to uczucie.
Czuję je, chodzę z nim codziennie już od jakiegoś czasu

Po nieokreślonym, niekończącym się czasie, ból w końcu odpuszcza i podnoszę się na nogi

Moje dłonie łapią poręcz a górna część mego ciała przechyla się przez nią

Zaciskam mocno pięści. Blokuje nogi. Wzywam każdą uncję energii którą jeszcze posiadam aby wypełniła moje kości i uczyniła je ponownie silnymi. Wpatruję się w dachy, wzmacniając siłę mojej woli

Nie umrę

Jeśli dzisiaj umrę świat pozostanie taki sam jak jest teraz a to nie do zaakceptowania. Zbyt wiele osób zginęło. Zbyt wiele wciąż będzie ginąć jeśli czegoś z tym nie zrobię. Wypełniona potrzebą obrony czegoś większego niż ja sama, wznoszę swoją wolę i rzucam się jak pocisk do jeziora w mojej głowie

Uderzam w ścianę którą *Sinsar Dubh* utworzyła pomiędzy mną a moi arsenałem

Nie wiem kto jest bardziej zaskoczony ja czy *Sinsar Dubh*.

Wtedy nagle robi się zła

Czuje jej furię, ale nie jest zła dlatego ,że przebijam mur który wzniosła. Jest zła z jakiegoś innego powodu

Tak jakbym ja sama osobiście czymś ją wkurzyła

Czy jest...mną zawiedziona?

Wydało mi się to niewymownie niepokojące

Moja głowa załamuję się nad kręgosłupem i jestem zmuszona spojrzeć w dół

Ktoś stoi poniżej, ciemna plama na iskrzącym się jasnym śniegu, książka wciśnięta pod ramię

Osoba przechyla głowę i spogląda do góry

Dławię się milczącym krzykiem

Rozpoznaje płaszcz z kapturem wirujący cicho, drażniony przez lekką bryzę.

Rozpoznaje włosy

Ale nie rozpoznaje niczego więcej (jeśli naprawdę jest Fioną, była pracownicą księgarni Barronsa i kochanką Dereka O'Banniona) została obdarta ze skóry. Najgorszym horrorem tego wszystkiego jest to że nie zginęła od tego ponieważ OBannion nauczył ją jeść Unseelie.

Instyktownie sięgam po włóczę. Oczywiście nie ma jej tam
— Litości — krzyczy Fiona. Jej pozbawione skóry wargi odsłaniają zakrwawione zęby
I zastanawiam się, czy pozostała we mnie jeszcze jakaś litość? Czy sięgnęłam po
włóczę bo jest mi jej żal?

Czy dlatego ,że nienawidzę jej za to ,że miała Jericho Barronsa przede mną i dłużej
ode mnie?

Gniew książki na mnie rośnie

Czuje jak się rozszerza, wypełnia ulicę. Jest ogromny, ledwie się mieści

Jestem zaskoczona

Dlaczego się powstrzymuje? Dlaczego nie zniszczy wszystkiego? Ja bym tak zrobiła,
gdybym pozostała w miejscu na tyle długo abym mogła jej użyć. Wtedy odtworzyłabym
wszystko tak jakbym chciała

Nagle przekształca się w bestię, cień czarniejszy niż czerń. Rozszerza się, wznosi,
wspina w górę, dopóki nie znajduję się na tym samym poziomie co moje oczy

Wisi tam w powietrzu, migocząc w tą i z powrotem pomiędzy swoim własnym
prerażającym obliczem a obdartą ze skóry twarzą Fiony

Zamykam oczy

Kiedy otwieram je ponownie jestem sama

Dwanaście

— Pieprzeni popieprzeńcy! — posyłam kopniakiem puszkę w dół alei. Kręci się w powietrzu, uderza w ceglastą ścianę i zgniata się na niej zatrzymując płasko w ścianie. I naprawdę mam na myśli w ścianie. Kilka cali w głębi. Śmieję się wiedząc ,że ktoś będzie tędy przechodził jednego dnia i powie coś w stylu *Stary jak do cholery ta puszka wbiła się w tą ścianę?*

To tylko jeszcze jedna tajemnica Mega O' Malley! Miasto jest nich pełne

Zostawiam swoje ślady w całym Dublinie. To mój sposób na powiedzenie *byłam tu!* Oznaczałam tak wszystko latami, od kiedy Ro zaczęła wysyłać mnie samą aby załatwiać dla niej różne sprawy. Zwykle ograniczałam się do czegoś niewielkiego, jak wygięcie rzeźby tuż przed muzeum tak abym wiedziała ,że jest inna ale nikt inny prawdopodobnie by nie zauważył. Ale od kiedy ściany upadły, to już nie ma znaczenia. Wbijam przedmioty w cegły i kamienie, zostawiam na nich swój podpis

Dodaje trochę zuchwalstwa do mojego kroku

Super siła to ja.

Jęcę — Pieprzeni, popieprzeńcy — mamrocę

Hormony to ja. Do góry w jednej chwili na dół w następnej. Moje nastroje zmieniają się tak szybko jak idą moje stopy. W jednej minucie nie mogę się doczekać aby dorosnąć i uprawiać sex, w następnej nienawidzę ludzi i mężczyzn i ludzi, i wydaje się to być najobrzydliwszą rzeczą jaką kiedykolwiek widziałam? Naprawdę eew, kto chciałby aby jakiś koleś tryskał smarkami do jego ust?

Radzę sobie sama już od kilku dni i jest słodko! Nikt nie mówi mi co mam robić, kiedy iść do łóżka, co myśleć. Jestem tylko ja i mój cień i jest naprawdę cool

Kto nie chciałby być mną?

Wciąż jednak ... martwię się o te głupie owce w opactwie

Pieprze to! Wcale nie! Jeśli nie chcą wyciągnąć tyłków ze swoich głów to nie są moim zmartwieniem!

Szkoda ,że niektórzy nie potrafią potraktować mnie poważnie. Będę musiała rozpieprzyć ich świat aby mnie w końcu dostrzegli

Znowu byłam w Chester

Tym razem trzeba było siedmiu popieprzeńców aby utrzymać mnie z daleka. Wciąż im powtarzam ,że muszę porozmawiać z Ry-O, ponieważ sądzę ,że on jest liderem kiedy nie ma w pobliżu Barronsa

A Barronsa nie ma w pobliżu

Szukałam go wczoraj wszędzie, po tym jak moje gałki oczne osiągnęły maksymalny poziom obrzydzenia przez okropności które Mac robiła z Lordem Monster

O co w tym chodzi? Mogłaby mieć V'lane'a albo Barronsa! Kto chciałby to zamienić na tego pożeracza Unseelie? Zwłaszcza na tego który spowodował ten cały pieprzony bałagan! Gdzie była przez tyle czasu?!

Co się z nią stało?

Nie wpuścili mnie do Chester. Kolejny pieprzony raz! To już się robi naprawdę nudne. Przecież nie jest tak ,że będę pić czy coś! Alkohol to trucizną! Chciałam tylko ich wtajemniczyć!

W końcu powiedzcie aby przekazali Ry-O ,że chyba Mac ma kłopoty, że prowadzi się z Darrockiem i dwoma księżętami, którzy ich chronią

Chyba zrobił jej pranie mózgu czy coś w tym rodzaju! znowu będę musiała ją uratować!. Potrzebuje wsparcia kiedy będę to robić a nie mam moich owiec *sidhe-seere* tuż za mną. Od kiedy opuściłam opactwo jestem Persona Non Grata, bo nie chciałam się płaszczyć a tylko płaszcząc się możesz uzyskać cokolwiek od Ro i jej stadka. Nawet Jo nie opuściłaby opactwa. Powiedziała, że dla Mac jest już za późno

1 tu właśnie pojawia się Ry-O . Powiedziałałam jego świrom ,że zdejmę dzisiaj w nocy Lorda Monster i mogą mi pomóc jeśli chcą

Albo i nie

Nie potrzebuje nikogo. Nie ja

Mega w natarciu! Szybsza niż wiatr! Pokonuje budynki jednym tylko skokiem!

Zzzooooom!

Obserwuje się w lustrze z zimną obojętnością. Uśmiech wykrzywił usta kobiety spoglądającej z drugiej strony

Sinsar Dubh złożyła mi zeszłej nocy wizytę. Przypomniała mi o swojej miażdżącej sile, poczęstowała mnie swoim sadyzmem

Ale jestem daleka od bycia przez nią zastraszoną, jestem bardziej zdecydowana niż kiedykolwiek

To musi się skończyć, a osoba która wie jak osiągnąć to w jak najkrótszym czasie siedzi teraz w sąsiednim pokoju, śmiejąc się z czegoś co powiedział właśnie jeden z jego strażników

Tak wiele ludzi zginęło przez niego. A on siedzi tam sobie i śmieje się w najlepsze. Teraz dopiero zdaję sobie sprawę ,że Darroc był zawsze bardziej niebezpieczny niż Malluce.

Malluce wyglądał przerażająco i zachowywał się jak potwór, ale rzadko zabijał wyznawców w swojej enklawie

Darroc jest atrakcyjny, uroczy, czuły, i potrafi zgładzić trzy biliony ludzi bez mrugnięcia okiem, bez utraty choćby uncji tego uroku. Zaraz po wymordowaniu tylu osób może uśmiechnąć się do mnie i powiedzieć jak bardzo zależało mu na mojej siostrze, pokazać mi ich wspólne zdjęcia kiedy bawią się razem. A wtedy zabić kolejne trzy biliony jeśli tylko położy ręce na księdze

Połączy się z nią, i do czego wtedy będzie zdolny? Czy będzie w stanie się powstrzymać z powodu czegokolwiek? Czy wykorzystuje mnie tak samo jak ja staram się wykorzystać jego i w momencie w którym dostanie to czego ode mnie chcę będę martwą kobietą?

Jesteśmy zamknięci w tej śmiertelnej rozgrywce. To wojna i zrobię wszystko aby wygrać

Wyglądam sukienkę, staję bokiem, wysuwam stopę i podziwami linię moich nóg na obcasach. Mam nowe ciuchy. Po noszeniu praktycznych ubrań, w tych ślicznych fatałaszkach czuje się dziwna i niepoważna

Ale to przebranie jest konieczne dla potwora o marnym apetycie

Ostatniej nocy po tym jak książką zniknęła, próbowałam spać ale udało mi się tylko zaplątać w koszmar na wpeł jawie. Byłam w nim zdana na litość Darroca, ponownie gwałcona przez księżęta Unseelie, wtedy poczułam ukłucie igieł na karku kiedy tatuował moją czaszkę, a potem księżęta znowu byli we mnie. Później byłam w opactwie, drżąc z nieugaszonego pożądania na podłodze celi, moje kości topniały, moje pragnienie i potrzeba seksu była bólem poza wszelkim wyobrażeniem, wtedy pojawiła się Rowena, pochyliła nade mną i przycisnęła mi do twarzy dziwnie pachnącą szmatę. Walczyłam, kopałam, drapałam ale nie byłam żadnym przeciwnikiem dla starej kobiety, na końcu kosmaru umarłam

Już więcej nie próbuje zasnąć

Rozbieram się, staję pod prysznicem i pozwalam gorącej wodzie parzyć i karać moją skórę. Przegrzana promieniami słońca do samego wnętrza nigdy w całym swoim życiu nie było mi tak zimno jak przez te kilka miesięcy spędzonych w Irlandii

Wyszorowałam się do czysta (przynajmniej na tyle na ile mogłam) aż moja skóra nabrała różowego odcienia. Przesunęłam stos czarnych skórzanych ubrań z obrzydzeniem. Zdecydowanie zbyt długo miałam na sobie tą samą bieliznę. Skórzane spodnie były przemoczone, poplamione, wyblakłe i skurczone. To były ciuchy w których zabiłam Barronsa. Chciałam je spalić

Zawinęłam się w prześcieradło i wyszłam na korytarz gdzie stał na straży tuzin Unseelie Darroca. Wydałam im szczegółowe instrukcję dokąd mają się udać i co mi przynieść

Kiedy ruszyli w kierunku innej sypialni aby obudzić Darroc by wydał pozwolenie Warknęłam, *Nie pozwala wam podejmować własnych decyzji? Jeden albo dwóch z was nie może wyjść i załatwić dla mnie paru spraw? Jesteście Unseelie czy pieskami kanapowymi?*

Unseelie są przepełnione emocjami. W odróżnieniu od Seelie, nie nauczyli się jeszcze tego ukrywać. Dostałam co chciałam, torebki i pudełka z ciuchami, buty, biżuterię i kosmetyki

Każda broń jest dobra

Teraz podziwiam się w lustrze i jestem wdzięczna ,że urodziłam się ładna. Muszę wiedzieć jaka będzie jego odpowiedź. Jakie są jego słabe punkty. Jak wielką słabość może do mnie poczuć. Kiedyś był wróżką Seelie. Tym właśnie jest, a ostatniej nocy mogłam spojrzeć z bliska na to czym są wróżki Seelie

Władcze. Piękne. Aroganckie

Ja też mogę taka być

Mam tylko trochę cierpliwości. Chcę odpowiedzi i chcę je dostać szybko

Dokańczam starannie makijaż, pudrując opalizującym pudrem policzki i dekol, naśladowując obsypaną złotem skórę wróżki

Moja żółta sukienka opina ciało wykształcone tak perfekcyjnie przez seks maraton z Barronsem. Buty i akcesoria są złote.

Będę w każdym calu wyglądała jak jego własna księżniczka

Kiedy już go zabiję

Przestaje mówić gdy mnie dostrzeżga i przypatruje mi się przez długą chwilę —
Twoje włosy kiedyś były jasne jak jej — mówi w końcu

Kiwam

— Lubiłem jej włosy

Odwracam się do najbliższego strażnika i mówię mu czego potrzebuję aby zmienić
kolor włosów. Spogląda na Darroca, który kiwa

Odrzucam do tyłu głowę — Proszę o najzwyklejsze rzeczy, a oni to kwestionują. To
irytujące! Nie możesz mi dać dwóch strażników na własność? — domagam się — Czy nic mi
się nie należy?

Spogląda na moje nogi, długie i smukłe, na stopy, całość śliczna w wysokich
obcasach — Oczywiście — mruczy — Których sobie życzysz?

Macham lekceważąco ręką — Sam wybierz, wszyscy są tacy sami

Wybiera mi parę do spełniania moich życzeń — Będziecie jej posłuszni tak samo jak
bylibyście posłuszni mnie — mówi do nich

— Natychmiast i bez pytania. Chyba ,że jej rozkazy będą w konflikcie z moimi

Przyzwyczajają się do okazywania mi posłuszeństwa. Jego inni strażnicy przyzwyczajają
się do tego ,że widzą ich posłusznych właśnie mi. Erozja dokonywana maleńkimi krokami

Dołączam do niego na śniadaniu i uśmiecham się dławiąc jedzeniem o posmaku
prochów i krwi

Sinsar Dubh rzadko jest aktywna w ciągu dnia

Jak reszta Unseelie, preferuje noc. Ci którzy przez tak długi czas byli uwięzieni w
lodzie i ciemności wydają się uznawać światło słoneczne za szokujące i bolesne. Czym
dłużej chodzę z tym żalem w moim wnętrzu tym bardziej to rozumiem. To tak jakby słońce
było policzkiem w twarz mówiącym, *Patrz świat jest jasny i błyszczący! Szkoda , że ty nie
jesteś!*

Zastanawiam się czy to dlatego Barrons był rzadko w pobliżu w ciągu dnia.
Ponieważ on też był zbyt zniszczony ja my i komfort znajdował tylko w sekrecie cieni.
Cienie są wspaniałą sprawą. Ukrywają ból i ukryte motywy

Darroc wychodzi na dzień z niewielką częścią swojej armii i nie chcę wziąć mnie ze
sobą. Mam ochotę naciskać, czuję się jak zwierzę w klatce, ale wiem ,że ma granicę
których lepiej nie przekraczać jeśli chcę aby mi ufał

Spędzam popołudnie w jego penthousie, trzepocząc się po nim jak jaskrawy motyl, podnosząc przedmioty, przeglądając książki, szafki i szuflady, wykrzykując na to czy tamto, przeszukując miejsca pod płaszczykiem zwyczajnej ciekawości pod czujnym okiem jego strażników

Niczego nie znajduje.

Nie pozwalają mi wejść do jego sypialni

Obydwoje możemy grać w tę grę. Ja nie wpuszczam nikogo do mojej

Zabezpieczam pokój runami aby kamienie i plecak leżące tam były bezpieczne

Dostanę się do jego sypialni w ten czy też inny sposób

Po południu farbuję włosy, susze i stylizuję na duże, niesforne loki

Znowu jestem blondynką. Jak dziwnie. Pamiętam jak Barrons nazywał mnie dziarską tęczę. To sprawia ,że tęsknie za białą mini spódniczką i różowym sweterkiem

Zamiast tego, wślizguję się w krwisto czerwoną sukienkę, czarne buty na wysokim obcasie, które opinają moje nogi aż do połowy uda, i czarny skórzany płaszcz z futrem na kołnierzu i mankietach, który zawiązuje ciasno w talli aby wyeksponować moje krągłości. Czarne rękawiczki, szalik i diamenty w uszach i na szyi uzupełniają mój wizerunek. Z tak wymarłym Dublinem, zakupy to marzenie. Szkoda ,że już mnie to nie interesuje

Kiedy wraca Darroc wiem z wyrazu jego oczu ,że dobrze wybrałam. Wydaje mu się ,że ubrałam czarny i czerwony dla niego, kolory jego straży, kolory które wybrał dla swojego przyszłego dworu, jak sam powiedział

Ale wybrałam czerń i czerwień z powodu tatuażów na ciele Barronsa. Dzisiaj noszę na sobie moją obietnicę, którą mu złożyłam, że wszystko naprawię

— Czy twoja armia nie idzie z nami — pytam kiedy wychodzimy z apartamentu. Noc jest chłodna i czysta, niebo jaśnieje od gwiazd, śnieg stopniał w ciągu dnia i brukowane ulice są teraz suche

— Łowcy czują odrazę do niższych kast

— Łowcy? — powtarzam jak echo

— A jak chciałaś przeprowadzić poszukiwania *Sinsar Dubh*?

Kiedyś już na jednym leciałam, z Barronsem, tej nocy kiedy próbowaliśmy namierzyć i zatrzymać książkę z trzema z czterech kamieni. Zastanawiałam się czy Darroc o tym wiedział. Z jego sprytnie ukrytym lustrem w tylnej alejce *Książek i Bibelotów Barronsa*, trudno powiedzieć ile tak naprawdę o mnie wiedział — A jeśli ją dzisiaj znajdziemy?

Uśmiecha się — Jeśli ją dzisiaj dla mnie znajdziesz MacKayla, zrobię z ciebie moją własną królową

Zmierzyłam go z góry na dół. Jest kosztownie ubrany w Armaniego, kaszmir i skórę. Niczego ze sobą nie ma — Gdzie leży klucz do połączenia się z książką? Rytuał? Runy? Jakiś magiczny obiekt? — pytam w ciemno

Śmieje się — Ach, więc to skoordynowany atak, dziś wieczorem. Z tą sukienką — mówi jedwabście — A już miałem nadzieję na uwiedzenie

Podnoszę ramię i pozwalam mu opaść w beztroskim wzruszeniu które odpowiada mojemu uśmiechowi — Wiesz co chce wiedzieć. Nie widzę sensu aby udawać ,że tak nie jest. Jesteśmy czym jesteśmy, ty i ja

Podoba mu się ,że klasyfikuje nas w tej samej kategorii. Widze to w jego oczach — A co to by było MacKayla? Czym jesteśmy? — odwraca się lekko w bok i wypowiada ostrą komendę w obcym języku. Pojawia się jeden z książąt Unseelie, słucha, kiwa po czym znika

—Tymi którzy przetrwają. Dwójką którą nikt nie będzie rządził bo sama została stworzona do rządzenia

Przeszukuje moją twarz — Naprawę w to wierzysz?

Ulica się ochładza a na moim płaszczu lądują kryształki czarnego lodu. Wiem co to znaczy. *Królewski Łowca* materializuje się ponad nami, czarne skórzane skrzydła, burzą powietrze

Moje włosy wzburza lodowaty wiatr, zerkam do góry, na pokryte łuskami podbrzusze kasty wyspecjalizowanej w polowaniu i zabijaniu *sidhe-seers*. Wielki diaboliczny smok, składa skrzydła i opada ciężko na ulicę, ledwie mieści się pomiędzy budynkami znajdującymi się po obu stronach

Jest ogromny

W przeciwieństwie do mniejszego *Łowcy* którego wolę udało się nagiąć Barronsowi, i zmusić do przewiezienia nas nocą po całym Dublinie, ten jest stu procentowym *Królewskim Łowcą*. Wyczuwam bezkresną antyczność. Wydaje się starszy niż cokolwiek co kiedykolwiek widziałam lub wyczułam latającego na nocnym niebie. Robi się piekielnie zimno, promieniujące poczucie pustki i rozpacz jest nienaruszone. Ale nie wpędza mnie w depresję czy marazm

Ten jeden sprawia ,że czuje się...wolna

Kuje mnie delikatnie, mentalnie. Wyczuwam przymus. On nie ma w sobie mocy, sam jest mocą

Oddaje mu z pomocą mojego szklanego jeziora.

Wydaje z siebie miękki dźwięk zaskoczenia

Odwracam swoją uwagę z powrotem do Darroca

Sidhe-seer? mówi *łowca*

Ignoruje to

SIDHE-SEER? *łowca* wbija się do mojej głowy tak mocno ,że przyprawia mnie o jej ból

Obracam wokoło głową — Czego? — warczę

Wielki czarny kształt, kuca w cieniu. Głowa nisko, zewnętrzna strona jego podbródka muska chodnik. Przenosi swój ciężar z jednej pokrytej pazurami stopy na drugą, kiedy masywny ogon zamiata ulicę, czyszcząc ją z nieużywanych kontenerów na śmieci i resztek ludzkich szczątków. Ogniste oczy błyszczą na mnie

Czuje jak naciska na mnie mentalnie, ostrożnie. Legendy wróżek mówią ,że *łowcy* ani nie są ani są całkowicie wrózkami. Nie mam pojęcia czym są ale nie lubię ich w swojej głowie

Po chwili mówi, *Ahhhh*, i sadowi się *Tu jesteś*

Nie wiem co to znaczy. Wzruszam ramionami. Nie ma go już wewnątrz mojej głowy a to wszystko co mnie obchodzi, odwracam się z powrotem do Darroca, który powraca do naszej rozmowy w miejscu w którym została przerwana — Naprawdę wierzysz w to co powiedziałaś, na temat tego ,że urodziłaś się aby rządzić?

— Czy kiedykolwiek zapytałam cię gdzie są moi rodzice? — odparowuje pytaniem które tak bardzo łamie mi serce, łamię moją dusze jeśli tylko o tym pomyślę, ale jestem w nastroju wszystko albo nic. Jeśli dzisiaj dostanę to czego chcę, zniknę stąd. Mój ból i cierpienie się zakończy. Nie mogę przestać nienawidzić samej siebie. Do rana mogę już ponownie rozmawiać z Aliną, dotykać Barronsa

Jego spojrzenie się wyostrza — Kiedy pierwszy raz zobaczyłaś ,że ich przetrzymuje, pomyślałem ,że jesteś słaba, kierowana przez sentymenty. Dlaczego nie zapytałaś

Teraz rozumiałam dlaczego Barrons zawsze nalegał abym przestała zadawać mu pytania a sądziła go po jego czynach. Tak łatwo można skłamać. A co jest nawet jeszcze gorsze to jak czepiamy się tych kłamstw. Błagamy o iluzję tak abyśmy nie musieli stawiać czoła prawdzie, nie musieli czuć się samotni

Pamiętam jak miałam siedemnaście lat, i sądziłam ,że jestem zakochana na zabój, zaprosiłam moją randkę na bal (gorącego Roda McQueena) *Katie tak naprawdę wcale nie widziała jak całujesz Brandi w korytarzu przy łazience, prawda Rod?* A kiedy powiedział Nie, uwierzyłam mu, pomijając smugę pomadki na jego policzku, która była zbyt czerwona aby należała do mnie i sposobu w jaki Brandi zerkała w naszą stronę wisząc na ramieniu swojej randki. Dwa dni przed wakacjami nikt nie był zaskoczony kiedy był jej chłopakiem a nie moim

Wpatruję się w twarz Darroca i widzę w jego oczach coś co mnie podnieca. Nie żartuje na temat tego ,że uczyni mnie swoją królową. Pragnie mnie. Wiem dlaczego, być może z powodu tego ,że próbował odtworzyć Alinę a ja jestem najbliższą rzeczą która mu o niej przypomina. Być może dlatego ,że on i moja siostra odkryli kim byli razem i do czego byli zdolni, połączeni potężną więzią mieli moc. Być może z powodu mojego dziwnego, mrocznego ,szklanego jeziora czy czegokolwiek co sprawia ,że *Sinsar Dubh* lubi sobie ze mną pogrywać

Być może dlatego ,że część z niego jest człowiekiem, i pragnie tej samej iluzji co i reszta z nas

Barrons był purystą. Teraz go rozumiem. Słowa są bardzo niebezpieczne

Mówię — Wszystko się zmieniło. Przystosowałam się. Odcięłam to czego wymagała ode mnie zmiana mojej sytuacji — sięgam i obejmuję jego twarz, muskając palcem wskazującym jego perfekcyjne usta, śledząc bliznę — I z czasem dostrzegłam ,że moja sytuacja uległa polepszeniu a nie pogaszeniu jak początkowo myślałam. Nie wiem dlaczego odmawiałam ci tyle razy. Rozumiem dlaczego moja siostra cię pragnęła — mówię to wszystko tak prosto ,że brzmi jak prawda. Nawet ja sama jestem zaskoczona szczerością z jaką brzmią moje słowa — Sądzę ,że powinieneś być królem, Darroc, i jeśli mnie chcesz, będę zaszczyconą będąc twoją królową

Oddycha gwałtownie a jego miedziane oczy błyszczą. Obejmuje moją głowę, zanurzając dłonie we włosach, bawiąc się jedwabistymi lokami, przesuwając je pomiędzy palcami — Udowodnij ,że naprawdę tak myślisz, MacKayla, a nie odmówię ci niczego. Nigdy

Przechyliła moją głowę i przysuwa usta do moich

Zamykam oczy. Otwieram usta

Właśnie wtedy coś go zabija

Trzynaście

Przeszłam kilka zmian paradygmatu od dnia kiedy mój samolot wylądował w Irlandii i zaczęłam polować na zabójcę Aliny (dużych, tak przynajmniej myślałam) ale to przebijała wszystko

Oto stoję, oczy zamknięte, rozchylone, czekając na pocałunek kochanka mojej siostry, kiedy nagle coś mokrego i ciepłego ochlapuje moją twarz, spływa z podbródka, moczy szyję, i płynie dalej do stanika

Więcej tego czegoś ochlapuje mój płaszcz

Kiedy otwieram oczy krzyczę

Darroc już dłużej nie ma zamiaru zaraz mnie pocałować, ponieważ jego głowy już nie ma (po prostu nie ma) i na coś takiego nigdy nie możesz się przygotować, bez względu na to jak zimny, twardy i martwy wydajesz się być w środku. Bycie skąpanym we krwi pozbawionych głowy zwłok (zwłaszcza kogoś kogo znasz, bez względu na to czy się go lubiło czy nie) rzuca ci się na poziom trzewi. A nawet podwójnie kiedy właśnie miałeś pocałować tą osobę

Ale bardziej martwiło mnie to ,że nadal nie wiedziałam jak połączyć się z książką

Wszystko o czym mogłam myśleć to *Nie ma głowy a ja nie wiem jak połączyć się z książką. Jadł Unseelie. Czy mogę przywrócić mu głowę z powrotem? Jeśli tak czy będzie mówił? Może uda mi się go połatać i torturować?*

Zaciskam dłonie w pięści, wściekła na taki obrót sprawy

Byłam o pocałunek (no dobra może o kilka nocy sypiania z wrogiem i pogardzania sobą bardziej niż myślałam ,że to kiedykolwiek możliwe) od dostania w końcu tego czego chciałam. Ale to się nie wydarzy. Zdobywałam jego zaufanie. Widziałam to w jego oczach. Miał zamiar mi się zwierzyć. Miał zamiar opowiedzieć mi wszystkie swoje sekrety a ja miałam zabić go i naprawić świat

A teraz jego głowa nie jest już dłużej przytwierdzona do ciała, a ja nie wiem tego co muszę wiedzieć i nie mogę żyć w tej piekielnej rzeczywistości przez miesiące które może zająć mi zebranie, kamieni i druidów

Moja cała misja była skoncentrowana na jednym celu a ten miał obciętą głowę! I stało się to prawie na moich oczach!

To całkowite fiasko!

Pozwalałam mu się dotykać i wszystko na nic.

Wpatruję się w krwawy kikut szyi podczas gdy jego ciało zatacza się w niewielkich kręgach, bez głowy. Jestem zaskoczona ,że wciąż się porusza. To musi być siła Unseelie płynąca w jego żyłach

Potyka się i upada na ziemię. Gdzieś w pobliżu, słyszę zniekształcone dźwięki. Och, boże, jego głowa wciąż mówi

Dobrze! Czy uda mu się sformować zdanie? Jestem na dobrej pozycji do negocjacji.
Powiedz mi co chcesz wiedzieć a umieszczę twoją głowę na miejscu

Marszczę się. Gdzie są książęta? Dlaczego go nie ochronili? Chwilka! Kto mu to zrobił?

Czy ja będę następna?

Rozglądam się dziko wokoło

Sidhe-seer, Łowca mruczy w mojej głowie

Patrzę tempo. *Łowca* którego wezwał dla nas Darroc przykucnął kilkanaście kroków dalej, kołysząc głową Darroca zaczepioną za włosy na jednym z jego szponiastych pazurów

Jeśli *Łowca* jest w stanie się uśmiechać, to ten zdecydowanie to robi. Pokryte skórą usta, zęby jak szable, emanuje rozbawieniem

Jego...dłoń z braku lepszego słowa jest wielkości małego samochodu. Jak udało mu się oderwać głowę Darroca?

Czy to jego szpony? To stało się tak absurdalnie szybko

Dlaczego miałyby go zabić?

Darroc był sprzymierzony z *Łowcami*. To *Łowcy* nauczyli go jeść Unseelie. Czy oni (tak jak kiedyś ostrzegałam go ,że zrobią) zmęczeni się nim i odwrócili od niego

Sięgam po moją włócznie. Jest na miejscu. Wspaniale, książąt zdecydowanie nie ma. Ale zanim mogę ją wyciągnąć, śmiech *Łowcy*, suchy i pustynny rozlega się w mojej głowie i atakuje mnie poczucie wiekowości które wymyka się ramom czasowym, rozumność która została wykuta wzdłuż długiej ścieżki szaleństwa. Wcześniej sam się wyciszył. Ten jeden jest całkowicie inny od reszty *Łowców*

Nie byłabym zaskoczona gdybym odkryła ,że jest dziadkiem ich wszystkich

Nazywa siebie KVruck. Ludzie nie mają na to odpowiednika. Oznacza to stan po śmierci, śmierć jest czymś niewielkim w porównaniu do KVrucka

— Co? — jąkam się, głos przemawia w mojej głowie

KVruck jest o wiele bardziej kompletny niż śmierć. Jest ograniczeniem materii do stanu zupełnego bezruchu, z którego nic nigdy nie może ponownie powstać. To mniej niż nic. Nic jest czymś. K' Vruck jest absolutem. Twój gatunek utraciłby duszę gdyby próbował ogarnąć to swoim skromnym umysłem

Sztywniej. Znam ten głos. Tą kpinę. Moja włócznia nie będzie przeciw niemu skuteczna. Jeśli zabiję Łowcę, prawdopodobnie po prostu przeczuci się na mnie

Powiem ci sekret, mówi jedwabście. Rób dalej swoje. Ludzie. Chyba ,że (śmieje się miękko) zostałeś z K' Vruck- owana

Wydaje z siebie poszarpany oddech

MacKayla, nikomu nie pozwalam się kontrolować. Darroc nigdy nie użyłby swojego skrótu, a ty nigdy być go nie poznała

Łowca strzela głową Darroca jak winogronem. Włosy i kości uderzają o chodnik. I teraz kiedy już dłużej nie jestem sparaliżowana tym widokiem dostrzegam co Łowca trzyma w drugiej dłoni. Co trzymał przez cały czas

Cofam się szybko

Nigdy nie było szansy na to abym wzniosła się w moc z Darrociem poszukując
Sinsar Dubh

. Wykiwała nas, wykonując pierwszy ruch

Załapała się na okazję, przylatując z naszym Łowcą

I oto jestem, bezradna. Nie mam kamieni, włócznia jest bezużyteczna—

Amulet! Kiedy Łowca oderwał mu głowę wciąż pozostał na jego szyi! Rozglądałam się dziko dookoła, bardzo starając się nie patrzeć na nic szczególnie i jednocześnie spoglądać na wszystko, tak aby za bardzo nie ujawnić swoich intencji

Gdzie do cholery są księżęta? Mogliby mnie stąd teleportować! Co zrobili, zniknęli w jednej chwili

Darroc został zabity? Tchórze!

Jest tutaj! Kiedy ciało Darroca upadło na ziemię, amulet ześliznął się z kikuta jego szyi. Srebro i złoto, leżało teraz w basenie krwi, tuzin stóp ode mnie! Mam moc w moim szklanym jeziorze. Z amuletem który mnie wzmocni, może wystarczy abym mogła ją sama utrzymać?

Wstępuje na moją czarną kamienistą plażę, ale ten cholerny mur wyrasta przede mną *Sinsar Dubh* się śmieje. Skruszyłam tą ścianę ostatniej nocy. Zrobię to dzisiaj znowu albo zginę próbując

Na moc trzeba zasłużyć, a ty tego nie zrobiłaś

Nie muszę patrzeć aby wiedzieć ,że wzrasta, oddzielając mnie od *Łowcy*, unosi się do rozmiarów wieży

Bestia z książki, przygotowuje się aby zmiażdżyć mnie bólem

Albo kto wie czym jeszcze tym razem? Może gorzej. Może ma zamiar mnie z KVRuck- ować

Rzucam się do przodu i łapię. Moje palce muskają łańcuszek. Mam go! Przyciągam do siebie!

Wtedy nagle coś uderza mnie w bok, amulet wypada z mojego uścisku i znika. Ramię mam wykręcone pod dziwnym kątem, rozpostarte w pół chwycie słyszę jak strzela kiedy jestem pchana, w długim bezradnym, rajdzie na jednym boku, zeskrobując chodnik. Moja głowa uderza w ziemię i skóra na czole schodzi kiedy jestem ciągnięta

Wtedy zostaje podniesiona i przerzucona w powietrzu. Rozgadam się dziko wokoło ale nigdzie nie widzę amuletu. Kiedy ląduje na dole ktoś przerzuca mnie przez ramię. Włosy zasłaniają moją twarz, ramiona wiszą bezładnie, a czoło krwawi zalewając oczy. Prawie oskalpowałam się na tym chodniku

Wszystko porusza się tak szybko ,że jest tylko rozmytą mgłą

Super siła. Super szybkość. Czuję jak nadchodzą mdłości

— Dani? — wysapuje. Czy przybyła aby mnie uratować, chociaż byłam dla niej taką suką i odesłałam ją?

— Dani, nie! Potrzebny mi amulet!

Wiszę do góry nogami, obserwując wirujący chodnik

— Dani, przestań!

Ale nie przestaje. Słyszę warczenie oddalające się szybko za nami

Łowca ryczy

Mrozące krew w żyłach wycie roztrzaskuje noc

Szarpię się. Znam te dźwięki. Słyszałam je już wcześniej

— Zabierz mnie z powrotem, zabierz mnie z powrotem! — krzyczę ale z całkowicie innych powodów, te bestię brzmią jak Barrons? Muszę wiedzieć!

— Dani, musisz zabrać mnie z powrotem!

Ale nie robi tego. Wciąż biegnie. Nie słucha ani słowa z tego co mówię. Prowadzi mnie prosto do jednego miejsca którego już nigdy więcej nie chcę oglądać

Książek i Bibelotów Barronsa

Czternaście

Moje pierwsze podejrzenie ,że to nie Dani niesie mnie z tyłkiem przerzuconym przez ramię pojawiło się kiedy wpadliśmy przez frontowe drzwi księgarni

Albo inaczej, kiedy to moje *podejrzenie* odwróciło głowę i zlizło krew z tylnej części mojego uda

Chyba ,że Dani miała jakieś poważne zaburzenia o których nie wiedziałam, to nie przez jej ramię wisiłam przerzucona

Polizało mnie ponownie, przeciągając językiem przez nogę, tuż pod krągłością mojego tyłka. Sukienka podjechała do góry i była uwięziona pomiędzy moim brzuchem a tymi ramionami. Ugryzło mnie. Mocno

— Au!

Kłami. Nie na tyle głęboko aby poleciała krew ale wystarczająco głęboko aby ukuło. Przejechałam rękawem przez twarz, ścierając krew z oczu futrzanym mankietem

Byłam oszołomiona nagłym morderstwem Darroca i tym ,że K'Vruck był książką. Gdybym myślała jasno, wiedziałabym od pierwszej chwili ,że byłam zdecydowanie za daleko od ziemi aby mogła to być Dani. Kilka stóp wyżej

Ramiona na których spoczywałam były masywne, tak samo jak i cała reszta ale było za ciemno abym mogła dostrzec wyraźnie. Reflektory z dachu już dłużej nie oświetlały zewnętrznej części księgarni, tak samo jak i bursztynowe światło w którym skąpane było zawsze jej wnętrze. Jedynym światłem było tylko to padające z trzech czwartych widocznego księżyca, wsączające się przez witrynę

Co mnie miało? Unseelie? Co przyprowadziło mnie tutaj? Nigdy więcej nie chciałam widzieć tego miejsca! Nienawidziłam *KiBB*. Było tu ciemno i pusto a duchy czały się wszędzie. Spoglądały na mnie smutnymi oczami znad mojej kasy, porozstawiane wzdłuż półek z książkami, udrapowane, cienkie jak papier i pokonane, na moich sofach, drząc przed kominkiem który już nigdy więcej nie zostanie zapalony

Nie byłam przygotowana ,że zostanę zrzucona z jego ramion. Poleciałam w powietrzu, uderzyłam w sofę w tylnym kąciку do czytania, odbiłam się od niej, rozbiłam na krześle i zaplątałam w jeden z kosztownych dywanów Barronsa, na koniec prześlizgując się po wypolerowanej podłodze. Moja głowa uderzyła w emaliowany kominek

Przez chwilę wszystko co mogłam zrobić to tylko tam leżeć. Każda kość w moim ciele była posiniaczona. Na twarzy i w kącikach oczu miałam krwawą skorupę

Z jękiem bólu, przeturlałam się i podparłam na łokciach oceniając uszkodzenia. Przynajmniej moje ramie nie było złamane tak jak wcześniej myślałam

Odsunęłam włosy z twarzy

I zamarłam. W przydymionym świetle księgarni stał kształt który był porażająco znajomy

— Wyjdź z cienia — powiedziałam

Niski ryk był jedyną odpowiedzią

— Proszę, rozumiesz mnie? Wyjdź

Przyczał się w pobliżu regału ciężko dysząc. Był ogromny, przynajmniej dziewięć stóp wysokości. Sylwetkę oświetlał wpadający przez okno tuż za nim księżyc, miał trzy rzędy ostrej, zakrzywionych rogów umieszczonych w równych odstępach wzdłuż dwóch kościstych grzebieni które rozciągały się po obu stronach jego głowy

Już kiedyś widziałam takie rogi. Mój woreczek z kamieniami był przyczepiony do podobnych. Rogi które obserwowałam, znikaly kiedy bestia przybierała ludzką formę

W lustrach, Barrons miał ciemnoszarą skórę z żółtymi oczami w czasie dnia i czarną skórę ze szkarłatnymi oczami w nocy. Ten był w pełnym nocnym rynsztunku, aksamitna czerń w ciemnościach z błyskiem dzikich oczu. Słyszałam więcej takich bestii tam na ulicy zanim ta jedna przyniosła mnie tutaj. Skąd się wzięły?

Ręce zaczynaj mi drżeć. Podnoszę się do pozycji siedzącej, doskonale świadoma każdego nadszarpanego mięśnia i naciągniętego ścięgna. Opieram się o kominek, podciągam w górę kolana i obejmuję je rękoma. Nie ufam sobie na tyle aby wstać. To stworzenie jest tego samego rodzaju bestią którą był Barrons i jest w jakiś sposób połączone z mężczyzną którego straciłam

Co on tu robi? Czy nadal w jakiś sposób mnie chroni? Nawet po śmierci? Czy nakazał innym takim jak on chronić mnie gdyby stało się najgorsze i sam zostałby zabity?

Stworzenie w cieniu nagle odwraca się i uderza zakończoną pazurami pięścią w regał z książkami. Półki kołyszą się na śrubach. Z metalicznym zgrzytem, ozdobna biblioteczka zostaje wyrwana z podłogi i zaczyna upadać

Ląduje zahaczając o następną i następną i następną, rozwalając je wszystkie jak domino, całkowicie niszcząc moją księgarnię

— Przestań! — krzyczę z płaczem

Ale jeśli mógł mnie zrozumieć, czy nawet usłyszeć przez powstały hałas, nie dbał o to. Odwrócił się do stojaków z magazynami i roztrzaskał go obok. Dzienniki i miesięczniki fruwały po całym pomieszczeniu. Krzesła roztrzaskiwane na podłodze. Mój telewizor został podeptany. Lodówka roztrzaskana. Kasa rozłupana przy dźwięku dzwoneczka

Szalał w sklepie, całkowicie demolując pierwsze piętro, dziesiątkując wszystko co kochałam, doprowadzając moje cenione sanktuarium do ruiny

Wszystko co mogłam zrobić to obejmować się i gapić

Kiedy nie pozostało już nic co można by było rozwalić lub złamać, odwrócił się do mnie

Światło księżycy posrebrzało jego hebanową skórę i rozjaśniało szkarłatne oczy. Żyły i ścięgna wyróżniały się na jego szyi i ramionach a pierś pompowała powietrze jak dmuchawa. Kawałki gruzu oblepiały jego rogi. Potrząsnął gwałtownie głową i kawałki tynku i drewna poleciały w powietrzu

Gapił się na mnie tą prehistoryczną twarzą, przez długie pasma zmierzwionych czarnych włosów, oczami przepelnionymi nienawiścią

Wpatrywałam się w niego bojąc się odдыchać. Czy ocalił mnie po to aby zabić? Tak naprawdę na nic więcej nie zasługiwałam

Był żywym wspomnieniem tego co miałam i co straciłam. Tego czego tak naprawdę nigdy w pełni nie dostrzegłam i zabiłam. Był tak podobny do mojego stwora w lustrach a jednocześnie tak różny. Barrons był niekontrolowanie zabójczy, niezdolny, lub nie chcący powstrzymać się od zarzynania wszystkiego w zasięgu wzroku, bez względu na to jak małe czy bezradne to było. Tam na krawędzi tego klifu, w oczach Barronsa widziałam szaleństwo

Ta bestia też była maszyną do zabijania ale nie bezmyślną. Nie było szaleństwa w jej oczach, tylko furia i żądza krwi

To był Barrons... ale nie był

Zamknęłam oczy. Spoglądanie na niego raniło moją duszę

Zaryczał głęboko w piersi o wiele bliżej niż był jeszcze chwilę temu

Otworzyłam gwałtownie oczy

Stał pół tuzina stóp ode mnie, górując nade mną, pełen wściekłości która nie znalazła jeszcze ujścia.

Dzikię oczy utkwione w mojej szyi, zakończone szponami dłonie otwierały się i zamykały tak jakby nie pragnął niczego bardziej niż opleść je wokół mojej szyi i ścisnąć

Roztarłam podstawę czaszki wdzięczna za tatuaż Barronsa. Najwyraźniej wciąż mnie ochraniał, ponieważ to stworzenie mnie nie zaatakowało, chociaż chciało. Zastanawiałam się czy jego znak chronił mnie przed całym stadem jemu podobnych stworów. Powiedział ,że nigdy nie pozwoli mi zginać. Wygląda na to ,że powziął pewne kroki aby ta ochrona była kontynuowana gdyby coś mu się stało. Jak na przykład Ryodan ja i włócznia

— Dziękuję — wyszeptałam

Moje słowa wydawały się go rozwścieczyć. Rzucił się w moją stronę i złapał za kołnierz płaszcza, podnosząc w powietrzu i potrząsając jak szmacianą lalką. Zęby mi klekotały a kości grzechotały

Być może tatuaż wcale mnie jednak nie chronił

Nie miałam zamiaru tu dzisiaj umierać. Trasa mojej misji być może się zmieniła ale nie jej główny cel. Kiedy tak wisiałam, z palcami ledwie dotykającymi podłogi, pozwoliłam swojemu spojrzeniu na małe rozkojarzenie i zagłębiłam się w poszukiwanie mojego jeziora wzywając szkarłatne runy. Powstrzymały księżęta Unseele a byli oni bardziej śmiercionośni i potężni niż ta bestia

Inne rzeczy wypłynęły na powierzchnie mojego jeziora ale zignorowałam je. Będę miała mnóstwo czasu (więcej niż bym chciała, to pewne) w przyszłości na odkrycie wszystkiego co zostało ukryte pod tymi ciemnymi wodami. Złożyłam dłonie, wzięłam to po co przyszłam i szybko się stamtąd wydostałam

Bestia wciąż mną potrząsała. Wpatrując się w jej zmrużone oczu, zdałam sobie sprawę ,że być może będę musiała skorygować moją wcześniejszą ocenę, dotyczącą tego ,że nie jest tak szalona jak Barrons

Podniosłam pięści, ociekającą krwią. Bestia o hebanowej skórze potrząsnęła swoją rogatą głową i ryknęła

— Postaw mnie — zarządziłam

Poruszał się tak szybko, że miałam całą rękę w jego ustach zanim zdążyłam nawet pisnąć. Słowo 'na dole' nawet nie opuściło moich ust kiedy ręka zniknęła i ostre czarne kły zamknęły się wokół mego nadgarstka

Ale nie odgryzł mi ręki tak jak oczekiwałam, tylkossał. Jego język na moich palcach był mokry i ciepły, poruszający się delikatnie pomiędzy nimi

Tak samo nagle jak ją połknął tak też wypuścił. Moja pięść była pusta
Gapiłam się na nią w osłupieniu. Runy których obawiały się najbardziej
śmiercionośne z wrózek, zostały przez niego zjedzone? Zjadł je jak soczystą przekąskę?
Oblizwał usta. Czy ja byłam daniem głównym? Nawet nie wiem kiedy zniknęła też moja
druga pięść

Mokry nacisk na skórze, jedwabista precyzja języka, lekkie drapanie kłami
nadgarstka i tych też nie było

Upuścił mnie. Wylądowałam nieskładnie na nogach, odbiłam się od rozłupanej sofie i
stanęłam

Wciąż oblizując usta zaczął się cofać

Kiedy przystanął w mlecznej poświacie księżyca, zmrużyłam oczy. Coś było... nie
tak. Nie wyglądał dobrze. W zasadzie wyglądał jakby odczuwał ból

Naszła mnie okropna myśl. Co jeśli to była zwyczajna, prosta bestia a ja właśnie
nakarmiłam ją czymś śmiertelnym a ona zjada wszystko co widzi ,że jest krwawe, zupełnie
jak pies który nie może odejść od zatrutego hamburgera?

Nie chciałam zabić kolejnego z tych stworzeń! Tak jak Barrons, uratował mnie!

Gapiłam się w przerażeniu, licząc na to ,że przeżyje cokolwiek mu zrobiłam.
Chciałam się po prostu stąd wydostać, znaleźć jakieś miejsce w którym będę mogła się
przegrupować, wezwać swoją siłę aby nad nią popracować. Miałam nieskończoną ilość
broni do dyspozycji i zamierzałam zrobić z nich dobry użytek

Zachwiał się

Do cholery Kiedy się w końcu nauczę?

Chwiał się i upadł ciężko z głębokim, drżącym jękiem. Mięśnie drgały pod skórą
Odrzucił głowę do tyłu i zawył

Przycisnęłam dłoń do uszu ale nawet wtedy było to ogłuszające. Słyszałam
odpowiadający mu ryk z oddali, włączający się do tego żałobnego koncertu

Miałam nadzieję ,że nie popędzą prosto do księgarni aby dołączyć do swojego
umierającego brata i rozszarpać mnie na kawałeczki

Wątpiłam aby udało mi się oszukać wszystkich trującymi runami

Bestia stała teraz na czworaka, rzucając swoją masywną głowę z boku na bok,
wyraźnie w agonii, szczęki szeroko otwarte, wyszczerzone kły

Wyła i wyła, krzyk takiej rozpacz i desperacji, że przebijał mi serce

— Nie chciałam cię zabić! — krzyknęłam

Przyczajony na podłodze zaczął się zmieniać

O, tak, zabiłam go. Dokładnie to samo stało się kiedy zabiłam Barronsa

Najwyraźniej śmierć zmuszała je do transformacji

Byłam jak sparaliżowana, nie mogłam odwrócić wzroku. Będę nosić ten grzech jak wszystkie inne. Zaczekam aż się zmieni i zapamiętam jego twarz tak abym w nowym świecie który stworzę przy pomocy *Sinsar Dubh*, mogła zrobić dla niego coś specjalnego

Być może ocalić go aby nie był tym czym jest. Jaki mężczyzna oddychał w skórze tej bestii?

Czy to jeden z ósemki tych których Barrons przyprowadził do opactwa tego dnia gdy mnie stamtąd wyciągnął. Czy rozpoznam go z Chester?

Jego rogi zaczynają się rozplýwać po obu stronach twarzy. Głowa robi się obrzydliwie pozbawiona kształtu, rozszerza się i kurczy, pulsuje i zmniejsza się po czym znowu rozszerza, tak jakby zbyt wiele było sprasowane w zbyt małej formie i bestia się przeciwstawiała. Masywne ramiona zwijały się do wewnątrz, rozciągają, potem znowu zwijają. Wyżłabiając drewnianą podłogę, roztrzaskując na drzazgi kiedy pochyla się i drży

Szpony rozpostarte na podłodze stają się palcami. Podnosi biodra, opuszcza na dół i stają się nogami. Ale coś jest nie tak. Kończyny wykrzywają się a kości nie cofają do miejsca w którym powinny być, rozciągając się w pewnych miejscach, wybrzuszając w innych

Wciąż wyje, ale dźwięk ulega zmianie. Odsuwam dłonie od uszu. Człowieczeństwo w jego wyciu mrozi mnie do kości

Jego bezkształtna głowa biczuje się z boku na bok. Przez zmierzwione włosy dostrzegłam błysk dzikich oczu i czarnych kłów które pokrywają się śliną kiedy warczy. Wtedy splątana grzywa zaczyna zanikać a gładka czarna sierść zaczyna się rozjaśniać. Opada na podłogę w spazmach

Nagle wystrzeliwuje w górę na czworaka, z pochyloną głową. Kości pękają i trzeszczą, przybierając nowy kształt

Uformowały się ramiona. Silne, gładkie, wypełnione mięśniami. Dłonie rozpostarły się szeroko. Jedna noga rozciągnęła się do tyłu, druga zgięta, stężała w niskim wypadzie

Nagi mężczyzna przyczajony w świetle księżyca

Wstrzymuje oddech, czekając aż podniesie głowę. Kogo zabiłam swoją lekkomyślnością i idiotyzmem?

Przez chwilę było tylko słychać dźwięk jego ciężkiego oddechu i mojego

Wtedy odchrząknął a przynajmniej tak mi się wydaje. Bardziej brzmiało to na grzechotanie ogonem dochodzące gdzieś z głębi jego gardła. Po kolejnej chwili, zaśmiał się ale nie był to tak naprawdę śmiech a raczej dźwięk który mógłby wydać z siebie przychodzący po duszę diabeł

Kiedy podniósł głowę, przeczesał włosy odsuwając je z twarzy i posłał mi szyderczy uśmiech pełen pogardy, osunęłam się w milczeniu na podłogę

— Ależ moja droga panno Lane, chodzi właśnie o to ,że *To zrobiłaś* — powiedział Jericho Barrons

CZĘŚĆ II

Pomiędzy koncepcję

I kreację

Pomiędzy wzruszenie

I odczucie

Pada Cień

T. S. Eliot

W twoich kłamstwach można dostrzec prawdę

To zwątpienie we własną wiarę

Zaprzepaszczasz wszystko co zdążysz zbudować

Linkin Park — In Pieces

1. Fragment wiersza The Hollow Men w przekładzie Czesława Miłosza

2.. Fragment piosenki Linkin Park — In Pieces

Dlaczego mnie krzywdzisz?

Kocham cię

Nie jesteś zdolna do miłości

Nic nie wykracza poza moje możliwości. Jestem wszystkim
*Jesteś książką. Stronami z oprawą. Nie urodziłaś się. Nie żyjesz. Nie jesteś
niczym więcej niż wysypiskiem śmieci wszystkiego tego co było nie tak z
egoistycznym królem*

Jestem wszystkim co było właściwe w tym słabym królu. Obawiał się mocy.

Ja nie znam żadnego strachu

Czego chcesz ode mnie?

Otwórz oczy. Zobacz mnie. Zobacz siebie

Moje oczy są otwarte. Ja jestem dobra. Ty zła

— rozmowa z *Siinsar Dubh*

Piętnaście

Nigdy tego nikomu nie mówiłam, ale kiedy przyjechałam do Dublina miałam sekretną fantazję która pomagała mi przetrwać najgorszy czas

Udawałam ,że wszyscy zostaliśmy oszukani a ciało które zostało przysłane tak naprawdę nie należało do Aliny, tylko do jakiejś innej blondynki, która była niesamowicie do niej podobna. Twardo odmawiałam porównania dentystycznego na które tak nalegał mój tatuś.

Kiedy chodziłam ulicami dzielnicy *Temple Bar*, polując na jej morderce, udawałam ,że w każdej minucie jak tylko się odwrócę, mogę się na nią natknąć

Spojrzy na mnie, zaskoczona i zachwycona powie *Junior, co się dzieje? Mama i tata zdrowi? Co tu robisz?* uściskamy się i będziemy śmiały i będę wiedziała ,że to wszystko było tylko strasznym koszmarem, który na szczęście dobiegł końca. Wypijemy piwo, pójdziemy na zakupy, znajdziemy jakąś plażę na irlandzkim, skalistym wybrzeżu

Nie byłam przygotowana na śmierć. Nikt nie jest. Tracisz kogoś kogo kochasz bardziej niż siebie samego. Leżysz nie śpiąc, noc za nocą, zastanawiając się czy naprawdę wierzysz w niebo i piekło i znajdujesz różnego rodzaju powody aby czepić się tej wiary, ponieważ nie możesz znieść myśli ,że nie ma ich gdzieś tam, kilka wyszeptanych modlitw dalej

Gdzieś tam w głębi wiedziałam ,że to tylko fantazja. Ale potrzebowałam jej. Pomagała mi przez jakiś czas przetrwać

Nie pozwoliłam sobie na tego rodzaju fantazję z Barronsem. Pozwoliłam aby poniosłam mnie wściekłość, bo jak wnikliwie zauważył Ryodan, była to benzyna i była świetnym paliwem. Moja wściekłość była plutonem. Za jakiś czas, zostanę zmutowana przez zbytne napromieniowanie

Najgorszą częścią tego kiedy tracisz kogoś kogo kochasz (poza agonią tego ,że już nigdy nie będzie ci dane go zobaczyć) są rzeczy których się nigdy nie powiedziało. Te niewypowiedziane rzeczy prześladowają cię, kpią z ciebie, z tego iż myślałeś ,że masz na to nieograniczoną ilość czasu. Nikt z nas nie ma tego czasu

Tu i teraz, twarzą w twarz z Barronsem, mój język nie mógł wymówić ani jednego słowa

To co niewypowiedziane było popiołem na moim języku, zbyt suchym aby go przełknąć, takim który mnie dławił

Ale jeszcze gorsze niż to była realizacja ,że znowu ktoś bawił się moim kosztem. Bez względu na to jak realistyczny wydawał się ten moment, wiedziałam ,że to nic więcej jak iluzja

Sinsar Dubh wciąż mnie miała

Tak naprawdę nigdy nie opuściłam ulicy na której zabiła Darroca

Wciąż stałam, albo prawdopodobnie leżałam na ziemi, na przeciwko K'Vrucka, rozkojarzona tą fantazją podczas gdy książka robiła ze mną to co chciała

Nie było wcale inaczej niż tej nocy kiedy próbowałam razem z Barronsem namierzyć książkę i zatrzymać ją kamieniami i sprawiła ,że uwierzyłam iż kucam na chodniku, czytając ją, kiedy wszystko co miało wtedy miejsce to ona znajdująca się na nade mną i czytając mnie

Powinnam walczyć. Powinnam zaczerpnąć z głębi mojego jeziora i zrobić co w mojej mocy, brnąć na przód w prostym kierunku, bez względu na to jak zły obrót przybrały by sprawy. Ale kiedy gapiłam się na tą jego perfekcyjną replikę nie mogłam wykrzesać z siebie energii aby pozbyć się tej ułudy. Jeszcze nie

Nie było już gorszego sposobu tortur niż wizja nagiego Jericho Barronsa

Przeszukam moje wnętrze *sidhe-seer* i roztrzaskam ten obraz za minutę. A może za dziesięć. Oparłam się o kominek z uśmiechem, myśląc *No dalej, pokaż co dla mnie masz*

Iluzja Barronsa podniosła się i wstała, poruszając mięśniami

Boże, był piękny. Spoglądałam z góry na dół. Książka wykonała niesamowicie dokładną robotę, aż na dół do jego bardzo hojnie obdarzonych przez naturę atrybutów

Ale źle odtworzyła jego tatuaże. Znałam każdy cal tego ciała. Ostatnim razem kiedy widziałam Jericho Barronsa nagiego, jego ciało było pokryte szkarłatno, czarnymi ochronnymi tatuażami, później jeszcze jego ramie zostało nimi pokryte od bicepsów po nadgarstek. Teraz jedyny tatuaż który miał znajdował się na jego podbrzuszu

— Spieprzyłaś sprawę — powiedziałam do książki — Ale niezła próba

Fałszywy Barrons stęzał, ugiął lekko kolana, przenosząc ciężar ciała do przodu i przez moment myślałam ,że rzuci się na mnie i zaatakuje

— Ja spieprzyłem sprawę? — fikcyjny Barrons warknął i zaczął przemieszczać się w moim kierunku. Ciężko było patrzeć na jego twarz kiedy tak dużo więcej działo się poza poziomem jego wzroku

— Którego słowa nie zrozumiałaś? — powiedziałam słodko

— Przestań gapić się na mojego fiuta — zaryczał

O,tak, zdecydowanie iluzja — Barrons uwielbiał kiedy gapiłam się na jego fiuta — poinformowałam — Byłby szczęśliwy gdybym robiła to przez cały dzień, komponując odeę do jego doskonałości

Jednym płynnym ruchem, złapał mnie za kołnierz i podniósł na nogi — Tak było zanim mnie zabiłaś, ty pieprzona kretynko!

Byłam niewzruszona. Przebywanie tak blisko niego było jak narkotyk, którego potrzebowałam, którego byłam głodna. Z nim tutaj nie mogłam zakończyć tej farsy — Widzisz, sam przyznajesz ,że jesteś martwy — odparowałam gładko — I nie jestem kretynką. Kretynka dałaby ci się oszukać

— Nie jestem martwy — rzucił mnie plecami na ścianę, przypierając do niej własnym ciałem

Byłam zachwycona dotykiem Barronsa, tak szczęśliwa ,że mogę patrzeć w jego ciemne oczy, nawet jeśli była to iluzja, że ledwie poczułam to uderzenie w ścianę. To było o wiele bardziej realistyczne niż moja krótka chwila z jego wspomnieniem w czarnym skrzydle *Białej Rezydencji* — Jesteś

— Nie jestem

Jego usta były tak blisko. Kogo obchodziło ,że tak naprawdę nie był sobą? Miał jego usta. I inne części jego ciała. Czy jeden fałszywy pocałunek to tak wiele? Oblizałam wargi — Udowodnij

— Oczekujesz ,że udowodnię ci ,że nie jestem martwy? — zapytał z niedowierzaniem

— Chyba nie proszę o wiele. W końcu to ja cię dźgnęłam

Zaparł się dłońmi o ścianę po obu stronach mojej głowy — Mądrzejsza kobieta przestałaby mi o tym przypominać

Wdychałam jego zapach, ostry i egzotyczny, cenione wspomnienie tego co sprawiało ,że czułam ,że żyje. Elektryczność która zawsze przepływała pomiędzy nami skwierczała na mojej skórze. Był nagi a ja przyparta do ściany i chociaż wiedziałam ,że to książka ze mną pogrywa, ledwie byłam w stanie skupić się na jego słowach. To było takie realne

Z wyjątkiem tych brakujących tatuaży. Książka wiedziała jak duży był jego penis ale nie odtworzyła właściwie tatuaży

Małe niedopatrzenie

— Jestem pod wrażeniem — wymamrotałam — Naprawdę

— Gównu mnie obchodzi czy jesteś pod wrażeniem, panno Lane. Obchodzi mnie tylko jedna i jedyna rzecz, wiesz gdzie jest *Sinsar Dubh* ? Znalazłaś ją dla tego pieprzonego pól krwi bękarta?

— Och, to po prostu świetne! — parsknęłam ze śmiechem. *Sinsar Dubh* wykreowała iluzję osoby i to jakby przedłużenie *Sinsar Dubh pyta mnie teraz gdzie jest Sinsar Dubh*

— Odpowiadaj albo urwę ci głowę

Barrons nigdy by tego nie zrobił. *Sinsar Dubh* właśnie popełniła kolejny błąd. Barrons przyrzekał ,że utrzyma mnie przy życiu, i trzymał się tego aż do samego końca. Zginął aby mnie uratować. Nigdy by nie mnie skrzywdził a już na pewno nie zabił — Nic o nim nie wiesz — warczę

— Wiem o nim wszystko — klnie — O sobie

— Nie wiesz

— Wiem

— *Bzdura!*

— Nie!

— Tak — syczę

— Nie! — odparowuje, po czym wypuszcza gwałtownie powietrze — Do ciężkiej cholery panno Lane, doprowadzasz mnie do pieprzonego szaleństwa!

— Tak jak ty mnie, Barrons. I możesz sobie darować te wszystkie 'cholery' i 'pieprzone' Przesadzasz. Prawdziwy Barrons nigdy tak dużo nie przeklinał

— Pieprzenie dobrze wiem ile pieprzonych i cholernych słów użyłby Barrons, Nie znasz go tak dobrze jak ci się wydaje ,że znasz

— Przestań się pod niego podszywać! — popycham go w pierś — Nie jesteś i nigdy nim nie będziesz!

— Poza tym, to było *zanim* mnie zabiłaś i zdecydowałaś zastąpić Darrockiem w mniej niż miesiąc! Widzę ,że bardzo nade mną rozpaczłaś panno Lane

Och, jak on śmie? Rozpacz i żal to było wszystko czym byłam. Chodząca rozpacz i zemsta — Tak dla jasności, to byłeś martwy przez trzy dni. I nie mam zamiaru przez to przechodzić. Wynoś się stąd. Odejdź. Idź — odpycham jego dłoń z dala od mojej głowy i przepycham się obok niego — Nie mam zamiaru usprawiedliwiać przed tobą tego co zrobiłam kiedy tak naprawdę nawet cię tu nie ma. To psychotyczne nawet jak na mnie

Łapię mnie i obraca — Lepiej uwierz w to ,że tu jestem panno Lane, i lepiej uwierz też w to ,że cię zabije. Nie mogłaś już bardziej dowieść braku swojej lojalności. Wskoczyłaś na mnie sekundę po tym jak Ryodan powiedział ci ,że jestem zagrożeniem i zabiłaś bez zawahania

— Wahałam się! Nienawidziłam tego ,że muszę zabić moją opiekuńczą bestię!
Ryodan powiedział ,że muszę to zrobić! Nie wiedziałam ,że to ty!

Świetnie. A teraz kłóczę się z *Sinsar Dubh udającą* Barronsa, na temat tego dlaczego go zabiłam. Dlaczego ona mi to robi? Co mogła chcieć osiągnąć książka przerabiając ze mną tą kłótnię?

— Powinnaś była wiedzieć! — eksploduje

Wiedziałam ,że powinnam to zakończyć, przerwać tą iluzję w tej chwili ale nie mogłam

Przebywanie w pobliżu Barronsa zawsze powodowało ,że czułam się i funkcjonowałam najlepiej i najintensywniej jak tylko mogłam i jakoś wydawało się nie mieć znaczenia, to ,że wiedziałam ,że ten Barrons był tylko ułudą. Niektórzy ludzie wyzwalają w tobie to co najgorsze, inni to co najlepsze, ale są też tacy, niezwykle rzadcy, którzy uzależniają, wyzwalając w tobie wszystko co najbardziej intensywne. We wszystkim

Którzy sprawiają ,że czujesz się tak żywa, że poszłabyś za nimi prosto do piekła, tylko po to aby dalej się tak czuć

— Skąd niby miałam wiedzieć? Bo zawsze byłeś ze mną taki szczery? Ponieważ dzielenie się informacjami jest tym co Jericho Barrons potrafi robić najlepiej, na jakim polu najbardziej błyszczysz? Nie, ponieważ zawracałeś sobie głowę ostrzeżeniem mnie co się stanie jak wybiorę na telefonie *IYD*. Chwila!, nie zrobiłeś tego! Powinnam była wiedzieć bo mi się zwierzyłeś (w ten sam pełen zaufania i otwartości sposób w jaki dzieliliśmy się tyłoma innym sekretami) ,że czasem przekształcasz się w dziewięć stopowego, rogatego, szalonego potwora!

— Nie jestem szalony. Byłem na tyle świadomy aby oznaczyć cię wysikany przez siebie kręgiem. Zabijałem dla ciebie pożywienie. Nosilem twoje rzeczy. Kto jeszcze kogo znasz zrobiłby dla ciebie coś takiego? V'lane nawet nie ma fiuta wystarczającego do tego aby sikać!!! Twój mały MacKeltar nie ma jaj żeby podjąć jakieś samodzielne działanie. Na pewno nie jest w stanie zrobić tego co trzeba aby posiadać kobietę!

— Posiadać? Wydaje się ,że kobiety mogą być czyjąś własnością!?

Posyła mi spojrzenie które mówi, *Och, skarbie, oczywiście, że mogą. Czyżbyś tak szybko zapomniała?*

— Byłam *Pri-ya!*

— I lubiłem cię wtedy znacznie bardziej! — jego oczy zwężają się tak jakby dopiero co uświadomił sobie coś co powiedziałam wcześniej — Byłem dla ciebie martwy tylko przez trzy cholerne dni?! I już zdążyłaś przygruchać sobie Darroca, migdałąc się z nim przy mojej ścianie dwie noce temu?! Czekalaś jeden pieprzony dzień ,żeby mnie zastąpić?! Spędziłem tygodnie zamartwiając się o to czy nie pozbędzie się mojego znaku z twojej czaszki i nie będę w stanie namierzyć cię w lustrach!, cały czas starałem się wrócić ,żeby ocalić przed nim twój tyłek, a ty w tym czasie sama mu go dawałaś!!

— Niczego mu nie dawałam! — wrócić skąd?, z czego?, ze stanu bycia martwym?

— Kobieta nie ociera się o mężczyznę w taki sposób chyba ,że się z nim pieprzy!

— Nic nie wiesz o tym czym byłam i co robiłam. Słyszałeś kiedyś o działaniu pod przykrywką?!

— Sypiając z wrogiem? *Sądzę, że powinieneś być królem, Darroc, — kpi falsetem — i jeśli mnie chcesz, będę zaszczyconą będąc twoją królową*

Zapowietrzam się

— Czy nie tak mówiłaś?

— A ty co robiłaś, szpiegowałaś mnie? I jeśli jesteś Barronsem, to powinieneś wiedzieć ,że nie wierzy się słowom

— Bo twoje czyny tak dobrze o tobie świadczą, tak? Gdzie spałaś ostatniej nocy, panno Lane? Na pewno nie tutaj. Moja księgarnia stała otworem. Twoja sypialnia na górze czekała, Tak samo jak twoja pieprzona godność

Otworzyłam usta, po czym je zamknęłam, ponownie. Godność? Barrons rzucał we mnie słowem 'godność?

Er ... tak w zasadzie to *Sinsar Dubh to robiła..* Nie mogłam zdecydować co było bardziej anachroniczne. Zmarszczyłam się. Coś tu było nie tak. Coś bardzo ale to bardzo dziwnego. Chociaż Barrons i godność nie były dwoma słowami których użyłabym w jednym zdaniu, nie mogłam wymyślić ani jednego powodu dla którego *Sinsar Dubh* miałaaby aż tak mnie wyprowadzić w pole. Nigdy wcześniej nie tworzyła tak szczegółowej i długotrwałej iluzji

Nie przychodziło mi do głowy nic co mogłaby na tym zyskać

— Wiesz dlaczego byłem na tej ulicy dzisiaj z tobą i Darrockiem? — kiedy nie odpowiadam, warczy na mnie

— Odpowiadaj!

Potrząsam głową

— Nie byłem tam ,żeby szpiegować ciebie i twojego małego chłopaka. A skoro już o tym mówimy to jak to jest odgrywać kiepską imitację dla chłopaka swojej siostry?

— Och pieprz się — mówię natychmiast — To niskie zagranie nawet jak na ciebie

— Jeszcze niczego nie widziałaś. Przyszedłem go dzisiaj zabić. Powinienem to zrobić dawno temu. Ale niestety nie było mi dane doznać tej przyjemności. *Sinsar Dubh* mnie w tym pokonała — powiedział gorzko

— Dobra wystarczy. Ty jesteś *Sinsar Dubh!*

— Nie. Ale jestem tak samo zabójczy. Oboje możemy cię zniszczyć. Nic cię przede mną nie ocali jeśli się od ciebie odwrócę

Najwyższy czas aby ta iluzja dobiegła końca. Jedyne powód dla którego pozwoliłam aby trwało to tak długo był taki ,że zaczęło się całkiem przyjemnie i miałam nadzieję ,że może coś z tego będzie. Ale w jakąkolwiek dziwną grę pogrywała książka nie pogrywała sobie zbyt przyjemnie a ten lodowato chłodny, warczący Barrons nie był mężczyzną którego chciałam pamiętać

— Czas na ciebie — wymamrotałam

— Nigdzie się nie wybieram. Nigdy. Jeśli chociaż przez minutę myślałaś ,że w połowie gry pozwolę ci na zmianę stron, to się pomyliłaś. Zainwestowałem w ciebie, siedzisz w tym za głęboko i jesteś mi coś winna. Przykuje cię, związę, unieruchomię przy użyciu magii, cokolwiek będę musiał zrobić, ale pomożesz mi zdobyć książkę. A kiedy już będę ją miał, może pozwolę ci żyć

— *Sinsar Dubh* — mówię ale mój protest jest słaby. Podczas gdy mówił, odszukałam moje wnętrze *sidhe-seer* (to wszystko widzące oko które potrafi, rozerwać powłokę iluzji i ujawnić znajdującą się pod nim prawdę) i skoncentrowałam je na tym mirażu

Nic się nie wydarzyło. Żadna bańka nie pękła, żadna iluzja nie opadła. Ręce mi drżały, nie mogłam wpompować odpowiedniej ilości powietrza do płuc.

To było niemożliwe

Zabiłam go

A kiedy zdałam sobie sprawę z tego co zrobiłam, przekształciłam mój żal i rozpacz w broń masowej destrukcji. Stworzyłam plan, z zacementowaną przeszłością i konkretną przyszłością

Ta . ta . niezrozumiałość nie pasowała do mojego rozumienia rzeczywistości. Ani do żadnego z moich celów ani do tego czym się stałam

— Ale mogę ci również nie pozwolić — mówi — W odróżnieniu od innych ja nie biorę niczego z drugiej ręki

Odetchnęłam ostro. Niebezpiecznie kręciło mi się w głowie. To niemożliwe. Nie mógł stać tu przede mną

Prawda?

Wyglądał jak Barrons, wyczuwałam ,że to Barrons, pachniał i brzmiał jak Barrons, i zdecydowanie miał jego posturę

Pieprzyć moje miejsce *sidhe-seer*. Potrzebowałam czegoś mocniejszego. I wiedziałam gdzie to znaleźć. Pozwoliłam mojemu spojrzeniu odpłynąć, gorączkowo zasysając czystą moc z mojego szklanego jeziora

Skupiając się ponownie, użyłam wszystkiego co miałam

— Pokaż mi co jest prawdą — zażądałam

— Nie rozpoznałabyś prawdy nawet gdyby ugryzła cię w tyłek, panno Lane. Co jeśli chodzi o ścisłość, dziś zrobiłem — posłał mi ten wilczy uśmiech, ale nie miał on w sobie ani jednej uncji uroku. Tylko zęby, przypominające mi o jego kłach na mojej skórze

Moje kolana poddały się

Jericho Barrons nadal tu stał

Górujący, nagi i wściekły jak diabli, dłonie zaciśnięte w pięści jakby miał mnie zaraz spruć

Gapiłam się na niego z podłogi — Nie jesteś martwy — zęby klekotały mi tak mocno ,że ledwie wydusiłam z siebie te słowa

— Przykro mi ,że muszę cię rozczarować — gdyby spojrzenie mogło zabijać, to które mi posłał wciągnęłoby mnie sześć stóp pod ziemię — Och, chwila. Nie, nie jestem

To było zbyt wiele. W głowie mi się kręciło a przed oczami zaczęło robić się czarno
Zemdlałam

Szesnaście

Świadomość wracała stopniowo. Odzyskałam ją na podłodze ciemnej księgarni.

Zawsze myślałam ,że omdlenie pokazuje wrodzoną słabość charakteru ale dopiero teraz to rozumiałam. To był swego rodzaju akt samoobrony. Dokonywany w obliczu emocji tak silnych ,że niemożliwym było sobie z nimi poradzić. Ciało buntowało się i zamykało aby nie biegać w kółko jak kurczak z odciętą głową, i potencjalnie nabawić się obrażeń

Uświadomienie sobie tego ,że Barrons żył, było czymś więcej niż byłam w stanie udźwignąć. Zbyt wiele myśli i uczuć próbowało się ze sobą połączyć. Mój mózg miał problem aby przyswoić sobie ,że to co niemożliwe było możliwe, i wybrać odpowiednie słowa aby nazwać to co czułam, więc cicho upadłam

— Barrons? — obróciłam się na plecy. Nie było odpowiedzi. Ogarnął mnie nagły lęk ,że to wszystko było tylko snem. Że tak naprawdę nie żył, a ja znowu będę musiała przyjąć to do wiadomości

Wystrzeliłam do pozycji siedzącej i serce mi zamarło

Byłam sama. Czy to wszystko było tylko okrutną iluzją? Snem? Rozglądałam się dziko dookoła, szukając dowodu jego istnienia

Księgarnia była zdemolowana. *Ta część na pewno nie była snem.* Zaczęłam się podnosić ale przestałam kiedy zdałam sobie sprawę ,że do płaszcza mam przyklejoną kartkę papieru. Skołowana oderwałam ją

Jeśli opuścisz tą księgarnie i każesz mi się szukać, sprawię, że będziesz tego żałowała do końca swoich dni ~ Z

Śmiałam się i płakałam w tym samym czasie. Siedziałam jak pijana, przyciskając papier do piersi,

Żył!

Nie miałam pojęcia jak to możliwe i nie obchodziło mnie to. Jericho Barrons żył. Chodził po tym świecie, to mi wystarczyło

Zamknęłam oczy, drząc kiedy ten miażdżący ciężar zsunął się z mojej duszy. Odetchnęłam, naprawdę odetchnęłam po raz pierwszy od trzech dni, napelniając chciwie płuca

Nie zabiłam go

Nie byłam winna. W jakiś sposób dostałam z Barronsem to czego nie udało mi się dostać z moją własną siostrą

I nawet nie musiałam niszczyć świata, druga szansa/

Otworzyłam oczy i ponownie przeczytałam notatkę, śmiejąc się

Żył

Zrzucał moją księgarnię. Napisał mi liścik. Cudowny, cudowny liścik! Szczęśliwy dzień!

Głaskałam arkusz papieru na którym wypisał swoją groźbę. Kochałam ten kawałek papieru. Kochałam jego groźbę

Kochałam nawet moją zdemolowaną księgarnię. Zabierze to trochę czasu ale doprowadzę ją do porządku. Barrons był z powrotem. Odbuduje półki i regały, zastąpię meble, i pewnego dnia w przyszłości usiądę na mojej sofie wpatrując się w ogień a wtedy wejdzie Barrons i nawet nie będzie musiał niczego mówić. Będziemy tylko tak siedzieć w towarzyskiej lub (kogo to obchodzi?) ponurej ciszy. Na jakikolwiek dziwny wpadnie pomysł, zgodzę się na niego i ja. Posprzeczamy się jaki samochód wziąć i kto będzie prowadził. Będziemy zabijać potwory i polować na artefakty, próbując wykombinować w jaki sposób przechwycić książkę. Będzie idealnie

Żył

Kiedy poruszyłam się ponownie wstając, coś ześliznęło się z moich kolan i opuściłam się ponownie na podłogę aby to podnieść

To było zdjęcie Aliny które zostawiłam w skrzynce pocztowej moich rodziców tej nocy kiedy zabrał mnie tam V'lane aby pokazać ,że przywrócili do poprzedniego stanu moje rodzinne miasto i czuwali nad moją rodziną. Tej samej nocy Darroc namierzył mnie przez swój znak i porwał moich rodziców

To była karta przetargowa którą Darroc zostawił we frontowych drzwiach *KiBB*, żądając abym przyszła do niego przez lustra jeśli nadal ceniłam ich życie

To ,że Barrons mi ją zostawił powiedziało mi jedno, uratował moich rodziców zanim wezwałam go przez *IYD* do luster

Ale nie dał mi tego zdjęcia jako prezentu po to abym poczuła się lepiej. Zostawił je z tego samego powodu z którego zostawił je Darroc. Aby przekazać mi tą samą wiadomość

Mam twoich rodziców, więc nie zaczynaj ze mną.

Okay, więc wciąż był na mnie trochę wkurzony. Mogłam sobie z tym poradzić. Gdyby to on mnie zabił też byłabym trochę wkurzona, bez względu na to jak irracjonalne to było. Ale przejdzie mu

Nie mogłabym prosić o więcej. No cóż mogłabym, jak na przykład o Alinę i wszystkie wróżki martwe, ale tak też było dobrze. To był świat na którym chciałam żyć

Moi rodzice byli bezpieczni

Ścisnęłam liścik i zdjęcie i przycisnęłam je do piersi. Nienawidziłam tego ,że tak po prostu wyszedł i zostawił mnie leżącą na podłodze ale miałam dowód jego istnienia i wiedziałam ,że wróci

Byłam wykrywaczem przedmiotów magicznych a on jego dyrektorem. Byliśmy drużyną.

Żył!

Chciałam pozostać na nogach całą noc, pławiąc się w blasku tego ,że Jericho Barrons nie był martwy, ale moje ciało miało inny pomysł

W momencie kiedy tylko weszłam do sypialni, prawie zasłabłam. Jeśli była jedna rzecz jakiej nauczyłam się odkąd umarła Alina, to to ,że rozpacz jest bardziej wykańczająca fizycznie niż nie jeden bieg czy maraton. Wykańcza cię i pozostawia twoje ciało i duszę posiniaczone

Udało mi się jakoś opłukać twarz i umyć zęby, śmiejąc się do siebie w lustrze jak idiotka ale nic dentystyczna i nawilżanie skóry było poza moimi możliwościami. Zbyt duży wysiłek. Chciałam się skulić w stercie bezmyślności, wtulić w komfortowe ramiona wiedzy , że go nie zabiłam. Nie byłam winna. Nie był martwy

Było mi przykro ,że nie zczekał w pobliżu. Chciałabym wiedzieć gdzie teraz był. Chciałabym mieć komórkę

Powiedziałabym mu te wszystkie rzeczy których nigdy nie mówiłam. Wyznałabym swoje uczucia. Nie obawiałabym się być czuła. Jego utrata rozjaśniła moje uczucia i chciałam wykrzyknąć je z dachu

Ale nie tylko nie miałam pojęcia dokąd udawał się nocą, ale też ledwie byłam w stanie się poruszyć. Ból był klejem który sklejał moje kości i trzymał wolę razem do kupy. Bez niego, byłam zwiotczała

Juto będzie kolejny dzień

A on będzie podczas niego żywy!

Rozebrałam się i wczołgałam do łóżka

Odleciałam kiedy jeszcze nakrywałam się kołdrą i spałam jak kobieta która właśnie wróciła ze wspinaczki przez odmęty piekła, pozbawiona odpoczynku i jedzenia przez miesiąc

Moje sny były takie żywe czułam się jakbym je przeżywała

Śniło mi się ,że ponownie obserwuje śmierć Darroca, wściekła ,że jego śmierć została mi tak klimatycznie po prostu ukradziona, a zemsta wyrwana w mgnieniu szpona łowcy. Śniłam ,że jestem znowu w lustrach, szukając Christiana ale nigdy go nie znajdując. Sniłam ,że jestem w opactwie, na podłodze celi i Rowen przychodzi poderżnąć mi gardło czuję jak życie uchodzi ze mnie wraz z upływem krwi, która spływa na klepisko celi i miesza się z błotem. Śniłam ,że jestem w tym zimnym miejscu, ścigając piękną kobietę której nie mogłam dogonić a wtedy śniłam o tym ,że naprawdę to zrobiłam, zniszczyłam świat i zastąpiłam go nowym, takim jakiego chciałam

Po wszystkim, leciałam nad moim nowym światem, okrakiem na potężnym, antycznym K'Vrucku. Jego wspaniałe czarne skrzydła, plątały moje włosy, i śmiałam się jak demon podczas gdy fałszująca, prześladowająca mnie nuta remiksu Pink Martinia *Qué Sera Sera* pobrzmiwała w tle jak klawesyn z piekła rodem

Spałam przez szesnaście godzin

Potrzebowałam każdej minuty tego snu. Minione trzy dni był jakimś surrealistycznym koszmarem i całkowicie mnie wykończyły

Pierwszą rzeczą którą robiłam zaraz po przebudzeniu było wyjęcie notatki Barronsa z pod poduszki i przeczytanie jej ponownie aby jeszcze raz upewnić się ,że żyje

Wtedy rzuciłam się w dół schodów tak szybko ,że ześliznęłam się po ostatnich kilku stopniach na moim ubranym w pizamę tyłku, chcąc desperacko potwierdzić ,że księgarnia nadal była zdemolowana

Była. Odańczyłam taniec radości na jej resztkach

Ponieważ było popołudnie a Barrons rzadko zjawiał się przed wieczorem, wróciłam na górę i wzięłam długi, gorący prysznic. Złuszczyłam się, nawilżyłam i ogoliłam

Oparłam się o ścianę kabiny, rozciągając nogi i obserwując jak woda rozchlapuje się na włócznie przypiętej do mojego uda, pozwalając aby mój umysł odpłynął w tej jednej chwili relaksu

Niestety mój umysł nie chciał odpłynąć a ciało nie chciało się zrelaksować. Mięśnie nóg stężały a kark i ramiona były spięte, palce wystukiwały rytm szybkiego staccato na prysznicowej podłodze

Coś nie dawało mi spokoju. W zasadzie to całkiem sporo tego było. Pod moją wesołą szczęśliwą powierzchnią zaczynała się sztormowa burza

Jak to możliwe ,że cokolwiek nie dawało mi spokoju? Mój świat był teraz błękitno niebieski, pomijając nieprzerwanie padający w Dublinie deszcz. Jak to się stało ,że nie byłam ogłupiająco wręcz szczęśliwa w tym właśnie momencie? To był dobry dzień Barrons żył. Darroc był martwy. Nie byłam już dłużej uwięziona w lustrach, walcząc z potworami i iluzjami

Zmarszczyłam się zdając sobie sprawę, że to właśnie był ten problem?

W tym momencie wszystko było w porządku, poza tym wszystkim związanym z przeznaczeniem i losami świata z czym zdążyłam się już oswoić

Nie mogłam sobie z tym poradzić. Byłam skompresowana, ściśnięta w imadle bólu Przywykłam do tego

To właśnie to przeświadczenie o tym co było złe nadawało mi kształt i cel i sprawiało ,że parłam do przodu

Ale w ciągu ostatnich dwudziestu czterech godzin przeszłam ze stanu w stu procentach konsumowane go przez smutek i żal do stanu w którym nie miałam już powodu aby odczuwać którąkolwiek z tych emocji

Barrons żył. Rozpacz, żal? *Już was nie ma*

Mężczyzna który wierzyłam ,że zamordował moją siostrę, ten którego z takim oddaniem planowałam zabić, był martwy

Niesławny Lord Master zniknął

Ten rozdział mojego życia był zamknięty. Nigdy więcej nie poprowadzi Unseelie, aby siali spustoszenie w moim świecie, czy zapoluje na mnie i zrani. Nie musiałam już ciągle oglądać się przez ramię z obawy przed nim. Drań który zrobił ze mnie *Pri-ya* był poza moim mściwym uściskiem. Dostał to na co zasłużył. Cóż ... tak czy inaczej był martwy. Spotkałoby go coś o wiele gorszego gdybym to ja miała na ten temat coś do powiedzenia

Tak czy inaczej, prze długi czas to właśnie on był powodem mojej egzystencji. I już go nie było

Z czym to pozostawiało mnie? Zemsta? *Już jej nie ma*

Zawsze wyobrażałam sobie ten finałowy pojedynek pomiędzy nami i to jak go zabijam

Kto teraz był moim czarnym charakterem? Kogo mam nienawidzić i winić za śmierć Aliny?? Nie był to Darroc. Miał do niej szczerą słabość. Nie zabił jej i nawet jeśli był w jakiś sposób odpowiedzialny za jej śmierć, to nie wiedział o tym. Sześć miesięcy w Dublinie i ani trochę nie zbliżyłam się do odkrycia zagadki śmierci mojej siostry

Z Barronsem żywym i Darrociem martwym, nie miałam już niczego żadnych pochłaniających mnie myśli, skupiających się na zemście.

Moi rodzice byli bezpieczni pod opieką Barronsa. Nie było nikogo kogo musiałabym ratować.

Nie miałam żadnego niecierpiącego zwłoki celu, żadnego terminu. Czułam się zagubiona. Pozbawiona kierunku

Pewnie, miałam większość tych samych głównych celów które miałam przed tym zanim weszłam do luster i wszystko poszło nie tak jak trzeba, ale rozpacz i żal przelały mnie do ciasnego pudełka i ściany tego właśnie pudełka ukształtowały mnie na nowo. Teraz to pudełko zniknęło, i czułam jak wylewam się, przekształcając się w bezkształtną masę

Co było dalej? Dokąd mam iść z tego miejsca? Potrzebowałam czasu aby przyswoić sobie te nagłe zmiany w mojej rzeczywistości, i skalibrować emocję. To co dezorientowało mnie jeszcze bardziej to to ,że pod płaszczykiem radości jaką czułam z powodu tego ,że Barrons żył, czułam się też...cóż zła...i to bardzo. A w zasadzie wściekła. Coś w moim wnętrzu kipiało. I nawet nie wiedziałam co to było. Ale w głębi, pod tym wszystkim, czułam się też głupio. Tak jakbym wyciągnęła przedwczesne wnioski

Wyszłam spod prysznic, zupełnie niezadowolona, przebierając w ubraniach i odrzucając je wszystkie

Wczoraj wiedziałabym dokładnie co ubrać .Dzisiaj nie miałam pojęcia. Różowy czy Czarny? A może nadszedł czas na nowy ulubiony kolor a może żadnego ulubionego koloru

Deszcz bębnił w szyby. Dublin był ponownie szary

Wyciągnęłam parę szarych dresów do połowy łydki z napisem SOCZYSTY na środku tyłka, zapinaną na zamek bluzę, i klapki. Jeśli Barronsa jeszcze nie było miałam zamiar zacząć sprzątać na dole

W końcu zrobiłam to o co prosił

Moi rodzice byli wolni, ja żyłam, Darroc był martwy, no i miałam kamienie ukryte bezpiecznie w ciężko strzeżonej runami sypialni apartamentu Darroca

Według mojego rozumienia prawa to czyniło teraz księgarnię *moją księgarnią*

Znaczyło również ,że miałam Lamborghini. I Vipera

— To nie był też mój pieprzony pomysł! — usłyszałam ryk Barronsa kiedy zesłam tylnymi schodami

Drzwi do jego gabinetu były otwarte na kilka cali, i słyszałam jak porusza się w środku, podnosi przedmioty i odstawia je na miejsce

Przystanęłam na ostatnim stopniu i uśmiechnęłam się, rozkoszując prostą przyjemnością wynikającą z tego ,że ponownie słyszę jego głos. Do czasu kiedy go nie było, nie rozumiałam jak pusty był świat bez niego

Mój uśmiech znikł. Przystąpiłam z nogi na nogę na stopniu

Mój nastrój może i był promieniami słońca odbijającymi się od wody ale ciemne wiry czaiły się pod powierzchnią

Zesłabym głębiej na samo dno, głębiej niż chciałam o tym myśleć, z całą tą moją determinacją aby zniszczyć ten świat. Byłam w stu procentach zaangażowana w zdobycie jakiegokolwiek mrocznej wiedzy której potrzebowałam z książki, bez względu na koszt dla mnie samej i każdego innego. Byłam gotowa zrobić wszystko aby nauczyć się jak zastąpić ten świat nowym. Wszystko dlatego ,że wierzyłam iż Jericho Barrons nie żyje

Nawet nie miałam konkretnego planu z wyjątkiem tego aby zdobyć książkę wierząc ,że poradzę sobie z zaklęciem tworzenia które będzie miała do zaoferowania, jakiegokolwiek by ono nie było. Spoglądając wstecz na swoje zachowanie, mogę stwierdzić ,że byłam przez nie napiętnowana. Chora z ambicji, szalenie skupiona

Śmierć Aliny aż tak bardzo mnie nie zmieniła

Wsunęłam dłonie we włosy i pociągnęłam tak jakby ten delikatny ból mógł oczyścić moje myśli. Zapalić światło w moim ostatnio tymczasowym szaleństwie

To chyba ten aspekt zdrady wpędził mnie w aż takie szaleństwo. Gdybym to nie ja go dźgnęła, nigdy nie załamalabym się w taki sposób. Pewnie, moja rozpacz nad utratą Barronsa była intensywna, ale to poczucie winy tak mnie zmiażdżyło. Odwróciłam się od tego który mnie chronił, a ten który mnie chronił okazał się być Barronsem.

Wstyd, nie rozpacz, wypełniła moją potrzebę zemsty. To było to. Poczucie winy przekształciło mnie w szaloną, opętana obsesją kobietę, rozważającą zniszczenie jednego świata aby zastąpić go nowym. Gdybym to ja zabiła Alinę, lub w jakiś sposób przyczyniła się lub uczestniczyła w jej zabójstwie, czułabym się dokładnie tak samo i rozważyła zrobienie tego samego. To nawet nie miłość motywowała mnie w taki stopniu jak desperacka potrzeba wymazania mojego własnego współudziału

Teraz kiedy żal nie zaciskał się pięścią wokół mego serca, wiedziałam ,że nigdy bym tego nie zrobiła. Stworzenie nowego świata tylko dla Jericho Barronsa? Ta myśl była idiotyczna. Straciłam Alinę i nie przekształciłam się w niszczącą świat niosącą śmierć zjawę, a kochałam ją przez całe życie

Barrons znałam zaledwie kilka miesięcy. Jeśli miałabym stworzyć nowy świat dla kogokolwiek, to byłaby to moja siostra

Okay, więc to zostało rozwiązane. Nie zdradziłam Aliny przez to ,że nie przekształciłam się w Mad Max z jej powodu

Więc dlaczego nadal czułam coś mrocznego, skręcającego się w moim wnętrzu, próbującego wydostać się na powierzchnie? Co zżerało mnie od środka?

— Do ciężkiej cholery Ryodan, przerabialiśmy to tysiące razy! — eksploduje Barrons — Cała ta cholerna droga powrotna o której rozmawialiśmy. Mieliśmy plan, to ty od niego odbiegłeś! Miałeś zapewnić jej bezpieczeństwo! Nigdy nie powinna była się dowiedzieć ,że to ja. To twoja wina ,że wie o tym że nie możemy zginąć!

Zamarłam. Ryodan też żył? Obserwowałam jak został rozerwany na strzępy i rzucony ze stu stopowego urwiska. Zmarszczyłam się. Powiedział *'nie możemy zginąć'* Co to znaczy? Tak jak nigdy? Bez względu na wszystko?

Przez chwilę nic nie mówił i zdałam sobie sprawę ,że rozmawia przez telefon

— Wiedziałeś ,że będę walczył. Wiedziałeś ,że wygram. Zawsze wygrywam. To dlatego miałeś nas rozdzielić i mnie zastrzelić, nie wiedziałyby wtedy ,że jestem martwy. Następnym razem weź więcej amunicji. Spróbuj wyrzutni raketowej. Sądziysz ,że dałbyś rade mnie tym uderzyć? — powiedział sarkastycznie

Wyrzutnia raketowa? Barrons by to przeżył?

— To ty spierdoliłeś. Obserwowała jak giniemy

W rzeczy samej, tak było. Więc dlaczego nie byli martwi? Kolejna pauza.

Wstrzymałam oddech nasłuchując

— Gównu mnie obchodzi co myślą. I nie pierdol mi tu o jakimś głosowaniu. Nikt nie głosował. Lor nawet nie wie który mamy teraz wiek a Kasteo nie powiedział słowa od tysiąca lat. Nie zabijesz jej ani ty ani żaden z nich. Jeśli ktokolwiek ją zabije, to będę to ja. A w tej chwili to się nie stanie. Potrzebuje tej książki

Zesztywniałam. Powiedział *w tej chwili*, silnie implikując ,że może nadejść inna chwila w której to się stanie

I jedyny powód dla którego mnie nie zabił był taki ,że potrzebował książki

To nad tym dupkiem rozpaczałam? Jego powrót tak celebrowałam? Nie zastanawiałam się nad tym komentarzem o tysiącu lat, później nad tym popracuje

— Jeśli ci się wydaje ,że polowałem na nią przez tyle czasu i teraz zabiję najlepszą szansę jaką kiedykolwiek miałem, to gównu o mnie wiesz

Znowu to samo, stwierdzenie którego użyła Fiona, tej nocy kiedy dźgnął ją nożem, żeby się zamknęła. Ja byłam jego *najlepszą szansą*. Tylko na co?

— Spróbuj tylko. Ty. Lor. Kasteo, Fade. Ktokolwiek kto tylko chce wejść mi w drogę, ale gdybym był tobą to bym się odpierdolił. Nie dawaj mi powodu ,żebym kazał ci żyć żałując tego każdego następnego dnia. Tego chcesz? Bezsensownej, wiecznej wojny? Chcesz żebyśmy skoczyli sobie do gardeł?

Cisza

— Nigdy nie zapominam lojalności. A ty zapomniałeś o swojej wierności. Trzymaj jej rodziców przy życiu. Wykonuj moje rozkazy. Wkrótce wszystko się skończy

Zacisnęłam dłonie w pięści. Co dokładnie się skończy?

— I właśnie tu się mylisz. Jeden świat nie jest tak samo dobry jak każdy inny. Niektóre są lepsze. Od samego początku wiemy ,że jest dziką kartą. Po tym czego dowiedziałem się o niej tamtej nocy, muszę pozwolić jej na to rozdanie. Zlokalizowałeś już Tellie? Muszę przepytąć tą kobietę, zakładając ,że wciąż jeszcze żyje. Nie? Skieruj do tego więcej ludzi

Co miał na myśli przez to 'po *tym czego się o mnie dowiedział* To ,że nawiązałam współpracę z Darrociem? ,że według niego byłam gotowa go zdradzić? Czy chodziło o coś innego? Kim była Tellie i o co musiał ją wypytać?

— Darroc jest martwy. Powie V'lanowi ,że to wymyśliła. Nikt nie uwierzy dzieciakowi
— kolejna długa pauza

— Oczywiście ,że zrobi co jej każe. Sam zajmę się V'lanem jeśli będę musiał —
przerwał — Akurat kurwa byś mógł

Cisza przeciągała się tak długo ,że zdałam sobie sprawę iż musiał zakończyć
połączenie

Z ręką na futrynie, stałam tam , zerkając na schody

— Zbieraj swój tyłek do środka, panno Lane. Natychmiast

— Słyszałam — zaczęłam

— Pozwoliłem ci na to — przerywa mi

Zamykam usta i drzwi, opieram się o nie plecami. Kąciki jego ust, zakrzywiają się ku
górze, jakby rozbawiło go coś tylko mu znanego i przez moment mam wrażenie ,że
odbywamy jedną z tych pozbawionych słów konwersacji

Uważasz, że to bezpieczne? Zamykanie się tutaj z bestią

Jeśli myślisz, że się ciebie boję to jesteś w błędzie.

Powinnaś się bać

*Może to ty powinienes bać się mnie. No śmiało, możesz mnie wkurzyć i zobaczymy
co się wydarzy*

Mała dziewczynka myśli, że teraz już jest dorosła

Jego grymas przekształca się w uśmiech z którym jestem już całkiem zaznajomiona,
pознаłam go dobrze przez ostatnie kilka miesięcy, ukształtowany z konkurujących ze sobą
emocji, mieszaniny kpiny, irytacji i podniecenia. Faceci są tacy skomplikowani

— Teraz już wiesz co o tobie myślą. Tylko ja stoję pomiędzy tobą a moimi ludźmi —
mówi

To i bardzo głębokie szklane jezioro. Jeśli będę musiała zejść na same jego dno.
Chociaż był ponownie żywy, chociaż teraz zrozumiałam ,że nigdy nie zniszczyłabym tego
świata aby go wskrzesić, nie byłam już dłużej kobietą którą byłam przedtem zanim
pomogłam go zabić i już nigdy nią nie będę

Transformacja którą przeszłam dokonała permanentnych uszkodzeń. Emocję które
czułam kiedy wierzyłam w to ,że był martwy, pozostawiły we mnie głębokie nacięcia,
odmieniając moją dusze i serce, które było teraz pokryte odniesionymi w walce bliznami.
Żal i rozpacz może i przeminęła ale wspomnienia tamtych dni, wybory których dokonałam,
rzeczy które prawie ,że zrobiłam będą częścią mnie już na zawsze. Podejrzewałam ,że
jakaś część mnie była wciąż lekko sparaliżowana i pozostanie taka przez długi czas

Moje spojrzenie pozostało na jego szyi. Wyglądała tak jakby jego gardło nigdy nie zostało przecięte. Nie było żadnej rany, żadnej blizny

Był całkowicie zdrowy. Widziałam go nago ostatniej nocy i wiedziałam ,że na jego torsie też nie było śladu. Na jego ciele nie pozostał żaden ślad brutalnej śmierci której doświadczył

Zerknęłam z powrotem na jego twarz. Wpatrywał się w moje świeżo ufarbowane włosy. Odrzuciłam je do tyłu i założyłam za uszami. Z wrogości którą emanowało jego spojrzenie, wiedziałam ,że jeśli ponownie otworze usta i tak nie pozwoli mi nic powiedzieć, więc czekałam, rozkoszując się widokiem

Jedną rzeczą z której zdałam sobie sprawę kiedy po nim rozpaczałam było to jak bardzo mi się podobał. Barrons jest...uzależniający. Przekonuje cię do siebie, dopóki nie jesteś już sobie nawet w stanie wyobrazić nikogo na kogo wolałabyś patrzeć. Nosi swoje ciemne włosy gładko zaczesane z twarzy, czasem przycięte, czasem długie, tak jakby nie mógł zawracać sobie głowy czymś takim jak regularne przycinanie. Teraz już wiem dlaczego, ponad sześć stóp wzrostu, twarde mięśnie a porusza się z taką zwierzęcą gracją

W końcu jest zwierzęciem

Jego czoło, nos, usta i szczeka noszą w sobie ślady genów które wymarły bardzo dawno temu, zmieszanych z tym cokolwiek sprawia ,że jest bestią. Chociaż symetryczna, jego twarz jest zbyt prymitywna i pierwotna aby była przystojna. Barrons może ewoluował na tyle aby chodzić w pozycji pionowej ale nigdy nie zrezygnował z czystego i śmiałego popędu urodzonego drapieżnika. Agresywna bezwzględność i żądza krwi mojego demona stróża była jego pierwotną naturą

Kiedy przyjechałam do Dublina, przerażał mnie

Wdycham głęboko, napełniając płuca długim powolnym oddechem. Chociaż dzieli nas jakieś dziesięć stóp i szerokie biurko, wciąż potrafię go wyczuć. Zapachu jego skóry nie zapomnę nigdy, bez względu na to jak długo będę żyć. Znam jego smak w swoich ustach. Wiem jaki zapach tworzymy razem. Sex jest jak perfumy które mają swój własny zapach, potrzeba do nich dwójki ludzi i sprawienia ,że będą pachnieć jak trzecia osoba. To zapach którego żadna osoba nie może stworzyć sama. Zastanawiam się czy ten trzeci zapach może stać się narkotykiem, mieszaniną feromonów które mogą zostać wygenerowane jedynie przez pot, ślinę i nasienie, tej właśnie dwójki. Chciałabym pchnąć go plecami na biurko

Usiąść na nim okrakiem. Zrzucić cały sztorm emocji na jego ciało przy pomocy swojego

Zdaje sobie sprawę ,że gapi się na mnie, twardo, i ,że moje myśli mogą być trochę zbyt transparentne. Trudno jest ukryć pożądanie. Zmienia sposób w jaki oddychamy i w subtelny sposób poruszanie naszych kończyn. Jeśli dostrajasz się w tym do kogoś, niemożliwym jest tego nie zauważyć

— Czy jest coś czego ode mnie chcesz, panno Lane? — mówi bardzo miękko. Żądza porusza się w jego antycznych oczach. Pamiętam pierwszy raz kiedy ją tam dostrzegłam. Chciałam uciekać z krzykiem. Dzika Mac chciała się zabawić

Odpowiedź na jego pytanie była jednym przeogromnym tak. Chciałam rzucić się na niego i uwolnić ze swojego wnętrza coś pełnego przemocy. Chciałam go pobić, ukarać za to co wycierpiałam, chciałam go pocałować, zsunąć się w dół jego ciała i zapewnić siebie samą, że jest żywy w najbardziej elementarny sposób w jaki mogłam

Jeśli ktokolwiek ją zabije, powiedział jeszcze chwilę temu to będę to ja

Boże, jak nad nim rozpaczałam!

A on mówi o zabiciu mnie w najnormalniejszy w świecie sposób. Wciąż mi nie ufając. Nigdy mi nie ufając. Jestem wściekła. Na niego. Zasługuje na taką samą porcję rozpaczy. Oblizuje usta — W zasadzie to tak, jest coś

Skłania władczo głowę, czekając

— I tylko ty możesz mi to dać — mruczę, wyginają plecy

Jego spojrzenie opada na moje piersi — Słucham

— To już zaległa sprawa. Nie byłam w stanie myśleć o niczym innym. Dzisiaj prawie doprowadziło mnie to do szaleństwa, czekałam na ciebie aż tu dotrzesz, żebym mogła cię o to zapytać

Prostuje się i przesywa mnie zajadłym spojrzeniem

Nie biorę niczego z drugiej ręki, mówią jego oczy

Ty miałaś to pierwszy, odparowuje milcząco Sądzę, że to oznacza ,że on dostał coś z drugiej ręki

Odsuwam się od drzwi, okrążam biurko, przesuwając lekko opuszkami palców po jego lustrze które mijam po drodze. Obserwuje moją dłoń i wiem ,że właśnie przypomina sobie jak kiedyś dotykałam jego

Zatrzymuje się kilka cali od niego. Aż szumię od nadmiaru energii. On też. Czuje to

— Mam obsesję na tym punkcie, aby to w końcu dostać i jeśli powiesz nie, będę musiała po prostu to sobie wziąć

Oddycha gwałtownie — Uważasz ,że byś mogła? — wyzwanie przepływa w jego mrocznym spojrzeniu

Nagle przeżywam wizję naszej dwójki odbywającej kłótnie połączoną z walką, po całej księgarni, zakończoną ,dzikim seksem pozbawionym wszystkich barier, i w ustach robi mi się tak sucho ,że przez moment nie mogę przełknąć

— Cóż, trochę czasu może zająć mi.....położenie rąk dokładnie na tym czego chcę ale nie mam żadnych wątpliwości ,że bym mogła

Jego oczy mówią *Spróbuj. Ale masz całkiem sporo do odpokutowania*

Nienawidzi mnie za to ,że połączyłam siły z Darrociem. Wierzy w to ,że byliśmy kochankami

I mimo to w ułamku sekundy zaczęłyby uprawiać ze mną seks. Wbrew sobie, bez żadnej czułości, ale zrobiłby to. Nie rozumiem mężczyzn. Gdybym myślała ,że zdradził mnie powiedzmy z Fioną, dzień po tym jak pomógłby mi zabić, sprawiłabym aby cierpiał przez naprawdę długi czas zanim przespałabym się z nim ponownie

Wierzy ,że uprawiałam seks z kochankiem własnej siostry dzień po tym jak go zadźgałam, że zapomniałam o nim i ruszyłam dalej. Mężczyźni są naprawdę dziwnie inni. Myślę ,że dla nich chodzi tu o zatarcie wszystkich śladów, wspomnień konkurenta tak szybko jak to tylko możliwe. I uważają ,że jedyny sposób w jaki mogą to zrobić to przy użyciu własnego ciała, potu, śliny. Tak jakby mogli nas ponownie naznaczyć. Myślę ,że seks jest dla nich władzą, że z łatwością można dzięki niemu nimi rządzić, i wydaje im się chyba ,że z nami też tak właśnie jest

Spoglądam do góry w te ciemne, bezdenne oczy — Czy możesz zginąć? W ogóle?

Przez długą chwilę nie odpowiada. Po czym porusza głową, raz, w milczącej negacji

— Tak jak *nigdy*? Bez względu na to co ci się stanie?

Rozumiem tą ciszę która rozciąga się z prawa na lewo i wraca do środka

Drań. Teraz rozumiem gniew który czułam pod płaszczykiem ekscytacji i podniecenia. Jakieś części mego mózgu musiały już to poskładać do kupy

Pozwolił mi na tą rozpacz

Nigdy nie powiedział , że jest bestią która nie może zginąć. Mógł oszczędzić mi tego całego bólu, jednym zdaniem, odrobiną prawdy, jednym maleńkim wyznaniem, a nigdy nie czułabym się taka mroczna, złamana i ogarnięta taką furią. Gdyby tylko powiedział *Panno Lane, nie można mnie zabić. Więc jeśli kiedykolwiek zobaczysz mnie martwego, nie wysilaj się, wróć*

Utraciłam samą siebie. Przez niego. Z powodu tej idiotycznej potrzeby aby trzymać wszystko o sobie w sekrecie

Nie było na to żadnego wytłumaczenia

Ale jeszcze gorsze było to ,że sądziłam iż oddał życie aby mnie uratować, podczas gdy wszystko co tak naprawdę zrobił to uciął sobie dłuższą drzemkę. Co znaczyła śmierć dla kogoś, kto wiedział ,że nie może tak naprawdę zginąć?

Cholerne nic. Niedogodność. Koniec końców IYD nie było wcale taką wielką sprawą Opłakiwałam go. Zbudowałam mu w swojej głowie ogromny i zupełnie niepotrzebny nikomu pomnik, *Mężczyzny który zginął po to abym ja mogła żyć*. Sądziłam ,że dokonał dla mnie ostatecznego poświęcenia, i to wydoiło moje emocje całkowicie i gwałtownie. Pozwoliłam aby to mnie skonsumowało, przejęło, i przekształciło w coś czym nie mogłam uwierzyć ,że byłam skłonna się stań

I nigdy nie był gotowy zginąć po to abym ja mogła żyć. Chodziło o jego własny interes, jak zawsze. Barrons utrzymał swój wykrywacz przedmiotów magicznych żywy i sprawny, chłodny i bezosobowy, skupiony na jego celach. Co z tego ,że był tym który nigdy nie pozwoli mi zginąć? Nic go to przecież nie kosztowało. Chciał książki. Ja byłam sposobem na jej zdobycie

Nie miał nic do stracenia. W końcu zrozumiałam dlaczego zawsze był taki nieustraszony

Sądziłam ,że zależało mu na mnie tak bardzo ,że był gotowy poświęcić swoje życie. Uromantyczniłam to wszystko i dałam się porwać błędnej fantazji. I gdyby został tu ostatniej nocy, zrobiłabym z siebie kompletną idiotkę

Nic się nie zmieniło

Nie było pomiędzy nami żadnego głębszego porozumienia czy też emocji

On był Jericho Barronsem, dyrektorem wykrywacza przedmiotów magicznych, wkurzonym ponieważ myślał, że przeszłam na stronę wroga, zirytowanym ,że musiał znosić swoją uciążliwą śmierć który wciąż niczego mi nie mówił, wykorzystując mnie by osiągać swoje tajemnicze cele

Zjeżył się z niecierpliwości. Czułam spływające z niego gwałtowne pożądanie
— Mówiłaś ,że czegoś chciałaś. Co to takiego panno Lane?
Uśmiecham się chłodno — Akt własności mojej księgarni, Barrons. A cóż by innego?

Dziennik Dani

106 **Dni po AWC**

DING-DONG FIUT JEST MARTWY!

Przeczytaj wszystko na ten temat!

LORD MASTER ZOSTAŁ ZAMRODOWANY!!!

To tak jakby moje 14 urodziny już się odbyły, chociaż są dopiero w przyszłym tygodniu 20

Dostałam najbardziej fajoski prezent, Darroc, ten popieprzeniec który zburzył ściany
pomiędzy naszymi światami nie żyje!

Właśnie te oczy widziałam z bliska ostatniej nocy! Ale posłuchajcie tego! Jeden z jego
własnych Łowców go zabił! Oderwał mu głowę!

Teraz nadszedł najlepszy czas do walki! Teraz kiedy nikt nimi nie dowodzi! Jayne i jego
ludzie mają nową metodę, dołącz do naszego szaleństwa na zamku w Dublinie!

Annie, dorwałam całe gniazdo tych popieprzeńców na tyłach twojego mieszkania, ostatniej
nocy

Anonymous847, oczyściłam ten magazyn ale stary, wcale mnie nie potrzebowałeś. Było
tylko dwóch, możesz zbudować sobie swojego własnego Pogromcę Cieni, mówiłam ci
wszystko na ten temat kilka dni temu. Jeśli potrzebujesz składników, sprawdź u Dexa w
Main. Przykleiłam przepis do ściany przy barze

Musze kończyć, mam jeszcze sporo tyłków wrózek do skopania kiedy wciąż jeszcze mam
trzynaście lat! Co nie potrwa już długo, jeszcze tylko sześć dni !!!!!!!!!!!!!!!

MEGA ZNIKA!

PS: Szczęśliwego dnia świętego Walentego który od dziś zmieniam oficjalnie w dzień
V'lane'a A jeśli już o tym mowa, to czy ktoś widział księcia ostatnio? Jeśli tak przekażcie
mu ,że szuka go Mega. Wiem coś o czym musi się dowiedzieć

Siedemnaście

— Skręć tu w prawo — powiedziałam

Barrons posłał mi spojrzenie które praktycznie mówiło *Odpieprz się i giń*

Oddałam mu takie samo — Zostawiłam kamienienie w apartamencie Darroca

Szarpnął kierownicą Vipera w prawo tak mocno ,że prawie wylądowałam na jego kolanie. Wiedziałam jak duży byłby to błąd. Od czasu naszego seksualnego, wyzwania w księgarni, nie odezwał się do mnie ani jednym słowem

Nigdy nie widziałam go aż tak wściekłego. A często widywałam wściekłego Barronsa

Kiedy zadałam mój ostateczny cios, przyglądał mi się z taką pogardą, jakbym była czymś mniejszym niż kobieta. Spojrzenie od którego zwiędłabym i zginęła. Nie jestem czymś mniejszym. Zasłużył na to

Wtedy odsunął się ode mnie i stanął wpatrując się w lustro przez długą chwilę.

Kiedy się w końcu odwrócił, przejechał spojrzeniem od moich potarganych blond włosów do kłapek, po czym przerzucił spojrzenie na sufit, dając mi do zrozumienia tak samo wyraźnie jakby powiedział to głośno ,że mam iść przebrać się w coś co ubrałaby dorosła kobieta, ponieważ wychodzimy

Kiedy wróciłam na dół, w ogóle mnie nie dotykając poprowadził do garażu. Czułam napięcie jak przyływa i odpływa gwałtownie surfując pod jego skórą, w ten sam sposób w jaki kolory rozbijały się nieustannie pod skórą książąt Unseelie

Ze swojej kolekcji wybrał Vipera i wśliznął się na siedzenie kierowcy. Wiedziałam ,że zrobił to specjalnie aby mnie sprowokować. Aby przypomnieć mi ,że nic tutaj nie było moje. Wszystko jego

—To jakaś bzdura i dobrze o tym wiesz — warknęłam. Nie mogłam kłócić się o to co naprawdę mnie wkurzało więc skupiłam się na tym co miałam pod ręką — Moi rodzice są wolni, ja żywa a Darroc martwy. Nigdy nie określiłeś specyficznie kto ma zrobić co, ani jak ma to zostać zrobione. Żądałeś tylko rezultatów. Twoje warunki zostały spełnione

Viper huczał przejeżdżając ulicą i poczułam przebłysk zazdrości. Znałam dreszcz ciepła rury wydechowej na siedzeniu kierowcy, przyjemność gładkiej dźwigni zmiany biegów w dłoni, gorączkę masywnych mięśni na jałowym biegu, zachłannie czekających na moją następną komendę. Westchnęłam i wyjrzałam przez szybę, obserwując przesuwaną się za nią ciemność

Nie musiałam dawać mu wskazówek. Dokładnie wiedział gdzie zatrzymałam się dwie noce temu. Skręcił w prawo, potem w lewo, dwanaście przecznic na wschód i siedem na południe

Miasto było tak ciche jak on. Chociaż wyczuwałam dużą liczbę wrózek, nie znajdowały się one na ulicach. Zastanawiałam się czy mają gdzieś w okolicy jakieś zebranie, planując swój następny ruch. Zastanawiałam się czy nacja Unseelie została zakłócona przez utratę przywódcy i czy spotkali się już aby wybrać nowego. Zastanawiałam się kto przejmie dowodzenie. Jeden z książąt Unseelie?

W pewnym sensie Darroc nie był wcale takim złym wyborem jeśli chodzi o dowodzenie Mrocznym Dworem. Chciał pozostawić nasz świat nietknięty, ponieważ chciał rządzić nim razem ze światem wrózek. Lubił swoje ludzkie przyjemności i miał zamiar nadal z nich korzystać. Lata które spędził pośród nas zaostrzyły jego apetyt na śmiertelne kobiety i śmiertelne luksusy, zachowałyby to wszystko

A nie było żadnej gwarancji na to ,że ktokolwiek kto po nim nadejdzie będzie miał takie same poglądy. W zasadzie było nawet wielce prawdopodobne ,że nowy lider Unseelie nie będzie czuł niczego ani odrobinę ludzkiego

Jeśli dowodzenie przejmie jeden z mrocznych książąt (powiedzmy, śmierć lub głód) oni nie mieli żadnych długo terminowych celów, żadnych ograniczeń. Będą sobie dogadzać dopóki nie pozostanie już nic do pożarcia. W zasadzie mieliśmy szczęście kiedy ta była wróżka Seelie dowodziła Unseelie. Wiedziałam z czego zostali oni stworzeni, mrocznej pustki, rozleglejszej niż nocne niebo. Ich apetyt był nieograniczony, nienasycony

Widziałam co działo się na ulicy pomiędzy Seelie i Unseelie kiedy stanęli ze sobą twarzą w twarz. Ziemia zaczęła się rozstępować. Jeśli te dwa dwory zetną się ze sobą na większą skalę, zniszczą nas świat

I podczas gdy oni mogli po prostu przenieść się na inną planetę, my nie mogliśmy
Ludzka rasa wyginie

Sądziłam ,że nie mam już żadnych naglających zobowiązań, żadnych naglających terminów. Ale miałam.

Tak długo książka była gdzieś tam zagubiona, a wróżki walczyły między sobą, istniało wielkie niebezpieczeństwo całkowitej eksterminacji rasy ludzkiej

Zastanawiałam się czy Barrons zdaje sobie w ogóle z tego sprawę. Zastanawiałam się czy w ogóle go to obchodzi. Czymkolwiek był, prawdopodobnie przetrwałby nawet wybuch nuklearny, więc pewnie i wojnę wrózek.

Czy po prostu spiknął by się z innymi nieśmiertelnymi z naszej planety i przeprowadził wraz z nimi? Musiałam wiedzieć jakie ma stanowisko — Mamy poważne problemy Barrons

Dał po hamulcach tam mocno ,że poleciałam do przodu. Gdybym nie zapięła pasów wypadłabym przez przednią szybę. Byłam tak pogrążona we własnych myślach ,że nie zauważyłam iż już przyjechaliśmy

— Hej! śmiertelnik w samochodzie! — powiedziałam z irytacją rozcierając kark — Może postaraj się to zapamiętać....ć co do diabła... *Barrons!* — zostałam wyszarpana z samochodu za ramię tak mocno ,że prawie wypadło ze stawu

Nawet nie widziałam kiedy wysiadł i podszedł z mojej strony. Wtedy znalazłam się na krawężniku, a potem chodniku, przygwożdżona płasko do kamiennej ściany budynku

Naparł na mnie, więżąc moje nogi przy pomocy własnych, uzupełniając tą klatkę swoimi ramionami

Zaparłam się rękoma o jego klatkę aby trzymać go na dystans. Jego pierś wznosiła się i opadła pod moim dłońmi, pompując jak dmuchawa. Był twardy jak skała, naciskając na moje udo, o wiele większy niż kiedykolwiek wcześniej kiedy go czułam. Zbyt duży. Usłyszałam dźwięk pękającego materiału

Spojrzałam do góry na jego twarz. Skóra przybrała kolor mahoni, ciemniejąc z sekundy na sekundę. Był wyższy niż powinien, iskierki szkarłatu połyskiwały w jego oczach Kiedy ryknął, w świetle księżyca dostrzegłam błysk długich, czarnych kłów

Zmieniał się. Jego włosy robiły się dłuższe, grubsze, mierzwiąc się wokół jego twarzy. Przysunął głowę i ostre kły drasnęły moje ucho

— Nigdy więcej. Nie używaj seksu. Jako broni. Przeciwno mnie — słowa były gardłowe, zniekształcone przez zęby które były za duże jak na ludzkie usta, ale zrozumiałam je perfekcyjnie

Zadrżałam

— Kurwa, nie wij mi się tutaj!— ryknął. Jego policzek był tuż przy moim i czułam jak wyostrza się i poszerza. Znowu usłyszałam dźwięk rozrywanego materiału

— Byłam zła. Miałam prawo być zła

— Tak jak i ja. Nie pogrywam z tobą w takie gierki, nie mieszam ci w głowie

— Manipulujesz mną cały czas

— Czy jestem bezwzględny? Tak. Czy swoje plany i przemyślenia zatrzymuje dla siebie? Pewnie. Czy naciskam cię czasem abyś powiedziała coś co i tak sama chciałaś powiedzieć? Z pewnością. Ale nigdy nie pieprze ci w głowie

— Słuchaj Barrons, czego ode mnie chcesz? To było. . . . — poszukiwałam odpowiedniego słowa i nie spodobało mi się to które znalazłam — Dziecinne, w porządku? Ale nie jesteś bez winy. Rozmawiałeś o zabiciu mnie

Grzechotanie poruszyło się w jego gardle

— Ty też jesteś mi winien przeprosiny — warknęłam

— Za co? — coś drasnęło moje ucho, rozdzierając delikatną skórę, i poczułam ciepłą strużkę krwi a potem jego język na moim ciele

— Za to ,że nie powiedziałaś ,że nie możesz zginąć. Masz w ogóle pojęcie co zrobiło ze mną patrzeć jak umierasz?

— Ach, zobaczmy. Tak. Poszłaś pieprzyć się z Darrociem w przeciągu kilku godzin

— Jesteś zazdrosny, Barrons? Bo tak to wygląda — nie miałam zamiaru się tłumaczyć, on też niczego mi nie wyjaśnił. A ponieważ tego nie zrobił, założyłam bardzo wiele różnych rzeczy i o mało nie zrobiłam z siebie przed nim kompletnej idiotki ostatniej nocy

Powietrze zasyczało pomiędzy jego kłami kiedy odepchnął się od ściany. Nie zdawałam sobie sprawy jak chłodna była ta noc, dopóki gorączka jego ciała nie odsunęła się ode mnie. Stał po środku ulicy zwrócony do mnie plecami, dłonie zaciśnięte w pięści po obu stronach ciała, długie szpony wyślizgiwały się z monstualnych palców, drżał i warczał

Oparłam się o ścianę, obserwując go. Walczył o kontrolę nad tym która forma osiągnie dominację. I chociaż w tej chwili byłam wkurzona na obie jego formy to jednak preferowałam mężczyznę

Bestia była bardziej... emocjonalna, jeśli to słowo w ogóle mogło określać Barronsa w jakiegokolwiek formie. Sprawiała ,że czułam się zagubiona, skonfliktowana. Nigdy nie pozbędę się ze swojej głowy tych obrazów kiedy go dźgnęłam

Kiedy go prowokowałam nie przyszło mi do głowy ,że to może być rezultatem Barrons zawsze tak się kontrolował, był taki zdyscyplinowany. Sądziłam ,że jego transformacja w zwierzę była świadoma. Że jak wszystko inne w jego świecie, działa się to kiedy tego chciał, albo nie działa się wcale

Pamiętałam pierwszy raz kiedy usłyszałam to dziwne grzechotanie w jego piersi, tej nocy kiedy on i ja polowaliśmy na księżę przy użyciu trzech kamieni i zawiedliśmy. Zaniósł mnie z powrotem do księgarni i obudziłam się na sofie, znajdując jego wpatrującego się w ogień. Pamiętałam ,że pomyślałam wtedy iż skóra Barronsa może skrywać coś czegoś nie chciałam zobaczyć. Miałam rację. Pod swoją ludzką formą była ta druga zupełnie nieludzka. Ale dlaczego? Jak? Czym był?

Ani razu nie stracił przy mnie kontroli w taki sposób. Czy jego zdolność do trzymania swojej zwierzęcej natury się osłabiła?

Czy to może ja głębiej zakorzeniłam się pod tą zmienną skórą?

Uśmiechnęłam się, ale nie był to wesoły uśmiech. Podobała mi się ta myśl. Nie byłam pewna kogo z nas czyniła ona bardziej popieprzonym, jego czy mnie

Zostałam przy ścianie on nadal stał na ulicy zwrócony do mnie plecami, przez dobre trzy cztery minuty

Powoli z czymś co wyglądało na naprawdę wielki ból, zmienił się z powrotem, drżąc i rycząc w czasie gdy to robił

Teraz już rozumiałam dlaczego sądziłam ,że zabiłam go moimi runami zeszłej nocy. Transformacja z bestii w mężczyznę wydawała się być intensywnie bolesna

Kiedy się w końcu odwrócił, nie było żadnego śladu szkarłatu w jego ciemnym spojrzeniu. Żadnych wybijających się rogów z jego czaszki. Skrzywił się kiedy wszedł na krawężnik tak jakby kończyny go bolały, zęby błysnęły bielą nawet w świetle księżyca

Znowu był potężnie zbudowanym mężczyzną około trzydziestki, noszącym długi płaszcz który teraz był rozdarty na ramionach i plecach

— Jeśli jeszcze raz będziesz pieprzyć mi w głowę. Ja też cię wypieprzę. I bynajmniej nie przy użyciu mojej głowy

— Przystań mi grozić — kusiło mnie żeby zrobić to tu i teraz aby sprawdzić czy naprawdę by to zrobił. Byłam na niego wściekła ale pragnęłam go. Jeśli chodziło o Barronsa byłam w całkowitej rozsypce

— Nie robię tego. Ostrzegam cię

Ostra riposta znalazła się na końcu mego języka

Zawstydził ją swoim milczeniem — Spodziewałem się czegoś więcej po tobie, panno Lane — po czym odwrócił się do drzwi i wszedł do budynku

Na w pół oczekiwałam straży Unseelie na najwyższym piętrze, ale albo Darroc był zbyt arogancki by zawracać sobie głowę pozostawieniem jakiś albo skoro został zabity, jego armia nie widziała już sensu w ochranianiu tego domu

Kiedy znaleźliśmy się w środku, Barrons udał się prosto do sypialni którą zajmował Darroc. Poszłam za nim bo było to jedyne miejsce którego nie miałam szansy przeszukać. Stałam w drzwiach, obserwując jak plądruje bogato urządzone pokój, odrzucając krzesła , sofy i otomany ze swojej drogi, wywracając szuflady i przekopując się przez ich zawartość, zanim odwrócił się do łóżka. Zerwał prześcieradła i koce, przewrócił materac na drugą stronę, wyciągnął nóż i rozpruł go, przeszukując wnętrze, po czym przystanął, oddychając głęboko. Po chwili, przechylił głowę i nabrał powietrza ponownie

Zrozumiałam od razu. Barrons miał niesamowicie wyczułone zmysły. Bycie w kontakcie ze swoim wewnętrznym zwierzęciem dawało mu przewagę. Znał mój zapach i nie mógł wyczuć go w łóżku Darroca.

Wiedziałam dokładnie w której sekundzie zdecydował ,że robiliśmy to pewnie na kuchennym stole, albo pod prysznicem, albo ze mną przerzuconą przez oparcie kanapy, może na balkonie a może zrobiliśmy sobie orgię, podczas gdy wszyscy Nosorożcowi chłopcy mogli sobie na nas popatrzeć

Wywróciłam na niego oczami i wyszłam, pozwalając mu samemu dokończyć przeszukanie sypialni Darroca. Mógł sobie wierzyć w co tylko chciał. Miałam nadzieję ,że tonął w obrazach mnie i Darroca uprawiających seks. Może nie odczuwał w stosunku co do mnie żadnych emocji ale zdecydowanie miał instynkt terytorialny zwierzęcia. Miałam nadzieję ,że sam pomysł dotyczący kogoś innego zabawiającego się na jego prywatnym boisku doprowadzał go do szaleństwa

Pospieszyłam do swoich pokoi. Moje runy wciąż pulsowały szkarłatem na progu i ścianach. Były większe, pulsowały jaśniej. Nie ociągałam się, przeszukałam to miejsce dokładnie jednej nocy. Złapałam plecak i wyszłam z salonu, zapakowałam do niego albumy pełne zdjęć Aliny. Teraz były moje i kiedy to wszystko się skończy, usiądę i zatracę się w nich na długie dni, może tygodnie i opowiem sobie tą szczęśliwą częśći jej historii

Słyszałam Barronsa , kopiącego lampy, krzesła i rozwalającego wszystko wkoło. Weszłam do środka obserwując fruujące książki, i papiery rozrzucone w powietrzu. Miał swoją bestię pod kontrolą ale nie zwracał sobie głowy kontrolowaniem mężczyzny. Zamienił swój podarty płaszcz na jeden z szafy Darroca. Był dla niego za mały ale przynajmniej zakrywał resztę jego popękanych ciuchów

— Czego szukasz?

— Rzekomo znał skrót, inaczej zabiłbym go dawno temu

— Kto powiedział ci o skręcie? — czy było coś o czym nie wiedział Barrons?

Posłał mi spojrzenie — Nikt nie musiał mi o tym mówić, *Prima facie*, panno Lane. Fakty mówią same za siebie. Nigdy nie zastanawiałaś się nad tym dlaczego wciąż próbuję namierzyć książkę, chociaż nie ma żadnego z kamieni? I zostałyby przez nią przejęty w momencie w którym by ją podniósł?

Potrząsnęłam głową, czując niesmak do samej siebie. Dojście do tego zajęło mi miesiąc. Ale ze mnie wielki detektyw

— Uważasz ,że zostawił jakieś notatki?

— Wiem ,że to zrobił. Ograniczenia jego ludzkiego umysłu były dla niego problemem. Przywykł do możliwości wrózek w zakresie pamięci i zdolności do zapamiętywania faktów

Więc, Barrons też wiedział ,że istniał skrót i szukał go już od jakiegoś czasu

— Dlaczego nigdy mi o tym nie powiedziałaś?

— Nazywają to skróttem nie bez powodu. Czym są krótsze, tym większą cenę się za nie płaci. Wszystko ma swoją cenę, panno Lane

Tak jakby o tym nie wiedziała. Uklęłam i zaczęłam przeglądać arkusze papierów leżących na podłodze. Darroc nie pisał w notatnikach, używał grubych, kosztownych welinowych arkuszy i pisał na nich fantazyjną kaligrafią tak jakby spodziewał się ,że jego praca któregoś dnia zostanie upamiętniona, jako *dokumentacja Darroca, wybawcy wrózek*, i wystawiona gdzieś w muzeum w taki sposób w jaki my prezentujemy konstytucję. Spojrzałam z powrotem na Barronsa. Już nie rzucał rzeczami, sortował papiery i notatki. Nie został nawet ślad po pełnej temperamencie bestii czy wściekłym mężczyźnie. Znowu był lodowatym, nieczułym Barronsem

— Czy nikt nigdy nie powiedział mu ,że istnieją urządzenie takie jak laptop? — wymamrotałam

— Wróżki nie mogą ich używać. Pałają

Być może jednak moja teoria o energii nie była tak do końca nietrafiona. Coraz więcej arkuszy sfruwało z powietrza, zbierałam je wszystkie i przeglądałam. Pod czujnym okiem strażników Darroca, nie mogłam przejrzeć jego prywatnych dokumentów. Były całkiem fascynujące. Te konkretne notatki dotyczyły różnic

Kasty Unseelie — ich silne strony, słabości i niepowtarzalne gusta. Byłam zirytowana kiedy zdałam sobie sprawę ,że nie dowiedział się tego wszystkiego o Unseelie, tak samo jak my. Poskładałam strony i zaczęłam wpychać je do plecaka

To były pożyteczne informacje, powinny zostać przekazane *Sidhe-seers* a potem przekazywane z pokolenia na pokolenia. Z jego notatek można by zrobić encyklopedię dotyczącą wróżek

Kiedy zabrakło mi już miejsca w plecaku, zaczęłam układać strony w stosy, żeby wrócić po nie później.

Wtedy zauważyłam stronę która była inna niż wszystkie, wypełniona nabazgranymi przemyśleniami i wypunktowanymi listami, zakreślonymi komentarzami

Znajdowało się na niej imię Aliny jak również Roweny i tuzina innych. Obok ich imion opisane były ich specjalne 'talenty'. Była też lista krajów i adresów, i nazw firm które jak założyłam były zagranicznymi oddziałami *Poste Haste, Inc*, których przykrywką był usługi pocztowe. Jedna wypunktowana lista z nazwiskami sześciu naszych rodów, plus jeszcze jednym o którym nigdy nie słyszałam OCallaghan. Czy istniała szansa ,że było więcej linii krwi niż te o których wiedziałyśmy? Co jeśli te informacje dostałyby się w ręce innej wróżki? Mogłaby sprzątnąć nas wszystkie!

Kontynuowałam czytanie i aż sapnęłam. Rowena miała dar mentalnego przymusu? Kat emocjonalnej telepatii? Jak do cholery dowiedział się tego Darroc? Według jego informacji, Jo była teraz członkinią sekretnej *Przystani* ! Imię Dani też znajdowało się na tej stronie, grubo podkreślone ze znakami zapytania. Mnie nie było na liście, co znaczyło , że napisał ją zanim się o mnie dowiedział, ostatniej jesieni. Na szczycie strony znajdowała się krótka wypunktowana lista

Sidhe-seers — wyczuwają wróżki

Alina — wyczuwa *Sinsar Dubh*, relikty wróżek

Opactwo — *Sinsar Dubh*

Król Unseelie — *sidhe-seers*?

Zamrugałam próbując coś z tego zrozumieć. Czyż Darroc nie mówił ,że to nie królowa Seelie jak twierdziła Nana O'Reilly dostarczyła Czarną Księgę do opactwa tak dawno temu? Czy to sam król Unseelie przyniósł ją do nas, ponieważ potrafiliśmy wyczuwać wróżki i ich relikty a to czyniło z nas idealnych do tego strażników?

Nagle Barrons znalazł się tuż za mną, zerkając przez ramię — Sprawia ,że myślisz o sobie trochę inaczej, prawda?

— Nie bardzo, kogo to obchodzi kto przyniósł książkę do opactwa? Chodzi o to ,że miałyśmy jej pilnować

— Czy tylko tyle wyczytałaś z tych notatek panno Lane? — mruczy

Zerkam do góry na niego — A ty co z nich wyczytałeś? — mówię defensywnie. Nie podoba mi się ten ton, ani trochę bardziej niż ten jego rozbawiony błysk w tym ciemnym spojrzeniu

— Mówi się ,że król był przerażony kiedy zdał sobie sprawę ,że jego akt pokuty którym było stworzenie książki doprowadził do powstania jego największej abominacji. Ścigał ją z jednego świata przez drugi przez wieki, zdeterminowany aby ją zniszczyć. Kiedy w końcu się z nią zrównał, ich bitwa trwała wieki i doprowadziła tuziny światów do ruiny. Ale było za późno. *Sinsar Dubh* stała się w pełni odczuwająca, była swoją własną mroczną siłą. Kiedy król stworzył *Sinsar Dubh*, był czymś więcej a książka była czymś mniejszym. Była ona przechowalnią królewskiego zła, ale bez napędu i własnych intencji. Jednak podczas swojej włóczęgi, ewoluowała, aż stała się tym wszystkim czym był król, a nawet czymś więcej. Stworzenie (porzucone przez tego kto ją stworzył) nauczyło się nienawidzić. *Sinsar Dubh* zaczęła tropić króla — przerwał i posłał mi jeden z tych wilczych uśmiechów — Więc, co jeszcze mógł stworzyć mroczny król? Być może całą kastę która potrafiłaby namierzyć jego największego wroga, uwięzić i powstrzymać przed zniszczeniem jego samego? Chcesz mi powiedzieć ,że nigdy nie brałaś tego pod uwagę?

Gapiałam się. Byliśmy tymi dobrymi. Ludźmi do szpiku kości

— *Sidhe-seers*, psy stróżujące króla Unseelie — kpił

Jego słowa mnie zmroziły. Już wystarczająco złe było odkrycie ,że byłam adoptowana i rodzice którzy mnie wychowali nie byli moimi biologicznymi rodzicami. A teraz on implikował ,że nie miałam żadnych rodziców?

— To największa bzdura o jakiej kiedykolwiek słyszałam — najpierw Darroc sugerował ,że jestem kamieniem a teraz Barrons wysuwał wniosek ,że *sidhe-seers* były sekretną kastą Unseelie

— Jeśli coś wygląda jak kaczką i gdać jak kaczką to prawdopodobnie jest kaczką

— Nie jestem kaczką!

— Dlaczego to tak bardzo cię obraża? Moc to moc

— Król Unseelie mnie nie stworzył!

— Ten pomysł cię przeraża. Strach jest niczym więcej jak tylko zmarnowaną emocją.

To przedostatnia warstwa przed całkowitą ślepotą. Jeśli nie potrafisz stawić czoła swojej rzeczywistości nie możesz być jej częścią, nie możesz jej kontrolować. Równie dobrze możesz wywiesić białą flagę i zdać się na mądrość kogokolwiek z silniejszą od ciebie wolą. Lubisz być bezradna? Czy to dlatego w tej samej chwili w której już mnie nie było zwróciłaś się do tego drania który zorganizował twój gwałt?

— Więc czym jesteś? Ty i twoi ludzie? — odparowałam chłodno — Kolejną sekretną kastą króla Unseelie? Tym właśnie jesteś Barrons? Dlatego tyle o nich wiesz?

— Nie twój pieprzony interes

Odwraca się i wznowia swoje przeszukiwanie.

Drżę a w ustach mam kwaśny posmak. Odsuwam papiery wstaję i wychodzę na balkon, gdzie stoję wpatrując się w noc

Barrons wstrząsnął mną dogłębnie, swoją sugestią ,że sidhe-seers były kastą Unseelie. Musiałam przyznać ,że konstrukcja notatek Darroca, zdecydowanie mogła o tym świadczyć

I pomyśleć ,że jeszcze niedawno stałam pomiędzy dwoma armiami wróżek, myśląc jak to dobrze ,że jestem taka jak Unseelie, wzmocniona przez ból, mniej frywolna i podatna na złamanie

Było jeszcze to mroczne, szklane jezioro w mojej głowie, które miało tak wiele niezrozumiałych darów do zaoferowania, jak runy które rozpoznała ta była wróżka, runy które ją powstrzymały i których bardzo intensywnie nie lubili księżęta Unseelie

Zadrzałam. Miałam nowe pytanie na którego punkcie dostałam obsesji, poza tym czym by Jericho Barrons?

Czym byłam ja?

Osiemnaście

Kiedy wyszliśmy, zerwałam Dziennik Dani z lampy ulicznej na zewnątrz budynku, wśliznęłam się na siedzenie pasażera Vipera i zaczęłam czytać. Zbliżały się jej urodziny. Uśmiechnęłam się lekko. Tak myślałam, że powie o tym całemu światu. Zrobiła by z tego święto narodowe gdyby tylko mogła. Nie byłam zaskoczona kiedy dowiedziałam się, że była ostatniej nocy na ulicy i widziała jak Łowca zabił Darroca. Dani nie przyjmowała rozkazów od nikogo, nawet ode mnie. Czy była tam bo sama chciała zabić Darroca?

Kiedy zapinałam pas, zastanawiałam się czy została tam na tyle długo aby zobaczyć jak *Sinsar Dubh* przejęła Łowcę czy zdecydowała się pominąć akurat te informacje. Jeśli pozostała wystarczająco długo, co pomyślała sobie o bestii która wystrzeliła w moją stronę i mnie porwała? Prawdopodobnie stwierdziła, że był to jakiś rodzaj Unseelie którego jeszcze wcześniej nie widziała

Chociaż byłam zszokowana tym, że minęło aż tyle czasu kiedy byłam w lustrach i był już środek lutego, i tak powinnam była wiedzieć, że dziś walentynki

Zerknęłam kwaśno na Barronsa

Nigdy nie miałam szczęśliwych walentynek. Były różnymi odcieniami beznadziejności już od czasów przedszkola, kiedy to Chip Johnson zjadł zbyt dużo lodowych ciasteczek i zarzygał mi nową sukienkę. Piłam właśnie owocowy poncz, gdy uderzyły we mnie jego wymiociny i zareagowałam mimowolną, współczulną odpowiedzią, zarzygując wszystko dookoła ponczem. To uruchomiło swego rodzaju reakcję łańcuchową wymiotowania u pięciolatek o której wciąż nie mogę myśleć, bez odczuwania mdłości

Nawet w drugiej i trzeciej klasie, walentynki były stresującym wydarzeniem jak dla mnie. Budziłam się bojąc iść do szkoły. Mama zawsze przygotowywała walentynkowe kartki ode mnie i Aliny dla wszystkich w naszej klasie, ale wiele mam nie było aż tak wrażliwych. Siedziałam przy swoim biurku i wstrzymywałam oddech, modląc się aby ktoś poza Tubbym Thompsonem czy Blinky Brewerem o mnie pamiętał

Potem w gimnazjum mieliśmy ten taniec *Sadie Hawkins*, podczas którego dziewczynki musiały poprosić chłopców do tańca. Dodając obrazę do obrażeń w to co powinno być najbardziej romantycznym dniem w roku, zostałam zmuszona do zaryzykowania odrzucenia prosząc chłopaka z moich snów i modląc się, żeby do czasu aż się na to zdobędzie został ktoś jeszcze poza Tubbym i Blinkym.

W ósmej klasie, czekałam tak długo ,że nie został już nikt popularny, więc potraktowałam czoło strumieniem gorącego powietrza z suszarki, spryskałam prześcieradła wodą i udawałam grypę owego ranka. Mama i tak zmusiła mnie do pójścia. Wydało mnie mimowolne poparzenie na czole które zafundowałam sobie tą suszarką. Pośpiesznie chciałam sobie przyciąć grzywkę aby to zakryć i skończyłam na potańcówce sama, nieszczęśliwa z bolącym oparzeniem i kiepską fryzurą

Ogólniak przyniósł cały zestaw zupełnie nowych problemów. Potrząsnęłam głową nie będąc w nastroju aby wspominać nastoletni horror. Jasną stroną walentynek było to , że mogło być o wiele wiele gorzej. Przynajmniej spałam dzisiaj z tą komfortową wiedzą ,że Barrons żyje

— Dokąd teraz? — zapytałam

Wpatrywał się prosto przed siebie. Grzechotanie przemieściło się w jego klatce

Podjechaliśmy pod *939 Revemal* , naprzeciwko zdemolowanego wejścia do klubu Chester, klubu który kiedyś był numerem jeden na liście gorących i pożądaných miejsc Dublina, dla zmęczonych bogatych i pięknych znudzonych, do czasu aż nie został zniszczony w noc Halloween. Gapiłam się na niego z niedowierzaniem

Zaparkował i zgasił silnik

— Nie idę do Chester. Chcą mnie tam widzieć martwą

— I jeśli wyczują na tobie strach, będą próbowali cię zabić — otworzył drzwi i wysiadł

— Przejdź do rzeczy

— Gdybym był tobą, postarałabym się pachnieć jakoś inaczej

— Dlaczego muszę tam wchodzić? — gderałam — Nie możesz sam odwiedzić swoich kumpli?

— Chcesz zobaczyć swoich rodziców czy nie?

Wyskoczyłam z samochodu, trzasnęłam drzwiami, i pobiegłam za nim, omijając gruzowisko. Nie miałam pojęcia dlaczego to zaproponował (na pewno nie dlatego ,że próbował być miły) ale nie miałam zamiaru zmarnować okazji. Przy tym jak nieprzewidywalne było moje życie, nie miałam zamiaru stracić żadnej szansy na to aby spędzić czas z ludźmi których kocham

Tak jakby czytał w moich myślach, rzucił przez ramię — Powiedziałem ,zobaczyć ich, nie odwiedzić

Nienawidziłam myśli ,że moi rodzice byli trzymani w miejscu które karmiło brzuchy Unseelie, ale musiałam przyznać ,że podziemie pomiędzy ludźmi Barronsa było dla nich prawdopodobnie najbezpieczniejszym miejscem. Nie mogli wrócić do Ashford. Księżęta Unseelie wiedzieli gdzie mieszkali

Inną możliwością było opactwo, księgarnia, albo V'lane. Ale nie tylko cienie były w opactwie, ostatnio i *Sinsar Dubh* złożyła tam śmiertelną wizytę poza tym nie ufałam Rowenie, ani trochę. Na pewno nie chciałam ,żeby spędzali czas ze mną, widząc w jakiej rozsypce byłam. A V'lane (z jego mglistym zrozumieniem ludzi) mógł zdecydować się zostawić ich na jakiejś plaży z iluzją Aliny, którą być może mój tata by zniósł ale moją mamę na pewno zepchnęłaby z krawędzi. Już nigdy moglibyśmy jej nie odzyskać

Pozostawało Chester

Klub był kiedyś najpopularniejszym miejsce w mieście, dostępnym tylko z zaproszeniami, z marmurowymi filarami otaczającymi ozdobne wejście do trzy piętrowego budynku. Gazowe latarnie we francuskim stylu zostały powyrywane z betonowych podstaw i teraz służyły jako wsporniki fasady. Zwalone wsporniki dachu zmiażdżyły ręcznie rzeźbiony elegancki bar i roztrzaskały eleganckie witraże. Znak klubu dyndał w kawałkach nad wejściem, fragmenty betonu blokowały drzwi a cały budynek został pokryty graffiti

Nowe wejście do klubu znajdowało się z tyłu, wydzielone w niepozornie wyglądających, znajdujących się w ziemi metalowych drzwiach, blisko rozpadającej się podmurówki. Jeśli nie wiedziało się o klubie, nigdy nie trafiło by się do środka tymi zapomnianymi, starymi drzwiami. Parkiet był tak głęboko i daleko pod ziemią i tak dobrze wytłumiony, że bez super słuchu Dani, nigdy w życiu nikt nie dowiedziałby się ,że na dole trwa jakaś impreza

— Nie mogę być częścią kasty Unseelie — powiedziałam mu kiedy otwierał drzwi — Mogę dotykać włóczni Seelie

— Niektórzy twierdzą ,że król Unseelie stworzył *sidhe-seers* przy pomocy swojej nieperfekcyjnej *Pieśni*. Inni mówią ,że uprawiał seks z ludzką kobietą, aby założyć odpowiednią linię krwi. Być może twoja krew jest już na tyle rozcieńczona ,że nie stanowi to żadnego problemu

Typowy Barrons. Miał odpowiedź na wszystko o czym nawet nie chciałam wiedzieć, ale żadnej na to co wiedzieć chciałam

Po zejściu z drabiny, pchnięciu kolejnych drzwi i zejściu z kolejnej drabiny, dotarliśmy do prawdziwego wejścia do klubu, z przemysłowymi podwójnymi drzwiami

Od czasu gdy byłam tu ostatnio ktoś zatrudnił dekoratora wewnątrz i zastąpił wysokie drewniane drzwi, nowymi które były szczytem urbanistycznego szyku, czarnym i błyszczącym, tak mocno wypolerowanym ,że mogłam zobaczyć w ich odbiciu parę która podążała za nami. Ona była ubrana tak jak ja w długą wąską spódnicę, buty na wysokich obcasach i obszyty futrem płaszcz. On stał w pobliżu, jego ciało ustawione do jej ciała pod kątem, jak chodząca tarcza ochronna

Szarpnęłam się. Nikt za nami nie podążał. Nie rozpoznałam samej siebie. I nie chodziło o to ,że moje włosy znowu były blond, (czarne drzwi odbijały tylko kształt i ruch, żadnego koloru) chodziło o to ,że wyglądałam jak ktoś inny. Stałam inaczej. Zniknęły ostatnie ślady dziecięcej miękkości które ze sobą przywiozłam do Dublina w sierpniu. Zastanawiałam się co pomyślą o mnie rodzice. Miałam nadzieję ,że będą potrafili spojrzeć głębiej poza te zmiany i odnaleźć w środku Mac którą gdzieś tam pod nimi wciąż byłam.

Czułam się zdenerwowana i podekscytowana tym ,że miałam ich znowu zobaczyć

Otworzył pchnięciem drzwi — Trzymaj się blisko

Klub uderzył we mnie jak podmuch przekwitłej zmysłowości, chłodny, w chromie i szkłe, czerni i bieli, jak intensywne przemysłowe mięśnie przebrane w ekskluzywność Manhattanu. Wystrój obiecywał, nieskrępowany erotyzm, przyjemność dla dobra czystej przyjemności, sex warty tego aby za niego zginąć. Ogromne wnętrze było wypełnione parkietami, każdy obsługiwany przez swój własny bar wszystko na kilkunastu różnych poziomach. Mini kluby w środku klubu, każdy miał swój własny motyw przewodni, niektóre eleganckie na wypolerowanych drewnianych podłogach, inne ciężkie od tatuaży i miejskiej dekadencji

Barmani i kelnerki odzwierciedlali wyglądem tematykę pod klubów, niektórzy toples, inni w skórze i łańcuchach, jeszcze inni w smokingach. Na jednym z tarasów, bardzo młoda obsługa poprzebierana w uniformy uczennic. Na innym....odwróciłam ostro wzrok. Nie patrząc nie musiałam o tym myśleć. Miałam nadzieję ,że Barrons trzymał moich rodziców gdzieś z dala od całej tej rozpusty

Chociaż mentalnie przygotowałam się na to ,że zobaczę ludzi i Unseelie, mieszających się flirtujących, łączących w pary, nigdy tak na prawdę nie mogłam się na to przygotować. Chester jest anatemą wszystkiego tego czym jestem ja

Wróżki i ludzie nie powinni się mieszać. Wróżki to nieśmiertelni drapieżnicy, nie baczący na ludzkie życie a ci ludzie głupi na tyle aby chociaż przez moment pomyśleć ,że ich maleńkie, błahe życie ma jakiegokolwiek znaczenie dla wrózek....cóż Ryodan mówi ,że ci ludzie zasługują na śmierć i kiedy widzę ich w miejscu takim jak Chester muszę się z nim zgodzić. Nie można ocalić ludzi przed nimi samymi. Można tylko spróbować ich obudzić

Tak wielka ilość stłoczonych w jednym miejscu Unseelie była dla mnie ogłuszająca. Krzywiąc się wyłączyłam mój radar sidhe-seer

Muzyka przelewała się z jednego poziomu na drugi, zalewając się wzajemnie i nachodząc na siebie. Sinatra w duecie z Mansonem, Zombie przenikało się z Pavarottim. Przesłanie było jasne. Jeśli tego chcesz, my to mamy, a nawet jeśli nie mamy możemy to mieć dla ciebie

Ale dziś był jeden wspólny temat który był motywem przewodnim, wszystkich tych miejsc. Chester został udekorowane na Walentynki

— To jest po prostu złe — wymamrotałam

Tysiące różowych i czerwonych balonów zwiślało na jedwabnych sznurkach, dryfując po klubie, ozdobionych wiadomościami które wahały się od tych słodkich, bezczelnych do przerażających

Wejściem do każdego z mini klubów była ogromna złota statua kupidyna trzymającego łuk i tuzin złotych, długich starzał

Ludzki kontyngent klienteli Chester ścigał balony z jednego poziomu do drugiego, wspinając się po schodach, wchodząc na stołki, szarpiąc je niżej, czy przekuwając strzałami, czego w ogóle nie zauważyłam dopóki nie dostrzegłam jak jeden eksploduje i wpada z niego kawałek papieru, po czym kilkanaście kobiet rzuca się na niego, walcząc, drapiąc jak dzikie koty zdeterminowane aby zdobyć nagrodę, czymkolwiek by ona nie była

Kiedy jedna z kobiet w końcu wyrwała się z tego tłumu, ściskając swój skarb, trzy inne otoczyły ją, popychając swoimi starzałami, odbierając jej zdobycz. Wtedy zwróciły się przeciw sobie z szokującą wręcz brutalnością. Podleciał do nich jakiś mężczyzna, wyrwał kawałek papieru z ich dłoni i uciekł

Rozejrzałam się szukając Barronsa, ale tłum nas rozdzielił. Odepchnęłam jedwabne tasiemki z balonami z mojej twarzy

— Nie chcesz jednego? — zaćwierkała jakaś ruda, kiedy tylko złapała za tasiemkę którą odepchnęłam

— Co w nich jest? — zapytałam ostrożnie

— Zaproszenie, głuptasie! Jeśli masz szczęście! Ale nie ma ich wiele! Jeśli je zdobędziesz zabiorą cię do prywatnych pokoi aby konsumować ciało nieśmiertelnych wrózek przez całą noc! — ćwierkała entuzjastycznie — Inne mają prezenty!

— Na przykład jakie?

Przekuła balon delikatną złotą strzałą, i ten eksplodował, deszczem zielonego konfetti zmieszanego z maleńkimi kawałkami wijącego się jeszcze ciała

— Trafiony! — krzyknęli ludzie

Usunęłam się z drogi w sam raz aby nie zostać stratowaną

Ruda zawołała — Do zobaczenia w świecie wrózek! — wtedy na czworakach lizała podłogę, próbując wyłowić mikroskopijne kawałki Unseelie

Znowu rozejrzałam się szukając Barronsa. Przynajmniej nie pachniałam już jak strach. Byłam zbyt wściekła i zniesmaczona tym co się tu działo. Przepychałam się przez spocone i rozpychające się ciała. To był mój świat? Tym właśnie się staliśmy? Co będzie jeśli nigdy nie uda nam się odbudować ścian? Tak będzie wyglądało życie?

Zaczęłam spychać ludzi ze swojej drogi

— Patrz jak leziesz! — warknęła jakaś kobieta

— Wyluzuj suko! — ryknął jakiś facet

— Szukasz guza? — zagroził jakiś mężczyzna

— Hej piękna dziewczyno

Moja głowa odwróciła się na wszystkie strony. To był chłopak z rozmarzonymi oczami który pracował z Christianem w departamencie języków antycznych, w koledżu Trinity, który po upadku ścian przyjął pracę barmana w Chester

Ostatnim razem kiedy go widziałam przeżyłam dość przerażającą wizję, spoglądając na jego odbicie w lustrze. Ale stał tutaj za białym czarnym barem, otoczonym murem luster, żeglując szkłem i napełniając kolejne kolejki, w bardzo efektownym stylu. On sam i jego odbicie wyglądały w każdym calu normalnie, jak każdy idealny młody wspaniały chłopak z rozmarzonymi oczami które mnie roztapiały wyglądać powinien

Chociaż bardzo chciałam zobaczyć moich rodziców, ten chłopak wciąż się pojawiał i nie wierzyłam w tym przypadku już dłużej w zbieg okoliczności. Moi rodzice będą musieli poczekać

Wysunęłam stołek obok wysokiego, chudego mężczyzny, w prążkowanym garniturze i cylindrze, który tasował talię kart swoimi kościstymi dłońmi. Kiedy odwrócił się aby na mnie spojrzeć, szarpnęłam się i odwróciłam wzrok. Nie spojrzałam ponownie. Pod rondem kapelusza nie było twarzy. Cienie wirowały jak ciemne tornado

— Przepowiedzieć ci przyszłość? — powiedział

Potrząsnęłam głową zastanawiając w jaki sposób mówi nie posiadając ust

— Zignoruj go piękna dziewczyno

— Pokazać ci kim jesteś?

Ponownie potrząsnęłam głową, cicho marząc o tym by odszedł

— Wyśnij mi piosenkę

Wywróciłam oczami

— Zaśpiewaj choć linijkę

Obróciłam swoje ciało z dala od niego

— Pokaż mi swoją twarz a ja pokaże ci moją — karty strzeliły razem kiedy je tasował

— Słuchaj kolego, nie chcę oglądać —

Przerwałam psychicznie nie zdolna aby wypowiedzieć kolejne słowo. Otworzyłam usta i zamknęłam je, jak ryba potrzebująca wody, ale ja potrzebowałam słów. To było tak jakby wszystkie zdania i słowa które powinny wystarczyć mi do końca życia zostały ze mnie wyssane, pozostawiając mnie kompletnie pustą i milczącą

Kształt moich myśli, sposób w jaki ubrałabym je w słowa został mi odebrany.

Wszystko co kiedykolwiek powiedziałam, wszystko co kiedykolwiek bym powiedziała, to coś teraz trzymało w garści. Czułam jakiś okropny nacisk w mojej głowie, tak jakby mój mózg był całkowicie oczyszczony z tego kim byłam. Naszła mnie ta szalona myśl ,że w tym momencie, byłam tak pusta za moją twarzą jak pusty był on pod swoim kapeluszem, pozostawiając tylko ciemne tornado, nieustannie wirujące wewnątrz mojej czaszki. I może, ale tylko może, chociaż raz miał wszystko czego ode mnie chciał, fragment twarzy pojawił się pod jego rondem

Ogarnął mnie terror

Posłałam oszalałe spojrzenie w kierunku chłopaka z rozmarzonymi oczami. Odwrócił się i nalewał kolejkę. Wymamrotałam bezgłośnie zarzut do jego odbicia w lustrze za barem

— Wciąż ci powtarzam ,żebyś nie przemawiała do rzeczy — odpowiada odbicie chłopaka z rozmarzonym wzrokiem

Nalewał i podawał, poruszając się od jednego klienta do drugiego, podczas gdy moja tożsamość była wymazywana

Pomóż mi, moje oczy krzyczały do lustra

W końcu odwrócił się do mnie — Ona nie jest twoja — powiedział wysokiemu, wychudzonemu mężczyźnie

— Przemówiła do mnie

— Spójrz głębiej

Po chwili — Mój błąd — rzecz tasująca karty powiedziała

— Nie powtarzaj go więcej

Tak nagle jak zniknęły odzyskałam moje słowa. Mój mózg był pełen myśli i zdań. Byłam znowu osobą przepełnioną pomysłami i marzeniami. Próżnia zniknęła

Zsuwam się ze stołka i odsuwam od mężczyzny bez twarzy. Na drżących nogach, przesiadam się trzy stołki dalej, wspinam na niego i trzymam baru

— Nie będzie ci się więcej naprzykrzał — powiedział chłopak z rozmarzonymi oczami

— Whiskey — skrzeczę

Posyła kolejną whiskey z górnej półki po kontuarze. Odrzucam ją i żądam innej.

Sapnęłam kiedy ogień eksplodował w moim wnętrzu. Chociaż nie pragnęłam niczego więcej jak mil separujących mnie od tasującego karty potwora, miałam pytania. Chciałam wiedzieć w jaki sposób chłopak z rozmarzonymi oczami mógł nakazać mu coś takiego. I jeśli już o to chodzi to czym w ogóle była ta pozbawiona twarzy rzecz?

— Człowiek Cień, Mroczny Strach, piękna dziewczyno

— Czytasz mi w myślach?

— Nie muszę, pytania są wypisane na twojej twarzy

— Jak zabija? — mam na tym punkcie obsesję, robie notatki w moim dzienniku na temat różnych kast i metod ich egzekucji

— Śmierć nie jest jego celem

— A co jest?

— Poluje na twarze człowieczeństwa, piękna dziewczyno. Chcesz mu jednej użyczyć?

Nie odpowiedziałam nic. Nie chciałam wiedzieć więcej. Chester było strefą bezpieczeństwa wrózek. Podczas mojej ostatniej wizyty w klubie, zostało mi absolutnie jasno dane do zrozumienia, że jeśli zabiję coś w jego wnętrzu, sama zostanę zabita.

A skoro Ryodan i jego ludzie już i tak chcieli widzieć mnie martwą, dzisiejsza noc nie była prawdopodobnie najlepszą aby testować swój fart. Jeśli dowiem się o nim czegoś więcej, lub zabójczy ciężar mojej włóczni na ramieniu zrobi się jeszcze cięższy, mogę zrobić coś nierozważnego

— Niektórych rzeczy nie można tak łatwo zabić

Zerknęłam oniemiała na chłopaka z rozmarzonymi oczami. Spoglądał na dłoń którą trzymałam wewnątrz płaszcza. Nawet nie zdawałam sobie sprawy ,że po nią sięgnęłam

— To wróżka, tak? — mówię

— W większości

— Więc, jak można to zabić?

— A czy musi zostać zabite?

— Wstawiasz się za tym?

— A ty wbiłabyś w to włócznie?

Podniosłam brew. Najwyraźniej, warunkiem pracy w Chester była konieczność lubienia wrózek, no i bycie gotowym do zaakceptowania ich unikalnych apetytów

— Nie widziałem cię jakiś czas — gładko zmienił temat

— Nie byłam w pobliżu, tak abyś mógł mnie zobaczyć — mówię chłodno

— Teraz też prawie nie byłaś

— Zabawny z ciebie facet, co nie?

— Niektórzy tak sądzą. Jak się masz?

— Dobrze, Ty?

— Normalnie

Uśmiechnęłam się lekko. Barrons nie zniósłby wymijających odpowiedzi chłopaka z rozmarzonymi oczami

— Znowu jesteś jasna piękna dziewczyno?

— Miałam nastrój na zmianę

— Większą niż tylko włosy?

— Tak przypuszczam

— Do twarzy ci

— Dobrze mi tak

— Chociaż zmiana może nie być przydatna. W czasach takich ja te. Gdzie byłaś? — podrzucał szkło w powietrzu i obserwowałam jak toczy się leniwie

— W lustrach, spacerowałam po *Białej Rezydencji*, obserwując jak konkubina i król Unseelie uprawiają sex. Ale większość czasu spędziłam próbując wykombinować jak namierzyć i kontrolować *Sinsar Dubh*

Nazwa książki króla Unseelie wydawała się syczeć w powietrzu, i poczułam powiew wiatru kiedy każda głowa, każdego Unseelie znajdującego się w klubie zwróciła się w moją stronę

Na ułamek sekundy cały klub zamarł

Hałas i ruch powrócił na dźwięk kryształu kiedy szklanka którą podrzucał chłopak z rozmarzonymi oczami uderzyła w podłogę i roztrzaskała się

Trzy stołki dalej, wysoka wychudzona rzecz wydała z siebie dławiący się dźwięk a talia kart rozsypała się w powietrzu, opadając na bar, podłogę i moje kolana

Ha, pomyślałam, mam cię, rozmarzone oczy. Był graczem w tym wszystkim. Ale kim był i dla jakiej drużyny grał?

— Więc, kim naprawdę jesteś, chłopaku o rozmarzonym spojrzeniu? I dlaczego ciągle się tak pojawiaasz?

— Czy tak właśnie mnie widzisz? W innym życiu zabrałabyś mnie na bal? Do domu, aby poznać twoich rodziców? Pocałowała na dobranoc na ganku?

— Powiedziałem ci trzymaj się blisko — ryczy za mną Barrons — I nie rozmawiaj w tym cholernym miejscu o tej cholernej książce. Ruszaj tyłek panno Lane, teraz — łapie mnie za ramię i ściąga ze stołka

Karty rozsypują się spadając kiedy wstaje. Jedna wślizguje się za futrzany mankiet mojego płaszcza, wyciągam ją stamtąd i już mam wyrzucić kiedy w ostatniej chwili powstrzymuje się i spoglądam na nią

Człowiek Cień potasował talię tarota. Karta którą trzymałam była obramowana czernią i szkarłatem. W samym środku, nad miastem, nocą leciał łowca. Wybrzeże było ciemną granicą połyskującą w oddali srebrem oceanu. Na plecach łowcy, pomiędzy wspaniałymi, ciemnymi, machającymi skrzydłami, była kobieta, z miękko fruującymi puklami wokół jej twarzy. Pomiedzy pasmami włosów mogłam dostrzec jej usta, śmiała się

To była scena z mojego snu, który miałam tamtej nocy. Jak mogłam trzymać kartę tarota z jednym z moich snów, znajdującym się na niej?

Co było na reszcie kart?

Zerknęłam na podłogę. Obok mojej stopy leżał pięcioramienny pentagram. Kobieta w cieniu stała na chodniku, zaglądając przez okno pubu, obserwując blond kobietę wewnątrz która siedziała i śmiała się ze swoimi przyjaciółmi. Ja obserwująca Alinę

Siła, kobieta siedzi ze skrzyżowanymi nogami w kościele, naga, wpatruje się w ołtarz tak jakby modliła się o przebaczenie. Ja po gwałcie

Piątka pucharów pokazywała kobietę która wyglądała zaskakująco jak Fiona, stojącą w *KiBB*, płaczącą. W tle mogłam dostrzec (pochyliłam się aby przyjrzeć się bliżej) parę moich wysokich obcasów? I mojego iPod'a! Na słońcu, dwie młode kobiety w bikini, rozłożone (jedna w limonkowo zielonym a druga różowym) rozkoszowały się promieniami słońca

Była też karta śmierci. Okryty kapturem ponury żniwiarz, kosa w ręku, stoi nad zakrwawionym kobiecym ciałem, Ja i Molluce.

Była też jedna z pustym samochodowym fotelikiem, porzuconym w pobliżu kupki ubrań i biżuterii. Jedna z tych pergaminowych łusek które pozostawiały cienie wystawała z fotelika

Przezcesałam palcami włosy i odsunęłam ją , wpatrując się dalej

— Proroctwa, piękna dziewczyno. Pojawiają się we wszystkich kształtach i rozmiarach

Spojrzałam w górę na chłopaka z rozmarzonymi oczami, ale już go nie było. Zerknęłam na prawo. Pan wysoki, kościsty i wychudzony też zniknął

Na barze, przy świeżo napełnionej kolejce Whiskey i butelce Guinnessa, leżała kolejna karta tarota, została umieszczona z troską, wierzchem do góry, była czarno srebrna

— Teraz albo nigdy panno Lane. Nie mam całej nocy

Przechyliłam kolejkę, popiłam piwem po czym podniosłam kartę i włożyłam ją do kieszeni na później. Barrons skierował mnie do chromowanych schodów które były strzeżone na dole przez tych samych dwóch mężczyzn którzy eskortowali mnie na górę aby zobaczyć się z Ryodanem, ostatnim razem kiedy tu byłam. Byli ogromni ubrani w czarne spodnie i T-shirty, z ciężko umięśnionymi ciałami i tuzinem blizn na dłoniach i ramionach. Oboje nosili automatyczną broń .Oboje mieli twarze które przyciągały wzrok, ale w momencie w którym się na nich spoglądało, chciało się go odwrócić

Kiedy nadeszliśmy skierowali broń w moją stronę

— Co ona tu kurwa robi?

— Daj już spokój, Lor — mówi Barrons — Kiedy mówię skacz, ty pytasz jak wysoko Ten który nie był Lorem zaczął się śmiać, Lor walnął go w brzuch kolbą swojej broni. To było tak jakby uderzał w stal. Koleś ani drgnął

— Akurat kurwa skoczę! Chyba w twoich snach. Zaczynij się znowu śmiać Fade, a będziesz jadł swoje jaja na śniadanie. Dziwka — Lor wypluł w moją stronę. Ale nie spojrział na mnie, spoglądał przy tym na Barronsa i chyba to było to co przelało czarę

Zerknęłam pomiędzy dwoma strażnikami. Fade spoglądał prosto przez siebie. Lor rzucał wściekłe spojrzenie na Barronsa. Odsunęłam się od niego i stanęłam dokładnie przed nimi. Ich spojrzenia nawet nie drgnęły, było tak jakbym w ogóle nie istniała. Nie miałam żadnych wątpliwości ,że mogłabym tu odtańczyć nagi taniec a oni nadal spoglądaliby na wszystko inne tylko nie na mnie.

Dorastałam na głębokim południu, gdzie wciąż znajduje się kilku mężczyzn którzy nie spoglądają na kobietę która nie jest ich krewną. Jeśli kobieta ta jest z mężczyzną z którym muszą porozmawiać (bez względu na to czy to jej ojciec, chłopak, mąż) spoglądają na tego mężczyznę przez cały czas. Jeśli ta kobieta zadaje pytanie a oni w ogóle łaskawie zgodzą się udzielić odpowiedzi, odpowiadają bezpośrednio mężczyźnie. Nawet obracają się odrobinę w jego stronę, tak jakby to ,że mieli w zasięgu wzroku chociaż jej zarys mogło ich skazać na wieczne potępienie. Kiedy przydarzyło mi się to po raz pierwszy miałam piętnaście lat i oniemiałam. Zadawałam pytanie za pytaniem, próbując sprawiać aby stary Hatfield w końcu zerknął w moją stronę. Zaczynałam już czuć się niewidzialna. W końcu przesunęłam się tak aby stanąć tuż przed nim

Urwał w środku zdania

Tatuś próbował mi wytłumaczyć, że staruszek uważał to za swego rodzaju szacunek który oddawał. Że była to grzeczność, oddawana mężczyźnie do którego należała kobieta. Nie byłam wtedy w stanie zrozumieć sformułowania *mężczyzna do którego należała kobieta*

To była sprawa własności, czysta i prosta i najwyraźniej Lor (który według Barronsa, nie wiedział nawet jaki mamy teraz wiek) wciąż żył czasami kiedy kobieta była czyjąś własnością. Nie zapomniałam też o jego komentarzu na temat Kasteo, który nie odezwał się słowem od ponad tysiąca lat. Jak starzy byli ci mężczyźni? Kiedy, jak, gdzie oni żyli?

Barrons złapał mnie za ramię i zwrócił w kierunku schodów ale wyszarpałam się z jego uścisku i odwróciłam z powrotem do Lora

Ostatnio miałam zdecydowanie zbyt dużo kiepskiej prasy. Nie byłam z kamienia. Nie zostałam stworzona przez króla Unseelie

I nie byłam zdrajcą

W imieniu jednej z tych rzeczy mogłam odbyć satysfakcjonującą kłótnię

— Dlaczego jestem dziwką? — domagałam się odpowiedzi — Bo wydaje ci się ,że spałam z Darrockiem?

— Ucisz ją zanim ją zabiję — Lor powiedział do Barronsa

— Nie mów o mnie do niego. Chcesz mówić o mnie to mów do mnie. Czy wydaje ci się ,że nie jestem warta twojego wysiłku bo kiedy uwierzyłam w to ,że Barrons jest martwy, połączyłam siły z wrogiem aby osiągnąć swoje cele? Jak okrutnie z mojej strony — kpiłam — Zgaduje ,że powinnam była po prostu się położyć i zginąć biadoląc. Czy to by ci zaimponowało Lor?

— Zabierz tą sukę z moich oczu

— Zgaduje ,że przystąpienie do Darroca uczyniło mnie ...całkiem (wiedziałam jakiego słowa nienawidził Barrons i byłam w nastroju aby wypróbować je na Lorze) interesowną, prawda? Możesz mnie za to winić ile tylko chcesz, albo możesz wyciągnąć głowę ze swojej dupy i mnie za to szanować

Lor odwrócił głowę i spojrzał na mnie tak jakbym w końcu zaczęła mówić w jego języku. W przeciwieństwie do Barronsa, słowo to jakoś nie wydawało się go niepokoić. W zasadzie wydawał się to rozumieć, a nawet doceniać. Coś błysnęło w jego zimnych oczach. Zainteresowałam go

— Niektórzy zobaczą we mnie zdrajcę kiedy na mnie spojrzą. Niektórzy zobaczą kogoś kto przetrwał. Możesz nazywać mnie sobie jak chcesz, śpię w nocy bez problemu. Ale będzie spoglądał na mnie, kiedy będziesz to robił. W innym razie tak bardzo dam ci się we znaki ,że będziesz mnie widział nawet z zamkniętymi oczami. Będziesz mnie widział w swoich koszmarach. Wypalę ci swój obraz pod powiekami. Zejdź ze mnie i trzymaj się z daleka. Nie jestem już kobietą którą byłam kiedyś. Jeśli chcesz prowadzić ze mną wojnę, będziesz ją miał. Tylko spróbuj. Daj mi tylko wymówkę abym mogła pójść i pobawić się w tym mrocznym miejscu wewnątrz mojej głowy

— Mrocznym miejscu? — wymamrotał Barrons

— Tak jakbyś ty nie miał swojego — warknęłam — Twoja jaskinia sprawia ,że moja wygląda jak biała plaża w słoneczny dzień — przepchnęłam się ramionami pomiędzy nimi, i poszłam schodami do góry. Wydaje mi się ,że słyszałam grzmot śmiechu tuż za mną i zerknęłam przez ramię. Trzech mężczyzn gapiło się na mnie z martwymi pozbawionymi emocji oczami katów

Ale, hej — wszyscy patrzyli

Poza chromowaną balustradą rozciągało się wyższe piętro, akry gładkiej, ciemnej ściany bez drzwi i klamek

Nie miałam pojęcia ile pokoi tu było. Z rozmiaru dolnego piętra wywnioskowałam , że mogło być z pięćdziesiąt albo i więcej

Szliśmy wzdłuż szklanych ścian dopóki jakiś maleńki szczegół którego nie mogłam wyłapać oznaczył wejście. Barrons przyłożył dłoń do panelu z ciemnego szkła, który przesunął się na jedną stronę, po czym pchnął mnie do pomieszczenia. Nie zatrzymał się razem ze mną ale poszedł dalej, w dół korytarza do jakiegoś innego pomieszczenia

Panel zamknął się tuż za mną, pozostawiając mnie samą z Ryodanem w pokoju który był samym sercem Chester. Wykonany był w całości ze szkła, ściany, podłogi, sufity. Widziałam wszystko na zewnątrz ale nikt nie mógł zobaczyć co jest w środku

Granica sufitu była podświetlona tuzinem maleńkich ledowych ekranów karmionych przez kamery ukryte w każdym pokoju w klubie, tak jakby nie można było zobaczyć już wystarczająco zaledwie zerkając na dół pomiędzy swoimi stopami. Stałam tam gdzie byłam. Każdy krok który stawiasz na szklanej podłodze odczuwa się jak skok wiary, kiedy jedyna solidna podłoga jaką widzisz znajduje się czterdzieści stóp poniżej

— Mac — powiedział Ryodan.

Stał za biurkiem, przyczajony w cieniu, potężny mężczyzna, ciemny w białej koszuli. Jedyne światło pochodziło z monitorów znajdujących się ponad jego głową. Chciałam rzucić się przez pokój na niego, wydrapać mu oczy, pogryźć go, pobić, dźgnąć moją włócznią. Byłam zaskoczona głębią wrogości którą czułam

To przez niego zabiłam Barronsa

Wysoko na tamtym urwisku. To nasza dwójka, pobiła, pocięła i zadźgała mężczyznę który utrzymywał mnie przy życiu praktycznie od dnia w którym pojawiłam się w Dublinie. I zastanawiałam się przez dni które wydawały się być latami czy Ryodan chciał śmierci Barronsa

— Myślałam ,że podstępem skłoniłeś mnie bym go zabiła. Myślałam ,że go zdradziłeś

— Wciąż powtarzałem ci ,że masz odejść. Nie zrobiłaś tego. Nigdy nie miałaś zobaczyć czym jest

— Masz na myśli czym wszyscy jesteście — poprawiam — Cała wasza dziewiątka

— Ostrożnie, Mac. O niektórych rzeczach się nie rozmawia. Nigdy

Sięgnęłam po włócznię. Mógł powiedzieć mi prawdę tam na klifie ale jak Barrons, pozwolił mi cierpieć. Czym więcej myślałam o tym jak obydwójce ukryli przede mną prawdę i dostarczyli tym samym tej całej agonii, tym bardziej wściekła byłam — Chciałam się tylko upewnić ,że kiedy już dźgnę cię i zabiję, wrócisz tak abym mogła to zrobić ponownie

Włócznia znalazła się w mojej dłoni, ale nagle moja dłoń wykręciła się pod dziwnym kątem a końcówka włóczni była skierowana w kierunku mojego własnego gardła

Ryodan potrafił poruszać się tak szybko jak Dani, Barrons, i reszta. Tak szybko ,że nie mogłam się bronić. Stał za mną, ramiona oplecione wokół mojej tali

— Nigdy więcej nie używaj tej groźby. Odłóż to Mac, albo zabiorę to już na dobre — dźgnął mnie końcówką włóczni w ostrzeżeniu — Barrons nie pozwoliłby ci tego zrobić

— Mogłabyś się zdziwić, co pozwoliłby mi zrobić Barrons

— Ponieważ uważa ,że jestem zdrajcą

— Na własne oczy widziałem cię z Darrociem. Słyszałem cię w alejce tamtej nocy. Kiedy czyny i słowa się wyrównują, prawda jest jasna

— Wierzyłam w to ,że oboje jesteście martwi. Czego się spodziewałeś? Ten sam instynkt przetrwania który podziwiacie u siebie na wzajem we mnie was obraża. Sądzę ,że to was martwi. Sprawia ,że jestem bardziej nieprzewidywalna niż byście chcieli i to się wam nie podoba

Poprowadził moją dłoń do kabury i schował włócznię — Nieprzewidywalna jest tutaj kluczowym słowem, zmieniłaś strony Mac?

— Czy wyglądam jakbym zmieniła strony?

Odsunął włosy z mojej twarzy i założył je delikatnie za uchem. Emanował tym samym rodzajem energii co Barrons (gorączka, mięśnie i niebezpieczeństwo) Dotyk Barronsa mnie podniecał ale kiedy Ryodan stał tak za mną, zamykając w miejscu stalowym ramieniem, dotykając czule, czułam tylko cholerne przerażenie

— Coś ci powiem na temat zamiany stron Mac — powiedział miękko tuż przy moim uchu — Większość ludzi jest dobra i tylko okazjonalnie robi coś o czym wiedzą ,że jest złe. Niektórzy ludzie są źli ale walczą każdego dnia aby trzymać to pod kontrolą. Inni są zepsuci aż do szpiku kości i gównu ich to obchodzi dopóki nie zostaną schwytani. Ale zło jest całkowicie innym, stworzeniem, Mac. *Zło* jest złem które wierzy w to ,że jest dobrem

— Co chcesz powiedzieć Ryodan? ,że przeszłam na drugą stronę i jestem za głupia aby to zauważyć?

— Jeśli ci to pasuje

— Nie pasuje. A tak z ciekawości, W którym obozie jesteście ty i Barrons? Zepsuci do szpiku kości mający wszystko gdzieś?

— Jak sądzisz dlaczego książka zabiła Darroca?

Wiedziałam do czego to prowadzi. Teoria Ryodana była taka ,że to wcale nie ja namierzałam *Sinsar Dubh*, tylko ona znajdowała mnie. Miał zamiar mi powiedzieć, że zabiła Darroca aby spełnić swój przyszły cel, czyli zbliżyć się do mnie. Był w błędzie

— Zabiła Darroca ,żeby go powstrzymać. Powiedziała mi ,że nikt nie będzie jej kontrolował. Musiała dowiedzieć się ode mnie ,że Darroc znał skrót aby ją pojmać i wykorzystać, zabiła go abym ani ja ani nikt inny nie odkrył tego skrótu

— W jaki sposób dowiedziała się tego od ciebie? Z pogadanki przy herbatce?

— Znalazła mnie tej nocy kiedy zatrzymałam się w apartamencie Darroca.

Przeglądała moje myśli. Smakowała, poznawała, tak przynajmniej twierdziła

Jego ramię zaciska się boleśnie wokół mojej talli

— Sprawiasz mi ból!

Jego ramię luzuje się znikomo — Mówiłaś o tym Barronsowi?

— Barrons nie był raczej w nastroju do rozmowy

Ryodan już dłużej nie stał za mną. Znowu był przy swoim biurku. Roztarłam żołądek, czując ulgę ,że już dłużej mnie nie dotyka. Tak bardzo przypominał Barronsa ,że jego ciało znajdujące się tak blisko mojego było niepokojące na niezliczonej ilości poziomów. Nie mogłam dostrzec jego twarzy w cieniu ale nie nie musiałam jej widzieć. Był tak wściekły ,że nie ufał samemu sobie iż nie skrzywdzi mnie jeśli pozostanie tak blisko

— *Sinsar Dubh* potrafi wybierać myśli z twojego umysłu? Czy chociaż raz rozważyłaś jakie mogą być tego potencjalne konsekwencje?

Wzruszyłam ramionami. W końcu nie było tak ,że miałam niezliczoną ilość czasu na rozważanie czegokolwiek. Byłam zajęta przeskakiwaniem z przypiekającej mnie patelni bólu bezpośrednio w jego ogień i znowu na patelnie także refleksja nad różnymi możliwościami nie była na szczycie listy moich priorytetów. Kto martwiłby się o potencjalne konsekwencję kiedy te prawdziwe wciąż kopały cię po zębach?

— To oznacza, że książka wie o nas — powiedział spięty

— Po pierwsze, co to ją obchodzi? Po drugie, sama praktycznie nic o was nie wiem, więc nie dostała zbyt wielu informacji

— Zabijałem już za mniej

Co do tego to nie miałam żadnych wątpliwości. Ryodan był zimny jak kamień i nie czuł się z tego powodu rozdarty wewnątrz — Jeśli w ogóle zawracałaby sobie głowę wyciąganiem jakichkolwiek informacji na wasz temat, jedyną rzeczą której by się dowiedziała to to ,że sądziłam iż obydwoje jesteście martwi a nie jesteście

— Nie prawda. Wiesz o nas znacznie więcej, a to ,że książka w ogóle może wiedzieć o nas powinno być pierwszą rzeczą którą powinnaś powiedzieć Barronsowi w momencie w którym zmienił się z powrotem i wiedziałaś już ,że żyje

— Cóż, wybaczone ale byłam tak pieprzenie zszokowana kiedy zdałam sobie sprawę ,że nie jest martwy ,że jakoś o tym nie pomyślałam. Dlaczego to ty nie powiedziałeś mi ,że jest bestią Ryodan? Dlaczego musieliśmy go zabić? Wiem ,że nie dlatego ,że nie potrafi się kontrolować kiedy jest bestią. Kontrolował się ostatniej nocy kiedy uratował mnie przed książką. Może się zmieniać w dowolnym momencie?, prawda? Co stało się w lustrach? Czy to miejsce ma na was jakiś wpływ, pozbawia was kontroli?

Prawie walnęłam się w czoło. Barrons powiedział mi ,że wytatuował się czarno szkarłatnymi ochronnymi runami ponieważ korzystanie z czarnej magii ma swoją cenę, chyba ,że podejmiesz odpowiednie działania ,żeby się przed nimi ochronić. Czy użycie *IYD* wymagało najczarniejszej z magii aby zadziało? Czy gwarantowałyby mu to spełnienie jego żądań i w magiczny sposób przeniosło go tam gdzie ja, bez względu na to gdzie bym nie była? Ale w zamian za to jako cenę, przekształcało go w najbardziej dziką wersję samego siebie?

— To z powodu tego jak się tam dostał, prawda? — powiedziałam — Zakłęcie nad którym pracowaliście, odesłało by go do mnie tak jak powinno ale kosztowało tyle ,że przekształciło go to w najniższy wspólny mianownik samego siebie. Szaloną maszynę do zabijania.

Co stwierdził ,że było w porządku bo skoro umierałam, prawdopodobnie potrzebowałam w pobliżu maszyny do zabijania. Mistrza który pojawi się i zdziękuje wszystkim moich wrogów. O to chodziło, prawda?

Ryodan był kompletnie spokojny. Nie drgnął ani jeden mięsień. Nie byłam pewna czy w ogóle oddychał

— Wiedział co się stanie jeśli wcisnę IYD, i ułożył plan razem z tobą abyś sobie z tym poradził — to właśnie Barrons, zawsze myślący, zawsze kalkulujący ryzyko, kiedy chodziło o mnie — Wytatuował mnie, tak aby mógł wyczuć na mnie swój znak i mnie nie zabić. A ty miałeś go namierzyć (to dlatego obydwoje nosicie te obręcze, tak żebyście mogli się znaleźć) i zabić go tak aby powrócił jako mężczyzna sam. A ja nigdy bym się nie dowiedziała, zostałam uratowana i nie miałabym pojęcia ,że zrobił to Barrons ani o tym ,że czasem przekształca się w bestię. Ale ty to spieprzyłeś. I dlatego był na ciebie zły kiedy rozmawialiście dziś rano przez telefon. To twoja porażka go zabiła i wyciągnęła kota z worka

Maleńki mięsień drgnął w jego szczęce. Był wkurzony. Zdecydowanie miałam rację

— Zawsze może obejść cenę używania czarnej magii — zdumiałam się — Kiedy go zabiłeś, wrócił dokładnie taki sam jaki był przedtem, prawda? Mógłby wytatuować swoje całe ciało ochronnym runami, a i tak kiedy pozbywa się skóry, zabija się, wraca z czystym początkiem, może zacząć wszystko jeszcze raz — to dlatego jego tatuaże nie zawsze były takie same — Mówimy tu o ostatecznej drodze ucieczki! I gdybyś nie spartolił tego planu, nigdy bym się nie dowiedziała. To twoja wina, że wiem Ryodan. To chyba oznacza ,że nie mnie powinieneś zabić tylko siebie Och, kurcze — powiedziałam sarkastycznie — To by nie zadziało prawda?

— Wiesz ,że książka złożyła wizytę w opactwie, gdy byłaś w lustrach?

Wzdrygnęłam się — Dani mi powiedziała. Ile sidhe-seers zginęło?

— Nieistotne. Jak ci się wydaje dlaczego książka się tam udała?

Nieistotne, moja dupa. To , że nie mógł zginąć (wciąż nie mogłam sobie tego przyswoić, na tyle ,że powinnam chyba w jakiś kreatywny sposób to przetestować) dodawało mu arogancji i tak charakterystycznej dla wrózek pogardy dla śmiertelników — Niech zgadnę — powiedziałam cierpko — To pewnie w jakiś sposób też moja wina?

Ryodan wcisnął guzik na swoim biurku i powiedział do interkomu — Powiedz Barronsowi ,żeby zostawił ich tam gdzie są. Są tam bezpieczni. Przyprawdzą ją do nich. Mamy problem i to duży — puścił guzik

— Tak — powiedział do mnie — Jest. Uważam ,że kiedy nie mogła cię znaleźć udała się do opactwa, polując na ciebie, próbując się na ciebie nakierować

— Czy inni też w to wierzą? Czy to twoja osobista ułuda? Perspektywa, Ryodan.
Nabierz jej trochę

— To nie ja jej potrzebuje

— Dlaczego mnie nienawidzisz?

— Nie odczuwam w stosunku co do ciebie żadnych emocji Mac. Dbam o swoje. Ty nie jesteś moją własnością — przesunął się obok mnie, przycisnął dłoń do drzwi i stał czekając aż wyjdę — Barrons chce abyś zobaczyła swoich rodziców tak żebyś kiedy zajmiesz się już książką, pamiętała ,że są tutaj. Ze mną,

— Uroczo — wymamrotałam

— Pozwoliłem im żyć, wbrew sobie, jako przysługa dla Barronsa. Kończą mu się jednak już te przysługi. To też zapamiętaj

Dziewiętnaście

— Umieściłeś ich w szklanym pokoju? Nie mogłeś dać im chociaż odrobiny prywatności? — gapię się na moich rodziców przez ścianę. Chociaż komfortowo umeblowany dywanami, łóżkiem, sofą, małym stolikiem, dwoma fotelami, pokój był zrobiony z tego samego szkła co gabinet Ryodana, tylko odwrotnie. Mama i tata nie mogli zobaczyć co dzieję się na zewnątrz, ale wszyscy mogli zobaczyć co dzieję się w środku

Zerknęłam na lewo. Prysznic miał swego rodzaju obudowę ale toaleta już nie — Czy oni wiedzą ,że ktoś może ich oglądać?

— Oszczędziłem ich życie a ty pytasz o prywatność. To nie dla ciebie. Czy dla nich. To ubezpieczenie dla mnie — mówi Ryodan

Barrons do nas dołącza — Kazałem Fadeowi przynieść prześcieradła i taśmę klejącą

— Po co !? — byłam przerażona. Mieli zamiar zawinąć moich rodziców w prześcieradła i obwiązać taśmą??

— Będą mogli przykleić prześcieradła do ścian

— Och — mówię — Dzięki — wymamrotałam. Przez chwilę milczałam obserwując ich przez szybę. Tata siedział na sofie, przodem do mamy, trzymając ją za rękę, rozmawiając miękko. Był solidny i przystojny jak zawsze, te dodatkowe pasemka siwizny we włosach sprawiały tylko ,że wyglądał jeszcze bardziej wytwornie. Mama miała to zaszklone spojrzenie które zawsze miała kiedy nie mogła sobie dać z czymś rady, i wiedziałam ,że prawdopodobnie mówił do niej teraz o normalność, codziennych sprawach, aby sprowadzić ją do rzeczywistości której mogła stawić czoła. Nie miałam żadnych wątpliwości w to ,że zapewniał ją teraz ,że wszystko będzie dobrze, ponieważ to właśnie robił Jack Lane, wysączał z siebie bezpieczeństwo i ochronę, sprawiał ,że wierzyłaś ,że mógł dostarczyć ci to wszystko co obiecał. To właśnie czyniło z niego takiego świetnego adwokata, takiego wspaniałego ojca. Żadna przeszkoda nie wydawała się zbyt duża, żadne zagrożenie zbyt wielkie czy straszne gdy tatuś był w pobliżu — Muszę z nimi porozmawiać

— Nie — powiedział Ryodan

— Dlaczego? — zażądał Barrons

Zawahałam się. Nigdy nie powiedziałam Barronsowi ,że byłam w Ashford z V'lanem, ani też przyznałam ,że podsłuchałam rozmowę moich rodziców, w której oboje dyskutowali o okolicznościach naszej adopcji, ani tego ,że tatuś wspomniał dotyczącą mnie przepowiednię, według której miałam rzekomo przesądzić o losach całego świata

Nana O' Reilly dziewięćdziesięć siedmioletnia staruszka która ją i Kat odwiedziłyśmy w jej domu nad oceanem wspominała dwie przepowiednie, jedna obiecywała nadzieję, druga ostrzegała przed złym urokiem rozprzestrzeniającym się na ziemi. Jeśli rzeczywiście byłam częścią jednej z nich, byłam zdeterminowana wypełnić pierwszą. Chciałam dowiedzieć się więcej o drugiej tak abym mogła jej unikać

Chciałam poznać nazwiska tych ludzi z którymi tatuś rozmawiała te wszystkie lata temu kiedy to wybrał się do Irlandii aby pogrzebać trochę w historii medycznej Aliny, kiedy ta była chora. Chciałam się dowiedzieć czego dokładnie się dowiedział

Ale nie było mowy o tym abym zapytała go o tuż pod nosem Barronsa czy Ryodana. Jeśli zwęszą choćby najmniejszy powiew istnienia proroctwa według którego rzekomo mam zniszczyć świat, mogą mnie po prostu zamknąć i wyrzucić klucz

— Tęsknie za nimi. Muszą wiedzieć ,że żyje

— Wiedzą. Nagrałem cię jak weszłaś, Barrons pokazał im nagranie — Ryodan przerwał po czym dodał — Jack na to nalegał

Zerknęłam ostro na Ryodana. Czy to niewyraźny cień uśmiechu na jego twarzy? On lubił mojego ojca. Usłyszałam to w jego głosie kiedy nazwał go Jackiem. Szanował go. Rozbłysłałam wewnątrz. Zawsze jestem dumna z mojego taty, ale kiedy ktoś taki jak Ryodan go lubi..... Nawet pomimo ,że nie mogłam znieść właściciela Chester odebrałam to jako komplement

— Szkoda ,że tak naprawdę nie jesteś jego córką. Wywodzi się z naprawdę silnego rodu

Posłałam mu spojrzenie którego nauczyłam się od Barronsa

— Ale nikt nie jest tak naprawdę pewny skąd ty pochodzisz, prawda Mac?

— Moją biologiczną matką była Isla O'Connor, liderka *Przystani sidhe-seers* — poinformowałam go chłodno

— Doprawdy? Ponieważ pokopałem trochę kiedy Barrons przekazał mi to co powiedziała ci ta kobieta O'Reilly i okazało się ,że Isla miała tylko jedno dziecko, nie dwoje. Nazywała się Alina. I jest martwa

— Najwyraźniej nie kopałeś wystarczająco głęboko — odparłam. Ale nagle poczułam się nieswojo. A więc dlatego Nana nazwała mnie Aliną — Musiała urodzić mnie później, a Nana po prostu o tym nie wiedziała

— Isla była jedynym członkiem *Przystani* który przetrwał noc w której *Sinsar Dubh* została uwolniona ze swojego więzienia

— Skąd bierzesz te informacje? — zażądałam

— I nie było już dla niej ,żadnego *później*

— Skąd o tym wiesz? Co wiesz o mojej matce Ryodan?

Ryodan zerknął na Barronsa. Spojrzenia które wymienili przemówiły głośno, ale niestety nie miałam pojęcia w jakim języku mówili

Rzuciłam wściekłe spojrzenie w kierunku Barronsa — I ty się zastanawiasz dlaczego ci się nie zwierzam? Nie mówisz mi niczego!

— Zostaw to, zajmę się tym — powiedział Barrons do Ryodana.

— Sugeruje zrobić to lepiej

— A ja sugeruje żebyś się odpierdolił

— Nie powiedziała ci ,że książka odwiedziła ją jednej nocy u Darroca. Przeszukała jej umysł, wybierając myśli

— Sądzę ,że poznała tylko te znajdujące się na powierzchni — powiedziałam pośpiesznie — Nie wszystkie

— Zabiła Darroca ponieważ dowiedziała się od niej, że zna skrót. Zastanawiam się czego jeszcze się dowiedziała — Głowa Barronsa odwraca się gwałtownie i spogląda na mnie

I nic mi o tym nie powiedziałaś?

Ty nie powiedziałaś mi niczego o mojej matce! Co o niej wiesz? Co wiesz o mnie?

Jego ciemne spojrzenie obiecuje karę za moje przeoczenie

Tak jak i moje

Nienawidzę tego. Barrons i ja byliśmy wrogami. To mieszało mi w głowie i raniło moje serce. Rozpaczałam po nim tak jakbym straciła jedyną osobę na całym świecie która się dla mnie liczyła, a teraz znowu byliśmy przeciwnikami. Czy byliśmy przeznaczeni do tego aby być wiecznymi wrogami?

Jedno z nas będzie musiało zaufać drugiemu, mówię do niego

Ty pierwsza panno Lane.

To był właśnie cały problem. Żadne z nas nie chciało podjąć tego ryzyka. Miałam długą listę powodów dlaczego nie powinnam, i były naprawdę mocne. Mój tata spokojnie mógłby wziąć tę sprawę przed Sąd Najwyższy argumentując po mojej stronie. Barrons nie wzbudzał zaufania. Nawet nie zwracał sobie głowy tym aby spróbować

Kiedy piekło zamarźnie Barrons

Ta sama cholerna strona, panno Lane. To samo cholerne—

Odwrociłam głowę w połowie jego zdania, co było odpowiednikiem pokazania mu środkowego palca

Ryodan obserwował nas, intensywnie

— Odczep się — ostrzegłam — To sprawa pomiędzy nim a mną. Wszystko co musisz zrobić to zapewnić moim rodzicom bezpieczeństwo i—

— Trochę ciężko to zrobić kiedy jesteś taką pieprzoną tykającą bombą

Drzwi otworzyły się z impetem i do środka wpadł Lor z dwoma innymi mężczyznami. Napięcie które z nich spływało było tak gęste ,że wydawało się ,iż wyciąga cały tlen z pomieszczenia

Fade podązał tuż za nimi, niosąc stos prześcieradeł i rolkę taśmy klejącej

— Nigdy nie uwierzysz co właśnie weszło do klubu — powiedział Lor do Ryodana — Każ mi się zmienić, powiedź słowo

Zmrużyłam oczy. Czy Lor potrzebował zgody Ryodana? Czy może chodziło o grzeczność z racji jego klubu?

— *Sinsar Dubh*, tak? — Ryodan posłał Barronsowi dosadne spojrzenie — Ponieważ przeszukała myśli Mac i teraz wie gdzie nas znaleźć

— Jesteś pieprzonym paranoikiem Ryodan. Dlaczego miałyby nawet chcieć cię znaleźć?— powiedziałam

— Może — powiedział jeden z mężczyzn — Dlatego ,że załatwilibyśmy jej cholernie dobrą jazdę, przy pomocy naszych ciał, a nie lubimy być przez nikogo wykorzystywani

— Nie nauczyłeś jej niczego dotyczącego strategii!? — Ryodan wypalił w kierunku Barronsa

— Nie miałam aż tyle czasu — odparł Barrons

— Seelie. Pieprzony księżę! — powiedział Lor — Ma ze sobą kilka set innych Seelie z tuzina innych kast czekających na zewnątrz. Grożących wojną. Żądających abyś zamknął to miejsce, przestał karmić Unseelie

Sapnęłam — V'lane?

— Kazałaś mu tu przyjść! — oskarżył Ryodan

— Ona go zna? — eksplodował Lor

— Tak, to jej *inny* chłopak — powiedział Ryodan

— Poza Darrociem? — domagał się odpowiedzi inny mężczyzna

Lor zerknął na Barronsa — Kiedy w końcu zmądrzejesz i uciszysz tą dziwkę na dobre?

Poziom testosteronu podniósł się niebezpiecznie wysoko. Nagle zaczęłam się martwić ,że wszyscy oni przekształcą się w bestię i utkwię po środku stada ryczących potworów z pazurami, rogami i kłami i jakoś nie wydawało mi się aby tatuaż Barronsa ochronił mnie przed tą piątką. Nie byłam nawet pewna czy podziałałby na niego samego

— Wydaje cię się ,że to o Seelie musisz się martwić? — powiedział Fade

— A o co kurwa według ciebie powinienem się martwić? — odparł niecierpliwie

Barrons

Fade podniósł swoją broń i wystrzelił serię w kierunku Barronsa zanim ktokolwiek zdołał się poruszyć

— O mnie

Dwadzieścia

Udało się to tylko dlatego ,że wziął go z zaskoczenia. Barrons potrafi poruszać się tak szybko ,że zastrzelenie go nie jest najłatwiejszym sposobem aby go zabić

Ale nie spodziewał się ,że Fade go zastrzeli a Fade jest tak szybki jak Barrons

Nie wiedziałam czym jest Barrons i cała reszta ale do póki ktoś nie powie mi ,że jest inaczej zakładałam ,że wszyscy oni są tym samym. Mają wyostrzone zmysły, zapach, wzrok, słuch. Barrons ma siłę dziesięciu mężczyzn a jego kości są bardzo elastyczne. Wyobrażam sobie ,że muszą takie być, aby mógł przekształcać się w taki sposób w jaki to robi. Obserwowałam jak zeskoczył z wysokości trzydziestu stóp i wylądował na własnych nogach lekko jak kot

Fade zaskoczył ich wszystkich. Udało mu się dopaść też Ryodana, zanim reszta zaatakowała go i odebrał mu broń

Fade zatoczył się na ścianę i pomyślałam sobie jak dziwne było to ,że stracił swoją broń ale wciąż trzymał prześcieradła

— Fade? Co jest kurwa? — warknął Lor — Znowu nie wzięłeś swoich lekarstw?

Fade spojrział na mnie — Twoi rodzice są następni — wymruczał — Zniszczę wszystko co kochasz MacKayla

Wciągnęłam powietrze z przerażeniem. Ryodan wcale nie wpadł w paranoje. Miał rację. *Sinsar Dubh* przeszukała mój umysł, wybrała z niego informację na ich temat i zaatakowała szybko

Była tutaj, w pokoju razem ze mną!

Dowiedziała się o Chester i wpadła się rozejrzeć, zobaczyć co może tu znaleźć

Byłam poza lustrami od trzech dni a to był trzeci dzień z rzędu gdy mnie odnalazła!

Czy to naprawdę była moja wina?, że poszła do opactwa? Bo nie była w stanie odnaleźć mnie w Dublinie?

Czy byłam odpowiedzialna za śmierć tych wszystkich sidhe-seers które zginęły tamtej nocy? Jak długo tu była, poruszając się od jednej osoby do drugiej, zbliżając się do mnie przez ten cały czas?

Wystarczająco długo aby odkryć moich rodziców

— Jest w prześcieradłach! — krzyknęłam — Zabierzcie prześcieradła! — pożałowałam tych słów natychmiast jak tylko je wypowiedziałam. Ktokolwiek jej dotknie, zostanie przez nią przejęty a inni mężczyźni wciąż mieli broń — Nie! Nie dotykajcie prześcieradeł! — krzyczałam

Fade poruszył się i zniknął

Reszta ruszyła za nim pozostawiając mnie samą

Ruszyłam w kierunku drzwi ale zamknęły się zanim zdążyłam do nich dotrzeć a nie miałam pojęcia jak je otworzyć. Przyciskałam dłoń jak szalona do różnych miejsc, bez sukcesu

Obróciłam się wpatrując w inny pokój. Jeśli *Sinsar Dubh* dotrze do moich rodziców...jeśli Fade zanieśie ją tam....jeśli ich zabiję

Nie mogłam znieść myśli o tym

Moi rodzice stali, spoglądając na mnie, ale wiedziałam ,że nie mogą mnie zobaczyć.

Wpatrywali się w kierunku z którego nadeszły strzały

Drzwi otworzyły się z sykiem i zaraz zamknęły

— Musze cię stąd zabrać — ryknął Lor

Obróciłam się z włócznią w dłoni — Skąd mam wiedzieć ,że nie jesteś książką?

— Spójrz na mnie. Gdzie miałby ją ukryć?

Jego spodnie i koszula przylegały do jego muskularnego ciała jak druga skóra.

Zerknęłam na jego buty — Buty, zdejmij je

Kopniakiem pozbył się butów — Teraz ty, zdejmij płaszcz

Zsunęłam go

— Spódnica też

— Nie mamy na to czasu — warknęłam — Moi rodzice—

— Fade opuścił klub. Są teraz bezpieczni

— To nie wystarczy!

— Musimy podjąć pewne środki ostrożności. Teraz my będziemy tego pilnować. Ktoś musiał wnieść ją do środka. Nikt nie wejdzie na górne piętra klubu ani do celi twoich rodziców w ubraniu

Moje brwi wystrzeliły do góry. To będzie prawdziwy wstrząs dla mojej mamy.

— Powiedziałem ,zdejmij spódnice

— W jaki sposób Fade miałby mi ją przekazać?

— Ograniczam wszystkie możliwości. Nie będę ryzykował

Wzdychając, rozpięłam i upuściłam spódnice. Mój sweter był dopasowany. Miałam na sobie czarne stringi, buty ciasno opinały kształt moich nóg. Żadnego miejsca do ukrycia książki

— Zadowolony?

— *Twardy*

Kiedy zapięłam z powrotem spódnice, rzuciłam ostatnie spojrzenie na moich rodziców i odwróciłam się. Szarpnęłam się kiedy moje spojrzenie przejechało po martwym ciele Barronsa i zadrżałam gwałtownie

Oto i był Barrons, znowu martwy

Wiedziałam ,że tak naprawdę nie był martwy, a przynajmniej nie będzie za jakiś czas, ale moja rozpacz i żali były zbyt świeże a emocję zbyt skomplikowane

— Jak długo zanim on — przerwałam, przerażona wyraźnie słyszalnym w swoim głosie szlochem

— A co to cię kurwa obchodzi?

— Nie obchodzi, to znaczy, ja tylko... cholera — odwróciłam się i waliłam pięściami w ścianę. Nie obchodziło mnie to czy usłyszą mnie moi rodzice, czy ściana skruszy się pod moimi ciosami. Nie obchodziło mnie co pomyśli sobie o mnie Lor, Nienawidziłam tego ,że Barrons był martwy. Nienawidziłam, tego ,że było to poza moim zrozumieniem. Waliłam tak dopóki Lor nie złapał moich zakrwawionych pięści i nie odciągnął mnie na bok

— Jak długo? — zażądałam — Chce wiedzieć! Odpowiadaj albo!

Lekki uśmieszek pojawił się na jego twarzy — Co zrobisz? Nakarmisz mnie krwawymi runami?

Jęknęłam — Czy wy faceci mówicie sobie absolutnie wszystko?

— Nie wszystko. *Pri-ya* nadal brzmi jak dla mnie pieprzenie fascynująco. Nigdy nie poznałem wszystkich szczegółów

— Jak długo? **Odpowiedź** — użyłam na nim głosu

— Nie jestem pewny, tym razem. Ale nie będzie to trwało tak długo jak ostatnim razem. I jeśli jeszcze kiedykolwiek spróbujesz użyć na mnie Głosu, kobieto, własnoręcznie zabiję twoich rodziców

Dwadzieścia jeden

—Co musi zrobić księżę aby dostać walentynkowego całusa MacKayla?

Słowa nadpłynęły z ciemności, Eros na mojej skórze nakłuwał mnie setką maleńkich strzał kupidyna. Pomimo tego ,że byłam niewrażliwa na jego urok wróżki, po moich doświadczeniach jako *Pri-ya*, wciąż drżałam na dźwięk melodyjnego, zmysłowego dźwięku głosu V'lanea. Już się nie rozbierałam kiedy się pojawiał, ale gdzieś głęboko wewnątrz mnie była ta letnia dziewczyna która nigdy nie przestała chcieć tego robić, zwłaszcza gdy był taki swawolny i uwodzicielski

Jak wiele walentynkowych dni w moim życiu zakończyło się pocałunkiem?

Mogłam zliczyć je na dwóch palcach

I były to przyzwoite pocałunki, a nie te wspaniałe. Zdecydowanie nic co zatrząsłoby światem kobiety

Przystanęłam z ręką na klamce *Książek i Bibelotów*. Barrons zmienił zamki w garażu i przy tylnych drzwiach, więc musiałam zaparkować Vipera w alejce i przejść za róg aby wejść od frontu. To była ciężka noc. Byłam gotowa aby ją zakończyć. Chciałam nakryć się kołdrą i spać głęboko, nie śniąc o niczym

Kilka godzin wcześniej pocieszałam się tym ,że chociaż Barrons był na mnie wściekły to przynajmniej będę dzisiaj spać z tą kojącą wiedzą ,że jest żywy

Jasne. Szczęśliwego dnia św walentnego dla mnie samej

—Wierze w to ,że ludzcy mężczyźni prezentują kwiaty

Nagle zostałam spowita w delikatnym zapachu róż. Bukiet pojawił się w moich ramionach

Płatki łaskotały mi nos. Ziemia pod stopami była nimi zasypana. Zroszone i bujne uwalniały z siebie pikantny zapach innego świata

Oparłam czoło o oszklone diamentem wiśniowe drzwi. I mogłam dostrzec przez nie mój zdemolowany sklep — Czy przyszedłeś tu aby też oskarżyć mnie o zdradę? — to byłoby bardzo w stylu wróżki, obsypać mnie prezentami i jednocześnie grozić. Byłam dla siebie twardym sędzią. Zobaczenie Barronsa znowu pozbawionego życia, nieomal postawiło mnie z powrotem na krawędzi tego klifu.

Nie miałam pojęcia dlaczego, tak bardzo nienawidziłam widzieć go martwym, przecież wiedziałam ,że tak naprawdę wcale nie był. Lor zapewnił mnie ,że wróci, chociaż nie potrafił powiedzieć kiedy. Dlaczego nie mógł powiedzieć kiedy? Czy ciało Barronsa musiał się uleczyć, a pewne obrażenia wymagały więcej czasu niż inne?

Nie mogłam pozbyć się tego obrazu z mojej głowy. Teraz miałam dwie wizję Barronsa którymi mogłam się torturować, z wyprutymi bebechami i zastrzelonego. Na szczycie tego wszystkiego był jeszcze mój strach o rodziców. Byłam przerażona tym z jaką łatwością książka przenikała do tych którzy byli mi bliscy. Najpierw opactwo, potem Darroc, Barrons a teraz była zagrożeniem dla moich rodziców. Nie mogłam już dłużej spierać się z przekonaniem Ryodana ,że książka mnie namierzała, odnajdowała, bawiła się ze mną. Ale dlaczego po prostu mnie nie zabiła i nie dała sobie z tym spokoju? Czy naprawdę sądziła (jak powiedział Ryodan) ,że przejdę na drugą stronę? Nic co dotyczyło *Sinsar Dubh* nie miało dla mnie żadnego sensu. Czasem przyprawiała mnie o rozdzierający czaszkę ból głowy i mogłam wczuć ją z odległości mili, kiedy indziej, jak na przykład dzisiaj, nie miałam pojęcia ,że była w tym samym pokoju co ja

Zabijała każdego kto wszedł z nią w kontakt. Ale nie mnie. Raniła ale zawsze pozostawiała przy życiu

Dlaczego?

Zażądałam aby Lor przeniósł mamę i tatę, wywoząc ich z Dublina, ale odmówił, nie chciał nawet tego rozważyć. Powiedział ,że nikt nie ruszy palcem, dopóki nie każe im tego zrobić Barrons. I to by było na tyle jeśli chodziło o domaganie się przez nich mojej głowy, najwyraźniej Barrons miał ostatnie słowo na każdy temat

Zawsze mogłam jeszcze przekonać V'lane'a aby ich teleportował, w jakieś bezpieczne miejsce, tylko ,że...nie wiem może to *sidhe-seer* w mojej krwi, ale jakoś nie mogłam zaufać i powierzyć moich rodziców wróżce .

— Nie jestem idiotą, MacKayla. Grałaś z Darrociem. Moje jedyne pytanie brzmi, dlaczego?

Ciężar ześliznął się z moich ramion. Najwyższy czas aby ktoś w końcu mi uwierzył. Tak myślałam ,że będzie to V'lane — Dziękuję — powiedziałam po prostu

Odwróciłam się i moje oczy rozszerzyły się z uznaniem. V'lane zawsze jest zjawiskiem. Wyciszył swoje seksualne zdolności, przybierając swoją ludzką formę, ale w niewielkim stopniu zmniejszało to jego nieziemski urok.

W czarnych spodniach, butach i czarnym kaszmirowym swetrze, ze swoimi długimi włosami, rozpuszczonymi na plecach i jedwabistą skórą przyprószoną złotem wyglądał jak upadły archanioł

Dzisiaj był jeszcze bardziej majestatyczny niż zwykle. Zastanawiałam się czy dowodzenie armią Seelie dawało mu wreszcie cel którego tak pragnął, nie był już dłużej, znudzonym nieśmiertelnym z drobnymi pragnieniami ale stawał się prawdziwym liderem i przywódcą swoich ludzi. Będzie miał pełne ręce roboty próbując rządzić dworem Seelie

Być może jeśli Jayne i jego ludzie zastrzelą i uwiężą wystarczającą ilość wrózek z jego dworu to trochę spasują, nabiorą pokory. Odrobina cierpienia i trudności naprawdę mogłaby mieć zbawienny wpływ na Seelie

— Nigdy we mnie nie zwątpiłeś? Nawet wtedy kiedy stałam tu na tej ulicy z armią Unseelie?

— Wiem jaką jesteś kobietą, MacKayla. Gdybyś była wróżką należałabyś do mojego dworu — studiował mnie tymi antycznymi, opalizującymi oczami — Moja armia nie jest tak bystra jak ja. Wierzą ,że jesteś jego sojuszniczką. Przekonamy ich ,że jest inaczej — uśmiech pojawił się w kącikach jego ust — Nawet jeśli nie inne rzeczy to twoje twierdzenie ,że Barrons jest martwy, cię wydało. Widziałem go dzisiaj razem z tobą w Chester — przerwał — Nie jestem tylko pewien w jaki sposób udało ci się oszukać księżęta Unseelie. Byli przekonani ,że nie żyje

Wygłosił to oświadczenie tak słodko, że prawie umknęło mi zawarte w nim pytanie i groźba. Jego jedwabiste słowa podbite były stałą. Pod całą tą żartobliwością V'lane był w niebezpiecznym nastroju. Ale dlaczego? Wiedziałam ,że był w Chester. Czy coś się stało po tym jak Lor wyniósł mnie na zewnątrz i wrzucił do Vipera? Czy wiedział ,że *Sinsar Dubh* też tam była?

— Taki mały podstęp którego się nauczyłam — wymigałam się

— Barrons nigdy nie był martwy? Czy został pozbawiony... życia na jakiś czas?

V'lane i Barrons nienawidzili się nawzajem, miało to coś wspólnego z tym ,że dawno temu Barrons zabił księżniczkę V'lane'a. Jakiś instynkt głębszy niż byłam go w stanie pojąć kazał mi skłamać — Żartujesz tak? Barronsa nie można zabić

— Chciałbym wiedzieć jak oszukałaś księżęta Unseelie MacKayla — ponownie ta stał, podszywająca jedwab. To nie było pytanie, to było żądanie

Przesunął się, stając razem ze mną we wnęce, i upajający zapach dworu wrózek, jaśminu i drzewa sandałowego, perfumowało delikatny zapach purpurowych płatków miazdżonych pod jego butami. Niebezpieczeństwo kroczyło razem z nim

Przechyliłam głowę, obserwując go. Nagle wiedziałam już skąd pochodził jego gniew. Był na tej niebezpiecznej krawędzi nie dlatego, że myślał iż w jakiś sposób udało mi się wprowadzić w błąd księżęta. Martwił się, że wiedzieli oni cały czas, iż Barrons nie był martwy i w jakiś sposób udało im się oszukać jego

V'lane zasiadał w Wysokim Konsylium królowej. Został wybrany przez liderkę jego rasy jako ktoś kto potrafi przejrzeć dworskie intrygi, i dostrzec co się pod nimi kryje. I zawiódł. Jego niezdolność do odróżnienia prawdy od kłamstwa (w przypadku wrózek Unseelie) wstrząsnęła nim. Rozumiałam to. To osłabiające kiedy zdajesz sobie sprawę, że nie możesz wierzyć w swój własny osąd

Jednakże, w tej sprawie się nie pomylił. Barrons naprawdę był martwy, i księżęta Unseelie go nie oszukali, ale nie miałam zamiaru mu tego mówić. Nie tylko Barrons nalegał abym okłamała V'lane'a ale wydawałam się być zaprogramowana z jakąś niezłomną koniecznością zachowania tajemnicy Barronsa

Jak go znam to pewnie mi to gdzieś wytatuował

Wciąż, jednak mogłam dać mu odrobinę prawdy — Pamiętasz jak powiedziałeś, że dopiero zacznę odkrywać czym jestem?

Jego spojrzenie się wyostrza i kiwa. Dotyka moich włosów — Cieszę się, że przywróciłaś je do poprzedniego stanu, MacKayla. Są śliczne

Tak, cóż, Barrons chyba tak nie myśli, więc — Miałeś rację. Dopiero niedawno stałam się świadoma pewnych miejsc które istnieją w moim wnętrzu, w których wiem pewne rzeczy i nie potrafię wyjaśnić skąd je wiem. Znajduje tam rzeczy których nie rozumiem

Pochyla głowę czekając

— Znalazłam runy których nie lubią księżęta. Użyłam ich z kombinacją innych aby stworzyć iluzję martwego Barronsa — skłamałam

Przetwarzał moje słowa — Unseelie go nie oszukali. To ja oszukałam Unseelie. Napięcie na jego twarzy uległo złagodzeniu

— Przekonałaś Darroca i księżęta, że Barrons jest martwy tak aby Darroc uwierzył, że naprawdę chciałaś się z nim sprzymierzyć?

— Dokładnie

— Dlaczego?

Zawahałam się

— MacKayla, czy nie możemy w końcu sobie zaufać? — powiedział miękko — Co muszę zrobić aby cię przekonać? Rozkaż, jestem twój

Byłam tak zmęczona kłamaniem i byciem okłamywaną, nie ufaniem nikomu i tym ,że nikt nie ufał mi — Znał skrót aby kontrolować *Sinsar Dubh*. To dlatego książka go zabiła

—A więc prawdą jest to co słyszeliśmy — wymamrotał — To wcale nie Łowca Pokiwałam

—I czym był ten skrót?

—Nie udało mi się tego z niego wyciągnąć, zanim zginał

Obserwował mnie, oszukanie książąt tak dokładnie wymagało nie małej mocy. Chciał coś powiedzieć ale wydawał się zmienić zdanie i przerwał. Po chwili powiedział ostrożnie — Te runy których użyłaś, jakiego były koloru?

— Szkarłatne

Był spokojny, przyglądał mi się tak jakby sam nie wiedział czego szukał. Poczułam się bardzo niekomfortowo. Wtedy powiedział — Czy były jak niewielkie ludzkie serca?

— Tak

— Niemożliwe!

— Czy chciałbyś abym je teraz wezwała?

— Mogłabyś? Z taką łatwością?

Pokiwałam

— To nie będzie konieczne. Ufam twojemu słowu MacKayla

— Czym one są? Darroc nie chciał mi powiedzieć

— Wyobrażam sobie ,że był tobą jeszcze bardziej zainteresowany po tym jak je zobaczył. Niesamowita moc, MacKayla. Pasożyty, zaszczepiają się na wszystkim czego dotkną, rosną i rozprzestrzeniają jak ludzka zaraza

Wspaniale. Pamiętałam jak wydawały się większe w sypialni domu Darroca. Czyżbym przypadkowo uwolniła na tym świecie kolejne zło Unseelie?

— Używane z *Pieśnią Zrobienia*, potrafią stworzyć nieprzeniknioną klatkę — powiedział — Sam nigdy ich nie widziałem ale nasi historycy opowiadali ,że pierwsza królowa Seelie wykorzystywała je okazjonalnie do stosowania kar, i były składnikiem wykorzystanym do budowy ścian więzienia Unseelie

Szarpnęłam się — Jak to możliwe, żebym wiedziała cokolwiek o runach z których zbudowane było więzienie Unseelie?

— To właśnie też chciałbym wiedzieć

Westchnęłam i potarłam oczy. Jeszcze więcej pytań. Zaczynały już wpływać na zdrowie moje psychiki

— Jesteś zmęczona — powiedział miękko — Tej nocy przeznaczonej dla kochanków, gdzie będziesz spała MacKayla? W jedwabnym hamaku, zawiązanym pomiędzy palmami, kołysząc się w tropikalnej bryzie, z oddanym ci kochankiem wróżką który spełni każde twoje pragnienie? Czy podzielisz buduar z księciem Seelie? Czy wejdiesz na górę schodami zrujnowanej księgarni aby spać samotnie w budynku mężczyzny który nigdy ci nie zaufał i nigdy tego nie zrobi?

Auć

Dotknął mojej szczęki, przejeżdżając palcem pod podbródkiem, i przechylił moją twarz — Jaką piękną kobietą się stałaś. Już nie jesteś dzieckiem które przyjechało tu miesiące temu. Zostałaś zahartowana. Emanujesz siłą i determinacją, przekonaniem i celem ale czy jesteś mądra? Czy może rządzi tobą serce które tak niemądrze wyryło się w złym mężczyźnie? Czy jak większość ludzi, jesteś nie zdolna do zmiany? Zmiana wymaga przyznania się do błędu. Twoja rasa poświęca się ocenianiu swoich błędów, a nie korygowaniu ich

— Moje serce nie wyryło się w nikim

— Dobrze. Więc może jeszcze być moje — opuścił głowę i mnie pocałował

Zamknęłam oczy i wtopiłam się w jego ciało. Była to miła odmiana, to że ktoś we mnie wierzył, odpowiadał na moje pytania, wtedy kiedy je zadawałam, po prostu był dla mnie najzwyczajniej miły, plus nie mogłam zaprzeczyć jego erotycznemu urokowi. Kiedy jego imię wróżki, delikatnie osiadło na moich ustach, drażniąc, oferując, czekając aż zaproszę je do środka, tchnęłam w ten pocałunek a on odpowiedział tym samym. Spółgłoski których nigdy nie byłabym w stanie wymówić, z samogłoskami składającymi się z delikatnych arii, zaczęły przekłuwać skórę, dostarczając mojemu całemu ciału fali zmysłowej rozkoszy

Wdychałam zapach księcia wróżek i ten odurzający aromat pikantnych róż w moje płuca. Całkiem niezły walentynkowy pocałunek, całkiem niezły

Nie śpieszył się, przekazując mi swoje imię, pozwalając niemożliwym do wymówienia sylabom pracować czule i powoli, dopóki nie opadła ostatnia i nie eksplodowałam drząc przy nim.

Stałam we wnęce *KiBB*, całując go jeszcze długo po tym jak jego imię było ponownie moje

Wciąż promieniałam wspinając się po schodach i opadłam na łóżko

—Stara, co tu się stało?

Oparłam miotłę o przewrócony regał i odwróciłam się tylko po to aby zobaczyć Dani, stojącą w otwartych drzwiach *KiBB*, wpychając do usta batona proteinowego. Oczy miała zmrużone kiedy absorbowała tą całą destrukcję

Poranne promienie słońca wpadające do wnęki, otaczały jej kasztanowe loki ognistą aureolą. Chociaż dzień był jasny i prawie bezwietrzny (solidne sześćdziesiąt stopni po niedawnych opadach śniegu) nie mogłam się rozgrzać, nawet pomimo ,że zapaliłam oba gazowe kominki

—Zamknij drzwi, mogłabyś? — powiedziałam. Całą noc śniłam o tym zimnym miejscu. Wielokrotnie. Szarpałam się i już prawie budziłam przez jakiś nieokreślony strach (terror bez nazwy który mnie prześladował) ale za każdym razem koszmar wciągał mnie z powrotem na dół.

Skalowałam lodowe klify, szukając piękniej, smutnej kobiety, nawołując, pewna ,że znajdę ją tuż za następnym grzbietem. Ale za każdym wzywającym mnie szczytem, jedyne co znajdowałam to tuzin klepsydr, z drobnym czarnym piaskiem szybko przesypującym się do dolnej połowy. Pędziłam od jednej do drugiej, z szaleństwem obracając je na drugą stronę, ale one znów opróżniały się w ułamkach sekund

Chwilę przed tym zanim w końcu się obudziłam, zdałam sobie sprawę, że nie mogłam jej znaleźć bo czekałam zbyt długo. Czas był najważniejszy i było już za późno. Zniknęła. Nadzieja, jak drobne spływające ziarenka pisku, też zniknęła

Zdmuchnęłam ją

Wzięłam prysznic i ubrałam się, poczucie klęski ciążyło mi na kościach. Desperacko chciałam zrobić jakiś postęp, zobaczyć osiągnięcie jakiegokolwiek celu. Zaatakowałam śmieci w zdemolowanej księgarni z miotłą i zemstą.

Trwałam przy tym godzinami, sprząając trociny, śmieci i wióry z dywanów Barronsa, a rozbite szkło zmiatając w równe kupki

Dani napuszyła się i zamknęła drzwi — V'lane powiedział ,że chciałaś mnie widzieć. Nie wiedział dlaczego, ale skoro nie jestem jakoś bardzo zajęta dziś rano, pomyślałam ,że cię wysłucham.

Ale lepiej ,żebyś miała mi do powiedzenia coś innego niż to co powiedziałaś ostatnim razem kiedy cię widziałam, bo nie mówiłaś wtedy jak moja przyjaciółka — pyszniła się dalej — Przyniósł mi czekoladę, stara, tak jakbym była jego walentynką czy coś. Ja i on, porozmawialiśmy sobie. Powiedziałam mu ,że mam już prawie czternaście lat i kiedyś oddam mu moje dziewictwo

Jęknęłam. Naprawdę mu to powiedziała? Zanim go po nią wysłałam, kazałam mu przysiąc, że wyłączy przy tym spotkaniu ten cały śmiertelny erotyzm — Odbędziemy sobie długą rozmowę na temat twojego dziewictwa i V'lane'a tak szybko jak tylko to wszystko się uspokoi

— Nowina Mac, nigdy się nic nie uspokoi. Świat jest tym czym jest. Tym jest teraz właśnie życie — pomijając jej napuszony, nonszalancki ton, jej oczy były zimne, ostrożne

Ostre słowa. Gorzka prawda do przełknięcia. Nie miałam zamiaru jej przełykać — To wszystko tak się nie zakończy, nie zostanie w taki sposób, Dani, nie pozwolimy na to

—A co możemy z tym zrobić? Świat jest zbyt duży, poza tym nie jest aż tak źle, przynajmniej do czasu aż nie wyjdiesz tam i wszystkich nie wkurzysz. Sądziłam ,że ty i ja jesteśmy takie same, ale potem okazało się ,że zaczęłaś odgrywać tą szopkę z Lordem Monsterem wkurzając mnie niezmiernie — rzuciła mi wściekłe spojrzenie, wypełnione słowami których nigdy by nie powiedziała głośno *Porzuciłaś mnie, zostawiłaś samą, jestem tutaj i lepiej,żebyś miała do powiedzenia coś naprawdę wartego wysłuchania*

Wyjęła jabłko z kieszeni i zaczęła chrupać

Ostatniej nocy, zanim V'lane odszedł, poprosiłam go aby znalazł ją dziś rano i powiedział ,że Barrons nigdy nie był martwy, że działałam pod przykrywką i było mi naprawdę przykro z powodu oszustwa. Ale wiedziałam ,że żadne przeprosiny przez posłańca nie mogły tak naprawdę tego naprawić. Musiała to usłyszeć ode mnie. A ja musiałam jej to powiedzieć

— Przepraszam Dani. Nienawidziłam tego ,że muszę cię zranić

— Stara, daj sobie spokój. Nie zraniłaś mnie. Potrzeba czegoś znacznie większego niż to ,żeby to zrobić. Stwierdziłam ,że pewnie masz PMS. Nic się nie stało. Po prostu chciałam usłyszeć to od ciebie

— Może się tym nie przejęłaś ale mnie to doprowadzało do szaleństwa. Wybaczysz mi?

Szarpnęła się i posłała mi spojrzenie które mówiło ,że nie czuje się z tym wszystkim zbyt swobodnie. Zmuszona do zbyt szybkiego dorastania ta, utalentowana nastolatka była traktowana w opactwie w jeden z dwóch sposób, ignorowana albo rządzona przez wszystkich. Wątpiłam w to ,że ktokolwiek w ogóle zwracał sobie głowę przeproszeniem jej za cokolwiek

Stanąła obok wraku mojego kontuaru i próbowała uśmiechnąć się w moją stronę ale wyszło to trochę koślawo

— Więc, co się stało? Wpadło tu jakieś minii tornado?

— Zdejmij płaszcz — zrobiłam unik. Raczej nie mogłam powiedzieć, *Po tym jak zabiłam Barronsa, był na mnie tak wkurzony, że rozwalił księgarnię*

— Jasne. Zapomniałam

Wysunęła się z niego, pozwalając aby czarna skóra, zwinęła się w kupkę na podłodze. Pod płaszczem miała, obcisłe, czarne dzinsy biodrówki i dopasowany sweter, czarne trampki za kostkę. Jej zielone oczy błyszcząły

— Z książką, przemieszczającą się po mieście, ukrywającą wśród ludzi, chyba wszyscy nie będziemy poubierani zbyt ciekawie przez jakiś czas? Wszystko dopasowane do ciała jak druga skóra. Stara, wszystkim będzie widać dosłownie wszystko! A niektóre z tych tłustych lasek w opactwie będą mnie przyprawiać o mdłości już od samego patrzenia!

Przygryzam wargę, próbując się nie śmiać. To właśnie była Dani. Ani uncji taktu. Dokładnie tak jak świat który ją otaczał, był czym była, bez żadnego tabu — Nie każdy ma taki super szybki metabolizm — powiedziałam sucho. Och co bym za niego oddała. Jadłabym czekoladę na śniadanie, a ciasto na kolację

— Nie mogę się już doczekać kiedy zobaczę Barronsa — powiedziała entuzjastycznie — A ty? Nie, ciebie to już chyba nie obchodzi w końcu widziałaś go nagiego, przez.... miesiące, prawda?

Był czas kiedy poważnie żałowałam ,że nie potrafiła wziąć sobie na wstrzymanie.

Nagle znalazłam się znowu w piwnicy, obserwując jak nagi Barrons przechadza się po pokoju, mówiąc mu ,że jest najpiękniejszym mężczyzną jakiego kiedykolwiek widziałam

Zmieniłam szybko temat — Co słyhać w opactwie? Wiem ,że odeszłaś, ale jak stały sprawy zanim to zrobiłaś?

Jej twarz pociemniała — źle, Mac, naprawdę źle, dlaczego pytasz? Myślisz ,żeby tam wrócić? Muszę ci powiedzieć, że nie sądzę aby to był dobry pomysł

Dobry czy zły pomysł, nie miałam wyboru. Według tego co mówiła Nana, kiedy *Sinsar Dubh* uciekła z opactwa dwadzieścia parę lat temu, moja matka była mistrzynią *Przystani*. Według Ryodana, cała *Przystań* została zniszczona tamtej nocy z wyjątkiem mojej matki

Nana nazwał mnie Aliną. Według Ryodana, Alina była jedynym dzieckiem jakie kiedykolwiek miała Isla. Przesłuchanie w tej sprawie Ryodana byłoby stratą czasu, biorąc pod uwagę jaki był *rozmowny*, plus i tak w tej chwili był martwy i nie miałam pojęcia jak długo to potrwa

To pozostawiało mi tylko Nanę albo opactwo

Opactwo było bliżej, a jego mieszkańcy nie byli liczącą sobie blisko wiek staruszką która zasypia w połowie co drugiego zdania. Oryginalne członkinie *Przystani* może i wszystkie są martwe, ale niektóre rówieśnice mojej mamy musiały wciąż żyć, nawet po ostatniej masakrze jaką zrobiła książka, poza Roweną, ktoś musiał znać moją matkę. Inni coś wiedzieli (nawet jeśli tylko plotki) o tym co stało się tamtej nocy

I były tam jeszcze te biblioteki do których musiałam się dostać. Zabezpieczenia przez które nie byłam w stanie przejść, takie które nawet V'lane'a przyprawiały o ataki złości. A jeśli już o nim mowa to zapomniałam go zapytać o to co stało mu się tamtego dnia kiedy wezwałam go do opactwa. Zrobiłam sobie mentalną notatkę aby to później zrobić

Bawiłam się również pomysłem skonfrontowania Roweny i próby wymuszenia z niej prawdy. Zastanawiałam się czy jej moc, siła mentalnego przymusu którą według Darroca posiadała starucha była porównywalna do mocy która ostatnio w sobie odkryłam. Jedną z rzeczy która mnie powstrzymywała przed przetestowaniem tego było to ,że wiedziałam ,że kiedy to zrobię nie tylko spalę most za mostem ale podpalę też ziemię na której stałam razem z wszystkimi *sidhe-seers*. Bez względu na to czy zgadzają się czy nie z decyzjami Roweny, większość *sidhe-seers* nadal była jej całkowicie lojalna

Kolejną rzeczą która mnie powstrzymywała był fakt, że nie byłam pewna skąd pochodzi ta moc i nie chciałam zdradzić czegoś co Wielka Mistrzynie mogła wykorzystać przeciw mnie. Poza tym, co jeśli wszystkie runy które miałam były swego rodzaju pasożytami które mogły spowodować tylko dalsze szkody w naszym świecie?

Wciąż jednak miałam jeszcze jedną broń w swoim zakresie użycia którą mogłam wykorzystać. Stałam się biegłą w magii Głosu i mogłam ją z łatwością wyjaśnić jako sztukę druidów której nauczył mnie Barrons

— Potrzebuje odpowiedzi Dani. Jesteś ze mną?

— Ro dostanie szалу jeśli nas złapie — ostrzegła. Jej oczy błyszczały i zaczynała już poruszać się z podekscytowania

Uśmiechnęłam się. Kochałam tego dzieciaka. Znowu było między nami wszystko w porządku. Jeszcze jeden ból mniej z mego serca

— Och, zdecydowanie nas złapie. Mam zamiar zamienić sobie parę słów z tą staruchą — jeśli wszystko pójdzie gładko to będę trzymać moją moc w ryzach i pozwolę Dani nas przenieść, albo wezwę V'lane'a — Chcesz iść ze mną?

— Żartujesz, prawda? Nie przegapiłabym tego za nic w świecie

Dwadzieścia dwa

Nawet z Dani transportującą nas do środka za pomocą jej super szybkości, znalazły nas w południowym skrzydle w mniej niż trzy minuty

Ro musiała ustanowić nowe zabezpieczenia, wyczuwające nas zaraz po wejściu do opactwa. Zastanawiałam się jak to zrobiła, czy było to coś w stylu czarów które wymagały czegoś takiego jak włos, krew, paznokieć i tym podobne? Z łatwością mogłam sobie wyobrazić tę staruchę jak stoi nad gotującym się kotłem, wrzucając składniki, mieszając i gdacząc z rozkoszy

Jakkolwiek by tego nie dokonała, grupka *sidhe-seers* prowadzona przez Kat, skonfrontowała nas na skrzyżowaniu dwóch korytarzy, zanim w ogóle znalazłyśmy się w połowie drogi do zakazanych bibliotek do których włamałam się ostatnim razem kiedy tu byłam. Wtedy gdy zostawiłam grupkę przeszukującą a sama próbowałam przedostać się przez holograficznego opiekuna w dół kolejnego pozornie ślepego zaułka w opactwie

Jak my były ubrane w dopasowanych ciuchy, tak aby książka nie mogła się pod nimi ukryć. Wyobrażałam sobie ,że pomiędzy cieniami i odwiedzinami *Sinsar Dubh* atmosfera w opactwie musiała być dość napięta

— Co jest w torbie? — zażądała odpowiedzi Kat

Otworzyłam plastikową, przezroczystą torbę którą miałam ze sobą i pokazałam jej ,że w środku nie ma książki. Kiedy już upewniły się ,że nie mam niczego, przeszły od razu do rzeczy

— Wielka Mistrzyni powiedziała ,że nie żyjesz, tak mówiła — powiedziała Jo

— Potem powiedziała ,że żyjesz ale uważa cię za martwą, ponieważ przeszłaś na stronę Lorda Master, dokładnie tak jak Alina — oskarżyła Clare

— Ale ty tak naprawdę wcale nie jesteś siostrą Aliny, prawda? — domagała się odpowiedzi Mary

— Po tym jak odwiedziłyśmy Nanę O'Reilly — powiedziała Kat — Rozmawiałam z Roweną, i potwierdziła to co Nana powiedziała nam o Mistrzyni *Przystani* nazwiskiem O'Connor. Ale powiedziała ,że Isla zmarła kilka nocy po tym jak książka uciekła i wierzono ,że Alina również zmarła, chociaż ciała dziewczynki nigdy nie odnaleziono. Tak czy inaczej, Alina była jej jedynym dzieckiem, Więc Mac, kim jesteś?

Tuzin *sidhe-seers* gapiło się na mnie, czekając na odpowiedź

— Nie musi ci odpowiadać — powiedziała wojowniczo Dani — Banda owiec nie jest w stanie nawet dostrzec tego co ma przed swoimi własnymi oczami

— Pewnie ,że możemy. Widzimy *sidhe-seer* która rzekomo nie istnieje. Martwi to nas tak jak powinno — dodała Kat — I jesteś jeszcze ty, tak zdeterminowana aby jej bronić? Dlaczego to robisz?

Dani zacisnęła usta w cienką linijkę i skrzyżowała swoje chude ramiona na piersi. Stukała stopą wpatrując się w sufi — Mówię tylko, że rzeczy nie zawsze są złe, tylko dlatego ,że ich nie rozumiesz czy nie lubisz. To jak myślenie ,że każdy kto jest mądrzejszy czy szybszy jest niebezpieczny, tylko dlatego ,że ma więcej szarych komórek czy też szybciej przebiera stopami. To nie w porządku. Nikt nie może poradzić nic na to jaki się urodził

— Stoimy tutaj i czekamy, chcemy to zrozumieć — Kat zwróciła spojrzenie na mnie — Pomóż nam to zrobić Mac

— To prawda? — powiedziałam — Że emocjonalna telepatia to twój dar *sidhe-seer*?

Kat wygładziła koszulkę i poprawiła włosy — Gdzie to usłyszałaś?

Wyciągnęłam notatki Darroca z mojej plastikowej torby, podeszłam do przodu i podsunęłam w jej stronę, ale będzie musiała wyjść mi naprzeciw aby je dostać

Nie przyniosłam wszystkiego co zapakowałam do plecaka, tylko tyle aby wystarczyło na gest dobrej woli. Gównie mnie obchodziło co myślała na mój temat Rowena, ale chciałam mieć po swojej stronie *sidhe-seers*. Część mnie nienawidziła tego opactwa, gdzie Rowena tak ściśle kontrolowała moce *sidhe-seers* a jednocześnie zawiodła w sprawie kontroli nad największą odpowiedzialnością jaką miała.

Jednak jakaś część mnie wciąż chciała gdzieś należeć. Moja dwubiegunowość znowu się ujawniała

— Znalazłam to kiedy działałam pod przykrywką — rozciągnęłam to słowo — Z Darrociem, przeszukując jego apartament. Miał notatki dotyczące wszystkiego, włączając w to Unseelie o których nigdy nie słyszałam ani których nigdy nie widziałam. Pomyślałam ,że będziecie chciały dodać to do swojej biblioteki. Będą przydatne kiedy spotkacie jakieś nowe kasty. Nie wiem skąd wiedział co działo się wewnątrz tych ścian, ale musiał mieć kogoś w środku. Być może ten ktoś wciąż tu jest. Dani powiedziała mi ,że ktoś sabotował zabezpieczenia mojej celi kiedy byłam *Pri-ya*. Może zainteresuje was to ,że uważał iż darem Roweny jest mentalny przymus — powiedziałam puentując

— Skąd mamy wiedzieć ,że te papiery nie są jakimś podstępem który sama wymyśliłaś i zrobiłaś? — domagała się Mary

— Same zdecydujcie. Skończyłam już z broniem samej siebie

— Nie odpowiadałaś na moje pytanie Mac — powiedziała Kat — Kim jesteś?

Napotkałam pogodne spojrzenie jej szarych oczu. Kat była jedyną której ufałam ,że przemyśli sprawę i podejmie mądrą decyzję. Szczupła brunetka była twardsza niż wyglądała, miała otwarty umysł, spokojna w sytuacjach stresowych i miałam nadzieję ,że któregoś dnia zastąpi Rowenę jako Wielka Mistrzyni opactwa. Ta pozycja nie wymagała aby przejęła ją najpotężniejsza *sidhe-seer*, jak w przypadku *Przystani*, ale najmądrzejsza kobieta z przyszłościową wizją i długoterminowymi celami. Kat miała możliwości, niemal całkowity brak ego, sprawny umysł oraz solidne serce. Bez wątpienia miała mój głos

Jeśli rzeczywiście posiadała dar emocjonalnej telepatii, wyczuje moją szczerość, jeśli powiem jej tak dużo prawdy ile sama wiem

— Nie wiem kim jestem Kat. Naprawdę wierzyłam ,że jestem siostrą Aliny, i nadal nie jestem do końca przekonana ,że tak nie jest. Nana powiedziała ,że wyglądam jak Isla. Najwyraźniej byłam podobna na tyle ,że wyglądałam tak jak spodziewała się ,że będzie wyglądać dorosła Alina. Jednakże, tak jak i ty słyszałam ,że Isla nie miała drugiego dziecka. Jeśli uważasz ,że to cię irytuje wyobraź sobie jak ja się czuje — posłałam jej gorzki uśmiech — Najpierw dowiaduje się ,że jestem adoptowana, potem ,że nie istnieje, ale to dopiero prawdziwy wstrząs dla ciebie Kat, według notatek Darroca znał on oryginalne pochodzenie *sidhe-seers*. Rzekomo—

Trzy przeraźliwe podmuchy gwizdka rozeszły się w powietrzu, i wszystkie *sidhe-seers* stanęły na baczność

— Dość! — zarządziła Rowena, kiedy płynęła za nimi, ubrana w dopasowany chabrowy kostium, jej długie białe włosy, zaplecione jak królewska korona na głowie. Miała perły w uszach i na szyi, oraz cieniutki łańcuszek pereł na którym wisały jej okulary

— To wszystko! Pojmać zdrajce i poprowadzić go za mną, a ty Danielle Megan O'Malley, jeśli choć przez jedną cholerną sekundę pomyślałaś o tym ,żeby ją stąd zabrać, to zastanów się dwa razy za nim to zrobisz! Bądź bardzo ale to bardzo ostrożna Danielle — odwracając się do Kat, powiedziała — Wydałam rozkaz, wykonać! Natychmiast!

Kat zerknęła na Rowenę — Czy ona mówi prawdę? Czy twoim *darem* jest mentalny przymus?

Brwi Roweny złączyły się razem nad jej szpiczastym, wąskim nosem. Niebieskie oczy rozbliły — Stawiasz jej kłamstwa dotyczące tego co twierdziła ta była wróżka ponad tym co ci mówię? Nigdy mnie nie zawiodłaś, nie rób tego i teraz

— Moim darem jest emocjonalna telepatia — odparła Kat — Miał co do tego rację

— Najlepsi kłamcy wiedzą jak doprawiać swoje machlojki okazjonalną prawdą, tak aby nadać wszystkiemu posmak wiarygodności. Nigdy nie przymuszałam do niczego moich córek i nigdy tego nie zrobię

— Powiedziałabym ,że nadszedł czas naprawdę, Wielka mistrzyni — powiedziała Jo

— Zostało nas tylko 358. Jesteśmy już zmęczone ciągłą utratą naszych sióstr

— Tracimy więcej niż tylko nasze siostry — dodała Mary — Tracimy nadzieję

— Zgadza się — dodała Clare — Tak — wymamrotała Josie i reszta

Kat pokiwała — Powiedz nam w co wierzył Darroc, na temat naszego pochodzenia

Mac

Rowena rzuciła mi wściekłe spojrzenie — Nie waż się!

Wtedy to poczułam (subtelna presja wywierana na mój umysł) i zastanawiałam się czy użyła tego na mnie już przy pierwszym naszym spotkaniu. Pomijając teraz nie było to dla mnie żadne zagrożenie, nauczyłam opierać się magii Głosu, i presja pochodząca od niej była niczym w porównaniu z tamtym. Z Barronsem byłam na kolanach, cięłam się nożem, miałam cholernie dobrego nauczyciela

Zignorowałam Rowenę i zwróciłam się do *sidhe-seers* — Darroc wierzył ,że to nie królowa Seelie sprowadziła *Sinsar Dubh* do opactwa aby została pogrzebana tak dawno temu

Rowena potrząsnęła głową — Nie rób tego. One potrzebują wiary. Tak niewiele im jej zostało. Nie do ciebie należy odbieranie im tego. Nie masz żadnego potwierdzenia tego co twierdził

Czułam jak ten początkowo delikatny nacisk się wzmacniał — Wiedziałaś. Zawsze wiedziałaś, i tak jak o wielu innych rzeczach nigdy niczego im nie powiedziałaś

— Jeśli uwierzysz ,że ziarno zła znajduje się w tobie, to ta wiedza może zjeść cię żywcem — przeszukiwałam jej twarz — Och ty jak nikt inny na pewno to rozumiesz

— Można się o to kłócić, ponieważ jeśli uwierzysz , że znajduje się w twoim wnętrzu ziarno zła, masz również okazję aby nauczyć się jak je kontrolować — odparowałam

— Można również twierdzić, że ignorancja jest bezpieczeństwem

— Bezpieczeństwo jest ogrodzeniem a ogrodzenie jest dla owiec. Wolałabym już raczej zginąć w wieku 22 lat znając prawdę niż żyć przez setki lat w klatce z kłamstw

— Jesteś tego taka pewna. Gdybyś została poddana próbie zastawiam się po której stronie naprawdę byś się opowiedziała

— Iluzja nie może być substytutem życia — powiedziałam

— Więc dopuść je do ich przerażającej historii — powiedziała Rowena

— A co jeśli wcale nie jest taka przerażająca? — zapytałam

— Powiedz nam — domagała się odpowiedzi Clare — Mamy prawo wiedzieć

Rowena odwróciła głowę i spojrzała na mnie kątem oka tak jakby mój widok był zbyt nieprzyjemny aby mogła patrzeć na mnie bezpośrednio — Wiedziałam od chwili w której cię ujrzałam, że nas zniszczysz MacKayla, czy kimkolwiek jesteś. Powinam była wtedy cię zabić

Kat odetchnęła ostro — Ona jest osobą, nie zwierzęciem, Rowena. My nie zabijamy ludzi

— Właśnie Ro — powiedziała Dani — My nie zabijamy ludzi

Zerknęłam na Dani. Gapiła się na Rowenę z przymrużonymi oczami wypełnionymi nienawiścią, O tak czas na prawdę w tych murach nadszedł już dawno temu, bez względu na to czy podobała nam się ta prawda czy nie. Może Darroc był w błędzie. Może to co napisał było tylko jego domniemaniami. Ale nie mogliśmy kwestionować czegoś czemu bałyśmy się stawić czoła

A niekwestionowane podejrzania miały tendencję do tego ,że lubiły się rozwijać, wiedziałam o tym przecież. Jedno z nich rozwijało się właśnie wykładniczo w mojej głowie, sercu, nawet w tej chwili

— Rowena ma rację — rzuciłam — Nie wiem czy Darroc miał rację czy jej nie miał. Ale powinniście wiedzieć ,że Barrons też to podejrzewa

— Powiedz nam — zażądała Kat

Wzięłam głęboki oddech. Wiedziałam jaki to miało wpływ na mnie a nie spędziłam całego życia, indoktrynowana w credo *sidhe-seer*. Przejrzałam jeszcze raz notatki Darroca zanim je tu przyniosłam. Dalej w swoich zapiskach, zaznaczył to już nie jako zwyczajne podejrzania ale prosty fakt *król Unseelie stworzył sidhe-seers*

— Darroc wierzył w to ,że sam król Unseelie uwięził książkę i stworzył dla niej więzienie, tutaj, w naszym świecie. Wierzył również w to ,że król stworzył strażników tego więzienia — zawahałam się po czym dodałam ponuro — *Sidhe-seers*. Według Darroca były ostatnią kastą Unseelie stworzoną przez mrocznego króla

Zapadła martwa cisza. Nikt nic nie powiedział. Nikt się nie poruszył

Teraz kiedy już puściłam w obieg nowinę, zwróciłam swoją uwagę do Roweny. Nie miałam żadnych wątpliwości w to ,że wiedziała to czego i ja chciałam się dowiedzieć—
Powiedz mi co mówi proroctwo, Rowena

Zesztywniała i odwróciła się

— Możemy to zrobić w prosty sposób albo w ten trudniejszy

— Bzdury, dziecko. W ogóle nie będziemy tego robić

— **Powiedz mi co mówi przepowiednia, Rowena** — powiedziałam ponownie tym razem używając magii głosu aby jej to nakazać. Rozbrzmiała, odbijając się echem od kamiennych ścian opactwa i powracając do mnie. *Sidhe-seers* szumiały i szeptały. Oczy miała wybałuszone, dłonie zaciśnięte w pięści, Rowena zaczęła wypluwać z siebie słowa w języku którego nie rozumiałam

Już miałam nakazać jej mówić po angielsku, kiedy Kat odchrząknęła i wysunęła się do przodu. Jej twarz była blada, ale jej głos spokojny i zdeterminowany kiedy powiedziała — Nie rób tego Mac. Nie musisz jej zmuszać. Znajdziemy księgę zawierając przepowiednie w zakazanej bibliotece którą wtedy otworzyłaś. Możemy ci powiedzieć wszystko co musisz wiedzieć — wyciągnęła dłoń po papiery które przyniosłam — Mogę?

Podałam jej jej. Przeszukiwała moje spojrzenie — Wierzysz w to ,że Darroc miał rację?

— Nie wiem. Mogłabym użyć głosu i sprawdzić co wie na ten temat Rowena. Mogłabym przesłuchać ją na każdy temat

Kat spojrzała z powrotem na Rowenę, która wciąż mówiła — To bardzo stary irlandzki — powiedziała — Trochę nam to zajmie ale możemy to przetłumaczyć. Chodź z nami, ale ucisz ją, mogłabyś? — zadrzała — To nie jest właściwe Mac. To dokładnie to samo co zrobiłaś Nanie. Nasza wola musi należeć do nas samych

— Jak możesz coś takiego mówić, wiedząc ,że prawdopodobnie używała na was przymusu psychicznego przez wszystkie te lata?

— Jej mocy nie można porównać do twojej. Jest uwiedzenie i jest gwałt. Niektóre z nas podejrzewały ,że miała. . . wręcz nakazujące pewne rzeczy zdolności przywódcze, wciąż jednak używała ich z rozwagą i podejmowała sprawiedliwe decyzje

— Okłamała cię — powiedziałam. Kat miała o wiele większą zdolność do wybaczenia niż ja

— Powstrzymywała się od powiedzenia czegoś, to niewielka ale ważna różnica Mac. Miała rację co tego co mówiła na temat wiary. Gdybyśmy jako dzieci dowiedziały się ,że możemy być Unseelie, mogłyśmy podążać zupełnie inną ścieżką Uwolnij ją, proszę cię o to

Spoglądałam na nią przez długą chwilę i zastanawiałam się czy posiadała jeszcze jakiś dar poza emocjonalną telepatią, jakiś rodzaj emocjonalnego łagodzącego balsamu, który mogła stosować jeśli tak wybrała. Kiedy spojrzałam w jej oczy cały mój gniew na Rowenę jakoś się ulotnił. I byłam w stanie dostrzec ziarno prawdy w tym co powiedziała Kat. Alina i Christian nazywali je *koniecznymi kłamstwami* Zastanawiałam się czy gdyby ktoś powiedział mi kiedy miałam powiedzieć dziewięć lat ,że jestem Unseelie, to czy pomyślałabym ,że zostałam stworzona po to by być zła i nigdy już nie próbowałabym być dobra. Czy pomyślałabym sobie *Po co? Gdzie tu sens?*

Westchnęłam. Życie było skomplikowane — **Zapomnij o przepowiedni Rowena** — nakazałam

Nagle przestała mówić

Kat podniosła brew i spojrzała rozbawiona — Czy naprawdę chciałaś aby to właśnie zrobiła?

Zamrugałam — **Nie! Nie zapominaj! Po prostu przestań o niej mówić!**

Ale było już za późno. Magią głosu nakazałam jej żeby zapomniała i z wyrazu jej twarzy mogłam stwierdzić ,że każde słowo jej dotyczące zniknęło z jej umysłu

— Jesteś zagrożeniem dla nas wszystkich — powiedziała wyniośle

Przeczesałam dłońmi włosy. Magia głosu była podstępna

— Moje córki powiedzą ci o przepowiedni, ja już dłużej nie mogę tego zrobić dzięki twoim nieumiejętnym sposobem posługiwania się magią Druidów. Powiedzą ci same, bez stosowania na nich przymusu. Ale zgodzisz się na moje warunki. Będiesz pracowała dla nas i naszego celu i nikogo innego. Namierzysz ją. My zrobimy resztę, z . . . — przerwała, masując sobie czoło

— Z pięcioma Druidami i kamieniami — podpowiedziała Kat

—Znalazłyście przepowiednie i jest w niej napisane dokładnie co mamy zrobić? — zapytałam

Kat pokiwała

—Chcę ją zobaczyć

Zebrałyśmy się w zakazanej bibliotece, małym pozbawionym okien pokoju, który zawiódł mnie swoim wyglądem już za pierwszym razem kiedy tu byłam, w końcu byłam rozpieszczona wnętrzem *KiBB*. Tuziny lamp umieszczone wokół niskiego kamiennego sufitu, obmywały pomieszczenie miękką poświatą bursztynowego światła. Było na tyle jasno aby utrzymać z daleka cienie ale światło było na tyle rozproszone ,że minimalizowało potencjalne uszkodzenia które mogłyby powstać od światła, takie jak blaknące strony

Teraz kiedy się tutaj rozglądałam, to miejsce wpływało na mnie zupełnie inaczej niż za pierwszym razem. Podczas mojej nieobecności *sidhe-seers* zorganizowały ten pokryty kurzem chaos, odkopały stare książki, poukładały na regłach tak ,że dostęp do nich był naprawdę łatwy, puls wszystko skatalogowały

Kochałam książki, miałam je we krwi. Wędrowałam po suchym, kamienny pokoju, zatrzymując się to tu to tam, tylko po to aby musnąć pacami kruche okładki, chciałam dotykać ich dłużej ale nie chciałam ryzykować ,że je uszkodzę

—Kopiujemy wszystko i aktualizujemy — powiedziała Kat — Przez millennia, tylko *Przystań* miała dostęp do tych historycznych zapisków i zbiorów. W ciągu tych kilku stuleci z wielu z nich pozostał prawie tylko pył — posłała Rowennie delikatne upomnienie — Niektóre z nich już tylko nim są

—Och, jeśli któregoś dnia będziesz nosić berło mojego stanowiska Katrino — powiedziała Rowena, surowo — Zacznesz doceniać ograniczenia pojedynczego ludzkiego życia i trudne wybory które muszą zostać dokonane

— Przepowiednia — powiedziałam niecierpliwie

Kat poprowadziła nas do ogromnego, owalnego stołu. Odsunęłyśmy krzesła i ustawiliśmy wokół jej

— Przetłumaczyliśmy najlepiej jak potrafimy

— Niektóre ze słów nie są napisane w staro irlandzkim — powiedziała Jo — Ale wydają się być wynalezione przez kogoś

—Jo jest naszym tłumaczem — powiedziała Dani, z taką samą mieszaniną dumy i pogardy — Wydaje jej się ,że prace badawcze są ciekawe, takjakby pieprzenie były!

—Język — warknęła Rowena

— To już nie jest dłużej twój problem, już mną nie rządysz — Dani posłała Rowenie twarde spojrzenie

— O tak, a ty jesteś taka szczęśliwa, pozostawiona sama sobie, prawda Danielle O'Malley? Twoja mama przewraca się w grobie, widząc, że jej trzynastoletnia córka opuściła opactwo, zadaje się z księciem wróżek i innymi o wątpliwym pochodzeniu

— Daruj sobie te gadki — jęknęła Dani — Poza tym wkrótce będę miała czternaście lat — promieniała, przechadzając się wokół stołu — 28 luty, nie zapomnijcie. Lubię ciasto czekoladowe, nie żółte i nie cierpię owoców na cieście. Czekolada i tylko czekolada, czym więcej tym lepiej

— Jeśli nie możecie być cicho to wyjdziecie — powiedziałam

Książka którą otworzyła Kat, była zadziwiająco mała, cienka, oprawiona w brązową skórę i przewiązana, zniszczonym skórzanym rzemykiem.

— Moreena Bean żyła w tych murach trochę ponad tysiąc lat temu

— *Sidhe-seer* z darem wizji przyszłości? — zgadywałam

Kat potrząsnęła głową — Nie, praczka opactwa. Nazywali ją Szaloną Morry, za te jej wywody, wyśmiewali jej wiarę w to, że sny są tak samo prawdziwe jak wydarzenia które przeżywamy. Szalona Morry wierzyła, że życie nie było czymś co kształtowało się z przeszłości czy przyszłości ale z różnych możliwości. Wierzyła w to, że każdy moment był jak nowy kamień wrzucany do jeziora, który powodował marszczące się kręgi na jego powierzchni ale te *czczone pośród kobiet* dla których ona harowała, miały umysły zbyt tępe aby je dostrzec. Twierdziła, że widziała to całe jezioro, każdy wrzucany do niego kamień. Mówiła, że nie jest szalona, tylko przytłoczona — uśmiechnęła się lekko Kat — Sporo z tego co napisała, nie miało żadnego sensu. Jeśli to dopiero ma się stać, to nie możemy powiązać tego z obecnymi czasami czy też zrozumieć jej znaków. Jeśli wszystko co zapisała na tych ma wydarzyć się w odpowiednim porządku, to znajdujemy się dopiero na samym początku jej przepowiedni. Po zaledwie dwudziestu stronach przepowiada ucieczkę *Sinsar Dubh*

— Naprawdę tak to nazwała?

— Nic co się tu znajduje nie jest do końca jasne. Piszę o wielkim źle które drzemie pod naszym opactwem, i ucieknie, przy pomocy, jednej z *najwyższego kręgu*

— Praczka wiedziała o *Przystani*? — krzyknęłam

— Lub po prostu podsłuchiwała — ogłosiła Rowena

Wywróciłam oczami — Elitarna aż do szpiku kości, nieprawdaż?

Kat usunęła żółty arkusz papieru na którym Jo zapisała tłumaczenie i wręczyła go mnie

— Jest tam naprawdę sporo chaotycznych zapisków zanim w końcu przechodzi do rzeczy — powiedziała mi Jo — To zapiski praczki sprzed tysiąca lat, która nigdy nie widziała samochodu, samolotu, telefonu komórkowego, trzęsienia ziemi, i nie znała zbyt wielu słów którymi mogła opisywać rzeczy. Wciąż piszę o *tym dniu* chyba w celu określenia kiedy to wydarzenie będzie miało miejsce. Skupiłam się na przetłumaczeniu tylko tego co dotyczyło *Sinsar Dubh*. Wciąż pracuje nad resztą jej przepowiedni ale idzie mi dość powoli — Przeglądałam to, pragnąc znaleźć dowód mojej heroicznej roli, albo przynajmniej znaleźć dowód na to ,że nie jestem tą złą

Bestia uwolni się i zaleje plagą ziemię. Nie może zostać zniszczona. Nie może zostać uszkodzona. Bestialskie drzewo, obrosnie w nowe warstwy. Muszą zostać utkane. (otoczone murem? Uwięzione w klatce?) Z najpotężniejszych rodów przybędą obie, jeśli jedna zginie młodo, druga która pragnie śmierci będzie na nie polować. Klejnoty z lodowych klifów, prowadzące na wschód, zachód, północ i południe, sprawią ,że troje stawi czoło jednemu. Pięć ukrytych barier będzie śpiewać kiedy klejnoty się ułożą i to co płonie żywo (spalone na stosie?) powróci do miejsca z którego uciekło. Gdy zamieszkały... owładnięty (nie jestem pewna tego słowa ... przeobrażony) zapieczętuje to w sercu ciemności będzie drzemać, z jednym okiem otwartym

— Stara, to do kitu! Kto pisze takie brednie? — Dani krzyknęła nad moim ramieniem.

Jo zeszywniała — Zrobiłam wszystko co mogłam, ta kobieta nie napisała ani jednego słowa dwukrotnie w ten sam sposób

— Zabiłoby ją gdyby była trochę bardziej precyzyjna? — gderała Dani

— Prawdopodobnie, uważała ,że jest całkiem precyzyjna — powiedziałam. Niuanse językowe stale ulegały zmianie, szczególnie w dialekcie i żargonie — Poważnie Dani, kto byłby w stanie przetłumaczyć, stara — do kitu — za tysiąc lat od teraz?

Ale to nie tylko język komplikował sprawę. Komunikacja przy pomocy snów była trudna. Miałam takie problemy z moim snami o tym zimnym miejscu, gdzieś w połowie szkoły średniej ,że w końcu powiedziałam o tym tacie jako o nawracającym koszmarze. Zachęcał mnie aby to opisała i wtedy razem postaramy się zdecydować co to oznacza

Logiczny, pragmatyczny Jack Lane wierzył w to ,że mózg jest jak wielki komputer a sny były świadomym sposobem umysłu na tworzenie kopi zapasowych i przechowywanie wydarzeń dnia w podświadomości. Ale wierzył również ,że jeśli sen wciąż nawracał, sugerował ,że umysł albo serce miał z czymś problem, że nie mógł dać sobie z czymś rady

Sugerował ,że mój sen symbolizuje naturalną obawę dziecka przed utratą matki, ale nawet kiedy miałam dziesięć lat nie brzmiało to dla mnie zbyt prawdziwie. Teraz zastanawiałam się czy tatuś obawiał się w sekrecie, że ten powracający sen miał coś wspólnego z biologiczną matką którą utraciłam, że być może byłam uwięziona w jakimś chłodnym miejscu, zmuszona obserwować jak umiera

Ja też często o tym myślałam, od czasu moich niedawnych doświadczeń w *Białej Rezydencji*, z konkubiną i królem kiedy zdałam sobie sprawę ,że to ona była kobietą z mojego snu, w połączeniu z moim ostatnim snem w którym obserwowałam jak umiera i czułam się tak jakbym sama zginęła, miałam całkiem nowych zestaw możliwości którymi musiałam się martwić

Niezależnie od tego, kiedy próbowałam opisać to moje zimne miejsce ze snu, wyglądało to bardzo podobnie do tej przepowiedni, było niejasne, senne, i cholernie kłopotliwe

— Poza tym, wydaje nam się ,że udało się ją tak jakby rozwiązać — powiedziała Jo — Słowo *Keltar* oznacza płaszcz magii. Klan Keltar, lub MacKeltar, służył jako druidzi rasie *Tuatha De Danann* tysiące lat temu, kiedy wróżki wciąż jeszcze żyły pośród nas. Kiedy porozumienie zostało wynegocjowane i wróżki wycofały się z naszego świata, pozostawiły w dowodzeniu klan Keltar jako uhonorowanie porozumienia i ochronę starych tradycji

— I dowiedziałyśmy się ,że jest pięciu żyjących druidów — powiedziała Mary

— Dageus, Drustan, Cian, Christian, i Christopher — dodała Jo — Już przesłałyśmy im wiadomość, prosząc aby tu do nas dołączyli

Niestety, Christian raczej będzie problemem

— Mówiłaś ,że wiesz gdzie są cztery kamienie — powiedziała Kat

Pokiwałam

— Więc, wszystko czego potrzebujemy, to to ,żebyś powiedziała nam gdzie jest książka, jeden z druidów klanu Keltar podniesie ją i sprowadzi tutaj, cztery kamienie rozłożymy wokół niej i ich pięciu ponownie ją uwięzi jakąkolwiek wiążącą pieśnią czy zaklęciem które znają.

Wygląda na to ,że jeden z nich będzie wiedział co trzeba będzie zrobić na końcu. Rozmawiałam z jedną z ich żon, i wydawała się rozumieć co znaczyło owo *zamieszkały... o władnięty z przepowiedni*

— Uwięzić ją ponownie gdzie? — zażądałam obserwują przy tym dokładnie Rowenę. Wyglądało na to ,że moją jedyną rolą w tej całej sprawie było jej namierzenie. Przez ten cały czas czułam się tak jakbym musiała zrobić wszystko, ale moja część przepowiedni była tak naprawdę bardzo niewielka. Nie było w niej niczego co dotyczyło mnie i było złe. Tylko to ,że Alina może zginąć a ja będę pragnęła śmieci, tak było, rzeczywiście przez to przeszłam. Poczułam jak jakiś ogromny ciężar ześlizguje się z moich ramion. Było pięciu innych ludzi odpowiedzialnych za to wszystko. Prawie nie mogłam się powstrzymać ,żeby nie wystrzelić pięścią w powietrze i nie krzyknąć *Tak!*

— Tam gdzie była wcześniej — odparła chłodno

— Czyli gdzie?

— Dalej, w dół korytarza którego jak twierdziła Dani nie mogłaś przekroczyć — powiedziała Jo

Wielka mistrzyni posłała jej miażdżące spojrzenie

— Czy wy możecie go przekroczyć? Ominąć kobietę która go strzeże? — zapytałam Rowenę

— Nie mieszaj się w moje sprawy ,dziewczyno. Wykonam swoją część, ty wykonaj swoją

— Vlane też nie mógł go przekroczyć — łowiłam na ślepo, zastanawiając się dlaczego

— Żadna wróżka nie może — zadowolenie sączyło się z jej słów i wiedziałam ,że miała z tym coś wspólnego

— Kim jest kobieta która pilnuje korytarza?

Jo odpowiedziała — Ostatnia znana liderka *Przystani*

Aktualna *Przystań* Roweny trzyma była w tajemnicy — Masz na myśli moją matkę?

— Isla nie była twoją matką! Miała tylko jedno dziecko — warknęła Rowena

— Więc kim ja jestem?

— Właśnie — udało jej się skazać mnie i wykonać wyrok przy pomocy tego jednego słowa

— Przepowiednia mówi ,że było nas dwie. Jedna zginie młodo a druga pragnie śmierci — gdybyśmy były w tej chwili same, nie wiem jak daleko posunęłam się aby wydusić z niej odpowiedzi, ale wiedziałam ,że gdybym już z nią skończyła nie lubiłabym samej siebie za bardzo

— Równie dobrze nie musi, praczka zjadła jakąś starą rybę, miała sny połączone z mdłościami żołądka i ogłosiła siebie samą prorokiem Nie wiadomo czy miała na myśli liczbę mnogą

— Jej pisownia była zatrważająca w wielu miejscach, dodatkowe litery są w wielu słowach — odparła Jo

— Będziesz musiała zneutralizować te konkretne zabezpieczenia — powiedziałam chłodno

— Żadna wróżka nie będzie obecna podczas pieczętowania i odsyłania tej abominacji!

— V'lane nie odda mi kamienia — powiedziałam — Nie ma mowy ,że tak po prostu go przekaże

— Rozłóż nogi dla kolejnej wróżki a na pewno uda ci się go dostać — powiedziała gładko — Wtedy przekażesz nam je wszystkie. Nie ma takiej potrzeb abyś była obecna kiedy rytuał zostanie odprawiony

Moje policzki zaróżowiły się nieznacznie i to rozwścieczyło mnie chyba nawet bardziej. Ta starucha potrafiła zająć mi za skórę jak nikt inny. Zastanawiałam się czy moja matka (Isla, poprawiłam szybko) czuła to samo. Byłam tak dumna i podekscytowana odkryciem tożsamości mojej biologicznej matki ,a teraz kiedy każdy mówił mi ,że miała tylko jedno dziecko, czułam się tak jakby nie tylko moja matka została mi ukradziona ale również moja siostra. Nigdy w całym swoim życiu nie czułam się taka samotna

— Pieprze cię starucho — powiedziałam

— Nie marnuj się na mnie — odparła — To nie ja mam kamień

— Co to było co kiedyś do mnie powiedziałaś? Czekaaj, pamiętam — użyłam głosu z całą swoją mocą i powiedziałam — **Zamknij się, Rowena**

— Mac — ostrzegła Kat

— Ona może mnie obrażać i wyzywać ale ja nie mogę kazać się jej zamknąć!?

— Pewnie ,że możesz, na tym samym poziomie, bez używania przymusu.

Wykorzystujesz tak wielką moc kiedy nie ma do tego potrzeby, ryzykujesz przez to utratę tego co czyni cię człowiekiem. Masz gorący temperament i jeszcze bardziej gorące serce. Musisz ostudzić jedno i drugie

— **Możesz mówić Rowena** — magia głosu nigdy jeszcze nie brzmiała tak wkurzenie nawet kiedy używał jej Barrons

— Twoja lojalność musi w pierwszej kolejności należeć do nas, *sidhe-seers* — powiedziała natychmiast

— Czy chcesz aby odbudowano ściany Rowena? — zażądałam odpowiedzi

— Oczywiście ,że chcę!

— Więc wróżki Seellie, będą musiały zostać zaangażowane. Kiedy tylko książka zostanie ponownie uwięziona, królowa Seellie będzie musiała przyjść poszukać *Pieśni Zrobienia*—

— *Pieśń Zrobienia* znajduje się we wnętrzu *Sinsar Dubh*? — wykrzyknęła

— Królowa wierzy ,że znajdują się tam jej fragmenty i z nich może odtworzyć całą *Pieśń*

— I jesteś taka pewna ,że chcesz aby tak się stało?

— Nie chcesz aby wróżki Unseellie zostały ponownie uwięzione?

— Tak, chcę. Ale radziły sobie bez *Pieśni Zrobienia* na długo przed naszą pierwszą z nimi potyczką. Jeśli wróżki odzyskają tę antyczną melodię, ich moc ponownie stanie się nieograniczona. Masz w ogóle pojęcie jak mogłoby to wyglądać w tych czasach? Jesteś taka pewna ,że ludzka rasa by to przetrwała?

Zamrugałam na nią zaskoczona w milczeniu. Byłam tak skupiona na ponownym uwięzieniu Unseellie i odesłaniu Seellie z powrotem na ich dwór, że nie przeanalizowałam dogłębnie skutków odzyskania *Pieśni Zrobienia* przez wróżki. Musiało to być widoczne na mojej twarzy, ponieważ ton Roweny zmiękł gdy powiedziała — Więc jednak nie jesteś kompletną idiotką

Posłałam jej zimne spojrzenie — Miałam sporo innych rzeczy na głowie. I zdecydowanie nauczyłam się dość szybko magi głosu prawda? Ale mamy teraz bardziej palące problemy. Znam Christiana MacKeltara, i wiem ,że zaginął. Został uwięziony wewnątrz luster podczas nocy Halloween. Nie możemy nic zrobić dopóki go nie znajdziemy

— W lustrach? — krzyknęła Kat — Nie możemy pójść do wnętrza luster! Nikt nie może!

— Sama byłam tam całkiem niedawno. Można to zrobić

Rowena oceniała mnie przez chwilę— Byłaś w lustrach?

— Stałam w *Korytarzu Wszystkich Dni* — powiedziałam i sama byłam zaskoczona słysząc dumę w swoim głosie. W końcu pozwoliłam sobie zadać to pytanie które gryzło mnie od czasu kiedy usłyszałam ,że były dwa proroctwa i według jednego z nich miałam zniszczyć świat. Czy naprawdę dotyczyło mnie? Czy było tak samo niejasne jak to pierwsze? — Słyszałam ,że były dwie przepowiednie. Gdzie jest ta druga? — Kat i Jo wymieniły niespokojne spojrzenia

— Praczka pisała chaotycznie aż do końca strony o tym jak wiele kamieni zostało wrzuconych do jeziora w danym momencie i o tym ,że niektóre były bardziej prawdopodobne niż inne — powiedziała Jo — Twierdziła ,że śniła o dziesiątkach takich kamieni, ale tylko dwa wydawały się prawdopodobne. Pierwszy mógł nas uratować. Drugi wielce prawdopodobne zgubić

Pokiwałam niecierpliwie — Wiem o tym, więc czego dotyczy ta druga przepowiednia?

Kat podała mi cienki tomik — Obróć stronę

— Nie potrafię czytać staro irlandzkiego

— Po prostu ją obróć

Zrobiłam to. Ponieważ atrament którego używała przebijał się i zostawiał plamy na drugiej stronie, Szalona Morry pisała tylko na jednej stronie dziennika. Następnej brakowało. Małe kawałki pergaminu wystawały z miejsca w którym został obszyty — Ktoś ją wyrwał? — powiedziałam z niedowierzaniem

— Jakiś czas temu. To jedna z pierwszych ksiąg jakie skatalogowałyśmy po tym jak usunęłaś zabezpieczenia chroniące bibliotekę. Znalazłyśmy książkę otwartą na stolę, z tą stroną i kilkom innymi brakującymi. Podejrzewałyśmy ,że musiało to być to samo co zniszczyło zabezpieczenia na zewnątrz twojej celi kiedy byłaś *Pri-ya* — powiedziała Kat

— W opactwie jest zdrajca — dodała Jo — I ktokolwiek nim jest albo tłumaczy tak dobrze jak ja albo wyrwał i zabrał przypadkowe strony

— Aby ominąć moje zabezpieczenia i dostać się do biblioteki — dodała ponuro Rowena — Musiał to być ktoś z mojej zaufanej *Przystani*

Dwadzieścia trzy

Zaparkowałam Vipera za księgarnią i siedziałam wpatrując się w coś co kiedyś było największą ciemną strefą w mieście, wypełnioną cieniami, z jednym gigantycznym wysysającym życie który szczególnie upodobał sobie grożenie mi tak samo jak ja rozkoszowałam się zagrożeniem jemu

Zastanawiałam się gdzie był teraz. Miałam nadzieję ,że jeszcze będę miała szanse go dopaść, i wypróbować na nim moje nowo odkryte runy, licząc na to ,że zniszczą go raz na zawsze, ponieważ jeśli uciekł tak duży jak był już wcześniej tej nocy kiedy zgasły wszystkie światła w Dublinie, wyobrażałam sobie ,że mógł jednym połknięciem pożreć małej wielkości miasteczko.

Zerknęłam na garaż. Zerknęłam na księgarnię. Westchnęłam

Tęskniłam za nim. Jak na ironię, teraz kiedy miałam obsesję na temat tego kim i czym sama byłam, jakoś nie zastanawiałam się i martwiłam tym kim i czym był on. Zaczynałam rozumieć dlaczego zawsze należał abym oceniała go przez jego czyny. Co jeśli *sidhe-seers* naprawdę były kastą Unseelie? Czy to czyniło nas z natury złymi?

Czy tylko znaczyło ,że (jak reszta ludzkiej rasy) musiałyśmy wybrać czy być dobrymi czy złymi?

Wysiadłam z samochodu, zamknęłam go i zwróciłam się w kierunku księgarni

— Barrons powiedział ,że możesz prowadzić jego Vipera? — Lor zapytał tuż za mną

Z ręką na klamce, odwróciłam się, machając kluczykami zawieszonymi na palcu

— Skoro mam go już w swoim posiadaniu, trudno będzie mi go teraz odebrać

Kącki jego ust zakrzywiły się — Spędzasz z nim zbyt dużo czasu

— Gdzie Fade? Złapaliście go?

— Książka zostawiała go martwego

— I kiedy spodziewacie się go z powrotem? — zapytałam słodko

— Melduj, czego dowiedziałaś się w opactwie?

— Wydaje ci się ,że teraz tobie będę zdawać relację?

— Do czasu aż Barrons nie wróci i nie przejmie znowu nad tobą kontroli

— Czy tak właśnie myślisz? Że ma nade mną kontrolę? — mój temperament płonął

— Lepiej miej nadzieję, że tak jest, bo jeśli jej nie ma, zabijemy cię — Groźba została wypowiedziana całkowicie bezbarwnym tonem, z kompletnym brakiem zainteresowania. Przyprawiła mnie o dreszcze — My nie istniejemy. Tak właśnie jest, było i będzie. Jeśli ludzie się o nas dowiadują zabijamy ich, to nic osobistego

— Cóż, wybacz, że decyduje się jednak fakt ,że próbujecie mnie zabić odebrać cholernie osobiście

— Nie próbujemy. W tym momencie. Melduj

Parsknęłam i obróciłam się aby wejść do księgarni

Był za mną, jego dłoń na mojej którą trzymałam na kłamce, jego twarz w moich włosach, usta blisko ucha. Wdychał mój zapach — Nie pachniesz jak inni ludzie, Mac. Zastanawiam się dlaczego. Nie jestem jak Barrons. Ryodan jest wręcz ucywilizowany. Nie mam tych samych problemów co Kasteo, a Fade wciąż jeszcze się bawi. Śmierć to moja poranna kawa. Lubię krew i dźwięk łamanych kości. To mnie nakręca. Mów czego dowiedziałaś się o przepowiedni i następnym razem przynieś mi książkę. Jeśli chcesz aby twoi rodzice pozostali.... nietknięci, będziesz współpracować tylko z nami. Będziesz okłamywać wszystkich innych. Jesteś naszą własnością. Nie zmuszaj mnie abym dał ci lekcję. Są pewne rzeczy które mogą cię złamać. Nie uwierzyłybyś w szaleństwo do którego może doprowadzić, pewien specyficzny rodzaj bólu

Odwrociłam się aby stanąć z nim twarzą w twarz. Przez moment nie pozwolił mi na to, zmuszają abym pchała się na jego ciało i szarpała o każdy ruch. Jego ciało było w każdym calu tak samo elektryzujące jak Barronsa i Ryodana. I wiedziałam ,że sprawa mu to przyjemność, całkiem możliwe ,że na poziomej jakiejś prymitywnej cielesności którego w ogóle nie rozumiałam

Są pewne rzeczy które mogą cię złamać , powiedział. Prawie zaczęłam się śmiać. Nie miał pojęcia ,że tym co złamało mnie prawie całkowicie była moja wiara w to ,że Barrons jest martwy

Jedno spojrzenie w oczy Lora i zdecydowałam ,że poczekam na powrót Barronsa zanim poruszę z nim pewne kwestię — Myślisz ,że Barrons ma do mnie słabość — powiedziałam — To właśnie cię martwi

— To zakazane

— Gardzi mną. Myśli ,że spałam z Darrociem, pamiętasz?

— *Przejmuje się tym* ,że spałaś z Darrociem

— Przejmuje się też tym ,że popaliłam mu dywan. Robi się trochę wkurzony jeśli chodzi o rzeczy o których lubi myśleć ,że są jego własnością

— Wy dwoje wkurwiacie mnie dokumentnie. Przepowiednia. Mów

Przesłuchiwał mnie prawie przez pół godziny zanim poczuł się usatysfakcjonowany. Poszłam do mojej położonej na czwartym piętrze sypialni, zmęczona jak nigdy. Mój pokój był pogrążony w chaosie, opakowania po batonach, puste butelki po wodzie, ciuchy, walały się wszędzie. Obmyłam twarz, wyszczotkowałam zęby, wśliznęłam się w piżamie i już miałam wczłgać się do łóżka kiedy przypomniałam sobie o kracie tarota z ostatniej nocy którą dał mi chłopak z rozmarzonymi oczami

Pogrzebałam w kieszeni płaszcza i wyciągnęłam ją. Tył był czarny, pokryty srebrnymi symbolami i runami które wyglądały jak srebrne akwaforty. Połyskiwała jedną z trzech form *Sinsar Dubh* , antycznym, czarnym tomem z ciężkimi zamkami

Przewróciłam ją na drugą stronę. ŚWIAT było napisane na szczycie

To był piękna karta, obramowana czernią i szkarłatem. Kobieta stała w profilu na białym krajobrazie, z niebieskim zabarwieniem który wyglądał, lodowo, zakazanie. Na tle rozgwieżdżonego nieba, planeta obracała się tuż na przeciw jej twarzy, ale miała odwrócony wzrok, spoglądała gdzie indziej, nie na świat, wpatrywała się w dal. Czy może spoglądała na kogoś kto nie był przedstawiony na karcie? Nie miałam pojęcia co miała oznaczać karta ŚWIAT według tarota. Nigdy wcześniej tego nie robiłam. Mac 1.0 uznawała odczytywanie przyszłości z kart tarota za tak idiotyczne jak próbę wezwania zmarłego krewnego przez tablice Ouija. Mac 5.0 z radością przyjąłaby każdą pomoc jaką tylko mogła otrzymać z każdego źródła. Wpatrywałam się w nią. Dlaczego chłopak z rozmarzonymi oczami mi ją zostawił? Czego powinnam się z niej dowiedzieć? Tego ,że muszę spoglądać na świat? Tego ,że byłam rozkojarzona przez inne rzeczy i ludzi i nie widziałam niczego wyraźnie? Że naprawdę byłam osobą trzymającą losy tego świata w swoich rękach?

Bez względu na to jak na nią spoglądałam, karta implikowała zbyt dużo odpowiedzialności. Przepowiednia była jasna, moje zaangażowanie wcale nie było takie duże. Wsunęłam ją pomiędzy strony książki leżącej na stoliku przy moim łóżku i poszłam spać, zakrywając kołdrą głowę

Ponownie śniłam o smutnej, pięknej kobiecie, miałam w tym śnie dziwne poczucie dwoistości, widziane jej oczami i moimi, czułam jej smutek i moją dezorientację *Chodź, musisz się pośpieszyć, musisz wiedzieć*

Pośpiech mnie porwał

Tylko ty możesz. Nie ma inne drogi do . .. jej słowa odbijały się echem od klifów, coraz słabsze z każdym odbiciem. *Też próbowałam...tak długo...tak mocno ...*

Wtedy księżę Unseelie znalazł się obok niej (obok nas).

Ale nie był jednym z trzech których znałam, jednym z trzech którzy mnie zgwałcili. To był czwarty, ten którego nigdy nie widziałam

W snach miałam ten dziwny sposób na to ,że po prostu wiedziałam o pewnych rzeczach. Wiedziałam ,że był wojną

Uciekaj, ukryj się! krzyczała

Nie mogłam, Moje stopy były jak wrośnięte w ziemię a oczy skupione na nim. Był o wiele piękniejszy niż inni książęta Unseelie i o wiele bardziej przerażający. Tak jak inni, spoglądał wewnątrz mnie a nie na mnie, a jego spojrzenie odczułam jak ostrza przecinające moje najbardziej prywatne nadzieję i lęki. Wiedziałam ,że specjalnością Wojny nie było zwyczajne nastawianie przeciw sobie przeciwnych frakcji, ras, czy populacji, ale znalezienie dwóch stron w jednej osobie i zwrócenie ich przeciwko sobie

To był ostateczny oszust i niszczyciel

I rozumiałam ,że to nie śmierci powinnam się bać, to wojna była tym co obracało w perzynę życie

Śmierć była po prostu facetem do sprzątnięcia, dozorcą, ostatecznym aktem

I chociaż ta sama czarna obręcz obracała się też wokół szyi wojny, to jednak pokryta była srebrem. Kalejdoskop kolorów poruszał się pod jego skórą, otaczała go chmura złota a na jego plecach dostrzegłam przeblask czarnych piór. Wojna była skrzydlata

Jesteś za późno, powiedział

Dwadzieścia cztery

Następnego ranka zostałam obudzona przez jakiś dziwny hałas, usiadłam i rozejrzałam się wokoło. Jeszcze dwukrotnie usłyszałam ten dźwięk zanim zorientowałam się skąd pochodzi. Ktoś rzucał kamieniem w moją szybę

Przetarłam oczy i przeciągnęłam się — Idę — jęknęłam i odrzuciłam kołdrę.

Domyślałam się ,że to Dani. Skoro wciąż nie było zasięgu a sklep nie miał dzwonka, był to jedyny sposób w jaki mogła przyciągnąć moją uwagę,

Odsunęłam zasłonę i wyjrzałam na alejkę

V'lane leżał na masce Vipera Barronsa, opierając się plecami o przednią szybę.

Chociaż rzekomo samochód nie był mój (jeszcze zobaczymy co do tego) natychmiast zaczęłam martwić się o potencjalne uszkodzenia jakie mógł zrobić V'lane z uszkodzeniem lakieru włącznie. Po prostu kocham sportowe samochody. Zdecydowałam ,że spokojnie mogę założyć iż miękki, biały ręcznik zahaczony luźno w pasie raczej niczego nie podrapie. Jego perfekcyjne ciało było obsypane złotem, a oczy lśniły jak mieniące się diamenty

Podniosłam okno do góry. Do środka wpadło zimne powietrze. Temperatura spadła, nisko wiszące chmury przesuwały się na niebie. Znowu było pochmurno i zimno w Dublinie

Podniósł kubek kawy Starbucka — Dzień dobry MacKayla. Przyniosłem ci kawę

Przyglądałam jej się z taką samą nutą tęsknoty i podejrzliwości — Znalazłeś gdzieś otwarty Starbuck?

—Teleportowałem się do Nowego Jorku. Zmiliłem ziarna i zrobiłem ją sam, nawet....jak wy to mówicie speniłem mleko — podniósł do góry torebki — Słodzik czy cukier?

Ciekła mi ślinka. Cukier i kofeina z samego rana. Tylko seks mógłby to jeszcze ulepszyć

— Czy Barrons jest w pobliżu? — zapytał

Potrząsnęłam głową

— Gdzie jest?

— Zajęty, nie będzie go cały dzień — skłamałam

— Masz coś niecierpiącego zwłoki dzisiaj w planach?

Zmrużyłam oczy — V'lane nie mówił tak jak zazwyczaj. Zazwyczaj rozmawiał formalnie i sztywno. Dzisiaj brzmiał, prawie ludzko. Zerknęłam na ręcznik, próbując zdecydować czy książka może być ukryta pod nim. Cóż było to całkiem możliwe — Mógłbyś zamienić ten ręcznik na coś powiedzmy jak na przykład dopasowane do ciała szorty?

Nagle był nagi

Zdecydowanie nie było tam książki — Załóż z powrotem ręcznik — powiedziałam pośpiesznie — Dlaczego tak zabawnie mówisz?

— A robię to? Staram się nauczyć człowieczeństwa MacKayla. Myślałem ,że wyda ci się to bardziej atrakcyjne. Jak sobie radzę? Nie czekaj... doświadczam ludzkich skurczy. Jak mi idzie?

Wciąż był nagi — Ręcznik, natychmiast. Użyłeś niewłaściwego słowa, ale tak naprawdę jest niezłe. Skurcze i tak nie brzmią we właściwy sposób kiedy wychodzą z twoich ust

Posłał mi olśniewający uśmiech — Lubisz mnie jako księcia którym jestem. To całkiem obiecujące. Przyszedłem zabrać cię na plażę. Tropikalna woda i ławice piasku, kokosy i palmy, piasek i słońce, chodź — zaoferował swoją dłoń. Nie była to jedyna część jego ciała wyprostowana w moją stronę. Z każdej strony otaczali mnie niesamowicie seksualni mężczyzn

— Ręcznik — zażądałam, przygryzając wargę. Nie powinnam, nie miałam prawa, cały ciężar tego świata spoczywał na moich ramionach, miałam nawet kartę tarota na potwierdzenie tego faktu

— Nie wiem dlaczego nie rozkoszujesz się widokiem mojego nagiego ciała. Ja rozkoszuje się widokiem twojego

— Chcesz abym poszła z tobą na plażę czy nie?

Jego oczy lśniły — Zaakceptowałam moje zaproszenie, widzę to w twoich oczach, rozbłyły

— Ale nie na plażę w świecie wróżek — powiedziałam — Żadnych iluzji, możesz przenieść nas do Rio, w ludzkim świecie gdzie tylko ludzkie godziny będą upływać

— Rozkaż mi, jestem twój, MacKayla. Spędzimy razem ludzką liczbę godzin, określonych przez ciebie

Miałam swoje wady. Nie mogłam powiedzieć nie — Teraz wezmę kawę — sięgnęłam po nią za okno, oczekując ,że wzbije się w górę czy coś w tym stylu

— Nie jestem w stanie nic zrobić. Zabezpieczenia tego paranoika są wciąż aktywne. Trzymają mnie z dala od budynku, o kilka stóp

— Ale nie z dala od jego samochodu — powiedziałam i uśmiech zagościł na moich ustach, Barrons chyba by oszalał gdyby wiedział ,że V'lane dotykał jego Vipera. A ,że leżał rozciągnięty na nim nago? Chyba dostałby wylewu

— Obawiam się ,że będziesz musiała zejść na dół po swoją kawę. Jest gorąca, więc się pośpiesz

Przeczesałam szczotką włosy, opłukałam twarz, wśliznęłam się w szorty i koszulkę na ramiączka, na nogi wsunęłam klapki i dziesięć minut później byłam już w Rio

Nie potrafię przebywać na plaży i nie myśleć o Alinie. Wciąż sobie powtarzam ,że kiedy to wszystko się skończy, poproszę V'lane'a aby podarował mi ponownie jej iluzję, i spędzimy cały dzień na plaży grając razem w siatkówkę, słuchając muzyki i popijając Coronę z limonką. Pożegnaj się z nią wtedy, raz na zawsze. Pozbędę się bólu i gniewu, skupiając się na wspaniałych momentach życia które dzieliłyśmy wspólnie w jakimś uświęconym kąciku mojej duszy, i zaakceptuję życie bez niej

Gdyby Barrons naprawdę był martwy i minęło wystarczająco dużo czasu, czy w końcu zaakceptowałabym życie bez niego? Bałam się ,że nigdy nie byłabym w stanie tego zrobić

Zwróciłam swoją uwagę na księcia Seelie idącego tuż przy mnie. Cieszyłam się ,że przyszedł znaleźć mnie tego ranka. Gdyby tego nie zrobił, wezwałabym go przy pomocy tego zmysłowego żądła jego imienia które pozostawił na moim języku

Moje sny ostatniej nocy pozostawiły mnie w stanie głębokiej niepewności. Miałam pytania a on był jedynym który mógł mi na nie odpowiedzieć

Przeszliśmy krótki dystans w dół piaszczystej plaży, do pary jedwabnych leżaków zatopionych w białym piasku, blisko słonej morskiej wody. Moje ubranie zniknęło, zastąpione różowym bikini, i złotym łańcuszkiem na brzuchu ozdobionym ognistym kamieniem. Plaża była wyludniona. Nie miałam pojęcia czy faktycznie nie było tu żadnych ludzi czy odesłał ich V'lane aby zapewnić nam trochę prywatności

— O co chodzi z tym łańcuszkiem?— wydawało mi się ,że miał do nich jakieś zamiłowanie

— Kiedy będę uprawiał z tobą seks od tyłu, użyje go aby przyciągnąć cię bliżej i wejść w ciebie głębiej

Otworzyłam usta po czym je zamknęłam. To ja byłam idiotką która zapytała

— A teraz za każdym razem kiedy zobaczysz złoto lśniące w słońcu, pomyślisz o tym aby mnie pieprzyć

Zapadłam się w leżak, obserwując ptaki latające nad moją głową. Miękki szum fal, uspokajał mi duszę — Czapka z daszkiem i okulary proszę

Nachylił się nakładając mi na głowę czapkę i opierając na nosie okulary słoneczne. Zerknęłam na niego, znowu był nagi, miał tylko zmięty ręcznik pomiędzy nogami

— Odkryłem ,że można się tam oparzyć, to bardzo nieprzyjemne

— Czy twoja skóra jest prawdziwa?

Usunął materiał — Dotknij — kiedy nie wykonałam ,żadnego ruchu aby to zrobić, powiedział — Żałuje ,że jesteś na mnie niewrażliwa. Uwiedzenie człowieka takiego jak ty może zająć mi wieczność. Tak, MacKayla, moja skóra jest w każdym calu tak samo prawdziwa jak twoja

Drink pojawił się w mojej dłoni, kremowa mieszanka ananasa i kokosa doprawiona rumem

— Cruce, opowiedz mi o nim — powiedziałam

— Dlaczego?— zapytał V'lane

— Interesuje mnie

— Dlaczego?

— Wydaje się ,że w jakiś sposób był inny niż reszta książąt Unseelie. Inni nie mieli imion. Dlaczego Cruce je miał? Kiedy spotkałam cię po raz pierwszy zaoferowałeś mi bransoletę Cruce'a Dlaczego tak się nazywała? W jaki sposób Cruce przeklął lustra? Wydaje się być znacznie więcej historii dotyczącej jego niż innych książąt

V'lane westchnął, parodiując wręcz doskonale ludzką mimikę — Pewnego dnia, będziesz chciała mówić o mnie. Będziesz miała wiele pytań dotyczących mojej egzystencji i mojego miejsca w historii wrózek. Moje miejsce jest o wiele bardziej majestatyczne niż Cruce'a. Był tylko młodym księciem, ja mam znacznie więcej do zaoferowania

Stukałam palcami czekając

Przesunął swoją dłońią po moim ramieniu, złączył swoje palce z moimi. Jego dłoń była ciepła i silna, dokładnie jak dłoń prawdziwego mężczyzny. Naprawdę postarał się dzisiaj w kwestii swojego człowieczeństwa

— Już powiedziałem ci więcej o antycznej historii wrózek, niż jakikolwiek człowiek kiedykolwiek będzie wiedział

— A ja nadal znam tylko najmniejszy zarys wydarzeń. Mówiłeś ,że chcesz abym dostrzegła w tobie mężczyznę, abym ci zaufała, ale zaufanie rodzi się z dzielenia się wiedzą i znajdowania wspólnych płaszczyzn porozumienia

— Gdyby inni z mojej rasy odkryli jak dużo ci powiedziałem....

— Podejmę to ryzyko. A ty?

Wpatrywał się w ocean, jakby szukał jakiejś mądrości w turkusowych falach. W końcu powiedział — Jak sobie życzysz MacKayla, ale nigdy nie możesz ujawnić poziomu swojej wiedzy innej wróżce

— Rozumiem

— Kiedy już król Unseelie poczuł się usatysfakcjonowany tym ,że wystarczająco ulepszył początkowe, niedoskonałe eksperymenty w wyniku których powstały niższe kasty Unseelie, zaczął odtwarzać hierarchię Seelie. Stworzył cztery królewskie dwory, mroczne odpowiedniki królewskiej linii Seelie. Ród Cruce'a był ostatnim który stworzył. Cruce sam w sobie był ostatnim Unseelie powołanym do życia. Do czasu kiedy król zaczął pracę nad tworzeniem swojego czwartego królewskiego rodu, był już wirtuozem w powoływaniu do życia jego dzieci, nawet bez *Pieśni Zrobienia*. Chociaż z ich kruczoczarnymi włosami, czarnymi naszyjnikami na szyi i natarczowymi melodiami, nigdy nie mogliby uchodzić za Seelie, wciąż jednak dorównywali pięknem, erotyzmem i majestatem tym najwyższym rangą wróżką dworu światła. Niektórzy mówią ,że król poprzestał na stworzeniu Cruce'a ponieważ wiedział ,że jeśli stworzy chociaż jeszcze jedno ze swoich '*dzieci*' (podobnie jak w twojej własnej mitologii) dziecko to zabije ojca i przywłaszczy sobie jego królestwo

Pokiwałał przypominając sobie Edypa z czasów koledżu

— Na początku, król cieszył się Crucem i dzielił swoją wiedzą swobodnie. Znalazł sobie godnego towarzysza, który wspomagał jego wysiłki aby konkubina mogła zostać wróżką. Cruce był przebiegły, uczył się szybko, i wynalazł wiele nowych rzeczy. Bransoleta była pierwszą z jego kreacji. Stworzył ją jako prezent od króla dla konkubiny, tak aby kiedy tylko pragnęła jego obecności, musiała jedynie dotknąć bransolety i o nim pomyśleć. Chroniła ją także przed pewnymi zagrożeniami. Król był bardzo zadowolony z tego dowodu przyjaźni. Razem stworzyli kilka amuletów i podarowali jej prezent w postaci możliwości tworzenia iluzji. Sam król stworzył ostateczny amulet który podarował ukochanej. Niektórzy twierdzą ,że mogła oszukać iluzją nawet jego samego. Cruce dostał szerszy dostęp do jego badań, bibliotek i laboratorii

— Ale skąd ty miałaś bransoletę Cruce'a ?

— Moja królowa mi ją podarowała

— A skąd ona ją miała?

— Zakładam ,że została ona mu odebrana, kiedy został zabity, a potem przekazywana z królowej na królową w celu ochrony

— Więc, kiedy już król zaufał Cruce'owi z całą swoją wiedzą, księżę zdecydował się go obalić i ukraść jego konkubinę?— zapytałam. Nie mogłam zwalczyć potępienia w moim głosie

— Od kogo to usłyszałaś?

Zawahałam się

— Zaufanie musi działać w obie strony MacKayla — zbeształ

— Widziałam Christiana w lustrach. Powiedział ,że dowiedział się iż Cruce nienawidził króla, pragnął jego konkubiny, i przeklął lustro aby trzymać króla od niej z daleka. Powiedział mi ,że Cruce planował zatrzymać kobietę króla i wszystkie światy wewnątrz luster dla siebie

V'lane potrząsnął głową, płowe włosy połyskiwały w słońcu — To nie było takie proste. Rzeczy rzadko takie są. Żeby użyć ludzkich słów, Cruce kochał króla, ponad wszystkimi innymi. Stwórca Unseelie był istotą tak doskonałą ,że było to wręcz nie do zniesienia. Jeśli w rzeczywistości był wróżką, musiał pochodzić z najbardziej antycznej, najczystszej linii jaka kiedykolwiek istniała. Niektórzy mówią ,że był ojcem wszystkich wróżek. Niektórzy mówią ,że przeżył setki królowych przed królową którą w końcu zabił. Wiele form które może przyjmować jest poza zdolnością zaabsorbowania nawet dla wróżek. Został opisany jako postać posiadająca ogromne czarne skrzydła która mogą otulić sobą cały dwór Unseelie. Gdyby chciał spróbować przyjąć ludzką formę, musiałby przejść kilka ciał i podzielić samego siebie. Jest zbyt duży aby mógł zawrzeć się tylko w jednym śmiertelnym naczyniu

Zadrzałam ponownie. Widziałam fragment tych skrzydeł w *Białej Rezydencji* Czułam jak konkubina na nie reaguje, sama dzieliłam jej fascynację ich pierzastym dotykiem na mojej nagiej skórze

— Myślałam ,że królowa jest najpotężniejsza wśród twojej rasy

— Królowa jest spadkobierczynią magii naszego ludu. To co innego. Ta magia nigdy nie zaakceptowała mężczyzny z prawdziwej rasy, chociaż...

— Chociaż co?

Spojrzał się na mnie bokiem spod swoich powiek — Mówię ci zbyt wiele rzeczy — westchnął — I sprawia mi to zbyt dużą przyjemność. Minęło dużo czasu od kiedy znałem kogoś godnego zwierzeń. Jest pewien stary mit który mówi o tym ,że jeśli nie będzie więcej pretendentów do tronu matriarchalnego, magia prawdopodobnie podąży ku najpotężniejszemu mężczyźnie naszej rasy. Niektórzy twierdzą ,że nasi rządzący są twoim yin i yang. Król jest siłą naszej rasy, królowa jego mądrością. Moc czerpie z brutalnej siły, mądrość czerpię z prawdziwej mocy. W harmonii, Królowa i król rządzą zjednoczonym dworem. W opozycji, mamy wojnę. Trwamy w takiej opozycji od dnia w którym król zabił królową

—Ale nadeszły inne królowe. Czy król nie mógł zawrzeć pokoju?

— Nie próbował. Ponownie, porzucił swoje dzieci. Po znalezieniu swojej konkubiny martwej, poprzez swój akt pokuty zrobił coś czego przysięgał ,że nigdy nie zrobi. Przelewając całą swoją mroczną wiedzę na strony tego tomu, nieumyślnie, jednak stworzył swoje najpotężniejsze 'dziecko'.Po tym zniknął. Chodzą plotki pośród wróżek Seelie i Unseelie ,że próbował (jak wy ludzie powiedzielibyście o kulawym koniu) od tego czasu, *złożyć ją w dole*. Łowca który zabił Darroca był podobno osobistym łowcą króla przez setki tysięcy lat. Przenosił go ze świata do świata, polując na jego nemezis. Król, jak każda wróżka, nie kochał niczego bardziej niż swojej własnej egzystencji. Tak długo jak książka jest wolna, nie zazna on spokoju. Podejrzewam ,że *Sinsar Dubh* była rozbawiona możliwością przejęcia osobistego rumaka króla. Podejrzewam również ,że jeśli król już dłużej nie korzysta z tego łowcy i łowca jest tu w twoim mieście, to jest w nim także i król

Sapnęłam — Tutaj w Dublinie?

V'lane pokiwał

— W ludzkiej formie?

— Któż to może wiedzieć? Nie ma nikogo tak nieprzewidywalnego jak on
Musiałby przejąć kilka ludzkich ciał. Pomyślałam o Barronsie i jego ósemce.

Potrząsnęłam głową, odrzucając tą myśl — Wracając do Cruce'a — powiedziałam pośpiesznie

— Co w nim jest takiego fascynującego?

— Staram się zrozumieć chronologię wydarzeń. Więc król mu zaufał, wyszkolił a Cruce go zdradził. Dlaczego?

Oczy V'lane'a zmrużyły się a nozdrza zadrgały chłodną pogardą — Przywiązanie króla do konkubiny było nienaturalne. To odchylenie od normy w naszej rasie. Ludzie cenią monogamię ponieważ mają zaledwie mgnienie oka na to aby cierpieć w swoim wzajemnym towarzystwie. Rodzicie się już w cieniu śmierci. To sprawia ,że pragniecie tej nienaturalnej niewoli. My nie spędzamy z partnerem dłużej niż wiek ,może dwa. Pijemy z kotła. Zmieniamy się. Idziemy dalej. Król tego nie zrobił

— A jeśli już o tym mowa, to skąd ty wiesz to wszystko?

— Mamy uczonych spisujących naszą historię. Jako członek Wysokiego Konsylium królowej moim obowiązkiem jest relacjonowanie naszej przeszłości, przy tych rzadkich okazjach kiedy wydaje edykt. Nalega abym był zdolny opowiedzieć jej każdy fragment o każdym czasie

— Więc, król był wierny, a wróżki tego nie lubią

Posłał mi spojrzenie — Spędź z kimś tysiąc lat i powiedz mi ,że to nie jest nienaturalne, a przynajmniej nudne

— Najwyraźniej król tak nie uważał — lubiałam za to króla. Lubiałam idee prawdziwej miłości

Może, tylko może, pewni ludzie mieli tyle szczęścia, że odnajdowali swoją drugą połówkę, tą która ich uzupełniała, dokładnie jak yin i yang

— Król stał się niebezpieczeństwem dla swoich dzieci. Na dworze zaczęto plotkować. Zdecydowali się go przetestować. Cruce uwiódłby króla, odwrócił jego obsesję na punkcie konkubiny, sprawił ,że porzuciłby swoje ograniczone tylko na śmiertelniku myślenie

— Czy król jest biseksualny?

V'lane posłał mi puste spojrzenie

— Sądziłam ,że wróżki były raczej określone płciowo

— Ach, masz na myśli to kto pieprzy kogo i to czy jesteśmy, jak wy to mówicie?

— Heteroseksualni — odpowiedziałam. Usłyszenie słowa pieprzyć wypowiedzianego przez V'lane'a, jego melodyjnym, zmysłowym głosem, samo w sobie było jak gra wstępna. Wzięłam łyka drinka, zsunęłam nogi z leżaka i schłodziłam je w przybrzeżnej fali

— Kiedy mówię o uwodzeniu przez wróżkę, to mam na myśli coś innego niż ludzka żądza. To jak przejęcie czyjejs.....— wydawał się szukać odpowiedniego słowa — Ludzie nie mają na to odpowiedniego określenia. Jak uwiedzenie czyjejs duszy, całej istoty. Cruce stałby się ulubieńcem króla, zastępując śmiertelnika, na którego punkcie miał przez tyle czasu obsesję, a który nawet nie był naszego rodzaju. Cruce miał sprawić ,że król raz jeszcze zakocha się w naszej rasie. A kiedy zwróciłby swoje zainteresowanie ponownie na

Dwór Cieni, przywróciłby ich na właściwe im miejsce, na dworze światła, pośród innych należących do ich rasy. Jego niższej kasty bracia byli już zmęczeni ukrywaniem. Chcieli poznać swoich braci. Chcieli posmakować ich życia, tego życia którym cieszyli się ich odpowiednicy. Chcieli aby król dla nich walczył, sprawił ,że królowa ich zaakceptuje, ujednocili dwory, łądząc w jedno. Czuli ,że tak właśnie powinno być. Królowa była mądrą i prawdziwą przywódczynią Seelie, król silnym i dumnym liderem Unseelie. Byli kompletną całością, gdyby tylko król i królowa pozwolili im żyć razem jako jedno

— Czy wróżki Seelie czuły tak samo? — jakoś nie mogłam sobie wyobrazić ,że tak było

— Wróżki Seelie były całkowicie nieświadome istnienia Unseelie

— Do czasu aż ktoś nie zdradził króla przed królową

— Różni ludzie mają różne poglądy na temat tego co jest zdradą — powiedział ostro V'lane. Zamknął oczy na moment. Gdy otworzył je ponownie, złote błyski wściekłości zniknęły — Sparafrazuje to dla ciebie właściwie. Ktoś powinien był powiedzieć królowej prawdę na długo wcześniej zanim się o niej dowiedziała. Królowa była posłuszna we wszystkim. Król wielokrotnie okazywał jej swoje nieposłuszeństwo. Kiedy król odrzucił Crucea, Unseelie wiedzieli ,że nigdy się za nimi nie wstawi. Mówili o buncie, wojnie domowej, aby tego uniknąć Cruce udał się do królowej aby porozmawiać w imieniu swoich mrocznych braci. Podczas gdy był daleko, inni książęta zaprojektowali klątwę która miała zostać wrzucona w lustro. Jeśli król nie zrezygnowałby ze śmiertelniczki, zabroniliby by mu do niej dostępu, blokując go tak aby już nigdy nie mógł wejść w lustro i tym samym nigdy już jej nie zobaczyć

— Więc, to nie Cruce, uszkodził sieć luster?

— Oczywiście ,że nie. Pośród naszej rasy imię Cruce'a stało się synonimem, tak jak imię jednego z twoich ludzi...wierzę ,że nazywał się Murphy? Gdy coś idzie źle wini się Murphiego. Tak samo działa u nas imię Cruce'a. Gdyby Cruce rzeczywiście rzucił klątwę na lustro to zrobiliby to tak aby nie uszkodzić ich pierwotnej funkcji. Po prostu nie dopuściliby aby król mógł w nie wchodzić. Cruce uczył się z samym królem, był w tym o wiele lepszy niż jego bracia

— Co powiedziała królowa kiedy do niej poszedł? — spytałam. Mogłoby się wydawać , że Cruce był jakimś bohaterem renegatem. Chociaż Unseelie były o wiele bardziej podłe niż Seelie które poznałam, jeśli chodzi o mnie to zasługiwali na siebie nawzajem.

Powinny powrócić razem na jeden dwór, nadzorować się na wzajem i trzymać w cholerę z daleka od mojego świata

— Nigdy się nie dowiemy. Po wysłuchaniu tego co miał do powiedzenia, zamknęła go w swoim buduarze. Wtedy wezwała króla i spotkali się na firmamencie jeszcze tego samego dnia, chociaż nie posiadam żadnych wspomnień tego wydarzenia, według naszych historyków to właśnie mnie wysłała po Cruce'a i kiedy go przyprowadziłem, przywiązała go do drzewa wzięła *Miecz Światła* i zabiła go na oczach króla

Sapnęłam, dziwnie się czułam zdając sobie sprawę ,że V'lane żył w tamtym czasie. Że bezpośrednio brał w tym udział a jednocześnie nic z tego nie pamiętał. Musiał czytać to co chętnie zapomniał w opisanych przez historyków wydarzeniach aby się o tym w ogóle dowiedzieć. Zastanawiałam się, co jeśli ci co spisują historyczne wydarzenia wróżek, zniekształcają trochę obraz rzeczy dokładnie tak jak ludzie kiedy to robią? Znając ich skłonność do rzucania iluzji jakoś nie widziałam tego ,żeby jakakolwiek wróżka powiedziała całą prawdę. Czy tak naprawdę kiedykolwiek dowiemy się co się wtedy stało? Mimo to i tak wersja V'lane'a była prawdopodobnie najbliższa tej jaką kiedykolwiek otrzymam, tak przynajmniej sądziłam

— I rozpętała się wojna

Pokiwał — Po tym jak król zabił królową i powrócił na swój dwór, znalazł swoją konkubinę martwą. Według tego co twierdzili książęta, kiedy dowiedziała się o bitwie, i odkryła ,że król zaczął zarzynać swoją własną rasę z jej powodu, wyszła z luster, położyła się na jego łóżku i zabiła. Mówi się ,że zostawiła mu liścik. Mówi się ,że wciąż go przy sobie nosi

Co za feralni kochankowie! To była taka smutna historia, czułam ich miłość na tych obsydianowych podłogach w *Białej Rezydencji*, nawet pomimo tego ,że oboje byli głęboko nieszczęśliwi, król ponieważ jego ukochana nie była wróżką tak jak on, a konkubina ponieważ była uwięziona w pułapce, czekająca w samotności, na niego aż sprawi ,że będzie w końcu dla niego *wystarczająco dobra*, bo tak właśnie się czuła. Gorsza. Kochałaby go taka jaka była, przez jedno śmiertelne życie i byłaby szczęśliwa. Mimo to nie można było kwestionować ich wzajemnej miłości. Byli dla siebie wszystkim czego chcieli

— Następnym razem kiedy usłyszeliśmy o *Sinsar Dubh*, była już utracona w twoim świecie. Są tacy pośród wróżek Seelie którzy od dawna pragnęli wiedzy ukrytej na jej stronach. Darroc był jednym z nich

— W jaki sposób królowa planuje jej użyć? — zapytałam

— Wierzy w to ,że matriarchalna magia naszej rasy jej na to pozwoli — zawahał się — To , że sobie ufamy, podoba mi się. Minęło dużo czasu odkąd byłem sprzymierzony z mocą, witalnością i intrygującym umysłem — wydaje się oceniać mnie, ważyć decyzję, po

czym mówi — Mówi się również ,że każdy kto zna pierwszy język (antyczny język... wierze ,że jedynym ludzkim słowem które to oddaje jest *Zmiana*) w którym król opisał swoją mroczną wiedzę) będzie wstanie usiąść i przeczytać *Sinsar Dubh*, kiedy już zostanie unieruchomiona, strona po stronie, absorbując całą zakazaną magię, całą wiedzę króla

— Czy Darroc znał ten język?

— Nie. To wiem na pewno. Byłem przy tym kiedy po raz ostatni pił z kotła. Gdyby ktokolwiek z mojej rasy wiedział ,że *Sinsar Dubh* była złożona pod twoim opactwem, zanim pili z kotła tak wiele razy ,że antyczny język została utracony w oparach ich porzuconych wspomnień, zrównaliby z ziemią twoją planetę aby do niej dotrzeć

— Dlaczego tak bardzo chcieli wiedzy którą król tak żałował ,że posiadał ,że skazał na wygnanie?

— Jedyną rzeczą którą moja rasa kocha tak samo jak siebie jest władza. Jesteśmy przyciągani do niej bez powodu, w bardzo podobny sposób w jaki umysł ludzkiego mężczyzny może zostać tak ogłupiony przez olśniewającą, seksowną kobietę, że podąży za nią nawet wtedy gdy doprowadzi go to do jego własnej zguby. Jest taki moment który nazywacie *'Przed* w którym mężczyzna lub wróżka, może rozważyć konsekwencję. Jest on krótki nawet dla nas. Poza tym król wybrał czynienie głupstw przy użyciu swojej mocy i wiedzy, kto inny z nas nie musiałby tak czynić. Moc nie jest zła czy dobra. Jest tym czym staje się w rękach tego kto nią włada

Był tak uroczy kiedy mówił tak otwarcie, swobodnie o wadach swojej rasy, nawet porównując jemu podobnych do nas. Może istniała nadzieja ,że pewnego dnia wróżki i ludzie mogli nauczyć się... potrząsnęłam głową, odrzucając tą myśl. Byliśmy różni, równowaga sił pomiędzy nami była zbyt przesadzona

— Odpłać za moje zaufanie, MacKayla. Wiem ,że byłaś w opactwie. Dowiedziałaś się w jaki sposób książka została po raz pierwszy zahamowana?

— Tak sądzę. Znaleźliśmy prorocstwo które mówi o podstawach tego co trzeba zrobić aby ją ponownie uwięzić

Usiadł i zdjął okulary. Opalowe oczy przeszukiwały moją twarz — I dopiero teraz o tym wspominasz? — powiedział z niedowierzaniem — Co musimy uczynić?

— Jest pięciu druidów którzy muszą odprawić jakiś rodzaj rytuału wiążącego. Podobno nauczono ich tego bardzo dawno temu, jeszcze przed twoją rasą. Żyją w Szkocji

— Klan Keltar — powiedział — Antyczni Druidzi królowej. Więc dlatego tak długo ich chroniła. Musiała przewidzieć, że takie wydarzenia mogą nastąpić

— Znasz ich?

— Ona... mieszała się z ich rodem. Ich ziemia jest chroniona. Żadna wróżka Seelie czy Łowca nie może się tam teleportować

— Brzmisz jakbyś był z tego powodu zły

— Trudno jest zapewnić bezpieczeństwo mojej królowej kiedy nie mogę przeszukać wszystkich miejsc w poszukiwaniu narzędzi do tego mi niezbędnych. Zastanawiam się czy pilnują też kamieni

Teraz ja oceniałam jego — Skoro już sobie ufamy, masz jeden kamień prawda?

— Tak. Czy udało ci się zlokalizować któryś z pozostałych?

— Tak

— Ile?

— Wszystkie trzy

— Masz pozostałe trzy? Jesteśmy bliżej niż śmiałem mieć nadzieję! Gdzie one są? Czy klan Keltar ma je tak jak podejrzewałem?

— Nie — technicznie, miałam je w tej chwili, zabezpieczone ale jakoś lepiej czułam się pozwalając mu wierzyć, że miał je Barrons — Barrons je ma

Zasyczał, dźwięk niesmaku wydawany przez wróżki — Powiedz mi gdzie są! Odbiorę mu je i skończymy z Barronsem na dobre!

— Dlaczego nim pogardzasz?

— Kiedyś wyrznął sobie szeroką ścieżkę poprzez moich ludzi

— Włączając w to twoją księżniczkę?

— Uwiódł ją, aby dowiedzieć się więcej o *Sinsar Dubh*. Stała się czasowo w nim zakochana i powiedziała mu o nas wiele rzeczy które nigdy nie powinny zostać ujawnione. Barrons poluje na nią od długiego czasu. Wiesz dlaczego?

Potrząsnęłam głową

— Ani ja. Nie jest człowiekiem, może zabijać wróżki i szuka książki. Zabiję go przy najbliższej okazji

Powodzenia, pomyślałam — Nigdy nie odda kamieni

— Zabierz mu je

Zaczęłam się śmiać — Nie wykonalne. Nie okrada się Barronsa. To tak nie działa

— Jeśli dowiesz się gdzie są, pomogę ci je zdobyć. Zrobimy to, tylko my dwoje. Oczywiście klan Ketlar też jest niezbędny aby ją unieruchomić ale nikt inny, MacKayla. Kiedy ty i ja zabezpieczymy ją dla królowej, sownie ci to wynagrodzi. Wszystko czego będziesz chciała będzie twoje — przerwał na chwilę po czym powiedział delikatnie — Może nawet zwrócić ci to co utraciłaś i nad czym rozpaczałaś

Wpatrywałam się w wodę, próbując nie dać się kusić marchewką zawieszoną na końcu tego kija. Alina. Rowena nalegała żebym pracowała z *sidhe-seers*. Lor żądał abym pracowała tylko dla Barronsa i jego ludzi. Teraz V'lane chciał abym sprzymierzyła się z nim i odrzuciła całą resztę

Ufałam im wszystkim tak samo, czyli wcale

— Od dnia w którym przyjechałam do Dublina, każdy próbował zmusić mnie abym wybrała stronę. Nie zrobię tego. Nie wybiorę żadnego z was kosztem innego. Zrobimy to razem albo wcale. A kiedy już to zrobimy chcę aby *sidhe-seers* mogły na to patrzeć, tak aby jeśli kiedykolwiek w przyszłości znowu coś pójdzie nie tak, wiedziały jak to powstrzymać

— Zbyt wielu ludzi będzie zaangażowanych — powiedział ostro

Wzruszyłam ramionami — Więc przyprowadź więcej Seelie jeśli dzięki temu poczujesz się lepiej

Spokojny dzień nagle się ochłodził. Był głęboko niezadowolony ,ale nic mnie to nie obchodziło. W końcu poczułam ,że mamy konkretny plan, taki który mógł zadziałać. Mieliliśmy kamienie i przepowiednie, potrzebowaliśmy tylko Christiana. Nie chciałam martwić się o to co zrobimy kiedy książka zostanie już zabezpieczona, czy królowa powinna dostać zgodę na to aby ją przeczytać. Byłam w stanie zająć się tylko jedną przeszkodą nie do pokonania na raz, a nie miałam pojęcia jak zlokalizować Christiana w lustrach. Szkoda ,że Barrons też go nie oznaczył. Miałam więcej pytań. Gryzło mnie to przez całą naszą rozmowę. Nie mogłam nic na to poradzić ale czułam ,że było coś dotyczącego mnie samej czego musiałam się dowiedzieć, prawda która sprawi ,że sny które miałam przez całe moje życie w końcu staną się jasne

— V'lane, jak wyglądał Cruce?

Podniósł ramie i pozwolił mu opaść, po czym założył je za głowę, wystawiając twarz w kierunku słońca — Jak reszta książąt Unseelie

— Mówiłeś ,że stawali sie coraz lepsi z czasem jak tworzył ich król. Czy Cruce w jakiś sposób różnił się od reszty?

— Dlaczego pytasz?

— Z powodu czegoś co powiedziała mi jedna *sidhe-seers* — skłamałam

— Kiedy planujesz próbę wypełnienia proroctwa?

— W momencie w którym uda nam się zebrać wszystkich druidów i namierzyć książkę

Spojrzał na mnie — A więc wkrótce — wymamrotał — Już niedługo

Pokiwałam

—To musi nastąpić tak szybko jak się da, martwię się o królową

— Spytałam cię o Cruce'a — przypomniałam

—Tak wiele pytań o jakiegoś nic nie znaczącego księcia który przestał istnieć setki tysięcy lat temu

—I? — Czy to rozdrażnienie słyszałam w jego głosie?

— Gdyby nie był martwy mógłbym czuć się... co to? czym wy ludzie tak często się kierujecie? Ach, mam, zazdrosny

Po długiej chwili, wydał sobie kolejny z tych całkowicie naśladowanych ludzkie westchnień — Według naszych historyków, Cruce był najpiękniejszy ze wszystkich, chociaż świat nigdy nie będzie o tym wiedział, strata perfekcji, nikt nigdy nie zawiesił wzroku na czymś takim jak on. Naszyjnik jego królewskiego rodu był gwintowany srebrem, a jego oblicze emanowało czystym złotem. Ale podejrzewam powód dla którego król czuł z nim takie pokrewieństwo (zanim pozwolił aby jego miłość do śmiertelniczki zniszczyła wszystko czym mogło się stać) było tak ponieważ Cruce był jedynym z jego dzieci opatrzonym podobieństwem do ojca. Jak sam król Cruce miał majestatyczne, czarne skrzydła

Dwadzieścia Pięć

Krótko po północy, spacerowałam w alejce za *Książkami i Bibelotami Barronsa*, kłócąc się sama ze sobą, co w sumie doprowadziło mnie do kłód

Barrons wciąż jeszcze nie wrócił, co doprowadzało mnie do szaleństwa. Planowałam ostro sobie z nim porozmawiać, jak tylko się pokaże. Miałam zamiar wyprać te wszystkie brudy zalegające pomiędzy nami. Chciałam wiedzieć dokładnie jak długo go nie będzie jeśli ponownie zostanie zabity. Stałam na ciągłej krawędzi, czekając, w połowie obawiając się, że może już nigdy nie wrócić. Nie poczuje się usatysfakcjonowana, wiedząc, że żyje dopóki nie zobaczę go na własne oczy.

Za każdym razem kiedy dzisiaj zamykałam oczy, wślizgiwałam się do tego zimnego miejsca z moich snów. Myśli te czekały aby zasadzić się na mnie w momencie w którym się relaksowałam. Obracałam końce klepsydry wypełnionej czarnym piaskiem, przeczesywałam mile i mile lodu, z pilną potrzebą szukając pięknej kobiety. Wielokrotnie uciekałam przed skrzydlatym księciem którego obie się lękałyśmy

Dlaczego wciąż śniłam ten cholerny sen?

Dziesięć minut temu, kiedy obudziłam się z niego po raz piąty, zostałam zmuszona zaakceptować fakt, że nie uda mi się zaznać normalnego snu bez wycieczki do lodowatej krainy, a taki sen nie był tak naprawdę żadnym snem. Strach i udręka które czułam podczas tego snu były tak wykańczające, że budziłam się jeszcze bardziej wykończona niż byłam kiedy zamykałam oczy

Przestałam chodzić i gapiłam się na kamienną ścianę

Teraz kiedy wiedziałam, że tu jest, mogłam je wyczuć, ukryte w kamiennej ścianie lustro Darroca, które ostrożnie zakamuflował wewnątrz narożnej ściany księgarni

Wszystko co musiałam zrobić to wejść do niej, podążyć kamiennym tunelem do pomieszczenia z lustrami, i przejść przez czwarte od lewej aby powrócić do *Białej Rezydencji*. Musiałabym się śpieszyć, ponieważ czas w lustrach płynie inaczej. Tylko rozejrzałam się szybko wokół. Zobaczyła czy było coś co umknęło mi za pierwszym razem

— Jak może portret mnie samej, wiszący na ścianie, ramię w ramię z królem Unseelie — wymamrotałam

Zamknęłam oczy. Oto było tuż przede mną. Powiedziałam na głos moje obawy, teraz musiałam tylko stawić im czoła. To wydawało się być jedyną rzeczą która wyjaśniałaby te wszystkie luźne nitki które nie chciały się ze sobą połączyć

Nana nazwała mnie Aliną

Ryodan powiedział ,że Isla miała tylko jedno dziecko (co potwierdziła Rowena, no chyba ,że kłamała) i ,że była martwa i nie było dla kobiety która chciałam wierzyć ,że była moją matką już żadnego *potem* '

Nikt nie wiedział kim byli moi rodzice

I było jeszcze to towarzyszące mi przez całe życie uczucie dwoistości, rzeczy stłumionych tuż pod powierzchnią. Wspomnienia innego życia? Kiedy chodziłam po *Białej Rezydencji* z Darrociem, to wszystko było dla mnie znane, rozpoznawałam pewne rzeczy, byłam tam już wcześniej i nie tylko w moich snach

Jeśli już mowa o snach, to w jaki sposób mój uśpiony umysł wyczarował czwartego księcia którego nigdy nie widziałam?

Skąd mogłam wiedzieć ,że Cruce miał skrzydła?

Mogłam wyczuć *Sinsar Dubh*. Wciąż mnie odnajdowała, lubiła sobie ze mną pogrywać. Dlaczego? Ponieważ podczas wcześniejszych interakcji (kiedy była królem Unseelie a nie książką z zakazaną wiedzą) mnie kochała? Czy wyczuwałam ją ponieważ kochałam ją w jej wcześniejszym wcieleniu? Zatopiłam dłonie we włosach, pociągając je tak jakby ból mógł uczynić moje myśli bardziej przejrzystymi albo być może wzmocnić moją wolę

Dostrzeż mnie Barrons wciąż mi to powtarzał

A całkiem nie dawno, *Jeśli nie możesz zmierzyć się z prawdą o swojej rzeczywistości, nie możesz też jej kontrolować*

Ryodan miał rację. Byłam tykającą bombą, ale nie z powodu o którym myślał

Nie znałam prawdy dotyczącej mojej rzeczywistości, i dopóki jej nie poznam, byłam dziką kartą, czymś co mogło zmienić strony. Pytanie które wciąż budziło mnie w nocy, nie dotyczyło tego czy *sidhe-seers* były czy nie były kastą Unseelie. To było nic w porównaniu do moich problemów. Pytanie które powstrzymywało mnie przed snem było o wiele bardziej alarmujące

Jakkolwiek niemożliwe się to wydawało, czy w jakiś sposób mogłam być konkubiną króla Unseelie? Zreinkarnowaną? Przywróconą do życia w nowym ciele? Przeznaczoną jej nieludzkiemu kochankowi, przeznaczoną tragicznemu cyklowi odrodzenia?

I gdzie w tym wszystkim stał Barrons i jego ósemka? Mój fatalny kochanek rozdzielił się na dziewięć ludzkich naczyń? To dopiero była myśl. Nic dziwnego, że konkubina uważała króla za nienasyconego. W jaki sposób jedna kobieta mogła znieść dziewięciu mężczyzn?

—Co robisz panno Lane? — tak jakbym przywołała go myślami, głos Barronsa nadpłynął z ciemności tuż za mną

Spojrzałam na niego. Włączyłam zewnętrzne światła *KiBB* zasilane sklepowymi generatorami, ale światło padało na jego plecy i był mocno spowity cieniem. Wciąż jednak wiedziałabym, że to on nawet gdybym była niewidoma. Mogłam go wyczuć w powietrzu, mogłam go wywąchać

Był na mnie wściekły. Nie obchodziło mnie to jednak. Wrócił. Żył. Moje serce wykonało radosnego fikołka. Byłam poruszona jego obecnością. Zawsze będę, w każdym miejscu, o każdym czasie, w każdych okolicznościach. Nie ważne czym był ani co zrobił. Nawet jeśli był jedną dziewiątą króla Unseelie który to wszystko zaczął

—Coś jest naprawdę ze mną nie tak — powiedziałam pod nosem

—I właśnie teraz sobie to uświadomiłaś, prawda?

Posłałam mu spojrzenie — Dobrze widzieć cię znowu żywego

—Dobrze być znowu żywym

—Naprawdę tak uważasz? — wygłaszał już komentarze na temat śmierci w przeszłości, które dopiero teraz nabrały dla mnie sensu. Najwyraźniej nigdy jej nie doświadczy i czasami wydawał mi się o to prawie...zazdrosny

—Niezła opalenizna. Po prostu nie możesz trzymać się z dala od wróżek, kiedy mnie nie ma, prawda? Czy V'lane znowu zabrał cię na plażę? Poparzyłaś sobie tyłek na piasku kiedy cię pieprzył?

—Jesteś królem Unseelie Barrons? Czy tym jesteś ty i twoja ósemka? Twoje różne oblicza, ubite w ludzkiej formie, podczas gdy przeczesujesz Dublin szukając swojej zaginionej książki?

—Jesteś konkubina? Książka z pewnością wydaje się być tobą oczarowana, nie może się trzymać z daleka, zabija wszystkich, bawi się z tobą

Zamrugałam. Zawsze było o krok przede mną, a nawet nie widział o moich snach, skrzydlatym księciu, doświadczeniu dejavu z *Rezydencji*. Myśleliśmy o sobie na wzajem te same rzeczy. Nie miałam pojęcia o tym, że zastanawiał się czy nie byłam rzekomo martwą konkubina

— Jest tylko jeden sposób aby się o tym przekonać. Wciąż mi powtarzasz aby zobaczyła cię naprawdę, stawiała czoło prawdzie. Jestem gotowa — wyciągnęłam dłoń

— Jeśli wydaje ci się ,że znowu wpuszczę cię do swojej głowy, to jesteś w błędzie

— Jeśli wydaje ci się ,że mógłbyś mnie powstrzymać gdybym chciała to zrobić, to ty jesteś w błędzie

— Jesteśmy dzisiaj w zarożumiałym nastroju — kpił

— Chce abyś gdzieś ze mną poszedł — powiedziałam. Czy Barrons wiedział dokładnie czym jest i nigdy po prostu tego nie przyznał? Czy było możliwe ,że król podzielił się w ludzkie części i zapomniał kim jest? Czy został podstępem zwabiony do ludzkiej formy, czy jego pojedyncze aspekty piły z kotła i teraz ten najgroźniejszy z Unseelie chodził po ziemi bez większej wskazówki czym był ?

W ten czy inny sposób chciałam odpowiedzi. Byłam na tyle pewna prawdy o samej sobie ,że byłam zdecydowana i gotowa na tę próbę. Jeśli myliłam się co do niego, nie miał zbyt wiele do stracenia, po prostu zapadnie w kilkudniową drzemkę

Ale w jakiś sposób wiedziałam ,że w tym przypadku tak nie będzie. Miałam rację co do tego. Musiałam ją mieć

Wpatrywał się we mnie w milczeniu

— Daj spokój Barrons. Co może się stać w najgorszym wypadku? Poprowadzę cię prosto w jakąś pułapkę i zginiesz, zaraz na jak długo tym razem? Nie żebym miała to zrobić — dodałam szybko

— To mało przyjemne, panno Lane. To również bardzo kłopotliwe

Kłopotliwe. Tym właśnie była śmierć za mnie tam na klifie. Niedogodnością, kłopotem. A ja byłam gotowa zniszczyć ten świat dla niego — W porządku. Rób co chcesz, Ja idę

Odwróciłam się i weszłam w ścianę

— Co ci się kurwa wydaje ,że rob—zabieraj stamtąd swój tyłek—panno Lane! Kurwa! Mac!

Kiedy zniknęłam w ścianie, poczułam jego dłoń blisko mojego płaszcza i zaczęłam się śmiać. Nazwał mnie Mac, i nawet nie umierałam

— Które lustro teraz panno Lane? — rozejrzał się po białym pomieszczeniu, przyglądając się lustrum

— Czwarte od lewej, *Jericho* — miałam dość tego ,że nazywał mnie panną Lane.

Podniosłam się z białej podłogi. Po raz kolejny lustro wypluło mnie ze środka ze zbyt wielkim entuzjazmem, a nawet nie miałam ze sobą kamieni. Nie miałam niczego oprócz włóczni w mojej kaburze, proteinowego batona, dwóch latarek i słoiczka ciała Unseelie w kieszeni

— Nie masz prawa nazywać mnie Jericho

— Dlaczego? Ponieważ nie byliśmy ze sobą wystarczająco blisko? Uprawiałam z tobą seks w każdej możliwej pozycji, zabiłam dla ciebie, nakarmiłam cię własną krwią w nadziei że to przywróci ci życie, napełniłam twój żołądek ciałem Unseelie starając się przy tym poskładać do kupy twoje wnętrze. Powiedziałabym ,że to całkiem osobiste doświadczenia. Na jakim większym stopniu zażyłości musielibyśmy być abyś poczuł się swobodnie kiedy nazywam cię Jericho? *Jericho*

Oczekiwałam od niego komentarza na temat tego zdania dotyczącego seksu w każdej możliwej pozycji ale powiedział tylko — Nakarmiłaś mnie swoją—

Przepchnęłam się do wnętrza lustra, przerywając mu. Jak pierwsze, na początku opierało mi się po czym wciągnęło i wypchnęło po drugiej stronie

Jego głos poprzedził jego przybycie — Ty cholerna idiotko, nigdy nie zatrzymujesz się choć na chwilę aby rozważyć konsekwencje swoich działań? — wypalił z lustra tuż za mną

— Oczywiście ,że tak — powiedziałam chłodno — Zawsze przecież jest tyle czasu aby rozważyć konsekwencje

— Zabawna z siebie dziewczyna, nieprawdaż panno Lane?

— Pewnie ,że tak. Jericho. Mac. Jestem Mac. Koniec z fałszywą formalnością między nami. Albo to zaakceptujesz i się do tego zastosujesz albo wynoś się stąd w cholere

Jego ciemne oczy rozbłysły — Ostre słowa, *panno Lane*. Spróbuje zastosować je w praktyce — wyzwanie płonęło w jego spojrzeniu

Ruszyłam w jego stronę. Obserwował mnie chłodno i przypomniła mi się inna noc, kiedy udawałam ,że go atakuje ponieważ byłam wściekła. Myślał ,że znowu to robię. Ale tak nie było. Bycie w *Białej Rezydencji* z nim jakoś dziwnie na mnie wpłynęło. Odkrywając wszystkie moje zahamowania, tak jakby te ściany nie tolerowały kłamstwa, lub kłamstwa nie były tu potrzebne

Wtedy nagle wpatrywał się już w coś ponademną — Nie wierze. Jesteśmy w *Białej Rezydencji*. Tak po prostu mnie tu przyprowadziłaś, jakbyś szła po sprawunki do sklepu. Szukałem tego cholernego miejsca przez wieczność

— Myślałam ,że byłeś wszędzie — nigdy tu nie był? Czy po prostu nie pamięta ,że tu był, dawno temu w innym wcieleniu ?

Obracał się powoli w koło, absorbując białe marmurowe podłogi, wysokie sklepienia sufitów, kolumny, mieniające się okna otwierające się na olśniewający, mroźny, zimowy dzień — Wiedziałem gdzie powinna się znajdować ale *Biała Rezydencja* pokazuje się tylko temu kogo wybierze i kiedy sama będzie tego chciała. To nieprawdopodobne — podszedł do okna i wpatrywał się w krajobraz, potem odwrócił do mnie

— Znalazłaś biblioteki?

— Jakie biblioteki? — ciężko było mi na niego patrzeć, kiedy stał tak zahipnotyzowany przez iskrzący się zimowy dzień znajdujący się ponad jego ramionami. Ile razy siadywałam w tym pokrytym śniegiem ogrodzie, otoczona przez olśniewające rzeźby z lodu i zamrożone fontanny, czekając na niego?

Ogień dla jego chłodu. Lód dla jej płomienia

Kochałam to skrzydło. Kiedy spojrzałam za okno, konkubina nagle się tam pojawiła, ale była słabo widoczna na krawędziach swego ciała, trochę mglista, jak częściowo zmaterializowane wspomnieniem

Usiadła na kamiennej ławce, w krwisto czerwonej sukni i diamentach, przez które mogłam zobaczyć śnieg i okryte lodem konary. Światło było dziwne tak jakby wszystko oprócz niej zostało pomalowane w półtonach

Szarpnęłam się. Czwarty książę Unseelie, skrzydlata wojna/Cruce, właśnie się pojawił. Również był półprzezroczysty, jak pozostałość z minionych czasów. Na jego nadgarstkach połyskiwały, szerokie, srebrne bransolety, a wokół szyi błyszczał amulet, całkiem inny niż ten który nosił Darroc

Obserwowałam z zaskoczeniem jak konkubina podnosi się i obdarza go pocałunkiem w oba marmurowe białe policzki. Było pomiędzy nimi uczucie. Kiedyś dawno temu, piękna kobieta z mojego snu się go nie obawiała. Co się zmieniło? Kruczo czarny skrzydlaty książę niósł srebrną tacę, na której stała jedna filiżanka herbaty i wykwintna czarna róża. Zaśmiała się, ale jej oczy były smutne

Kolejna z jego trucizn aby mnie odmienić?

Wojna/Cruce wymamrotał coś czego nie mogłam wyłapać

Zaakceptowała filiżankę. *Być może wcale nie chcę jego ocalenia.* Ale wypła wszystko

— Król trzymał wszystkie swoje notatki i dzienniki dotyczące jego eksperymentów w *Białej Rezydencji*, aby ci z Mrocznego Dworu nie mogli wykraść mu jego wiedzy — głos Barronsa, szarpnął mną

Zamrugałam i wspomnienie zniknęło

— Sporo wiesz na temat króla — chciałam powiedzieć więcej ale nagle poczułam tak jakby jakaś zaklęta gumka była połączona z moim pępkiem i ściągała się, szarpiąc mnie w drugą stronę. Byłam za daleko, zbyt długo

Bez żadnego słowa odwróciłam się i pobiegłam korytarzem z dala od niego. Zniknęło całe moje pragnienie aby z nim walczyć. Zostałam wezwana. Każde włókno mojej istoty było przyciągane, w ten sam sposób w jaki stało się to kiedy ostatnio tu byłam

— Dokąd idziesz? Zwolnij! — krzyczał za mną

Nie mogłam zwolnić nawet gdybym chciała a nie chciałam. Miałam konkretny powód aby tu przybyć i ten powód był tam gdzie byłam ciągnięta. Czarne podłogi króla Unseelie mnie wzywały. Chciałam znowu znaleźć się w tym buduarze. Chciałam tym razem go zobaczyć, zobaczyć twarz króla. Zakładając ,że jakąś miał

Minęłam różowe podłogi, wpadłam w poślizg na brązowych, przedzierając się przez turkusowe, przeleciałam przez korytarze żółci, zanim poczułam duszne ciepło szkarłatnych skrzydeł. Czułam za sobą Barronsa

Mógłby mnie złapać gdyby tylko chciał. Był tak szybki jak Dani, jak wszyscy jego ludzie. Ale pozwolił mi biec i podążył za mną

Dlaczego? Ponieważ podejrzewał to samo co ja? Moje serce waliło lękiem i oczekiwaniem na koniec, kiedy w końcu będę wiedziała czym jestem i czym jest on

Barrons nagle znalazł się obok mnie. Zerknęła na niego, posłał mi spojrzenie które na równi wyrażało wściekłość i żądzę. Naprawdę będzie musiał sobie już odpuścić tą część z wściekłością. Zaczynało mnie to już wkurzać. Też miałam sporo powodów aby być na niego wściekłą

— Nie spałam z Darrociem — znowu byłam zła, spragniona fizycznego kontaktu — Nie żebym musiała się przed tobą tłumaczyć. W końcu ty nigdy nie tłumaczysz się z niczego przede mną. Ale nawet gdybym to zrobiła, nawet gdybym była zdrajcą którym jesteś tak bardzo zdeterminowany wierzyć ,że jestem, on jest martwy, więc według filozofii Barronsa, kogo to obchodzi? Oto jestem, znowu z tobą. To czyny powinny za mnie przemawiać, tak? Więc masz działanie którego chciałeś. Twój wykrywacz przedmiotów magicznych jest znowu pod kontrolą, uwiązany na krótkiej smyczy, możesz prowadzić mnie nawet za obroże, dlaczegóż by nie? Czy to wtedy nie jesteś najszczęśliwszy? — kpiłam

— Nie pieprzyłaś mnie od czasu kiedy byłaś *Pri-ya*. To *działanie* które cię definiuje. Mówi praktycznie wszystko co jest do powiedzenia

Więc to go paliło. Dobrze. Bo paliło też i mnie — Więc to jakiś pieprzony konkurs sikania? Darroc się pieprzy a ty nie? To jedyny powód dla którego jesteś zły?— o czym według niego to świadczyło? ,że dotknęłabym go tylko gdybym była umierająca z potrzeby seksu? Czy tylko wtedy gdy alternatywą byłaby śmierć jako pozbawione rozumu, szalone zwierzę?

— Nie byłabyś w stanie tego zrozumieć

— Spróbuj — gdyby chociaż raz przyznał ,że coś do mnie czuje, mogłaby przyznać ,że też czuję coś do niego

— Nie przeciągaj struny panno Lane. To miejsce i tak na mnie wpływa. Chcesz mieć tu do czynienia z bestią?

Zerknęłam na niego. Jego oczy iskrzyły się szkarłatem, oddychał ciężko ale nie z powodu wysiłku. Znałam go. Mógł biec godzinami

— Pragniesz mnie, Jericho. Przyznaj to. O wiele bardziej niż tylko na raz czy dwa. Zalażłam ci za skórę. Myślisz o mnie cały czas. Nie śpisz przeze mnie w nocy, śmiało powiedz to

— Pieprz się, panno Lane

— Czy to twój sposób aby to powiedzieć?

— To mój sposób aby powiedzieć ci *dorośnij, mała dziewczynko!*

Wpadłam w poślizg, jeżdżąc na czarnej marmurowej podłodze. W momencie w którym przestałam biec, on też się zatrzymał, tak jakbyśmy byli spętani jednym i tym samym pętem

— Jeśli ja jestem małą dziewczynką, to ty jesteś poważny perwerem — *rzeczy które robiliśmy razem....* Posłałam mu graficzne przypomnienie moimi oczami

Och, więc w końcu jesteś gotowa aby o nich porozmawiać, jego mroczne spojrzenie kpiło *Może wcale nie chce wiedzieć.*

Trudno, zawsze rzucałeś mi w twarz te wspomnienia. Ale z pewnością tam w tym łóżku nie miałaś małej dziewczynki, Jericho. I nie z małą dziewczynką zadzieras w tej chwili

Stuknęłam go palcem w klatkę piersiową — Zginąłeś, na moich oczach i pozwoliłeś mi wierzyć ,że to było prawdziwe, ty draniu! — czułam się jakbym była rozdzielna na połowę, jedna część mnie była ciągnięta w kierunku buduaru, w kierunku mojego przeznaczenia, druga zakorzeniona w miejscu przez potrzebę wylania mojego żalu

Odtrącił mój palec z daleka — Wydaje ci się ,że dla mnie to była zabawa?

— Nienawidziłam patrzeć jak umierasz!

— Nienawidzę tego robić, boli za każdym cholernym razem!

— Rozpaczałam! — krzyczałam — Czułam się winna—

— Poczucie winy nie jest rozpaczą — warknął

— I zagubiona—

— Znajdź sobie cholerną mapę! Zagubienie też nie jest rozpaczą!

— I —i —i — przerwałam, nie było mowy abym powiedziała mu te wszystkie rzeczy które naprawdę czułam. Jak na przykład to ,że chciałam zniszczyć dla niego ten świat

— I co? Co czułaś?

— Poczucie winy — krzyczałam. Uderzyłam go, mocno

Odepchnął mnie i zatoczyłam się na ścianę

Pchnęłam go w odpowiedzi — I starty

— Nie mów mi ,że rozpaczałaś nad utratą mnie kiedy tak naprawdę byłaś po prostu wkurzona, z powodu tego bałaganu w który sama się wplątałaś. Zginąłem a ty użalałaś się nad sobą, nic ponad to — jego spojrzenie przeskoczyło na moje usta. Zrozumiałam przesłanie, znowu był na mnie wściekły i jednocześnie całkowicie gotowy aby uprawiać ze mną seks. Zagadka, tym właśnie był Barrons. Najwyraźniej niemożliwym było dla niego czuć w stosunku co do mnie cokolwiek i nie wściekać się z tego powodu. Czy gniew powodował ,że chciał uprawiać ze mną seks? Czy może to ,że zawsze chciał uprawiać ze mną seks powodowało w nim taką wściekłość?

— Rozpaczałam bardziej niż ci się wydaje! Nic o mnie nie wiesz!

— I *powinnaś* czuć się winna

— Tak jak i ty!

— Poczucie winy jest marnotrawstwem, żyj, panno Lane

— Och! panno Lane! Pieprzona panno Lane! Znowu! Każesz mi czuć się winną a potem mówisz mi ,że to marnotrawstwo. Zdecyduj się w końcu! I nie każ mi żyć! To było dokładnie to co zrobiłam! I o co teraz jesteś taki wkurzony! Ruszyłam na przód!

— Z wrogiem!

— Co cię obchodzi *jak* to zrobiłam, tak długo jak udało mi się to w ogóle zrobić? Czy to nie lekcja której próbowałeś mnie nauczyć? Że od umiejętności dostosowania się zależy przetrwanie? Nie wydaje ci się, że łatwiej byłoby mi położyć się i rzucić to wszystko kiedy byłeś już martwy? Ale nie zrobiłam tego! Wiesz dlaczego? Ponieważ pewien apodyktyczny kutas nauczył mnie, że to jak *idziesz dalej* ma znaczenie

— Słowo które powinno być podkreślone w tym miejscu brzmi *jak*. Podobnie jak słowo z *godnością*

— Co znaczy honor czy godność w obliczu śmierci? I proszę cię powiedz, czy honorowo zabiłeś tą kobietę którą niosłeś w lustrach w swoim gabinecie?

— Tego też nie byłabyś w stanie zrozumieć

— To twoja odpowiedź na wszystko, prawda? Nie mogłabym tego zrozumieć, więc nie będziesz sobie zawracał głowy aby mi o tym powiedzieć, chcesz wiedzieć co myślę Jericho? Jesteś tchórzem. Nie używasz słów, ponieważ nie chcesz aby ktokolwiek cię za coś obwinał lub twierdził, że jesteś za coś odpowiedzialny — oskarżyłam — Nie powiesz prawdy, ponieważ wtedy ktoś mógłby cię oceniać i boże—

— to nie ma z tym nic wspólnego i —

— zabronić ci rzeczywiście zbliżyć się do mnie—

— gównu mnie obchodzi czy ktoś będzie mnie oceniał—

— i nie mam tu na myśli tego, że próbowałeś uprawiać ze mną seks—

— nie próbowałem uprawiać z tobą seksu—

— nie mam na myśli tego szczególnego momentu. Mam na myśli to—

— poza tym i tak byłoby to niemożliwe, ponieważ biegliśmy. Chociaż nie mam cholernego pojęcia dlaczego biegliśmy — powiedział rozdrażniony — Ale to ty jesteś tą która to zaczęła i i ty jesteś tą która to przerwała

— jak na przykład zburzyć kilka ścian pomiędzy nami i zobaczyć co się stanie. Ale nie, jesteś takim tchórzem, że nazywasz mnie moim imieniem tylko wtedy kiedy jesteś całkiem przekonany, że umieram albo jestem w takim stanie, że tego nie zauważę. Wygląda to jak dla mnie na cholerną ścianę wzniesioną pomiędzy sobą samym i kimś kogo nie lubisz

— To nie żadna ściana, zaledwie wsparcie które ma pomóc ci utrzymać nasze granice. I nie powiedziałem, że cię nie lubię.. *Lubić* to takie naiwne słowo. Przeciętni ludzie *lubią* rzeczy. Jedyne pytanie o jakiegokolwiek istotne emocjonalne aspekty brzmi *Czy jesteś w stanie żyć bez nich?*

Znałam odpowiedź na to pytanie jeśli chodziło o niego i nie podobała mi się ona ani trochę — Wydaje ci się ,że to ja potrzebuje pomocy w zrozumieniu gdzie leżą nasze granice? Ponieważ wydają się być cholernie tajemnicze i ruchome jak dla mnie!

— To ty stoisz tu i kłócisz się o imiona którymi się do siebie zwracamy!

— Jak nazywałaś Fionę? Fio! Jak uroczo Och i nie zapominajmy o tej zdzirze z *Casa Blancz* tej nocy kiedy poznałam tego dziwaczego McCabea? Marilyn!

— Nie mogę uwierzyć ,że zapamiętałaś jej imię — wymamrotał

— Nazwałaś ją jej imieniem, a nawet jej nie lubiłeś. Ale nie mnie, o nie, ja jestem tylko panną Lane! przez cholerną pieprzoną wieczność!

— Nie miałem pojęcia ,że jesteś taka wrażliwa na punkcie twojego imienia *Mac* — warknął

— Jericho — warknęłam w odpowiedzi i pchnęłam go

Uwięził oba moje nadgarstki w swojej dłoni tak ,że nie mogłam go już pchnąć
Rozwścieczyło mnie. Uderzyłam go głową

— Myślałam ,że zginąłeś dla mnie!

Pchnął mnie na ścianę i usztywnił przedramieniem moje gardło tak abym nie mogła go znowu uderzyć głową — Na litość boską, czy o to właśnie chodzi?

— Nie zginąłeś. Okłamałaś mnie, uciąłeś sobie krótką drzemkę i zostawiłeś na tym klifie, z myślą ,że cię zabiłam!

Przeszukiwał moją twarz, jego ciemne oczy były jak dwie szczeliny — Ach, już rozumiem, myślałaś ,że to coś znaczyło... to ,że zginąłem dla ciebie. Ubrałaś to w romans? Skomponowałaś sonet upamiętniający moje wielkie poświęcenie? Czy przez to lubiłaś mnie bardziej? Czy musiałem być martwy abyś w końcu mnie dostrzegła? Obudź się kurwa w końcu panno Lane. Śmierć jest przereklamowana. Ludzki sentymentalizm sprowadził ją do ostatecznego aktu miłości. To największy stek bzdur na świecie. Umieranie za kogoś nie jest trudne. Mężczyzna który umiera, ucieka. To jasne i proste. Koniec gry. Koniec bólu. Alina miała szczęście. Spróbuj żyć dla kogoś. Przeżyć wszystko to co, dobre, złe, ciężkie, wątpliwe, radość i cierpienie. To właśnie jest trudne

Alina była szczęściarą Też tak myślałam i wstydziłam się tego. Uderzyłam go tak mocno ,że potknął się i upadł na śliską, czarną podłogę. Kiedy upadał poczułam przerażenie obserwując jak to robi. Nigdy więcej nie chciałam już widzieć jak upada, więc złapałam go i obydwójce znaleźliśmy się na kolanach na czarnej podłodze — Bądź przeklęty, Jericho!

— Za późno tęczowa dziewczyno — złapał garść moich włosów — Ktoś już zrobił to przed tobą — zaśmiał się i kiedy otworzył usta na moich, kły drasnęły moje zęby

Tak, to było to czego potrzebowałam, to czego potrzebowałam od dnia w którym obudziłam się w tej piwnicy i opuściłam jego łóżko. Jego język w moich ustach, dłonie na mojej skórze. Ogień tego ciała na moim. Złapałam jego głowę w obie dłonie i wbiłam swoje usta głębiej. Smakowałam własną krew z nacięć pozostawionych przez jego zęby. Nie dbałam o to. Nie mogłam być wystarczająco blisko. Potrzebowałam ostrego, mocnego seksu, po którym nastąpiłyby godziny tego wolnego, intymnego, dokładnego pieprzenia. Potrzebowałam tygodni w łóżku z nim. Może gdybym uprawiała z nim seks chętnie i świadomie, wystarczająco długo, udałoby mi się z niego wyleczyć. Jakoś jednak w to wątpiłam

Syknął — Pieprzona wróżka jest w twoich ustach. Masz mnie w swoich ustach, nie masz nikogo innego, albo nie masz mnie — ssał mój język, mocno i poczułam jak imię V'lane'a odrywa się z jego środka. Wypluł je jak odpinany kolczyk, nie obchodziło mnie to. I tak nie miałam tam wystarczająco dużo miejsca dla nich obu. Naparłam na jego ciało, ocierając się o niego rozpaczliwie. Ile czasu minęło odkąd miałam go ostatni raz w sobie? Zbyt dużo. Złapałam poły jego koszuli i rozdarłam posyłając guziki w powietrze. Potrzebowałam skóry na skórze

— Kolejna z moich ulubionych koszul. Co jest z tobą i moją garderobą? — wsunął dłonie w górę, pod moją koszulką i odpiął stanik. Kiedy jego racę musnęły moje sutki, szarpnęłam się

Chodź musisz się spieszyć...

Zamknij się, warknęłam cicho. Pozostawiłam ten głos w Dublinie gdzie torturował mnie w mojej sypialni

Wszyscy będziemy zgubieni... To musisz być ty... Chodź

Burknęłam. Czy ona nie mogła zostawić mnie w spokoju? Nie mówiła nic w mojej głowie przez ostatnie 45 minut

Dlaczego teraz? Przecież nie spałam. Byłam dziko przebudzona i potrzebowałam tego, potrzebowałam jego *Odejdź*, tego chciałam — Proszę — jęknęłam

— O co prosisz Mac? Tym razem będziesz musiała o to poprosić, opisać z graficznymi szczegółami. Skończyłem z dawaniem ci wszystkiego czego chcesz bez konieczności proszenia o to

— Racja. Słowa nic dla ciebie nie znaczą, ale teraz na nie nalegasz — powiedziałam przy jego ustach — Jesteś takim hipokrytą

— A ty jesteś dwubiegunowa. Pragniesz mnie. Zawsze tak było. Myślisz ,że nie mogę tego na tobie wyczuć?

— Nie jestem dwubiegunowa — czasem trafiał naprawdę za blisko celu. Rozerwałam guzik jego spodni, rozpięłam je i wepchnęłam swoje dłonie do środka. Był twardy jak skała. Boże, co za wspaniałe uczucie

Zesztywniał, powietrze syczało między jego zaciśniętymi zębami

Śpiesz się ... On nadchodzi..

— Zostaw mnie w spokoju! — warknęłam

— Po moim trupie — odparł ostro — Masz mojego fiuta w swoich rękach — powiedział mi gdzie znajdzie się za chwilę i moje kości przekształciły się w wodę, próbując rozlać ciało na podłodze i pozwolić mu zrobić z sobą co tylko będzie chciał

— Nie ty. Ona

— Jaka ona?

Jakaś dłoń pociągnęła rękaw mojej kurtki i wiedziałam bez patrzenia ,że to nie on — Pocałuj mnie a ona odejdzie — potrzebowałam go wewnątrz siebie tak strasznie ,że czułam ból. Byłam gorąca i mokra i nic nie miało znaczenia, tylko ta chwila i ten mężczyzna

— Kto?

— Pocałuj mnie!

Ale nie zrobił tego. Odsunął się i spojrzał po nade mną, i wiedziałam z wyrazu jego twarzy ,że nie jestem jedyną która ją widzi

— Wydaje mi się ,że ona jest mną — wyszeptałam

Spojrzał na mnie, potem na nią i znowu na mnie — Czy to jakiś żart?

— Znam ten dom. Znam to miejsce. Nie wiem jak to wytłumaczyć

— To niemożliwe

Jest już prawie za próżno. Chodź. Natychmiast

Nie był to już dłużej zarzut. To była komenda, a dłoń na moim ramieniu była nieubłagana. Nie mogłam okazać nieposłuszeństwa bez względu na to jak bardzo chciałam zostać tutaj i zatracić się w seksie, bez względu na to jak desperacko potrzebowałam go wewnątrz siebie, jak bardzo musiałam poczuć ,że połączyliśmy się w ten najbardziej pierwotny sposób, że byłam w ustach Jericho Barronsa, w jego ramionach i po jego skórą

I boże, potrzebowałam tego! Tak bardzo ,że aż mnie to oburzało. Nigdy nie chciałam aż tak bardzo pragnąć mężczyzny, tak bardzo ,że nie posiadanie go było wręcz fizycznym bólem. Nigdy nie chciałam czuć ,że jakikolwiek mężczyzna ma nade mną i moim życiem aż taką kontrolę

Podniosłam się i przepchnęłam przez niego

Złapał rękaw mojego płaszcza, porwał się gdy się szarpnęłam — Musimy o tym porozmawiać! Mac!

Pobiegłam w dół korytarza, biegnąc za nią tak jak pies który goni własny ogon

Biała połowa buduaru konkubiny była usłana zroszonymi płatkami i oświetlona tysiącem świateł. Migoczące diamenty które unosiły się w powietrzu były jak maleńkie ogniste gwiazdy. Te kilka które przepłynęło przez ogromne lustro na ciemną stronę króla gasło natychmiast tak jakby nie było tam wystarczającej ilości tlenu do podtrzymania płomienia, a może to ciemność była zbyt gęsta aby umożliwić przepływ światła

Konkubina leżała rozłożona nago na stosie śnieżnobiałych futer z gronostaja przed białym paleniskiem

W cieniach najdalszej części komnaty, poruszyła się ciemność. Król obserwował ją przez lustro. Czułam go tam, ogromnego, antycznego, zmysłowego. Wiedziała ,że czekał. Wyciągnęła się leniwie, prześlizgując dłońmi w górę po swym ciele do włosów i wyprężyła się w łuk

Oczekiwałam ,że ta przyciągając mnie gumka była połączona z konkubiną, ale szarpała mnie nadal. Ciągnęła mnie niewidzialnie przez to masywne czarne lustro które dzieliło ich komnatę sypialną na połowę

Chciałam przez nie przejść i dołączyć do tej ogromnej antyczności

Nigdy nie chciałam zbliżyć się ani na krok do tych cieni

Czy to sam król mnie wzywał? Czy część króla stała za mną, nawet w tej chwili?

Musiałam wiedzieć, nazwałam Jericho tchórzem ale zbyt łatwo mogłam zostać oskarżona o to samo

Potrzebuje... wzywał głos

Rozumiałam to. Też czułam potrzebę. Seksu. Odpowiedzi. Końca moich lęków w ten czy inny sposób

Ale głos nie pochodził od kobiety na dywanie

Pochodził z ciemnej strony buduaru, który był tylko łóżkiem, ponieważ on potrzebował tak wielkiego łoża

To była komenda której nie mogłam odmówić. Przejdę przez to lustro a Barrons położy mnie z powrotem w łóżku króla Unseelie i nakryje żądzą i ciemnością. I będziemy wiedzieli kim jesteśmy. Będzie w porządku. W końcu wszystko będzie jasne

Kiedy wpatrywałam się w lustro, lustro które wiedziałam ,że jest zabójczym lustrem dla każdego kto nie był królem albo konkubiną, nagle poczułam się jakbym miała znowu pięć lat. Więcej szczegółów z mojego zimnego snu, spłynęło na mnie i zdałam sobie sprawę ,że było wiele rzeczy których wciąż nie pamiętałam

Zawsze musiałam przejść przez tą komnatę pierwsza, na wpół białą, na w pół mroczną, na wpół zimną. Ale przez mój odrętwiały i przerażony koszmarami dzieciństwa rozum, zawsze zapominałam jak rozpoczynał się ten sen. Zawsze tu tak było

I zawsze było mi tak trudno zmusić się do przejścia przez to ogromne czarne lustro, ponieważ niczego nie pragnęłam bardziej niż pozostać na ciepłej, białej połowie komnaty już na zawsze, zatracić się w odtwarzanych w nieskończoność scenach tego co było kiedyś a tego co teraz utraciłam i czego już nigdy nie mogłam mieć, i żal och boże, tak naprawdę nigdy nie znałam smutku, żalu i rozpacz! Żal chodził tymi czarnymi korytarzami i wiedział ,że będzie nawiedzany przez wieczność, pozostałościami kochanków zbyt głupich aby delectować się czasem który był im razem dany

Wspomnienia skradały się tymi korytarzami a ja śledziłam te wspomnienia jak smutnego ducha

Wciąż jednak czy iluzja nie była lepsza niż nic?

Mogłabym tu zostać i nigdy już nie musieć mierzyć się z tym ,że moja egzystencja była pusta, że pustka była wszystkim czym kiedykolwiek było moje życie, snami, uwodzeniem, iluzjami

Kłamstwa. Wszystko kłamstwa

Ale tu mogłam zapomnieć

Chodź. Natychmiast

— Mac — Jericho mną potrząsał — Spójrz na mnie!

Widziałam go w oddali, przez migoczące diamenty i duchy minionych czasów. A za nim, przez lustro mogłam dostrzec monstrualny, ciemny kształt króla Unseelie, tak jakby formował Jericho jako swój cień po drugiej stronie, na białej stronie pokoju. Zastanawiałam się czy cień konkubiny też był inny, widziany z drugiej strony lustra króla. Czy ona stała się taka jak on na jego połowie? Ogromna i złożona na tyle aby połączyć się z nim bez względu na to czym był? Tam w tej błogosławionej, komfortowej, uświęconej ciemności, czym ona była? Czym byłam ja?

— Mac, skup się na mnie! Patrz na mnie, mów do mnie!

Ale nie mogłam spojrzeć, nie mogłam się skupić ponieważ cokolwiek było za tym lustrem wzywało mnie przez całe moje życie

Wiedziałam ,że lustro mnie nie zabije, wiedziałam to bez cienia wątpliwości

— Przykro mi. Muszę iść

Jego ręce zacisnęły się na moich ramionach, próbując mnie zawrócić — Odejdź od niego Mac, odpuść. Niektóre rzeczy nie muszą być znane. Czy twoje życie nie jest wystarczające takie jakie jest?

Śmiałam się. Mężczyzna który zawsze nalegał abym widziała rzeczy takimi jakie są naprawdę, teraz przekonywał mnie do ich zatajenia? Na dywanie za nim, konkubina też się śmiała. Jej głowa wygięta się w łuk, podbródek przechylił, tak jakby była całowana przez niewidzialnego kochanka

Musiał być królem. Ześliznęłam dłonie wzdłuż jego ramion, płacząc moje palce z jego własnymi — Chodź ze mną — powiedziałam i wbiegłam do lustra

Dwadzieścia sześć

Byłam zaskoczona łatwością z jaką prześliznęłam się przez czarną membranę. Byłam oszołomiona przez zimno które jak nóż wbiło się we mnie

Mój mózg wydał komendę aby odetchnąć. Moje ciało zawiodło przy wykonaniu tego polecenia. Od stóp do głów byłam pokryta skorupą cienkiego mieniącego się lodu. Pękła kiedy zrobiłam krok, zabręczała spadając koło mojej stopy i nagle znowu byłam nią pokryta

Jak miałam tu oddychać? Jak oddychała tu konkubina?

Lód powlókł wewnątrz mego nosa, ust, języka i zębów, w dół do moich płuc. Wszystkie te części mojego ciała które potrzebowały powietrza, były pokryte nieprzeniknioną warstwą. Potknęłam się do tyłu, szukając drugiej strony lustra, gdzie znajdowała się biel, światło i tlen

Było mi tak zimno ,że ledwie mogłam się poruszyć. Przez chwile nie byłam pewna czy uda mi się wrócić z powrotem przez lustro. Obawiałam się ,że zginę w komnacie sypialnej króla Unseelie, powtarzając historię, tylko ,że tym razem, nie zostawię żadnego listu

Kiedy w końcu prześliznęłam się przez czarną membranę, ciepło uderzyło we mnie jak piec hutniczy, zachwiałam się i poleciałam przez pomieszczenie lądując na ścianie. Konkubina rozciągnęła się na dywanie zupełnie na mnie nie zważając. Zassałam powietrze z chciwym piskiem

Gdzie był Jericho? Czy mógł oddychać po drugiej stronie? Czy musiał oddychać, czy było to jego środowisko naturalne, zerknęłam z powrotem w lustro, oczekując ,że zobaczę go jak przemieszcza się po ciemku po drugiej stronie, rzucają mi pochmurne spojrzenie za to ,że zmusiłam go do ujawnienia jego prawdziwej tożsamości

Zatoczyłam się i prawie upadłam

Byłam taka pewna ,że mam rację

Barrons leżał na podłodze na granicy światła i ciemności, po białej stronie pokoju

Tylko dwa istnienia ,ze wszystkich możliwych mogły przekroczyć to lustro, król Unseelie i jego konkubina, tak powiedział mi Darroc, kto inny kiedy go tylko dotknie ginie natychmiast, nawet wróżka

—Jericho!— pobiegłam do niego, odciągnęłam z dala od lustra i opadłam na podłogę tuż przy nim. Obróciłam go, nie oddychał. Był martwy. Znowu

Gapiałam się w dół na niego.

Gapiałam się w ciemność lustra

Lustro mnie nie zabiło. Ale zabiło jego. Ani trochę nie podobało mi się znaczenie tego faktu

Dowodziło to bowiem ,że rzeczywiście byłam jego konkubina

Ale znaczyło to również ,że Jericho nie był moim królem

NATYCHMIAST

Komenda była olbrzymia, niemożliwa aby jej się oprzeć. Głos do entej potęgi. Chciałam z nim zostać. Ale nie mogłam nawet gdyby zależało od tego moje życie, i byłam całkiem pewna ,że tak właśnie było

— Nie mogę tam oddychać

Nie żyjesz po tej stronie lustra. Zmodyfikuj swojej oczekiwania. Zapomnij o oddechu. Strach a nie fakt cię wstrzymuje

Czy to było w ogóle możliwe? Jakoś tego nie kupowałam. Ale najwyraźniej to akurat nie miało znaczenia, ponieważ moje dłonie pomagały mi się podnieść a stopy poruszały się prosto w kierunku ciemnego lustra

—Jericho! — załkałam kiedy czułam jak jestem zmuszana aby odejść

Nienawidziłam tego. Nienawidziłam wszystkiego co tego dotyczyło. Byłam konkubina ale Jericho nie był królem i nie mogłam się z tym uporać, nie żebym wiedziała jak uporać się z faktem ,że jest królem, gdyby faktycznie nim był. Teraz byłam wzywana do miejsca w którym nie mogłam oddychać, gdzie tak naprawdę nie żyłam według mojego pozbawionego ciała dręczyciela, i nie miałam wyboru, znowu musiałam zostawić go samego kiedy był martwy

Nagle już nie chciałam niczego się o sobie dowiadywać. To mi wystarczyło. Było mi przykro ,że od początku byłam taka uparta i chciałam się dowiedzieć. Miał rację. Czy zawsze jej nie miał? O niektórych rzeczach po prostu nie trzeba nic wiedzieć

— Nie mam zamiaru tego zrobić, nie będę grać w twoje głupie gierki, czymkolwiek one są, czymkolwiek ty jesteś. Wracam teraz do swojego życia. I chodzi mi tu o życie Mac — wyjaśniłam. Nie było żadnej odpowiedzi. Tylko nieubłagane przyciąganie ciemności

Po raz kolejny zostałam sprowadzona do roli lalki dla niewidzialnego, pociągającego za sznurki pana. Nie miałam wyboru. Zostanę przez nie przeciągnięta i nic nie mogę na to poradzić

Szarpiąc się, zgrzytając zębami, opierając się z każdym krokiem, przeszłam nad martwym ciałem Jericho i weszłam z powrotem do lustra

Dwadzieścia siedem

Walka o oddech była czystym instynktem

Ponownie zostałam pokryta skorupą lodu jak tylko przeszłam przez lustro

Przejście z powrotem przez ciemną, lustrzaną zasłonę, wyeksponowało te bardziej zapomniane z dzieciństwa wspomnienia

Nagle przypomniałam sobie kiedy miałam cztery, pięć, sześć lat i byłam uwięziona w tym obcym, nocnym, sennym krajobrazie. Jak tylko wypowiadałam modlitwy, zamykałam oczy i odpływałam w sen ta gotowa komenda przedostawała się do niego

Przypomniałam sobie jak odchodziłam od tych koszmarów, sapiąc i drżąc, biegnąc szukając tatusia, płacząc ,że zamierzam, dusząc się

Zastanawiałam się co młody Jack Lane z nimi czynił, jego adoptowana córka która miała zakaz powrotu kiedykolwiek do kraju swojego urodzenia, i była dręczona przez przeraźliwie zimne koszmary. Jaki według niego horror musiałam przeżyć aby pozostały mi po nim takiego rodzaju blizny?

Kochałam go całym moim sercem za dzieciństwo które mi dał. Zakotwiczył mnie rutyną zwyczajnej codzienności, prostego życia, zapchanego do pełna, słońcem, rowerowymi wycieczkami, lekcjami muzyki, pieczeniem ciast z mamą w naszej jasnej, ciepłej kuchni. Być może.... być może pozwolił mi być zbyt lekkomyślną, chcąc pomóc mi zwalczyć ból tych koszmarów. Ale nie mogłam powiedzieć ,że jako rodzic zrobiłabym coś inaczej

Niemożliwość oddychania była tylko jedną z wielu rzeczy którą mój dziecięcy umysł uważał za przerażające

Kiedy byłam starsza, wzmocniona przez kokon rodzicielskiej miłości, nauczyłam się tłumić te nocne lodowate obrazy oraz emocje wywołane zimnym miejscem. Kiedy byłam nastolatką, powracający koszmar został pochowany, pozostawiając we mnie tylko intensywną niechęć do zimna i niejasne poczucie dwoistości które w końcu zaczęłam rozumieć.

Jeśli okazjonalnie, obrazy które nie miały dla mnie sensu, prześlizgiwały się przez jakąś szczelinę, wyjaśniałam je jakimś horrorem który wcześniej musiałam obejrzeć w telewizji

Nie bój się. Wybrałam cię bo wiem , że mogłabyś

To też sobie teraz przypomniałam. Głos który domagał się abym przyszła, próbował mnie uspokoić i obiecać ,że byłam gotowa i zdolna do wypełnienia zadania, czymkolwiek by ono nie było

Nigdy w to nie wierzyłam. Jeśli byłabym do tego zdolna, to nie bałabym się tego tak bardzo

Potrząsnęłam sobą mocno, krusząc lód. Opadł ale natychmiast pokrył mnie na nowo

Powtórzyłam drzenie ale oblodzenie powróciło. Zrobiłam to jeszcze cztery czy pięć razy, przerażona tym ,że gdyby nie to pęknięcie obrosłabym w tak grubą warstwę lodu ,że pozostałabym w tym miejscu w którym stałam, jak statua kobiety, zamrożona i zapomniana w komnacie sypialnej króla Unseelie

Kiedy Barrons wróci do życia, będzie stał i wpatrywał się poprzez lustro we mnie, próbując swoim rykiem przywrócić mnie do normalnego stanu i ruchu ale ja oto będę, tuż przed nim, na zawsze poza jego zasięgiem, ponieważ nikt oprócz mnie i króla Unseelie nie będzie mógł wejść przez jego kreację do tego tajemniczego buduaru. A kto mógł wiedzieć gdzie był król?

Jeśli już o to chodzi to kto mógł wiedzieć kim w ogóle był król?

A ja naprawdę chciałam to wiedzieć, co znaczyło ,że musiałam znaleźć sposób aby poruszać się wokół jego naturalnego środowiska. Robiłam to już kiedyś, dawno temu, w innym życiu, jako jego kochanka, więc na pewno mogłam wykombinować jak zrobić to ponownie. Wydawało się jakbym sama pozostawiła dla siebie wskazówki

Strach nie fakt ci to utrudnia

Powinnam zmienić swoje oczekiwania i poradzić sobie bez oddechu

Kiedy ponownie pokryłam się lodem, stałam spokojnie i pozwoliłam aby lodowa pokrywa mnie pokryła, zamiast opierać się i walczyć o oddech. Próbowałam ją sobie wyobrazić jako kojący chłód przy bardzo wysokiej gorączce. Udało mi się wytrzymać całe trzydzieści sekund zanim spanikowałam. Srebrzysta warstwa spłynęła ze mnie roztrzaskując się na obsydianowej podłodze kiedy poruszyłam się z szarpnięciem

Udało mi się wytrzymać całą minutę za drugim razem

Za trzecim, olśniło mnie ,że w rzeczywistości nie oddychałam od momentu w którym przeszłam przez lustro. Byłam tak zajęta walką z lodem, że nie zdawałam sobie sprawy z tego ,że już dłużej nie oddycham

Parsknęłabym gdybym mogła. Dosłownie nie można było oddychać po tej stronie lustra. Moja fizyczność była tutaj całkowicie inną rzeczą

Tu gdzie stałam walcząc o coś czego nawet nie potrzebowałam, napędzana przez normalne życiowe potrzeby

Czy mogłam mówić po tej stronie? Czy to nie głos mieścił w sobie oddech i go napędzał?

— Hallo — wzdrygnęłam się

Wydawałam z siebie ten sam odgłos dźwięcznego zawodzenia jak mroczni księżęta, tylko ,że w innej skali, wysoki i żeński. Chociaż moje pozdrowienie składało się z angielskich sylab i wypowiedziane było bez oddechu, brzmiało jak walenie młotkiem na jakimś piekielnym ksylofonie

— Czy ktoś tu jest? — ponownie pokryłam się lodem, zamarzając w miejscu przez czyste zdziwienie wywołane tym dziwnym dźwiękiem. Mówiłam w dźwiękach cylindrycznych dzwonów

Upewniwszy się ,że się nie uduszę, że tak jakby mogę mówić, i ,że tak długo jak będę się poruszać, lód wciąż będzie się kruszył, zaczęłam biec w miejscu rozglądając się wokoło

Komnata sypialna króla była wielkości stadionu. Ściany czarnego lodu górowały nad nią, aż do samego sufitu tak ,że nie można było niczego zobaczyć. Pikantne, czarne płatki, z ogrodu różanego innego świata, wirowały przy moich stopach kiedy lekko przeskakiwałam z nogi na nogę. Spadające w dół kawałki lodu które starały się uformować na mojej skórze dołączały do nich. Byłam zahipnotyzowana przez chwilę, spadającymi kryształkami lądującymi na czarnej podłodze i kwiatach

Opada do tyłu, śmiejąc się, lód w jej włosach, garść aksamitnych płatków spadająca w dół aby wylądować na jej nagich piersiach!...

Nigdy nie jest tu zimno

Zawsze razem

Ogarnął mnie smutek, którym prawie się udławiłam

Miała w sobie tak wiele ambicji

Miała jedno. Do kochania

Mogłam nauczyć się od niej

Małe diamenty z konkubiny (nie mogłam zmusić się aby powiedzieć z mojej, zwłaszcza stojąc tak blisko łóżka króla) strony komnaty sypialnej wcale nie zgasły. Stały się po prostu czymś innym, kiedy przechodziły przez lustro i teraz lśniły w ciemności, jak świetliki mrugające niebieskim płomieniem

Łóżko było okryte czarnymi zasłonami, które fruwały wokół sterty czarnego jedwabiu, futer wypełniając część komnaty widoczną z drugiej strony. Podeszłam do niej, przesuwając dłońmi po tych futrach

Były eleganckie i zmysłowe. Chciałam wyciągnąć się na nich nago i nigdy już stąd nie odchodzić

Nie było to białe, ciepłe miejsce które wydawało mi się takie komfortowe i znajome, ale tu też było piękno, po drugiej stronie lustra. Jej świat był jasnym, wspaniałym, letnim dniem bez tajemnic, a jego mrocznym, błyszczącym nocą, gdzie wszystko było możliwe. Przechyliłam głowę do tyłu. Czy to czarny sufit był pomalowany gwiazdami tak wysoko po nade mną czy nocne niebo usłane nimi, przyniesione tu z innego świata, tylko po to aby sprawić mi przyjemność?

Byłam w jego sypialni. Pamiętałam to miejsce. Przyszłam czy przyjdzie i on? Czy w końcu zobaczę twarz mojego utraconego na tak długo kochanka? Jeśli był moim ukochanym królem to czego się tak obawiałam?

Śpiesz się! Prawie jesteś. ..chodź szybko!

Komenda nadeszła spoza gigantycznego łukowatego otwartego przejścia znajdującego się po drugiej stronie komnaty sypialnej. Wezwanie było poza moją możliwością aby mu zaprzeczyć. Zaczęłam biec, podążając za głosem z dzieciństwa

Kiedyś król wyróżniał królową Seelie ponad wszystkimi innymi, ale gdzieś po drodze podczas wieków rzeczy uległy zmianie. Była zagadką którą rozwiązywał przez tysiące lat, studiował ją, rzucał wyzwania, subtelnie testował w celu wyjaśnienia czy problem leżał w niej czy w nim

W końcu pocieszył się kiedy zdał sobie sprawę ,że to nie z ich winy. Po prostu ci dwoje którzy byli klejem scalającym ich rasę rozdzielili się ponieważ ona była zastojem a on był zmianą. To była ich natura. Osobliwością było to jak długo pozostali razem

Nie mógł zapobiec swojej ewolucji, przynajmniej nie bardziej niż ona mogłaby zapobiec swojej stagnacji. Wszystko czym była królowa w tej chwili było wszystkim czym byłaby kiedykolwiek

Jak na ironię, matka ich rasy, ta która władała *Pieśnią Zrobienia*, ta która mogła zarządzić najpotężniejsze akty wszelkiego stworzenia nie była twórcą. Była mocą bez podziwu, satysfakcją bez radości

Czym było istnienie bez radości i podziwu? Było pustką bez znaczenia

I ona myślała ,że to on był niebezpieczny

Zaczął się wymykać coraz częściej, odkrywać światy bez niej, wygłodniały rzeczy których nie potrafił nazwać. Jasny, głupiotki dwór, który kiedyś wydawał mu się tak niewinnie zabawny stał się dla niego miejscem pustych zajęć i rozrywek w kiepskim guście

Zbudował fortecę z czarnego lodu ponieważ było to przeciwieństwo wszystkiego co wybrałaby królowa

Tutaj, w jego ciemnym, cichym zamku mógł pomyśleć. Tu gdzie nie było jaskrawego przepychu czy oślepiających dworzan, czuł ,że się rozwija. Nie tonął w nieustanym śmiechu czy też niekończących się sprzeczkach dworu. Był wolny

Raz królowa szukała go w jego zamku wykutym z lodu i rozbawiło go gdy zobaczył jej przerażenie kiedy całe to jej jasne upierzenie i otoczka zostały wysączone przez to dziwne światło w świecie który wybrał. Światło ukazujące wszystko w odcieniach, czerni bieli i niebieskiego. To pasował do jego potrzeby typowo spartańskiego otoczenia podczas gdy sortował złożoność swojej egzystencji i decydował o następnej rzeczy którą się stanie.

To stało po tym jak znalazł swoją konkubinę, długo po tym jak zdał sobie sprawę , że nie jest już zdolny tolerować swoich własnych ludzi dłużej niż kilka krótkich godzin na raz, ale za nim podjął wysiłki aby stworzyć swoje ukochane wróżki na swoje własne podobieństwo

Królowa była uwodzicielska, podstępna i pełna pogardy. W końcu próbowała użyć niewielkiej części *Pieśni* przeciw niemu ale był na to przygotowany ponieważ tak jak ona spoglądał w przyszłość tak często jak tylko mógł i przewidział nadejście tego dnia

Trzymali się od siebie z daleka przy pomocy swojej broni po raz pierwszy w historii całej ich rasy

Kiedy apodyktyczna, pamiętliwa matka ich rasy wypadła z jego fortecy zablokował swoje drzwi przed nią, przysięgając ,że dopóki nie da mu tego czego chciał, sekretu nieśmiertelności dla jego ukochanej, żadna wróżka Seelie nigdy więcej nie przekroczy jego lodowych korytarzy. Tylko królowa mogła przekazać eliksir życia. Trzymała go w ukryciu w swoim prywatnym buduarze. Chciał tego i jeszcze więcej, wystarczająco tyle aby uczynić konkubinę jemu równą na każdy możliwy sposób

Potrząsnęłam sobą ciężko i przestałam biec. Natychmiast pokryłam się lodem, ale nie przerażało mnie to. Odczekałam kilka chwil zanim zrobiłam krok i go skruszyłam

Wspominania po królewskiej stronie lustra nie rozgrywały się przed moimi oczami jak pozostałości minionych czasów po stronie konkubiny. Tutaj wydawały się być przekazywane jak slajdy bezpośrednio do mego mózgu

To było tak jakbym była dwiema osobami, jedna biegła w dół ogromnych korytarzy czarnego lodu a druga stała w królewskiej powitalnej sali i obserwowała jak pierwsza królowa wróżek walczy z potężną ciemnością, sondując słabości, manipulując, zawsze manipulując. Znałam każdy szczegół jej istoty, wiedziałam jak wyglądała w swojej prawdziwej formie i jej preferowanej postaci. Wiedziałam nawet jaki miała wyraz twarzy kiedy ginęła

Chodź do mnie ...

Znowu zaczęłam biec, po podłogach obsydianu. Król nie był zbyt dobrym dekoratorem wnętrza, Żadne okno nie otwierało się na świat poza tymi murami, chociaż wiedziałam ,że kiedyś tak było, w tych wcześniejszych dniach, zanim królowa przekształciła jego planetę w więzienie. Wiedziałam również ,że kiedyś były tu proste ale jednocześnie królewskie meble, a teraz jedynym wyposażeniem były bogato rzeźbione w lodzie samoistnie powstałe wzory, dodające temu miejscu swego rodzaju surowego majestatu. Jeśli dwór królowej był wyzywająco pomalowaną dziwką, dwór króla był dziwną lecz naturalnie piękną kobietą. Znałam tu każdy korytarz, każdy zakręt, każdą komnatę. Musiałam tu mieszkać, zanim stworzył dla niej lustra. Dla mnie

Zadrzałam

Więc gdzie był teraz

Jeśli faktycznie byłam wcieleniem jego konkubiny, dlaczego na mnie nie czekał? Wydawało się ,że zostałam w jakiś sposób zaprogramowana aby tu skończyć, w ten czy inny sposób, kto mnie tu przyzywał ?

Ja umieram...

Moje serce się ścisnęło. Jeśli wcześniej wydawało mi się ,że nie mogę oddychać, to było to niczym w porównaniu do tego co czułam teraz kiedy usłyszałam te trzy proste słowa. Oddałabym wszystko, rękę, oczy, zęby może nawet dwadzieścia lat mojego życia aby powstrzymać to co się działo

Wpadłam w poślizg i zatrzymałam się przed gigantycznymi drzwiami do fortecy króla gapiąc się na nie. Wyrzeźbione z lodu, musiały mieć ze sto stóp wysokości.

Nie było mowy abym była je w stanie otworzyć. Ale głos dochodził spoza nich, gdzieś stamtąd z tego straszego, lodowego piekła Unseelie

Szczegółowe symbole dekorowały wysoki łuk na którym osadzone były drzwi i nagle zrozumiałam ,że to był kod aby przejść. Niestety nie byłam w stanie dosięgnąć żadnego z nich aby je nacisnąć, nie było też w pobliżu żadnej wysokiej na jakieś sto stóp drabiny

Wtedy go poczułam

Prawie tak jakby wzniósł się tuż za mną

Usłyszałam komendę jak wypływa z moich własnych ust, słowa których nie byłam w stanie wypowiedzieć z pomocą ludzkiego języka i przeogromne drzwi otworzyły się cicho

Lodowe więzienie było dokładnie takie jak śniłam, z jedną znaczącą różnicą

Było puste

W moich koszmarach, więzienie zawsze było wypełnione niezliczoną ilością potworów Unseelie które przysiadły wysoko na klifach nade mną, zrzucając kwaki lodu w dół zbocza

Inne opadały nisko próbując dźgnąć mnie swoimi wielkimi dziobami

W momencie w którym przekroczyłam ogromne drzwi króla przygotowałam się na atak

Nie nadszedł

Arktyczny teren był wielką pustą więzienną skorupą z zardzewiałymi kratami

Nawet bez tych kiedyś tu uwięzionych, wyczuwało się tu rozpacz przytuloną do każdej grani, zwalającą się z górskich klifów, i sączącą się w górę z bezdennych otchłani

Podniosłam głowę do góry. Nie było nieba. Klify czarnego lodu rozciągały się dalej niż oko było w stanie podążać. Niebieska poświata emanowała z nad klifów, było to jedyne jasne miejsce. Niebiesko czarna mgła wysączała się z ich szczelin

Księżyc nigdy tu nie nastanie, słońce nigdy nie wzejdzie. Pory roku nie będą się zmieniać. Kolory nigdy nie pokryją krajobrazu

Śmierć w tym miejscu byłaby błogosławieństwem. Nie było tu nadziei, żadnych oczekiwań tego ,że życie kiedykolwiek ulegnie zmianie. Przez setki tysięcy lat Unseelie mieszkały w tych zimnych, zabójczych pozbawionych słońca klifach. Ich potrzeba i pustka plamiła każdą rzecz z której zrobione i zaprojektowane było ich więzienie. Kiedyś, dawno temu, był to dobry nawet jeśli dziwny świat. Teraz był skażony do samego środka

Wiedziałam ,że jeśli pozostanę zbyt długo na tym jałowym terenie, stracę całą tą resztkę woli do odejścia jaka mi jeszcze pozostała.

Zacznę wierzyć ,że to arktyczne pustkowie, ten zmrożony loch nędzy był wszystkim co istniało, wszystkim co kiedykolwiek istniało a nawet gorzej, że jest dokładnie tym na co zasługiwałam

Czy było już za późno? Czy powinnam była odpowiedzieć na to wezwanie na długo przed tym zanim ściany upadły?

Czy to dlatego widziałam te klepsydry z przesypującym się czarnym piaskiem?

Ale wciąż słyszałam głos w moich snach i teraz kiedy nie spałam. To musiało znaczyć ,że wciąż jeszcze był czas

Na co?

Skanowałam niezliczone ilości jaskiń wykutych w fasadach poszarpanych, skalnych ścian, zimnych domów wydrapanych pazurami przez Unseelie w tym niewybaczalnym krajobrazie. Nic się nie poruszało. Wiedziałam nawet bez spoglądania ,że nie znajdę tam żadnego stworzenia. Te pozbawione nadziei nie potrzebowały jaskini. Cierpiały. Byłam zaskoczona nagłym, głębokim smutkiem z powodu tego ,że ich egzystencja została zredukowana do czegoś takiego. Co za mściwość ze strony królowej!

Mogłyby być braćmi i siostrami wróżek Dworu Światła, nie zmuszane do tego by drzeć przez wieczność w zimnie i mroku

Albo być na słonecznych plażach, w tropikalnym klimacie, gdzie być może stałyby się czymś mniej potwornym, ewoluowały tak jak król. Ale nie, okrutna królowa nie zadowolila się samym tylko ich uwięzieniem. Chciała aby cierpiały. I to za jakie przestępstwa? Co zrobiły aby na to zasłużyć, co innego niż to ,że przyszły na świat bez jej zgody

Byłam zaniepokojona kierunkiem moich myśli. Czułam litość dla Unseelie i myślałam ,że król ewoluował

To musiały być pozostałości wspomnień tego miejsca

Chrzęściłam idąc po pokrytym lodem wyrobisku i skręcałam w wąskie przejście pomiędzy klifami wysokimi na setki stóp. Wąska szczelina przez którą przechodziłam była kolejną obawą mojego dzieciństwa. Szeroka na zaledwie dwie i pół stopy, sprawiała ,że czułam się miażdżona, jak w klaustrofobii a jednocześnie wiedziałam, że mój szlak prowadził właśnie tędy

Z każdym krokiem który robiłam moje uczucie dwoistości rosło

Byłam Mac, która polowała na Unseelie i niczego bardziej nie pragnęła niż zobaczyć jak ściany więzienia zostają przywrócone, a potwory powstrzymane już na zawsze

Byłam konkubina, która kochała króla i wszystkie jego dzieci. Kochałam nawet to miejsce. Były tu szczęśliwe chwile zanim ta suka królowa zniszczyła wszystko w tych ostatnich sekundach zanim zginęła

A jeśli już mowa o umieraniu, to sama powinnam zginąć. Nie oddychałam, nie przepływała we mnie krew nie było żadnego tlenu. Powinnam mieć śmiertelne odmrozenia w chwili w której tylko przeszłam przez lustro. Nie było możliwe ,że mogłam chodzić tu w takich warunkach a mimo to tak właśnie było

Było mi tak zimno ,że śmierć byłaby mile widzianą ulgą. Łatwo było zrozumieć dlaczego mój dziecięcy umysł zachwycał się wierszem *Kremacja Sama McGee* Pojęcie tego ,że jest mi ciepło było poza moim zrozumieniem

Pół tuzina razy rozważałam przerwanie mojej niechcianej misji. Mogłam się odwrócić, wrócić do Rezydencji, prześliznąć przez lustro, znaleźć Jericho, wznowić nasze plany i udawać, że nic z tego nie miało nigdy miejsca. On nigdy by nie powiedział. Sam miał kilka swoich własnych, mrocznych sekretów które musiał zachować

Mogłam zapomnieć ,że byłam konkubina. Zapomnieć ,że miałam jakąś miniona, przeszłą egzystencję. Naprawdę, kto chciałby być zakochany w kimś kogo nawet nigdy nie spotkał, przynajmniej nie w tym życiu? Myśl o królu Unseelie była jednym wielkim węzłem emocji wewnątrz mnie który preferowałam pozostawić nierozplątany i niezbadany

Szybko! Musisz się spieszyć!

Śnieg o ostrych krawędziach zaczął padać. Głęboko w jaskiniach coś zawodziło straszliwie, zgrzytliwym dźwiękiem. Jericho powiedział mi ,że w więzieniu Unseelie były stworzenia tak przerażające i pokręcone ,że pozostały w nim nawet wtedy gdy ściany upadły, ponieważ lubiły one swój dom. Jak miałam się przedostać dalej skoro to miejsce było nadal w pełni zaludnione? Jak w ogóle miałam znaleźć tu drogę? Od czego zacząć? Jak to się stało ,że zostałam tu sprowadzona, właśnie w tym momencie, w taki a nie inny sposób i bardziej istotne przez kogo? Czyją zabawką byłam? Byłam tu niechętnie i nie mogłam się tak po prostu odwrócić i zawrócić choćby nie wiem co

Nie miałam pojęcia jak długo brnęłam przez rozpacz i daremność tak namacalną ,że każdy krok wydawał się jak przedzieranie się przez mokry cement. Przedziały czasowe nie istniały w tym miejscu. Nie było zegarków, godzin, minut, nocy, dnia, księżycy czy słońca. Tylko bezwzględna czerń, biel, i niebieski który towarzyszył nieustającemu nieszczęściu

Ile razy szłam tą ścieżką we śnie? Jeśli miewałam ten sen od urodzenia, więcej niż osiem tysięcy razy

Powtórka czyniła każdy krok instynktownym. Ominęłam niebezpiecznie cienki lód który nie mogłam wiedzieć ,że tam był. Wyczułam położenie bezdenne go wyrobiska. Znałam kształt i liczbę wejść do jaskiń wykutych w wysokich ścianach czarnego lodu. Rozpoznawałam krajobraz po zbyt niewielkich szczegółach jak na kogoś kto nie przechodził tą ścieżką niezliczoną ilość razy

Gdyby moje serce mogło walić, to właśnie by to zrobiło. Nie miałam pojęcia co mnie czeka. Jeśli kiedykolwiek docierałam do końca podróży w moich snach, to zawsze go dokładnie blokowałam

To zawsze był kobiecy głos, rozkazujący mi, nakazujący posłuszeństwo. Czy moja wewnętrzna konkubina przejmowała mnie za każdym razem kiedy zasypiałam i karmiła moje sny, próbując zmusić mnie aby o tym pamiętać i coś z tym zrobić?

Darroc mówił mi ,że niektórzy twierdzili ,że król Unseelie został pochowany w czarnym lodzie, drzemiąc w więzieniu wieczności. Czy został podstępem zwabiony w pułapkę i próbował dotrzeć do mnie we śnie aby nauczyć mnie wszystkiego tego co muszę wiedzieć aby go uwolnić. Czy właśnie tego dotyczyło całe moje życie?

Pomijając miłość którą wiedziałam ,że on i konkubina dzielili, miałam za złe ,że moja egzystencja była wykorzystywana bez względu na to czym mogła się stać, bez względu na to czym ja mogłam się stać. Czy już kiedyś wcześniej nie żyła wystarczająco długo, czekając na niego aż w końcu się obudzi i zacznie żyć?

Nic dziwnego ,że zawsze czułam się tak psychotyczne w ogólniaku! Chodziłam od samego dzieciństwa ze stłumionymi wspomnieniami z innego, fantastycznego życia osadzonego w mojej podświadomości

Nagle wszystko co mnie dotyczyło wydawało mi się podejrzanym. Czy naprawdę kochałam aż tak bardzo słońce? Czy była to tylko pozostałość jej uczuć? Czy naprawdę miałam aż takiego fioła na punkcie mody, czy była to obsesja konkubiny, która brała się z jej szafy pełnej tysiąca olśniewających sukni? Czy naprawdę byłam aż tak bardzo zafascynowana upiększaniem swojego otoczenia czy była to jej potrzeba zmiany oblicza podczas oczekiwania na swojego kochanka

Czy w ogóle lubiłam różowy?

Próbowałam sobie przypomnieć ile jej sukien było w odcieniach różu

— Ugh — powiedziała. Zabrzmiało to jak głęboki, dudniący dzwon

Nie chciałam być *nią*. Chciałam być sobą. Ale z tego co na razie było mi wiadomo, to nawet się nie urodziłam

Przyszła mi do głowy straszna myśl. Może wcale nie byłam wcieleniem konkubiny, może to ja byłam konkubiną i ktoś zmusił mnie do wypicia z kotła!

— Jasne, a potem wysłał na operację plastyczną i zmienił moją twarz? — wymamrotałam. W ogóle nie byłam podobna do konkubiny

Moja głowa pękała od lęków i obaw, każda nowa myśl bardziej niepokojąca niż ostatnia

Przystanęłam, tak jakby ten sygnał prowadzący mnie tutaj który coraz szybciej i szybciej bił w moim wnętrzu nagle stał się jednym długim dźwiękiem

Byłam tam. Gdziekolwiek to *tam* w ogóle być powinno. Cokolwiek mnie spotka, ktokolwiek mnie tu sprowadził, znajdował się tuż za najbliższym grzbietem czarnego lodu, jakieś dwadzieścia stóp dalej

Stałam spokojnie tak długo że znowu zaczęłam pokrywać się lodem

Przepełniała mnie rozpacz. Nie chciałam patrzeć. Nie chciałam przejść tego grzbietu. Co jeśli nie spodoba mi się to co znajdę? Czy zablokowałam te wspomnienia ponieważ tutaj zginę?

Co jeśli przyszłam za późno?

Więzienie było puste. Nie było żadnego sensu aby iść dalej. Powinam podać się, zamienić w lód permanentnie i zapomnieć. Nie chciałam być konkubiną. Nie chciałam znaleźć króla. Nie chciałam zostać w krainie wrózek ani być jego wieczną miłością

Chciałam być człowiekiem. Chciałam mieszkać w Dublinie i Ashford i kochać mamę i tatę. Chciałam walczyć z Jericho Barronsem i prowadzić księgarnie, i któregoś dnia zobaczyć jak nasz świat zostaje odbudowany. Chciałam obserwować jak Dani dorasta i zakochuje się po raz pierwszy. Chciałam zastąpić tą staruchę w opactwie Kat i spędzać wakacje na tropikalnych ludzkich plażach

Stałam, rozdarta przez niezdecydowanie. Iść przywitać moje przeznaczenie jak potulny, mały manekin? Czy zamarznąć i zapomnieć, jak przytłaczająca skaza daremność w tym miejscu które próbowało przekonać mnie aby to zrobić? Czy odwrócić się i odejść?

Ta myśl bardzo przypadła mi do gustu. Uderzała osobistą wolą, własnym wyborem aby pożeglować moim własnym kursem i na własnych warunkach

Jeśli nigdy nie pokonam tego grzbietu i nigdy nie odkryje końca tego snu który dręczył mnie całe moje życie, czy się od niego uwolnię?

Nie było żadnej siły wyższej zmuszającej mnie abym szła dalej, żadna boska istota nie wyzywała mnie argumentem namierzenia książki i odbudowania ścian. Tylko dlatego , że mogłam nie znaczyło jeszcze że musiałam.

Nie musiałam walczyć z wrózkami. Byłam wolnym strzelcem. Mogłam odejść właśnie teraz, odejść dalej, uchylić się od odpowiedzialności, zająć się sobą i zostawić ten bałagan komuś innemu. To był dziwny nowy świat. Mogłam przestać się opierać, zaadaptować się i uczynić z tego to co najlepsze. Jeśli nie udowodniłam sobie niczego więcej w ciągu ostatnich kilku miesięcy, to właśnie to ,że byłam dobra w adaptacji oraz dawaniu sobie rady kiedy rzeczy były dalekie od tego czym myślałam ,że są

Wciąż jednakczy naprawdę mogłam odejść teraz i nigdy nie dowiedzieć się o co w tym wszystkim chodziło? Żyć z nierozwiązaną dwubiegunowością która kształtowała wszystkie moje wybory? Czy chciałam żyć w taki sposób? Skonfliktowana, popieprzona, na wpół obawiająca się egzystencji kogoś kto stchórzył w ostatnim krytycznym momencie?

Bezpieczeństwo jest zagrodą, a zagrody są dla owiec powiedziałam Rowenię
Gdyby wystawić cię na próbę odparła cierpko, *zastawiam się po której stronie*
naprawdę byś się opowiedziała

To był test

Rozkruszyłam lód, strząsnęłam go ze skóry i skierowałam się na grzbiet wzgórza

Dwadzieścia osiem

W tamtej chwili, tuż przed tym zanim mogłam dostrzec co było za grzbietem ostateczne wspomnienie które tak hamowałam pod powierzchnią uderzyło w ostatniej desperackiej próbie, sprawienia ,że podwinę ogon i ucieknę

Prawie zadziało

Kiedy już znajdę się na szczycie grzbietu, będzie tam trumna wrzeźbiona z tego samego czarno niebieskiego lodu z którego wykuto kamienie, stojąca na środku pokrytego śniegiem podium w otoczeniu klifów

Chłodny gorzki wiatr będzie plątał moje włosy. Będę tam stała, debatując zanim podejść do grobowca

Pokrywa będzie bogato rzeźbiona antycznymi symbolami. Przyłożę dłonie do run na dziesiątej i drugiej i odsunę wieko zaglądając do środka

Wtedy zacznę krzyczeć

Moje kroki załamywały się

Zamknęłam oczy, ale chociaż bardzo chciałam nie mogłam dostrzec co we wnętrzu tej trumny przyprawiło mnie o krzyk

Najwyraźniej faktycznie będę musiała odtworzyć mój koszmar aby się w końcu dowiedzieć jak się kończy

Wyprostowałam ramiona, osiągnęłam szczyt i zatrzymałam się zaskoczona

Był tam lodowy grobowiec, bogato rzeźbiony i zdobiony, dokładnie taki jak go sobie wyobrażałam. Zdecydowanie nie wyglądał na tyle duży aby był w stanie pomieścić króla

Ale kim był on?

To było coś nowego. We wszystkich moich koszmarach, nigdy nikogo tu nie było, oprócz mnie i tego kto spoczywał we wnętrzu grobowca

Wysoki, pięknie ukształtowany, lodowo biały, gładki jak marmur, z długimi włosami, siedział na ławce wykutej w skorupie śniegu obok grobowca, twarz miał zatopioną w dłoniach

Stałam na szczycie grzbietu wpatrując się w niego. Wiatr spadający z wysokich klifów plątał moje włosy. Czy był on pozostałością? Wspomnieniem? Ale nie było żadnego rozmycia na krawędziach jego postaci, żadnej przejrzystości

Czy on był moim królem?

Jak tylko o tym pomyślałam, wiedziałam ,że tak nie było

Więc kim był?

To co mogłam dostrzec na jego skórze koloru kości słoniowej (dłoni na jego policzku i silnym białym ramieniu) to to ,że śmigwały tam ciemne kształty i symbole

Czy było możliwe ,że istniało pięciu książąt Unseelie? To nie był jeden z trzech który mnie zgwałcił, i nie miał skrzydeł co znaczyło ,że nie był wojną/Crucem

Więc kim on był?

— Cholera, najwyższy czas — rzucił przez ramię nie oglądając się — Czekam od tygodni

Szarpnęłam się. Mówił z tym okropnym dźwiękiem i podczas gdy mój mózg to rozumiał, moje uszy nie mogły do tego przywyknąć. Chociaż to była zaledwie część tego co tak mną szarpnęło. Potrzeba skruszenia tego lodu była inną częścią. Ale największą częścią tego horroru była realizacja na kogo spoglądam

— Christian MacKeltar — powiedziała i skrzywiłam się. Mówiłam językiem moich wrogów, językiem którego nigdy się nie uczyłam, niemożliwym do wypowiedzenia ustami. Nie mogłam wrócić na moją stronę lustra za szybko — Czy to ty?

— We własnym ciele. Cóż...głównie

Nie byłam pewna czy miał na myśli głównie siebie czy głównie jego ciało. Nie pytałam

Podniósł głowę i posłał mi dzikie spojrzenie przez ramie. Był piękny. Był skrzywdzony. Jego oczy były w pełni czarne. Zamrugał jeszcze raz i znowu zrobiły się białe

W innym życiu, szalałabym na punkcie Christiana MacKeltara. Albo przynajmniej szalałabym na punkcie Christiana którego poznałam w Dublinie. Był teraz tak inny ,że gdyby się do mnie nie odezwał, nie jestem pewna ile czasu zajęłoby mi ustalenie w końcu kim jest. Ten przystojny student ze świetnym ciałem, sercem druida i zabójczym uśmiechem zniknął. Kiedy obserwowałam kształty i symbole poruszające się pod jego skórą, zastanawiałam się, czy gdybyśmy nie byli wewnątrz więzienia które wyciągało wszystkie kolory, to jego tatuaże wciąż były by czarne czy kalejdoskopiczne?

Stałam już zbyt długo i nagle zaczęłam spoglądać na niego przez cienką warstwę lodu. A on siedział tak spokojnie i nie był pokryty lodem? Dlaczego? Poza tym miał na sobie koszulę z krótkim rękawem, czy nie było mu zimno?

Kiedy lód popękał, przemówił

—Większość tego co się tutaj dzieje, odbywa się w twojej głowie. Cokolwiek pozwolisz sobie odczuwać, nasila się

Słowa były jak ciemne dźwięki walące w ksylofon. Zarżałam. Usłyszałam maleńkim śladu szkockiego akcentu w tym dźwięku, i element człowieczeństwa w tym nieludzkim języku sprawił ,że to wszystko było tylko jeszcze bardziej niepokojące

— Masz na myśli to ,że jeśli nie będę myśleć o tym ,że jestem pokryta lodem To się nim nie pokryje? — powiedziałam. Mój żołądek burknął i nagle byłam pokryta grubą warstwą, oszronionego, kremowego, niebieskiego oblodzenia

— Pomyślałaś o jedzeniu, prawda, kobieto? — rozbawienie zabarwiło tubalny dźwięk, sprawiając ,że stał się bardziej znośny. Wstał ale nie wykonał w moją stronę żadnego ruchu — Zobaczysz ,że często się tu to robi

Pomyślałam o tym aby przekształcił oblodzenie w lód. To było proste. Kiedy zrobiłam krok do przodu, skruszył się z mojej skóry — Czy to znaczy ,że jeśli pomyślę o cieplej tropikalnej plaży—

— Nie. To miejsce składa się z tego czym jest. Możesz je pogorszyć ale nigdy nie możesz go ulepszyć. Możesz tylko niszczyć, nie tworzyć. To taka drobna złośliwość na część królowej. Podejrzewam ,że to nie lód masz na sobie ale płatki mrozu wypełnione wnętrznosciami czegoś czemu wolałabyś nie przyglądać się dość wnikliwie

Zerknęłam na grobowiec. Nie mogłam nic na to poradzić. Wyglądał jak mroczny i cichy postrach, dwudziestoletniego złego snu. Starłam się go ignorować ale nie mogłam Wgryzał się w moją świadomość

Stanę obok niego

Otworzę go, zajrzę do środka i krzyknę

Racja, nie ma się co spieszyć aby to zrobić

Spojrzałam z powrotem na Christiana. Co on tutaj robił? Cokolwiek co sprowadziło mnie do tego miejsca konsumowało wszystkie moje nocne godziny przez większą część mego życia. Byłam upoważniona do tych kilku chwil dla siebie zanim stanie się to co przeznaczone

Jeśli rzeczywiście były moim własnymi chwilami

Nie umknęło mojej uwadze , że właśnie znalazłam to czego potrzebowałam. Jakie trzeba mieć szczęście aby znaleźć piątego z niezbędnych pięciu druidów aby odprawić rytuał, zaraz obok tego do czego zostałam poprowadzona!

Szkoda ,że już dłużej nie wierzyłam w łut szczęścia. Czułam się gorzko manipulowana. Ale przez kogo i dlaczego?

— Co ci się stało? — zapytałam

— Co mi się stało? — śmiech rozległ się brzmiąc jak metalowe szpikulce drapiące po kredowej tablicy

— To byłabyś ty kobieto. Ty mi to zrobiłaś. Nakarmiłaś mnie Unseelie

Byłam przerażona. To uczyniło z niego nakarmienie go ciałem mrocznych wrózek? Jakakolwiek transformacja jaka rozpoczęła się w ciele Christiana w tamtym świecie gdzie suszyliśmy nasze ubrania nad wodą, przyśpieszyła pędząc na łeb na szyje

Wyglądał w połowie jak człowiek a w połowie jak wróżka, i w tym miejscu cienia i lodu skłaniał się bardziej ku wyglądowi Unseelie, a nie ich jaśniejszych braci. Wyglądał prawie jak jeden z książąt. Przygryzłam wargę. *Co mogłam powiedzieć? Przykro mi? Czy to cię boli? Czy wewnątrz siebie też przekształcasz się w potwora?*

Może będzie wyglądał lepiej kiedy już znajdzie się w prawdziwym świecie, gdzie znajdowały się inne kolory poza czernią bielą i niebieskim

Posłał mi mroczniejszą wersję tego zabójczego uśmiechu z błyskiem białych zębów, przy jego kobaltowych ustach w białej marmurowej twarzy — Och twoje serce dla mnie płacze, widzę to w twoich oczach — kpił. Uśmiech zniknął, a wrogość w jego oczach narastała

— Powinno. Zaczynam wyglądać jak jeden z nich prawda? Nie mam tu żadnego lusterka, nie wiem jak wygląda moja twarz i wątpię w to ,że chciałbym się tego dowiedzieć

— Zjedzenie Unseelie ci to zrobiło? Nie rozumiem, ja jadłam Unseelie. Tak jak Malluce i Darroc, Fiona i OBannion. Również inspektor Jayne i jego ludzie, nic takiego nie przydarzyło się ani mi ani nikomu z nich

— Podejrzewam ,że zaczęło się to w noc Halloween. Nie zostałem zabezpieczony ochronnymi runami wystarczająco dobrze — uśmiech na jego ustach przekształcił się z zabójczego w morderczy — Winię za to twojego Barronsa. Jeszcze zobaczymy kto jest teraz lepszym druidem. Zamienimy na ten temat słowo kiedy ponownie się zobaczymy

Ze spojrzenia na tej, białej wyrzeźbionej twarzy, wątpiłam ,że będą to słowa — To Jericho cię tatuował?

Podniósł brew — A więc teraz to *Jericho* ? Nie, mój wujek Dageus i Cian wykonali tą część ale to on powinien sprawdzić mnie kiedy skończyli, a nie zrobił tego. Pozwolił mi odprawić rytuał bez braku należytej ochrony

— Jestem tylko ciekawa jak bardzo wkurzeni byłiby twoi wujowie gdyby spróbował?
— bronienie go było dla mnie instynktowne

— Wciąż jednak powinien to zrobić. Wiedział więcej na temat ochronnych run niż my. Jego wiedza jest starsza niż nasza, co jest cholernie niepojęte jak dla mnie

— Co się wydarzyło tej nocy, Christian? — ani on ani Barrons nigdy mi tego nie powiedzieli

Roztarł swoją twarz, dłonią, skóra zgrzytała o niebiesko czarny zarost — Teraz już chyba nie ma znaczenia kto co wie. Myślałem o tym aby ukryć moją hańbę ale wygląda na to , że skończyłem przywdziewając ją na siebie

Zaczął chodzić w małych, wolnych kręgach wokół trumny, lód kruszył się pod jego butami. Była to całkiem dobrze wydeptana ścieżka, spędził tu trochę czasu

Próbowałam skupić się na nim ale moje spojrzenie wciąż przeskakiwało niechętnie w kierunku grobowca. Lód był gruby, ale kiedy się przypatrzyłam byłam w stanie dojrzeć kształt poprzez niego. Wieko było cieńsze niż reszta trumny. Czy dostrzegłam właśnie niewyraźne kontury twarzy poprzez przydymiony lód?

Szarpnęłam spojrzeniem z powrotem do Christiana o zbyt białej twarzy — I?

— Próbowaliśmy przywołać antycznego boga Draghara, sektę czarnoksiężników. Byli czczeni na długo zanim pojawiły się w mieście wróżki. To była nasza jedyna szansa aby przeciwdziałać magii Darroca. Udało nam się wznieść tą moc. Czułem jak wzrasta — przerwał, pozwalając aby echo jego słów odbijało się od ścian ,coraz bardziej zmniejszając decybele aż całkiem zamilkło w ośnieżanych szczytach — Przyszła do mnie. Prosto do mnie, polując na mą duszę. Grałaś kiedyś w to kto pierwszy stchórzy Mac?

Potrząsam głową

— Przegrałem. To cud ,że nie zdziesiątkowała Barronsa. Czułem jak wybucha obok mnie prosto na niego, po czym po prostu zniknęła

— Więc, w jaki sposób to było odpowiedzialne za to co ci się przytrafiło?

— Ta moc mnie dotknęła — wyglądał jakby odniósł klęskę — Ona...nie chcę o tym mówić. Wtedy dałaś mi ciało mrocznej wróżki a to w połączeniu z tymi trzema latami które tu spędziłem—

— Trzy lata? — słowa eksplodowały ze mnie w kakofonii na tak wielki dystans ,że dziwiłam się iż nie wywołały lawiny — Jesteś w więzieniu Unseelie od trzech lat?

— Nie, byłem w tym miejscu tylko przez kilka tygodni ale w lustrach spędziłem trzy lata

—Ale minął mniej niż miesiąc na zewnątrz od czasu kiedy cię ostatnio widziałam!

—Więc, czas płynie tu dla mnie szybciej — wymamrotał

—Co jest dokładnie przeciwieństwem tego co dzieję się zwykle. Zwykle kilka godzin tutaj to kilka dni tam

Wzruszył ramionami. Mięśnie i tatuaże zafalowały — Wszystko wydaje się nie działać tak jak należy, jeśli chodzi o mnie, stałem się odrobinę nieprzewidywalny — jego uśmiech był spięty, oczy znowu zrobiły się w pełni czarne

Na końcu języka miałam przeprosiny ale teraz byłam bardziej pragmatyczna niż kiedyś i miałam już dość tego ,że każdy mnie za coś winił — Kiedy znalazłam cię na tej pustyni, umierałeś. Wolałbyś raczej abym pochowała cię w lustrach?

Kąciki jego usta wykrzywiły się — Tak jest, w tym właśnie kłopot nieprawdaż? Cieszę się ,że żyje. Ale nie masz pojęcia co to ze mną uczyniło. Kiedyś byłem częścią klanu który ochraniał ludzkość przed wrózkami, utrzymywał w mocy warunki porozumienia i pilnował rozejmu między naszymi rasami. Teraz przekształciłem się w jedną z tych cholernych pokrak, zwykle myślałem ,że klan Ketlar to ci *dobrzy faceci* teraz już nie wierzę w to , że pozostał ktoś jeszcze kto jest dobry

— Lepiej ,żeby jeszcze pozostali, bo potrzebuję ich pięciu aby odprawić rytuał — moje spojrzenie z powrotem ześlizgnęło się na trumnę. Otrząsnęłam się z tego transu i odwróciłam w wzrok, zakładając ,że muszę się stąd wydostać zdrowa psychicznie i żywa

— Przekonaj się sama i podejmij decyzję. Będę wpisywał się pomiędzy nich teraz zupełnie dobrze. Wujek Dageus kiedyś otworzył swoją duszę na trzynastu najbardziej złych Durdów jacy kiedykolwiek istnieli i nadal nie może pozbyć się ze swego wnętrza jakiegś ich części

A więc Dageus był tym *owładniętym czy też przeobrażonym* o którym mówiła przepowiednia!

—A wujek Cian był uwięziony w lustrach przez prawie tysiąc lat, tak jakby już na samym początku nie był wystarczającym barbarzyńcą. Według niego każda moc jest dobra i zrobiłby absolutnie wszystko co tylko by musiał aby utrzymać siebie i swoją żonę przy życiu i w szczęściu. Jest też Da, który będzie dla ciebie bezużyteczny. Zerknął tylko raz na tych dwoje kiedy się pojawili i przysiągł nigdy już więcej nie uczestniczyć w ceremoniach Druidów

— To nie do zaakceptowania — powiedziałam gładko — Muszę mieć całą waszą piątkę

— Powodzenia

Spoglądaliśmy na siebie w milczeniu. Uśmiechnął się lekko po chwili

—Wiedziałem ,że ktoś przyjdzie. Tylko nie spodziewałem się ,że będziesz to ty. Sądziłem ,że moi wujowie odnajdą to miejsce więc lepiej dla mnie jeśli będę trzymał się blisko. Zresztą i tak nie mogłem znaleźć stąd cholernego wyjścia

— Co jadłeś?

— To samo czym oddychamy. To właśnie część tego piekła. Nie ma jedzenia, nie ma oddechu. Jest tylko głód, który nigdy cię nie opuszcza. Twój żołądek zjada się sam, skręcając się nieustannie. Ale nie umierasz od tego. A seks, och boże, ta potrzeba! — spojrzenie którym mnie obrzucił z góry na dół, przyprawiło mnie o dreszcze. Nie było tak bezdenne jak spojrzenie księcia ale nie było to też ludzkie spojrzenie — Pożądasz w tym miejscu, ale nie możesz ulżyć temu pożądaniu. Nie wynika z tego nic, tylko wciąż większa żądza. Straciłem tu kilka dni przebywając w nieodpowiednim miejscu, prawie straciłem pieprzony rozum. Gdybyśmy ty i ja uprawiali seks—

— Dzięki, ale nie — powiedziałam szybko. Moje życie było już wystarczająco skomplikowane, a nawet gdyby nie było, to nie byłoby to miejsce które wybrałabym na to aby je bardziej skomplikować

— Podejrzewam ,że i tak nic by z tego nie wyszło — zakończył sucho — Czy jestem aż tak odrażający, kobieto?

— Tylko trochę.....przerażający

Odwrocił wzrok

—Chociaż wciąż seksowny jak cholera — dodałam

Spojrzał z powrotem, błyskając uśmiechem

—Oto Christian którego znam — próbowałam się z nich przekomarzać — Wciąż tam jesteś

— Kiedy tylko wydostanę się z luster, mam nadzieję, że ten stan nie będzie trwał, że nie będę taki jak teraz

To było nas dwoje, ja też miałam nadzieję, że wszystko wróci do normy, kiedy tylko pozostawimy to miejsce za sobą

Spojrzałam na trumnę. Będę musiała jakoś ją otworzyć. Stawić temu czoła i dać sobie z tym radę. Czy to był król? Czy mnie przerażał? Dlaczego? Co mogło być tam w środku, że doprowadziło mnie do krzyku?

Podążył za moim spojrzeniem — Więc teraz wiesz dlaczego tu siedzę, ale dlaczego ty tu jesteś? Jak znalazłaś to miejsce?

— Śniłam o nic, każdej nocy odkąd byłam dzieckiem, tak jakbym została zaprogramowana aby tu w końcu dotrzeć

Jego usta się skrzywiły — Tak, ona tak robi. Pogrywa sobie z nami

— Ona? Kto?

Pokiwał w kierunku trumny — Królowa

Zamrugałam — Jaka królowa? — to nie miało żadnego sensu

— Aoibheal, królowa Seelie

— Ona jest w trumnie?

— A kogo spodziewałaś się znaleźć?

Całe moje wahanie zniknęło, przesunęłam się do jednej strony grobowca i patrzyłam przez wieko

Pod przydymionymi lodem runami, mogłam dostrzec przeblysk bladej skóry, złotych włosów, zarys kształtu

— Musimy ją stąd zabrać i to szybko — powiedział — Jeśli w ogóle wciąż żyje. Nie potrafię tego stwierdzić przez ten cały lód. Próbowałem ją otworzyć ale nie mogłem jej ruszyć. Kilka razy myślałem, że się poruszyła. Raz mógłbym przysiąc, że wydała z siebie dźwięk

Ledwie go słyszałam. Dlaczego królowa miałaby być tutaj ze wszystkich miejsc? V'lane powiedział, że trzyma ją bezpieczną w krainie wróżek. Kłamał. Na jaki jeszcze temat kłamał? Czy on ją tu sprowadził? Jeśli nie to kto? Dlaczego? I dlaczego otwarcie wieka doprowadza mnie do krzyku? Odsunęłam włosy z twarzy i wpatrywałam się w dół. Coś mi umykało

— Jesteś absolutnie pewny, że to królowa Seelie spoczywa w tej trumnie? —
dlaczego królowa miałaby wzywać mnie? Konkubinę? Skąd w ogóle wiedziała kim byłam,
kiedy już przeszłam reinkarnację? W końcu nie wyglądałam teraz jak konkubina.
Absurdalnym było myśleć, że wybrała mnie przypadkiem. Nic z tego nie miało sensu. Nie
przychodził mi do głowy żaden powód, dla którego miałabym krzyczeć na widok królowej
Seelie

— Tak, jestem pewien. Moi przodkowie malowali ją przez milenia. Rozpoznałbym ją
wszędzie, nawet przez pokrywę lodu

— Ale dlaczego by mnie wzywała? Co ja mam wspólnego z czymkolwiek z tego
wszystkiego?

— Moi wujowie twierdzą, że mieszała się z naszym klanem od tysiący lat,
przygotowując nas do momentu jej największej potrzeby. Wujek Cian widział ją jakieś
cztery pięć lat wcześniej, stojącą za balustradą naszej Wielkiej Biblioteki, obserwującą nas.
Powiedział, że przyszła do niego później, we śnie i powiedziała, że zostanie zabita w nie
tak odległej przyszłości, i potrzebuje abyśmy wykonali określone zadanie aby temu
zapobiec (i zapobiec destrukcji świata takiego jaki znamy). Zapowiedziała, że ściany między
światami upadną. Zrobiliśmy co w naszej mocy aby to powstrzymać. Powiedziała wtedy, że
nawet we śnie, wydawała się być w jakiś sposób ścigana, osłabiona. Podejrzewam teraz,
że ukazywała samą siebie stąd z tego grobowca, tu w tym więzieniu. Powiedziała, że
powróci aby powiedzieć mu więcej ale nigdy tego nie zrobiła. Wygląda na to, że musiała
również mieszać się w jakiś sposób również z twoją rodziną

Wykorzystała mnie, królowa wróżek w jakiś sposób dowiedziała się kim jestem i
użyła mnie, czułam się tym faktem rozgniewana. Chociaż wiedziałam, że była tylko jakimś
jej odległym następstwem, nie oryginalną królową która odmówiła aby uczynić ze mnie,
konkubiny wróżkę i spełnić życzenie króla, i pomijając fakt, że nie była aktualnie tą suką
która zasiała tą nienawiść i chęć zemsty, zamiast użyć swoich mocy i uczynić coś dobrego,
jak w ogóle jakakolwiek królowa Seelie śmie używać mnie abym ją ratowała? Mnie!
Konkubiny! Nienawidziłam jej i nie musiałam nawet na nią spoglądać aby to poczuć

Bez niej to nigdy się nie skończy? Czy wtedy wiecznie będę pionkiem na ich
szachownicy? Czy wciąż będę się odradzać, albo będę zmuszana aby napić się z kotła, czy
zostanie mi zrobione to co zostało i popieprzyło moje wspomnienia, i będę
wykorzystywana bez końca?

Odwrociłam się, zgorzkniałość wciąż narastała

— To co jest teraz ważne, to to ,że musimy ją stąd zabrać. Nie mogę wrócić tą samą drogą co przyszedłem. Lustro wyrzuciło mnie dwa piętra w górę, na jednej stronie klifu, byłem tak oszołomiony upadkiem ,że nie potrafiłem już ponownie znaleźć tej cholerniej rzeczy w której było ukryte. Którędy ty tu dotarłaś kobieto?

Odciągnęłam spojrzenie od trumny i zerknęłam na niego. Jak go stąd wydostać było całkowicie nowym problemem o którym nawet nie pomyślałam — Cóż, z pewnością nie będziesz mógł wrócić tą samą drogą którą ja weszłam — wymamrotałam

— Dlaczego do ciężkiej cholery nie?

Zastanawiałam się jak dużo wiedział o wróżkach i tym miejscu. Może moje źródła były w błędzie i Barrons zginął z powodu jakiejś przypadkowej przyczyny, a nie z powodu lustra. Może Christian usłyszy moją odpowiedź, wyśmieje mnie i powie ,że moja wersja jest stekiem bzdur, że wiele ludzi i wrózek używało tego lustra, albo ,że klątwa Crucea w tym wypadku zawiodła

— Ponieważ dostałam się tu przez lustro z komnaty sypialnej króla

Przez chwile był cicho — To nie jest zabawne kobieto

Nic nie odpowiedziałam, tylko się mu przypatrywałam

— To również jest niemożliwe — powiedział gładko

Wsunęłam dłonie do kieszeni i czekałam aż w końcu to sobie przetworzy

— Ta legenda jest znana w każdym świecie w którym byłem. Tylko dwie istoty mogą przejść przez lustro króla — powiedział

— Może klątwa Crucea je zmieniła

— Lustro króla było pierwszym jakie kiedykolwiek stworzył i jego skład jest zupełnie inny

Cholera. Naprawdę miałam nadzieję ,że tego nie powie. Odwróciłam się do niego plecami i przesunęłam do jednej strony trumny. Królowa wrózek doprowadzała mnie do krzyku. Zastanawiałam się dlaczego. Miałam już dość tego zastanawiania. Nadszedł czas na prawdę

Poza mną, Christian wciąż mówił — A ty nie jesteś jedną z nich

Przycisnęłam dłonie do run znajdujących się na dziesiątej i drugiej. Coś przeskoczyło. Rozległ się miękki świst powietrza i wieko podniosło się pod moimi dłońmi. Czułam pod nim wiosnę. Wszystko co teraz musiałam zrobić to odsunąć je na bok

— Tylko król Unseelie i jego konkubina mogą korzystać z tego lustra — mówił nadal

Christian

Odsunęłam wieko i spojrzałam w dół

Byłam cicho przez chwilę, absorbując to co zobaczyłam

Wtedy zaczęłam krzyczeć

Dwadzieścia dziewięć

Na swoje usprawiedliwienie mam to ,że nie krzyczałam długo

Ale ten krótki wybuch w ich piekielnym języku wystarczył aby zakłócić niebezpiecznie napakowane śniegiem i lodem zbocza. Mój zawodzący krzyk, odbijał się echem od klifów. Jednakże inaczej niż echo, wzrastał głośniejsz z każdym odbiciem i usłyszałam huk który mógł zwiastować tylko jedno, lawina

Moja głowa obróciła się wokoło — Złap ją!

Christian potrząsnął głową, klnąc — Chryste, otworzyłaś swój woreczek kamieni. Nakarmiłaś mnie Unseelie. Twój krzyk. Jesteś chodzącym—

— Łap ją i biegnij! Teraz!

Podbiegł do trumny, po czym przystanął i zawahał się

— Co się z tobą dzieje? Podnieś ją!

— To królowa wróżek — jego głos był zatrwożony — Dotykanie królowej jest zakazane

— Dobrze, więc stój tutaj z nią i zostańcie razem pogrzebani żywcem — warknęłam

Podniósł ją do góry

Była taka wężka, taka zmarnowana...przez cokolwiek co marnowało wróżki. Sama mogłabym ją zanieść ale nie chciałam jej dotykać. Nigdy. Co było tak naprawdę dość zabawne na pewien mroczny i niepokojący sposób kiedy o tym pomyślałam. Więc tego nie robiłam

Lód pękał i dudnił wysoko nad nami, obsypując swoimi kryształkami podium

Nie potrzebowaliśmy kolejnej zachęty. Ślizgaliśmy się i zsuwaliśmy po zamrożonych grzbietach, uciekając tą sama droga którą przyszliśmy, kierując się do wąskiego przejścia pomiędzy klifami. To będzie ciasna i bliska ucieczka z szerokimi ramionami Christiana i ścigająca nas lawiną

— Dlaczego tak w ogóle krzyczałaś?— zapytał próbując przekrzyczeć hałas

— Zaskoczyła mnie, to wszystko — krzyknęłam w odpowiedzi

— Cholernie świetnie. Następnym razem postaraj się opanować

Żadne z nas już później nic nie mówiło, skupiając się na tym abym nie została pogrzebanym żywcem pod lawiną. Odbijałam się od ścian klifu jak piłeczka ping pongowa. Dwukrotnie poleciałam w dół. Christian leciał tuż za mną ale w jakiś sposób udało mu się trzymać nadal królową. Lawina nas doganiała, warcząc jak ciemne grzmoty, upadając z wąwozu do wąwozu, wypełniając głębokie szczeliny śniegiem

Udało nam się w końcu opuścić klaustrofobiczną ścieżkę prowadzącą przez klify, zjechaliśmy na tyłkach w dół stromego zbocza, po czym biegiem ruszyliśmy przez kanion w kierunku fortecy z czarnego lodu

— Zamek króla Unseelie! — Christian dziwił się kiedy przekraczaliśmy wysokie drzwi. Spojrzał do góry, na dół, rozglądał się w około — Wyrastałem na opowieściach o tym miejscu ale nigdy nie wyobrażałem sobie ,że je zobaczę. Sądziłem ,że najbliżej jak uda mi się zbliżyć do legendarnej rasy *Tuatha De* to stanie obok portretu. A oto jestem, trzymając w rękach królową Seelie w fortecy króla Unseelie — uśmiechnął się gorzko — I zmieniając się w jednego z nich

Wymamrotałam tą samą miękką komendą która otworzył wcześniej wysokie drzwi i poczułam ulgę kiedy otworzyły się ponownie i zamknęły za nami, pozostawiając za sobą grzmoty pędzącego śniegu. Czy lawina którą rozpoczęłam dotrze do zamku? Czy przywali zewnętrzne drzwi i uwięzi nas tutaj bardziej szczelnie niż jakiegokolwiek zamki? Czekałam aż Christian zażąda odpowiedzi chcąc wiedzieć w jaki sposób je zamknęłam, ale był tak pochłonięty przyglądaniem się swojemu otoczeniu ,że nawet tego nie zauważył

— Co teraz? — jego zafascynowane spojrzenie wciąż przesuwano się pomiędzy kruchą kobietą którą trzymał w ramionach a wnętrzem ciemnej twierdzy

— Teraz pójdziemy do lustra które znajduje się w buduarze króla — powiedziałam

— Po co? Ja nie mogę przez nie przejść, ona też nie może

— Ale ja mogę. I mogę sprowadzić pomoc i przyprowadzić ich z powrotem do lustra tak abyś mógł z nimi porozmawiać. Wymyślimy jakiś plan aby cię stąd wyciągnąć

Przechylił głowę i obserwował mnie przez chwilę — Jest coś co powinnaś wiedzieć, kobieto. Mój wykrywacz prawdy działa tu w więzieniu Unseelie całkiem w porządku

— I co z tego?

— To co powiedziałaś nie było prawdą

— Mam zamiar przejść przez to lustro. Prawda? — zapytałam niecierpliwie

Pokiwał

— I mam zamiar sprowadzić pomoc i przyprowadzić ich tu po ciebie. Prawda?

Ponownie pokiwał

— Więc jaki masz do cholery problem? — miałam sporo na głowie. Opróżnienia były nieuzasadnione. Stojąc spokojnie, mój umysł zaczął myśleć. Musiałam się ruszyć. Nie mogłam patrzeć na kobietę w jego ramionach. Nie mogłam znieść tego co patrzeć na nią nakazywało mi myśleć

Zmrużył oczy. Znowu były czarne. Był czas kiedy to wprawiłoby mnie w zdenerwowanie, ale wątpiałam, że jeszcze kiedykolwiek byłoby coś w stanie wprawić mnie w zdenerwowanie. Byłam poza wszelkim stresem, poza lękiem, poza zasięgiem

— Powiedz mi, że planujesz mnie ocalić — zarządził

To było łatwe. Z każdym mijającym dniem, rozumiałam Jericho coraz lepiej. Ludzie nie zadają właściwych pytań. I jeśli odpowie się na odpowiednią ilość tych niewłaściwych do czasu aż zorientują się, że nie zadali właściwego, będzie można tak po prostu ich w końcu zamknąć. Ile razy mi to zrobił? Zaczynałam odczuwać niechętny szacunek do jego taktyki. Zwłaszcza teraz kiedy miałam coś do ukrycia

— Planuje cię ocalić — powiedziałam, i nie potrzebowałam wykrywacza prawdy aby usłyszeć dźwięk szczerości w moim głosie

— I zrobię to tak szybko jak to tylko będzie możliwe. To aby cię stąd wyciągnąć będzie moim priorytetem — będzie, potrzebowałam go, bardziej niż byłam w stanie zrozumieć

— Prawda

— Więc w czym problem?

— Nie wiem. W czymś — przesunął królową w swoich ramionach

Miała na sobie iskrzącą się białą suknię. Znałam tę suknię. Kto ją dla niej wybrał? Czy ona sama?

Jak i dlaczego? Nie chciałam na nią patrzeć. Przesunęłam spojrzenie z jej sukni do twarzy Christiana

— Powiedz mi jeszcze raz dlaczego krzyczałaś — dokończył

Był za blisko celu. Ale znałam tę grę. Barrons dobrze mnie wyszkolił — Byłam przerażona

— Prawda. Dlaczego?

— Na litość boską, Christian, już ci powiedziałam! Masz zamiar stać tu cały dzień i mnie przesłuchiwać czy masz zamiar się stąd wydostać?! — poza fortecą, lawina uderzyła i ryknęła. To było nic w porównaniu z rykiem który czułam ,że wzbiera w moim wnętrzu — Nie była tym czego oczekiwałam? W porządku?! — to zdecydowane była prawda — Nawet mimo tego ,że powiedziałaś mi ,że to ona była w trumnie, spodziewałam się w niej króla Unseelie — rzuciłam aby zatrzeć ślad

W tym co powiedziałam było akurat tyle szczerości aby go uspokoić. Ale ledwie — Jeśli w jakiś sposób mnie okłamujesz... — ostrzegł

To co by zrobił? Do czasu aż zorientuje się co miałam zamiar zrobić, będzie za późno. Poza tym, naprawdę nie byłam kimś komu chciał grozić, bez względu na to w co się przekształcał ani jak bardzo potężny się stawał. Właśnie się dowiedziałam ,że byłam o wiele bardziej przerażająca niż cokolwiek w co mógłby się kiedykolwiek zmienić

— Komnata sypialna króla jest w te stronę — powiedziałam chłodno — I proponuje abyś mi nie groził. Mam dość bycia wykorzystywaną i popychaną w kółko przez wszystkich

Christian odpłynął. Nie było na to innego słowa. Był zafascynowany fortecą króla Unseelie, jego obowiązki jako członka klanu Keltar i przechowywana wiedza o wrózkach podsycała tę fascynację od urodzenia, pomijając to co się z nim aktualnie działo

Wyglądał jakby robił mentalne notatki na temat wszystkiego co widział, tak aby móc potem przekazać to wszystkim członkom swojego klanu. Cieszyłam się ,że nie miał długopisu czy papieru inaczej nigdy mogłabym nie poprowadzić go do lustra

— Patrz na to Mac! Jak ci się wydaje co to oznacza?

Zerknęłam niechętnie w miejsce które wskazywał. Był to drzwi o wiele mniejsze niż inne. Nad łukiem znajdowała się inskrypcja. Były mocno zabezpieczone. Król trzymał tutaj rzeczy których za nic w świecie nie chciałby utracić. Zabezpieczenia zostały złamane dawno temu. Świetnie. Miałam tylko tylko nadzieję ,że te rzeczy nie znajdowały się teraz w moim świecie. Zaczęłam iść dalej, spoglądając prosto przed siebie, odtwarzając moje wcześniejsze kroki. W przeciwieństwie do Christiana, nie chciałam widzieć żadnej cholernej rzeczy

— Będziesz miał czas aby się tu rozejrzeć kiedy mnie już nie będzie — powiedziałam

— Będę musiał pozostać blisko lustra aby wiedzieć kiedy wrócisz

— Ruszaj się odrobinę szybciej, mógłbyś? Nie mamy pojęcia ile czasu upłynęło w naszym prawdziwym świecie. Zwalniasz, przyspiesz

Czy jeśli minęła wystarczając ilość czasu Barrons będzie znowu żywy? Stojąc po drugiej stronie lustra, czekając na mnie? Czy może minęło tyle czasu ,że poddał się i ruszył do kolejnego zadania

Dowiem się za kilka minut

— Ona nie oddycha — powiedział

— Tak jak i my — odparłam sucho

— Ale wydaje mi się ,że żyje. Mogę ją....poczuć

— Dobrze. Potrzebujemy jej, teraz tutaj — powiedziałam

Chwilę później, weszłam do komfortowej ciemności buduaru króla Unseelie, gdzie mroczny stwórca Dworu Cienie odpoczywał (nigdy nie sypiał) pieprzył się i śnił

Jericho nie był martwy po drugiej stronie lustra, nie czekał również na mnie.

Zakładałam ,że nie było nas naprawdę długo w przeliczeniu na ludzki czas

Christian bardzo mi to ułatwił

Nie mogłam prosić o więcej

Położył ją na łóżku króla, blisko lustra i okrył futrami

— Jest zmarznięta. Musisz się spieszyć, Mac, Musimy ją rozgrzać. Podczas moich podróży, słyszałem ,że w czasie bitwy pomiędzy królem a oryginalną królową, niektóre z wróżek Seelie zostały wzięte w niewolę, zanim powstały ściany więzienia. Unseelie planowały torturować je przez całą wieczność ale legenda mówi ,że więźniowie Seelie zginęli jeszcze zanim powstały ściany więzienia, ponieważ to miejsce jest antytezą wszystkiego czym są one, to miejsce wsysa ich energię życiową — posłał mi ponure spojrzenie — Wydaje mi się ,że ktoś sprowadził tu królową Seelie, umieścił ją w tej trumnie i pozostawił aby zginęła po woli. Wujek Cian mówił ,że kiedy przyszła się z nim zobaczyć to tak naprawdę wcale tam nie była, była to tylko taka projekcja jej samej. Tak jakby była gdzieś uwieziona i zmusiła całą swoją energię na przesłanie tego obrazu tak abyśmy mogli wpłynąć na wydarzenia i ocalić ją kiedy nadejdzie odpowiedni czas. Ktoś chciał zemsty. Wydaje mi się ,że była tu od długiego czasu

A V' lane zaczynał wyglądać jak główny podejrzany, biorąc pod uwagę to ,że okłamywał mnie na temat tego gdzie ona się znajduje już od pierwszego dnia. Ale jak cokolwiek z tego w ogóle mogło mieć miejsce? Co w ogóle wspólnego miał V'lane z tą kobietą? W jaki sposób skończyła na dworze Seelie?

Prawdą było to ,że stałam pośród tak wielu kłamstw (niektóre z nich z przed setek tysięcy lat) ,że nie wiedziałam w jakim miejscu zacząć je rozwikływać. Jeśli wyciągnę jeden wątek, prawdopodobnie rozplotę dziesięć innych a nie wiedziałam sensu aby robić to właśnie w tej chwili

Wszystko co mogłam zrobić to to co musiało zostać zrobione. Wyciągnąć ich stąd oboje. Czym szybciej tym leniej. Zwłaszcza ją. Nie dlatego ,że była królową ale dlatego ,że legenda Christiana rozbrzmiewała wraz ze mną i wiedziałam ,że była prawdziwa. Seelie mogły przetrwać tutaj tylko określoną ilość czasu. Wątpiłam aby człowiek był w stanie przetrwać choć połowę tego czasu. I nie byłam całkowicie pewna czym ona była

Była niebezpiecznie słaba. Masa srebrzystych włosów zamaskowała ciało które podupadło i wyglądał teraz jak ciało szczupłego, nierozwiniętego dziecka. Moje sny próbowały mnie ostrzec. Czekałam zbyt długo. Przybyłam prawie za późno

— Spójrz tam — wykrzyknęłam, wskazując najdalszą stronę komnaty — Co jest na tej ścianie? Wydaje mi się ,że już wcześniej widziałam te symbole

Był w połowie drogi przez komnatę kiedy jego szósty zmysł sprawił ,że obejrzał się przez ramię. Wiem, ponieważ spoglądał na mnie

Było za późno

Już zdążyłam ją podnieść i wepchnąć się do lustra. Była dziwnie nierealna, tak jakby przywdziała fizyczną formę tylko po to aby skomasować energię z której została stworzona a jej życiowa esencja wyparowała, tak aby fizyczność trzymała ją do kupy. Czy nie można było jej już uratować?

Wiedziałam co myślał

Że byłam zdrajcą

Że próbowałam dokończyć robotę, zabicia królowej zmuszając ją do przejścia przez to lustro, przez które mogła przyjść tylko król i konkubina. Lustro które zabijało wszystkie inne życia, nawet wróżki

Ale wcale nie miałam takiego zamiaru

Nie próbowałam zabić królowej. Wiedziałam ,że nic jej nie będzie. Wiedziałam ,że mogła przejść przez to lustro

Ponieważ kobieta w moich ramionach nie była Aoibheal, królową wróżek

Była konkubina

Trzydzieści

To dlatego krzyczałam. Było mi wystarczająco ciężko uporać się z myślą, że byłam konkubina. Kiedy gapiłam się do środka trumny i rozpoznałam ją z *Białej Rezydencji*, tylko chwilę zajęło mi przetworzenie tego, że, jeśli konkubina leżała w trumnie a ja mogłam przejść przez królewskie lustro, to miałam poważny problem

Krzyk był instynktowny, zaprzeczenie od samego szpiku kości wspinające się do góry aż do gardła i przez usta

Jeśli ona była konkubina a ja mogłam przejść przez lustro, to była tylko jeszcze jedna....osoba (i korzystałam z tego terminu bardzo bardzo luźno) którą mogłam być

— I nie była to konkubina, to na pewno — wymamrotałam kiedy przepchnęłam się przez lustro i wylądowałam na ścianie. Oczekiwałam oporu jak w każdym innym lustrze, ale to (pierwsze które zostało kiedykolwiek stworzone) nie było skażone klątwą Cruce'a.

Odwrociłam się w ostatniej chwili, kryjąc ją w ramionach, i przyjmując impakt uderzenia na swoje ramię. Nic z tego wszystkiego nie miało sensu

— Mac, co robisz? — ryknął Christian rzucając się w kierunku lustra

— Nie dotykaj! — zawołałam — Zabije cię! — nie chciałam aby chociaż przez minutę pomyślał, że tak się nie stanie i spróbował przez nie przejść. Zabiło Barronsa. Nie miałam żadnych wątpliwości, że zniszczyłoby Christiana, a on nie posiadał karty, darmowej ucieczki przed śmiercią. A przynajmniej nic na temat nie wiedziałam. Ale jak boleśnie to sobie uświadomiłam, nie wiedziałam zbyt dużo na temat niczego więc może miał ich całą talię. Może wszyscy je mieli z wyjątkiem mnie. Wciąż jednak nie zamierzałam na to liczyć.

Potrzebowałam go. Bardziej niż kiedykolwiek przedtem. Potrzebowałam go aby uwięzić *Sinsar Dubh* a on był jednym z niezbędnej piątki aby to zrobić. Teraz już rozumiałam dlaczego książka sobie ze mną pogrywała

Zatrzymał się całe od lustra i spojrzał na mnie przez nie — Dlaczego jej nie zabiło?

Poznam prawdę — ostrzegł

Poprawiłam ją sobie w ramionach, odgarniając masę jej włosów i przerzucając je przez ramię, tak aby nie opadły na podłogę i nie wchodziły mi pod nogi.

Spoglądałam na niego przez lustro — Ponieważ ona jest konkubina. Dlatego krzyczałam, rozpoznałam ją

— Ale sądziłem ,że ty jesteś konku— posłał mi spojrzenie z góry na dół — Ale przeszłaś przez—Ale to znaczyłoby— Mac?

Wzruszyłam ramionami. Nie miałam nic do powiedzenia

— Skąd wiesz ,że ona jest konkubina? — domagał się odpowiedzi

— Pozostałości wspomnień króla, pokazujące ich razem spacerujących tymi korytarzami. Ciężko jest się w nich nie zatracić. Ale wyobrażam sobie ,że nie było ci nawet w połowie tak ciężko jak mi, widząc jak nie jesteś całkiem...osobiście zaangażowany — powiedziałam gorzko — Nie mam żadnych wątpliwości ,że zobaczysz ją kiedy mnie już tu nie będzie — wciąż nie chciałam na nią patrzeć, to było zbyt niepokojące. Była przerażająco lekka, delikatna i bardzo, bardzo zimna — Wrócę tak szybko jak tylko będę mogła

Wpatrywaliśmy się w siebie

— Nie uwierzę w to — powiedział w końcu

— To ma zbyt dużo sensu aby nie było prawdą. Nie ma żadnego śladu po moich narodzinach, Christian. Książka.... ona na mnie poluje. Słyszałam ,że zawsze tak było

— Nie kupuje tego

— Daj mi inne wyjaśnienie

— Może legenda jest nieprawdziwa. Może więcej osób może przechodzić przez to lustro. Może to blef ,żeby powstrzymać innych przed próbowaniem

Moje serce zamarło kiedy zrobił krok do przodu — Nie, nie rób tego! Christian, posłuchaj. Nie mogę ci powiedzieć kto, ale wiem ,że potrafisz usłyszeć prawdę w tym co mówię. Obserwowałam jak lustro już kogoś zabiło

Przechylił głowę po czym pokiwał — Tak, kobieto. Słyszę w tym prawdę, ale dlaczego nie możesz powiedzieć mi o kogo chodzi

— To nie mój sekret aby o nim mówić

— Kiedyś mi powiesz

Nie odpowiedziałam

— Wciąż tego nie kupuje

— Znajdź mi alternatywę. Jakąkolwiek alternatywę. Będę bardziej niż szczęśliwa mogąc w nią uwierzyć

— Może jesteś... sam nie wiem... Może w jakiś sposób jesteś ich dzieckiem —
zaoferował

— Siedem tysięcy lat później? — już to rozważałam i odrzuciłam tę myśl. Nie tylko nie pokrywa się to z moimi przeczuciami ale też — Nie wyjaśnia to tego wszystkiego co wiem, czuję i pamiętam ani tego dlaczego książka ze mną pogrywa — powiedziałam. Nie mogłam wyjaśnić skąd to wiem, ale nie byłam potomstwem króla Unseelie i jego konkubiny. Moje uczucia były zbyt osobiste. Zbyt zmysłowe i zaborcze. Nie były to odczucia dziecka ale kochanka

Wzruszył ramionami — Pozostanę tutaj ale śpiesz się

— Obiecuj ,że nie będziesz próbował przez nie przejść Christian

— Obiecuję, Mac. Ale pośpiesz się. Czym dłużej tu jestem, tym bardziej czuje jak się...zmieniam

Pokiwałam. Kiedy odwróciłam się z królową/konkubina/kobietą dla której najwyraźniej niszczyłam światy nie mogłam powstrzymać się przed zastanawianiem gdzie były moje inne części

Trzydzieści jeden

Gapiałam się przez frontowe drzwi *Książek i Bibelotów Barronsa*, niepewna co zaskoczyło mnie bardziej, to ,że znajdujący się od frontu kącik siedzący był nietknięty czy to ,że siedział tam Barrons z butami opartymi na stoliku, w otoczeniu stosów książek, i ręcznie rysowanych map poprzyklejanych do ścian

Nie mogłabym policzyć ile nocy spędziłam siedząc dokładnie w tym samym miejscu i pozycji, przekopując się przez książki w poszukiwaniu odpowiedzi, od czasu do czasu zerkając przez szybę na Dublińską noc, czekając na niego aż się pojawi. Podobała mi się myśl ,że teraz to on czekał na mnie aż się pojawię

Pochyliłam się bliżej, przypatrując się przez szybę

Odnowił księgarnię! Jak długo mnie nie było?

Był mój stojak na magazyny, moja lada, staroświecka kasa z dzwoneczkiem, mały płaski telewizor z wbudowanym odtwarzaczem który pochodził z tej dekady i kolumny do mojego iPod'a! Nowy gładki czarny iPod Nano leżał na głośnikach. Zrobił o wiele więcej niż tylko odnowił to miejsce. Równie dobrze mógł wywiesić transparent z napisem WITAJ W DOMU, MAC.

Dzwonek zadzwonił kiedy wśliznęłam się do środka.

Jego głowa obróciła się, podniósł się z kanapy, książki ześliznęły się na podłogę

Ostatnim razem kiedy go widziałam był martwy. Stałam w drzwiach, bojąc się oddychać, obserwując jak podnosi się z tą swoją zwierzęcą gracją. Wypełniał to cztero piętrowe pomieszczenie maksymalnie, zmniejszając je swoją obecnością. Przez chwilę żadne z nas nic nie mówiło

Trzeba to dać Barronsowi — świat się rozpadał a on nadal był ubrany jak bogaty potentat biznesowy. Kosztowny garnitur, śnieżno biała koszula, misternie wzorzysty i jednocześnie elegancko wyciszony krawat. Srebro odbiło się na jego nadgarstkach, znajome szerokie bransolety z celtyckimi wzorami które nosili on i Ryodan

Nawet przy wszystkich moich obecnych problemach, kolana wciąż mi miękły. Nagle znalazłam się z powrotem w tamtej piwnicy. Dłonie miałam przywiązane do łóżka. On był pomiędzy moimi nogami ale nie dawał mi tego czego chciałam

Używał swoich ust, potem ocierał się nim o moją łechtaczkę i ledwie we mnie wchodził po czym go wyciągał, potem jego usta, potem znowu on i tak bez końca, cały czas obserwując moje oczy. Przez cały czas patrząc na mnie

Czym jestem Mac? mówił

Moim światem, mruczałam i naprawdę tak myślałam. I bałam się, że nawet teraz nie będąc już *Pri-ya*, w łóżku z nim będę tak samo pozbawiona kontroli jak byłam wtedy. Topniałabym, mruczała, przekazałabym mu swoje serce. I nie miałabym żadnej wymówki, nikogo kogo mogłabym winić. I jeśli wstałby, odszedł ode mnie i nigdy już nie powrócił do mego łóżka, nigdy nie doszła bym do siebie. Wciąż czekałabym na mężczyznę takiego jak on, a nie było żadnego innego mężczyzny takiego jak on. Musiałabym umrzeć stara i samotna, z bolesnym wspomnieniem najwspanialszego seksu mojego życia

A więc żyjesz, powiedziały jego ciemne oczy. *Wkurzyło mnie już to zastanawianie. Zrób coś z tym*

Jak co na przykład? Wszyscy nie mogą być tacy jak ty Barrons

Jego oczy nagle pokryły się cieniami i nie mogłam już zrozumieć ani jednego słowa, wyrażały niecierpliwość, gniew, coś antycznego i bezlitosnego. Zimne spojrzenie przyglądało mi się z kalkulacją, tak jakby ważył coś przeciw czemuś, rozważając — słowo którego tatuś używał aby wskazać większą część premedytacji. Mawiał *Skarbie, kiedy już zaczniesz o tym myśleć, to jesteś na dobrej drodze aby to zrobić*

Czy Barrons był na dobrej drodze aby coś zrobić?

Zadrżałam

— Gdzieś ty kurwa była? Minął ponad miesiąc! Wykręć jeszcze raz taki numer i nie poinformuj mnie wcześniej co zamierzasz zrobić a przykuję cię do swojego łóżka kiedy wrócisz

Czy to powinno mnie odstraszyć? Czy zachęcić? Wyobraziłam sobie jak leżę rozłożona na plecach a jego ciemna głowa porusza się pomiędzy moimi udami. Wyobraziłam sobie Mac 1.0, wiedzącą to co wiedziałam teraz, że za kilka miesięcy Barrons będzie mi robił wszystko co tylko mężczyzna może zrobić w łóżku kobiecie. Czy uciekłyby z krzykiem czy zerwała z siebie ubrania już tam wtedy?

Kiedy wyszedł z za sofy z wysokim oparciem dostrzegł niewielką kobietę w moich ramionach, jej srebrne włosy ciągnęły się po podłodze. Wyglądał nieufnie, co jak na Jericho, znaczyło, że jego głowa przechyliła się lekko na bok i zmrużył oczy — Gdzie do cholery ją znalazłaś?

Przekazałam kruche ciało w jego ramiona. Dotykałam jej już wystarczająco długo. Moje uczucia były zbyt złożone aby je określić — W więzieniu Unseelie, w grobowcu z lodu — V'lane, ten skurwiel, wiedziałem ,że był zdrajcą!

Westchnęłam. To znaczyło ,że Jericho też myślał ,że ona była królową. A on powinien wiedzieć. Spędził sporo czasu na jej dworze. Ale ja wiedziałam ,że ona była konkubina. Więc, kto tak naprawdę zginął w buduarze króla wieki temu? Czy w ogóle ktoś zginął? Konkubina się nie zabiła. Wydostała się z luster i skończyła jako aktualna królowa wróżek? Czy V'lane mnie okłamał? Czy oni wszyscy pili z kotła tak wiele razy, że wróżki tak naprawdę nie znały ani jednego fragmentu swojej własnej historii? Może ktoś sabotował to co spisywali?

— Jak ją stamtąd wyciągnęłaś? Lustro powinno ją zabić

— Najwyraźniej królowa jest w jakiś sposób niewrażliwa na lustro tak samo jak na *Sinsar Dubh* — byłam mile zaskoczona tym jak gładko udało mi się skłamać. Barrons ma dobry nos jeśli chodzi o wyczuwanie oszustwa — Może dotknąć obu. Wygląda na to ,że król i królowa rzucili zaklęcia których inni nie mogą złamać — najlepsze kłamstwa są solidnie ugruntowane w znanych wyjątkach od reguły, a przez swoją naturę jako matka rodu, rządząca dwoma dworami królowa była uniwersalnym wyjątkiem od każdej reguły dotyczącej dworu wróżek. I miałam zamiar wykorzystać ją aby zabezpieczyć moją własną przykrywkę do czasu aż nie będę wiedziała poza wszelkimi wątpliwościami co zrobić ze sobą. W jego ciemnym spojrzeniu dostrzegłam moment w którym zaakceptował logikę mego kłamstwa

W jaki sposób ja mogłam być królem Unseelie? Nie czułam się jak król. Czułam się jak Mac, z całą kupą wspomnień

Nie mogłam tego wyjaśnić. Cóż to nie była do końca prawda. Było jeszcze to miejsce w mojej głowie w którym miałam trochę małych drobiazgów jak na przykład pasożytnicze runy antycznego pochodzenia, ale nie chciałam o tym myśleć. Nie miałam ochoty mówić o tych wszystkich rzeczach które mnie dotyczyły a których nie potrafiłam wyjaśnić. Ta lista była nieszczęśliwie długa

Zabrał ją na sofę, okrył kocami i przesunął sofę bliżej ognia — Jest lodowata. Nie miałbym nic przeciwko aby zabrać ją z powrotem i pozwolić temu miejscu ją wykończyć — powiedział ponuro

— Potrzebujemy jej

— Może — brzmiał na nieprzekonanego — Pieprzone wróżki

Zamrugałam ale on już dłużej nie stał przy kanapie, stał nos w nos ze mną. Mój oddech przyspieszył. To był pierwszy raz kiedy użył w pełni swojej nadprzyrodzonej szybkości tuż przede mną

Założył pasmo moich włosów za ucho, przesunął palcem w dół policzka, prześledził kształt ust, po czym pozwolił swojej dłoni opaść

Oblizalam wargi i spojrzałam do góry na niego. Żądza jaką czułam kiedy stałam tak blisko niego była prawie nie do zniesienia. Chciałam oprzeć się na nim, przyciągnąć jego głowę i pocałować. Chciałam się rozebrać, pchnąć go na plecy i ujeżdżać mocno dopóki nie wyda z siebie tego surowego, seksownego, ostrego dźwięku który wydaje zawsze kiedy dochodzi

— Od jak dawna wiesz ,że jesteś konkubina króla Unseelie? — chociaż jego głos był miękki, słowa zbyt precyzyjne. Napięcie kształtowało jego usta. Znałam każdy niuans tych ust

Zżerała go furia która potrzebowała ujścia — Naparłaś na to lustro bez żadnej wątpliwości ,że przez nie przejdziesz

Mój śmiech miał w sobie nutę hysterii Och, gdyby to były moje jedyne problemy!

Czy byłam kobietą, z obsesją na punkcie kobiety leżącej na kanapie?

Czy byłam mężczyzną, królem wróżek, z obsesją na punkcie Jericho?

Zawsze uważałam samą siebie za otwartą w kwestia preferencji seksualnych (miłość to miłość, a kto miał prawo mówić w jaki sposób ciało ma podążać za sercem) ale oba te scenariusze ciężko było mi zaakceptować dla siebie samej. Żaden nie pasował do mnie jak rękawiczka a seksualność powinna. Kiedy jest właściwa, dobrze się z nią czujesz, jakby była twoją drugą skórą, a jedyną rzeczą którą odczuwałam jak skórę, była kobieta przeznaczona dla mężczyzny. Wtedy wszystko się dopełniało

Och, gee, to ja jestem tą popieprzoną przyczyną tego całego bałaganu. Żadnego więcej obwiniania króla Unseelie za podjęcie tak wielu złych decyzji i spieprzenie mojego świata. Czy to ja byłam tą która spieprzyła ich? A jeśli tak to świdrowało mnie poczucie winy nie do zniesienia

Przezesalam włosy dłońmi, odgarniając je z twarzy. Jeśli wciąż będę o tym myśleć to oszaleję

Nie jestem konkubina, Jericho. Obawiam się, że muszę być jakąś częścią króla Unseelie w ludzkiej formie — Niezbyt długo. Rozpoznałam rzeczy w *Białej Rezydencji* i miałam sny które nabierały sensu tylko gdybym była nią. Wiedziałam ,że to sposób na to aby to sprawdzić

— Ty cholerna idiotko, gdybyś się myliła, zabiłoby cię to!

—Ale się nie myliłam

— To było tępe i nielogiczne!

Wzruszyłam ramionami. Najwyraźniej, byłam o wiele gorsza niż to

— Nigdy więcej nie zrobisz czegoś tak idiotycznego — powiedział, mięśnie jego szczęki pulsowały. Biorąc pod uwagę moje doświadczenia, byłam całkiem pewna ,że zrobię. Naprawdę, jeśli to ja byłam królem Unseelie (najpotężniejszą wróżką wszech czasów) i w jakiś sposób skończyłam ludzka i pozbawiona wszelkich informacji. To znaczyło ,że nie tylko byłam zła, destrukcyjna i miałam obsesję. Byłam też niewybaczalnie głupia

Zaczął wokół mnie krążyć, spoglądając na mnie z góry na dół jak na jakiś okaz w zoo — A myślałaś ,że to ja byłem królem. To dlatego próbowałaś przeciągnąć mnie przez nie razem z sobą. Nie masz dość co? po prostu nie możesz przestać mnie zabijać? Jaka była ostatnia rzecz którą do mnie powiedziałaś?— kpił falsetem — *Co może się stać w najgorszym wypadku? Poprowadzę cię prosto w jakąś pułapkę i zginiesz, zaraz na jak długo tym razem?*

Nic nie odpowiedziałam. Już nie widziałam sensu w tym aby się usprawiedliwiać

—Wyobrażam sobie ,że znowu ubrałaś wszystko w te swoje małe romantyczne wyobrażenia? Byłaś w stanie nerwowego podniecenia, nieprawdaż?

—Czy w ogóle jest takie słowo?

— Myślałaś ,że jesteśmy kochankami zapisanymi w gwiazdach panno Lane?

Potrzebowałaś tej wymówki?

Posłał mi ten wilczy uśmiech i pomyślałam, *Jasne, kochankowie zapisani w gwiazdach z obusiecznym mieczem*

Ponieważ tym właśnie był ten mężczyzna. Ostry, niebezpieczny, gwałtowny. Bez żadnej bezpiecznej strony. I, tak, w zasadzie to myślałam ,że jesteśmy kochankami zapisanymi w gwiazdach. Ale nie miałam zamiaru mu tego mówić

Zataczałam kręgi wraz z nim, napotykając, mroczne, wrogie spojrzenie — Sądziłam ,że rozwiązaliśmy to w *Rezydencji Jericho*. Jestem Mac

— Jesteś Mac kiedy cię pieprze. Przez resztę czasu jesteś panną Lane. Przyzwyczaj się do tego

— Granice Barrons?

— Właśnie. Gdzie król panno Lane?

— Wydaje ci się ,że on dzwoni do mnie i się melduje? Mówi, *hej skarbie, będę w domu na kolacji dzisiaj o siódmej* Skąd do cholery miałabym wiedzieć? — co technicznie rzecz biorąc było prawdą. Nawet Christian miałaby z odróżnieniem tego ciężki problem, nie wiedziałam w końcu gdzie są wszystkie jego części

Konkubina wydała z siebie słaby dźwięk i obydwójce odwróciliśmy się aby na nią spojrzeć

Jego oczy zwęziły się — Muszę ją stąd zabrać. Nie chcę mieć na głowie całej rasy wrózek, próbującej się przedostać przez moje zabezpieczenia. Przypuszczam ,że będziemy musieli ją chronić — jego niesmak nie mógłby być już bardziej ewidentny. Jeśli miałby wybór pomiędzy lewatywą wykonaną przy użyciu ostrej brzytwy a ochroną wrózek (gdyby była to jakakolwiek inna wróżka niż wszechmocna królowa) Barrons chętnie zgodziłby się umrzeć kilkakrotnie z powodu wewnętrznego krwawienia

Ale to była jedyna wróżka której nie był gotowy poświęcić — jeszcze

Zdecydowanie byłam za tym aby ją gdzieś przenieść, czym dalej ode mnie tym lepiej. Martwiłam się ,że może będzie chciał zatrzymać ją w księgarni i już przygotowałam się aby się o to kłócić, bez względu na to jak ogromne są jego zabezpieczenia, z naszą dwójką ciągle wchodzącą i wychodzącą, byłaby pozostawiona sama sobie zbyt często aby była bezpieczna — Co masz na myśli? — zapytałam

Połowa **Dziennika Dani** I atąła na chłodnym nocnym wietrze, przyklejona do lampy ulicznej. Zerwałam go i sprawdziłam datę AWC, wykonując pospieszną kalkulację. Jeśli wyszedł dzisiaj (co było raczej mało prawdopodobne, zważywszy na stan w jakim się znajdował) to był 23 Marzec. Może tydzień później

Przeczytałam i uśmiechnęłam się lekko. Złapała byka za rogi kiedy mnie nie było, ten dzieciak nie boi się niczego

Dziennik Dani

147 Dni po AWC

Słuchajcie jeśli chcecie przetrwać!

Kilka prostych reguł utrzyma cię przy życiu!

1. Dopasowane ciuchy albo całkowity ich brak! Nie wstydzcie się!, Nie bądźcie nieśmiali! Nie zostawiajcie na sobie żadnych miejsc w których mogłaby ukryć się książka! Ta popieprzona książka szaleje od tygodni! Trzeba sprawdzać na własne oczy czy nie ukrywa się na jakimś z waszych kumpli!

2. Nie rozdzielać się! Nie chodźcie nigdzie w pojedynkę! To wtedy właśnie was dopada!

Jeśli zobaczycie książkę NIE PODNOŚCIE JEJ!!!!

3. Nie zostawiajcie żadnych potencjalnych otwartych miejsc w nocy! Nie wiem dlaczego ale lubi ciemność!. Tak, mówię o SINSAR DUBH. Powiedziałam to głośno, sami słyszeliście. Wy wszyscy którzy nie czytaliście wcześniej mojej gazety, to książka o mrocznej magii stworzona przez króla Unseelie przed prawie miliona laty. Czas abyście poznali prawdę. Jeśli ją podniesiecie, sprawi że zabijecie wszystkich wokół was, zaczynając od tych których kochacie. Zaczniście stosować się do reguł! Żadnych odstępstw! Żadnych głupich ruchów!

Połowa była oderwana, ale nie musiałam widzieć niczego więcej. Tak naprawdę chciałam tylko znać datę. Przegapiłam jej urodziny. Czekolada na czekoladzie, mówiła. Planowałam sama upiec jej ciasto. Wyprawie dla niej przyjęcie, spóźnione ale wyprawie, nawet jeśli będziemy na nim tylko my dwie

Raczej nie było to coś o czym myślałby król Unseelie, przyjęcia urodzinowe dla ludzi

— Może ty masz całą noc, ale niektórzy z nas nie — ryknął Barrons przez ramię

Włożyłam papier do kieszeni i pośpieszyłam aby go dogonić. Zaparkowaliśmy Vipera przecznice dalej. Królowa miała na sobie pelerynę z kapturem i była owinięta kocami

— Masz całą noc dzisiaj i jutro i przez całą wieczność jeśli już o to chodzi. Więc jak długo byłeś martwy tym razem? — zapytałam, piłując go

Grzechotanie rozległo się we wnętrzu jego gardła

Czerpałam jakąś perwersyjną przyjemność z drażnienia go — Dzień? Trzy? Pięć? Od czego to zależy? Od tego jak bardzo jesteś ranny?

— Gdybym był tobą panno Lane, nigdy więcej nie poruszałbym tego tematu. Wydaje ci się ,że nagle jesteś głównym graczem bo przeszłaś przez to lustro—

— Zostawiałam Christiana za tym lustrem. Znalazłam go w więzieniu — przerwałam mu

Jego usta zamknęły się z trzaskiem a potem warknął — Kurwa, dlaczego zawsze tyle czasu zabiera ci poinformowanie mnie o ważnych rzeczach?

— Ponieważ zawsze jest tak wiele ważnych rzeczy — powiedziałam defensywnie — Jej włosy znowu się ciągną

— To je podnieś, mam pełne ręce

— Nie chce jej dotykać

Posłał mi spojrzenie — Masz z tym problem, panno konkubino?

— Ona nawet nie jest prawdziwą królową — powiedziałam z irytacją — Nie tą która zrujnowała życie konkubiny. Po prostu nie lubię wróżek, jestem *sidhe-seer*, pamiętasz?

— A jesteś?

— Dlaczego jesteś na mnie taki wkurzony? To kim jestem nie jest moją winą. To co zamierzam z tym zrobić może być moją jedyną winą

Posłał mi długie spojrzenie z boku którym powiedział *To może być jedyna inteligenta rzeczą którą dzisiaj powiedziałaś*

Zerknęłam poza niego, na zniszczoną fasadę Chester i przez moment wyglądała jak ruina stojących kamieni, czarna na tle czarno niebieskiego nieba, jak z inne czasu i miejsca. Księżyc w pełni wisiał tuż nad nią, nosząc szkarłatną aureolę nad okrągłą tłustą twarzą splamioną kraterami krwi. Coraz więcej zmian spowodowanych przez wróżki zmieniało nasz świat

— Kiedy wejdiesz do środka, idź do schodów, jeden z nich odeskortuje cię do góry. Idź *prosto* do schodów — powiedział z naciskiem na *prosto* — Spróbuj nie wpaść w kłopoty, ani nie wywołać zamieszek po drodze

— To stwierdzenie jest nie w porządku. Życie wokół mnie nie zawsze jest chaotyczne

— Kiedy na przykład nie jest?

— Na przykład kiedy jestem.....— myślałam przez minutę — Sama — dokończyłam wkurzona — Albo śpię — nie pytałam o moich rodziców. Czułam się...źle, tak jakbym już dłużej nie miała prawa pytać o Jacka i Rainey Lane. To przyprawiało mnie o ból serca — Dokąd idziesz?

— Spotkamy się w środku

— Ponieważ gdybym wiedziała jakiegokolwiek sekretnego wejścia masz zamiar użyć

— powiedziała sarkastycznie — Mogłabym przekazać tą informację wszystkim wróżką, tak? — teraz kiedy myślał ,że jestem śmiertelną kochanką króla, ufał mi nawet jeszcze mniej. Jak traktowałby mnie gdyby myślał ,że jestem samym królem?

— Rusz się panno Lane — to było wszystko co powiedział

Wstąpiłam do paszczy wieloryba, tylko po to aby zobaczyć ,że jego brzuch jest wypełniony ludźmi i Unseelie

Nie mogłam być królem. To byłby moje *dzieci*. Nie czułam się zbyt ojcowsko. Czułam się morderczo

A wiec to ustalone. Byłam człowiekiem. Nie miałam pojęcia dlaczego lustro pozwoliło mi przez nie przejść, ale w końcu się tego dowiem

Rozejrzałam się wokół zszokowana. Rzeczy uległy zmianie podczas gdy nie było mnie tutaj. Świat wciąż przekształcał się w coś nowego, beze mnie

Teraz w Chester były też wróżki *Seelie*. Nie było ich wiele i nie wyglądało na to jakby otrzymywały najcieplejsze powitanie od Unseelie, ale już spostrzegłam tuzin, a ludzie na ich punkcie szaleli. Dwoje tych małych potworów które sprawiają ,że śmiejesz się dopóki nie zginiesz, nurkowało w tłumie, trzymając maleńkie drinki, które chlapały na lewo i prawo kiedy leciały. Trzy z tych, oślepiających światłem przelatywały ze świstem przez tłum. W klatce spuszczonej z sufitu tańczył nagi mężczyzna, wijący się w seksualnej ekstazie, otoczony przez eteryczne, skrzydlate nimfy

Kontynuowałam skanowanie klubu i zeszytniałam. Na jedenastej platformie w pod klubie stworzonym dla tych gustujących w bardzo młodych ludziach, stał ten złoty bóg który uspokajał Dreelie kiedy V'lane odebrał jej usta

Wymagało to ode mnie naprawdę całej siły woli aby nie podejść tam, nie dźgnąć go włócznią i ogłosić V'lane'a zdrajcą

Wtedy wpadłam na lepszy pomysł

Przepchnęłam się przez tłum, znalazłam obok niego i powiedziałam — Hej pamiętasz mnie?

Zignorował mnie. Wyobrażałam sobie ,że musiał to słyszeć naprawdę często kiedy tutaj przychodził. Stanęłam obok niego, spoglądając na morze głów

— To ja jestem kobietą która była z Darrociem, tej nocy kiedy spotkaliśmy się na ulicy. Musisz wezwać dla mnie V'lane'a

Głowa złotego boga obróciła się. Pogarda ukazała się na jego nieśmiertelnej twarzy — Wezwać V'lane'a. Tych dwóch słów razem nie można wypowiedzieć w żadnym języku, człowieku

— Miałam jego imię na języku dopóki nie ze ssał mi go Barrons. Potrzebuje go. Natychmiast — złoty bóg może i raz zbił mnie z tropu ale teraz miałam włócznie w kaburze i mój mroczny sekret w sercu, i nic już mnie nie mogło zbić mnie z tropu. Chciałam V'lane'a tu i teraz. Było kilka rzeczy za które musiał odpowiedzieć

— V'lane nie dał ci swojego imienia

— Wielokrotnie. A jego wściekłość w stosunku co do ciebie nie będzie znała granic kiedy dowie się ,że prosiłam cię abyś go dla mnie sprowadził ty odmówiłeś

Przyglądał mi się z kamiennym milczeniem

Wzruszyłam ramionami — W porządku. Twoja decyzja. Tylko pamiętaj co zrobił Dreeli — odwróciłam się i odeszłam

Znalazł się tuż przede mną

— Hej, co ci się kurwa wydaje ,że robisz? Żadnej teleportacji wewnątrz klubu! — ktoś krzyknął. Głowa złotego boga szarpnęła się i zaplatał się w czyjeś ramie kiedy się zmaterializował.

Chłopak do którego należało ramię był młody, miał irokeza, rozdrażniony wyraz twarzy i nerwowe, rozbiegane oczy. Chwycił swój obrażony przez teleportację wróżki fragment ciała, rozcierając. Dopiero po chwili wydawał się zauważyć co teleportowało się obok niego, a jego oczy zrobiły się komicznie okrągłe

Drink pojawił się w dłoni złotego boga. Zaoferował go koleśowi mamrocząc — Nie chciałem złamać reguł klubu. Twoje ramię za moment będzie w porządku

— W porządku stary — chłopak zaakceptował drinka — Nie ma sprawy — wpatrywał się we wróżkę z uwielbieniem — Co mogę dla ciebie zrobić? — powiedział zdyszany — To znaczy, stary, zrobię wszystko co chcesz wiesz? Wszystko!

Złoty bóg pochylił się — Umarłbyś dla mnie?

— Wszystko co chcesz stary! Ale zabierzesz mnie najpierw do krainy wróżek?

Pochyliłam się od tyłu nad złotym bogiem i przycisnęłam swoje usta do jego ucha — Mam włócznie w kaburze, tuż pod ramieniem. Złamałeś regułę i teleportowałeś się. Założę się ,że to oznacza iż ja też mogę jedną złamać. Chcesz spróbować?

Wydał z siebie ten syczący dźwięk niesmaku, który wydają z siebie wróżki. Ale odpuścił i stanął prosto

— Bądź dobrą małą wróżką — wymruczałam — I sprowadź dla mnie V'lane'a — zawahałam się wążąc następne słowa

— Powiedz mu ,że mam wieści na temat *Sinsar Dubh*

Śmiech i głosy zamarły, w klubie zaległa cisza

Ruch stanął

Rozejrzałam się wokoło, absorbując wszystko. To wyglądało jakby całe miejsce zamarło na chwilę na samą wzmiankę o *Sinsar Dubh*.

Chociaż klub był jak zamrożony w czasie, mogłabym przysiąc ,że poczułam oczy spoczywające na mnie ciężko. Czy było tu rzucone jakiegoś rodzaju zaklęcie, tak ,że kiedy ktoś wypowiadał nazwę zakazanej księgi króla, wszyscy z wyjątkiem tej osoby która wypowiedziała słowa i osoby która rzuciła zaklęcie, momentalnie zamierały?

Przeskanowałam pod kluby

Powietrze zasyczało pomiędzy moimi zębami. Dwa parkiety w dół, mężczyzna w niesamowicie białym garniturze siedział na królewskim białym fotelu, trzymając swój 'dwór' w stanie zamrożenia, otoczony przez tuzin przyodzianego na biało personelu

Nie widziałam go od tej nocy tak dawno temu, kiedy Barrons i ja przeszukiwaliśmy *Casa Blanc*. Ale on jak i ja nie był zmrożony

McCabe skinął do mnie ponad morzem statuł

Tak samo nagle jak wszystko zamarło, życie wróciło do normy

— Obraziłaś mnie człowieku — mówił złoty bóg — I zabiję cię, niedługo. Nie tutaj. Nie dzisiaj, ale wkrótce

— Jasne, nie ma sprawy, jak tam sobie chcesz — wymamrotałam — Po prostu go tu sprowadź — odwróciłam się i zaczęłam przepychać przez tłum ale zanim dotarłam do królewskiego białego krzesła McCabe już nie było

Musiałam minąć pod klub w którym jako barman pracował chłopak z rozmarzonymi oczami aby dostać się do schodów — *Prosto* — interpretowane jako polecenie geograficzne, nie wykluczało zatrzymywania się po drodze a skoro i tak miałam parę pytań odnośnie karty tarota, stukiałam knykciami po barze, zamawiając kolejkę. Ledwie pamiętałam jakie to uczucie miksować drinki i imprezować z przyjaciółmi, wypakowana niewiedzą i marzeniami

Pięć stołków dalej, ciemny cylinder pokryty pajęczynami który wyglądał jak nieużywany komin który bardzo potrzebował zamiatania. Słomiane włosy spadały na ramiona które były tak kościste jak kij od miotły w tym prążkowanym garniturze. *Człowiek Cień* znowu spędzał czas z chłopakiem o rozmarzonych oczach. Przeróżające

Nikt obok niego nie siedział. Cylinder obrócił się w moją stronę kiedy zajęłam miejsce, cztery puste stołki dalej. Talia kart tarota została pomysłowo ułożona w kieszeni jego garnituru, schludna, ręcznie robiona chusteczka, rozdmuchiwała karty. Guzowate kostki trzymał skrzyżowane, eksponując lakierki z błyszczącymi czubkami

— Masz na ramionach ciężar całego świata? — zawołał jak handlarz na stoisku który ma szansę coś sprzedać

Gapiałam się w ciemne, wirujące tornado pod rondem jego cylindra. Fragmenty twarzy (połowa zielonego oka i brew, część nosa) pojawiały się i znikaly jak skrawki zdjęć wydartych z magazynów, które na moment opadły w należyty porządku na szybę po czym natychmiast zostały porwane przez kolejny podmuch burzy. Nagle wiedziałam ,że jowialny i niesamowity rekwizyt był tak antyczny jak sama wróżka. Czy *Człowiek cień* zrobił ten cylinder czy może to cylinder stworzył *Człowieka Cienia*?

Ponieważ moi rodzice wychowali mnie na grzeczną a stare nawyki ciężko wyplenić, naprawdę ciężko było mi się nie odezwać

Ale błąd jaki popełniłam odzywając się do niego po raz pierwszy był błędem którego nigdy więcej nie popełnię

— Związek cię zdołował? — zawołał głosem napompowanym entuzjazmem jak z reklamy. Na wpół oczekiwałam, że zrobi mi zaraz wizualizację 'swojego towaru' czymkolwiek ten jego *towar* był

Wywróciłam oczami. Zdecydowanie można było tak powiedzieć

— Może to czego ci potrzeba to cała noc w mieście! — krzyknął entuzjastycznie zbyt wesołym głosem

Parsknęłam

Podniósł się ze stołka, wysuwając do przodu długie kościste ramiona i dłonie jak szkielet — Zatańcz z nami. Mówiono mi ,że niezły ze mnie Fred Astaire — wystukał szybki krok i pochylił się nisko aż do pasa, rozkładając szeroko chude ramiona

Kolejka whiskey przesunęła się po kontuarze. Odsunęłam ją z powrotem szybko

— Widzę ,że odrobiłaś lekcję, piękna dziewczyno

- Sporo się ostatnio nauczyłam
- Słucham
- Talia tarota była moim życiem. Jak to możliwe?
- Mówiłem ci. Proroctwa. Wszystkie kształty
- Dlaczego dałeś mi ŚWIAT?
- Nie dałem. Chciałabyś abym to zrobił?
- Flirtujesz ze mną?
- A jeśli tak?
- Mogę uciec z krzykiem
- Mądra dziewczyna

Śmialiśmy się

- Widziałaś ostatnio Christiana?
- Tak

Jego dłonie tężeją na butelce i czeka

- Myślę ,że w coś się przekształca
- Wszystko się zmienia
- Chyba staje się Unseelie
- Wróżki. Są jak rozgwiadzy, piękna dziewczyno
- Jak to?
- Ich brakujące części odrastają
- Co chcesz powiedzieć?
- Równowaga. Świat przechyla się w jej stronę
- Myślałam ,że to entropia
- Implikuje wrodzoną głupotę. Ludzie tacy są. Wszechświaty nie
- Więc, jeśli księżę Unseelie umiera, ktoś w końcu go zastąpi? Jeśli nie wróżka, to

człowiek?

- Słyszałem ,że księżniczki też są martwe

Zatkało mnie. Czy ludzka kobieta mogła zmienić się poprzez jedzenie Unseelie i skończyć stając się jedną z nich po pewnym czasie?

Co jeszcze wróżki ukradną z mego świata? Cóż, technicznie, co ja i moje wróżki, zmieniłam gładko temat — Kto dał mi kartę?

Szarpnął kciukiem w kierunku człowieka cienia

Ani przez chwilę w to nie wierzyłam — Co powinnam z niej wyczytać?

—Jego spytaj

—Kazałeś mi tego nie robić

— To właśnie problem

— Rozwiązanie?

— Może to wcale nie dotyczy świata

—A czego innego mogłoby dotyczyć?

— Masz oczy, wykorzystaj je

—A ty usta, więc ich użyj

Odszedł, rzucają w powietrzu butelkami jak profesjonalny zongler. Obserwowałam jego latające dłonie i zastanawiałam się jak skłonić go do mówienia

Coś wiedział. Czułam to. Wiedział i to całkiem sporo

Pięć kieliszków pojawiło się na kontuarze. Nalał je do pełna i przesunął wszystkie pięć z niesamowitą precyzją

Zerknęłam w lustro znajdujące się za barem, które zawieszony pod kątem odbijało elegancki czarny kontuar. Zobaczyłam samą siebie. Zobaczyłam *człowieka cienia*. Zobaczyłam tuzin innych klientów stojących przy barze. Nie było tu wielkiego ruchu. To był jeden z tych mniejszych, mniej popularnych pod klubów. Nie było tu seksu czy też przemocy, tylko pajęczyny i karty tarota.

Chłopak z rozmarzonymi oczami był nieobecny w odbiciu. Widziałam szkło i butelki migoczące w powietrzu kiedy w nim wirowały ale nikt nimi nie rzucał

Zerknęłam na dół na niego

Z powrotem do góry. Nie było odbicia

Postawiłam mój pusty kieliszek po kolejce na bar. Pojawił się kolejny, wypiliłam też ten, obserwując go i czekając aż wróci

Nie spieszył się

—Wyglądasz na skonfliktowaną, piękna dziewczyno

— Nie widzę cię w lustrze

— Może, ja też cię nie widzę

Zamarłam. Czy to było możliwe? Czy mojego odbicia nie było w lustrze?

Śmiał się — Tylko żartuje. Jesteś tam

— To nie jest śmieszne

— To nie moje lustro

— Co to znaczy?

— Nie jestem odpowiedzialny za to co pokazuje albo czego nie

— Kim jesteś?

— A kim ty jesteś?

Zmrużyłam oczy — Jakoś odniosłam wrażenie ,że próbowałeś mi pomóc. Chyba się myliłam

— Pomoc. Niebezpieczna jak lekarstwo

— Jak?

— Ciężko jest wskazać właściwą dawkę. Zwłaszcza jeśli jest więcej niż jeden lekarz
Nabrałam powietrza, chłopak z rozmarzonymi oczami nie miał już dłużej
rozmarzonych oczu. Były.....gapiłam się

Były ... przygryzłam dolną wargę mocno zębami. Na co patrzyłam? Co się ze mną
działo?

Nie był już dłużej za barem, ale siedział na barowym stołku, po mojej lewej, nie
prawej

Nie, siedział na stołku razem ze mną. Oto był, za mną, usta przycisnę do mego
ucha

— Zbyt wiele fałszywego zadufania. Zbyt mało przygotowania. Najlepszy chirurg ma
palce motyla. Zwiewne. Delikatne

Jak jego palce na moich włosach — Czy jestem królem Unseelie — wyszeptałam
Śmiech tak miękki jak skrzydła ćmy, wypełnił moje uszy i zmacił mi umysł,
mieszając w odmętach mojej duszy — Nie bardziej niż ja — znalazł się z powrotem za
barem — Zręczliwy nadchodzi — powiedział, ze skinieniem w kierunku schodów

Zerknęłam aby zobaczyć nadchodzącego Barronsa. Kiedy spojrzałam z powrotem,
chłopak z rozmarzonymi oczami nie był bardziej widoczny niż jego odbicie

— Szłam — powiedziałam z irytacją. Palce jak kajdanki zacisnęły się na moim
nadgarstku, Barrons ciągnął mnie w kierunku schodów

— Której części z *prosto do schodów* nie rozumiałaś?

— Tej samej z *traktuj dobrze innych* której ty nigdy nie rozumiałaś, o zręczliwy —
wymamrotałam

Zaczął się śmiać kompletnie mnie zaskakując. Nigdy nie wiem co go rozbawi. W najdziwniejszych momentach wydaje się znajdować rozbawienie w swoim własnym złym humorze

— Byłbym o wiele mniej zrzędlivy gdybyś przyznała ,że chcesz się ze mną pieprzyć i w końcu byśmy to zrobili

Żądza przetoczyła się przez mnie. Barrons mówił *pieprzyć* i byłam gotowa — Tylko tyle trzeba by było aby wprawić cię w dobry nastrój?

— Wystarczyłoby, do pewnego stopnia

— Czy my właśnie rozmawiamy Barrons? Czy ty naprawdę wyrażasz swoje uczucia?

— Jeśli chcesz nazywać twardego fiuta uczuciami panno Lane

Nagle zamieszanie przy wejściu do klubu, dwa piętra ponad nami, przykuło jego uwagę. Był wyższy ode mnie i widział ponad tłumem — To chyba jakiś żart — jego twarz stwardniała kiedy spoglądał w górę na balkonowe foyer.

— Co? Kto? — powiedziałałam, wspinając się na palce, próbując zobaczyć — Czy to V'lane?

— Dlaczego miałby...— spojrzał w dół na mnie — Usunąłem jego imię z twojego języka. Nie miałaś okazji aby je odzyskać

— Powiedziałałam jednemu z jego dworzan aby go sprowadził. Nie patrz tak na mnie. Chce wiedzieć co jest grane

— To co jest grane panno Lane, to to ,że znalazłaś królową Seelie w więzieniu Unseelie. To co jest grane (biorąc pod uwagę stan w jakim się znajduje) to to, że V'lane najwyraźniej kłamał na temat miejsca jej pobytu od miesięcy, a to może oznaczać tylko jedno

— Nie mogłem pozwolić na to aby dwór dowiedział się ,że królowa zaginęła, i to zaginęła dawno, na wiele ludzkich lat — powiedział sztywno ściszone glosem V'lane tuż za nami — Dwór rozpadłby się. Bez niej, trzymającej ich lejce, tuziny różnych frakcji zaatakowałyby twój świat. Niepokoje w świecie wróżek istnieją od dawna. Ale to miejsce nie nadają się do dyskusji o takich sprawach

Barrons i ja odwróciliśmy się jak jedno

— Velvet powiedział, że wymagałaś mojej obecności, MacKayla — kontynuował V'lane — Ale powiedział ,że twoje nowiny dotyczą książki a nie naszej przywódczyni — przeszukiwał moją twarz z chłodem którego nie widziałam u niego od czasu kiedy się poznaliśmy.

Przypuszczałam ,że moje metody przywołania, obraziły go. Wróżki są takie nadęte — Naprawdę ją znalazłaś? Żyje? W każdej wolnej chwili jej szukałem. Uniemożliwiło mi to asystowanie ci tak jak chciałaś

—Velvet to imię wróżki?

—Jego prawdziwe imię jest nie do wymówienia w twoim języku. Czy ona tu jest?

Pokiwałam

— Muszę ją zobaczyć

Ręka Barronsa wystrzeliła i zamknęła się na gardle V'lane'a — Ty zakłamanym popierdoleńcu

V'lane złapał ramię Barronsa jedną dłonią a jego gardło drugą

Gapiałam się zafascynowana. Byłam tak zaabsorbowana ostatnimi wydarzeniami ,że nie zdawałam sobie sprawy ,że Barrons i V'lane stoją twarzą w twarz na zatłoczonym parkiecie. przez prawdopodobnie pierwszy raz w ciągu całej wieczność tak blisko aby zabić się nawzajem. Cóż, na tyle blisko aby Barrons zabił V'lane'a

Barrons wpatrywał się w księcia wróżek tak jakby w końcu udało mu się dopaść coś co torturowało go przez wieki podczas gdy on leżał rozłożony jak orzeł na pustyni i to znosił. V'lane spoglądał wściekle na Barronsa tak jakby nie mógł uwierzyć w to ,że był taki głupi

— Mamy teraz większe problemy niż twoje osobiste pretensje — powiedział V'lane z lodowatą pogardą — Jeśli nie potrafisz wyciągnąć głowy z własnego tyłka i spojrzeć ponad to, zasługujesz na to co stanie się z twoim światem

— Może nie dbam o to co stanie się ze światem

Głowa V'lane'a obróciła się w moją stronę, szacujący chłód zabarwił jego spojrzenie — Pozwoliłem ci zachować włócznie, MacKayla. Nie pozwolisz mu zrobić mi krzywdy. Zabij go—

Barrons zacisnął — Powiedziałem żebyś się zamknął

— On ma czwarty kamień — przypomniałam — Potrzebujemy go

— Klan Keltar! — powiedział V'lane patrząc się do góry na foyer. Zasyczał przez zęby

— Wiem. Kurewsko duże mamy dzisiaj przyjęcie — odparł Barrons.

— Gdzie? Czy to ci co właśnie weszli?

Barrons przysunął się bliżej V'lane'a i powąchał go. Jego nozdrza zadrgały, tak jakby znalazł zapach zarówno odpychający jak również w sam raz na idealny krwawy fileć

— Gdzie ona jest? — ryknął jakiś mężczyzna. Akcent był szkocki jak akcent Christiana ale cięższy

V'lane zarządził — Każ mu się zamknąć zanim ryknie swoje następne pytanie które będzie brzmiało *Gdzie królowa* i każdy Unseelie w tym miejscu odkryje ,że tu jest

Barrons poruszał się za szybko abym mogła to zobaczyć. W jednej sekundzie V'lane był zwyczajowym wspaniałym sobą w następnej jego nos został zmiażdżony i zalewał się krwią. Barrons powiedział — Do następnego razu, wróżko — i już go nie było

— Powiedziałem, gdzie do ciężkiej cholery jest—

Usłyszałam pomruk, potem odgłos pięści i więcej pomruków, i piekło rozpętało się w Chester

— Gównu mnie obchodzi co myślisz. Ona jest naszą odpowiedzialnością—

— I cholernie dobrze poszło wam wykonywanie swoich obowiązków—

— To moja królowa i nie pójdzie nigdzie z—

— Jak na razie, utrata jej na rzecz pieprzonych Unseelie była—

— Zabieramy ją ze sobą z powrotem do Szkocji, gdzie będzie należycie pilnowana—

— Para nieudolnych ludzi, ona należy do świata wrózek—

— Wyślę cię z powrotem do świata wrózek, wróżko, w pieprzonej—

— Pamiętaj o brakującym kamieniu, mieszańcu

Spoglądałam pomiędzy szkotem, Barronsem, V'lanem, obserwując jak cała trójka się kłóci. Toczyli tą samą dyskusję i do niczego nie doszli już od kilku minut. V'lane wciąż domagał się aby mu ją przekazać, szkot nalegał ,że zabierze ją do Szkocji ale znałam Barronsa. Nie pozwoli aby żaden z nich ją miał. Nie tylko nie ufał nikomu, ale też królowa wrózek była potężnym atutem

— Skąd do kurwy nędzy w ogóle wiedziałeś ,że tu jest? — zażądał Barrons

V'lane, którego nos ponownie był już idealny powiedział — MacKayla mnie wezwała. Kiedy podszedłem usłyszałam to co usłyszeć mógł każdy inny. Narażasz jej życie swoją lekkomyślnością

— Nie ty — ryknął Barrons — Góral

Szkot powiedział — Prawie pięć lat temu odwiedziła Ciana we śnie, mówiąc mu ,że będzie tutaj tego wieczora. Królowa sama wydała nam rozkaz abyśmy ją odebrali spod tego adresu, tej nocy. Mamy niezbite prawo. Jesteśmy klanem Keltar i mamy na sobie magiczny płaszcz ochronny dla wróżek. Natychmiast nam ją zwrócisz

Prawie zaczęłam się śmiać, ale coś w tych dwóch szkotach sprawiło ,że zastanowiłam się dwa razy zanim to zrobiłam.

Wyglądali jakby podróżowali przez trudne tereny i nie myli się i nie golili przez kilka dni. Słowa takie jak cierpliwość i dyplomacja, nie znajdowały się w ich słowniku. Interesowały ich cele i rezultaty i czym mniej przeszkód pomiędzy tymi dwiema rzeczami tym lepiej. Byli jak Barrons, nakręceni, skupieni, bezwzględni

Oboje mieli nagą pierś i byli mocno wytatuowani, Lor i kilku innych ludzi Barronsa których wcześniej nie widziałam kazał nam się rozebrać z ubrań pod którymi mogliśmy schować książkę, zanim pozwolił nam przejść na wyższe piętro klubu. Teraz nasza piątka stała tam, częściowo ubrana w nieumeblowanym pomieszczeniu ze szkła

Ten który się kłócił, Dageus, był jednym długim, smukłym mięśniem, z szybkością i gracją ruchów dużego kota oraz gepardzimi złotymi oczami. Jego czarne włosy były tak długie ,że muskały jego pas, nie żeby jakiegoś potrzebował, w dopasowanych na smukłych biodrach czarnych skórzanych spodniach. Miał rozciętą wargę i podbite oko na prawym policzku z powodu potyczki która rozpoczęła się przy drzwiach i rozprzestrzeniła jak zaraza przez klientów kilku pod klubów. Trzeba było pięciu ludzi Barronsa aby wszystko ogarnąć i utrzymać znowu pod kontrolą. Możliwość poruszania się jak wiatr dawała im ogromną przewagę. Nie ostrzegali czy też nakazywani klientom aby ci przestali walczyć, po prostu pojawiali się i zabijali ich. Kiedy już ludzie i wróżki zorientowały się co się dzieje, eskalacja przemocy skończyła się tak szybko jak się zaczęła

Drugi szkot, Cian, nie odezwał się jeszcze ani słowem a z bójką wyszedł bez szwanku, ale z wszystkimi tymi czerwono czarnymi tatuażami, nie jestem nawet pewna czy zauważyłabym u niego krew. Był masywny, z wiązką mięśni tego rodzaju które mężczyzna nabywa przez ciężki trening w siłowni lub podczas długoterminowego pobytu na więziennym padoku

Jego ramiona były ogromne, brzuch płaski, miał kolczyki, jeden z jego tatuaży głosił JESSI. Zastanawiałam się jakiego rodzaju kobieta mogła sprawić ,że mężczyzna taki jak on chciał sobie wytatuować jej imię na piersi

To byli wujowie o których opowiadał Christian, mężczyźni którzy włamali się do zamku Walijczyka tej nocy kiedy Barrons i ja próbowaliśmy ukraść amulet, ci którzy odprawili rytuał razem z Barronsem w noc Halloween. W niczym nie przypominali typowych wujków jakich kiedyś widywałam. Oczekiwałam krewnych złagodzonych znamieniem czasu w późnych latach trzydziestych, lub wczesnych czterdziestych ale ci byli utwardzonymi przez czas mężczyznami zaledwie trzydziestoletnimi, niebezpiecznymi i seksownymi

Obydwoje mieli nieskupiony dystans w swoich oczach, tak jakby widywali rzeczy tak niepokojące, że tylko koncentrując wszystko z pewną nieostrością, mogli spoglądać na świat i dawać sobie z nim radę

Zastanawiałam się czy moje własne oczy też zaczynają tak wyglądać

—Jedno jest pewne, ona nie należy do ciebie — powiedział Dageus do Barronsa

—Jak na to wpadłeś? Góralu?

—Ochraniamy wróżki a on jest wróżką, co daje nam obu większe prawa niż tobie

Czułam jak ktoś gapi się na mnie, twardo i rozejrzałam się wokoło. V'lane'

obserwował mnie ze zmrużonymi oczami. Jak na razie wszyscy byli tak zajęci kłóceniem się o to co zrobić z królową ,że nikt nie zawracał sobie głowy pytaniem mnie jak ją znalazłam czy też jak udało mi się ją wyciągnąć z więzienia. Podejrzewałam ,że to nad tym zastanawiał się teraz V'lane

Znał legendę dotyczącą królewskiego lustra. Wiedział ,że tylko dwie istoty mogły przez nie przejść, chyba ,że nieoczekiwanie natknął się na prawdę przy pomocy mojego kłamstwa i ktokolwiek był aktualną królową był niewrażliwy na magię króla, w co raczej wątpiłam. Jediną osobą przed którą król chciałby najbardziej chronić konkubinę byłaby królowa Seelie. Zabezpieczył swój zamek przeciw oryginalnej, mściwej królowej ,tego dnia kiedy przyszła do jego fortecy i pokłócili się. Zabronił jakimukolwiek Seelie wkroczenia na jego teren. Nie miałam wątpliwości ,że użył tych samych zaklęć albo gorszych na lustrze które było połączone z buduarem jego i konkubiny. V'lane musiał się zastanawiać czy miał w ogóle pojęcie kim naprawdę była ich królowa, kim ja naprawdę byłam, lub może po prostu cała ich historia była tak samo podejrzana i niejasna jak nasza. Niezależnie od tego V'lane wiedział ,że coś dotyczącego mnie nie było takie jak się wydawało

Poza mną samą, tylko Christian wiedział ,że królowa była tak naprawdę konkubiną. I tylko ja wiedziałam o tej dwoistości w moim wnętrzu która mogła być starannie wytłumaczona gdybym była drugą połową królewskiego równania

Po długim zamierzonym momencie, posłał mi sztywne kiwnięcie

Co to do cholery miało znaczyć? Że od teraz będzie milczał i nie zadawał żadnych pytań które mogłyby zmać już i tak błotniste wody? Odkiwiałam w odpowiedzi tak jakbym miała jakieś pojęcie dlaczego w ogóle do mnie kiwał

— Nie mogłeś nawet odprawić cholernego rytuału aby utrzymać ściany a chcesz żebym zaufała ci z królową? A ty — Barrons zwrócił się do V'lane'a który zachował ostrożny dystans — Nigdy jej ode mnie nie dostaniesz. Jeśli o mnie chodzi, to ty umieściłeś ją w trumnie w której została znaleziona

— Dlaczego nie zapytasz królowej? — zasugerował zimno V'lane — To nie byłem ja i ona ci to powie

— Wygodnie dla ciebie, ona nie mówi

— Czy jest ranna?

— Skąd niby mam wiedzieć? Nawet nie wiem z czego wy popieprzeńcy jesteście zrobieni!

— Dlaczego ktoś miałby umieszczać ją w więzieniu Unseelie — zapytałam

— To wolny ale pewny sposób aby ją zabić, kobieto — powiedział Dageus — Więzienie Unseelie jest przeciwieństwem tego wszystkiego czym jest ona, wysysa z niej życiową esencję

— Jeśli ktoś pragnął jej śmierci, to są szybsze sposoby — zaprotestowałam

— Może ten kto ją zabrał nie miał włóczni ani miecza

To wykluczało V'lane'a. Zabierał mi je regularnie, jak na przykład w tej chwili. Darroc też to robił. Ktokolwiek więził królową musiał być na tyle potężny ,że mógł ją zabrać i uwięzić ale nie był na tyle potężny aby zdobyć włócznie czy miecz, dwie rzeczy które zdawały się wykluczać. Czy było możliwe ,że jej porywacz miał powód i chciał aby umierała powoli?

— V'lane powiedział mi ,że wszystkie księżniczki Seelie są martwe — powiedziałam — Jest pewien stary mit który mówi o tym ,że jeśli nie będzie więcej pretendentów do tronu matriarchalnego, magia prawdopodobnie podąży ku najpotężniejszemu mężczyźnie rasy. Co jeśli ktoś próbował przejąć Sinsar Dubh zabijając przy tym wszystkie kobiece królewskie wróżki Seelie, zakańczając na samej Aoibheal, tak żeby kiedy królowa zginie, on sam skończy nie tylko z mocą króla Unseelie wynikającą z posiadani książki ale też z prawdziwą magią królowej, która uczni z niego pierwszego męskiego władcę ich rasy? Kto jest najpotężniejszym mężczyzną?

Wszystkie głowy odwróciły się w kierunku V'lane'a

— Co wy ludzie próbujecie powiedzieć? O już mam, dajcie spokój — powiedział sucho. Spojrzenie które mi posłał był na równi pełne gniewu i wyrzutu. Tak jakby mówił *Ja nie wyjawiałem twoich sekretów więc ty nie wyjaw moich* — To tylko legenda, nic więcej. Służyłem Aoibheal całe moje istnienie i nadal będę jej służył

— Dlaczego kłamałeś na temat miejsca jej pobytu? — domagał się odpowiedzi Dageus

— Ukrywałem jej nieobecność przez wiele ludzkich lat aby zapobiec wojnie domowej między wrózkami. Z martwymi księżniczkami, nie ma wyraźnego następcy

Wiele ludzkich lat? To był drugi raz kiedy powiedział tak wiele ale konsekwencje tego wypłynęły dopiero teraz. Gapiłam się na niego. Powiedział mi o wiele więcej niż tylko jedno kłamstwo. Powiedział mi ,że w noc Halloween, był zajęty, zanosząc swoją królową w bezpieczne miejsce. Gdzie tak naprawdę był tej nocy kiedy tak desperacko go potrzebowałam? Chciałam to wiedzieć w tej chwili, zażądać odpowiedzi ale już i tak zbyt wiele się działo i kiedy go przesłucham to zrobię to na moich warunkach w miejscu które wybiorę

— A w jaki sposób one zginęły? — zapytał Barrons

V'lane westchnął — Zniknęły kiedy zniknęła i ona — znowu na mnie spojrzał

Zamrugałam. Jego spojrzenie miało w sobie smutek i obietnicę tego ,że porozmawiamy wkrótce

— Wygodnie dla ciebie wróżko — dodał Barrons

V'lane przerwał mu spojrzeniem pełnym wzdargy — Spójrz ponad koniec swojego śmiertelnego nosa. Książęta Unseelie są tak samo potężni jak ja jeśli nie bardziej. A sam król Unseelie jest o wiele silniejszy niż my wszyscy. Magia głównie przeszłaby na niego gdziekolwiek by nie był. Niczego bym nie zyskał szkodząc mojej królowej, a raczej wszystko stracił. Musicie mi pozwolić ją zabrać. Jeśli była w więzieniu Unseelie przez cały czas podczas którego zaginęła, musi być bardzo bliska śmierci. Musicie pozwolić mi zabrać ją do świata wrózek, aby odzyskała siły!

— To się nigdy nie wydarzy

— Więc ty będziesz odpowiedzialny za śmierć naszej królowej — powiedział gorzko

V'lane

— A skąd mam wiedzieć, że nie tego właśnie chciałeś przez cały czas?

— Pogardzasz nami wszystkimi. Pozwoliłbyś królowej zginąć aby tylko dopełnić swojej małoszkowej zemsty

Chciałam wiedzieć czym była ta *małoszkowa zemsta* Barronsa. Ale znowu poczułam tę cholerną dwoistość. To co się tu rozgrywało nie było tym co tak naprawdę się działo. Tylko ja znałam prawdę. To nie o królową walczyli.

Tylko o konkubinę z przed setek tysięcy lat która w jakiś sposób skończyła jako królowa Seelie. Czy król w końcu dostał to na co liczył? Czy w końcu udało mu się zrobić z jego ukochanej wróżkę? Czy równowaga świata przechylała się tak jak mówił chłopak z rozmarzonymi oczami, przekształcając śmiertelniczkę i zastępując nią królową tak jak w końcu przekształcił Christiana i zastąpił nim księcia?

I skoro byłam królem dlaczego się tym nie ekscytowałam? Konkubina w końcu była wróżką! Potrząsnęłam głową. Nie mogłam myśleć w ten sposób. To po prostu nie działało w moim przypadku — Mac — wymamrotałam — Bądź po prostu Mac

Barrons przerwał mi ostrym spojrzeniem które mówiło, *Odlóż to na później, panno konkubino*

— Słuchajcie chłopcy — powiedziałam. Cztery pary antycznych oczu przebiły mnie na wylot i zamrugałam na dwóch szkotów

— Och, wy dwoje też wcale nie jesteście tym czym wydajecie się być prawda?

— Czy ktoś jeszcze jest w tym pomieszczeniu? — Barrons powiedział z rozdrażnieniem — O co ci chodzi?

— Tu jest najbezpieczniejsza — powiedziałam zwięźle

— To starałam się powiedzieć przez cały czas — ryknął Barrons — To piętro jest zabezpieczone w taki sam sposób jak księgarnia. Nic nie może się tu teleportować—

V'lane zasyczał

— Ani stąd. Seelie czy Unseelie nic się do niej nie dostanie. Nie pozwolimy nikomu wejść do pokoju w ubraniu, Rainey się nią zajmuje—

— Umieścićś ją z moimi rodzicami? — powiedziałam z niedowierzaniem — Ludzie wchodzą tam nago?

— A gdzie miałem ją umieścić?

— Królowa wróżek jest w tym szklanym pokoju? Razem z moją mamą i tatą? — mój głos się podnosił ale nie dbałam o to

Wzruszył ramionami. Jego oczy mówił *Nie bardzo, i obydwójce o tym wiemy. Nawet nie jesteś z tego świata. Moje mówiły Gównu mnie obchodzi kim mogłam być w innym życiu, wiem kim jestem teraz*

—Sporo czasu zajmuje zabezpieczenie pomieszczenia w taki sposób w jaki zabezpieczony jest pokój Jacka i Rainey. Nie będziemy robić tego po raz drugi — powiedział

—Zamek Keltar został zabezpieczony przez samą królową — powiedział Dageus — Z daleka od Dubilna, gdzie *Sinsar Dubh* wydaje się grasować, to byłoby lepszym wyborem

—Ona zostaje. To nie podlega dyskusji. Nie podoba ci się to, to spróbuj ją odebrać — powiedział gładko Barrons a w jego ciemnych oczach zobaczyłam oczekiwanie. Liczył na to ,że spróbują. Był w nastroju do walki. Wszyscy w tym pomieszczeniu w nim byli. Nawet ja zdałam sobie sprawę ,że poczułam nagłe niechciane uznanie dla mężczyzn. Miałam problem którego nie mogłam naprawić. Ale gdybym mogła stworzyć jakiś namacalny problem który zakończyłby się bójką na pięści i spuszczeniem łomotu, na pewno poczułabym się dzięki temu lepiej, przynajmniej przez jakiś czas

—Jeśli ona zostaje, my też zostajemy — powiedział gładko Dageus — Będziemy strzec jej tu albo będziemy strzec jej tam, ale będziemy jej strzec

—A skoro oni zostają to ja też zostaje — głos V'lane'a ociekał lodem — Żaden człowiek nie będzie chronił mojej królowej tak długo jak egzystuje

—Jest całkiem proste rozwiązanie tego problemu wróżko. Sprawię ,że przestaniesz egzystować

—Wróżki Seelie nie są naszym wrogiem. Dotkniesz go, będziesz miał na głowie nas wszystkich

—Wydaje ci się ,że nie mógłbym tego zrobić góralu?

Przez chwilę napięcie w pomieszczeniu było nie do zniesienia, i w oczach mojego umysłu widziałam nas wszystkich jak rzucamy się sobie do gardeł

Barrons był jedynym z nas który nie mógł zginąć. Potrzebowałam szkotów aby odprawić rytuał a V'lane'a i jego kamienia aby namierzyć książkę. Bójka w taki momencie była naprawdę kiepskim pomysłem

—A więc ustalone — zaświergotałam — Wszyscy zostają. Witajcie w Chester! Przygotujemy wam jakieś łóżka

Barrons spojrzął na mnie jakby oszalała

— Więc wyjdźmy stąd i znajźmy coś co nadaje się do zabicia — dodałam
Dageus i Cian warknęli na znak zgody i nawet V'lane wygadał jakby poczuł ulgę

Trzydzieści dwa

Wyszłam z pod prysznica i spojrzałam na siebie w lustrze. Od momentu kiedy zaciągnęłam moje obolałe ciało do sypialni na górę *KiBB*, moje siniaki w jakiś czterdziestu procentach już zniknęły. Przesunęłam palcem po tym szczególnie kiepskim znajdującym się na obojczyku. Wydawało mi się ,że usłyszałam trzask i martwiałam się ,że coś złamałam ale był to tylko gorący, spuchnięty obrzęk po kontuzji i uleczył się naprawdę szybko

Co się ze mną działo? Mogłam podejrzewać ,że chodziło o coś związanego z tym ,że byłam....no cóż, że nie byłam konkubina, ale nigdy wcześniej nie leczyłam się tak szybko. Kiedy byłam dzieckiem ciągle biegałam z obdartymi kolanami

Czy McCabe był jedną z moich części? Czy to dlatego też nie zmarł? Czy chłopak z rozmarzonymi oczami mógł być jakąś częścią? Kto jeszcze? Z jak wielu części składała się nie konkubina?

— Nie jestem królem — powiedziałam na głos — Musi być jakieś inne wyjaśnienie — musi być, po prostu tego nie zaakceptuje

Dziś było bardzo gorąco. Wpadliśmy na inspektora Jayne i jego ludzi, a czternastoletnia Dani wycięła szeroki pokos przez miasto. Dageus, Cian, i V'lane okładali pięściami. Dani i ja kroiliśmy i dźgałyśmy

Barrons robił cokolwiek co robił ale robił to zbyt szybko abym mogła zobaczyć. Po chwili przestałam próbować to dostrzec, zatracona zbyt bardzo w moim własnym pragnieniu krwi

Kiedy wreszcie skończyłam liczyć, truchło przechodziło w setki

Jak mogłam czuć się tak dobrze zabijając Unseelie jeśli byłam ich stwórcą?

—Widzisz? Więcej dowodów na to ,że nim nie byłam — powiedziałam samej sobie w lustrze ze skinieniem. Moje odbicie skinęło mądrze w odpowiedzi

Ustawiłam średni powiew powietrza na suszarce i zaczęłam suszyć włosy

Unseelie się wycofały. Poszła plotka o tym ,że przeczesujemy ulicę i wycofywały się z walki, uciekały. Chyba po tym jak całą egzystencję przesiedziały w zamknięciu nie śpieszno im było umierać, teraz kiedy już były wolne.

Zostawiłam Barronsa, dwóch z klanu Keltar, i V'lane'a wyglądających na wyjątkowo niezadowolonych i mających lada moment rzucić się sobie do gardeł. Byłam zmęczona, obolała i nie obchodziło mnie to

Jeśli byli na tyle głupi aby pozabijać się wzajemnie, zasługiwali na powstałe problemy które by tym faktem stworzyli

Kiedy wśliznęłam się w piżamę, usłyszałam żwir odbijający się od mojego okna w sypialni

W tej chwili naprawdę nie byłam w nastroju na towarzystwo V'lane'a. Tak, miałam pytania ale dzisiejsza noc nie była odpowiednia aby je zadać. Musiałam odpocząć i oczyścić myśli. Kopnęłam na bok plecak, wczołgałam się do łóżka i nakryłam całą głowę aby odciąć się od dochodzącego światła. Cieni już rzekomo nie było

— Rzekomo — nie jest słowem z którym dobrze mi się żyje

Kolejna porcja żwiru wylądowała na szybie

Zacisnęłam oczy i czekałam aż przestanie

Pięć minut później, nieustanego rzucania w moje okno, kamień rozbił szybę, roztrzaskując szło i cholernie mnie strasząc

Podskoczyłam na łóżku i spojrzałam na bałagan znajdujący się na podłodze. Nie mogłam tam nawet podejść aby zmyć mu głowę

Najpierw musiałam wygrzebać skądś buty

Chłodny wiatr wpadał przez zasłony

Nałożyłam buty i podeszłam do okna — Nie będę z tobą rozmawiać dopóki nie naprawisz tego cholernego okna V'lane — warknęłam — Och!

Zamaskowana postać w kapturze stała w alejce poniżej i przez moment przypomniała mi Mallowa. Ciemne szaty wirowały kiedy figura pochyliła się do przodu, tak jakby każdy jej krok była agonią. Zewnętrzne światła ukazywały wyraźnie płaszcz i zobaczyłam ,że jest zrobiony ze spienionego szelfonu

Moją pierwszą myślą było to ,że *Sinsar Dubh*, ukrywała się w tych wielu warstwach — Zdejmij płaszcz chcę zobaczyć wszystko

Usłyszałam świst i jęk agonii. Ramiona poruszały się z ogromną ostrożnością, luzując troczki związane na gardle. Kaptur opadł i płaszcz zsunął się z szelestem na ziemię

Prawie zwymiotowałam. Cofnęłam napływający do ust krzyk. Nie życzyłam tego najgorszemu wrogowi. To była Fiona, ze strasznie uszkodzonym ciałem

— Litości — rozłożyła usta i wysyczał

Odwróciłam się od okna i oparłam o ścianę trzymając dłoń na ustach. Moje oczy były zamknięte, ale nie było żadnej ucieczki. I tak widziałam ją pod moimi powiekami

Próbowała mnie zabić w czymś co teraz wydawało się być innym życiem. Związała się z Derekiem OBannionem a potem z Darrociem

Wszystko dlatego ,że kochała Jericho Barronsa

Tej nocy kiedy książka przyprowadziła ją pod mój balkon, obdartą ze skóry i żywą, zastanawiałam się czy ci wszyscy Unseelie których zjadła powstrzymują ją teraz od śmierci. Jedzenie Unseelie miało niezwykle właściwości lecznicze. Ale najwyraźniej obrośnięcie w nową ludzką skórę, a może uleczenie magicznych obrażeń jakie pozostawiała *Sinsar Dubh*, była poza ich zdolnościami

— Sądziłam ,że książka zabiła wszystkich których przejęła — powiedziałam w końcu. Moje słowa rozdzwoniły się w milczącej nocy

— Ma różne...apetyty...na ..nas..tych którzy jedli Unseelie — jej zboląły głos rozbrzmiewał

— Zabiła Darroca. On jadł Unseelie

— Uciszyła go. Za to co wiedział

— A to by było?

— Gdybym tylko...wiedziała. To bym... — wydała z siebie jakiś zniekształcony dźwięk, i z sapnięć i jęków wywnioskowałam ,że schyliła się po swój płaszcz. Próbowałam sobie wyobrazić co mogłoby boleć bardziej na pozbawionym skóry ciele, chłodna nocna bryza czy ubranie. Chodzenie musiało być piekłem. Nie mogłam sobie wyobrazić jak znosiła ten ból

Nic nie mówiłam. Nie było nic do powiedzenia

— Spróbowałabym.... sama — w końcu zaczęła kontynuować — Modlić się....aby mnie też...zabiła

— Dlaczego tu jesteś? — odwróciłam się i gapiłam na dół. Chociaż nałożyła swoją pelerynę, nie założyła kaptura

— Nie mogę się uleczyć — szare oczy połyskiwały ciągłym bólem, nawet jej źrenice zniknęły

— Nie mogę zginąć. Próbowałam...wszystkiego

— Wciąż jesz Unseelie?

— Łagodzi ...ból

— To też prawdopodobnie utrzymuję cię przy życiu

— Za... późno

— Chcesz powiedzieć ,że uważasz iż jadłaś je tak długo ,że nawet jeśli teraz przestaniesz i tak możesz nie zginąć?

— Tak

Rozważałam to. W zależności o tego jak dużo zjadła, było to możliwe. Molluce ociekał wrózkami jak stek tłuszczem. Może nawet gdyby przestała natychmiast, nigdy w pełni nie byłaby ponownie człowiekiem

Jadłam je tylko dwukrotnie w swoim życiu i miałam nadzieję ,że nie były już w moim krwiobiegu

— Nie mogę znaleźć— jej spojrzenie popłynęło w kierunku porzuconej Ciemnej Strefy i zrozumiałam ,że szukała cieni aby ją zabiły. Ale te już dawno przemieściły się na bardziej zielone tereny, i to dosłownie a ona nie byłaby w stanie dotrzeć aż tak daleko aby jakiegoś znaleźć. Nie mogłam sobie wyobrazić aby jechała samochodem, siedząc na tym pozbawionym skóry ciele. Zadrzałam

— Tylko włócznia.....miecz... może —

— Sprawia ,że te części wróżki które masz w sobie przestaną trzymać cię przy życiu — dokończyłam, odwracając wzrok i gapiąc się w dach garażu Barronsa, oraz setki ciemnych dachów ponad nim — Chcesz aby cię zabiła — była w tym jakaś straszliwa ironia

— Tak

— Dlaczego nie znajdziesz Dani? Nie wydaje cię się ,że z nią miałabyś więcej szczęścia?

— Powiedziała nie

Zamrugałam. Wiedziała o Dani, znalazła ją i Dani odmówiła?

— Powiedziała...że ty musisz

— I sądzisz ,że ja będę miała litość?

Szarpnęłam spojrzeniem z powrotem na jej pozbawioną skóry twarz — Mogę cię ignorować przez resztę mojego życia — ale to nie była prawda

I ona o tym wiedziała

— Litości — wysyczała ponownie

Uderzyłam w ramę okna

Już nie było żadnych łatwych wyborów. Nie chciałam schodzić na dół i na nią patrzeć. Nie chciałam jej dźgać. Nie mogłam skazać jej na cierpienie skoro mogłam coś z tym zrobić, a mogłam

Spojrzałam na łóżko. Niczego nie chciałam bardziej niż wczłogać się do niego z powrotem

Moje okno było zniszczone. W pokoju zaraz i tak będzie lodowato

Sięgnęłam po kaburę, zapięłam ją na topie od pizamy, wśliznęłam włócznię pod ramię, złapałam płaszcz z krzesła i skierowałam się na schody

W drodze na dół doznałam małego olśnienia

Moja włócznia zabije te części Fiony które należą do wróżki, sprowadzając ją do ostatecznego aktu śmierci którego chciała, ale stanie się to bardzo powoli. Śmierć Molluce'a zajęła mu miesiące. Kiedy dźgam wróżkę, ginie ona natychmiast. Ale kiedy człowiek zjada Unseelie, wypełnia swoje ludzkie ciało kawałkami nieśmiertelnego ciała wróżki, i nie ma szans aby dźgnąć każdy taki kawałek znajdujący się w ciele człowieka tak aby śmierć nie sączyła się wolno jak trucizna. Zastanawiałam się czy ten kto stworzył broń zabijającą nieśmiertelnych, celowo zaprojektował ją w taki sposób aby przeprowadzała jak najstraszniejszą karę za straszną zbrodnię

Jednakże, była inna potencjalna metoda egzekucji która zabiłaby ją natychmiast, albo odpowiedziała na pytanie na które strasznie chciałam poznać odpowiedź

Cały czas jak dzisiaj walczyłam myślałam właśnie o tym

Chciałam przetestować lustro w *Białej Rezydencji*

Może wiele ludzi i wróżek mogło przez nie przechodzić

Rozważałam nawet zabranie zniewolonego Unseelie i zmuszenia go do przejścia przez lustro

Teraz już nie musiałam. Miałam ochotnika

I nawet lepiej, była w większości człowiekiem

Jeśli Fiona mogła przejść przez lustro króla i nie zginąć, to by znaczyło ,że legenda była blefem

Zabiło Barronsa

Zadrżałam. To mogła być anomalia. Barrons zaprzeczał prawom fizyki. Może ludzie mogli normalnie przez nie przechodzić. Może król Unseelie nie zabezpieczył go tak dobrze jak myślał

Może ludzie z naszej planety byli inni niż jego konkubina, i jak wtedy mógł zabezpieczyć je przed czymś o czym nawet nie wiedział, że istnieje? Wszystko co wiedziałam to to, że nie byłam królem i to była moja szansa na to aby to udowodnić.

Nienawidziłam tego, że znowu stracę więcej czasu, ale spokój mego umysłu był warty jego utraty

Weszłam do alejki i podeszłam do niej powoli — Załóż kaptur

Wydała z siebie dźwięk który był prawie śmiechem ale nie wykonała żadnego ruchu aby go podnieść

— Chcesz umrzeć? Jeśli tak to go załóż

Oczy płonęły nienawiścią, poruszając się sztywno i z przesadną troską, nałożyła materiał zakrywający jej twarz

Kiedy opuściła ramiona na dół, podmuch wiatru buchnął smrodem jej ciała prosto w moje nozdrza. Zatkło mnie. Zapach krwi i gnijącego ciała pomieszany z silnym szpitalnym odorem, tak jakby jadła tabletki przeciwbólowe non stop

— Chodź za mną

— Dokąd?

— Włócznia cię zabije, ale odbędzie się to powoli. Mogę mieć sposób na to aby zabić cię natychmiast

Kaptur odwrócił się w moją stronę, tak jakby przeszukiwała moją twarz w poszukiwaniu ukrytych motywów

Tatuś powiedział mi kiedyś, że wierzymy, że inni są zdolni do czegoś gorszego niż my sami

Fiona zastanawiała się czy mogłam być dla niej tak samo okrutna jak byłaby ona dla mnie w tej samej sytuacji

— Pójdźcie tam to będzie dla ciebie prawdziwe piekło. Ale chyba wolisz spędzić dwadzieścia minut w bólu aby tam dotrzeć i zginąć od razu niż męczyć się tygodnie czy też miesiące jakie mogłaby zająć ci śmierć od rany zadanej włócznią. Z powodu Unseelie których jadłaś ginęłabyś powoli

— Włócznia....nie natychmiast? — szok zabarwił jej głos

— Nie

Wiedziałam w której chwili się na to zgodziła. Kiedy odwróciłam się i skierowałam do lustra ukrytego w ścianie alejki, podążyła za mną. Słyszałam miękki świst peleryny tuż za mną.

— Chociaż jest za to pewna cena, jeśli naprawdę chcesz umrzeć będziesz musiała mi powiedzieć wszystko co wiesz o—

— Nie mogę cię zostawić samej nawet na minutę, prawda? — powiedział Barrons — Gdzie do ciężkiej cholery wydaje ci się ,że idziesz tym razem panno Lane? I kto jest z tobą?

Nasza trójka poszła razem

Był to jeden z najbardziej krepujących i nieprzyjemnych spacerów w jakich brałam udział

Przeżywałam jeden z tych momentów podczas których obserwowałam wszystko na zewnątrz własnej skóry. Osiem miesięcy temu kiedy pierwszy raz przy dryfowałam do *KiBB*, szukając sanktuarium po moim pierwszym spotkaniu z Ciemną Strefą, nigdy nie wyobraziłam sobie tego właśnie momentu. Wpychania się w ceglastą ścianę tuż za księgarnią, naprawdę kamienną ścianę! Z pozbawioną skóry i ciężko otumanioną kobietą która prowadziła *KiBB*, z Barronsem który czekał aż wprowadzę go ponownie w dobry nastrój za pomocą seksu i który czasami zmieniał się w bestię mierzącą dziewięć stóp , jak również tego ,że mogę dowiedzieć się ,że jestem królem i stwórcą potworów które przejęły mój świat. Gdybym pomyślała ,że moje życie może się do tego sprowadzić, ruszyłabym prosto na lotnisko jeszcze tego samego dnia i wróciła do domu

Fiona nie powiedziała słowa od kiedy Barrons pojawił się w alei. Zacisnęła kaptur mocno wokół twarzy. Nie mogłam sobie wyobrazić co musiała odczuwać kiedy tak szła popełnić samobójstwo pomiędzy mężczyzną którego kochała tak bardzo ,że doprowadziła tym do swojej własnej destrukcji a kobietą którą wierzyła ,że mu go odebrała

Na początku, Barrons bardzo gwałtownie nie zgadzał się z moim planem

Chciał użyć włóczni, zabić ją i nie wracać do luster, tracą tygodnie, możliwe ,że miesiące aby to zrobić. Ale po tym jak odciągnęłam go na stronę i wyjaśniłam ,że jest idealnym testerem lustra, niechętnie zgodził się z moim planem i zdałam sobie sprawę ,że on też miał nadzieję ,że ta legenda była tylko nieprawdziwym mitem

Dlaczego? Myślał, że byłam konkubina. Biorąc pod uwagę to czym obawiałam się, że byłam, konkubina nie wydawała się być aż taką złą rzeczą

Chyba, że wywnioskował, że skoro ja byłam konkubina, sam król przyjdzie po mnie w którymś momencie i mógł być to jedyny wróg któremu nie byłby w stanie dać rady, nawet w formie swojej bestii. Być może martwił się, że król odbierze mu jego wykrywacz przedmiotów magicznych i z czym wtedy pozostanie?

Ale jeśli zadasz jej choć jedno pytanie dotyczące mnie panno Lane wymamrotał tuż przy moim uchu Zabiję ją tam gdzie będziemy i nie przeprowadzisz swojego małego testu

Zerknęłam na niego kątem oka. Mógł to zrobić? W ten sam sposób w jaki zabijał wróżki, jakikolwiek by on nie był? Jednocześnie nie zaproponował tego jako aktu litości. Zastanawiałam się co czuł kiedy tak poruszaliśmy się w dół różanego korytarza. Czy ją opłakiwał?, tą kobietę która prowadziła jego sklep przez lata, tą kobietę której ufał bardziej powierzając swoje sekrety niż kiedykolwiek zaufa mi, tak aby je powierzyć? Nie zaoferował, że zabije ją szybko aby ulżyć jej cierpieniom

Użył tego tylko jako groźby aby powstrzymać mnie przed wścibianiem nosa w jego sprawy

Jego twarz była siatką twardych linii. Spojrzał w dół na czubek głowy Fiony i wyraz jego twarzy uległ zmianie, wtedy zobaczył, że mu się przyglądam i znowu była kamienną maską

Opłakiwał ją, nie jej cierpienie czy śmierć ale to, że wybrała ścieżkę która doprowadziła ją do tego miejsca. Podejrzewałam, że nigdy nie przestałby się o nią troszczyć i dbać, gdyby nie zwróciła się przeciwko mnie. Ale to działanie przypieczętowało jej los

Barrons był jednym z najbardziej skomplikowanych mężczyzn jakich kiedykolwiek poznałam i w tym samym czasie jednym z najprostszych

Jesteś z nim albo jesteś przeciwko niemu. Koniec kropka. Z nim dostajesz tylko jedną szansę

A jeśli go zdradzisz, przestajesz istnieć w jego świecie, dopóki nie ma szansy aby cię zabić

Fiona przestała w nim istnieć kiedy wpuściła cienie do księgarni aby pożarły mnie podczas snu (w potworny sposób kradnąc mu jego jedyną szansę na coś czego bardzo chciał, czymkolwiek to było) i jedynym co teraz odczuwał było ukłucie spowodowane tym, że sprawy potoczyły się właśnie tak, szeptał żalu. Nie tak dawno temu, przebił jej serce nożem i gdyby nie jadała Unseelie, zabiłby ją

Był gotowy zabić ją tam w tej alejce i to niezbyt miłosiernie

Posłałam mu kolejne skradzione spojrzenie, zdając sobie sprawę nad czym właśnie rozmyślałam

Myślał ,że go zdradziłam przystając z Darrociem kiedy wierzyłam ,że jest martwy. Ale nie wykluczył mnie ze swego życia. Czegokolwiek chciał od *Sinsar Dubh*, chciał tego bardzo mocno

I według mojej własnej oceny jego osoby, kiedy już będzie to miał, zabije mnie
Musiał poczuć moje spojrzenie bo skierował wzrok na mnie

Coś nie tak panno Lane?

Moje spojrzenie kpiło, *A czy jest cokolwiek właściwego w tej sytuacji?*

Uśmiechnął się ale bez humoru. *Poza oczywistym*

Potrząsnęłam głową

Patrzysz na mnie tak jakbyś oczekiwała , że cię zabije

Szarpnęłam się. Czy aż tak łatwo było mnie rozszyfrować?

Zastanawiasz się jakiego rodzaju mężczyzną jestem i co czuję w związku z tym wszystkim

Gapiałam się

Myślisz, że mnie zdradziłaś i któregoś dnia cię za to zabiję

Nawet nie wiem dlaczego zawracam sobie głowę mówieniem Moje oczy błysnęły złością. Nie cierpiałam być taka transparentna

To ,że sprzymierzyłaś się z Darrociem aby osiągnąć swoje cele, nie było wymierzoną we mnie zdradą. Zrobiłbym to samo

Więc dlaczego jesteś taki wkurzony?

To , że się z nim pieprzyłaś zostanie ci wybaczone jak tylko będziesz pieprzyć się ze mną. Inna kobieta biegłaby na złamanie karku w kierunku przebaczenia

Zakończyłam tą dyskusję patrząc prosto przed siebie

To był powolny spacer. Fiona nie mogła poruszać się szybko. Przechodziliśmy przez korytarze, różowe, słoneczne aż do tych brązowych.

— Biblioteki — powiedział Barrons kiedy szliśmy — Zatrzymamy się tam w drodze powrotnej, skoro i tak już tu jesteśmy. Chce jeszcze raz się rozejrzeć

Poczułam nagłe napięcie w pokrytej peleryną figurze obok mnie kiedy ciemny kaptur zwrócił się w moją stronę

Nie musiałam spoglądać na jej twarz aby dostrzec gorycz jej spojrzenia

Jego komentarz uświadomił jej ,że ja i on wyjdziemy stąd razem a ona będzie już wtedy martwa. I wiedziałam ,że myśli teraz ,że będziemy spędzać wspaniale wspólny czas, tańcząc, walcząc, uprawiając seks i żyjąc, podczas gdy jej egzystencja będzie skończona, zgaśnie tak jakby nigdy się nie urodziła, nieopłakiwana przez nikogo

Wyczuwałam nienawiść emanującą spod peleryny, wrogą i mroczną i ucieszyłam się kiedy zobaczyłam przed nami czarną podłogę

Czułam się jakbyśmy byli strażnikami więziennymi, idącymi, długo i powoli, jakbyśmy odbywali jakiś piekielny spacer w kierunku eklektycznego krzesła. Skazany między nami zrobił wszystko aby uciec przez swoim losem, ale los nie dał mu żadnego wyboru poza pragnieniem zapomnienia

—Jak? — wyszeptwała kiedy weszliśmy do czarnego tunelu

Spojrzałam na Baronsa a on zerknął na mnie. Kiedy stanęliśmy na czarnej podłodze, zaczęłam odczuwać seksualne napięcie, które uwalniała nieuchronnie ta część zamku. Jedno spojrzenie na jego twarz potwierdziło moje przypuszczenia ,że on też musi to odczuwać

Byłam przerażona kiedy zdałam sobie sprawę z tego ,że i Fiona to czuła

Barrons odpowiedział spięty — Jest lustro które dzieli komnatę króla Unseele i konkubiny. Tylko ci dwoje mogą przez nie przejść. Wszystkich innych zabija natychmiast

— Nawet...ciebie?

A więc wiedziała ,że mógł zginąć. I wrócić

— Tak

Znowu ten okropny, wilgotny dźwięk, śmiech ale nie do końca — Ona...teraz już wie

Barrons posłał mi spojrzenie które wyraźnie mówiło, *Ucisz ją albo to zakończę, teraz*

— Tak, Wiem wszystko Fiona — skłamałam

Poszła przodem, znowu milcząca

* * *

Christian spał w wielkim łóżku króla Unseelie, długie czarne włosy rozsypane na czarnej jedwabnej poduszce

Gdyby Fiona nie była pozbawiona skóry i tak bardzo cierpiała, pchnęłabym ją do białej części buduaru prosto do lustra aby z tym skończyć, ale nie mogłam zmusić się do tego aby jej dotknąć

— Kto do— Co jest kurwa? — Barrons szedł przez śnieżnobiałe futra i wypełnione diamentami powietrze w stronę ogromnego lustra, wpatrując się w mężczyznę na łożu

Zerknęłam na kominek, oczekując ,że zobaczę konkubinę i zastanawiając się jak wytłumaczę to Barronsowi jeśli pozostałości wspomnień królowej się tu nagle wyciągną, ale futra były puste.

Jego zaskoczony głos obudził Christiana, młody szkot obrócił się i stanął na nogach

Jedwabne prześcieradło opadło z jego ciała, pozostawiając go nagiego i wyraźnie pobudzonego. Przez moment myślałam ,że pozbył się tatuaży ale pojawiły się poruszając w górę jego nóg, krocza aż do podbrzusza, po czym zakręcały po jednej stronie jego klatki i znikwały ponownie

Dołączyłam do Barronsa stojącego na krawędzi lustra, próbując nie gapić się na niego ale wspaniały nagi mężczyzna to wspaniały nagi mężczyzna

Zastanawiałam się czy wspomnienia króla i królowej kochających się w tej komnacie, wpływały na niego w taki sam sposób w jaki wpływały na mnie. Jego oczy połyskiwały leniwą zmysłowością i bardzo dobrze mogłam sobie wyobrazić to o czym śnił. Może być ciężko wyciągnąć go z tej komnaty kiedy nadejdzie już czas

Stał w ciemnej stronie buduaru i spoglądał na mnie — Chyba śnie. Przyprowadź tu ten słodki tyłeczek a pokażę ci dlaczego bóg stworzył kobietę i dobrze wyposażonego szkota

— Kto to jest do ciężkiej cholery? — zażądał odpowiedzi Barrons

— Christian MacKeltar

— To nie Christian MacKeltar! — krzyknął Barrons — To ktoś z rodziny królewskiej Unseelie!

— Ach, kurwa — Christian przecesał swoje długie czarne włosy rękoma, mięśnie jego ramion pracowały — Czy tak naprawdę wyglądam, Mac?

Prawie powiedziałam, *Nie wiem, nie mogę przestać patrzeć na twojego—*

Fiona mnie popchnęła

Ta suka naprawdę pchnęła mnie z tyłu

Byłam tak oszołomiona, że nawet nie sapnęłam. Byłam oniemiała. Przyszłam tu na misję litości a ona próbowała mnie zabić, *ponownie!*

Wywnioskowała z tego co powiedział Barrons ,że też zginę jeśli dotknę lustra, i w swoim końcowym akcie desperacji próbowała zabrać mnie ze sobą

Pchnęła mnie na tyle mocno ,że dosłownie wystrzeliłam po drugiej stronie lustra i wpadłam prosto na Christiana, popychając go swoim ciałem z powrotem na łóżko.

Zaplątaliśmy się między siebie, próbując się podnieść

Tuż za mną, Barrons zaryczał

Leżąc na mnie, Christian wydał z siebie, ostry, napalony dźwięk i wpasował się we mnie

Zassałam powietrze między zębami. Każda komórka w moim ciele chciała uprawiać seks, tu i teraz, z każdym

To miejsce było niebezpieczne — Christian, to ta komnata, sprawia ,że chcesz uprawiać sex —

— Wiem, kobieto. Byłem tu jakiś czas — podniósł jedno z ramion które dociskało mnie łóżka — Wyjdź spode mnie! Ruszaj tyłek! — zazgrzytał

Kiedy nie zareagowałam natychmiast, warknął — Teraz! Nie będę w stanie powiedzieć tego po raz kolejny!

Spojrzałam na niego. Jego oczy były kompletnie nie skupione, skoncentrowane na jakimś punkcie wewnątrz mnie, dokładnie tak jak książęta wrózek. Wystrzeliłam spod niego i zgramoliłam się z łóżka

Pozostał tam jeszcze przez chwilę na czworakach, z ciężkimi jądrami i ogromną erekcją, wtedy podniósł się na nogi próbując się zakryć ale jego dłonie były dość bezradną tarczą. Próbował szarpnąć prześcieradło z łóżka, ale czarny jedwab był królewskiego rozmiaru i pokrywał całe łóżko. Klnąc zaczął grzebać pośród poduszek i futer, szukając swoich ubrań, podczas gdy sama próbowałam nie patrzeć na niego ale niezbyt szczęśliwie moja próba zawiodła

— Mac! — zagrzemiał Barrons

Moje serce waliło. Chciałam Barronsa, nie Christiana, ale mężczyzna którego chciałam był po drugiej stronie lustra, a ten choleryny na wpół biały na wpół czarny buduar, był ekstazą na sterydach z zastrzykiem adrenaliny i sprawiał ,że wszystko było takie senne i zawikłane....

To ten okropny dźwięk śmiechu Fiony przerwał zakłęcie

Obróciłam się aby zobaczyć jak stoi zaraz obok lustra, spoglądając w górę na Barronsa, jej kaptur był opuszczony

Wypowiedziała swoje najdłuższe tego wieczora zdanie

—Jakie to uczucie, pragnąć kogoś bardziej niż ten ktoś pragnie ciebie, Jericho? — jej głos ociekał jadem — Jeśli ona przeszła przez to lustro, to należy do króla. Mam nadzieję ,że to iż jej pragniesz zżera cię żywcem. Mam nadzieję ,że on ci ją odbierze. Mam nadzieję ,że będziesz cierpieł przez całą wieczność!

Barrons nic nie odpowiedział

— Powinieneś pozwolić mi zginąć tam gdzie mnie znalazłeś, ty draniu — powiedziała gorzko — Wszystko co zrobiłeś to dałeś mi życie które sprawiło ,że chciałam rzeczy których nie mogłam mieć

Powiedziałabym jej ,że wcale tak nie było. Barrons nie czuł niczego takiego w stosunku co do mnie, ani nikogo ale zanim mogłam powiedzieć słowo, Fiona rzuciła się na lustro

Przygotowałam się ,że we mnie uderzy

Byłam, taka pewna ,że nie byłam królem Unseelie

Byłam gotowa na jej smród który zaatakuje moje nozdrza, a jej okaleczone ciało uderzy w moje. Pchnęłabym ją na łóżko, gdzie dźgnęłabym ją i uwolniła nas wszystkich od niej raz na zawsze

Fiona zginęła w momencie w którym dotknęła lustra

— Witaj, panno konkubino — kpił Barrons

Och, gdyby tylko wiedział

Ale Christian nie powie mu zanim stąd nie odejdziemy i ja też nie zamierzam

Trzydzieści trzy

Minusy, Dlaczego nie jestem królem

1. Byłam dzieckiem jakieś 23 lata temu. Widziałam swoje własne zdjęcia i pamiętam swoje dorastanie (chyba, że ktoś wypełnił mnie fałszywymi wspomnieniami)

2. Nawet nie lubiłam konkubiny (chyba, że odkochałam się w niej dawno temu)

3. Nie czuję się jakbym była rozdzielona na kilka różnych części, nigdy nie pociągały mnie kobiety (chyba, że jestem jakaś przytłumiana)

4. Nienawidzę wróżek, zwłaszcza Unseelie

5. Gdybym była królem, czy książęta Unseelie nie znalazłyby mnie wtedy i nie zgwałcili? Czy ktoś by mnie nie...rozpoznał?

6. Gdzie byłam przez sześć czy siedem tysięcy ostatnich lat? I jak mogłam nic o tym nie wiedzieć? (Ok, może ktoś zmusił mnie abym napiła się z kotła)

Plusy, Rzeczy które sprawiają, że mogę wyglądać jak on

1. Wiedziałam jak wygląda *Biała Rezydencja* od środka. Znałam również każdy krok który postawiłam w więzieniu Unseelie. To samo z tym, że Cruce miał skrzydła. Miałam tonę wiedzy której posiadania nie mogłam wyjaśnić. (Może ktoś wprowadził we mnie te wspomnienia. Jeśli udaje im się zasiać te fałszywe to dlaczego nie te prawdziwe?)

2. Śniłam o konkubinie całe moje życie, nawet chociaż była nieświadoma, udało jej się mnie wezwać. (Może manipulowała mną w snach tak jak robiła to z Keltarami)

3. Mogłam przywołać runy które są częścią tego z czego rzekomo zostały zbudowane ściany więzienia Unseelie. (Nie byłam pewna, do której kolumny się to klasyfikuje. Dlaczego król miałby pomagać?) (Może to część mojego daru *sidhe-seer*?)

4. Książka poluje mną mnie i pogrywa sobie jak kot który bawi się myszą
(Nie mogłam wymyślić żadnego sposobu aby to wytłumaczyć. Oczywiście było to ,że jest we mnie coś innego)

5. K'Vruck zaczepił mnie mentalnie po czym powiedział *Ach, tu jesteś WTF???*

6. Mogę przejść przez lustro które tylko król i konkubina mogą przekroczyć. Barrons nie może, Fiona też nie mogła

7. Kiedy byłam w *Białej Rezydencji* mogłam zobaczyć konkubinę ale nie króla, co miało całkowity sens jeśli były to wspomnienia króla którymi żyłam, ponieważ jeśli coś wspominasz, nie widzisz samego siebie w tym wspomnieniu, widzisz kto jeszcze był w nim obecny i co działo się wokół ciebie

Upuściłam długopis i zamknęłam z trzaskiem dziennik. Tatuś mógłby użyć tych dwóch ostatnich plusów aby załatwić mi resztę życia bez zwolnienia warunkowego

Musiałam przeprowadzić więcej prób na lustrze. To było wszystko co musiałam zrobić. Kiedy tylko udowodnię ,że ktoś inny może je przekroczyć, będę mogła skończyć z tym doprowadzaniem się do szaleństwa

— Jasne — wymamrotałam — Więcej eksperymentów, brzmi jak ktoś kogo znamy? — jak może ogarnięty obsesją król którego eksperymenty powołały do życia całą rasę potworów. Fakty były brutalne, jeśli mój test zawiedzie, mój testowany zginie. Czy byłam tak zdesperowana aby oczyścić samą siebie z podejrzeń, że byłam gotowa stać się mordercą? Pewnie, zabiłam sporo w ciągu minionych kilku miesięcy ale w gorączce walki, nie z premedytacją, a Fiona chciała umrzeć

Człowiek w pełni byłoby najlepszym testerem

Prawdopodobnie znalazłabym w Chester kogoś kto był zakochany w umieraniu. Albo zbyt pijanego aby —

Czy traciłam moje człowieczeństwo? Czy zawsze taka byłam?

Złapałam się za głowę i jęknęłam

Nagle każdy miesiąc w moim ciele stęzał tak jakby stawał na baczność w geście powitania nawet wtedy kiedy ja się nie poruszyłam

— Barrons — opuściłam dłonie i podniosłam głowę

— Panno Lane — zajął krzesło na przeciwko mnie z tak niesamowitą płynnością ruchów ,że zastanawiałam się jak to możliwe ,że kiedykolwiek wierzyłam w to ,że był człowiekiem. Przelał swoje ciało na brokatowe krzesło jak woda obmywająca kamień, zanim nie osiadła w gładkich mięśniach. Poruszał się tak jakby wiedział gdzie wszystko w tym pomieszczeniu się znajduje, w najbardziej precyzyjnym wymiarze. Nie chodził czy kroczył, sunął z nieskazitelną świadomością wszystkich innych atomów znajdujących się w odniesieniu co do niego. Sprawiało to ,że łatwo było mu się ukryć za martwymi obiektami i przyjąć podobną ..strukturę czy coś w tym rodzaju

— Zawsze poruszałeś się tak na moich oczach i nigdy tego nie zauważyłam? Czy byłam aż tak nieświadoma?

— Nie i tak. Byłaś nieświadoma. Od stóp do głów nie pomijając tego ciasnego, różowego tyłka. Ale nigdy nie poruszałem się w taki sposób przed tobą — jego spojrzenie było jednym wielkim seksualnym podtekstem — Mogłem poruszać się w ten sposób raz czy dwa *za tobą*

— Już niczego przede mną nie ukrywasz?

— Aż tak daleko bym się nie posunął

— Co ukrywa ktoś taki jak ty?

— Czyż nie chciałybyś wiedzieć? — jego migoczące oczy obrzuciły mnie twardym spojrzeniem z góry na dół

Minął prawie tydzień od kiedy zabiliśmy Fionę w lustrach. Miałam na sobie zniszczone czarne skórzane spodnie i moją ulubioną różową koszulkę z nadrukiem *Jestem soczystą dziewczyną*, z przodu i szyfonowymi rękawkami. Zawięzałam gotycką apaszkę wokół moich blond pukli i miałam parę wiszący kolczyków Alinay w kształcie serc. Moje paznokcie odrosły i zrobiłam sobie francuski manikiur na dłoniach ale paznokcie u stóp pomalowałam na czarno. Dychotomia nie kończyła się w tym miejscu. Miałam na sobie czarne koronkowe stringi i białe różowy bawełniany stanik. Naprawdę miałam problemy

— Kryzys tożsamości panno Lane?

Był taki czas kiedy odpowiedziałabym na to jakąś ostrą ripostą. Ale w tym momencie byłam zbyt upojona tą chwilą, siedząc w mojej księgarni, sącząc gorące kakao, wpatrując się przez stolik do kawy w Barronsa rozświetlonego blaskiem kominka i świec, z moimi dziennikiem, iPodem i zapewnieniem ,że moim rodzicom nic nie jest, a mój świat jest w większość w porządku, z wyjątkiem mojego własnego osobistego kryzysu. Moi przyjaciele i bliscy byli bezpieczni. Odetchnęłam z ulgą. Tak samo jak ludzie którzy mieli dla mnie znaczenie. Życie było dobre

Nie tak dawno temu, sądziłam ,że już nigdy więcej nie postawię stopy w tym miejscu. Nigdy nie zobaczę tego lekkiego, seksownego uniesienia wargi które powie mi ,że jest rozbawiony ale wciąż czeka aby się naprawdę zachwycić. Nigdy nie będę się już sprzeczać i przekomarzać, kłócić i planować. Nigdy nie będę wygrzewać się w świadomości że, tak długo jak poprzedni właściciel tej firmy żyje, to miejsce pozostanie bastionem znacznie większym niż tylko długość i szerokość geograficzna, trzymającym Ciemną Strefę, wróżki i potwory z daleka.

To było miejsce ostatniego bastionu w moim sercu

Chociaż nienawidziłam go za to ,że pozwolił mi rozpaczać, nie mogłabym być bardziej wdzięczna za to ,że był nie możliwy do zabicia, ponieważ to znaczyło ,że już nigdy nie będę musiała po nim rozpaczać

Nigdy już nie załamie się z powodu Barronsa. Nic nie mogło mnie zranić jeśli chodziło o niego, ponieważ był tak pewny jak zmrok i będzie się powtarzał wiecznie jak zorza. Wciąż miałam pytania o to czym był i troski dotyczące jego motywów, ale to mogło poczekać. Czas mógł rozwiązać to w taki sposób w jaki naciski i ciekawość nigdy nie mogła

— Nie mam już żadnego pojęcia co nosić, więc próbuje być przygotowana na każdą ewentualność

— Spróbuj skórę

— Trochę na to za chłodno

Spoglądaliśmy na siebie przez stolik do kawy

Jego oczy nie powiedziały *Rozgrzałbym cię*, a moje nie odparły *Na co czekasz?* Nie odpowiedział, *Niech mnie szlag jeśli zrobię pierwszy krok* więc byłam ostrożna aby nie powiedzieć *Chciałabym abyś to zrobił, ponieważ ja nie mogę, ponieważ ja . .a* on nie warknął.....*dławisz się swoją dumą!*

— Tak jakbyś ty też tego nie robił

— Słucham?

— Naprawdę, Barrons — powiedziałam sucho — Nie jestem jedyną która właśnie nie odbyła tej konwersacji i wiesz o tym

Oto było to jego lekkie, seksowne uniesienie wargi — Niezły z ciebie numer, panno Lane

— Zaraz po tobie

Zmienił temat — Klan Keltar przeniósł swoje żony i dzieci do Chester

— Kiedy?

Pobyt w *Białej Rezydencji* kosztował nas pięć tygodni czasu w Dublinie. Zatrzymaliśmy się w bibliotekach po drodze i wzięliśmy tak dużo książek króla Unseelie ile byliśmy w stanie unieść razem z ciałem Fiony. Nie tylko przegapiłam urodziny Dani ale też moje własne, 1 maja. Czas pędził nieubłaganie

—Jakieś trzy tygodnie temu. Na tyle długo ,że zdążyli się już zadomowić. Odejdą kiedy zwrócimy im królową

—Co byłoby nigdy — odparłam

— Dokładnie

—Ile dzieci? — nie potrafiłam sobie wyobrazić Chester wypełnionego mieszkającymi tam w tym chromowano szklanym gmachu rodzinami. Maluchów o jasnych włosach ciągnących za sobą kocyki i ssających własne kciuki, idących wzdłuż balustrady. To wydawało się być bardzo złe i jednocześnie śmiesznie właściwe

—Czterech druidów z klanu Keltar przywiozło swoje żony i dzieci. Rozmnażają się jakby ich osobistą misją było zaludnienie kraju na wypadek gdyby ktoś ponownie ich zaatakował, tak jakby ktoś chciał tego cholernego miejsca. Były ich dziesiątki. Wszędzie. To był kompletny chaos

—Ryodan musi tracić zmysły — zagryzałam wargę aby się nie roześmiać. Barrons brzmiał na prawdziwie skonsternowanego

—Dziecko podążyło za nami kiedy poszliśmy zobaczyć królową. Chciało aby Ryodan naprawił zabawkę czy coś w tym stylu

—Zrobił to?

—Zdenerwował się ponieważ nie chciał się zamknąć i oderwał głowę

—Dziecka? — sapnęłam

Spojrzał na mnie tak jakbym była szalona — Niedźwiedzia. Bateria padła a muzyka wciąż grała. To był jedyny sposób aby to przerwać

— To, albo włożenie nowej baterii

—Dzieciak krzyczał jakby popełniono krwawe morderstwo. Armia Keltarów zaraz się zleciała. Nie mogłem wydostać się stamtąd wystarczająco szybko

— Chcę zobaczyć moich rodziców, odwiedzić ich

—V'lane zgodził się pomóc im wyciągnąć Christiana z więzienia Unseelie. Odbudowali dolmen na *LaRuhe* który zniszczył dla ciebie — posłał mi spojrzenie które mówiło — *Szkoda ,że nie pomyślałaś, zanim kazałaś mu to zrobić, zaoszczędziłoby to nam trochę czasu* — Wierzy w to ,że kiedy będzie kompletny, uda mu się przywrócić połączenie i sprowadzić go z powrotem

A więc V'lane planował pogrywać miło, pracując ciężko na rzecz zespołu. Mieliśmy poważnie nie rozwiązane sprawy ale nie miałam już dłużej jego imienia na języku i podejrzewałam ,że mnie unikał. W minionym tygodniu jakoś nie byłam w nastroju do konfrontacji. Konfrontacja samej siebie była już wystarczająco trudna — Jeśli tego nie zorganizujesz, pójdę sama — mieliśmy mieć wkrótce Christiana! W chwili w której powróciłam z kierowanego litością zabójstwa Fiony, lobbowałam na rzecz wyciągnięcia Christiana z więzienia Unseelie.

Zaczęłabym moją kampanię szybciej ale informacja o tym ,że nie jestem konkubina wrzuciła mnie w stan umysłowego zapętlenia na jakiś czas — Kiedy będzie z powrotem ?

— Twój śliczny studencik nie jest już taki śliczny

— Nie jest mój

Nasze spojrzenia się zwały

—Ale wciąż uważam ,że jest śliczny — powiedziałam tylko po to aby go podrażnić

Zobaczę cię z nim w łóżku jeszcze raz, tak jak widziałem w lutrach, zabije go

Zamrugałam. Nie widziałam właśnie *tego* w oczach Barronsa

Wyparował z krzesła i pojawił się jakieś pięć stóp dalej, stoją przed kominkiem z plecami zwróconymi w moją stronę

—Spodziewają się go z powrotem lada dzień

Chciałam tam być kiedy wydostaną Christiana, ale jego wujowie dość jasno wyrazili się ,że nic chcą widzieć mnie w pobliżu. Nigdy nie powinnam była im mówić ,że nakarmiłam ich siostrzeńca ciałem wróżki. Nie wiedziałam czy uważali to za kanibalizm czy świętokradztwo, tak czy inaczej poczuli się obrażeni. Nie wspomniałam w szczegółach co to z nim uczyniło. I tak już wkrótce się dowiedzą

Zadrzałam. Zbliżał się ten moment. Wkrótce odprawimy rytuał — Musimy zorganizować spotkanie z wszystkimi. Z Keltarami, *sidhe-seers*, Vlanem. Ustalić szczegóły — co się stanie kiedy w końcu będziemy mieli książkę zamkniętą pod kluczem. W jaki sposób Barrons chciał jej użyć w swojej sprawie? Czy znał pierwszy język? Czy był aż tak stary? Czy nauczył się go w międzyczasie? Czy może ktoś go nauczył?

Czy planował pozwolić umieścić nam ją ponownie w opactwie a potem usiąść i ją przeczytać? I co z tą całą wiedzą?

— Dlaczego po prostu mi nie powiesz po co ci *Sinsar Dubh* ?

Już dłużej nie spoglądał w ogień, był przede mną

— Dlaczego wciąż poruszasz się w ten sposób? Nigdy wcześniej tego nie robiłeś? — to było niepokojące

— Czy to cię niepokoi?

— Wcale. Jest po prostu...ciężko za tobą nadążyć

Zamglony szkarłat prześliznął się przez jego oczy — W ogóle cię to nie przeraża?

— Ani trochę. Chcę tylko wiedzieć co się zmieniło

Wzruszył ramionami — Ukrywanie mojej prawdziwej natury wymaga wysiłku — ale jego oczy mówiły — *Sądzisz, że zaakceptowałaś bestię? Patrz na nią, dzień w dzień Żaden problem*

— Królowa przyszła do—

— Jest przytomna? — krzyknęłam

— Była, krótko, zanim znowu nie odpłynęła

— Dlaczego zawsze tyle czasu zajmuje cię przekazanie mi ważnych rzeczy?

— Kiedy królowa była świadoma, Jack wykazał się przytomnością umysłu i spytał kto umieścił ją w trumnie

Oczekiwanie wyprostowało mój kręgosłup — I?

— Powiedziała ,że to był książę wrózek którego nigdy wcześniej nie widziała.

Nazywał sam siebie Cruce

Gapiłam się oniemiała — Jak to możliwe? Czy ktokolwiek kto powinien być martwy jest naprawdę martwy?

— Nie wydaje się aby tak było

— Czy miał skrzydła?

Posłał mi spojrzenie — Dlaczego?

— Cruce miał

— Skąd ty...ach wspomnienia

— Czy to ci przeszkadza? To ,że jestem... — nie konkubina, nie mogłam dokończyć tego zdania

— Nie bardziej ludzka niż ja? Przeciwnie. Albo żyłaś bardzo długo, albo przeszłaś reinkarnację. Chciałbym wiedzieć które z tych dwóch stwierdzeń odnosi się do ciebie, tak abyśmy wiedzieli czy możesz zginąć. W końcu król Unseelie przyjdzie cię szukać. On i ja mamy do odbycia zaległą rozmowę

— Po co chcesz książki Barrons?

Uśmiechnął się, tak jakby. Cóż, tak czy inaczej pokazał mi swoje zęby — Chodzi o jedno zaklęcie panno Lane. To wszystko. Nie zamartwiaj tym swojej ślicznej, małej główki

— Nie traktuj mnie z góry. Kiedyś mnie to zamykało. Ale już teraz nie działa. Zaklęcie do czego? Aby zmienić cię z powrotem w to czym byłeś wcześniej? Abyś mógł zginąć?

Jego oczy zmrużyły się i zagrzechotało mu w piersi. Spoglądał na moją twarz, blisko tak jakby czytał każdy najdrobniejszy nawet niuans, to jak moje nozdrza drgają przy każdym oddechu, kształt ust, ruch oczu

Podniosłam brew czekając

— Czy to jest to co musisz o mnie myśleć? Że chcę umrzeć? Musisz ubrać mnie w rycerskość abym był dla ciebie strawny? Rycerskość wymaga samobójczych skłonności. Nie posiadam takowych. Nie mam dość życia. Budzenia się każdego dnia przez wieczność. Lubię być tym czym jestem. Mam najlepsze zakończenie tego rozdania. Będę tu gdy to będzie się działo. Będę tu gdy to się skończy. Wstanę z prochów i zrobię to jeszcze raz kiedy to wszystko zacznie się od nowa

— Powiedziałaś mi ,że ktoś wyprzedził mnie w tym aby cię przekląć

— Melodramat. Pomogło wkraść się w twoje łaski. Pocałowałaś mnie

— Nie czujesz się przeklęty?

— Bóg rzekł, *niech stanie się światłość*. Ja rzekłem, *powiedz proszę*

Zniknął. Już dłużej nie stał przede mną. Księgarnia wydawała się pusta i rozejrzałam się w około zastanawiając się gdzie zniknął tak szybko i dlaczego. Czy wtopił się w cień regałów?

Nagle pięść znalazła się w moich włosach, tuż za mną, wyciągając moją głowę do tyłu, wyginając kręgosłup, podnosząc go w górę z sofy

Zamknął swoje usta na moich i pchnął język do środka, zmuszając moje zęby aby otworzyły się szeroko

Złapałam jego ramię, ale tak ostro jak odsunął moją głowę, wszystko co udało mi się zrobić to ustabilizować samą siebie

Oplótł drugą dłońią moją szyję, zmuszając podbródek aby wysunął się wyżej, całując mnie głębiej, mocniej, powstrzymując gdybym chciała się opierać

Nie żebym chciała

Serce waliło mi w piersi, moje nogi rozsunęły się. Są różne rodzaje pocałunków Myślałam ,że doświadczyłam ich wszystkich, jeśli nie przed przybyciem do Dublina, to zdecydowanie po miesiącach bycia *Pri-ya*, w łóżku z tym mężczyzną

Ale ten był zupełnie nowy

Wszystko co mogłam zrobić to trzymać się jego ramienia i przetrwać

Pocałunek, nie był tu właściwym słowem.

Złączył nas razem, moja szczęka była tak szeroko otwarta ,że nawet nie mogłam pocałować go w odpowiedzi. Mogłam jedynie przyjmować to co mi robił. Czułam ostre krawędzie kłów na języku kiedy zasysał go w swoich ustach

Wiedziałam wtedy (to czego nigdy nie pozwolił mi zobaczyć w naszym łóżku w tamtej piwnicy) ,że był znacznie bardziej zwierzęciem niż mężczyzną. Może nie zawsze taki był, ale był taki teraz. Może dawno temu, na początku, tęsknił za byciem mężczyzną, jeśli rzeczywiście był nim na samym początku. Ale już tego nie robił. Stał się tubylcem

Byłam trochę zaskoczona tym jakim mężczyzną wybrał aby być! Z łatwością mógł stać się dzikusiem. Był najsilniejszym, najszybszym, najmądrzejszym, najpotężniejszym stworzeniem jakie kiedykolwiek widziałam. Mógł zabić wszystko i wszystkich, włączając w to wróżkę. Nigdy nie mógł zostać zabity. A mimo to mieszkał w Dublinie, miał księgarnię, wspaniałe samochody i kolekcję rzadkich okazów pięknych przedmiotów. Zrzędził kiedy jego dywan został spalony i wkurzał się gdy ktoś niszczył mu ubrania. Dbał o niektórych ludzi, bez względu na to czy wydawał się to lubić czy też nie. I miał poczucie honoru które nie było zwierzęce

— Honor jest zwierzęcy. Zwierzęta są czyste. Ludzie są popieprzeni. Zostaw to pieprzone rozmyślanie — puścił moje usta na tyle długo ,żeby mógł przemówić, po czym znowu nie mogłam oddychać

Nie grałam czysto. Nie czułam się zbyt miło. Byłam zablokowana pod dziwnym kątem, przyszpilona do kanapy, całkowicie pod jego kontrolą, chyba ,że miałam zamiar złamać własny kark aby się oswobodzić. Chciałam wiedzieć jakiego chciał zaklęcia, chociaż tyle, więc przygotowałam się i wpuściłam wolejem do jego głowy

Szkarłatne jedwabne prześcieradła

Jestem w niej a ona patrzy na mnie tak jakbym był jej światem. Ta kobieta mnie zmienia

Drgam. Uprawiam seks ze sobą, widząc siebie jego oczami. Wyglądam niesamowicie, nago, czy tak właśnie mnie widzi? Nie dostrzega żadnych moich wad. Nigdy nie wyglądam nawet w połowie tak dobrze kiedy na siebie patrze. Chcę się wydostać. To wydaje się perwersyjne. Jestem zafascynowana. Ale to nie tego szukam....

Gdzie są kajdanki? Ach, złap jej pieprzoną głowę, znowu zsuwa się w dół. Sprawi ,że dojdę. Zwiąż ją. Czy już wróciła? Jak dużo czasu jeszcze mam?

Wyczuwa mnie tam

Wynoś się z mojej GŁOWY!

Pogłębiam pocałunek, gryzę jego język i wpada w furie pożądania. Korzystam z tego, wchodząc głębiej. Jest jakaś myśl którą chroni, chcę ją poznać

Nie ma nikogo, tylko Ona dla której ja jestem całym światem. Nie mogę tak trwać, nie mogę dalej tego robić

Dlaczego nie mógł tak żyć? Czego nie mógł dalej robić? Uprawiam z nim seks, w każdy sposób w jaki tylko chce, jednocześnie wpatrując się w niego z całkowitym uwielbieniem. W czym był problem?

Znużenie nagle uderzyło we mnie. Jestem w jego ciele i właśnie dochodzę pod nim, kontroluje moje oczy ostrożnie

Co ja tu kurwa robię?

Wiedział czym był czym ja byłam

Wiedział ,że pochodzimy z różnych światów, nie należymy do siebie

A jednak przez kilka miesięcy nie było między nami żadnych rozgraniczających linii. Egzystowaliśmy w miejscu poza wszelką definicją, gdzie nie istniały żadne reguły, nic nie miało znaczenia i nie byłam jedyną która czerpała z tego radość. Ale przez cały czas kiedy ja byłam zatracona w seksualnej błogości on był świadom upływającego czasu, wszystkiego co się działo, tego ,że byłam bezmyślna, że tego nie chciałam i tego ,że kiedy wyrwę się z tego stanu, jego będę o to obwiniać

Wciąż mam nadzieję zobaczyć światło w jej oczach. Nawet wiedząc, że to oznacza z jej strony pożegnanie

Tak było. Irracjonalnie czy nie, miałam mu to za złe. Widział mnie nagą, moje ciało i duszę a ja nie wdziałam go wcale. Byłam oślepiona bezsilną żądzą która nie była przeznaczona dla niego. Czułam żądzę a on tam był

Jeszcze jeden raz, myśli kiedy obserwuje moje przeszklone oczy

Jeden raz co? Zamiast się przepychać, próbuje ataku z ukrycia. Udaje ,że żałuje, pozwalam myśleć ,że wygrał i w ostatniej sekundzie zawracam. Ale zamiast rzucać się na jego myśli, pozostaje bardzo ale to bardzo spokojna i nasłuchuje

Odgarnia mi włosy z twarzy. Wyglądam jak zwierzę. Nie ma żadnej wrażliwości w moim spojrzeniu. Jestem jak jaskiniowiec z maleńkim prehistorycznym mózgiem

Kiedy będziesz wiedziała kim jestem. Pozwól mi być twoim mężczyzną

Wyrzuca mnie ze swojej głowy z taką siłą ,że prawie mdleje. W uszach mi dzwoni a głowa strasznie boli.

Zasysam powietrze, ale jego już nie ma

Trzydzieści cztery

Szłam przez dzielnicę Temple Bar sprężystym krokiem. Obudziłam się wcześniej, spojrzałam tylko raz na słońce przebijające się przez moje okno w sypialni, ubrałam i skierowałam załatwiać swoje sprawy

Lodówka była pusta a miałam podwójne urodziny, które byłam zdeterminowana świętować zanim będą jeszcze bardziej spóźnione i miałam zamiar odprawić jakąś poważną improwizację aby z tych składników które miałam dostępne upiec tort. Od czasu Halloween, masło, jajka i mleko były rzadko dostępnym towarem, ale kobieta pochodząca z południa mogła zrobić całkiem sporo ze skondensowanego mleka i jajek w proszku. Miałam zamiar upiec ciasto czekoladowe z grubą, podwójną warstwą czekolady choćby miała to być ostatnia rzecz którą zrobię. Dani i ja będziemy oglądać filmy, malować paznokcie. Będzie jak za dawnych czasów z Aliną.

Odwróciłam twarz do słońca kiedy tak pędziłam w dół ulicy. Po tym co wydawało się być niekończącą się przerwą wiosna powróciła do Dublina

Sezon słońca i odrodzenia był mi od dawna potrzebny. Chociaż udało mi się uniknąć większej części tych nieszczęsnych miesięcy zimna, kiedy byłam zajęta w krainie wróżek i lustrach, wciąż jednak była to najdłuższa zima mojego życia

Wiosna nie wyglądała wcale inaczej niż zima, ale można było poczuć ją w powietrzu, pocałunek ciepłej bryzy, zapach oceanu który niósł ze sobą obietnicę kwitnących wkrótce kwiatów i pąków, jeśli nie tutaj, to gdzie indziej na świecie. Nigdy nie sądziłam ,że kiedyś zatęsknię za muchami i owadami ale tak było. Nie było nic co rosłoby w Dublinie, a to znaczyło żadnych motyli, ptaków, pszczół. Ani jednego kwitnącego kwiatka, ani źdźbła rosnącej trawy. Cienie zdziesiątkowały miasto na swojej drodze kiedy wydostawały się z miasta, zanim zatrzęsnęły drzwi z hukiem w ostatnie Halloween. Ziemia była wyjałowiona

Nie znałam się na tym za dobrze ale trochę poszperałam. Byłam całkiem pewna ,że jeśli wprowadzimy do gleby odpowiednie składniki odżywcze, po pewnym czasie udałoby się nam sprawić ,że wszystko odrośnie

Mieliśmy wiele do odzyskania. Drzewa do usunięcia i zastąpienia. Rośliny i kwiaty do posadzenia. Parki do odtworzenia. Planowałam rozpocząć sprzątanie i obsadzanie z powrotem opactwa, z miejsc gdzie rosło jeszcze kilka stokrotek, jaskrów, może jakieś petunię i niecierpki. Wypełnię moją księgarnię, paprociami i odnózkami roślin, po czym zacznę przesadzać je, zapełniając ponownie ogród na dachu a potem inne miejsca

Pewnego dnia Dublin będzie żył i oddychał ponownie. Pewnego dnia wszystkie te łuski które kiedyś były ludźmi zostaną zmiecione i pochowane w pamiątkowym grobowcu z pomnikiem. Pewnego dnia turyści przyjadą zobaczyć strefę zero i powspominać jak to w noc Halloween ściany upadły (może nawet wspomnieć dziewczynę która przyczaiła się w dzwonnicy zanim pomogła uratować świat) wtedy skierują się do jednego z sześciuset odrestaurowanych pubów aby świętować ,że ludzka rasa odebrała to co należało do niej

Ponieważ tak będzie. Bez względu na to kim czy też czym byłam, byłam zdeterminowana aby pochwycić książkę, uwięzić ją, wykombinować jak przywrócić ściany z powrotem. Po drodze znajdę dowód na to ,że nie jestem królem tylko ludzką kobietą ze sporą ilością wspomnień kogoś innego które ktoś pozostawił we mnie z powodów które będą miały dla mnie sens kiedy już je poznam. Nie byłam centralną częścią proroctwa które albo ocali albo zgubi ludzką rasę. Byłam zaledwie osobą przeprogramowaną przez królową (albo kto mógł wiedzieć? Może króla) aby namierzyć książkę na wypadek gdyby uciekła, dokładnie tak jak został zmanipulowany klan Keltar, byłam jedną małą częścią równania które miało ponownie ją uwięzić, tym razem na zawsze

Kiedy tak spacerowałam tego poranka, próbowałam powrócić do umysłu młodej kobiety która wysiadła z samolotu, wzięła taksówkę, przejechała przez dzielnicę *Temple Bar*, i zameldowała się w *Carin House* ostatniego lata, oszołomiona akcentem człowieka przypominającego krasnoludka którego zastałam w recepcji

Głodna, przestraszona i rozpaczająca. Dublin był taki wielki a ja taka mała i bez absolutnie żadnego pojęcia

Rozejrzałam się wokoło, absorbując cichą skorupę miasta, przypominając sobie zgiełk tego miejsca. Ulice wypełnione zabawą, tętniące życiem które brało się za całkowity pewnik

— Dzień dobry panno Lane — inspektor Jayne przesunął się stając koło mnie

Zerknęłam na niego szybko. Miał na sobie dopasowane jeansy w kolorze khaki z białym T-shirtem rozciągniętym na jego piersi, wojskowe buty oplatały ciasno nogawki jego spodni.

Był opleciony amunicją, pistoletami za paskiem i w kaburze. Uzi przerzucone przez plecy. Nie było na nim żadnego miejsca w którym mogła ukryć się zła książka. Miesiące temu miał dość wydatny brzuch po którym teraz nie było śladu. Miał smukłe mięśnie i poruszał się jak mężczyzna który trzymał się twardo na ziemi po raz pierwszy od lat

Uśmiechnęłam się, szczerze zadowolona z faktu ,że go widzę, ale to było wszystko co mogłam zrobić, i tak sięgnęłam po włócznię. Miałam nadzieję ,że nadal nie chciał mi jej odebrać, ani nie chował z tamtego powodu urazy

— Dobry poranek, prawa?

Zaśmiałam się — Właśnie myślałam o tym samym. Czy jest z nami coś nie tak? Dublin jest pustą skorupą a my wyglądamy na gotowych aby radośnie zagwizdać — od czasu herbatki zaprawionej poczęstunkiem z Unseelie inspektor i ja przeszliśmy długą drogę

— Nie ma żadnej roboty papierkowej. Kiedyś nienawidziłem roboty papierkowej. Nie zdawałem sobie sprawy ile czasu z mojego życia pożerała

— Nowy świat

— Cholernie dziwny

— Ale dobry

— Tak. Ulice są ciche. Książka się przyczaiła. Nie widziałem Łowcy od paru dni. Kochałem się z żoną ostatniej nocy. Dzieciaki są zdrowe i silne. To dobry dzień na to aby żyć — powiedział

Pokiwałam w całkowitym zrozumieniu — Jeśli już mowa o Łowcach, zobaczysz przynajmniej jednego na niebie wkrótce — wprowadziłam go w nasz plan, w to ,że będę przeszukiwać ulicę na Łowcy szukając *Sinsar Dubh* — Więc nie zestrzel mnie dobrze?

Jego oczy zwięzły się przebiegle — W jaki sposób go kontrolujesz? Czy możesz zmusić go aby zabrał cię do swego legowiska? Moglibyśmy pozbyć się wielu z nich gdybyśmy tylko znaleźli ich legowisko

— Pozbądźmy się najpierw książki z ulicy. Wtedy pomożemy ci zapolować, obiecuje

— Trzymam cię za słowo. Nie lubię wykorzystywać dziewczyny ale ona nalega. Miała już wystarczająco ciężkie życie, powinna być w domu, ktoś powinien mieć na nią oko. Zabija jakby została do tego stworzona. To sprawia ,że zastanawiam się jak długo była—

— MacKayla — powiedział V'lane

Jayne zamarł z szeroko otwartą buzią w pół kroku. Nie był zamrożony, po prostu unieruchomiony

Zesztywniałam i sięgnęłam po włócznie

— Musimy porozmawiać

— Niedopowiedzenie. Ty musisz się wytłumaczyć — obróciłam się z wyciągniętą włócznią. Z jakichkolwiek powodów ale wciąż ją miałam

— Schowaj włócznie

— Dlaczego jej nie odebrałeś?

— Zostawiłem ci ją w dobrej wierze

— Gdzie jesteś? — zażądałam, słyszałam jego głos ale nie widziałam gdzie się znajduje, a źródło głosu wciąż się przemieszczało

— Pokaże się kiedy ty też zrobisz coś w dobrej wierze

— Czyli?

— Pozwoliłem ci ją zatrzymać, tak wybrałem. Ty też wybierz i ją schowaj.

Uonorujemy się tym aktem, okazując sobie wzajemnie zaufanie

— Nie ma szans, za cholere

— Nie ja jeden muszę się wytłumaczyć. W jaki sposób przeniosłaś królową przez lustro króla?

— Powiem ci czego nie rozumiem. W noc Halloween zostałam zgwałcona przez księżęta Unseelie. Powiedziałeś mi ,że byłeś zajęty, ponieważ niosłeś swoją królową w bezpieczne miejsce, na ludzkich nogach. Ale teraz już wiem ,że królowa była w więzieniu Unseelie przez (jak ty to nazywasz?) wiele ludzkich lat. Gdzie naprawdę byłeś tej nocy V'lane?

Zmaterializował się przede mną, w odległości kilku stóp

— Nie okłamałem cię. Nie całkowicie. Powiedziałem ci ,że nie mogłem być w dwóch miejscach jednocześnie i to była prawda. Jednakże, wprowadziłem cię w błąd kiedy powiedziałem ,że niosłem swoją królową w bezpieczne miejsce. Zamiast tego korzystałem z tych godzin, szukając jej w lustrach Darroca. Byłem pewny ,że to on stał za jej zniknięciem. Wierzyłem w to ,że ją uwięził w jednym ze skradzionych luster na *LaRuhe*, ale nie mogłem przeszukać tych luster dopóki ich magia nie została zneutralizowana. Kiedy zniszczyłem jego dolmen dla ciebie (który odbudowaliśmy i z sukcesem sprowadziliśmy ostatniej nocy Christiana, w innym wypadku pojawiłbym się szybciej aby ci to wyjaśnić) starałem się je wtedy przeszukać. Ale Darroc sporo dowiedział się z dzienników skradzionych z *Białej Rezydencji*, i nie mogłem przełamać jego zabezpieczeń

— Spędziłeś noc podczas której zostałam zgwałcona na przeszukiwaniu jego domu i niczego nie znalazłeś?

— Godna pożałowania decyzja tylko dlatego ,że nie przyniosła rezultatów. Byłem pewny ,że ona tam jest. Gdyby była, byłoby warto. Kiedy odkryłem co zaszło, poczułem....
— spuścił powieki, pozostawiając tylko maleńki błysk srebra rzucający światło spod rzęs —
Poczułem — jego usta ułożyły się w gorzki uśmiech — To było nie do wytrzymania. Wróżki nie czują. A z pewnością nie pierwszy książę królowej. Próbowałem zazdrościć moim ciemnym braciom ,że poznali cię w sposób w który ja nigdy nie poznałem. Dławiłem się wściekłością twojej krzywdy. Rozpaczałem nad utratą czegoś nieporównywalnego, czegoś czego nigdy ponownie nie mógłbym mieć. Czy to nie ludzki żal? Czułem.....— odetchnął powoli i głęboko, potem wyrzucił to w końcu — Wstyd

— Tak twierdzisz

Uśmiech przekrzywił się — Po raz pierwszy w mojej egzystencji, chciałem doświadczyć tymczasowego zapomnienia. Nie udało mi się sprawić aby moje myśli były mi posłuszne. Z własnej woli wędrowały w kierunku spraw które były piekielnie bolesne. Nie potrafiłem ich powstrzymać. To sprawiło ,że ja chciałem przestać istnieć! Czy to miłość, MacKayla? Czy tak samo dzieję się z tobą? Dlaczego więc, ludzie tak tego pragną?

Szarpnęłam się przypominając sobie moment kiedy rozważałam aby położyć się na ziemi obok Barronsa i wykrwawić się przy nim

— Jestem już zmęczony byciem w tej niemożliwej pozycji. Przez wieczność, moim pierwszym obowiązkiem było posłuszeństwo królowej. Bez niej los mojej rasy jest przesądzony. Nie ma następcy tronu. Nie ma nikogo wartościowego na tyle czy zdolnego do prowadzenia moich ludzi. Nie mogłem wybrać pomocy tobie, zamiast próby jej odzyskania. Moje emocję, do których nie miałem prawa.... nie mogłem pozwolić na to aby zaingerowały.. Przez zbyt długi czas ja byłem wszystkim co stało pomiędzy pokojem i wojną — zwarł się ze mną spojrzeniem — Chyba ,że...

— Chyba ,że co?

— Wciąż celujesz we mnie włócznią

Podeszłam do niego, cofając dłoń z włócznią do tyłu

Zniknął

Przemówił poza mną — Czy to możliwe ,że stajesz się jedną z nas?

Odwróciłam się ze zmrużonymi oczami — Co masz na myśli?

— Czy stajesz się wróżką, w sposób w jaki powstawały one tak dawno temu?
Podejrzewam, że ten młody druid również cierpi teraz na ból tych narodzin. To najbardziej nieoczekiwany rozwój wydarzeń

— I nie mile widziany

— To się jeszcze okaże

Czy to był jego oddech w moimi uchu, usta na moich włosach?

— To nie mile widziane jak dla mnie! Nie mam zamiaru stać się jedną z was! Zabierz to! Nie chce tego!

Poczułam jego dłonie na mojej tali, jak ześlizgują się niżej, po moim tyłku —
Nieśmiertelność jest darem. Księżniczko

— Nie jestem wróżką i nie zmieniam się we wróżkę!

— Jeszcze nie. Być może. Ale czymś jesteś. Nieprawdaż? Zastanawiam się czym. Jestem już zmęczony tym obserwowaniem jak Barrons cię oznacza. Jestem zmęczony czekaniem aż nadejdzie dzień kiedy w końcu spojrzysz na mnie i dostrzeżesz, że jestem czymś znacznie więcej niż wróżką i księciem. Jestem mężczyzną. Pragnę cię tak bardzo, że głód który czuje jest bezdenny. Ty i ja, bardziej niż ktoś innym w całym tym wszechświecie jesteśmy dla siebie stworzeni

Był pół tuzina stóp ode mnie, spoglądając w moje oczy

— Nie chciałbym tego tak kontynuować. Jestem rozdarty i nie zaznam spokoju.
Duma uniemożliwia mi powiedzenie tego wyraźniej. Koniec z tym

Zniknął i pojawił się tuż przede mną, tak blisko, że widziałam blask tęczy w jego opalizujących oczach

Włócznia była pomiędzy nami

Zacisnęłam dłoń na rękojeści. Zamknął swoją własną na mojej, mierząc włócznią we własną pierś i pochylił się w moją stronę. Czułam go. Był twardy jak skała i gotowy, napierał na mnie. Oddychał szybko i płytko, oczy mu błyszczały

— Zaakceptuj mnie albo zabij, MacKayla. Ale wybierz. Po prostu kurwa wybierz

Trzydzieści pięć

Ostatni raz kiedy rozmawiałam osobiście z moją mamą był 2 Sierpnia, był to dzień w którym pożegnałam się i złapałam samolot do Dublinu. Gorzko pokłóciłyśmy się o ten mój wyjazd do Irlandii. Nie chciała stracić drugiej córki na rzecz tego co nazywała tym *przeklętym miejscem*. Wtedy myślałam ,że jest melodramatyczna

Teraz wiem ,że miała powody aby wierzyć w to ,że nigdy nie powinna była pozwalać wyjechać Alinie i była przerażona widząc ,że za nią podążam. Nienawidziłam tego ,że ostatnie słowa jakie powiedziałyśmy do siebie twarzą w twarz były ostre. I chociaż od tego czasu rozmawiałam z nią przez telefon to nie było to samo

Widziałam tatusia trzy tygodnie później, kiedy pojawił się szukając mnie w *KiBB*. Barrons zmusił go przy użyciu magii Głosu aby wrócił do domu, i powstrzymał przy użyciu zaklęć przed powrotem do Irlandii. Zadziałało

Tata wybierał się na lotnisko kilkakrotnie aby powrócić ale nie mógł zmusić się aby wsiąść do samolotu

Widziałam ich oboje ponownie jakieś dwa tygodnie po świętach bożego narodzenia, kiedy powróciłam ze stanu bycia *Pri-ya iVlane* zabrał mnie do domu do Ashford aby pokazać ,że pomógł przywrócić do poprzedniego stanu moje rodzinne miasteczko i utrzymywał moich rodziców bezpiecznych

Nie rozmawiałam wtedy z nimi. Przycupnęłam w krzakach za domem i obserwowałam jak siedzą w ogrodzie i rozmawiają o mnie i o tym jak to rzekomo miałabym zniszczyć świat

Widziałam ich oboje kiedy miał ich Darroc i trzymał w niewoli. Byli związani i zakneblowani

Wtedy widziałam ich tutaj w Chester, tej nocy kiedy *Sinsar Dubh* przejęła kontrolę nad Fadem zabijając Barronsa i Ryodana, ale to było tylko spotkanie przez szklaną szybę

Chronologicznie minęło dziewięć miesięcy od czasu kiedy mnie ostatnio widzieli. Z czasem utraconym w świecie wróżek, byciem *Pri-ya*, oraz byciem w lustrach, czułam się bardziej jakby minęły trzy miesiące, aczkolwiek najdłuższe, najbardziej przepełnione miesiące mojego życia

Chciałam ich teraz zobaczyć. I chociaż nie zaakceptowałam V'lane'a w taki sposób w jaki tego chciał, również go nie zadźgałam, co okazało się być szczęśliwym trafem, ponieważ w końcu otrząsnął się na tyle aby powiedzieć mi ,że wszyscy mamy spotkać się dziś w Chester w południe, aby ustalić nasz plan pochwylenia książki

Został wysłany jako posłaniec który miał wszystkich zawiadomić

Zdecydowałam ,że moje sprawy mogą poczekać. Wiedza o tym ,że jesteśmy tak blisko poważnej próby pochwylenia książki, wypełniła mnie koniecznością zobaczenia mamy i taty jeszcze przed tym wielkim spotkaniem. Przed rytuałem. Przed tym zanim cokolwiek innego w moim życiu może pójść źle. Osobisty kryzys tożsamości został odsunięty na bok, to byli moi rodzice i zawsze nimi będą. Jeśli żyłam wcześniej jako ktoś lub coś innego, to tamto życie bledło w porównaniu do tego.

Wpadłam do Chester, płynąc spokojnie poprzez bary, które były przygnębiająco pełne jak na tak wczesną porę dnia i skierowałam się do schodów. Nie miałam ochoty rozmawiać z żadnym z dziwacznych i tajemniczych klientów klubu

U podstawy schodów Lor i mocno umięśniony mężczyzna z długimi białymi włosami, bladą skórą i płonącymi oczami poruszającymi się razem, zablokowali mi drogę

Zastanawiałam się właśnie czego z mojego głębokiego, szklanego jeziora mogłabym na nich użyć (Barrons pożarł moje szkarłatne runy ja trufle) kiedy Ryodan zawołał na dół — Wpuście ją do góry

Podniosłam głowę. Wytworny właściciel miejsca największego siedliska seksu, narkotyków i egzotycznych wrażeń w mieście, stał za chromowaną balustradą. Duże dłonie zaciśnięte na relingu, grube nadgarstki oplecione srebrnymi celtyckimi bransoletami ciemniejącymi dzięki dogodnie rzucanym na nie cieniom. Wyglądał jak pokryty bliznami model Gucciego. Jakiekolwiek życie wiedli ci mężczyźni zanim stali się tym czym byli, było ono bez wątplenia brutalne i twarde. Jak oni sami

— Dlaczego? — zażądał wyjaśnienia Lor

— Bo tak mówię

— Jeszcze nie czas na spotkanie

— Ona chce zobaczyć swoich rodziców. Będzie nalegać

— I co z tego?

— Wydaje jej się ,że musi coś udowodnić. Będzie nachalna

— Słodko, nawet nie muszę się odzywać — wymruczałam. Rzeczywiście byłam w takim nastroju. Ryodan wyzwalał we mnie to co najgorsze. Jak Rowena, z góry mnie osądzał

— Jesteś dziś przesiąknięta emocjami. Emocjonalni ludzie są nieprzewidywalni, a ty jesteś bardziej nieprzewidywalna niż większość. Poza tym — Ryodan brzmiał na rozbawionego — Jack wytworzył w sobie odporność na magię głosu używaną przez Barronsa. Żąda aby się z tobą zobaczyć. Mówi ,że zrobi z królowej zakładnika jeśli nie przyprowadzimy cię do niego. Nie martwię się o bezpieczeństwo królowej, Rainey ją lubi a Jack lubi wszystko to co lubi Rainey ale obawiam się ,że może wkrótce za argumentować nas na śmierć

Uśmiechnęłam się lekko. Jeśli ktokolwiek mógł coś tu ugrać to był to właśnie mój tatuś. Przepchnęłam się przez Lora, podcinając go własnymi ramionami. Jego ramię wystrzeliło łapiąc mnie za kark i zatrzymując

— Spójrz na mnie kobieto — ryknął Lor

Odwrociłam głowę i napotkałam jego chłodne spojrzenie

— Jeśli powie ci o nas cokolwiek, zabijemy cię. Rozumiesz to? Jedno słowo i jesteś martwa. Więc jeśli chodzisz sobie tutaj nadęta i zarozumiała bo czujesz się chroniona tylko dlatego ,że Barrons lubi cię pieprzyć, to lepiej pomyśl dwa razy. Czym bardziej lubi cię zaliczać, tym bardziej prawdopodobne ,że jeden z nas cię zabije

Spojrzałam do góry na Ryodana

Właściciel Chester pokiwał

— Nikt nie zabił Fiony

— Była niczym

Zepchnęłam ramię ze swojej szyi — Zejdź mi z drogi

— Sugerowałbym abyś wyleczyła go z tej jego małej słabości jeśli chcesz przetrwać — powiedział Lor

— Och, przetrwam

— Czym dalej od niego się znajdziesz tym bezpieczniejsza będziesz

— Chcesz żebym znalazła książkę czy nie?

Ryodan odpowiedział — Gównu nas obchodzi ,że książka gdzieś tam jest. Jak też to ,że ściany upadły. Czasy się zmieniają, my trwamy dalej

—Więc dlaczego pomagasz z rytuałem? V'lane powiedział ,że Barrons prosił ciebie i Lora abyście nieśli pozostałe kamienie

— Dla Barronsa. Ale jeśli zdradzi ci chociaż jedno słowo o samym sobie jesteś martwa

— Myślałam ,że to on jest waszym szefem

— Jest. On stworzył zasady według których żyjemy. Ale wciąż odbierzemy mu ciebie *Odbierzemy mu ciebie*. Czasem byłam taka tempa — A on o tym wie

— Robiliśmy to już wcześniej — powiedział Lor — Kasteo od tego czasu nie odezwał się do nas słowem. Mówiłem mu ,żeby już dał sobie spokój, to przesada. Minęło tysiąc pieprzonych lat. Czy aż tyle warta jest kobieta?

Odetchnęłam powoli i głęboko kiedy spłynęła na mnie pełna świadomość tego co mi powiedzieli. To dlatego Barrons nigdy nie odpowiedział na żadne z moich pytań i nigdy nie odpowie. Wiedział co ze mną zrobią jeśli mi powie, cokolwiek co zrobili z kobietą Kasteo tysiąc lat temu

— Nie musicie się o to martwić. Niczego mi nie powiedział

— Jeszcze — odparł Lor

— Ważniejsze jest to — powiedziałam spoglądając w górę na Ryodana — Że nie będę pytać. Nie muszę wiedzieć — zdałam sobie sprawę ,że to prawda. Nie miałam już dłużej obsesji na punkcie tego aby posiadać nazwę i definicję Jericho Barronsa. Był czym był. Żadne imię czy powody nie zmieniają niczego co go dotyczy, jak również tego co czułam

— Tak mówi każda kobieta w swoim czasie. Znasz historię sinobrodego?

Pewnie. Prosił swoje żony tylko o jedną rzecz, aby nigdy nie zaglądały do zakazanego pokoju na górze (w którym trzymał ciała wszystkich poprzednich żon, które zabijał za to ,że zajrzały do tego właśnie pokoju) — Żony sinobrodego nie miały życia — obserwowałam go. Wszyscy oni byli tak twardzi i bezwzględni — Jak wiele odebraliście sobie na wzajem? Tak wiele ,że nienawidzicie swojego własnego widoku? Czy wesoła brać stała się, chodzącą, mówiącą, nieśmiertelną zimną wojną?

Jego twarz stwardniała — Rozbieraj się jeśli wchodzisz na górę

Posłałam mu spojrzenie — Mam dopasowane ubrania

— To nie podlega negocjacji. Wszystko. Nic, tylko skóra

Lor założył ramiona na piersi, oparł się o schody i zaśmiał — Ma świetny tyłek. Jeśli mamy szczęście będzie miała stringi

Biało włosy mężczyzna zahuczał śmiechem

— Nigdy wcześniej nie kazałeś się nikomu rozbierać — powiedziałam

— Nowe reguły — uśmiechnął się Ryodan

— Nie—

— Zobaczysz swoich rodziców jeśli tego nie zrobisz — przerwał mi

— Nie chcę ich widzieć skoro mam być wtedy naga. Moja mama mogłaby tego nie znieść

Podniósł w górę krótki szlafrok

— Zaplanowałaś to — kutas

— Powiedziałem ci. Nowe zasady. Przy znajdującej się tu królowej ostrożności nigdy za wiele

Sądził ,że tego nie zrobię. Był w błędzie

Wspaniale, kopniakiem zdjęłam buty, zrzuciłam koszulkę przez głowę, zsunęłam jeansy, odpięłam stanik i zdjęłam stringi. Wtedy założyłam z powrotem kaburę i włożyłam do środka włócznię, nago weszłam po schodach. Dodałam trochę dodatkowych *wstrząsów* do swojego sprężystego kroku i wytrzymałam jego spojrzenie przez cały czas

Na szczycie schodów Ryodan praktycznie zahaczył o mnie krótkim szlafrokiem. Spojrzałam na Lora i tego drugiego strażnika. Oboje gapili się na mnie ale żaden z nich już się nie śmiał

Na drugim piętrze Chester rozchodził się przyjemny zapach. Przechyliłam głowę, wachając. Perfumy i...gotowanie? Czy tu gdzieś była kuchnia?

Trzy kobiety wyszły ze ściany, rozmawiając i śmiejąc się, niosąc naczynia z przykrywkami, po czym zniknęły za kolejnym syczącym panelem. Byłam urażona. Wiedziały jak otwierać i zamykać drzwi a ja nie. Ryodan rzucił mi moje ubrania — Kobiety Ketlarów są całkowicie pozbawione kontroli. Gotują, plotkują, śmieją się, idiotki

Zerknęłam na niego ale już poszedł dalej. Musiałam mocno się starać aby się nie roześmiać. Stałam w korytarzu i ubierałam się obserwując jak znika w jednym z pomieszczeń o ciemnych, szklanych ścianach

Kiedy zaczęłam znowu iść Lor znalazł się o krok ode mnie. Nie podobał mi się sposób w jaki na mnie spoglądał, z tym gorącym, skupionym spojrzeniem, intensywnie seksualnego mężczyzny który widział mnie nagą i trzęsącą strategicznymi miejscami ciała i nie miał zamiaru szybko o tym zapomnieć

— Jack i Rainey są tutaj — skręcił w lewo pomiędzy plastry szkła i chromu, idąc korytarzem którym nawet nie zdawałam sobie sprawy ,że tu istnieją. Szklane ściany kreowały korytarz lustrzanych iluzji. Chester było jeszcze większe na drugim piętrze niż początkowo myślałam

— Przenieśliście ich

— Potrzebowaliśmy miejsca którego moglibyśmy lepiej pilnować, teraz kiedy jest tu królowa

Na przeciwko, Drustan i Dageus stali w korytarzu i rozmawiali z....gapiłam się wróżką? Nie wyczuwałam od niego wibracji wróżki. Czym on był? Długie czarne włosy, obsypana złotem skóra, mnóstwo charyzmy, wróżka ale nie wróżka

Gdy się zbliżyliśmy, usłyszałam jak Dageus mówi niecierpliwie — Wszystko o co prosimy to tylko to abyś potwierdził ,że ona jest naprawdę Aoibheal. Byłeś jej ulubieńcem przez pięć tysięcy lat, Adam. Znasz ją lepiej niż ktokolwiek z nas. Jest zmarnowana i słaba i chociaż jesteśmy prawie pewni ,że to ona, byłibyśmy spokojniejsi gdybyśmy usłyszeli to od kogoś kto kiedyś był jej prawą ręką

— Jestem śmiertelnikiem. Gab jest w ciąży, nie mam zamiaru umierać w krwawej wojnie wróżek. To nie moja walka. To już dłużej nie jest moje życie

— Prosimy cię tylko abyś potwierdził ,że to ona. V'lane cię tam teleportuje a potem stamtąd wyciągnie—

— Powiecie temu skurwielowi ,że tu jestem niczego ode mnie nie dostaniecie! Nikt nie ma wiedzieć ,że jestem w Irlandii, ani jedna wróżka, jasne?

— Wierzysz w to ,że wciąż na ciebie polują?

— Mają długą pamięć, królowa jest słaba a ja nigdy nie byłem ich ulubieńcem. Niektóre nie piją z kotła tak często jak bym chciał. Jedno spojrzenie. Potwierdzą to dla was ale potem stąd znikam. Nigdy więcej mnie nie szukajcie

Dageus powiedział chłodno — Miałeś szanse aby zabić Daarroca, zamiast tego uczyniłeś go śmiertelnikiem

Ciemne oczy Adama zabłysły — Wiedziałem ,że jeden z was dranie będzie obwiniał mnie za to co się stało. Pozwoliłem mu żyć. Ludzie pozwolili żyć Hitlerowi. Nie jestem odpowiedzialny za destrukcję jednej trzeciej populacji

— Masz cholerne szczęście ,że żadna z ofiar nie pochodziła z klanu Keltar, bo w innym razie to my byśmy na ciebie polowali

— Nie groź mi góralu. Nie byłem nazywany *sin siriche du* bez powodu i nie zasymilowałem się bez podjęcia środków ostrożności. Wciąż jeszcze mam kilka sztuczek w rękawie. Mam swój własny klan który muszę chronić

Gapiłam się na niego kiedy przechodziliśmy. Nagle jego głowa odwróciła się i to on wpatrywał się we mnie ze zmrużonymi oczami. Jego spojrzenie podążało za mną dopóki nie przeszliśmy

— Kim ona jest? — usłyszałam jeszcze jak zapytał

— Wydaje się być jedną z wybranych przez królową. Potrafi namierzyć książkę

— Założę się ,że potrafi — wymamrotał Adam

Zerknęłam ostro przez ramie i zaczęłam się odwracać. Chciałam wiedzieć dlaczego to powiedział. Dłoń Lora, zaplotła się wokół mego ramienia — Idź dalej. Godziny wizyt w Chester...cóż jak dla ciebie to nie ma żadnych

Zatrzymał się w najdalszym końcu korytarza naprzeciwko ściany gładkiego szkła, która była gęsto pomalowana dymiącym runami i przyłożył dłoń do panelu. Kiedy drzwi się rozsunęły, zerknęłam na dół i zobaczyłam ,że podłoga była pokryta jeszcze większą ilością run

— Jeśli znudzisz się Barronsem — jego zimne oczy skupione na mojej twarzy — Zakładając ,że przeżyjesz

Posłałam mu spojrzenie pełne kpiącego zdumienia — Niesamowite! Nigdy bym nie pomyślała! Lora składa mi propozycję w taki sposób? Niech ktoś mnie złapię kiedy będę mdła

— Oczarowywanie zabiera energię którą lepiej wykorzystać na pieprzenie — odwrócił się i zaczął odchodzić

Wywróciłam oczami, wyprostowałam ramiona i weszłam na runy

Albo raczej próbowałam wejść na runy

Odrzuciły mnie gwałtownie i rozległ się każdy istniejący w tym budynku alarm

— Nie mam na sobie książki! Widziałeś mnie nago! Puszczaj!

Ramię Lora zaciskało się wokół mego gardła, miażdżąc tchawicę. Trochę więcej nacisku i straciłabym przytomność z braku tlenu

— Co się stało? — zażądał Ryodan wpadając do środka

— Uruchomiła alarm, naruszyła zabezpieczenia

— Ciekawe dlaczego, zastanawiające, prawda Mac?

— Zabierz ode mnie tego fiuta — powiedziałam

— Puść ją — Barrons dołączył do Ryodana w korytarzu — Natychmiast

Ryodan spojrzał na Barronsa i coś przepłynęło pomiędzy nimi, zdałam sobie sprawę ,że się tego spodziewali. Wiedzieli ,że w którymś momencie zażadam widzenia z rodzicami. Jedynym powodem dla którego Ryodan wpuścił mnie do góry było poddanie temu testowi. Ale czego dowodził?

— To niczego nie zmienia — powiedział w końcu Barrons

— Nie — zgodził się Ryodan

— Co? — zażądałam odpowiedzi

— Zabezpieczenia rozpoznały cię jako wróżkę — powiedział Barrons

— Niemożliwe. Wszyscy wiemy ,że nią nie jestem. Musiały wychwycić ,że jadłam wróżki

— Jadłaś wróżki? — zapytał Adam z obrzydzeniem

— Rozpoznajesz ją? Dziwnie na nią spoglądałeś kiedy przechodziliśmy? — powiedział

Lor

— Tylko to ,że została naznaczona *dotykem wróżki* — odparł Adam — Gdzieś w linii jej krwi. Królewskiej wróżki. Nie znam tej linii. Ale nie jest to moja

Wszyscy gapili się na mnie — Chcecie pogadać! Żaden z was nie jest człowiekiem! No może Cian i Drustan, ale jest jeszcze ta cała sprawa z tym ,że jesteście *wybranymi przez królową, wytrenowanymi druidami*. Więc nie gapcie się na mnie jakbym była jakimś wybrykiem natury. Może jakakolwiek *sidhe-seer* też by je uruchomiła. Skoro król Unseelie maczał palce w naszym stworzeniu. Nigdy nie uruchomiłam żadnych alarmów w opactwie a te zostały zaprojektowane tak aby trzymać wróżki z daleka!

A może tak było? Za każdym razem jak się tam znalazłam, lokalizowały mnie dziwnie szybko. I była jeszcze ta blond włosy kobieta która strzegła korytarza z jej nieubłaganym *Nie wolno ci tu przebywać. Nie jesteś jedną z nas.* Czym nie byłam? *Sidhe-seer?* Członkiem *Przystani*. Człowiekiem?

— Chce zobaczyć moich rodziców — powiedziałam chłodno

Barrons i Ryodan ponownie wymienili spojrzenia, po czym Ryodan wzruszył ramionami. Pozwól jej. Umieść ich w pokoju obok

— Mac! — krzyknął Jack, pędząc w moją stronę jak tylko przekroczyłam drzwi — Och, boże, tęskniliśmy za tobą skarbie!

Zniknęłam w niedźwiedzim uścisku który pachniał wodą po goleniu i miętą. Mówi się, że zapach jest najsilniejszym skojarzeniem wspomnienia jakie posiadamy. Zapach uścisku mojego taty odklejał się przez te miesiące jak kartki kalendarza zrywane i wrzucane do śmieci

Nie byłam wróżką, nie mogłam być królem Unseelie, nie miałam zamiaru zniszczyć świata. Byłam bezpieczna, chroniona, dobra, kochana. Byłam jego małą dziewczynką. Zawsze nią będę

— Tatuś! — przycisnęłam nos do jego koszuli — I mama — głos mi się rwał zagłębiając twarz w jej ramionach

Nasza trójka wczepiła się w siebie, trzymając tak jakby jutra miało nie być

Oderwałam się i spojrzałam na nich. Jack Lane był wysoki, przystojny i opanowany jak zawsze. Rainey uśmiechała się promiennie

— Wyglądacie fantastycznie. Mamo spójrz na siebie! — nie było ani śladu żalu czy strachu w jej lekko pokrytej zmarszczkami twarzy. Oczy miała przejrzyste, promieniała

— Czyż nie wygląda świetnie? — powiedział Jack łapiąc ją za rękę i ściskając — Twoja mama to inna kobieta

— Co się stało?

Rainey śmiała się — Życie w szklanym pokoju z królową wróżek mogło mieć z tym coś wspólnego. Poza tym ta muzyka dochodząca przez podłogi z dołu przez długie godziny. I nie zapominajmy o tych wszystkich wpadających tu nago ludziach

Tata jęknął

Uśmiechnęłam się. Zastanawiałam się jak moi rodzice sobie z tym radzą. Mama najwyraźniej była już całkiem oswojona z dziwacznością — Witaj w Dublinie — powiedziałam do niej

— Nie żebyśmy dużo z niego widzieli — rzuciła spojrzeniem na szklaną szybę, tak jakby wiedziała dokładnie w którym miejscu stał Ryodan — W każdej chwili byłoby miło go zobaczyć — zerknęła z powrotem na mnie — Nie zrozum mnie źle. Miałam dość ciężki okres kiedy tu przyjechaliliśmy. Twój tata miał ręce pełne roboty. Ale pewnego ranka obudziłam się i wszystkie moje lęki po prostu odpłynęły, tak jakby stało się to w czasie kiedy spałam i już nigdy więcej nie powróciły

— Ponieważ działo się tyle różnych dziwnych rzeczy ,że nie było już więcej miejsca na strach? — zapytałam

— Dokładnie! Żadne z reguł według których żyłam do tej pory nie mają tu zastosowania. Wszystko jak na razie dzieje się całkowicie na zewnątrz mojego *pudełka*, w takim stopniu ,że musiałam wyrzucić *pudełko* inaczej bym zwariowała. Jestem tym podekscytowana, czuję ,że żyje w taki sposób w jaki nie czułam od czasu aż byliście małymi dziewczynkami, jeszcze przed tym zanim zaczęłam zamartwiać się o ciebie i twoją siostrę przez cały czas. Teraz jedyną rzeczą o którą się martwię to to kiedy cię znowu zobaczę, i oto jesteś i wyglądasz cudownie Mac, uwielbiam twoją fryzurę! Te krótsze włosy idealnie do ciebie pasują! Ale schudłaś kochanie i to sporo! Czy ty w ogóle coś jesz? Nie wydaje mi się abyś coś jadła. Nie możesz jeść wystarczająco dużo i być taka chuda! Co jadłaś na śniadanie? — zażądała odpowiedzi

Zerknęłam na tatusia i potrząsnęłam głową — Czy ona nadal robi kotlety schabowe na śniadanie? Czy oni wpuszczają ją tu do kuchni?

— Lor szmugluje ją tam co jakiś czas

— Lor?

— Lubi jej naleśniki kukurydziane

Zamrugałam. Lor szmugluje moją mamę do kuchu aby robiła dla niego naleśniki kukurydziane?

— Twój Barrons woli moją szarlotkę — powiedziała Rainey rozpromieniona

— On nie jest moim Barronsem, i nie ma mowy ,że ten mężczyzna je szarlotkę — Barrons i szarlotka w jednym zdaniu, to było tak samo niewłaściwe jak ...cóż wampiry i szczeniaczki ...Ciężko było nawet myśleć o nich razem w tym samym czasie

—Ale nie lody. Nie cierpi lodów

Moja mama wiedziała więcej o żywieniowych nawykach Barronsa niż ja. No chyba , że brałabym pod uwagę wszystkie resztki zwierząt które pozostawiał kiedy był bestią. Wiedziała ,że nie lubiła łap a jedyne kości które przeżuwał to tylko te wypełnione szpikiem. Serca zawsze znikały, nawet jeśli nie zjadał niczego innego

— Słyszałem ,że wkrótce będą odprawiać rytuał — powiedział Jack

— Czy oni wam mówią wszystko? — zapytałam, z rozdrażnieniem. Ufali moim rodzicom ale nie mi? To było po prostu złe

— Keltarowie dużo mówią — powiedziała Rainey — Ich żony wpadają z wizytą

— No i mogliśmy trochę wywęszyć — tata mrugnął do mnie, a ja zaczęłam się zastanawiać ile czasu zajmie żonom Ketlarów zorientowanie się ,że całe te pochlebstwa i skoncentrowana na nich uwaga Jaka Lanea, która sprawia ,że czujesz się jak najbardziej wyjątkowa i interesująca osoba na świecie, była tylko przykrywką dla jego wewnętrznego śledztwa. To ,że systematycznie wywracał cię na drugą stronę, szukając dopuszczalnych i (nie dopuszczalnych) dowodów. Swoim urokiem wydobył więcej spowiedzi i rozbroił więcej drapieżników niż jakikolwiek adwokat w Ashford i otaczających je hrabstwach

— Jeśli już o tym mowa — powiedziałam — Muszę wam coś wyznać

— Przybyłaś zobaczyć nas w styczniu ale nie zostałaś — powiedziała Rainey — Wiemy. Zostawiłaś nam zdjęcie Aliny. Byliśmy zaskoczeni ,że wrzuciłaś je do skrzynki na listy. Mogliśmy nigdy tam nie zajrzeć. Znaleźliśmy je tylko dlatego ,że twój ojciec likwidował gniazdo os które zagnieździły się w pobliżu

Najprostsze rzeczy mi umykały — Więc teraz nie ma już poczty i listonoszy?

— Przez jakiś czas działała ale zbyt wielu listonoszy zostało zabitych w tych przemierzających się wymiarach przez Unseelie. Nikt nie był już chętny aby wykonywać dalej swoje obowiązki — odparł Jack

— Znaleźliśmy je tego dnia kiedy pojawił się ten mężczyzna i nas porwał — dodała Rainey

— Nie wtedy je zostawiłam — spojrzałam na tatę — Byłam tam jednej nocy kiedy ty i mama siedzieliście z tyłu w ogrodzie. Rozmawiając. O mnie.

Jack przeszukiwał moje oczy, od lewej do prawej, gwałtownie — Chyba pamiętam tamtą noc

— Ty i mam rozmawialiście o tych rzeczach których mi nigdy nie powiedzieliście — to było miłe i nieszkodliwe. Wiedziałam ,że Ryodan i Barrons byli na zewnątrz, słuchając każdego wypowiedzianego przez nas słowa. Chciałam wiedzieć o przepowiedni ale nie na tyle aby zapytać o nią teraz. Biorąc pod uwagę fakt ,że właśnie załączyłam zabezpieczenia, obawiałam się ,że jeśli powiemy coś na temat mnie samej niszczącej ten świat, zostanę całkowicie wyłączona z rytuału. A musiałam się tam znaleźć. Nie miałam zamiaru ominąć wielkiego zakończenia. Miałam swoją cześć do odegrania. I to dobrą, zdrową część. Wszystko co musiałam zrobić to przelecieć się na łowcy i wskazać złą książkę

— Tak — Jack powiedział, obserwując mnie — Rozmawialiśmy. Zawsze myślisz o rzeczach których żałujesz ,że nie powiedziałaś kiedy obawiasz się ,że już nigdy możesz nie dostać na to kolejnej szansy. Nie byliśmy pewni czy cię jeszcze kiedyś zobaczymy

— Cóż, oto jestem — powiedziałam dziarsko

— Tak bardzo za tobą tęskniliśmy skarbie — powiedział Jack

Wiedziałam ,że zrozumiał przesłanie

Wtedy wszyscy poprzytulaliśmy się trochę więcej, popłakaliśmy i pogawędziliśmy. Opowiedzieli mi trochę o Ashford, kto przeżył kto zginął. Mówili mi ,że cienie próbowały przejść miasto (wiedzieli tylko z powodu pozostałych łusek) a potem przybyli Nosorożcowi chłopcy ale *ten przystojny książę wrózek, który jest w tobie absolutnie zakochany, i kochanie mogłabyś trafić znacznie gorzej niż ten książę i wiesz o tym, mógłby cię chronić i żyłabyś w dostatku i bezpieczeństwie*, według mojej mamy, przybył i uratował moje rodzinne miasteczko w pojedynkę

Zachęcałam ją aby bezwstydnie paplała o V'lane w nadziei ,że to odciągnie od dalszego podsłuchiwania Barronsa i Ryodana

Albo przynajmniej doprowadzi do wściekłości

Czas płynął zdecydowanie za szybko. Zanim się zorientowałam minęło prawie półtora godziny i ktoś pukał w szybę, warcząc ,że jest za kwadrans dwunasta i mój czas się skończył

Uściskałam ich i znowu zwilgotniały nam oczy — Wrócę aby zobaczyć się z wami tak szybko jak tylko będę mogła. Kocham was, mamó

—Ja też cię kocham skarbie. Wracaj szybko — wczepiłam się w nią na moment po czym zwróciłam do taty który zamknął mnie w niedźwiedzim uścisku

— Kocham cię Mac — wyszeptał mi do ucha — Ta szalona kobieta nazywała się Augusta O'Clare z Devonshire. Miała wnuczkę imieniem Tellie, pomagała wydostać twojej matce was dwie z tego kraju. Jesteś słońcem i światłem skarbie. Nie ma w tobie ani jednej cholernej niewłaściwej rzeczy i nigdy o tym nie zapominaj — odsunął się i uśmiechnął do mnie. Miłość i duma błyszczała w jego oczach

Tellie. To było to samo imię o którym wspominał Barrons w swojej rozmowie telefonicznej z Ryodanem, tego poranka, po tym jak odkryłam ,że żyje. Chciał wiedzieć czy Ryodan ją zlokalizował i jednocześnie poinstruował aby skierował do tego więcej ludzi

— Idź ratuj świat skarbie

Pokiwałam, dolna warga mi drżała. Mogłam polować na potwory. Mogłam uprawiać seks z mężczyzną który zmieniał się w bestię. Mogłam zabijać z zimną krwią. A tatuś wciąż doprowadzał mnie do płaczu tylko tym ,że we mnie wierzył

— Nie chcę jej na ziemi razem z nami — mówiła Rowena piętnaście minut później — Nie ma takiej potrzeby. Mamy nasz własny system łączności. Musi tylko przelecieć nad miastem, zlokalizować książkę, przekazać nam jej położenie tak abyśmy mogli obstawić ją kamieniami, a potem może odlecieć na swoim demonicznym koniu — posłała mi spojrzenie pełne jadu, które mówiło ,że żadna żywa *sidhe-seer* nie poleciałaby na łowcy, i były to wszystkie powody mojej zdrady których potrzebowała — Keltarowie wyskandują magiczne zaklęcie i zaniósą ją do opactwa, gdzie nauczą moje dziewczęta w jaki sposób ponownie ją uwięzić. Jej obecność jest bezcelowa

Parsknęłam, powietrze było gęste od napięcia. Kręciło mi się w głowie z braku tlenu. Nigdy wcześniej nie znalazłam się w jednym pomieszczeniu z taką ilością nieufności i agresji z jaką spotkałam się dzisiaj. To ,że Ryodan kazał każdemu się rozebrać i przeszukał wszystkie ubrania zanim zwrócił je na szczycie schodów, tylko pogorszyło wszystkich kiepski nastój. Wiedziałam dlaczego to zrobił. Nie chodziło o nowe zasady. Chodziło o wytrącenie wszystkich z równowagi, uświadamiając im ,że tutaj nie kontrolują niczego, nawet swojej własnej osoby. Stanie nago tuż przed całkowicie ubranymi strażnikami , sprawiało , że każdy czuł się niesamowicie wrażliwy

Obejrzałam pokój. Na wschodniej ścianie szklanego pomieszczenia, pięciu, mocno wytatuowanych Keltarów, napakowanych w obcisłych spodniach i ciasnych koszulkach.

Na południowej ścianie Rowena, Kat, Jo, i trzy inne *sidhe-seers* (wszystkie ubrane w szare dopasowane kostiumy) stały na baczność minus Dani. Byłam zaskoczona, że Rowena jej nie przyprowadziła, ale chyba zdecydowała, że jej ryzyko przewyższa korzyści, najbardziej ryzykowną z jej wad był fakt, że mnie lubiła.

Na północnej ścianie, V'lane, Velvet, Dree'lia (która ponownie miała usta ale tym razem trzymała je mądrze zamknięte) i trzy inne wróżki Seelie z tej samej kasty, stojące arogancko, spowite prześwitującymi krótkimi szatami, ich twarzom bez skazy towarzyszyły pozbawione skazy genitalia.

Barrons, Lor, Ryodan, i ja sama staliśmy na wschodniej ścianie, blisko drzwi.

Rowena zerknęła na pięciu stojących ramię w ramię szkotów — Wiedziecie jak ją zapieczętować czy nie? — zażądała odpowiedzi.

Odpowiedzieli spojrzeniem wyrażającym różny stopień wrogości.

Keltarowie nie byli tego rodzaju mężczyznami, którzy pozwolili by sobie aby rządziła nimi kobieta, zwłaszcza tak stara jak Rowena, która nie zawracała sobie głowy tym aby wykrzesać z siebie chociaż uncję dyplomacji ani uroku od kiedy została przyprowadzona, z opaską na oczach, do jednego ze szklanych pokoi na ostatnim piętrze Chester.

Perwersja i dekadencja, warknęła w momencie w którym zdjęli jej opaskę.

Tolerujesz to....to...to mieszanie? Ciała ludzi i wróżek łączą się w tym miejscu. Będziesz przekleństwem ludzkiej rasy! wysyczała na Ryodana.

Pieprzyć ludzką rasę. Nie jesteście moim problemem.

Prawie zaczęłam się śmiać z wyrazu jej twarzy, ale nie śmiałam się teraz. Próbowала wykluczyć mnie z rytuału. Zachowując się jakbym była pariasem który nie powinien nawet zostać wpuszczony do pomieszczenia w którym odbywało się to spotkanie.

— Oczywiście, że wiemy — przemawiającym był Drustan, Keltar który miał podnieść *Sinsar Dubh* i zanieść ją do opactwa. Według jego brata, został spalony na swego rodzaju stosie i miał niezniszczalne serce. Nie wierzyłam w to ani przez minutę. Nikt nie miał niezniszczalnego, nieprzekupnego serca. Wszyscy mamy nasze słabości. Ale musiałam przyznać, że ten mężczyzna który spoglądał spoza tych srebrnych oczu wydzieliał swego rodzaju...spokój, który stał w całkowitej sprzeczności z jego wyglądem. Wyglądał jak mężczyzna który znacznie bardziej komfortowo czuł się w zamierzonych wiekach, podążając wzgórzami z kijem w jednej dłoni i mieczem w drugiej.

Wszyscy oni sprawiali takie wrażenie, z wyjątkiem Christophera, które silnie przypominał Drustana, ale bez tych całych wibracji *'powrotu do przeszłości'* Drustan miał prezencję, swobodę wypowiedzi a głos tak głęboki, rozkazujący a jednocześnie delikatny. Mówił o wiele bardziej miękko niż każdy inny Keltar, i to on był tym którego najbardziej starałam się usłyszeć, kiedy mówili wszyscy naraz, co generalnie miało miejsce przez cały czas

Zerknęłam na Christiana i posłałam mu lekki uśmiech, ale wyraz jego twarzy nie ocieplił się ani na jotę. Zaledwie ostatniej nocy V'lane i Keltarowie połączyli z sukcesem dolmen przy 1247 LaRuhe z więzieniem Unseelie, po czym sforsowali królewską fortecę aby go odzyskać. Był na zewnątrz jakieś szesnaście godzin i nie wyglądał ani trochę lepiej niż wewnątrz luster. Nie był już dłużej marmurowo kobaltową statuą ale był...cóż, to nie miało sensu, ale sprawiał wrażenie ulotnego przyjmowania tych kolorów. Gdybym spojrzała prosto na jego włosy, znalazłabym w nich pasemka miedzi a nawet jeden lub dwa pasma złotego blondu, zaplątane w jego ciemnym kucyku, ale gdy spoglądałam kątem oka, wyglądały hebanowo i jakby były dłuższe niż w rzeczywistości. Jego usta był różowe i zupełnie całusne chyba ,że nagle odwrócił głowę, i wtedy przez moment mogłabym przysiąc ,że był niebieskie z delikatną skorupą mrozu. Jego skóra była złota, gładka i dotykalna ale jeśli zerknęłam gwałtownie w jego stronę, potrafiła lśnić jak bryła lodu

Jego oczy też się zmieniły. Wykrywanie kłamstw osiągnęło nadzwyczajny poziom, wydawał się teraz spoglądać przez wszystko co go otaczało, tak jakby widział świat kompletnie inny niż reszta z nas

Jego ojciec, Christopher, obserwował go kiedy myślał ,że Christian nie widział. Ktoś powinien mu powiedzieć, że nie było takiego czasu podczas którego jego syn by czegoś nie widział czy też nie zwracał uwagi. Christian mógł sprawiać wrażenie ,że wyłączył się kilka razy ale jeśli spoglądało się prosto w jego oczy, można było dostrzec ,że był chyba jeszcze intensywniej skupiony na tym co go otaczało, tak skupiony ,że zamierał i wydawał się nieobecny, tak jakby otwierał jakieś wewnętrzne ucho które wymagało od niego absolutnej koncentracji

— Kłamstwo — powiedział teraz

Drustan jęknął na Christophera — Kazałem ci upewnić się ,że nie będzie tego robił

— Co masz na myśli mówiąc kłamstwo? — zażądał odpowiedzi Rowena

— Nie wiedzą na pewno czy ich wyśpiewywane zaklęcie zadziała. Stare zapiski przechowywane w wierzy Silvana uległy zniszczeniu, nie pozostawiając im innego wyboru niż improwizacja

— I jesteśmy w niej cholernie dobrzy. Wyciągnęliśmy cię nie? — ryknął Cian

— To jego kurewska wina ,że w ogóle się tam znalazłem — Christian szarpnął głowę w kierunku Barronsa — Nawet nie wiem po co on tu jest

— On tu jest — powiedział zimno Barrons — Ponieważ ma trzy kamienie niezbędne do namierzenia i zatrzymania książki

— Przekaż je dalej i wypierdalaj

— To nie moja wina ,że przekształcasz się we wróżkę

— Wiedziałeś ,że moje tatuaże nie były wystarczającą ochroną—

— Nie jestem twoją niańką—

Christopher zasyczał — Powinieneś być go sprawdzić—

— Na miłość boską — warknęła Rowena — To jakaś plaga barbarzyńców i głupców!

— I to nie ja cię tatuowałem. Sam pakujesz swój własny pieprzony spadochron przed skokiem! Próba utrzymania ścian nawet nie była moim pieprzonym zadaniem—

Drustan powiedział miękko — Powinniśmy byli go sprawdzić—

Dageus warknął — Nie zachowuj się jakbyś wyświadczył nam jakąś cholerną przysługę—

— Nie próbowałeś wyciągnąć mnie z luster. Czy w ogóle powiedziałeś komuś ,że tam jestem?

— Ale czas uciekał— kontynuował Drustan — A czasu już dłużej nie można cofnąć

— Zrobiłeś to dla rasy ludzkiej, której jesteś częścią — skończył Dageus

— I była to cholerna przysługa, chociaż nie widać tego po tym cholernym podziękowaniu jakie otrzymałem, i nie myśl ,że znajdujesz się w tej samej puli genów co ja, góralu

— Och, zamknijcie się wszyscy! — powiedziała rozdrażniona — Później będziecie się kłócić, teraz mamy robotę do wykonania

Do Keltarów, powiedziała — Jak pewni jesteście tej części z improwizacją?

Nikt nie odzywał się przez chwilę kiedy kończyli swoją bitwę w milczeniu, piorunującymi spojrzeniami i niewypowiedzianym na głos groźbami

— Tak pewni jak możemy być — powiedział w końcu Dageus — Nie jesteśmy nowicjuszami. Jesteśmy druidami królowej od czasów jeszcze przed wynegocjowanym porozumieniem. Siadywaliśmy z nimi w pradawnych czasach, kiedy wielkie wzgórze jeszcze nie powstało i nauczyliśmy się ich metod działania. Plus mamy kilka innych.....arkanów wiedzy tajemnej do swojej dyspozycji

— I wszyscy wiemy jak dobrze skończyło się to dla was ostatnim razem — powiedział jedwabście Barrons

— Wpłynąć na to mógł fakt ,że nie pomagałeś a przeszkadzałeś, pradawny — ryknął Dageus — Wiemy ,że masz w tym swój własny interes. Jaki?

— Przestańcie, wszyscy! — warknęła Rowena

Napięcie rosło

— Barrons i jego ludzie umieszczą trzy kamienie — próbowałam powrócić do konkretów

— Przekaze je moim *sidhe-seers* — Rowena powiedziała surowo— My umieścimy kamienie

Barrons posłał jej spojrzenie pełne niedowierzania z subtelnym uniesieniem jednej brwi — W czyjej kurewskiej rzeczywistości wydaje ci się ,że to będzie miało miejsce?

— Nie masz żadnego interesu w tym aby być w to zaangażowany

— Stara kobieto, nie lubię cię — powiedział zimno Barrons — Lepiej bądź przy mnie ostrożna. Bardzo ale to bardzo ostrożna

Rowena zamknęła usta, poprawiła okulary na nosie i zacisnęła wargi

Zerknęłam na V'lane'a — Przyniosłeś czwarty kamień?

Spojrzał na Barronsa — Czy on przyniósł pozostałe trzy?

Barrons wyszczerzył zęby na V'lane'a

V'lane zasyczał

Keltarowie ryknęli

I się zaczęło

Czterdzieści pięć minut później, kiedy wszyscy wyszliśmy z pomieszczenia, dwie ściany były potłuczone a podłoga popękana

Ale udało nam się nakreślić dość szczegółowy plan

Przelecę na Łowcy przez miasto aby zlokalizować *Sinsar Dubh*, podając przez radio jej lokalizację. Barrons, Lor, Ryodan, i V'lane zamkną ją przy pomocy czterech kamieni, podczas gdy Keltarowie zaczną odprawiać wiążące zaklęcie uszczelniając ją tak aby mogła zostać przeniesiona

Drustan ją podniesie

Barrons, Rowena, Drustan, V'lane, i ja pojedziemy razem Hummerem Barronsa do opactwa (ponieważ nikt nie ufał V'lane'owi czy też żadnej innej wróżce ,że teleportuje się tam razem z książką i zaczeka aż wszyscy przyjadą)

Rowena otworzy zabezpieczenia i wszyscy którzy byliśmy w tym pokoju dzisiaj wejdziemy do podziemnego grobowca stworzonego przed wiekami aby uwięzić *Sinsar Dubh*.

Dageus uzupełni wiążące zaklęcie które zamknie i uszczelni jej strony (zgodnie z ich wiedzą) *przekręci klucz w zamku*, który zamknie ją w próżni wiecznej świadomości, samą już na wieki

To piekielna rzecz, trzeba się upewnić powiedział ponuro

I coś, o czym wydawał się coś wiedzieć

Nie ma żadnego powodu aby ona tu była, Rowena wciąż protestowała, posyłając mi zabójcze spojrzenia, nawet z opaskami na oczach jej i reszty *sidhe-seers*. Ryodan nie chciał aby widziały klub czy też znały drogę powrotną

Nie ma też żadnego powodu abyś ty tu była, starucho, powiedział Barrons. *Kiedy już zneutralizujesz zabezpieczenia, przestaniesz być potrzebna*

Ty też nie jesteś niezbędny

Uważasz, że tylko Dageus powinien pójść, z Drustanem i książką? powiedziałam

Wściekała się przez całą powrotną drogę

Kiedy wyszłam na zachmurzone popołudnie, zadrżałam, wszystkie ślady wiosny zniknęły. Dzień znowu był ciemny i deszczowy. Jutrzejszej nocy spotkamy się przy OConnell i Beacon. I przy odrobinie szczęścia, do świtu następnego dnia uda nam się sprawić aby świat znowu był bezpiecznym miejscem.

W międzyczasie byłam zdesperowana aby spędzić trochę czasu z dala od wszystkich mężczyzn obecnych w moim życiu. Potrzebowałam babskiego wieczoru i namiastki normalności

Odwróciłam się w stronę V'lane'a i dotknęłam jego ramienia — Czy możesz znaleźć dla mnie Dani? I poprosić aby przyszła do księgarni dzisiaj o ósmej?

— Twoje życzenie jest dla mnie rozkazem MacKayla — uśmiechnął się — Czy spędzimy jutro czas, razem na plaży?

Barrons przesunął się stając obok mnie — Jutro jest zajęta

— Czy jesteś jutro zajęta MacKayla?

— Będzie pracowała razem ze mną nad bardzo starym tekstem

V' lane posłał mi pełne litości spojrzenie — Ach, Stare teksty. Kolejny nudny dzień w księgarni

— Tłumaczymy Kama Sutrę — dodał Barrons — Z wzajemną fizyczną demonstracją

Prawie się udławiłam — Nigdy nie ma cię w ciągu dnia

— Dlaczegoż to? — V'lane był obrazem czystej niewinności

— Będę jutro — powiedział Barrons

— Cały dzień? — zapytałam

— Cały dzień

— Będzie naga na plaży ze mną

— Nigdy nie była naga w łóżku z Tobą. Kiedy dochodzi, ryczy

— Wiem jakie wydaje dźwięki kiedy dochodzi. Dałem jej niezliczoną ilość orgazmów zaledwie ją całując

— Ja doprowadzałem ją do wielokrotnych orgazmów, pieprząc ją. Przez miesiące.

Wróżko

— Wciąż ją pieprzysz? — zamruczał V'lane — Bo nie pachnie jak ty. Jeśli to robisz to nie oznaczyłeś jej wystarczająco. Zaczyna pachnieć jak ja. Jak wróżka

— Niewiarygodne — usłyszałam jak mamrocze za nami Christian

— Zalicza ich obu? — usłyszałam jak zapytał Drustan

— I oni na to pozwalają? — Dageus brzmiał na zaskoczonego

Spojrzałam pomiędzy V'lanem i Barronsem — Tu nawet nie chodzi o mnie

— Co do tego jesteś w błędzie — Barrons wyciągnął z kieszeni komórkę — Wiesz jak mnie znaleźć jeśli mnie chcesz — zaczął odchodzić

— Jeszcze więcej sprytnych skrótów?

Zniknął

— Wiesz również jak mnie znaleźć, księżniczko — V'lane odwrócił mnie w swoją stronę i zamknął swoje usta na moich

— Mac, co ci się wydaje ,że do ciężkiej cholery robisz? — zażądał odpowiedzi

Christian

Zachwiałam się odrobinę kiedy V'lane mnie uwolnił. Jego imię po raz kolejny znalazło się na moim języku

— Wiesz co? — powiedziałam zirytowana — Możecie się wszyscy ode mnie odzepić.
Nie muszę się przed żadnym z was tłumaczyć!

W moim życiu było zdecydowanie zbyt wiele testosteronu

Babski wieczór był wszystkim czego teraz potrzebowałam

CZEŚĆ III

Pomiędzy pożądanie
I miłosny spazm
Pomiędzy potencjalność
I egzystencję
Pomiędzy esencję
I owoc jej
Pada Cień
T.S Eliot

Que sera, sera
Co będzie to będzie
Przyszłości nie można przewidzieć
Doris Day — Liningston And Evans

1.Fragment wiersza The Hollow Men w przekładzie Czesława Miłosza

2.Fragment piosenki Liningston And Evans — Doris Day

Nie jestem złem

Więc, dlaczego niszczysz?

Precyzuje

Robisz potworne rzeczy

Objaśniam

Zabijasz

Ci którzy są uśmierceni stają się czymś innym

Właśnie, śmierć! Niszczenie!

Zdefiniuj niszczenie

Demolowanie, uszkodzenie, rujnowanie, zabijanie

Zdefiniuj tworzenie

Zainicjowanie czegoś, kreowanie czegoś z niczego, zabranie nieobrobionego surowca i
wymyślenie z niego czegoś nowego

*Nie ma czegoś takiego jak nic. Wszystko jest czymś. Skąd pochodzi twój
nieobrobiony surowiec"? Czy nie był czymś zanim zmusiłeś go do stania się czymś
innym?*

Bryła gliny jest po prostu gliną zanim artysta wymodeluje z niej piękną wazę
*Bryła. Piękno. Ocena. Subiektywna. Bryła była czymś. Być może byłaś pod takim jej
wrażeniem pod jakim ja jestem z powodu ludzi. A jednocześnie nie możesz zaprzeczyć, że
była samą swoją esencją. Rozbijasz ją, rozciągasz, wytapiasz, barwisz
i zmuszasz aby stała się czymś innym. Nakazujesz jej swoją wolę. I nazywasz to kreacją?
Biorę byt i wysyłam jego molekuły na spoczynek. W jaki sposób to nie jest kreacją? Było
jedną rzeczą i jest jeszcze jedną. Kiedyś jadło teraz jest zjadane. Czy nie wykreowałem
zaopatrzenia dla innego bytu jego nowym stanem?*

*Czy może powstać jakiś akt kreacji który na początku nie niszczy? Wioski upadają. Miasta
powstają. Ludzie giną. Życie tryska z gleby, tam gdzie leżą . To nie żaden akt destrukcji,
Czy wystarczający upływ czasu powinien przechodzić w akt kreacji ?*

Trzydzieści sześć

Wszystkiego najlepszego! — zawołałam kiedy otworzyłam frontowe drzwi *KiBB*, wciskając stożkową urodzinową czapkę na jej głowę, strzelając elastyczną gumką pod podbródkiem, i podając jej trąbkę

— Chyba żartujesz, Mac. To było miesiące temu — wyglądała na zawstydzoną ale widziałam błysk w jej oku — V'lane powiedział ,że chciałaś mnie widzieć. Uwielbiam tego kolesia, książkę wrózek przychodzi szukając Megi! Co jest grane? Nie widziałam cię od jakiegoś czasu

Poprowadziłam ją do imprezowego centrum które urządziłam na tyłach księgarni, z zapalonym kominkiem, włączoną muzyką, i stosem zapakowanych prezentów leżących na stoliku

Jej oczy się poszerzyły — To wszystko dla mnie? Nigdy wcześniej nie miałam przyjęcia .

— Mamy chipsy, pizzę, tort, ciasteczka, słodycze i wszystkie te słodkie krówki z potrójną ilością czekolady, czekoladowy mus, czy czekoladowe ciasteczka. Będziemy leniuchować na kanapie, otwierać prezenty, objadać się i oglądać filmy

— Tak jak ty i Alina kiedyś robiłyście?

— Dokładnie tak — oplotłam ręką jej ramiona — Ale najpierw, usiądź tutaj i zaczekaj

Pośpieszyłam z powrotem do frontowej części sklepu, wyciągając ciasto z lodówki, włożyłam czternaście świeczek i podpaliłam

Byłam dumna z mojego ciasta. Dałam sobie sporo czasu na dekorację, polukrowałam go w różne zawijasy i udekorowałam wiórkami z gorzkiej czekolady

— Pomyśl życzenie i zdmuchnij świeczki — postawiłam go na stoliku do kawy, tuż przed nią

Gapiła się na dół na ciasto z niezdecydowanym wyrazem twarzy i przez moment nie mogłam myśleć o niczym innym jak tylko *Proszę, nie rozwal go na suficie*. Całe popołudnie i trzy próby zajęło mi upieczenie tego ciasta, aż w końcu wyszło tak jak należy

Spojrzała na mnie, zamknęła oczy i dmuchnęła z niesamowitą determinacją

— Nie zrób sobie krzywdy kochanie. To tylko życzenie — drażniłam

Ale wypowiedziała życzenie tak jak robiła wszystko inne, na 150 procent. Stała tam tak długo, że zaczęłam podejrzewać iż będzie miała jeszcze jakieś zastrzeżenia

Wtedy jej oczy otworzyły się i posłała mi ten zarozumiały uśmiezek. Prawie zdmuchnęła warstwę lukru z tortu — To znaczy, że musi się spełnić, prawda? Ponieważ udało mi się je zdmuchnąć?

— Nie miałaś nigdy wcześniej urodzinowego tortu, Dani?

Szarpnęła głową

— Od tego dnia, będzie przynajmniej jeden urodzinowy tort dla Dani Mega OMalley każdego roku — ogłosiłam uroczyście

Pochyliła się, pokroiła tort i nałożyła sobie dwa duże kawałki na talerz. Dołożyłam do tego ciasteczka i garść słodyczy

— Stara — powiedziała szczęśliwie, oblizując nóż — Co obejrzymy najpierw?

Od kiedy przybyłam do Dublina, nie było zbyt wiele chwil w moim życiu kiedy mogłam sobie tak po prostu usiąść, zrelaksować się i zapomnieć

Dzisiaj był jeden z tych dni. Pełnia szczęścia. Jak na skradziony wieczór. Znowu byłam Mac. Jedzenie, rozkoszowanie się dobrym towarzystwem, udawanie, że wcale nie ode mnie zależą losy tego świata. Jedna rzecz której się nauczyłam jest następująca, *czym trudniejsze staje się twoje życie, tym delikatniej musisz się obchodzić z samym sobą, kiedy w końcu uda ci się zdobyć trochę wolnego czasu*. W innym wypadku nie będziesz mógł być wystarczająco silnym kiedy będziesz tego potrzebował

Oglądałyśmy jakąś komedię i śmiałyśmy się jak szalone, podczas gdy malowałam na czarno jej paznokcie

— Co to jest? — zapytałam zauważając bransoletkę

Jej policzki zrobiły się różowe — Nic takiego Dancer mi to dał

— Kim jest Dancer? Masz chłopaka?

Zmarszczyła nos — To nie tak

— A jak?

— Dancer jest w porządku ale on nie... on ma... jest tylko przyjacielem

Taa, jasne. Mega bzdury. Dancer był kimś więcej niż tylko przyjacielem — Jak go poznałaś?

Wierciła się niekomfortowo — Oglądamy ten film czy paplamy jak siostry?

Podniosłam pilota i wcisnęłam pauze — Paplamy jak siostry a teraz mów, Dani, kim jest Dancer?

— Ty nigdy nie mówisz mi niczego na temat swoje życia seksualnego — powiedziała — Założę się ,że ty i Alina cały czas rozmawiałyście o seksie

Usiadłam prosto, zaalarmowana — Czy ty uprawiasz seks?

— Nie, stara. Nie jestem jeszcze gotowa. Tak tylko mówię. Mamy rozmawiać jak siostry, będziesz musiała zrobić więcej

Odetchnęłam ponownie. Została zmuszona aby dorosnąć, tak szybko. Chciałam aby niektóre części jej życia rozwijały się idealnie, powoli, z różami i romanssem. Nie pod wpływem gorączki chwili, z deską rozdzielczą Camaro wbijającą się jej w plecy i jakimś kolesiem którego ledwie zna na górze, ale w taki sposób w jaki zapamięta to na wieki — Pamiętasz jak mówiłam ,że mamy do odbycia zaległą rozmowę?

—I oto nadchodzi wykład — wymamrotała — Stara, uszy do góry, nie powiedzieli nam najważniejszego na temat przepowiedni. Sporo przemilczeli

Wyskoczyła z tym na mnie tak nagle, odciągając mnie kompletnie od tego o czym chciałam porozmawiać, dokładnie tak jak przewidywała ,że się stanie

—I właśnie teraz mi to mówisz?

Wyduła górną wargę — Zbierałam się aby to zrobić. To ty chciałaś gadać o pierdołach kiedy ja próbowałam zachować się jak najbardziej poważnie. Sama słyszałam. Nie spędzam już zbyt wiele czasu w opactwie. Dawno temu się stamtąd wyniosłam

Założyłam ,że wprowadziła się z powrotem! Któregoś dnia nauczę się aby tak szybko nigdy niczego nie zakładać — Gdzie się zatrzymałaś? Z inspektorem Jayne i jego ludźmi w zamku w Dublinie?

Skrzyżowała ramiona na piersi, pyszniąc się na prawo i lewo — Wpadam tam aby zabijać pieprzone wróżki które uda im się pochwycić, ale mam moje własne lokum.

Nazywa się *Casa Mega*

Dani mieszkała sama? I miała chłopaka? — Właśnie skończyłaś czternaście lat — byłam przerażona. Ta część z chłopakiem była w porządku (no cóż, może w zależności od tego jaki był, ile miał lat i czy był dla niej wystarczająco dobry) ale ta część w której mieszka sama będzie musiała ulec zmianie i to szybko

—Wiem. To znacznie spóźnione co nie? — posłała mi uśmiezek — Mam kilka różnych miejsc, w zależności od nastroju, czekają tam na mnie wszystkie — machnęła palcami — Urodziłam się dla tego świata

Kto się nią zajmie kiedy złapię grypę? Kto przeprowadzi z nią rozmowę na temat seksu i zabezpieczeń, chorób przenoszonych drogą płciową? Kto będzie bandażował jej skaleczenia i upewniał się ,że je wystarczająco?

—Ale przepowiednia Mac. Jest inna jej część której nam nie powiedziały

Odsunęłam rodzicielskie troski na moment — Gdzie to usłyszałaś?

—Jo mi powiedziała

—Myślałam ,że Jo jest lojalna Rowenie

— Myślę ,że Jo robi coś jeszcze na boku. Jest częścią *Przystani* Ro, ale nie sądzę aby lubiła ją samą. Powiedziała ,że Ro nie pozwoli im powiedzieć ci całej prawdy i nie powiedziały mi tego bo mi też nie ufają. Uważają ,że powiem wszystkim

—Więc mów — popędzałam

— Przepowiednia ma całą kupę innych części, więcej informacji dotyczących szczegółów i sposobów w jakich wszystko się wydarzy. *Mówi, że ta która zginie młodo zdradzi rasę ludzką i połączył z tymi którzy stworzyli Bestię*

Zesztywniałam. Tysiąc lat przed narodzinami Aliny, zostało przepowiedziane ,że dołączy do drużyny Darroca?

— Mówi się , że ta która pragnie śmierci, ta która zapoluje na książkę (to ty Mac) nie jest człowiekiem, i dwie z antycznego rodu nie mają szans aby naprawić ten bałagan, ponieważ wcale nie będą chciały tego zrobić

Chciałam coś powiedzieć ale żadne słowa nie napłynęły

— Mówi się ,że ta cała impreza ma jakieś dwadzieścia procent szans na to ,że się powiedzie a jeśli nie, to druga przepowiednia ma jakieś dwa procent szans

— Kto pisze przepowiednie z tak kiepskimi szansami spełnienia? — zapytałam poirytowana

— Stara! Powiedziałałam dokładnie to samo!

— Dlaczego mi nie powiedziały? Według tego co mówisz wygląda na to ,że jestem praktycznie bez znaczenia — podobało mi się to. Miałam dość problemów z którymi musiałam sobie poradzić.

Dani wzruszyła ramionami — Cała ta sprawa z tym ,że Ro nigdy nie powiedziała nam ,że możemy być kastą Unseelie, mówiła ,że gdybyś wiedziała, to mogło by być jak samospełniające się proroctwo. Ja mówię, że przecież musisz wiedzieć czym jesteś? Wiesz, spoglądasz w lustro i albo widzisz swoje oczy albo odwracasz wzrok

— Co jeszcze? — zażądałam — Czy było coś więcej?

— Jest jeszcze ta cała.. sprawa z zastępczym prorocstwem. Mówi o tym ,że jeśli dwie z antycznej linii krwi zginą, wszystko rozegra się inaczej i szanse na powodzenie będą znacznie większe. Czym prędzej zginą tym lepiej

Chłodny dreszcz przeleciał mi po kręgosłupie. To było brutalne. Kto decydował jak daleko można przesunąć szalę na korzyść rasy ludzkiej? Byłam zaskoczona ,że nie zostałyśmy zabite przy narodzinach, zakładając ,że jakieś w ogóle przeżyłam

— Więc, tak sobie myślę ,że to pewnie powód dla którego ty i Alina zostałyście oddane. Ktoś nie chciał zabijać was kiedy byłyście małymi dziećmi, więc was odesłali

Oczywiście. A powrót tutaj miałyśmy zakazany. Ale Alina chciała pojechać do Dublina, studiować za granicą, a tatuś nigdy nie był w stanie jej niczego odmówić

Jedna decyzja, jedna maleńka decyzja i świat jaki znałyśmy zaczął się rozpadać

— Co jeszcze? — naciskałam

— Jo mówiła ,że rozmawiały z Naną O' za plecami Ro. Mówiła ,że ta stara kobieta była w opactwie tej nocy kiedy książka się wydostała. Widziała pewne rzeczy. *Sidhe-seers* rozszarpywane na kawałki. Mówiła ,że odnaleźli tylko niewielkie ich części, niektórych nie odnaleźli nigdy

— Nana tam była kiedy książka się wydostała? — nie wspomniała o tym słowem tej nocy kiedy Kat i ja rozmawiałyśmy z nią w domku nad oceanem. Krótco po tym jak nazwała mnie Aliną, powiedziała ,że jej wnuczka Kayleigh, była najlepszą przyjaciółką Isly i zaufaną członkinią *Przystani*, i to ,że czuła coś mrocznego poruszającego się w ziemi, nie powiedziała nam niczego innego

Dani potrząsnęła głową — Pokazała się później. Powiedziała ,że jej kości powiedziały jej ,że nieśmiertelna dusz jej córki była w niebezpieczeństwie

— Masz na myśli jej wnuczkę Kayleigh

— Mam na myśli jej córkę — oczy Dani błyszczały — Ro

Moje usta ukształtowały się w bezdźwięczne O — Rowena jest córką Nanay? — w końcu udało mi się wykrztusić. Rowena była matką Kayleighy? Jak dużo jeszcze Nana O'Reilly mi nie powiedziała?

— Stara kobieta nią pogardzała. Kat i Jo przeszukały domek Nany kiedy ta spała i znalazły pewne rzeczy, zdjęcia i książki dla dzieci i inne takie. Nana uważa ,że Ro jest częścią tego w jaki sposób wydostała się książka. Mówiła ,że Kayleigh powiedziała jej ,że stworzyły taką zapasową kopię *Przystani* o której Ro nie wiedziała, z liderką która nawet nie żyła w opactwie.

Nazywała się Tessie albo Tellie albo jakoś w tym rodzaju. Na wypadek gdyby coś stało się członkiniom *Przystani* mieszkającym w opactwie

Moja głowa wariowała. Trzymały mnie w całkowitej niewiedzy. Gdybym nie była tak zdeterminowana aby celebrować urodziny Dani, nigdy bym się tego nie dowiedziała. Oto była ta tajemnicza Tellie o której wspominali i Barrons i mój ojciec! Była przywódczynią sekretnej *Przystani*. Pomogła uciec mojej matce. Musiałam ją znaleźć. *Zlokalizowałeś już Tellie?* Podśluchałam jak pytał Barrons *Nie? Skieruj do tego więcej ludzi.* Wyglądało na to ,że Barrons kolejny raz mnie wyprzedził i jego ludzie już jej szukali. Ale dlaczego? Skąd wiedział o tej kobiecie? Czego takiego się dowiedział i mi tego nie przekazał?

— I?

— Mówiła ,że twoja m...(cóż, rzekomo nie jesteś człowiekiem, więc ona chyba nie jest twoją mamą) Isla wydostała się żywa. Nana O' widziała ją jak uciekła tej nocy i nigdy nie zgadłabyś z kim!

Nie ufałam sobie na tyle aby w ogóle się odezwać. Rowena. I ta stara suka prawdopodobnie ją zabiła. Bez względu na to czy była moją mamą czy nie, wciąż czułam się do niej jakoś przywiązana, wciąż chciałam ją chronić

— Ach, daj spokój, musisz zgadnąć! — robiła się rozmyta na krawędziach z podekscytowania

— Rowena — powiedziałam gładko

— Spróbuj jeszcze raz — odparła — To przysmaży twój mózg. Nana nigdy by nie wiedziała, tylko ,że z nim do niej wpadłaś. Cóż, nie nazwał go nim, nazwał go *czymś*

Gapiałam się na nią — Kto? — zażądałam odpowiedzi

— Widziała jak Isla wsiada do samochodu z kimś kogo nazwała Przeklętym. Kolesz który odjechał jakieś dwadzieścia parę lat temu z jedyną członkinią *Przystani*, która ocalała z opactwa to Barrons

Byłam tak rozemocjonowana po tym wszystkim co powiedziała mi Dani ,że nie było mowy o tym abym była w stanie zrobić coś tak ospałego jak zwinąć się na sofie i oglądać film. Plus, miałam w sobie takie ilości cukru ,że wibrowałam prawie jak Dani.

Kiedy spuściła bombę w postaci Barronsa, włączyła play i powróciła do oglądania filmu. Ten dzieciak był żywotny. Siedziałam i gapiałam się na ekran nie widząc niczego

Dlaczego Barrons ukrywałby przede mną fakt ,że był w opactwie dwadzieścia parę lat temu kiedy książka się wydostała? Dlaczego ukrywał przede mną to ,że znał Isłę O'Connor, matkę mojej siostry?

Mogłam wyrzec się matki której nigdy nie miałam, ale nie mogłam darować mojej siostry. Bez względu na to czy była moja czy nie, zawsze będę tak o niej myśleć. Koniec kropka

Przypomniałam sobie jak zesłam tylnymi schodami i przyłapałam go na rozmowie telefonicznej z Ryodanem, słyszałam jak mówi *Po tym czego się o niej dowiedziałem, tamtej nocy* Czy miał na myśli tą noc kiedy pojechaliśmy do domku nad oceanem? Czy był tak samo zaskoczony jak ja kiedy usłyszał jak Nana mówi mi ,że kobieta która opuściła opactwo dwie dekady temu rzekomo była moją matką?

Czy zabrał ją do tej kobiety Tellie, która pomogła Alinie i mnie znaleźć rodzinę w Ameryce? Jeśli Isla opuściła opactwo żywa, to jak, dlaczego, kiedy zginęła? Czy w ogóle dotarła do Tellie, czy ta kobieta zgodziła się już wcześniej zaopiekować jej dziećmi gdyby coś jej się stało? Czy on zabił Islę?

Zeszytniałam. Widział ciasto. Wiedział ,że zaplanowałam przyjęcie urodzinowe. Nienawidził urodzin

Nie było szans na to ,że się dzisiaj tu pokaże

Podniosłam trochę czekoladowego lukru. Rozglądałam się po księgarni. Spoglądałam na fresk znajdujący się na suficie i bawiłam kaszmirową narzutą

Rowena była córką Nany. Isla i Kayleigh praktycznie dorastały razem. Isla była Mistrzynią *Przystani*. Uważały ,że koniecznie jest utworzenie *Przystani* za plecami Ro. Te które nawet nie żyły w opactwie. Isla dowodziła tą formalną, a tajemnicza Tellie tą sekretną

Przez wszystkie te lata moja mama (Isla) była winiona za ucieczkę książki, a teraz wyglądało na to ,że stała za tym wszystkim Rowena

Pozwoliła nam wszystkim wziąć na siebie winę, winiła najpierw Islę, potem Alinę, potem mnie... *dwie z antycznej linii krwi nie będą miały szansy w naprawieniu tego bałaganu bo nie będą chciały tego zrobić*

Westchnęłam. Kiedy podsłuchiłam mamę i tatę w Ashford tamtej nocy gdy rozmawiali o tym jak mogę zniszczyć ten świat, czułam się potępiona. Wtedy Kat i Jo pokazały mi proroctwo (które teraz wiedziałam miało wersję skróconą) i czułam się rozgrzeszona

Teraz powróciłam do uczucia potępienia. Było bardziej niż trochę niepokojące usłyszeć ,że czym szybciej moja siostra i ja zostaniemy zabite tym lepiej będzie się miała ludzka rasa

Czy gdyby przeżyła, czy Alina wybrałaby Darroca? W przypiływie rozpaczy, chciałam zniszczyć ten świat i stworzyć nowy taki w którym byłby Barrons. Czy obydwie byłyśmy fatalnie wadliwe? Zamiast zostać przemycone z kraju dla naszego własnego dobra, zostałyśmy wywiezione przez wzgląd na dobro świata? Czy to dlatego chłopak z rozmarzonymi oczami dał mi kartę Świat? Aby ostrzec mnie ,że mogę go zniszczyć jeśli nie będę ostrożna? To ,że muszę się temu przyjrzeć, dostrzec i wybrać? Kim on tak w ogóle był?

Kiedy pierwszy raz przyjechałam do Dublina i zaczęłam dowiadywać się o sobie pewnych rzeczy, czułam się jak niechętnie widziany bohater, na poszukiwaniach podczas epickiej podróży

Teraz miałam tylko nadzieję ,że nie skończę, spieprzając wszystko za bardzo. Poważne problemy wymagały poważnych decyzji. Jak mogłam ufać w swój własny osąd, skoro nawet nie byłam pewna kim jestem?

Skrzyżowałam nogi, wyprostowałam i przejechałam dłońmi przez włosy

— Stara, oglądasz czy uprawiasz tu callanetics? — narzekała Dani

Spojrzałam na nią — Chcesz iść coś zabić?

Podskoczyła. Miała czekoladowe wąsy — Stara, myślałam ,że już nie spytasz!

Każdy raz kiedy Dani i ja walczyłyśmy ramię w ramię był złotym wspomnieniem które przechowywałam w zakamarkach mojego umysłu

Nie mogę się powstrzymać ,żeby nie myśleć czy tak byłoby gdyby Alina mi zaufała i walczyłybyśmy razem. Wiedza o tym ,że masz kogoś kto cię osłania, że jesteście drużyną, że nigdy nie pozostawicie się na wzajem, że odbiłybyście się z obozu wroga, jest jednym z najlepszych uczuć na świecie. Wiedząc o tym ,że bez względu na to w jak wielkie kłopoty się wpędziłaś, ta osoba po ciebie przyjdzie i bez ciebie nie odejdzie, to właśnie miłość. Zastanawiałam się czy Alina i ja byłyśmy słabe ponieważ pozwoliłyśmy się rozdzielić, podzielone przez ocean. Zastanawiałam się czy wciąż byłaby żywa gdybyśmy pozostały razem

Mogę nigdy nie dowiedzieć się skąd pochodzę ale z tego miejsca mogę wybrać swoją własną rodzinę i Dani jest jej częścią, to nie podlega żadnym negocjacji. Jack i Rainey pokochają ją kiedy ją w końcu poznają

Przedzieraliśmy się przez mokre od deszczu ulice, zabijając z zemsty Unseelie. Z każdym kolejnym dźgnięciem, coraz bardziej utwierdzałam się w przekonaniu, że nie byłam królem. Na pewno czułabym coś gdybym nim była, żal, poczucie winy, coś. Król nie chciał porzucić swoich cienistych dzieci. Nie czułam żadnej dumy stworzenia, żadnej wprowadzającej w błąd miłości. Nie czułam nic poza satysfakcją, z ich kończącej się nieśmiertelności, pasożytniczej egzystencji, i chęci ratowania ludzkiego życia

Wpadliśmy na inspektora Jayne i jego ludzi, i pomogliśmy im oczyścić jedno miejsce z kilku teleportujących się wrózek. Widzieliśmy poszukującego zdobywcę Lora i Fadea. Wydawało mi się, że dostrzegłam Keltara na dachu ale zniknął tak szybko, że pozostało mi tylko wrażenie, gładkiego, wytatuowanego, umięśnionego ciała w ciemności

Blisko świtu skończyliśmy trochę za blisko Chester i zdecydowałam, że prawdopodobnie powinniśmy dać sobie spokój w czasie dnia. W końcu byłam na tyle zmęczona aby zasnąć i chciałam być w dobrej formie kiedy będę namierzać *Sinsar Dubh*.

Dzisiaj to wszystko w końcu się skończy. Dzisiaj zapieczętujemy książkę już na zawsze. Wtedy pozbieram kawałki mojego życia i zacznę je odbudowywać, poczynając od mamy i taty. Będę kontynuować moją misję polegającą na tym aby dowiedzieć się kto zabił Alinę, oraz tego kim byłam, ale dopiero wtedy kiedy książka zostanie ponownie unieruchomiona, w końcu będę w stanie oddychać odrobinę lżej. Będę też miała więcej czasu dla siebie, tak jak dzisiaj, czasu na to aby żyć...i kochać

— Wracajmy do księgarni Dani

Dziwaczny dźwięk był jedyną odpowiedzią

Odwróciłam się i syknęłam nabierając powietrza. Nie myślałam. Po prostu szarpnęłam się do przodu i uderzyłam ją rękoma, zamrażając sukę

Szara kobieta zamarła, ale było już za późno

Przyglądałam się w przerażeniu. Podczas gdy byłam pogrążona w moich własnych myślach, pokryta ranami, wysysająca piękno Szara Kobieta, teleportowała się i złapała nieświadomą Dani i zaczęła ją pożerać. Tuż za mną a ja nie zauważyłam!

Wszystko co mogłam myśleć to *Ale przecież szara kobieta pożerała tylko mężczyzn!*

Dani próbowała się z niej wyplątać ale nie mogła — Stara, jak źle ze mną?

Spojrzałam prosto na nią, było źle. Sapnęłam. To się nie działo, to było nie do zaakceptowania! Nie mogłam stracić Dani! Czułam coś dzikiego i mrocznego jak budzi się w moim wnętrzu

—A, stara zabierz ją ode mnie! — krzyknęła

Próbowałam. Nie mogłam. Dani też próbowała ale dłonie szarej kobiety wytwarzały niesamowite zasysanie, trzymając swoją ofiarę dopóki nie wybierze aby ją uwolnić. Wciąż uderzałam ją dłońmi aby ją zamrozić, próbując pomyśleć jasno i wykombinować co robić. Wciąż rzucałam ukradkowe spojrzenia na Dani. To co pozostało z jej włosów nie było już dłużej kasztanowe. Pokazały się duże łyse placki i rany zaczęły formować się na jej czaszce. Jej oczy były zatopionymi w pozbawionej krwi czaszce otworami. Była pokryta ranami i wyglądało jakby straciła na wadze z pięćdziesiąt funtów

— Powinna była wiedzieć — Dani powiedziała nieszczęśliwie — Zawsze była w okolicy, jak Chester. Polowałam na nią. Chyba o tym wiedziała— dotknęła ust

Jej usta były popękane, ropiejące. Wyglądało na to ,że zęby zaczną jej zaraz wypadać

Łzy napłynęły mi do oczu. Uderzałam dłońmi w zamrożoną szarą kobietę —
Puszczaj ją! Puszczaj! — krzyczałam

— Za późno, Mac Prawda? To właśnie widzę w twoich oczach

— Nigdy nie jest za późno — wyjęłam włócznię i przyłożyłam do gardła Szarej Kobiety — Rób co mówię, Dani. Nie ruszaj się, pozwól mi się tym zająć. Odmrozę ją

— Ona mnie wykończy!

— Nie, nie zrobi tego. Zaufaj mi. Trzymaj się — zamknęłam oczy i otworzyłam umysł. Stałam na czarnej plaży i wpatrywałam się w ciemne wody. Tam w głębi, coś się burzyło, szeptało zapraszająco, witało mnie z uczuciem. Brakowało nam ciebie, mówiło *Weź te są wszystkim czego ci potrzeba, ale wróć szybko, jest tak dużo więcej.* . Wiedziałam o tym, mogłam to poczuć. To jezioro było jak moje zamknięte pudełko w którym trzymałam myśli którym nie mogłam stawić czoła. Były tu łańcuchy i wieko które trzeba było podnieść. Ale któregoś dnia będę musiała otworzyć to mroczne miejsce mocy i zajrzeć głębiej. Pozbierałam szkarłatne runy z powierzchni czarnej wody. Otworzyłam oczy i przycisnęłam jedną do sączącego się policzka szarej kobiety, kolejną do jej trędownatej piersi

Czekałam

W tej samej chwili w której się odmroziła, próbowała się teleportować ale tak jak obiecało moje ciemne jezioro, runy ją przed tym powstrzymały. Czym bardziej się opierała, tym jaśniej pulsowały. Zdałam sobie sprawę z tego ,że to był składnik *Pieśni Zrobienia* o którym opowiadał mi Barrons, ten który wzmacniał ściany więzienia.

Czym bardziej wróżka próbowała się przez nie przedostać, tym mocniejsze się stawały

Odskoczyła z dala od Dani i próbowała zerwać runy ze swojej skóry, z krzykiem. Wydawały się płonąć. Dobrze

Dani opadła na ziemię jak kartka papieru, cienka, biała i bardzo pognieciona
Kopnęłam Szarą kobietę. Mocno. Jeszcze raz i jeszcze — Napraw co zrobiłaś!
Obróciła się i zasyczała na mnie

Podniosłam pięść, upuszczając z niej krew i runy, umieszczając na niej kolejną
Krzyknęła i skuliła się

— Powiedziałaś napraw co zrobiłaś!

— To niemożliwe

— Nie wierzę ci. Wyssałaś to piękno. Możesz je oddać. A jeśli nie możesz, uwięzę cię w twojej własnej trędownatej skórze i będę torturować przez wieczność. Wydaje ci się ,że teraz jesteś głodna? Nie masz pojęcia o tym czym jest głód. Pokaże ci co to ból, będę trzymać cię w zamknięciu i moją osobistą życiową misją uczynię—

Z rykiem gniewu i bólu, przewróciła się na drugą stronę i przyłożyła dłonie do twarzy Dani — Wolna droga! — krwawa ślina poleciała z jej ust

— Co?

— Nie zabijesz mnie jeśli to zrobię. Ty i ja będziemy musiały (jak to mówią?) dojść do porozumienia. Będziemy towarzyszkami. Będziesz mi coś winna

— Dam ci twoje życie. To wszystko co dostaniesz

— Mogę odebrać jej zanim ty odbierzesz moje

— Pieprzyć ten hałas — zawołała Dani — Zabij sukę. Nic nie jesteś jej winna Mac
Było coś co mnie zaniepokoiło. Czułam jakby to był jakiś osobisty atak — Nie zabijasz kobiet. Dlaczego zaatakowałaś Dani?

— Zabiłaś mojego towarzysza! — ryknęła

— Szarego człowieka?

— Był jedynym takim. Teraz to ja cię zranię. Zdejmij je ze mnie

— Oddaj jej z powrotem co zabrałaś. Spraw ,żeby była taka jak przedtem a je zdejmę, w innym razie, pokryje nimi całą twoją skórę

Wiła się na chodniku

— Liczę do trzech suko, jeden...dwa

Podniosła do góry cienką, sączącą się, ropiejącą dłoń — Przysięgnij. Pozwolisz mi odejść albo ona zginie — zaśmiała się gorzko — Zostaliśmy rozdzieleni kiedy uciekliśmy. Polowaliśmy razem, pozywialiśmy się razem. Kto mógł wiedzieć. Na tym świecie może nawet moglibyśmy mieć razem młode. Nigdy już nie widziałam go żywego — jej ropiejące usta odparły — Wybieraj. Jestem już tobą zmęczona

— Pieprz ją — zawrzała Dani

— Chcę czegoś więcej niż jej życia. Nigdy nie skrzywdzisz nikogo kto należy do mnie. Nie będę tracić oddechu na tłumaczenie ci kto jest mój. Jeśli pomyślisz ,że istnieją chociaż najmniejsze prawdopodobieństwo ,że mogę znać osobę na której chcesz się pożywić, nie rób tego, inaczej nasz rozejm ulega zerwaniu. Zrozumiano?

— Ani ty ani żadne tobie podobne nie będą nigdy na mnie polować. Zrozumiałaś?

— Nie pozostawisz na niej ani śladu swojego dotyku

— Wyświadczysz mi przysługę pewnego dnia

— Zgoda

— Nie, Mac! — zawołała Dani

Przyłożyłam dłonie do Szarej Kobiety. Poczułam pojedyncze ukłucie kiedy przepłynęła krew i dopełniłyśmy przysięgi

— Zrób to— powiedziałam — Natychmiast

— Nie mogę uwierzyć , że to robisz — wymamrotała Dani przez zęby

Jej policzki były zaróżowione, oczy błyszcząły, jej kręcone kasztanowe włosy były bardziej błyszczące niż kiedykolwiek wcześniej. Wyglądała nawet na trochę bardziej zaokrągloną, tak jakby miała dodatkową warstwę albo dwie kolagenu pod skórą

— Chyba dała ci coś ekstra, Dani — drażniłam. Ale nie byłam całkiem pewna ,że rzeczywiście tak było. Dani promieniała, jej skóra mieniła się jak prześwitująca a oczy były tak zielone ,że aż hipnotyzowały. Rubinowe usta miała zaciśnięte

— Chyba moje cycki są większe — powiedziała z uśmiechem, po czym otrzeźwiała— Powinnaś być pozwolić jej mnie zabić i wiesz o tym

— To się nigdy nie zdarzy — odparłam

— Zamiast tego ,zawarłaś jakiś diabelski pakt z tym świrem

— I zrobiłabym to po raz kolejny w ułamku sekundy. Zmierzymy się z tym kiedy to stanie się problemem. Żyjesz. To wszystko co się liczy

Dani raczej przez cały czas starała się być na luzie. Przy tych rzadkich okazjach kiedy pozwalała ci dostrzec jakieś uczucia, były to tylko te które sama wybrała aby ukazać na swojej twarzy. Miała całkiem spory arsenał krzywych min i niezadowolonego szyderstwa, ukazywała każdy niuans tego swojego pyskatego uśmiechu, i zarozumiałości znanej każdemu człowiekowi, znała również perfekcyjny śmiertelny wygląd, kiedy zabijała

W tej chwili jednak jej twarz była naga i szeroko otwarta. Czysta adoracja błyszczała w jej oczach — To najlepsze urodziny w całym moim życiu! Nikt nigdy nie zrobił dla mnie niczego takiego — powiedziała — Nawet mama — przerwała, zaciskając usta w cienką linie

— Kocham cię dzieciaku — powiedziałam, odrzucając jej loki, kiedy kierowaaliśmy się w dół alejki za księgarnią

Szarpnęła się ale szybko przykleiła na swojej twarzy ten znany mi już uśmieszek — Stara tym razem ujdzie ci na sucho to nazwanie mnie dzieciakiem. Naprawdę sądzisz ,że jestem ładniejsza? Nie ,żeby mi na tym zależało, chciałam tylko wiedzieć jakim wrzodem na tyłku będzie fakt, że jestem teraz bardziej gorącą niż byłam, kiedy Dancer dostanie dobry—

— *Przyprowadziłaś nam coś smacznego do wypicia, szybka? Ta ostatnia była słodziutka*

Obróciłam się z wymierzoną włośćnią. Albo się teleportowali albo ukrywali się gdzieś w cieniu, nieporuszeni a my byliśmy tak rozgorączkowane naszą ostatnią ucieczką przed szarą kobietą ,że byliśmy całkowicie nieświadome

Para Unseelie której nigdy wcześniej nie widziałam, stała przy kontenerach na śmieci, niedaleko tylnych drzwi *KiBB*

Były identyczne, każdy miał cztery ramiona, i cztery smukłe, cylindryczne nogi, trzy głowy, dziesiątki ust, na ich gładkich, przerażających twarzach, z małymi, ostrymi zębami. W kącikach tych wielu ust znajdowały się pary znacznie dłuższych, cienkich zębów, i wiedziałam ,po prostu wiedziałam nie wiem skąd ,że używali ich jako słomek

W większości kości mojej siostry brakowało szpiku, jej wewnętrzne gruczoły zostały opróżnione, została też pozbawiona płynu rdzeniowo mózgowego. Koroner nie miał żadnego pojęcia co się stało

Ja już miałam

Wiedziałam jaka kasta zabiła Alinę. To co pogryzło i rozdarło jej ciało, zrobiło to po to aby ostrożnie wyssać wszystkie jej wewnętrzne fluidy tak jakby były wykwinną potrawą

To co powiedzieli dotarło do mnie z pewnym opóźnieniem

Przyprowadziłaś nam tak samo dobrą jak ta ostatnia? Ta ostatnia była słodka

Zamarłam w przerażeniu. Na pewno nie brzmiało to tak jak mi się wydawało ,że
brzmiało. Dani była tą szybką. Co—Dlaczego— Jak—Mój mózg, nie potrafił tego przetworzyć

Stały za mną z wyrazem nadziei — *Ona też jest nasza?* — sześć ust przemówiło jako
jedno — *Musisz odebrać jej włócznie dla nas. Musisz uczynić ją bezradną, jak zrobiłaś z tą
drugą blondynką. Zostaw ją z nami w alei, ponownie*

Dani. Otwieram usta ale nie wydobywa się z nich żaden dźwięk

Słyszę za sobą dławiący dźwięk, łkanie

— *Nie odchodź! Szybka!* — sześć par ust woła, ich spojrzenie skupione na czymś
poza mną — *Wróć do nas! Nakarm nas ponownie! Jesteśmy tacy głodni!*

Odwrociłam się i gapiłam na Dani

Jej oczy były ogromne, twarz blada. Odsunęła się ode mnie

Jeśli wyciągnie miecz, znacznie wszystko ułatwi

Nie zrobiła tego

— Wyciągnij miecz

Potrząsnęła głową i zrobiła kolejny krok do tyłu

— Wyciągnij swój pieprzony miecz!

Przygryzła wargę i potrząsnęła ponownie głową — Nie zrobię tego. Jestem szybsza.

Nie zabije cię

— Zabiłaś moją siostrę. Dlaczego nie mnie? — ciemne jezioro w mojej głowie
zaczęło wrzeć

— To nie było tak

— Zaprowadziłaś ją do nich

Jej twarz wykrzywiona gniewem — Nie wiesz o mnie ani jednej pieprzonej rzeczy!

Nic nie wiesz!

Usłyszałam za sobą jakieś szmery, skórzasto mokre dźwięki, obróciłam się.

Popieprzeńcy którzy zabili moją siostrę próbowali wykorzystać zamieszanie i uciec

Nie ma szans. To dla tego momentu żyłam. Dla mojej zemsty. Najpierw oni, potem
ona

Rzuciłam się z imieniem Aliny na ustach

Cięłam, dźgałam, rozszarpywałam

Zaczęłam włóczyć i zakończyłam na gołych dłoniach

Zwaliłam się na tą parę jak bestia Barronsa. Moja siostra zginęła w alejce kiedy te potwory się nią zabawiały, i teraz wiem ,że nie było to wystarczająco szybko. Widzę ją, wykrzywioną od bólu, kiedy wiedziała ,że umrze, wydrapującą wskazówkę na chodniku. W nadziei ,że przybędę. Wierząc w to ,że uda mi się odnieść sukces tam gdzie ona zawiodła. Boże jak mi jej brakowało! Nienawiść mnie konsumowała. Chłonełam zemstę, obejmowałam ją, stawałam się nią

Kiedy z nimi kończę, nie ma już kawałków większych niż moja dłoń

Drzę, sapię, jestem pokryta kawałkami ciała i szarej wydzieliny po tym jak roztrzaskałam ich czaszki

Nakarm nas znowu zażądali

Zginam się i opadam na chodnik, zwracam, zwracam tak długo dopóki już nie mam czym

Nie muszę spoglądać za siebie aby wiedzieć ,że jej już nie ma

W końcu dostałam to po co przyjechałam do Dublina

Wiedziałam kto zabił moją siostrę

Dziewczyna o której myślałam jak o siostrze

Zwijam się w kłębek na zimnym chodniku i płaczę

Trzydzieści siedem

Kiedy wyszłam spod prysznic, dostrzegłam błysk swojego odbicia w lustrze. Nie było ładne

Przez ten cały czas jaki przebywałam w Dublinie, z wszystkimi tymi przerażającymi rzeczami których doświadczyłam, nigdy nie widziałam takiego wyrazu na swojej twarzy

Wyglądałam jak osoba prześladowana. Prześladowanie głównie widoczne jest w spojrzeniu

Czułam się prześladowana

Przyjechałam tu w poszukiwaniu zemsty. Oparłam dłonie po obu stronach łazienkowego zlewu i pochyliłam do lustra, obserwując swoją twarz

Kto tam jest, za moją twarzą? Król nie zawahałby się przed zabiciem czternastolatki

Kocham? Kochałam. Nienawidzę jej teraz. Zabrała moją siostrę do alejki i oddała ją tym potworom które poszlachtowały ją całą

Nie jestem w stanie nawet myśleć o zadawaniu takich pytań jak *dlaczego?* To wydawało się nie mieć znaczenia. Zrobiła to. *Res Ipsa loquitur* jak powiedziała by tatuś. Czyny mówią same za siebie

Nie miałam energii na to aby wysuszyć włosy czy zrobić makijaż. Ubrałam się i zesłam na dół gdzie wśliznęłam się na sofę w kąciaku do czytania, podczas gdy grzmoty przetaczały się przez zachmurzone niebo. Dzień był tak deszczowy ,że wyglądał jak zmierzch w południe. Światło wysiadło

Tak wiele straciłam. I zyskałam tak niewiele

Dani znajdowała się w mojej kolumnie zysków

To ,że dowiedziałam się kto zabił Alinę sprawiło ,że ból po jej śmierci otworzył się w moim sercu na nowo. Wmawiałam sobie ,że zmarła natychmiast i cokolwiek co zostało zrobione jej ciału, wydarzyło się już po śmierci. Teraz wiedziałam jak było naprawdę. Kiedy powoli ją wysączali, leżała tam wydrapując dla mnie wskazówkę na chodniku. Usiadłam, torturując się wizją jej tortur, tak jakbym mogła tym dokonać czegoś pożytecznego oprócz katowania samej siebie

Resztki ciasta kpiły ze mnie stojąc na stoliku. Nerozpakowane prezenty stały w pobliżu. Upiekłam ciasto dla morderczyni mojej siostry. Zapakowałam prezenty. Pomalowałam jej paznokcie. Siedziałam i oglądałam z nią filmy. Jakiego rodzaju potworem byłam? Jak mogłam być taka ślepa? Czy były jakieś wskazówki których nigdy nie zauważyłam?

Czy kiedykolwiek coś jej się na ten temat wymknęło? Czy ujawniła nieświadomie jakąś wiedzę na temat Aliny której nie powinna ale ja nie przykładałam wystarczającej uwagi?

Upuściłam głowę w dłonie i zacisnęłam, pocierając policzki, pociągając włosy
Strony wyrwane z dziennika!

— Miała dziennik Aliny! — powiedziałam z niedowierzaniem. Te pojedyncze strony z dziennika, pojawiające się w księgarni nie miały dla mnie żadnego sensu. Tak naprawdę niczego mi nie mówiły i pojawiały się w dziwnych momentach. Jak na przykład tego dnia kiedy Dani przyniosła pocztę i jedna była pomiędzy listami. W zasadzie to w takiej kopercie jakiej śmiało mogłaby używać firma kurierska Roweny

Ale dlaczego miałyby dawać mi te strony? W zasadzie dotyczył tylko tego...

— Jak bardzo Alina mnie kochała — łzy popłynęły z moich oczu

Rozległ się dzwonek nad drzwiami

Podniosłam się na sofie i czekałam. Kto przyszedł tu w środku dnia?

Moje mięśnie się napięły a w dołku ścisnęło mnie z oczekiwania. Oparłam się z powrotem o sofę

Reagowałam w taki sposób tylko na jednego mężczyznę, Jericho Barronsa.

Byłam zatracona w rozpacz i wściekłości, nienawidziłam tego ,że żyłam, a mimo to wciąż chciałam wstać, rozebrać się i uprawiać z nim seks tu na podłodze księgarni

Czy to było podsumowanie całej mojej egzystencji? Normalnie działało to na zasadzie *Myślę więc jestem* zamiast tego u mnie było *Jestem, więc chcę pieprzyć Jericho Barronsa*.

— Trochę nabrudziłaś w mojej tylnej alei, panno Lane — jego głos nadpływał z pomiędzy regałów, poprzedzając jego samego

Nie tak bardzo jakby chciała. Chciałabym mieć tych drani Unseelie znowu żywych, tak abym mogła zabić ich po raz kolejny. W jaki sposób mam zrobić to co powinnam zrobić?

Może powinnam po postu zabrać ją do jakiejś alejki i przekazać jakimś potworom tak aby zginęła. Ciężko byłoby ją złapać ale moje mroczne, szklane jezioro wzburzało się, szeptało, oferując każdego rodzaju pomoc i wiedziałam ,że mam więcej niż wystarczająco dużo arsenału aby złapać dzieciaka. Aby zrobić to czego chciałam. Było wewnątrz mnie coś bardzo ale to bardzo zimnego. Zawsze było. Chciałam to teraz powitać. Pozwolić temu ochłodzić moją krew i zamrozić wszystkie emocję, dopóki nie pozostanie we mnie już nic co było prześladowane ponieważ nie pozostanie we mnie już w ogóle nic

— Deszcz ją wyczyści

— Nie lubię bałaganu na moi—

— Jericho — to było usprawiedliwienie, lament i błogosławieństwo

Natychmiast przestał mówić. Pojawił się przy ostatnim regale i wpatrywał we mnie — Możesz mówić to w taki sposób kiedy tylko chcesz Mac, zwłaszcza jeśli jesteś naga a ja jestem na tobie — czułam na sobie jego spojrzenie, jak mnie przeszukuje, próbuje zrozumieć

Nie rozumiałam sama siebie. Usprawiedliwienie było po to aby nie krytykował mnie w tej chwili. W tym momencie nie zniosłabym sarkazmu

Lament był podzieleniem się z nim moim bólem ponieważ wiedziałam ,że on sam rozumie ból. Błogosławieństwo było częścią której nie rozumiałam. Tak jakby był dla mnie święty. Spojrzałam w górę na niego. Był z moją rzekomą matką, tej nocy kiedy opuściła opactwo, tej nocy kiedy uciekła książką i nigdy mi o tym nie powiedział. Jak mogłam go czcić? Nie miałam wystarczającej ilości energii aby go skonfrontować. Informacja o tym ,że Dani zabiła moją siostrę sprawiła ,że czułam się jak pozbawiony powietrza balon

— Dlaczego siedzisz po ciemku — powiedział w końcu

— Wiem kto zabił Alinę

— Ach — to pojedyncze słowo mówiło więcej niż większość ludzi mogłaby powiedzieć przy użyciu całego paragrafu — Poza wszelkim cieniem wątpliwości?

— Czarno na białym

Czekał. Nie pytał. I nagle zrozumiałam ,że nie zapytał. To była cześć tego kim był. Barrons czuł, i kiedy czuł najsilniej, mówił najmniej, zadawał kilka pytań. Nawet stąd mogłam wyczuć napięcie w jego ciele kiedy czekał aby zobaczyć czy powiem mu więcej. Gdybym tego nie zrobiła, przeszedł by przez sklep i zniknął tak samo cicho jak się pojawił

Ale jeśli przemówię? Co jeśli poproszę go aby się ze mną kochał? Nie pieprzył mnie mocno ale kochał się ze mną?

— To Dani

Nie mówił nic tak długo ,że zaczęłam się zastanawiać czy w ogóle mnie usłyszał. Wtedy wypuścił długi, zmęczony oddech — Przykro mi, Mac

Spojrzałam na niego — Co mam zrobić? — byłam wstrząśnięta, kiedy słyszałam jak mój głos się łamie

—Jeszcze nic nie zrobiłaś?

Potrząsnęłam głową

— Co chcesz zrobić?

Zaśmiałam się gorzko i prawie zaczęłam łkać — Udawać ,że nigdy się nie dowiedziałam, tak jakby to się nigdy nie wydarzyło

—Więc, to właśnie zrobisz

Spojrzałam na niego do góry z niedowierzaniem — Co?, Barrons, wielka ręka zemsty, mówi mi aby zapomnieć i wybaczyć? Ty nigdy nie wybaczasz. Nigdy nie rezygnujesz z walki

— Lubię walczyć. Ty też, czasami. Ale w tym przypadku, nie wydaje się abyś chciała

— To nie to...To znaczy...Boże to jest skomplikowane!

— Życie takie jest. Kurewsko popierdalone. Co do niej czujesz?

— Ja..— czułam się jak zdrajca, odpowiadając mu na to

— Zapytam inaczej — Co do niej czułaś przed tym, zanim dowiedziałaś się ,że zabiła Alinę?

— Kochałam ją — wyszeptałam

— Czy wydaje ci się ,że miłość tak po prostu wyparowała? Przestała istnieć kiedy stała się zbyt bolesna czy uciążliwa, tak jakbyś nigdy jej nie czuła?

Zerknęłam na niego. Co Jericho Barrons wiedział o miłości?

— Gdyby tak było. Gdyby tylko można było ją tak po prostu wyłączyć. Ale to nie kran który można zakręcić. Miłość to krwawa rzeka z pięćdziesięciu poziomą kaskadą. Tylko katastrofalne działanie natury lub zapora ma szansę ją powstrzymać, a i tak zazwyczaj udaje się tym tylko zmienić jej bieg. Oba te środki są tak ekstremalne i zmieniają ukształtowanie terenu tak bardzo ,że kończysz zastanawiając się dlaczego w ogóle zawracasz sobie tym głowę. Nie będzie żadnych punktów orientacyjnych krajobrazu aby wskazać twoją pozycję kiedy już skończysz.

Jedynym sposobem na przetrwanie jest opracowanie nowych sposobów na nakreślenie swojego życia. Kochałaś ją wczoraj, kochasz ją dzisiaj. I zrobiła coś co cię zdruzgotało. Będziesz ją kochała jutro

— Ona zabiła moją siostrę!

— Złośliwie? Przy użyciu złej woli? Bo jest okrutna? Żądna władzy?

— Skąd miałabym wiedzieć?

— Kochasz ją — powiedział szorstko — To znaczy ,że ją znasz. Kiedy kogoś kochasz widzisz jego wnętrze. Użyj swojego serca. Czy Dani jest tego rodzaju osobą?

Jericho Barrons mówił mi ,że mam użyć swojego serca. Czy życie mogłoby stać się jeszcze dziwniejsze?

— Sądzisz ,że ktoś mógł kazać jej to zrobić? Powinna wiedzieć lepiej!

— Ludzie, w swoim dzieciństwie, mają tendencję do niewiedzy

— Czy ty ją usprawiedliwiasz? — ryknęłam

— Nie ma na to usprawiedliwienia. Załedwie zwracam ci uwagę na to na co chcesz abym zwrócił. W jaki sposób Dani traktowała cię od dnia w którym się poznałyście?

Bolało nawet powiedzenie tego słowa — Jak starszą siostrę którą chciałyby mieć

— Czy była względem ciebie lojalna? Brała twoją stronę, w starciu z innymi?

Pokiwałam. Nawet wtedy kiedy myślała ,że przyłączyłam się do Darroca, pozostała przy mnie, trzymała moją stronę. Podążyła za mną do piekła

— Musiała wiedzieć ,że jesteś siostrą Aliny

— Tak

— Mimo to przychodziła cię zobaczyć, chociaż za każdym razem kiedy cię widziała musiała czuć się jak przed plutonem egzekucyjnym

Mówiłam jej ,że jesteśmy jak siostry. A siostry, tak jej powiedziałam, wybaczą sobie wszystko. Złapałam wyraz jej twarzy w lusterku, po tym jak to powiedziałam, kiedy nie wiedziała ,że na nią patrzę. Jej spojrzenie było posępne, i teraz rozumiałam dlaczego. Ponieważ ona myślała *Tak, jasne Mac mnie zabije jeśli kiedykolwiek się dowie*, A jednocześnie wciąż przychodziła. Kiedy o tym myślałam, byłam zaskoczona ,że nie zapolowała i nie zabiła tych Unseelie, usuwając dowód swojej winy z powierzchni ziemi

Był cicho przez długą chwilę po czym powiedział — Czy to ona faktycznie zabiła Alinę? Własnymi rękoma? Swoją bronią?

— Dlaczego pytasz?

— Wszystko się stopniuje

— Uważasz ,że niektóre sposoby śmierci są lepsze niż inne?

— Wiem ,że są

— Śmierć to śmierć!

— Zgadza się. Ale zabijanie nie zawsze jest morderstwem

— Sądzę ,że zabrała ją gdzieś gdzie wiedziała ,że zostanie zabita

— Teraz już nie brzmisz na taką pewną ,że ona ją zabiła

Opowiedziałam mu co stało się poprzedniej nocy, co powiedzieli Unseelie, jak wyglądało ciało Aliny, jak zniknęła Dani

Pokiwał w milczącej zgodzie kiedy skończyłam

— Więc, co mam zrobić?

— Pytasz mnie o radę?

Uzbroiłam się w oczekiwanie na sarkastyczny komentarz — Postaraj się nie odgryźć mi głowy, dobrze? Miałam kiepską noc

— Nie miałem zamiaru — przykucnął na przeciwko mnie i spojrzał mi w oczy — To naprawdę był dla ciebie cios. Gorszy niż wszystko co ci się do tej pory przydarzyło. Gorszy niż to ,że zostałam przekształcona w *Pri-ya*

Wzruszyłam ramionami — Musiałam uprawiać non stop seks, bez poczucia winy, wstydu. Żartujesz? Przyrównując to do reszty mojego życia, to była czysta radość

Nie opowiadał przez długą chwilę. Potem powiedział — Ale nie coś co miałabyś ochotę powtórzyć przy pełnej świadomości umysłu

— To było... — szukałam odpowiedniego słowa aby to wyjaśnić

Był nieporuszony, czekał

— Jak w noc Halloween. Kiedy ludzie rozpętali zamieszki. Łupili. Robili szalone rzeczy

— Chcesz powiedzieć ,że bycie *Pri-ya* było dla ciebie stanem zamroczenia?

Pokiwałam — Więc co mam zrobić?

— Wyciągniesz swoją pieprzoną — obnażył zęby w milczącym warknięciu i odwrócił wzrok. Kiedy spojrzał ponownie, jego twarz była chłodną maską wytwarzości — Wybierz to z czym będziesz mogła żyć. A bez czego nie. To wszystko

— Masz na myśli to czy będę w stanie żyć jeśli jej nie zabiję? Czy zniosę samą siebie jeśli jej nie zabiję?

— Mam na myśli to ,czy potrafisz żyć bez niej. Zabijesz ją, pozbawisz ją życia na zawsze. Już nigdy więcej nie będzie Dani. W wieku czternastu lat jej życie się zakończy. Miała swoje szanse, spieprzyła sprawę i je utraciła. Jesteś gotowa na to aby być jej sędzią, ławą przysięgłych i katem?

Przełknęłam i spuściłam głowę, tworząc ze swoich włosów zasłonę za którą miałam nadzieje się schować i już nigdy nie musieć wychodzić — Mówisz mi ,że nie będę lubiła siebie samej

— Myślę ,że poradzisz sobie z tym całkiem nieźle. Znajdziesz jakieś miejsce w którym to w sobie umieścisz. Wiem jak to rozgrywasz. Widziałem już jak zabijasz. Pomyśl o OBannionie i jego ludziach, to było dla ciebie najtrudniejsze bo byli to twoi pierwsi ludzie, lecz potem podchodziłaś już do tego na zimno. Ale to będzie zabójstwo z wyboru. Dokonane z premedytacją. To sprawi ,że będziesz oddychać inaczej. Żeby pływać w tym morzu trzeba rozwinąć w sobie skrzela

— Nie rozumiem tego co mówisz. Mówisz mi ,że mam ją zabić?

— Niektóre działania zmieniają cię na lepsze. Niektóre na gorsze. upewnij się jak będzie w tym przypadku i zaakceptuj to zanim zrobisz cokolwiek. Śmierć dla Dani, jest nieodwracalna

— Czy ty byś ją zabił?

Mogłam stwierdzić ,że poczuł się niekomfortowo kiedy zadałam to pytanie, ale nie wiedziałam dlaczego. Po długiej, pełnej napięcia ciszy powiedział — Jeśli tego właśnie chcesz, tak. Zabiję ją dla ciebie

— To nie to o co mi.. nie, nie pytałam czy zabijesz ją dla mnie. Pytałam czy zrobiłbyś to gdybyś był na moim miejscu

— Miejsce w którym się znajdujesz jest poza moją zdolnością wyobrażenia. Minęło zbyt dużo czasu

— Nie masz zamiaru powiedzieć mi co robić, prawda? — chciałam aby to zrobić. Nie chciałam brać za to żadnej odpowiedzialności. Chciałam mieć kogoś kogo będę mogła za to winić jeśli nie spodoba mi się rezultat mojego wyboru

— Za bardzo cię szanuje aby to zrobić

Prawie spadłam z kanapy. Odsunęłam włosy i spojrzałam na niego ale on już dłużej nie kucał przede mną. Wstał i odszedł dalej

— Czy my właśnie *tak jakby* rozmawiamy?

— Czy ty właśnie *tak jakby* zapytałaś o radę i wysłuchałaś mnie z otwartym umysłem? Jeśli tak, to tak, nazwałbym to rozmową. Ale rozumiem jak możesz tego nie rozpoznawać, biorąc pod uwagę to ,że wszystko co zazwyczaj od ciebie otrzymuję to negatywne nastawienie i wrogość—

— Och! Wszystko co ja kiedykolwiek od ciebie otrzymuje to wrogość i—

— I znowu się zaczyna. Do ciężkiej cholery, czuje jak wychodzą moje kły, powiem ci coś panno Lane — powiedział miękko — Kiedykolwiek tylko będziesz chciała ze mną porozmawiać, zostaw tą niezliczoną ilość problemów które masz z tym ,że chcesz mnie pieprzyć za każdym razem jak na mnie patrzysz na zewnątrz mojej jaskini. Wejź do środka i zobacz co tam znajdziesz. Może ci się to spodobać

Odwrócił się i ruszył w kierunku wejścia do tylnej części sklepu

— Zaczekaj! Wciąż nie wiem co zrobić w sprawie Dani

— Więc masz swoją odpowiedź, przynajmniej na razie — zatrzymał się przy drzwiach i spojrzał na mnie — Jak długo jeszcze będziesz się maskować?

— Kto używa słów takich ja maskować?

Oparł się plecami o drzwi i skrzyżował ramiona — Nie będę już dłużej czekał. To twoja ostatnia szansa, ze mną

— Nie wiem o czym mówisz — co chciał przez to powiedzieć? Czy Barrons miał zamiar ode mnie odejść? Ode mnie? To on nigdy mnie nie opuścił. To on był tym który zawsze utrzymywał mnie przy życiu. I zawsze mnie pragnął. Liczyłam na to jak na powietrze czy jedzenie

— W stanie zamroczenia, ludzie robią to co chcieli zrobić od samego początku ale tłumili to bo bali się konsekwencji. Martwili tym co inni mogą o nich pomyśleć. Obawiali się tego co mogą dostrzec w nich samych. Lub po prostu nie chcieli zostać ukarani przez społeczeństwo które nimi rządzi. Ty już nie dbasz o to co pomyślą inni. Nikt też cię nie ukarze, co nasuwa pytanie. Dlaczego wciąż się mnie boisz? Czego jeszcze nie poukładałaś sobie w tej swojej głowie?

Gapiałam się na niego

— Chcę kobiety którą myślę ,że jesteś. Ale czym dłużej się maskujesz, tym bardziej zaczynam myśleć ,że popełniłem błąd. Widziałem w tobie rzeczy których tam nie było

Zacisnęłam dłonie w pięści i spuściłam je na dół w proteście. Sprawiał ,że czułam się tak bardzo skonfliktowana. Chciałam wykrzyknąć *Nie popełniłeś błędu. Jestem tutaj! Chciałam zrobić coś aby powstrzymać tą utratę i biec zanim diabeł przywłaszczy sobie jeszcze większą część mojej duszy*

—W tej piwnicy była klarowność i czystość. To sposób w jaki ja żyje. Był czas kiedy myślałam ,że ty też

Tak było, Chciałam powiedzieć Tak jest

— Niektóre rzeczy są święte. Dopóki nie zachowujesz się jakby nie były. Potem je tracisz

Drzwi zamknęły się cicho

Trzydzieści osiem

— Wszystko w porządku, Mac? — Kat brzmiała na zmartwioną — Nie wyglądasz za dobrze

Zmusiłam się do uśmiechu — Nic mi nie jest. Chyba jestem trochę zdenerwowana, chcę aby wszystko się udało, chcę już z tym skończyć a ty?

Uśmiechnęła się ale ten uśmiech nie doszedł do jej oczu i zbyt późno przypomniałam sobie o jej darze emocjonalnej telepatii

Mogła wyczuć jak bardzo byłam wytrącona z równowagi

Czułam się podwójnie zdradzona, najpierw przez Dani a potem przez Barronsa za to , że powiedział mi , iż nie nie będzie czekał wiecznie. I zawstydzona rzeczami których nie rozumiałam. Ale wszystko wracało do wiary w to ,że był martwy, a potem dowiedziałam się ,że był żywy, i miało to coś wspólnego z moją siostrą. Nie, wszystko wracało znacznie wcześniej, do zakończenia mojego czasu bycia *Pri-ya*. Westchnęłam. Nie mogłam tego do końca określić

— Ostatniej nocy znalazłam Unseelie które zabiły Alinę — powiedziałam Kat, stwierdzając ,że po tym powinna już dać mi spokój

Jej ostre skupione spojrzenie zmiękło — Dokonałaś swojej zemsty?

Pokiwałam, nie ufając sobie na tyle aby przemówić

— Ale nie wymazało to twojego bólu w taki sposób w jaki oczekiwałaś ,że wymaze — była cicho przez chwilę — Kiedy ściany upadły, Rowena nie powiedziała nam o jedzeniu Unseelie. Straciłam obu braci prze cienie. Od tego czasu zabiłam ich dziesiątki, ale nigdy nie sprawiło to ,że poczułam się lepiej. Gdyby tylko zemsta mogła sprowadzić ich z powrotem ale tak nie jest. Dodaje ona tylko kolejne ciała do licznika

— Rozsądna jak zawsze Kat — uśmiechnęłam się. Ale wewnątrz westchnęłam

Nie chciałam tego co rozsądne. Chciałam krwi. Łamanych kości. Destrukcji. Moje mroczne jezioro wzburzyło się w miażdżące fale ostatniej nocy, z wiejącym nad nimi ciemnym wiatrem

Jestem tutaj, mówiło. Użyj mnie. Na co czekasz?

Na to nie miałam żadnej odpowiedzi

Kontynuowałam swój marsz w kierunku OConnell i Beacon, sprawdzając zegarek. Było za dziesięć dziewiąta. Kat zrównała się ze mną kilka przecznic wcześniej

— Gdzie jest Jo?

— Zatrucie pokarmowe. Puszka starej fasolki. Myślałam o tym aby przyprowadzić Dani ale nie mogłam jej znaleźć. Zamiast tego przyprowadziłam Sophie

Mocno zareagowałam kiedy usłyszałam imię Dani. Kat zerknęła na mnie ostro. Wyprostowałam ramiona i dogoniłam ją. Na skrzyżowaniu czekał V'lane i jego Seelie, po przeciwnej stronie Rowena i jej *sidhe-seers*.

Na jej widok zagotowało się moje ciemne jezioro, syczało i parowało *Myślisz, że ona nie wiedziała, że Dani to zrobiła? Ona wie wszystko. Czy to ona kazała jej to zrobić?*

Zacisnęłam szczękę i zacisnęłam dłonie w pięści.

Moją osobistą wendetą zajmę się później. To co ważne najpierw. Jeśli byłam królem Unseelie potrzebowałam uwiezionnej książki, czym szybciej tym lepiej. Jeśli nie byłam królem Unseelie, wciąż potrzebowałam uwiezionnej książki, ponieważ z jakiegokolwiek powodu z którego wciąż szukała mnie i tych których kocham, tak długo jak będzie wolna moi rodzice i jak nigdy nie będziemy bezpieczni

Wszystko co musiałam zrobić to odegrać moją niewielką część. Polecę na Łowcy przez miasto (dostarczonym dzięki uprzejmości Barronsa, wytłumionym i kontrolowanym) i pomogę im ją namierzyć. Kiedy zostanie już unieruchomiona, dołączę do nich na ziemi

Aby czuć się bezpiecznie planowałam zachować dystans. Nie chciałam już w swoim życiu żadnych więcej niespodzianek

Moje ciało napięło się pod wpływem seksualnej świadomości

— Mac — powiedział chłodno Ryodan przepychając się obok mnie

Seksualne napięcie wzrosło do prawie bolesnego stanu i wiedziałam, że Barrons jest tuż za mną. Czekałam aż mnie minie

Kat poszła dalej, przeszedł Lor i wszyscy znaleźli się na skrzyżowaniu. Mimo to wciąż stałam, czekając na Barronsa aż przejdzie z poza mnie

Wtedy jego dłoń znalazła się na moim karku i poczułam na swoim tyłku jego twardość. Odetchnęłam gwałtownie i oparłam się plecami o niego, wypychając w jego stronę swoje biodra

Zniknął

Przełknęłam. Nie widziałam go całe popołudnie, od czasu kiedy powiedział mi ,że mogę go stracić

— Panno Lane — powiedział chłodno

— Barrons

— Łowca łąduje za spojrzął do góry — Trzy...dwa...teraz

Trzepotał skrzydłami, kierując się w dół skrzyżowania. Skrzydła kipiały kryształkami lodu w powietrzu. Opadł miękko, pochylając nisko głowę i spoglądając na mnie ognistymi oczami. Był pokonany i wkurzony z tego powodu jak cholera. Sięgnęłam do niego swoimi myślami. Wrzał, waląc kratami jakiegokolwiek klatki którą Barrons stworzył przy pomocy run i zaklęć i go w niej umieścił

— Dobrych łowów — powiedział

— Barrons, ja—

— Masz fatalne wyczucie czasu

— Macie zamiar stać tu i pieprzyć się na wzajem oczami przez całą noc, czy możemy zaczynać? — warknął Christian

Przybyli Keltarowie. Christopher, Drustan, Dageus, i Cian wyszli z pobliskiej alei

— Wsiadaj na swojego piekielnego konia dziewczyno i leć. Ale pamiętaj — Rowena potrząsnęłam palcem w moją stronę — Obserwujemy cię

I chociaż teraz już wiedziałam dlaczego była taka przekonana o tym ,że jestem zagrożeniem (od kiedy Dani powiedziała mi o reszcie przepowiedni) wciąż pocieszałam się myślą o tym ,że ją detronizuję i zabiję

Ten *łowca* był większy niż ten którego poprzednio *zaczarował* Barrons. Trzeba było Barronsa, Lora, i Ryodana aby pomóc mi usadowić się na jego grzbiecie. Cieszyłam się ,że pamiętałam o tym aby przynieść rękawiczki i ubrać się ciepło. Uczucie było podobne do siedzenia na górze lodowej z siarczanym oddechem

Kiedy już usadowiłam się pomiędzy jego lodowatymi skrzydłami rozejrzałam się wokoło.

To było to

Noc w której zdejmujemy z ulicy *Sinsar Dubh*.

Na spotkaniu wczoraj, nikt nie zadał pytania *Co wtedy?*

Rowena nie powiedziała *Seelie nie zostaną dopuszczone nigdzie w jej pobliżu! My będziemy jej strzec, i utrzymamy ją w zamknięciu już na zawsze!*

Tak jakby ktokolwiek w to wierzył. Już raz udało jej się uciec

A V'lane nie powiedział *Wtedy zabiorę moją królową do świata wróżek, razem z książką, gdzie będzie mogła dojść do siebie i przeczytać ją w poszukiwaniu Pieśni Zrobienia, tak aby ponownie uwięzić Unseelie i odtworzyć ściany pomiędzy naszymi światami*

W to też bym nie uwierzyła. Co sprawiało ,że byli tacy pewni iż fragmenty Pieśni są zawarte w książce? Albo tego ,że królowa w ogóle będzie w stanie ją przeczytać? Konkubina mogła kiedyś znać pierwszy język, ale najwyraźniej piła z kotła zbyt wiele razy aby teraz o tym pamiętać. A Barrons nie powiedział *Wtedy usiądę i ją przeczytam, ponieważ tak się składa, że znam pierwszy język, i kiedy wyciągnę zakłęcie którego poszukuje, możecie wszyscy robić sobie co tylko kurwa chcecie. Naprawić ten świat albo go zniszczyć. Nie dbam o to*

A Ryodan nie dodał *Wtedy cię zabijemy Mac, ponieważ ci nie ufamy i nie będziesz już dłużej niezbędna*

Na nieszczęście, ja sama wierzyłam w ostatnie dwa

Napięcie które czułam było nie do zniesienia. Nie zdawałam sobie sprawy jak bardzo uważałam Barrons za coś pewnego w swoim życiu, dopóki nie wyjaśnił mi wcześniej dzisiejszego dnia ,że jego czas spędzany ze mną miał datę ważności

Mogłam go stracić

Może nie wiedziałam czego od niego chciałam, ale przynajmniej wiedziałam ,że chciałam mieć go w pobliżu. To zawsze wydawało się mu wystarczać

Nie w porządku jak cholera i wiesz o tym, powiedział maleńki głos w moim wnętrzu

Przy biodrze zatrzeszczało moje radio — Odbiór Mac

Wcisnęłam guzik — Ryodan

Sprawdziliśmy wszystkie radia

— Na co czekasz dziewczyno? — warknęła Rowena — Ruszaj i znajdź ją!

Trąciłam łowce umysłem i mięśniami obserwując jak kurczy się pode mną, gdy wielkie czarne skrzydła mieszają nocne powietrze. Chciałam zgnieść ją kciukiem jak irytujący pyłek którym była

Potem zapomniałam o niej, rozkoszując się tą chwilą przyjemności

To był pęd

To było....wspaniałe uczucie

Znajome

Uczucie wolności

Wznosiliśmy się w niebo wyżej i wyżej. Dachy przelatywały pod nami

Przede mną rysowała się linia srebrzystego wybrzeża. Za mną, otwarty kraj

Powietrze było świeże z domieszką soli. Światła pod nami były nieliczne i oddalone.

Zaśmiałam się na głos

To było niesamowite. Latałam

Robiłam to już wcześniej. Z Barronsem, ale to było co innego. Byłam tylko ja, mój Łowca i noc. Czułam się szeroko otwarta od nadmiaru możliwości. Świat był mój. Nie, światy były moje. Cholera, dobrze było być mną!

Nagle wiedziałam coś na temat Łowców, może nakarmił mnie swoimi myślami. Nie tylko były masywnymi, lodowymi, smokami, które sprawiały ,że Lustra wróżek były przestarzałe. Nie były wrózkami. Nigdy nie były

Były nami rozbawione. Trzymały się z Unseelie ponieważ uważały ich za interesujące.... to ,że spędzają czas właśnie w taki sposób. One same nigdy nie były uwięzione

Nikt nie miał ich w swoim posiadaniu

Nikt nigdy nie mógł

W zasadzie, nawet nie zaczynaliśmy rozumieć czym naprawdę byli (Nie żywi w taki sposób w jaki myśleliśmy. Czy leciałam właśnie na ogromnym, oddychającym meteorze poprzez niebo? Wykutym z tego z czego powstał wszechświat?)

Sięgnęłam umysłem do głowy Łowcy *Możesz przenosić światy!*

Odwrócił głowę i skupił na mnie ogniste pomarańczowe oczy tak jakby mówił *Jak głupia jesteś? Wiedziałaś o tym*

Nie ,nie wiedziałam

Parsknął, na mnie wąską stróżką dymu z nozdrza, przypalając moje dżinsy

— Au! — przyklepałam dłonią kolano

Nie potrzebujesz niewidomego. Usuń jego znaki. Zakłócają moją wizję. Jego istnieniu powinien zostać położony kres. Bawi się instrumentami bogów

— Barrons? Jakie znaki?

Na skrzydłach, z tyłu mojej głowy. Usuń je

— Nie

Był rozczarowany ale zamilkł, akceptując moją decyzję

Otworzyłam mój zmysł *sidhe-seer*. A może to była ta część mnie która była królem Unseelie? Sapnęłam

Wiedziałam gdzie była *Sinsar Dubh*. Na zewnątrz *Książek i Bibelotów Barronsa*.

Szukała mnie — Wschód— powiedziałam do radia — Jest przy księgarni

Skradali się wokół niej, niosąc kamienie wyrzeźbione z klifów jej domu, otaczając ją powoli ale pewnie pod moim przewodnictwem

Mogła wyczuć mnie w pobliżu. Nie była pewna gdzie. Ale wydawała się być w stanie ich wyczuć

Nasłuchiwałam przy radiu

Rowena już zaczęła ze swoimi żądaniami ,że wróżki Seelie nie mogą zostać dopuszczone w pobliże książki, kiedy już ja uszczelnia, chociaż Kat próbowała desperacko i dyplomatycznie zniwelować jej władczy stosunek

Seelie z momentu na moment robiły się coraz bardziej wściekłe i władcze. Drustan próbował zainterweniować, ale reszta Keltarów zaczęła toczyć między sobą dyskusję na temat roli wróżek Seelie i roli *sidhe-seers*, podkreślając ,że ich rola jest o wiele ważniejsza

Barrons robił się coraz bardziej wściekły z każdą upływającą minutą, a Lor groził ,że wyrzuci kamień i odejdzie jeśli *'wszyscy się kurwa nie zamkną'*

— Dwie przecznice na wschód od ciebie V'lane — powiedziałam. Szedł nie teleportował się. Powiedział ,że w innym wypadku książka wyczuje jego obecność

— Porusza się, znowu, szybko — zawołałam. Właśnie pokonała trzy przecznice w ułamku sekund — Musi być w samochodzie. Nie wiem kto ją prowadzi, spróbuje zbliżyć się aby lepiej się przyjrzeć

— Nie waż się! — odparła Rowena — Zostań tam, z daleka od niej, dziewczyno!

Jęknęłam. Spuszczony na jej głowę kawałek stolca wielkości łowcy poprawiłby mi humor jak na razie, obawiałam się jednak ,że tylko zabicie jej usatysfakcjonuje mnie na dłuższą metę

— Zejdź ze mnie, starucho — wymamrotałam i wyłączyłam funkcję tak abym ja mogła ich słyszeć ale oni nie mogli słyszeć mnie

Nie chciałam aby ktokolwiek usłyszał dźwięk skrzydeł które pojawiły się tuż obok mnie, których trzepot świadczył o skrzydłach zdecydowanie zbyt masywnych aby należały do mojego łowcy

Gapiłam się w dół skórzanych skrzydeł mojego łowcy, na te które leciały w tandemie z nami

K'Vruck. Nocny wiatr, pozwala latać wysoko, wolność

Gwałtownie sprawdziłam mój wewnętrzny radar. Nie przypominało to typowego sygnału *Sinsar Dubh* chociaż nie mogłam przez to czuć się bardziej bezpieczna. Tylko kiedy upewnię się ,że książka jest znowu na ziemi będę mogła ponownie swobodnie oddychać

Co robił tu K'Vruck skoro nie książka go sprowadziła? Jego myśli były bardziej obserwacją danej chwili

Czy K'Vruck ...był szczęśliwy?

Obrócił głowę i posłał mi uśmiezek, wyszczerzył przy tym zęby w swoich pokrytych skórą ustach. Końcówki jego skrzydeł zmartwiły swoją rozpiętością skrzydła mojego łowcy który cofnął swoje własne do tyłu

— Co robisz?

Czym jesteś?

— Co?

Ja *lecę*

Patrzyłam na niego bezmyślnie. Podkreślił słowo *Ja*

Kiedyś używałeś mnie odparł z wyrzutem. *Stary przyjacielu*

Gapiłam się na niego, zakłopotana

Zmrużyłam oczy. Zdecydowanie był częścią jakiejś konspiracji która kazała mi myśleć ,że byłam królem Unseelie

To był stek bzdur których nie kupowałam — Odejdź — machnęłam na niego jak na natrętną muchę — Sio, znikaj stąd

Odpędzałam go bardziej niż odpędzałabym własną śmierć

Byłam mgliście świadoma tego ,że Barrons krzyczy do mojego radia

Zwrócił swój uśmiezek do przodu i popłynął spokojnie do przodu, zaledwie poruszając swoimi ogromnymi skrzydłami, surfując w bryzie. Był pięć razy taki jak mój łowca, skórzaste skrzydła, rogi i ogromne oczy jak dwa piekarniki, plus cokolwiek co trzymało tą lodowatą czerń do kupy razem.

Kiedy przepływał przez niebo, bryza która owiewała jego wielkie ciało parowała jak suchy lód

— Odejdź! — warknęłam

— Mac, gdzie do cholery jest książka? — głos Ryodana brzmiał dziwnie przez radio. Byliśmy wyżej niż chciałam być — Gdzie jesteś? Nie widzę cię tam u góry. Widzę parę łowców lecących razem, ale nie widzę ciebie. Kurwa, to jakiś kolos?!

Świetnie, tylko tego mi było trzeba. Każdy kto zerknie do góry zobaczy mnie ,że lecę ramię w ramię z ulubionym łowcą króla Unseelie, z jego prywatnym Lamborghini. Włączyłam radio — Jestem tutaj. W chmurach. Czekaście. Zobaczycie mnie za kilka minut — skłamałam

— Mac, tam nie ma żadnych chmur — powiedział Lor

Christian warknął — Kłamstwo. MacKayla. Spróbuj ponownie .Z kim lecisz?

— Gdzie jest książka? — zażądał odpowiedzi V'lane

— Jest — Och, tu jesteś! Cholera! Cztery przecznice na zachód, w dół przy dokach. Zejdę niżej aby się bliżej przyjrzeć

Kiedy skłoniłam mojego łowcę do zanurkowania, KVruck zrobił to samo

— Panno Lane — zażądał odpowiedzi Barrons — Co ty robisz, lecąc z łowcą który zabił Darroca?

Trzydzieści dziewięć

Nie pozwolili mi wylądować

Nie mogłam mieć im tego za złe

Nie chodziło nawet o to ,że miałam moją własną satanistyczną, skrzydlatą figurę (nie było nikogo na ziemi tej nocy kto chociaż raz, nie umoczył by chociaż palca w czymś mrocznym) to o co się martwili to to, że książka w jakiś sposób przejmie K'Vruck'a i wszyscy oni zostaną w jakiś sposób z K'Vruck owiani

Nie mogłam nim wstrząsnąć. Łowca który sam siebie nazywał czymś bardziej ostatecznym niż śmierć po prostu nie chciał opuścić mego boku. I jakaś sekretna część mnie była tym po prostu zachwycona

Leciałam nad Dublinem razem ze śmiercią

Mocna rzecz jak na małomiasteczkową barmankę z Georgii

Musiałam obserwować z powietrza jak czynili to fiasko. I to było fiasko

Namierzyli ją, osaczyli kamieniami na schodach kościoła w którym zostałam zgwałcona. Zastanawiałam się czy w jakiś sposób o tym wiedziała i próbowała namieszać mi w głowie

Czekałam aż przemówi w moim umyśle ale nie zrobiła tego. Ani razu. Ani słowa. To był pierwszy raz kiedy byłam w jej pobliżu i nie próbowała w jakiś sposób sobie ze mną pogrywać. Stwierdziłam ,że kamienie i druidzi wywarli taki efekt, ograniczając jej wpływy

Kiedy obserwowałam jak przesuwają cztery kamienie (wschód, zachód, północ, południe) bliżej i bliżej aż uformowali nimi cztery rogi pudełka, dziesięć stóp od siebie, miękkie, niebieskie światło, zaczęło rozchodzić się pomiędzy kamieniami tworząc swego rodzaju klatkę

Wszyscy cofnęli się do tyłu

— Co teraz? — wyszeptałam, krążąc nad wieżą

— Teraz jest moja — powiedział spokojnie Drustan. Druid z klanu Keltar zaczął intonować zaklęciem i srebrno oki góral przesunął się do przodu

Nagle spłynęła na mnie jego wizja, złamanego i martwego na kościelnych schodach. Książka przybrała postać bestii, wzniosła się ponad nich wszystkich, śmiejąc się. Zdejmując jedno po drugim

— Nie — krzyknęłam

— Nie, co? — zapytał natychmiast Barrons

— Przestań, Drustan!

Góral spojrział w górę na mnie i zatrzymał się.

Studiowałam żywy obraz rozgrywający się poniżej. Coś było nie w porządku. *Sinsar Dubh* leżała na schodach, niewinna twarda oprawa. Nie górująca nad wszystkimi bestia, nie OBannion o zębach jak piły łańcuchowe, nie obdarta ze skóry Fiona

— Kiedy wydostała się z samochodu? — zażądałam odpowiedzi

Nikt mi nie odpowiedział

— Kto go prowadził? Czy ktoś widział jak książka wydostaje się z samochodu?

— Ryodan, Lor, mówcie! — warknął Barrons

— Nie wiem, Barrons. Nie widzieliśmy, myśleliśmy, że ty widziałeś

— W jaki sposób znalazła się na schodach?

V'lane zasyczał — To iluzja!

Jęknęłam — Tak naprawdę jej tu nie ma. Musiałam zgubić jej ślad. Zastanawiałam się dlaczego sobie ze mną nie pogrywa. Ale tak było. Robiła to tylko nie w ten sam sposób co zwykle. Spieprzyłam — Och, cholera, V'lane uważaj!

Czterdzieści

— Słyszałeś to? — doprowadzało mnie to do szalu

— Co?

— Nie słyszysz ,że ktoś gra na ksylofonie?

Barrons posłał mi spojrzenie

— Przysięgam ,że słyszę dochodzące z oddali dźwięki *Qué Sera Sera*

— Doris Day?

— Pink Martini

— Ach. Nie. Nie słyszę

Szliśmy w ciszy. A przynajmniej on. W moim świecie, grały trąbki i klawesyny i chciałam tylko obracać się z szeroko rozpostartymi ramionami, posuwając się w dół ulicy , śpiewając *Gdy byłam małą dziewczynką, zapytałam mamę, jaka będę. Czy będę ładna, czy będę bogata? Oto co mi odpowiedziała.....*

Ta noc była całkowitą porażką na wszystkich frontach

Sinsar Dubh wywiodła nas w pole, ale to mnie za to winili. To ja byłam tą która mogła ją namierzyć. Miałam tylko tą niewielką część do odegrania i nawet tego nie byłam w stanie zrobić właściwie. Gdybym nie wpadła na to w ostatnim momencie, prawdopodobnie przejęła by V'lane'a i pozabijała nas wszystkich, a przynajmniej tych których można było zabić. Ostrzegłam V'lane'a na tyle wcześnie ,że zdążył jeszcze się teleportować zanim zdążyła zrobić z niego swojego złego niewolnika i skłonić go aby wziął ją z reki *sidhe-seer* która mu ją oferowała

Skłoniła Sophie aby ta podniosła ją tuż pod naszym nosem, podczas gdy my wszyscy byliśmy skupienia na miejscu w którym kazała mi myśleć ,że była

Szła pośród nas bóg tylko raczy wiedzieć jak długo, pracując nad swoją własną iluzją, wykreowaną specjalnie dla mnie i wprowadziłam ich w błąd. Byliśmy tylko krok od masowej rzezi

Uciekaliśmy jak szczury z tonącego okrętu, potykając się o siebie próbując uciec
To dopiero musiał być widok. Najpotężniejsi i najbardziej niebezpieczni ludzie jakich
kiedykolwiek znałam (Christian, ze swoimi tatuażami Unseelie, Ryodan, Barrons i Lor,
którzy byli potajemnymi wysokimi na dziewięć stóp potworami które nie mogły zginąć,
V'lane i jego dworzanie, którzy byli praktycznie nie do zabicia i posiadali cały zestaw
niewyobrażalnych mocy) wszyscy uciekali przed jedną *sidhe-seer* trzymającą książkę

Książkę. Magiczny tom, który został stworzony przez jakiegoś idiotę który chciał
zrzucić z samego siebie całe to zło, tak aby mógł zacząć życie na nowo jako patriarchalny
lider swojej rasy. Mogłam mu powiedzieć ,że próba uniknięcia odpowiedzialności koniec
końców nigdy dobrze się nie kończy

I gdzieś tam, dzisiaj lub jutro, mimo tego ,że nikt nie będzie jej szukał ani próbował
ratować, Sophie zginie

Razem z resztą, wielu innych ludzi. V'lane teleportował się do opactwa aby ostrzec
resztę ,że ona już dłużej nie jest jedną z nich.

— Co działo się z tym łowcą tam u góry, panno Lane?

— Nie mam pojęcia

— Wyglądało na to ,że masz przyjaciela. Myślałem ,że może był to łowca należący
do konkubiny

— Nie pomyślałam o tym! — zmusiłam się aby to wykrzyknąć, tak jakbym była
oszołomiona tą informacją

Posłał mi suche spojrzenie — Nie potrzebuje druida z klanu Keltar ,żeby wiedzieć
kiedy kłamiesz

Jęknęłam — A to dlaczego?

— Jestem tu już od długiego czasu. Uczysz się czytać ludzi

— Dokładnie od jak długiego czasu?

— Co ci powiedział?

Wypuściłam z siebie rozdrażnione westchnienie — Mówił ,że kiedyś na nim
podróżowałam. Nazwał mnie *starym przyjacielem* — jedną przyjemną rzeczą w
rozmowach z Barronsem było to ,że nie musiałam owijać w bawełnę i przebierać w
słowach

Wybuchnął śmiechem

Słyszałam ,żeby śmiał się tak otwarcie tak niewiele razy, że jego śmiech w tej
właśnie chwili tak jakby ranił moje uczucia

— Co w tym takiego zabawnego?

— Wyraz twojej twarzy. Życie nie okazało się być takie jak myślałaś, prawda, tęczowa dziewczyno?

To przewisko przecięło moje serce jak tępe ostrze. *Opuszczasz mnie tęczowa dziewczyno* Wtedy te słowa były splecione z czułością. Teraz były ledwie szyderczym określeniem

— Najwyraźniej zostałam wprowadzona w błąd — powiedziałam sztywno. Ten przeklęty klawesyn powrócił, jego dźwięki wzrastały

Gdy dorosłam i się zakochałam, zapytałam mojego ukochanego Co nas czeka? Czy każdy nasz dzień będzie tęczowy? Oto co odparł mój ukochany...

— Chyba tak naprawdę nie wierzysz w to ,że jesteś królem Unseelie, prawda?

Klawesyn zamilkł tylko jego igła zgrzytała tak jakby nagle została szarpnięta. Dlaczego w ogóle zawracam sobie głowę mówieniem?

— Skąd ten pomysł?

— Widziałem królową w *Białej Rezydencji*. Nie udało mi się wymyślić żadnego powodu dla którego pozostałości jej wspomnień miały by tam być. Próbowałem to zrozumieć. Ona nie jest królową. Albo nie była nią wtedy

— Więc kim jestem?

— Nie królem Unseelie

— Daj mi jakieś inne wyjaśnienie

— Jeszcze się nie ujawniło

— Muszę znaleźć pewną kobietę, nazywa się Augusta O'Clare

— Jest martwa

Przestałam iść — Znałeś ją

— Była babcią Tellie Sullivan. To do jej domu Isla O'Connor poprosiła abym ją zabrał tej nocy kiedy książka wydostała się z opactwa

— I?

— Nie jesteś zaskoczona. Interesujące. Wiedziałaś ,że byłem w opactwie

— Jak dobrze znałeś moją mat....Isłę?

— Poznałem ją tamtej nocy. Odwiedziłem jej grób pięć dni później

— Czy miała dwoje dzieci?

Potrząsnął głową — Sprawdziłem to później. Miała tylko jedną córkę. Tellie pilnowała jej tej nocy. Widziałem dziecko u niej w domu kiedy zabrałem tam Isłę Moją siostrę. Widział Alinę u Tellie'e — I sądzisz ,że *nie jestem* królem Unseelie?
— Sądzę ,że nie znamy wszystkich faktów

Miałam ochotę się rozplakać. Od dnia w którym postawiam stopę na szmaragdowej wyspie, rozpoczęła się powolna erozja mnie samej. Przybyłam jako ukochana córka Jacka i Rainey Lane, siostra Aliny. Zaakceptowałam fakt ,że jestem adoptowana. Byłam dumna z tego ,że mam irlandzkie korzenie. Ale teraz Barrons właśnie potwierdził ,że nie byłam O'Connor. Był tam kiedy zginęła Isla i miała tylko jedno dziecko. Nic dziwnego ,że Ryodan był taki pewny

Nie było nic co by mnie identyfikowało oprócz całego życia niemożliwych snów, pokładów niemożliwej wiedzy ,złej książki i upiornego Łowcy z dziwną, niepokojącą skłonnością do mnie samej

— Co stało się tej nocy w opactwie? Dlaczego tam byłeś?

— Usłyszeliśmy o czymś. Podczas tych wiejskich dyskusji. Staruszki plotkowały. Nauczyłem się słuchać starych kobiet, czytać je za każdym razem jak świeżą gazetę

— A jednocześnie kpiłeś z Nany O'Reilly

— Nie chciałem ,żebyś tam wróciła i zaczęła głębiej kopać

— Dlaczego?

— Powiedziałyby ci rzeczy, o których nie chciałem abyś wiedziała

— Jak na przykład to czym jesteś?

— Podałyby ci moją nazwę — przerwał, długo przeżuając następne słowa — Nieprecyzyjną ale nazwę. Wtedy potrzebowałaś nazw

— Wydaje ci się ,że nie wiem? — *Przeklęty*, tak go nazwała. Zastanawiałam się dlaczego

— Uczysz się. Opactwo było tematem rozmów. Obserwowałem je od tygodni, próbując opracować sposób aby dostać się do środka, nie alarmując ich magicznych zabezpieczeń. Ale była to bardzo precyzyjna robota. Te zabezpieczenia wyczuwały nawet mnie a nic mnie nie wyczuwa

— Powiedziałaś *usłyszeliśmy o czymś*. Myślałam ,że pracujesz sam. Kim są ci my?

— Tak jest. Ale w tym czasie polowały na nią dziesiątki. To było jak święty Graal dla pewnych specyficznych typów kolekcjonerów. Czarownika z Londynu który skończył tej nocy z kopiami jej stron. Gangsterów

Potencjalnych królów. Wszyscy podążali tym samym śladem, który dostrzegaliśmy jeden na drugim, zarówno wtedy jak i teraz, dając sobie na wzajem szeroki oddech wytchnienia tak długo jak myśleliśmy ,że ten inny może któregoś dnia stanowić cenny ślad, chociaż nigdy nie widziałem w tym towarzystwie Keltarów. Podejrzewam ,że królowa po nich posprzątała, trzymała ich obecność w ukryciu

— Więc, byłeś na zewnątrz opactwa?

— Nie miałem pojęcia ,że coś się dzieje w środku. To była spokojna noc, jak każda inna podczas której prowadziłem obserwację. Nie było żadnego zamieszania. Żadnych krzyków, żadnych zakłóceń. Książka wyśliznęła się niezauważona, albo przyczaiła się i wydostała później. Zostałem rozkojarzony przez kobietę uciekającą przez okno z tyłu opactwa, trzymającą się za bok. Została dźgnięta i była ciężko ranna. Skierowała się prosto do mnie, tak jakby wiedziała ,że tam byłem *Musisz mnie stąd zabrać*, powiedziała. Chciała abym zabrał ją do Tellie Sullivan w Devonshire. Że losy świata od tego zależą

— Nie sądzę aby cokolwiek obchodziły cię losy tego świata

— Nie obchodzą. Widziała *Sinsar Dubh*. Zapytałem czy nadal jest w opactwie i powiedziała ,że była ale już dłużej nie jest. Dowiedziałem się tej nocy ,że ta cholerna rzecz była praktycznie pod moim nosem przez ostatnie tysiąc lat

— Sądziłam ,że zawsze tam była, na długo przed tym zanim to miejsce stało się opactwem — nie miałam zamiaru komentować jego wieku

— Byłem w Irlandii tylko ostatnie milenium. Przedtem byłem... w innych miejscach. Usatysfakcjonowana, panno Lane?

— Ledwie — zastanawiałam się dlaczego wybrał Irlandie. Dlaczego mężczyzna taki jak on pozostał w jednym miejscu? Dlaczego nie podróżował? Czy lubił posiadać 'dom' ?W końcu nawet lwy i niedźwiedzie miały swoje legowiska

— Powiedziała ,że zabiła wszystkich z *Przystani*. Wtedy nie miałem pojęcia czym była *Przystań*. Próbowałem użyć na niej głosu ale co chwila traciła przytomność. Nie miałem niczego aby zająć się jej obrażeniami. Sądziłem ,że jest moją najlepszą szansą aby ją wyśledzić, więc umieściłem ją w samochodzie i zabrałem do jej przyjaciółki. Do czasu kiedy tam dotarliśmy zapadła w śpiączkę

— I to wszystko co ci powiedziała?

— Kiedy zdałem sobie sprawę ,że nie odzyska świadomości, ruszyłem dalej, nie chciałem stracić śladu. Poza tym miałem konkurencję do wyeliminowania. Po raz pierwszy od czasu kiedy człowiek nauczył się spisywać wydarzenia, widziano *Sinsar Dubh*. Inni też jej szukali. Musiałem ich zabić kiedy jeszcze wiedziałem gdzie są. Kiedy wróciłem do Devonshire, była już martwa i pogrzebana

— Czy kopałeś—

— Skremowana

— Och, czy to nie wygodne. Przepytałeś Tellie? Użyłeś głosu na niej i jej babci?

— I proszę kto jest teraz bezwzględny. Już ich nie było. Od tamtego czasu mam wynajętych ludzi którzy ich poszukują. Babcia zmarła osiem lat temu. Wnuczka nigdy ponownie nie była widziana

Wywróciłam oczami

— Tak, to śmierząca sprawa. To także jeden z wielu powodów dla których nie wierzę ,że jesteś królem. Zbyt wielu ludzi włożyło zbyt wiele wysiłku aby ukryć pewne sprawy. Jakoś nie widzę aby ludzie robili to dla jakiegokolwiek wróżki, zwłaszcza nie *sidhe-seers*. Nie, musiało dziać się coś jeszcze

— Powiedziałeś jeden z wielu powodów

— Lista jest nieskończenie długa. Pamiętasz jaka byłeś na samym początku kiedy tu przyjechałaś? Naprawdę sądzisz ,że ubrałby się na różowo? Albo w koszulkę z napisem *Jestem soczystą dziewczyną?*

Spojrzałam na niego. Kąciki jego ust drgały

— Po prostu jakoś nie widzę a najbardziej przerażająca wróżka nosiła pasujące do siebie stringi i stanik haftowany w maleńkie różowo purpurowe kwiaty

— Próbujesz mnie rozbawić — moje serce bolało. Myśli o tym co zrobić w sprawie Dani, wściekłość na Rowenę, gniew na samą siebie za to ,że wprowadziłam dzisiaj wszystkich w błąd, w moim wnętrzu zawiązał się cały supeł emocji

— Widzę ,że nie skutecznie — powiedział kiedy weszliśmy do niszy *Książek i Bibelotów Barronsa* — A może to? — wyciągnął mnie z powrotem na ulicę i złapał moją głowę w swoje dłonie. Myślałam ,że ma zamiar mnie pocałować ale przekreślił moją głowę ta abym spojrzała do góry

— Co?

— Znak

Kołyszący się na wypolerowanym mosiężnym maszcie napis głosił *REKOPISY I
MANUSKRYPTY MacKayli*

— Żartujesz? — wykrzyknęłam — Jest moja? Ale właśnie powiedziałeś ,że to moja ostatnia szansa z tobą!

— Tak jest — uwolnił moją głowę i odsunął się — Może zostać zdjęty tak samo łatwo jak został powieszony

Mój znak. Moja księgarnia — Moje Lamborghini?— zapytałam z nadzieją

Otworzył drzwi i wszedł do środka — Nie przeciągaj struny

— A co z Viperem?

— Nie ma szans

Ruszyłam za nim. W porządku, mogłam sobie poradzić bez samochodów. W tym momencie. Księgarnia była moja

MOJA, wielkimi literami, dokładnie jak znak — Barrons, Ja—

— Nie bądź banalna. Nie chodzi o ciebie

— Miałam zamiar ci podziękować — powiedziałam ze złością

— Za co? Za odejście? Zmieniłem szyld ponieważ nie planuje być tu dłużej. To nie miało nic wspólnego z tobą. To czego chcę jest już prawie w zasięgu ręki. Dobranoc panno Lane

Zniknął z tyłu. Nie wiem czego się spodziewałam

W zasadzie to wiem. Spodziewałam się ,że ponownie spróbuje zaciągnąć mnie do łóżka

Barrons był przewidywalny w tym jak mnie traktował od dnia kiedy go poznałam. Początkowo używał odniesień do seksu aby mnie zamknąć. Potem używał seksu aby mnie przebudzić. Po tym jak nie byłam już dłużej *Pri-ya*, powrócił do używania odniesień do seksu aby trzymać mnie na krawędzi. Zmuszając abym pamiętała w jak intymnych stosunkach kiedyś byliśmy

Jak wszystko inne co go dotyczyło, zaczęłam na tym polegać

Insynuacja i zaproszenie. Wieczne jak deszcz w Dublinie. To ja byłam tą którą lizał niebezpieczny lew. I lubiłam to

Dzisiaj, kiedy wracaliśmy do księgarni, rozmawiając, wymieniając się swobodnie informacjami, poczułam coś ciepłego, nowego, rozkwitającego między nami. Kiedy pokazał mi znak, rozplątałam się

I wtedy oblał mnie kubłem lodowatej wody

Za co? Za odejście? Zmieniłem szyld ponieważ nie planuje być tu dłużej

Odszedł nie robiąc żadnej insynuacji czy też zaproszenia

Po prostu wyszedł

Dając mi maleńki posmak tego jakie to uczucie. Barrons odchodził, zostawiał mnie samą

Czy naprawdę odejdzie na dobre kiedy to wszystko się skończy? Zniknie bez pożegnania, w momencie w którym dostanie swoje zaklęcie?

Zaciągnęłam się do mojej sypialni na piątym piętrze i rzuciłam na łóżko. Zazwyczaj udawałam ,że nie ma niczego dziwnego w tym ,że czasami znajdowałam mój pokój na piątym piętrze a czasami na czwartym. Już tak bardzo oswoiłam się z tą całą 'dziwnością' ,że jedyną rzeczą jaką się teraz martwiłam było to ,że pewnego dnia moja sypialnia może zniknąć całkowicie. Co będzie jeśli będę w środku gdy tak się stanie? Czy ja też zniknę? Albo utknę w ścianie lub podłodze? gdy ona zrobi swoje wielkie wyjście Tak długo jakby została gdzieś wewnątrz sklepu, czułabym się wystarczająco bezpieczna. Po tym w jaki sposób zmieniło się moje życie, gdyby faktycznie zniknęła, prawdopodobnie tylko bym westchnęła, i pobiegła do góry jej szukać

Ciężko jest utracić coś o czym zaczęło się myśleć jak o czymś własnym

Czy to wszystko wkrótce się skończy? Pewnie, spieprzyliśmy dzisiaj, ale nie spieprzyimy tego następnym razem

Jutro spotykamy się w Chester aby opracować nowy plan. Mamy naszą drużynę, będziemy próbować. Niewykluczone ,że uda nam się pochwycić *Sinsar Dubh* i uwięzić już na zawsze w ciągu kilku dni. I co wtedy się stanie?

Czy V'lane królowa i wszystkie wróżki Seelie opuszczą nasz świat i powrócą na swój dwór? Czy uda im się w jakiś sposób odbudować ściany i zabrać tą zarazę Unseelie z mojego świata?

Czy Barrons i jego ósemka zamkną Chester i znikną?

Co ja zrobię, bez V'lane'a, Unseelie z którymi mogłabym walczyć, Barronsa?

Ryodan jasno się wyraził ,że nikt kto o nich wiedział nie miał prawa żyć. Ukrywali swoją nieśmiertelną egzystencję pośród nas przez tysiące lat. Czy będą próbowali mnie zabić? Czy po prostu odejdą i usuną wszystkie ślady tego ,że kiedykolwiek tutaj byli?

Czy będę szukać na całym świecie i nigdy ponownie żadnego z nich nie odnajdę? Czy zestarzeje się i zacznę zastanawiać czy wyobraziłam sobie te wszystkie szalone, namiętne, mroczne dni spędzone w Dublinie?

Jak się zestarzeję? Kogo poślubię? Kto kiedykolwiek będzie w stanie mnie zrozumieć? Czy przez resztę swojego życia będę żyć samotnie? Stanę się tak samo zrzędliva, tajemnicza i dziwna jak mężczyzna który mnie taką uczynił?

Zaczęłam krążyć

Byłam tak zaabsorbowana moimi problemami (kim był, kim byłam ja, kim był zabójca Aliny) ,że nigdy nie spoglądałam w przyszłość i nigdy nie próbowałam wyobrazić sobie prawdopodobnego wyniku tych wszystkich wydarzeń. Kiedy walczysz każdego dnia po prostu o szansę aby mieć jakąkolwiek przyszłość, to trochę trudno jest wyobrazić sobie jak może wyglądać ta przyszłość. Myślenie o tym jak będziemy żyć jest wtedy luksusem z którego korzystają ludzie którzy wiedzą ,że będą żyć

Nie chciałam zostać sama w Dublinie kiedy to wszystko się skończy!

Co będę robić? Prowadzić księgarnię, otoczona wspomnieniami przez resztę mojego życia, tak jak ci z nas którzy pozostaną aby pieczołowicie odbudować miasto? Nie mogłam tu zostać bez niego.

Nawet gdyby oszedł wciąż by tu był, wszędzie. Rozejrzałam się. To byłoby niewiele gorsze niż jego śmierć. Barrons nawiedzałyby to miejsce tak samo żywo jak konkubina żyjąca w korytarzach *Białej Rezydencji*

Wiedziałabym ,że gdzieś tam jest, poza moim zasięgiem już na zawsze. Dni chwały, osiągnięte i stracone przez dwudziestotrzylatkę, jak mistrz futbolu z ogólniaka, teraz trzydziestoletni, ważący dwa razy tyle co kiedyś, ciągnący piwo z kumplami, dwójka dzieci, zrzędzająca żona, rodzinny van i uraza do życia

Rzuciłam się z powrotem na łóżko

Gdzie bym się nie obróciła widziałabym duchy

Czy duch Dani będzie mnie nawiedzał na ulicach? Czy sprawię ,że tak się stanie?

Czy posunę się aż tak daleko?

Zmorduje z premedytacją dziewczynę która była niewiele starsza niż dziecko
Wybierz to z czym będziesz mogła żyć, powiedział *I to bez czego żyć nie możesz*
Nigdy nie przyszło mi do głowy ,że wynikiem mojego pobytu w Dublinie może być
życie w księgarni bez Barronsa już na zawsze, chodzenie ulicami wypełnionymi—

— Och pieprzyć to,to była moją siostrą — jęknęłam uderzając poduszkę. Gównu
mnie obchodziło to ,że nie byłyśmy rodzonymi siostrami. Alina była moją najlepszą
przyjaciółką, siostrą w moim sercu, i to czyniło z nas siostry pod każdym względem

— Gdzie byłam? — wymamrotałam. Ach, tak, ulice wypełnione duchem mojej
siostry, uzupełnione duchem nastolatki o której zaczęłam myśleć jak o młodszej siostrze, a
która była zaangażowana w zabicie mojej siostry. Czy będę chodziła po tym ulicach z tymi
towarzyszającymi mi fantomami codziennie?

Jakie straszne i puste stałoby się moje życie!

— Alina, co powinnam zrobić? — boże jak za nią tęskniłam. Brakowało mi jej tak
jakby to było wczoraj. Podniosłam się z łóżka, złapałam plecak, usiadłam ze
skrzyżowanymi nogami na podłodze, wyciągnęłam jej album ze zdjęciami i otworzyłam
słoneczno żółtą okładkę

Tu była z mamą i tatą na rozdaniu dyplomów

Tu my razem, nad jeziorem, z grupką przyjaciół, piłyśmy piwo grałyśmy w
siatkówkę, tak jakbyśmy miały żyć wiecznie. Młode tak cholernie młode. Czy naprawdę
byłam kiedyś taka młoda?

Łzy płynęły mi po policzkach kiedy obracałam stronę

Tu na trawniku w koledżu Trinity z jej nowymi przyjaciółmi

W pubie, tańcząc i machając do aparatu

Był i Darroc, obserwował ją, jego spojrzenie było gorące i zaborcze

Tu spoglądała na niego, całkowicie otwartym spojrzeniem. Wstrzymałam oddech.
Gęsia skórka pojawiła się na mych ramionach i szyi

Kochała go

Mogłam to zobaczyć. Znałam moją siostrę. Szalała na jego punkcie. Sprawiał ,że
czuła to samo co ja za sprawą Barronsa. Coś większego niż ja sama, większego niż życie,
ogień możliwości, pełen zachwytu oddech, niecierpliwość oczekiwania na kolejny wspólny
poranek. Była szczęśliwa w tych ostatnich miesiącach, tak żywa i szczęśliwa

A gdyby przeżyła?

Zamknęłam oczy

Znałam moją siostrę

Darroc miał rację. Wybrałaby jego. Znalazłaby jakiś sposób aby go zaakceptować.

Aby kochać go mimo wszystko. Byłyśmy całkowicie skażone

A co jeśli....co jeśli jej miłość by go zmieniała? Kto powiedział ,że tak by nie było? Co jeśli zaszłaby w ciążę i nagle pojawiłyby się małe Aliny bezradne, różowe, gruchające? Może miłość by go zmiękczyła, zmieniłaby jego potrzebę zemsty? Udało jej się już dokonać większych cudów. Może nie powinnam myśleć o niej jak o skazie ale jak o czymś kluczowym w pracy na rzecz dobra, czymś takim co mogło zmienić końcowy wynik na lepszy. Kto mógł to wiedzieć?

Odwrociłam stronę i policzki pokryły mi się rumieńcem

Nie powinnam była patrzeć. Nie mogłam nic na to poradzić. Byli w łóżku. Nie widziałam Aliny, miała aparat. Darroc był nagi. Z kąta pod jakim robiła zdjęcie, wiedziałam ,że była u góry z wyrazu jego twarzy, wiedziałam ,że dochodził kiedy robiła to zdjęcie. I widziałam to jego oczach

Też ją kochał

Upuściłam album wpatrując się w przestrzeń

Życie było takie skomplikowane. Czy była zła dlatego ,że go kochała? Czy on był zły bo chciał odzyskać to co zostało mu odebrane? Czy te same motywy nie kierowały królem Unseelie i jego konkubiną? Czy te same motywy nie kierowały ludźmi cały czas?

Dlaczego królowa po prostu nie pozwoliła królowi zatrzymać kobiety którą tak kochał? Dlaczego król nie mógł być szczęśliwy poprzez tylko jedno ludzkie życie? Co mogło stać się z Unseelie gdyby nie zostały uwięzione? Może skończyłyby tak jak dwór Seelie?

A co z moją siostrą i ze mną? Czy naprawdę zdecydujemy o losach świata?

Gdziekolwiek się nie obejrzę, widzę tylko odcienie szarości. Czerń i biel nie są niczym więcej niż tylko wzniosłymi ideami w naszych umysłach, normami według których próbujemy osądzać rzeczy i zaznaczać nasze miejsce na świecie, w odniesieniu do nich. Dobro i zło w swojej najczystszej formie, było tak niematerialne i na zawsze poza naszą zdolnością do uchwycenia go w dłonie jak próba pochwycenia iluzji wróżki. Można tylko do tego dążyć, aspirować i mieć nadzieję na to ,że tak bardzo nie zagubimy się w cieniu ,że już dłużej nie będziemy widzieć światła

Celem Aliny było zrobienie tego co właściwe. Tak jak i moim. Jej się nie udało. Czy ja też zawiodę?

Czasem trudno był określić co było tą właściwą rzeczą którą należało zrobić

Czując się jak najgorszego rodzaju podglądacz, sięgnęłam po album, wsunęłam go z powrotem na kolana i zaczęłam przewracać strony

Wtedy właśnie to poczułam. To miejsce było za grube, coś było za zdjęciem przedstawiającym Darroca wpatrującego się w Alinę tak jakby była jego całym światem, dochodzącego w jej wnętrzu

Drżącymi dłońmi wyciągnęłam zdjęcie. Co tu znajdę, sekretnie ukryte? Notatkę od mojej siostry? Coś co pozwoli mi zajrzeć głębiej w jej życie zanim zginęła?

List miłosny od niego? Od niej?

Wyjęłam kawałek starego pergaminu, rozłożyłam go i delikatnie wygładziłam. Był zapisany po obu stronach. Przewróciłam. Jedna strona była pokryta z góry na dół. Druga miała zaledwie kilka linijek

Natychmiast rozpoznałam, papier i zapiski, na tej pełnej stronie. Widziałam już wcześniej pismo szalonej Morry chociaż nie czytałam w staro irlandzkim języku

Odwróciłam go wstrzymując oddech. Tak, przetłumaczył go!

Jeśli bestia trzech twarzy nie zostanie pojmana do czasu kiedy pierwszy mroczny książę zginie, pierwsza przepowiednia zawiedzie, bestia wzrośnie w siłę i zmianę. Upadnie tylko przez swojego kreatora. Ten który nie jest tym czym był powinien wziąć talizman , kiedy potwór zostanie pokonany tak aby potwór był bez niego

Przeczytałam ponownie — Jaki talizman? — jak dokładne było to tłumaczenie? Napisała, *Ten który nie jest tym czym był*. Czy Darroc naprawdę był jedynym który mógł połączyć się z książką? Dageus nie był tym czym był. Byłam gotowa się ,założyć ,że Barrons również, kto z nas w ogóle był? Co za mgliste stwierdzenie. Raczej nie nazwałabym tego ostatecznym kryterium. Tatuś miałby spore problemy w sądzie gdyby używał takich ogólnych sformułowań

Do czasu kiedy pierwszy mroczny książę zginie ... już było za późno, jeśli to była prawda. Pierwszym mrocznym księciem był Cruce, który nie mógł wciąż żyć. Chociaż raz w ciągu minionych siedmiu tysięcy lat pokazałby swoją twarz. Ktoś by go widział. Ale nawet jeśli był żywy, w momencie kiedy Dani zabiła mrocznego księcia który przyszedł do mojej celi w opactwie było już za późno aby pierwsze proroctwo zadziało

Skrót był talizmanem. A Darroc go miał

Coś męczyło moją podświadomość. Złapałam plecak i zaczęłam się przez niego przekopywać, szukając karty tarota. Podniosłam ją do góry i przyglądałam się. Kobieta wpatrywała się w dal podczas gdy świat przed nią wirował

O co tu chodziło? Dlaczego chłopak z rozmarzonymi oczami (czy też człowiek cień, jak twierdził) dał mi akurat tą konkretną kartę?

Przypatrywałam się szczegółom jej ubrania i włosów, układu na planecie. Cóż definitywnie była to ziemia

Badałam krawędzie karty szukając ukrytych run i symboli. Nie znalazłam niczego, ale chwila! Co znajdowało się wokół jej nadgarstka? Wyglądało jak fałda skóry dopóki nie przyjrzałam się bliżej

Nie mogłam uwierzyć ,że to przegapiłam

To znajdowało się na granicy, sprytnie ukryte jak swego rodzaju pentagram, ale znałam kształt klatki która trzymała kamienie. Wokół nadgarstka kobiety znajdował się łańcuch amuletu który Darroc ukradł od Malleucea

Chłopak z rozmarzonymi oczami jednak próbował mi pomóc

Talizmanem z proroctwa był amulet. Amulet był skrótem Darroca!

Był w zasięgu mojej ręki tej nocy kiedy *Sinsar Dubh* urwała głowę Darroca jak winogrono z kiści. Dotknęłam go. Był tak blisko. Następne co wiedziałam to to ,że zostałam przerzucona przez czyjeś ramię i już go nie było

Uśmiechnęłam się. Wiedziałam gdzie go znaleźć

Jako mężczyzna, Barrons kolekcjonował antyki, dywany, manuskrypty, antyczną broń. Jako bestia kolekcjonował wszystko czego się dotknęłam. Woreczek z kamieniami, mój sweter

Bez względu na formę, Barrons musiał mieć to co dobrze dla niego pachniało

Nie było mowy aby odszedł tak po prostu od niego tamtej nocy, W końcu go dotknęłam

Wśliznęłam pergamin z tłumaczeniem, kartę tarota do kieszeni i wstałam

Już dawno powinnam się była dowiedzieć gdzie chodził Jericho Barrons kiedy opuszczał księgarnię

Nie chodził daleko

Przez ten cały czas jaki go znałam byłam gotowa się założyć ,że nigdy nie odchodził daleko

Kiedy dotarłam na pierwszy stopień wyczułam go. Lekki zapach pikantnej korzennej woni unosił się na zewnątrz jego gabinetu

Gabinetu w którym trzymał swoje lustro

Przez cały czas kiedy byłam *Pri-ya*, nigdy nie widziałam jak śpi. Odpływałam ale za każdym razem jak się budziłam, on tam był, powieki ciężkie na tych błyszczących czarnych oczach, obserwują mnie, tak jakby leżał tam tylko czekając aż obrócę się i znowu każe mu się pieprzyć. Zawsze gotowy. Tak jakby po to właśnie żył. Pamiętam wyraz jego twarzy kiedy rozciągał się na mnie

Pamiętam jak reagowało moje ciało

Nigdy nie brałam ecstasy ani żadnych innych narkotyków których próbowali moi znajomi. Ale jeśli przypominało to bycie *Pri-ya*, nie mogłam sobie wyobrazić jak ktoś mógł chcieć to robić z własnej woli

Jakaś część mojego mózgu wciąż była świadoma, w jakiś swego rodzaju przytłumiony sposób, podczas gdy moje ciało było całkowicie pozbawione kontroli

Jeśli tylko musnął dłonią moją skórę, prawie krzyczałam z potrzeby pocucia go w sobie.. Zrobiłabym wszystko aby tylko się tam znalazł

Bycie *Pri-ya* było gorsze niż gwałt dokonany przez księżęta

To było jak setki gwałtów w kółko i w kółko. Moje ciało tego chciało. Mój umysł był opustoszały

Jednocześnie jakieś esencjalne części mnie wciąż tam były, w pełni świadome tego ,że moje ciało jest pozbawione wszelkiej kontroli. Że tego nie wybrałam. Wszystkie moje wybory zostały dokonane za mnie. Seks powinien być wyborem

Mi został pozostawiony tylko jeden, więcej

Kiedy we mnie wchodził i czułam jak zaczyna się poruszać przekształcało mnie to w coś dzikiego, gorącego, mokrego i desperacko pragnącego go więcej. Z każdym pocałunkiem, z każdą pieszczotą, z każdym pchnięciem ,potrzebowałam więcej

Dotykał mnie, szalałam. Świat skurczył się tylko do jednej rzeczy, niego. Naprawdę był moim światem w tej piwnicy. To było zbyt dużo władzy jak dla jednej osoby w stosunku co do drugiej. Mogła powalić na kolna, zmusić do błagania

Miałam sekret

Okropny sekret który zjadał mnie żywcem

Co miałaś na sobie na balu, Mac?

To była ostatnia rzecz jaką usłyszałam jako *Pri-ya*.

Wszystko od tej chwili stało się naprawdę

Udawałam

Okłamywałam jego i siebie

Zostałam

I nie czułam się wcale inaczej

Byłam tak samo nienasycona, chciwa i podatna na zranienie. Wiedziałam dokładnie kim byłam, co stało się w tym kościele i co robiłam przez minione kilka miesięcy

I za każdym razem jak mnie dotykał, mój świat kurczył się tylko do jednej rzeczy, jego

On nigdy nie był podatny na zranienie

Nienawidziłam go za to

Potrząsnęłam głową, rozpraszając te rozmyślenia

Dokąd udawał się Barrons ,gdy chciał być sam, zrelaksować się, może trochę się przespać? Poza zasięgiem każdego? Wewnątrz ciężko zabezpieczonego lustra?

Z jego zapachem wciąż wiszącym w powietrzu, splądrowałam jego gabinet

Czułam się nieludzko i byłam zmęczona tym ciągłym postępowaniem według reguł. W zasadzie to i tak nie wiedziałam dlaczego powinny być jakiegokolwiek reguły pomiędzy nami. To wydawało się absurdalne. Zawładnął moją przestrzeń w momencie w którym go poznałam, był w niej, większy niż życie, elektryzująco obecny, potrząsający mną i budzący mnie, doprowadzający do szaleństwa

Złapałam jedną z jego wielu sztuk antycznej broni i próbowałam otworzyć zamkniętą na klucz szufladę biurka

Tak, zobaczy ,że się włamałam, nie żeby mnie to cokolwiek obchodziło. Niech tylko spróbuje wyładować swój gniew na mnie. Miałam swój własny do wyładowania

Miał moją teczkę, teczkę moich rodziców, McCabea, i OBanniona, ludzi o których nigdy nie słyszałam, nawet swoich własnych ludzi

Rachunki, za tuziny różnych adresów w wielu różnych krajach

W dolnej szufladzie znalazłam moje zdjęcia. Całe ich stosy

W *Clarin House*, gdy wychodzę rankiem na zapraszający mnie Dublin, opalone nogi lśnią pod krótkim rąbkiem mojej ulubionej białej, spódniczki, długie blond włosy kołyszą się związane w wysokim kucyku

Na trawniku przez koledżem *Trinity* przy fontannie, gdzie po raz pierwszy spotykam Dani

Schodzę po schodach wracając z mieszkania Aliny i skręcam do alejki

W tylnej alejce za księgarnią przyglądam się porzuconym samochodom OBanniona, tego ranka kiedy zdałam sobie sprawę ,że Barrons wyłączył wszystkie światła i pozwolił ceniom pożreć szesnastu ludzi aby zabić jednego który był dla mnie zagrożeniem. W swoich własnych oczach mogłam dostrzec, szok, przerażenie i niewątpliwie ulgę

Walcząc ramie w ramie z Dani, miecz i włócznia połyskująca w ciemności jak alabaster. Była cała seria zdjęć zrobiona z góry, pewnie z dachu. Płonęłam, twarz lśniła, oczy zwężone ,tak jakby moje ciało zostało stworzone do tego co właśnie robiłam

Przez frontową szybę księgarni, obejmuje tatę

Skulona na sofie z tyłu księgarni, śpię

Żadnego makijażu, wyglądałam na siedemnaście lat, trochę zagubiona, kompletnie nierozważna

Na posterunku z inspektorem Jayne. Wracam z powrotem do księgarni, bez latarek. Nigdy nie byłam w niebezpieczeństwie tej nocy. On tam był, upewnił się ,że przetrwam, cokolwiek stanie mi na drodze

Nikt nigdy wcześniej nie zrobił mi tak wielu zdjęć. Nawet Alina. W każdym ujęciu wyłapywał moje najsubtelniejsze emocję. Obserwował mnie. Zawsze mnie obserwował

Chociażby przez okno domku nad oceanem, kiedy dotykałam twarzy Nany, próbując dostać się do jej myśli aby zobaczyć moją matkę. Oczy miałam na wpół przymknięte, rysy twarzy maksymalnie wytężone koncentracją

Kolejne ujęcie z dachu. Dłonie miałam przyciśnięte do piersi szarej kobiety, żądając aby oddała piękno Dani

Czy było cokolwiek o czym nie wiedział?

Pozwoliłam aby zdjęcia wpadły z powrotem do szuflady. Czułam się oszołomiona. Widział wszystko, to co dobre, złe i obrzydliwe. Nigdy nie zadał mi żadnego pytania, chyba ,że uważał ,iż sama powinnam znaleźć na nie odpowiedź. Nigdy nie okleił mnie wygodną etykietą i nie umieścił w pudełku. Chociaż wtedy nie brakowało etykiet które mógł do mnie przykleić. Byłam czym byłam w danym momencie i lubił to, to było wszystko co miało dla niego znaczenie

Odwróciłam się spoglądając w lustro

Obce odbicie spoglądało na mnie z drugiej strony

Dotknęłam swojej twarzy w odbiciu. Nie, nie była obca. Była kobietą która wyszła ze swojej strefy bezpieczeństwa aby przetrwać, która stała się wojowniczką. Lubiłam kobietę którą widziałam w tym szkłe

Powierzchnia lustra była lodowata pod moimi palcami

Znałam to lustro. Znałam wszystkie lustra. Miały w sobie coś zK'Vruck'a.

Czy król do ich stworzenia użył jakiś składników pochodzących ze świata Łowcy?

Kiedy do niego zajrzałam, poszukałam tego ciemnego, szklanego jeziora i powiedziałam mu czego chciałam

Brakowało nam ciebie, parowało Chodź popływać

Wkrótce, obiecałam

Alabastrowe runy wyskoczyły z jego głębin, mieniać się na powierzchni

To było takie proste. Prosiłam dostawałam. Zawsze tam było, zawsze gotowe

Podniosłam je i przycisnęłam, jedna po drugiej do tafli lustra

Kiedy ostatnia znalazła się na miejscu, powierzchnia zaczęła marszczyć się jak srebrzysta woda. Przejechałam po niej palcami i woda cofnęła się do czarnej krawędzi lustra, pozostawiając mnie wpatrującą się w zasnutą mgłą cmentarz. Poza nagrobkami i kryptami, podkładały się i prześlizgiwały mroczne stworzenia

Lustro buchnęło podmuchem lodowatego powietrza

Weszłam do środka

Tak jak podejrzewałam, zabezpieczył to lustro w taki sposób aby żaden intruz nie przeszedł przez nie żywy, chroniąc swoją podziemną siedzibę

Dziewięć miesięcy temu jeśli w jakiś sposób wykombinowałam, jak do nie go wejść, zginęłabym zaledwie po kilku krokach. Zostałam zaatakowana zaraz jak tylko weszłam do środka. Nie miałam czasu aby wyciągnąć włócznie. Kiedy pierwsza fala zębów i pazurów uderzyła we mnie, moje jezioro natychmiast zaferowało mi coś co zaakceptowałam bez wahania

Pojedyncze purpurowe runy jaśniały w mojej dłoni

Moi atakujący wycofali się. Nienawidzili ich, czymkolwiek były

Wirowałam we mgle, która sięgała mi do pasa, absorbując surowy krajobraz. Szkielety drzew świeciły jak żółte kości w mdłym świetle księżyca. Rozpadające się nagrobki, ustawione pod ostrym kątem. Mauzoleum wznosiło się za bramą z kutego żelaza. Było tu przerażająco zimno, prawie tak lodowato jak w więzieniu Unseelie. Moje włosy pokryły się lodem. Brwi i nozdrza zamarzły, palce sztywniały

Przejście z tego lustra do następnego odbyło się samo w sobie. Wszystkie one były w taki sposób połączone. Barrons był w tej sztuce o wiele bardziej biegły niż Darroc a nawet wydawało się sam król Unseelie

Nawet nie zauważyłam zmiany w moim najbliższym otoczeniu. Nagle stałam jedną nogą na lodowatym cmentarzu a druga znalazła się w czarnym, pustynnym piasku, słońce mnie prażyło. Sunęłam na przód w kierunku tego piekącego ciepła. Nic mnie nie zaatakowało na tym wypalonym terenie. Zastanawiałam się czy słońce mogło samo pozbyć się intruzów którzy by tu dotarli. Następne lustro się dopasowało. Nagle znalazłam się pod wodą i nie mogłam oddychać. Spanikowałam i próbowałam się wydostać

Ale w więzieniu Unseelie też nie byłam w stanie oddychać

Przestałam z tym walczyć, na wpół płynąc, na wpół idąc po dnie oceanu jakiejś planety (na pewno nie naszej bo nie mieliśmy ryb które wyglądały jak małe podwodne parowce z wirującymi kołami zębów)

Moje szklane jezioro zaferowało swego rodzaju bańki, rozkładając je wokoło mnie i wszystko co się zbliżało odbijało się od nich

Zaczęłam czuć się niezniszczalne. Zarozumiale. Dodałam trochę kołysania do mojego kroku

Do czasu jak przeszłam przez pół tuzina kolejnych *stref* byłam już poza zarozumiałością. Na każde zagrożenie jakie się do mnie zbliżało, moje szklane jezioro miało swoją odpowiedź. Upiłam się swoją własną mocą

Z krajobrazu który zostałby nazwany *Północna daleka gwiazda* gdyby został namalowany, wpadłam do słabo oświetlonego pokoju i zamrugałam

Był spartański, w stylu starego świata i dobrze pachniał. Głębokim pikantno korzennym odurzającym zapachem Barronsa. Moje kolana zrobiły się miękkie. Czułam go, myślałam o seksie. Byłam beznadziejnym przypadkiem

Natychmiast wiedziałam gdzie byłam

Pod garażem, za *Książkami i Bibelotami Barronsa*

Czterdzieści jeden

Chciałam zbadać to miejsce. Zbadałabym gdyby nie płacz dziecka

Ze wszystkich rzeczy jakie spodziewałam się ,że Barrons trzyma ukryte w sekrecie przed światem i tak dobrze chronione, dziecko nie znajdowało się na mojej liście

Wskazówka co do jego tożsamości? Zapewne

Luksusowy dom? Zdecydowanie

Dziecko? Nigdy

Oszołomiona podążyłam za dźwiękiem. Był słaby, dochodził z dołu. Dziecko pochlipywało tak jakby świat się kończył. Nie mogłam stwierdzić czy była to dziewczynka czy chłopiec, ale ból i smutek jaki czuło rozdzierał moją duszę. Chciałam aby się zakończył. Musiałam go zakończyć. Łamał moje serce

Przesuwałam się pomieszczenie po pomieszczeniu, ledwie dostrzegając swoje otoczenie, otwierając i zamykając drzwi, szukając sposobu aby dostać się na dół. Byłam odlegle świadoma ,że prawdziwe perełki kolekcji Barronsa znajdowały się właśnie tutaj, w jego podziemnym legowisku.

Mijałam rzeczy które oglądałam w muzeach i już wiedziałam ,że musiały być kopiami. Barrons nie zawracałby sobie głowy kopiami. Kochał swoje antyki. To miejsce było też wypełnione przedmiotami magicznymi. Czułam ich wibrację, w końcu też je znajdę

Ale najpierw dziecko

Dźwięk tego płaczu mnie dobijał

Czy Jericho Barrons miał dzieci? Może miał jakieś z Fioną?

Zasyczałam i zdałam sobie sprawę jak bardzo w stylu wrózek to zabrzmiało, po czym udawałam ,że właśnie tego nie zrobiłam. Zatrzymałam się i przechyliłam głowę. I tak jakby dziecko usłyszało mój wydobywający się przez zaciśnięte usta oddech, płacz się wzmógł, zrobił się głośniejszy. Mówił *Jestem tutaj, jestem blisko, proszę znajdź mnie, jestem taki samotny i przerażony*

Gdzieś tu musiały być schody

Przekradałam się przez to miejsce, szarpnięciem otwierając każde kolejne drzwi.

Płacz działał już na moich ostatnich strunach macierzyńskiego instynktu. W końcu znalazłam właściwe drzwi i weszłam do środka

Podjął naprawdę poważne środki ostrożności

To było pomieszczenie pełne luster, coś na wzór luster śmiechu w wesołym miasteczku. Mogłam zobaczyć schody w tuzinach różnych miejsc ale nie miałam żadnego sposobu aby rozróżnić co jest odbiciem a co rzeczywistością

A znając Barronsa tak dobrze jak znałam, jeśli trafię na to co było tylko odbiciem, przydarzy mi się coś bardzo okropnego. Najwyraźniej bardzo mu zależało na ochronie tego dziecka

Moje mroczne jezioro zaoferowało swoją pomoc ale nie potrzebowałam jej

— Pokaż mi co jest prawdą — wymamrotałam i lustra zrobiły się ciemne, jedno po drugim, dopóki chromowane schody nie rozbłyły w lekkim świetle

Przesunęłam się bezszelestnie w dół, prowadzona jak marynarz przez syrenę, płaczem dziecka

Po raz kolejny zawiodłam się na moich oczekiwaniach

Płacz dochodził zza wysokich drzwi które były pokryte łańcuchami, zamknięte na kłódkę i naznaczone runami

W ogóle nie powinnam była słyszeć tego płaczu. Byłam zdumiona ,że kiedykolwiek byłam w stanie usłyszeć ryczącego Barronsa, tak daleko pod ziemią

Dwadzieścia minut zajęło mi pozbycie się łańcuchów i reszty zabezpieczeń.

Najwyraźniej chciał aby to dziecko było maksymalnie chronione. Dlaczego? Dlaczego było takie ważne? Co się tu działo?

Kiedy otworzyłam drzwi płacz gwałtownie zamarł

Weszłam do pomieszczenia i rozejrzałam się wokoło. Czegokolwiek oczekiwałam, to nie było to. Nie było tu żadnego bogactwa, skarbów ani kolekcji. Było to pomieszczenie niewiele lepsze niż grota Mallycea pod Burrenem

Pokój był wykuty w kamieniu, jaskinia wryta w skalnej ziemi. Mały strumień przebiegał przez wschodnią ścianę, zanikając tuż za zachodnią. Wszędzie zamontowane były kamery. Będzie wiedział ,że tu byłam, nawet jeśli zawrócę i wyjdę w tej chwili

Pośrodku pomieszczenia stała klatka, dwadzieścia na dwadzieścia, zrobiona z masywnych, żelaznych prętów, rozstawionych bardzo blisko siebie. Jak drzwi, była mocno obłożona runami. Była również pusta

Przesunęłam się w jej stronę

I stanęłam oniemiała

Nie była pusta, tak jak myślałam. Dziecko leżało w klatce, skulone na boku, nagie.

Wyglądało na dziesięć, jedenaście lat

Pośpieszyłam w jego stronę — Skarbie, wszystko w porządku? Co się stało?

Dlaczego tu jesteś?

Dziecko spojrzało do góry. Opadłam na kolana, na kamienną posadzkę, oszołomiona

Spoglądałam na dziecko z wizji Barronsa

Każdy szczegół był krystalicznie jasny w mojej głowie, tak jakbym przeżyła go wczoraj, rzadki wgląd w serce Barronsa. Tak łatwo mogłam zamknąć oczy i znaleźć się tam z nim z powrotem. Byliśmy na pustyni

Jest zmierzch. Trzymamy dziecko w naszych ramionach

Wpatruje się w noc

Nie spojrzę w dół.

Nie mogę stawić czoła temu co znajduje się w jego oczach.

Nie mogę, nie spojrzeć

Moje spojrzenie opada w dół, niechętnie i zachłannie.

Dziecko wpatruje się we mnie z całkowitym zaufaniem

— Ale ty zginąłeś! — zaprotestowałam wpatrując się w niego

Chłopiec rusza w moją stronę, podchodzi stając na krawędzi klatki i oplata swoje małe ręce wokół krat. Piękny chłopiec. Ciemne włosy, złota skóra, ciemne oczy. Wykapany ojciec. Jego oczy są miękkie, ciepłe

A ja jestem Barronsem, wpatruje się w dół na niego

Jego oczy mówią, Wiem , że nie pozwolisz mi zginąć

Jego oczy mówią Wiem ,że powstrzymasz ten ból

Jego oczy mówią Zaufanie/ Miłość/ Podziw/Jesteś idealny/Zawsze zapewnisz mi bezpieczeństwo/Jesteś moim światem

Ale nie zapewniłem mu bezpieczeństwa.

I nie mogę powstrzymać jego bólu.

Byliśmy na pustyni, trzymając to dziecko, tego chłopca w naszych ramionach, tracąc go, kochając go, rozpaczając nad nim, czując jak jego życie się wymyka....

Widzę go tam. Jego przeszłość. Jego teraźniejszość. Przyszłość której nigdy nie będzie

Widzę jego ból i to mnie niszczy

Widzę jego absolutną miłość i to mnie zawstydzia

Uśmiecha się do mnie. Przekazuje mi całą swoją miłość w swoich oczach.

Zaczyna gasnąć

Nie! Ryczę. Nie umrzesz! Nie zostawisz mnie!

Wpatruje się w jego oczy przez to co wydaje się być tysiącem dni

Widzę go. Trzymam go. Jest tam

Już go nie ma

Ale przecież nie zniknął. Jest tutaj ze mną. Chłopiec przyciska swoją twarz do krat. Uśmiecha się do mnie. Przekazuje mi całą swoją miłość swoimi oczami. Rozpływam się. Gdybym tak mogła być czyjąś matką, zabrałabym to dziecko i zapewniła mu bezpieczeństwo już na wieki

Wstaje i poruszam się jakbym była w transie. Trzymałam to dziecko we wnętrzu głowy Barronsa. Jak Barrons kochałam go i utraciłam. Dzieląc z nim tą wizję stała się też ona moją raną

— Nie rozumiem. W jaki sposób żyjesz? Dlaczego tu jesteś? — dlaczego Barrons przeżył jego śmierć? Nie było żadnych wątpliwości ,że tak było. Byłam tam, też tego doświadczyłam. Przypomniało mi to żal który czułam po stracie Aliny

Wróć, wróć, chce krzyczeć tylko minutę, jeszcze jeden uśmiechi.. ..tylko jedna szansa aby zrobić to właściwie. Ale jego już nie ma. Dokąd odszedł? Co dzieje się z życiem kiedy opuszcza ciało? Czy udaje się dokądś czy tak po prostu kurwa znika?

— Jak się masz, tutaj? — zapytałam z zastanowieniem

Przemówił do mnie i nie zrozumiałam ani słowa. Ten język był martwy i zapomniany. Ale słyszałam tę żałość w tonie jego głosu, słyszałam słowo które brzmiało jak *Mama*.

Zduszając płacz sięgnęłam po niego

Kiedy prześliznęłam ramiona przez kraty i zagarnęłam to małe, nagie ciało w swoje ramiona, jego głowa opadła w zagłębienie gdzie moje ramię styka się z szyją. Kły przebiły moją skórą i piękny mały chłopiec rozszarpywał mi gardło

Czterdzieści dwa

Umierałam przez długi czas

Znacznie dłużej niż powinno to trwać

Stwierdziłam ,że dane mi było umierać powoli i boleśnie. Traciłam przytomność kilkakrotnie, i dziwiłam się ,że w ogóle dane mi było odzyskać świadomość

Czułam się jak w gorączce. Skóra na szyi była odrętwiała, a rany paliły jakby były zainfekowane jadem

Wydaje mi się ,że połowa szyi została w nieprawdopodobnie wielkich szczekach dziecka

Zaczął się zmieniać w momencie w którym wzięłam go w ramiona

Udało mi się wyrwać z jego nadnaturalnie silnego uścisku i potykając wydostać zanim zakończył transformację

Ale było za późno. A ja była głupia. Moje serce połączyło Barronsa z płaczącym dzieckiem i sentymentalnie objęło. Widziałam łańcuchy, kłódki, zabezpieczenia jakie założył Barrons aby zabezpieczyć dziecko

A tak naprawdę to zabezpieczał świat przed tym dzieckiem

Leżę na podłodze kamiennej komnaty ,umierając. Tracę świadomość co jakiś czas, po czym mi ona powraca

Obserwuje jak dziecko staje się nocną wersją bestii Barronsa. Czarna skóra, czarne rogi i kły, czerwone oczy. Jeśli już mowa o morderczym szale, to on sprawia ,że bestia Barronsa z luster, wydaje się wręcz genialna i spokojna

Podczas przemiany wyje bezustannie, bije głową z boku na bok, ochlapuje mnie swoją śliną i krwią, wpatruje się we mnie tymi dzikimi, szkarłatnymi oczami. Chce wbić we mnie swoje zęby, potrząsnąć mną i upuścić ostatnią kroplę krwi z mego ciała. Znak który Barrons umieścił na mojej czaszce nie robi nic aby ograniczyć jego rządzą krwi

Jestem jedzeniem a on nie może mnie dosięgnąć

Grzechocze prętami klatki i wyje

To ten hałas który słyszałam pod garażem. To słyszałam spoglądając na Barronsa stojącego po drugiej stronie samochodu

To dziecko, uwieszone tu na dole, w tej klatce, już na zawsze

I zrozumiałam, kiedy moje życie dobiegało końca, że to dlatego wynosił martwą kobietę z lustra

Dziecko musiało być karmione

Trzymał to dziecko, obserwował jak umiera. Próbuje o tym myśleć, zrozumieć. To dziecko musi być jego synem. Jeśli Barrons go nie karmi, dziecko cierpi. Jeśli go karmi, to musi patrzeć na tego potwora

Jak długo? Jak długo opiekował się tym dzieckiem? Tysiąc lat? Dziesięć tysięcy? Może więcej?

Próbuje dotknąć swojego karku, poczuć jak duże są moje obrażenia, ale nie mogę podnieść ramienia. Jestem słaba, senna i tak naprawdę wcale mnie to nie obchodzi. Chcę po prostu zamknąć oczy i spać. Chociaż kilka minut, krótka drzemka, kiedy się obudzę znajdę coś w moim jeziorze co pomoże mi to przetrwać. Zastanawiam się czy są runy które potrafią uleczyć rozszarpane gardło. Może jest tu gdzieś jakiś Unseelie

Zastanawiam się czy to moja szyja tak tryska. Jeśli tak ,to jest za późno, o wiele za późno dla mnie

Nie mogę uwierzyć w to ,że umrę w taki sposób

Barrons przyjdzie i mnie tu znajdzie

Wykrwawioną na podłodze jego jaskini

Próbuje odnaleźć w sobie wolę aby przeszukać moje jezioro, ale chyba straciłam zbyt dużo krwi zbyt szybko i nie mogę. Bez względu na to jak bardzo bym nie próbowała. Jezioro jest zadziwiająco milczące. Tak jakby obserwowało czekając aby zobaczyć co się stanie.

Ryk robi się taki głośny. Nie słyszę aby Barrons też ryczał, dopóki nie podnosi mnie w swoich ramionach i wynosi z pomieszczenia, zatrzasnąjąc za sobą drzwi

— Kurwa, co jest Mac? Co do cholery? — wciąż to powtarza, w kółko i w kółko. Jego oczy są dzikie, twarz biała, usta zaciśnięte — Co ty sobie myślałaś, schodząc tu na dół beze mnie? Przyprowałbym cię gdybym wiedział ,że będziesz taka głupia. Nie rób mi tego! Kurwa! Nie możesz mi tego zrobić!

Spoglądam do góry na niego. Cienie sinobrodego, dumam sennie. Otworzyłam zakazane drzwi, prowadzące do jego zaszlachtowanych żon

Moje usta nie chcą ukształtować słów. Chcę wiedzieć jak to możliwe ,że dziecko wciąż żyje. Czuje się odrętwiała *On jest twoim synem, prawda?*

Nie odpowiada. Gapi się na mnie tak jakby chciał zapamiętać moją twarz. Widzę jak coś porusza się głęboko w jego oczach

Powinam była kochać się z tym mężczyzną. Zawsze obawiałam się być w stosunku co do niego czuła. Jestem zamroczona swoją własną głupotą

Drga

— Nie waż się myśleć przez ani jedną pieprzoną minutę, że możesz pokazać mi to wszystko w swoich oczach i zginąć. To bzdury. Nie mam zamiaru znowu przez to przechodzić!

Masz jakieś Unseelie? Na wpół oczekuje, że popędzi na powierzchnię, zapoluje i wróci z jednym. Ale nie mam aż tyle czasu i wiem o tym

— Nie jestem aż taki dobry, Mac. Nigdy nie byłem

A co to, czas na prawdziwe wyznania? drażnią moje oczy *Niepotrzebnie*

— Chcę czego chce i to biorę

Czy on mnie ostrzega? Czy może mi w tej chwili grozić?

— Nie ma nic z czym nie mógłbym żyć. Tylko rzeczy bez których nie będę żył

Wpatruje się w moją szyję i wiem, że jest w kiepskim stanie z wyrazu jego oczu. Poszarpana na strzępy. Nie wiem w jaki sposób nadal oddycham, dlaczego nie jestem martwa. Wydaje mi się, że nie mogą mówić ponieważ już dłużej nie mam nienaruszonych strun głosowych

Dotyka mojej szyi. Cóż a przynajmniej tak mi się wydaje. Widzę jego dłoń pod moim podbródkiem. Nic nie czuję. Czy próbuje poskładać strzępy mojego ciała tak jak ja kiedyś próbowałam poskładać jego, w promieniach wczesno rannego słońca na skraju klifu, tak jakbym mogła poskładać go do kupy swoją siłą woli

Jego oczy się zwężają a brwi łączą razem. Zamyka oczy, po czym je otwiera i mruży. Przesuwa mnie w swoich ramionach i ogląda pod każdym kątem, zerkając pomiędzy moją twarzą i szyją

Zrozumienie wygładza jego czoło, i usta wykrzywają się w upiornym uśmiechu, którym ludzie obdarowują cię zaraz przed tym zanim powiedzą ci, że mają dobre i złe wieści, a te złe są naprawdę złe — Kiedy byłaś w krainie wróżek, czy kiedykolwiek coś jadłaś lub piłaś, Mac?

— *V'ane* — mówię cicho — Drinki na plaży

— Czy źle się po nich czułaś?

— Nie

— Czy kiedykolwiek piłaś coś co sprawiło ,że czułaś jakby ktoś wyrywał ci wnętrzności, tak bardzo ,że chciałaś umrzeć. Z tego co słyszałem, trwałoby to około jednego dnia

Pomyślałam przez chwilę. *Gwałt* w końcu mówię, *Dał mi coś. Ten którego nie mogłam zobaczyć. Czułam ból przez długi czas. Myślałam ,że to z powodu książąt znajdujących się we mnie*

Jego nozdrza drgają, i kiedy próbuje przemówić, wydaje z siebie tylko głęboki grzechot. Próbuje jeszcze dwukrotnie zanim w końcu udaje mu się powiedzieć — Pozostawiliby cię w tym stanie na wieczność. Pokroje ich na małe kawałki i nakarmię sobą nawzajem. Powoli. Będę to robił przez wieki — jego głos jest tak spokojny jak głos socjopaty

Co chcesz powiedzieć?

— Zastanawiam się. Po tym pachniałaś inaczej. Wiedziałam ,że coś zrobili. Ale nie pachniałaś jak Rhymer. Byłaś jak on ale inna. Musiałem zaczekać i zobaczyć

Gapiałam się na niego do góry, oceniając swój stan. Znowu jestem w stanie czuć swój kark. Pali jak cholera ale mogę przełykać

Nie umieram?

— Musieli obawiać się ,że zabiją cię przy pomocy swoich..— odwraca wzrok, mięśnie jego szczęki pracują — Piekielna wieczność. Byłabyś *Pri-ya j* už na zawsze — jego twarz jest przepełniona furją

Co mi zrobili? żądam odpowiedzi

Rusza dalej, niesie mnie przez kolejne pomieszczenia, w końcu zatrzymujemy się w pomieszczeniu prawie identycznym jak ten przytulny kącik do siedzenia w *KiBB*, dywany, lampy, sofa, puszyste futra. Tylko kominek był inny, ogromny z kamiennym wnętrzem tak dużym ,że mógłby stanąć w nim mężczyzna. Gazowy. Żadnego dymu który sączący się mógł zdradzić w jakiś sposób jego obecność

Układa poduszki i umieszcza mnie na sofie. Przesuwa się do kominka i zapala go

— Wróżki posiadają eliksir przedłużający życie

Dały mi go.

Kiwa.

Czy to stało się z tobą?

— Powiedziałem wydłuża. Nie przekształca cię w wysokiego na dziewięć stóp, rogatego, szalonego potwora — obserwuje moją szyję

— Uleczasz się. Twoje rany się zamykają. Znam mężczyznę który otrzymał eliksir. Cztery tysiące lat temu. Też pachniał inaczej. Tak długo jak Rhymer nigdy nie zostanie dźgnięty mieczem albo włócznią, będzie żył, nie starzejąc się. Można go zabić tylko w taki sposób w jaki można zabić wróżkę

Gapię się na niego *Jestem nieśmiertelna?* Znowu mogę poruszać ramionami. Dotykam szyi. Czuje jak skóra zasklepia się z powrotem. Tak jak wtedy gdy jadłam Unseelie. Goję się pod dotykiem własnych rąk. Czuje chrzęst, coś poruszającego się w mojej szyi, jak odradza się nowe i silniejsze

— Raczej jak *długo żyjąca i trudna do zabicia*

Cztery tysiące lat, nazywa długim życiem? Gapię się na niego pusto. Nie chcę żyć cztery tysiące lat, myślę o tym Unseelie, poważnie uszkodzonym, pozostawionym w mojej tylnej alei. Nieśmiertelność jest przerażająca. Chcę tylko mojego małego zwyczajnego życia. Nie jestem sobie w stanie nawet wyobrazić czterech tysięcy lat. Nie chcę żyć wiecznie, życie jest za ciężkie. Osiemdziesiąt, sto lat byłoby idealne. To wszystko czego kiedykolwiek chciałam

— Możesz chcieć poważnie rozważyć noszenie tej włóczni. W zasadzie, mogę zdecydować o tym ,aby ją zniszczyć. I miecz — odpina kaburę z mojego ramienia i rzuca ją na ziemię przy kominku

Spoglądam jak odbija się głośno od fasady kominka, z ulgą. Mogę umrzeć. Nie żebym chciała robić to w tej chwili. Po prostu lubię mieć wybór. Tak długo jak mam włócznię, mam wybór. Nigdy się jej nie pozbedę. To moja randka z nagrobkiem a ja jestem człowiekiem. Chcę umrzeć, któregoś dnia

—Ale on nie może — to pierwsze zdanie które wypowiadam w całości od ataku — Twój syn nie może umrzeć, prawda? Bez względu na wszystko. Nigdy

Czterdzieści trzy

Gdybym nigdy nie jadła Unseelie, takie 'cudowne' gojenie ran nie źle namieszałoby mi w głowie

Ale skoro kiedyś je jadłam, udawałam, że tym razem też tak było. Nie mogłam sobie poradzić z tym całym scenariuszem uwzględniającym mnie samą i jakiś eliksir życia. Sprawiało to, że chciałam raz jeszcze od początku zabić Darroca. Gwałtownie. Sadystycznie. Ze sporą ilością towarzyszących temu tortur

Nie tylko przekształcił mnie w *Pri-ya*, planował abym żyła w taki sposób przez wieczność. Zmiękłam kiedy zobaczyłam jego zdjęcia z Aliną, wyobrażając sobie dla nich całkiem inny scenariusz, ale teraz cała moja miękkość zniknęła. Gdyby Barrons mnie nie ocalił, nawet nie mogłam sobie zacząć wyobrażać tego horroru. Nie chciałam. W bardzo krótkim odstępie czasu zrobiłabym się patologicznie szalona. A co jeśli zamknąłby mnie i odmawiał, nie dając tego czego potrzebowałam? Trzymał mnie w jakimś miejscu małym, ciemnym i—

Zadrżałam

— Przystań o tym myśleć — powiedział Barrons

Zadrżałam. Nie mogłam nic na to poradzić. Naprawdę były rzeczy gorsze niż śmierć

— To się nie wydarzyło. Wydostałem cię i przywróciłem z powrotem. Koniec końców wszystko dobrze się skończyło. Ciężko cię zabić, z czego się cieszę

Wykrwawiałam się, według tego co mówił Barrons, kilka razy. Zbyt wielka część mojego gardła została wyszarpana z ciała aby mogła się zaleczyć wystarczająco szybko. Kiedy byłam martwa (a przynajmniej już dłużej nie oddychałam) moje ciało zaleczyło swoje rany. Odzyskiwałam świadomość tylko po to aby wykrwawić się ponownie. W końcu, na tyle duża część mego ciała została przywrócona do poprzedniego stanu, że pozostałam przytomna przez resztę procesu.

Jestem pokryta skorupą zaschniętej krwi

Barrons podnosi mnie i jeszcze raz niesie. Przechodzimy przez luksusowe pokoje, w dół schodami i przez jeszcze większą ilość schodów, kiedy zdaje sobie sprawę, że jest więcej poziomów niż trzy, pod garażem.

Miał tu na dole cały świat. Zazwyczaj nienawidziłam być pod ziemią. Ale tu czułam się inaczej. Czułam tu jakieś uczucie ekspansywności, tak jakby to miejsce nie było całkiem tym czym się wydaje. Podejrzywałam ,że miał tu jeszcze więcej luster, wiele dróg wyjścia i wejścia. Coś jak ostateczna fantazja przetrwania. Świat mógłby zostać zmieciony z powierzchni ziemi, a tu na dole życie toczyłoby się dalej, lub moglibyśmy przedostać się tędy do jakiegoś innego świata. Z Barronsem, podejrzewałam ,że żadna katastrofa nie byłaby nigdy ostateczna. On zawsze by trwał

Teraz również i ja

Nie podobało mi się to. Zostałam przeprogramowana, zmieniona na tak wiele sposobów. Jednak z tym będzie mi się najgorzej uporać. Sprawiało to ,że czułam się mniej ludzka, a już i tak czułam się oderwana od rzeczywistości. Czy jestem częścią króla Unseelie, teraz prawie ,że nieśmiertelną? Zastanawiałam się czy to swego rodzaju pętla? Czy odradzamy się w kółko powtarzając wciąż ten sam cykl?

— Czy to byłoby takie złe?

— Czy ty czytasz mi w myślach?

— Myślisz oczami — uśmiecha się

Dotykam jego twarzy i uśmiech znika — Zrób to jeszcze raz

— Nie bądź dupkiem

Śmieję się. Ale na jego twarzy nie ma już śladu rozbawienia. Zostało bardzo szybko usunięte

Spogląda na mnie zimnymi, twardymi oczami. Teraz widzę co w nich jest. Dla reszty świata mogą wydawać się puste. Pamiętam jak sama kilka razy pomyślałam sobie ,że są pozbawione całego człowieczeństwa, ale to nieprawda.

On czuje. Wściekłość. Ból. Żądzę. Tak wiele emocji, elektryzujących pod jego skórą. Tak wiele sprzeczności. Człowiek i bestia, zawsze w stanie wojny. Teraz wiem ,że dla niego to nigdy nie jest łatwe. To bitwa którą stacza non stop. Jak ten mężczyzna funkcjonuje każdego dnia?

Zatrzymuje się i opuszcza mnie na nogi. Porusza się przez cienie, odpala gazowy kominek i zaczyna zapalać świece

Jesteśmy w jego sypialni. Przypomina legowisko króla Unseelie, bogate, luksusowe z ogromnym łóżkiem, udrapowanym czarnym jedwabiem, czarnymi futrami. Nie mogę spojrzeć ponad nie. Wszystko co jestem w stanie dostrzec to samą siebie, nagą z nim, w tym wielkim łożu

Drzę

Jestem onieśmielona tym ,że tu jestem. Tym ,że mnie pragnie

Zapala więcej świec w pobliżu łóżka. Podnosi poduszki i układa je w stos który pamiętam z mojego czasu gdy byłam *Pri-ya*.

Dawno temu w piwnicy, układał je w taki kopiec pod moimi biodrami. Rozkładałam się na nich z głową na łóżku i tyłkiem w powietrzu a on ocierał się nim pomiędzy moimi nogami w tą i z powrotem do czasu aż nie zaczynałam błagać, a wtedy wchodził we mnie od tyłu, powoli

Umieścił ostatnią poduszkę i spojrzał na mnie. Szarpnął głową wskazując stos poduszek

—Widziałem jak umierasz. Muszę cię zerznąć, Mac

Te słowa uderzają we mnie jak pociski, podcinając moje kolana. Opieram się plecami o jakiś mebel, chyba szafę. Naprawdę mnie to nie obchodzi. Pomaga mi ustać na nogach. To nie była prośba. To było potwierdzenie wymogu przetrwania od tej chwili do następnej, coś w stylu *Potrzebuje transfuzji, moja krew została zatruta*

—Chcesz abym to zrobił? — nie było w jego głosie żadnego pomruku, nieśmiałości czy uwodzicielskiej nuty. Było tylko pytanie które wymagało odpowiedzi. Naga prawda. Tego chciał. To oferował

—Tak

Zdjął koszulę przez głowę i wstrzymałam oddech, obserwując grę tych długich twardych mięśni. Wiedziałam jak wyglądają jego ramiona, jak się prężą kiedy jest na mnie, jak jego twarz spina się z pożądania, kiedy uwalnia je w moim wnętrzu

— Kim jestem?

— Jericho

— Kim ty jesteś? — zdejmuje buty i spodnie

Mój oddech wydostaje się ze mnie z tym jednym, zdaniem — Tą która zostanie zerznęta

— W końcu — to słowo jest miękkie, ale ten mężczyzna nie

— Potrzebny mi prysznic

Jego oczy połyskują, zęby błyszczą w ciemności — Nigdy nie przeszkadza mi odrobina krwi — sunie w moją stronę. Aksamitny cień w ciemności. On jest nocą. Zawsze nią był. Ja kiedyś byłam słoneczną dziewczyną

Okrąża mnie, spoglądając z góry na dół

Obserwuje go wstrzymując oddech. Jericho Barrons zatacza wokół mnie nagie kręgi, spoglądają na mnie tak jakby miał zamiar zjeść mnie żywcem, w dobrym tego słowa znaczeniu, nie tak jak jego syn. Kiedy na niego patrzę, szarpią mną emocję

Zdaje sobie sprawę ,że nigdy tak naprawdę do końca nie doszłam do siebie po tym co zrobiłam tam na klifie, kiedy wierzyłam ,że jest martwy. Pozbyłam się tak wiele z siebie samej aby przetrwać. Kiedy zdałam sobie sprawę ,że żyje, działo się tyle innych rzeczy i byłam wściekła bo mi nie powiedział, i odepchnęłam ten poplątany węzeł emocji z dala od siebie, odmawiając aby na niego spojrzeć. Chodziłam przez ostatnie kilka miesięcy, nie pozwalając aby cokolwiek z tego co się działo tak naprawdę na mnie wpłynęło. Odmawiając sobie akceptacji kobiety którą się stałam, zaprzeczając nawet ,że kiedykolwiek się nią stałam

Teraz dopiero to ze mnie zeszło. Teraz stałam i spoglądałam na niego i zdałam sobie sprawę dlaczego nigdy do tego nie wracałam, nigdy tego nie przeanalizowałam

Zniszczyłabym dla niego ten świat

I nie mogłam stawić temu czoła. Nie mogłam znieść tego jak to o mnie świadczyło
Chciałam zwolnić ten moment. Już kiedyś wcześniej ,skończyłam w łóżku z nim, wewnątrz mnie, ale byłam *Pri-ya* , to stało się tak szybko i bez udziału świadomości i wolnej woli ,że skończyło się jeszcze zanim się na dobre zaczęło. *Tego* chciałam — Czekaj

Jego postawa zmienia się natychmiast, oczy zalewają się purpurą — Czy nie czekałem wystarczająco długo? — jego klatka grzechocze, jego ręce po bokach, dłonie zaciskają się i rozkładają. Jego oddech robi się ciężki i przyspiesza

W tym migotliwym świetle widzę jak jego skóra ciemnieje

Gapię się na niego. Tak po prostu, od pożądania do furii. Wydaje mi się, że rzuci się na mnie, powali na podłogę, rozszarpując po drodze moje ubranie, i wedrze się we mnie zanim nawet zdążymy uderzyć w podłogę

— Nigdy bym tego nie wziął — mruży oczy. Szkarłat plami biel jakby krwawił do niej małymi rzekami

Nagle jego oczy stają się ponownie czernią na czerwieni, nie ma już w nich żadnej bieli

—Ale nie powiem ci ,że o tym nie myślałem

Oddycham głęboko

— Jesteś tutaj. W mojej sypialni. Nie masz kurewskiego pojęcia co to ze mną robi. Jeśli kobieta pojawia się w tym miejscu, umiera. Jeśli nie ja ją zabijam robią to moi ludzie

— Czy kobieta kiedykolwiek pojawiła się w tym miejscu?

— Raz

— Czy sama znalazła tu drogę? Czy ją tu sprowadziłeś?

— Sprowadziłem ją

— I?

— Kochałem się z nią

Szarpnęłam się, obracając razem z nim, wpatrując się w jego oczy. To ,że mówi te słowa o innej kobiecie sprawia ,że mam ochotę rzucić się na niego zdzierając swoje ciuchy, nabić go na siebie i zacisnąć się na nim, zanim jeszcze uderzymy w podłogę, wymazując ją. Ze mną chce się pieprzyć. Z nią się kochał

Obserwuje mnie z bliska. Wydaje mu się podobać to co widzi

— I?

— Kiedy skończyłem, zabiłem ją

Mówi to bez żadnych emocji ale widzę coś więcej w jego oczach. Nienawidził się za to ,że ją zabił. Wierzył w to ,że nie ma wyboru. Uległ czarowi chwili, posiadania kogoś w swoim łóżku, w swoim domu, w swoim świecie. Chciał czuć... się normalnie przez jedną noc. A ona zapłaciła za to całym swoim życiem

— Nie jestem bohaterem, Mac. Nigdy nie byłem. Nigdy nie będę. Wyjaśnijmy to sobie, nie jestem też anty bohaterem, więc porzuć tą chęć aby odkryć mój ukryty potencjał. Nie można mnie zbawić

I tak go pragnęłam

To właśnie chciał wiedzieć

Oddycham niecierpliwie i odgarniam włosy z twarzy — Masz zamiar zagadać mnie na śmierć czy pieprzyć, Jericho Barrons?

— Powtórz. Tą ostatnią część

Robię to

— Będą próbowali cię zabić

— Dobrze, że ciężko to zrobić — tylko jedna rzecz mnie martwi — Czy ty też?

— Nigdy. Jestem tym który zawsze będzie na ciebie uważał. Zawsze będzie na miejscu aby pieprzeniem przywrócić ci zmysły jeśli tego będziesz właśnie potrzebowała, jedynym który nigdy nie pozwoli ci zginąć

Ściągam koszulkę przez głowę i skopuje z nóg buty — O co więcej mogłaby prosić kobieta? — Wyślizguje się z jeansów ale stopa płacze mi się w nogawce kiedy próbuje zdjąć bieliznę. Potykam się

Jest na mnie zanim ląduje na podłodze

Pragnęłam Jericho Barronsa od chwili kiedy na niego spojrzałam. Chciałam aby robił ze mną rzeczy którymi różowa i nieświadoma MacKayla Lane była zszokowana i przerażona...i cóż, ok, absolutnie zafascynowana kiedy o nich myślała

Nie przyznałam tego sama przed sobą. Jak paw mógł pożądać lwa?

Byłam kapryśna i dumna, w tym moim bezużytecznym upierzeniu. Obnosiłam się wokoło, ukradkiem spoglądając na króla dżungli, zaprzeczając temu co czułam. Oceniłam mój ogon i jego zabójcze pazury i zrozumiałam ,że jeśli lew kiedykolwiek legnie z pawiem, zrobi to tylko na gnieździe uwitym z jego krwawych piór

To nie powstrzymało mnie przed pożądaniem go

Sprawiło ,że obrosłam w pazury

Kiedy upadłam na podłogę pod nim, myślałam, oto jestem, pozbawionym piór pawiem z pazurami. Utraciłam mój śliczny ogon, na rzecz czego innego. Spoglądam w lustro i nie mam pojęcia czym jestem. Nie obchodzi mnie to. Być może obrosłam też grzywą

Ulga zalewa mnie kiedy jego ciało uderza w moje. Barrons porusza się jak nagły mroczny wiatr. Nie tylko jest na mnie ale wchodzi we mnie zanim uderzamy w podłogę

Och, Boże, tak, w końcu! Moja głowa uderza w podłogę ale ledwie to czuję.

Wyginam szyję i plecy, rozkładam nogi. Moje kostki są na jego ramionach i nie mam z tym żadnego problemu. Jest tylko potrzeba i odpowiedz na nią, wpychająca się we mnie, gładka, twarda, zwierzęca, przebrana w skórę mężczyzny

Spoglądam na niego do góry i jest po części bestią. Jego twarz jest mahoniowa, kły wysunięte. Oczy jednak należą do Barronsa

Spojrzenie w ich wnętrzu już nie. Sprawia ,że czuję się dzika. Chcę być z nim.

Żadnych zahamowań. Czuje jak robi się twardszy, dłuższy wewnątrz mnie

— Możesz tak robić? — sapię. Bestia jest większa niż mężczyzna

Śmieję się i zdecydowanie nie jest to ludzki dźwięk

Jęczę, posapuję. Wiję się. To niesamowite. Wypełnia mnie, wślizguje się we mnie głęboko i rozkosznie, w miejsce w którym nigdy wcześniej nie czułam jeszcze mężczyzny. Och Boże, dochodzę, eksploduję, słyszę jak ktoś ryczy!

To ja, śmieję się i wciąż dochodzę. Chyba krzyczę. Używam moich pazurów i on dochodzi we mnie, nagle i gwałtownie. Wydaje ten dźwięk, z głębi swojego gardła na punkcie którego całkowicie szaleje. Kocham ten dźwięk

Przeszłabym przez piekło i z powrotem, uśmiechając się tak długo jak był przy mnie. Tak długo jak mogłabym zerkać na niego i nasze oczy by się spotykały i dzielilibyśmy jedno z tych pozbawionych słów spojrzeń

— Nie straciłaś swoich piórek — jego słowa są dziwne, gardłowe, wypowiedziane poprzez kły

Parskam, ale wtedy jego język znajduje się w moich ustach, szczęki mam szeroko otwarte i nie mogę oddychać i ma rację

Pewnego dnia poznajesz mężczyznę który cię całuje i nie możesz wtedy oddychać i zdajesz sobie sprawę ,że wcale nie musisz. Tlen jest czymś trywialnym. To pragnienie, sprawia ,że życie się toczy. Że ma znaczenie. Sprawia ,że jest warte wszystkiego. Pragnienie jest życiem. Głód aby zobaczyć następny wschód czy zachód słońca, aby dotknąć tego kogo kochasz, aby spróbować ponownie

Wie co myślę. Zawsze. Jesteśmy połączeni. Atomy między nami kursują jak promy, przenosząc wiadomości w tą i z powrotem

— Mocniej, głębiej, dalej , Barrons, więcej — czuje przemoc. Jestem nie do złamania. Jestem elastyczna wokół niego.

Nienasycony. Jego dłoń jest po jednej stronie mojego karku, wokół gardła, na wpół obejmując moją twarz. Jego oczy wwiercają się w moje. Obserwuje każdy niuans, każdy detal, każdego wyrazu mojej twarzy tak jakby jego egzystencja od tego zależała. Pieprzy z jednomyślnym oddaniem umierającego człowieka poszukującego boga

Kiedy mnie wypełnia, zastanawiam się czy (w ten sam sposób w jaki seks tworzy swoje własne unikatowe perfumy) tak naprawdę nie *uprawiamy* miłości. To tak jakbyśmy kreowali, tworzyli, przywoływali, niezależny element w powietrzu wokół nas, i jeśli wystarczająca część nas zrobiłaby to naprawdę dobrze, moglibyśmy zmienić świat.

Ponieważ kiedy jest we mnie, czuje jak przestrzeń wokół nas się zmienia, ładuje i wydaje się wzniecać jakiegoś rodzaju sprężenie zwrotne, w którym czym więcej mnie dotyka, tym bardziej go potrzebuję. Seks z Barronsem zaspokaja moje potrzeby, potem je karmi, zaspokaja, karmi. To nigdy nie kończący się cykl. Kiedy wychodzę z jego łóżka szaleję aby znaleźć się w nim z powrotem. I—

— Nienawidzę cię za to — mówi delikatnie

To zawsze była moja kwestia

— Nigdy nie mam dość, Mac. Doprowadza mnie to do szaleństwa. Powinienem cię zabić za to co sprawiasz ,że czuję

Rozumiałam to doskonale. On jest moim słabym punktem. Stałabym się Sziwą, pożeraczem świata dla niego

Wychodzi ze mnie i prawie krzyczę z wszechogarniającej pustki

Wtedy podnosi mnie w ramionach i jestem na łóżku, rozkłada mnie na stercie poduszek, rozsuwając szeroko moje nogi i kiedy wchodzi we mnie od tyłu, łkam z ulgi. Jestem pełna, jestem żywa, jestem—

Zamykam oczy i zagłębiam się w tej bezmyślnej błogości. To wszystko co jestem w stanie zrobić. Być. Czuć. Żyć

Znowu jestem *Pri-ya*

Zawsze nią będę z tym mężczyzną

Znacznie później spoglądam na niego. Jest na mnie, ledwie wewnątrz mnie. Jestem opuchnięta, rozgrzana i dziko żywa

Moje dłonie są nad głową. Lubi mnie drażnić, cał, może dwa, dopóki nie szaleje z potrzeby, po czym wchodzi we mnie mocno

Wiem ,że częścią tego co tak bardzo mnie nakręca, sprawia ,że tak gwałtownie go pożądam, jest to ,że jest niebezpieczny. Jestem miękka jeśli chodzi o tych złych facetów. Szaleje na punkcie tego kto sprawia kłopoty. Alfy który nie pogrywa sobie według reguł z innymi i nie przyjmuje rozkazów od nikogo

Czego innego oczekiwałam? Możliwe ,że jestem częścią antycznego kreatora rasy Unseelie

Całuje mnie. Imienia V'lane'a już dawno nie ma na moim języku. Jest tylko on i jest tu teraz. Żaden inny mężczyzna tu nie pasuje

— Może wszystko z tobą w porządku Mac — mówi — Może jesteś dokładnie tym czym powinnaś być, a jedyny powód dla którego czujesz się tym taka skonfliktowana jest to ,że wciąż próbujesz grać do przeciwnej bramki. Wbija się głęboko, kołysze biodrami do przodu w taki sposób i przy pomocy takich mięśni których jestem gotowa się założyć ,że żaden człowiek nie posiadał

Wyginam w łuk plecy — Chcesz powiedzieć, że według ciebie jestem zła?

— Zło nie jest stanem bycia. Jest wyborem

— Nie sądzę—

Moje usta nagle są zajęte. W momencie w którym mogę już swobodnie dokończyć zdanie, nie mam pojęcia co w ogóle chciałam powiedzieć

Kończymy pod prysznicem, ogromnym, wyłożonym włoskim marmurem, z natryskami znajdującymi się na każdej ścianie. Długi na kilkanaście stóp, szeroki na sześć, ma stopień dokładnie odpowiedniej długości. Mam wrażenie ,że spędzamy tam kilka dni. Przyniósł jedzenie i zjadłam je pod prysznicem. Myje go prześlizgując dłońmi przez jego piękne ciało

— Kiedy umierasz, twoje tatuaże znikają? — mokre, jego czarne włosy są jeszcze ciemniejsze, błyszczące, a skóra nabiera odcienia głębokiego brązu. Woda spływa po jego mięśniach, rozpryskując się na erekcji. Zawsze jest twardy

— Tak

— To dlatego są inne — marszczę brwi — Czy powracasz dokładnie taki jaki byłeś wtedy gdy zginąłeś po raz pierwszy?

— Byłaś *Pri-ya* przez cały czas?

Próbuję pochylić głowę tak aby nie mógł zobaczyć moich oczu. Zdradzają mnie czasami, bez względu na to jak bardzo próbuję ukryć prawdę, zwłaszcza kiedy moje odczucia są takie intensywne

Łapię mnie za głowę i trzyma za dwie garście moich włosów, zmuszając abym na niego spojrzała

— Wiedziałem! Nie byłaś ! — jego usta są na mnie, przyciska mnie do ściany. Nie mogę oddychać ale nie dbam o to. Czuję ,że on tryumfuję w tej właśnie chwili — Jak długo? — żąda odpowiedzi

— Co się dzieje kiedy umierasz? — odparowuje

— Wracam

— Najwyraźniej. Ale jak? Gdzie? Czy w końcu ponownie wstajesz z prochów czy jak?

Słyszę grzechotanie i nagle jest na podłodze, głowa odrzucona do tyłu, mięśnie pęcznieją, walczy o to aby pozostać mężczyzną. Przegrywa w tym starciu. Ma pazury. Czarne kły wyślizgują się z jego ust. Widzę ,że nie chce się zmienić ale coś o co go spytałam sprawiło ,że oszalał

Nie mogę patrzeć jak ze sobą walczy. Zastanawiam się czy ktokolwiek kiedyś próbował mu pomóc. Odpowiadam, mówię do niego aby utrzymać go ze mną tu i teraz — Wiedziałam co się dzieję od momentu kiedy spytałeś mnie co miałam ubrane na szkolnym balu — osuwam się na kolana tuż przy nim, biorę jego głowę w ramiona i przytulam do piersi. Jego twarz jest na wół twarzą bestii na wpół mężczyzny — Zaczęłam wypływać na powierzchnie. To było tak jak bym tam była ale jednocześnie nie była. Jestem tutaj Jericho. Zostań ze mną

Później śpimy. A przynajmniej ja. Nie wiem co on robił. Jestem wyczerpana, rozgrzana i po raz pierwszy od długiego czasu czuję się bezpieczna, odpływając w podziemnym świecie Barronsa, zaraz obok samego króla zwierząt

Budzę się z nim wpychającym się we mnie od tyłu. Uprawiamy seks tak wiele razy na tak wiele sposób, że ledwie mogę się poruszyć. Dochodzę tak wiele razy ,że wydaje mi się niemożliwe abym mogła zrobić to ponownie ale wtedy on jest we mnie i moje ciało opowiada mi całkiem inną historię. Potrzebuję tego tak bardzo, że aż czuje ból. Zsuwam dłoń w dół i jak tylko się dotykam, dochodzę. Wbija się we mnie głębiej, kołysząc mnie do orgazmu. Leżę na boku, trzyma mnie blisko przy sobie. Jego ramiona są wokół mnie, jego usta na moim karku. Zęby muskają moją skórę. Kiedy przestaje drżeć, wychodzi ze mnie i natychmiast chcę go znowu. Wypycham tyłek i jest z powrotem. Porusza się powoli, tak wolno ,że jest to nieomal torturą. Wbija się, zaciskam, wycofuje się, tężeje, leżę czekając. Żadne z nas nie mówi słowa. Ledwie oddycham. Przerywa i leży całkowicie spokojnie przez chwilę ale nie po to aby mnie drażnić. Lubi być we mnie. Twardy. Złączeni leżymy tak w milczeniu. Nie chcę aby ta chwila dobiegła końca

Ale tak się dzieje, i kiedy się rozdzielamy nie rozmawiamy przez długi czas

Obserwuje cienie igrające na znanych obrazach zdobiących ściany. Nie śpi, czuje go tam w pełni świadomego

— Czy ty kiedykolwiek śpisz?

— Nie

— To musi być piekło — uwielbiam spać. Kulić się na łóżku, drzemać, śnić. Muszę śnić

— Śnię — mówi chłodno

— Nie miałam na myśli—

— Nigdy się nade mną nie lituj, panno Lane. Lubię to czym jestem

Obracam się w jego ramionach, dotykam twarzy. Pozwalam sobie na czułość. Śledzę rysy jego twarzy, przesuвам palcami we włosy. Wydaje się jednocześnie zniechęcony i zachwycony sposobem w jaki go dotykam. Poprawiam wewnętrznie swoją głowę tak aby dostrzec zalety tego ,że nigdy nie śpi Jest ich sporo — W jaki sposób śniesz skoro nigdy nie śpisz?

— Dryfuję. Ludzie muszą całkowicie się wyłączyć. Medytacja daje te same rezultaty, pozwala na grę podświadomości. To wszystko co jest potrzebne

— Co stało się z twoim synem?

— Ale z ciebie dzisiaj pytająca dziewczyna? — kpi

— To z jego powodu chcesz *Sinsar Dubh*

Czuje nagłą przemoc w jego ciele. Porywa się jak sirocco, i tak po prostu znajduje się wewnątrz jego głowy. Jesteśmy na pustyni i zastanawiam się z dziwnym poczuciem dwoistości w której ja jestem nim i mną dlaczego wszystko zawsze dla niego sprowadza się do tego miejsca. Wtedy

Jestem Barronsem, i jestem na kolanach w piasku

Wiatr się wzmaga, nadchodzi burza

Byłem głupi, byłem taki głupi

Śmierć do wynajęcia. Śmiałem się. Piłem. Pieprzyłem. Nic nie miało znaczenia.

Chętnie się idąc przez życie jak bóg

Dorośli mężczyźni krzyczeli gdy widzieli, że nadchodzę

Narodziłem się dzisiaj. Otworzyłem oczy po raz pierwszy

Teraz kiedy jest już za późno wszystko wygląda zupełnie inaczej. Co za kurewski żart. Nigdy nie powinienem się tu pojawić. To jedyna bitwa, dla kogoś do wynajęcia której nie powinienem być przyjmować

Trzymam mojego syna i płacze

Niebo się otwiera uwalniając burzę. Piasek nadchodzi, tak gęsty, że przekształca dzień w noc

Jeden po drugim, moi ludzie padają wokół mnie

Przeklinam niebiosy kiedy umieram. A one przeklinają mnie w odpowiedzi

Jest czerń, tylko czerń. Czekam na światło. Najstarsi powiadają, że gdy umierasz pojawia się światło

Mówią aby do niego biec. Jeśli odejdzie, opuszczasz ziemię już na zawsze

Żadne światło do mnie nie nadpływa

Czekam całą noc w ciemności

Jeszcze żyje, czuje pustynię pod moimi zwłokami, tarcie piasku na skórze, pełnie w górę mych nozdrzy. Skorpiony żądają moje dłonie i stopy. Otwarte martwe oczy, ze skorupą piasku, wpatrują się w nocne niebo, kiedy pojawiają się i znikają na nim gwiazdy jedna po drugiej. Ciemność jest absolutna. Czekam i zastanawiam się. Światło nadejdzie. Czekam, czekam

Jedynym światłem które do mnie przychodzi jest świt

Wstaje, wstają moi ludzie i wpatrujemy się w siebie z niepokojem

Wtedy wstaje mój syn i nic mnie nie obchodzi. Przez ani jedną chwilę nie zastanawiam się nad tą jedną nocą która nie powinna mieć miejsca. Wszechświat jest tajemnicą. Bogowie są kapryśni. Ja trwam on trwa i to wystarczy. Przerzucam go przez konia i pozostawiam swoich ludzi za sobą

— Mój syn został zabity dwa dni później

Otwieram oczy mrugając. Wciąż czuję piasek, czuje jego smak, czuje go w oczach. Skorpiony pełzające przy moich stopach

— To był wypadek. Jego ciało zniknęło zanim mogliśmy je pogrzebać

— Nie rozumiem . Zginął na pustyni czy nie? Czy on zginął?

— Zginęliśmy. Dopiero później poskładałem wszystko do kupy. Rzeczy rzadko mają sens gdy się rozwijają. Po tym jak mój syn zginął drugi raz, zginął jeszcze wiele razy, po prostu próbując do mnie dotrzeć i wrócić do domu. Był na głębokiej pustyni bez transportu i wody

Gapiłam się — Co chcesz powiedzieć? Że za każdym razem kiedy umiera, wraca w to samo miejsce w którym zginął po raz pierwszy z tobą?

— O świecie, następnego dnia

— W kółko? Stara się to ponownie zrobić, po czym umiera z powodu przegrzania czy czegoś w tym stylu i wszystko zaczyna się od początku?

— Daleko od domu. Nie wiedzieliśmy. Żaden z nas nie umarł przez naprawdę długi czas. Wiedzieliśmy, że jesteśmy inni ale nie wiedzieliśmy o umieraniu. To przyszło później

Obserwowałam go i czekałam aż znowu się odezwie. To sedno z Barronsem. Chciałam wiedzieć więc nie mogłam naciskać.

— To nie był koniec jego piekła. Miałem wrogów którzy też przemierzali pustynię. Śmierć do wynajęcia. Wielokrotnie przeredzaliśmy wzajemnie swoje szeregi. Jednego dnia znaleźli go, idącego przez piaski. Zabawili się z nim — odwraca wzrok — Torturowali go i zabili

— Skąd o tym wiesz?

— Ponieważ kiedy w końcu poskładałem wszystko do kupy razem, torturowałem i zabiłem kilkoro z nich i sporo powiedzieli kiedy umierali — jego usta się uśmiechają, jego oczy są zimne, bezlitosne — Rozbili obóz niezbyt daleko miejsca w którym odradzał się co świt i znaleźli go następnego dnia. Kiedy zdali sobie sprawę co się dzieje, uwierzyli w to, że jest wcieleniem demona. Torturowali go i zabijali, bez końca. Za każdym razem kiedy wracał, byli bardziej zdeterminowani aby go zniszczyć. Nie wiem jak wiele razy go zabili. Zbyt wiele. Nigdy nie pozostawili go przy życiu na tyle długo aby miał szansę się zmienić. Nie wiedzieli czym był, tak jak i on. Tylko to, że wciąż powracał. Pewnego dnia zaatakowała ich inna grupa i nie mieli czasu aby go zabić. Został pozostawiony sam sobie, związany w namiocie przez dni. Zrobił się na tyle głodny, że przeszedł przemianę. Nigdy nie wrócił do swojej postaci. Było to na rok przed tym zanim zostaliśmy wynajęci aby zapolować na bestię która pustoszyła kraj, rozrywając gardła i serca mężczyzn.

Byłam przerażona — Zabijali go każdego dnia przez rok? A ty zostałeś wynajęty aby go zabić?

— Wiedzieliśmy, że to jeden z nas. Wszyscy się zmienialiśmy. Wiedzieliśmy czym się stajemy. To musiał być on. Miałem nadzieję — jego usta wykrzywiły się w gorzkim uśmiechu — W jego oczach był nagi głód — Jak długo był dzisiaj dzieckiem? Jak długo go widziałaś, zanim cię zaatakował?

— Kilka minut

— Nie widziałem go takiego od wieków — widziałam jak wspomina ten ostatni raz — Złamali go. Nie potrafi kontrolować przemiany. Widziałem go jako mojego syna tylko pięć razy, tak jakby na te kilka chwil zaznał spokoju

— Nie możesz jakoś do niego dotrzeć? Nauczyć go? — Barrons mógł nauczyć każdego

— Części jego mózgu już nie ma. Był za młody. Zbyt przerażony. Zniszczyli go. Mężczyzna może by to wytrzymał. Dziecko nie miało szans. Zwykle siadywałem przy jego klatce i mówiłem do niego. Gdy technologia ewoluowała, nagrywałem każdym moment, aby złapać chociaż przebłyski tego kiedy jest moim synem. Kamery są teraz wyłączone. Nie mogłem oglądać tych nagrań, patrzeć na niego. Muszę trzymać go w klatce. Gdyby świat kiedykolwiek się o nim dowiedział, też by go zabili. W kółko, bez końca. Jest dziki. To właśnie robi

— Karmisz go

— Cierpi jeśli tego nie robię. Pożywia się, czasem odpoczywa. Zabiłem go, próbowałem narkotyków, czarów. Druidzkiej magi. Sądziłem ,że mogę magią Głosu, może skłonić go do snu, nawet śmierci. Wydaje się go hipnotyzować na jakiś czas. Dobrze się przystosowuje. To ostateczna maszyna do zabijania. Studiowałem, kolekcjonowałem relikty mocy. Przebiłem twoją włócznię przez jego serce dwa tysiące lat temu, kiedy pierwszy raz o niej usłyszałem. Zmusiłem księżniczkę wróżek aby zrobiła co w jej mocy. Nic nie działa. Jego już tam nie ma, a jeśli jest, gdzieś tam to jest w stałej, wiecznej agonii. To się nigdy dla niego nie kończy. Jego wiara we mnie była niesłuszna. Nigdy nie mogłem go—

Ocalić, nie mówi tego, ja też tego nie mówię, bo jeśli nie będę ostrożna zacznę płakać i wiem ,że to tylko wszystko mu utrudni. Jest już o tysiące lat za późno na ły. On chce go tylko uwolnić. Wysłać syna na spoczynek. Powiedzieć dobranoc, już na zawsze, ostatni raz

— Chcesz go odtworzyć, sprawić aby nie pojawił się na tym świecie

— Tak

— Od jak dawna to trwa?

Nic nie odpowiada

Nigdy mi nie powie. I zdaje sobie sprawę ,że liczby nie mają tak naprawdę znaczenia. Żal który czuł na pustyni nigdy nie osłabł. Rozumiałam teraz dlaczego by mnie zabili. To nie tylko jego sekret. To także ich sekret

— Wszyscy powracacie do miejsca w którym zginęliście

Gwałtownie zalewa go przemoc, rozumiem

Zabijają aby powstrzymać kogoś przed zrobieniem im tego co zostało uczynione jego synowi. To ich jedyny słaby punkt, miejsce do którego powracając o świcie następnego dnia. Wróg mógłby tam czekać na nich i zabijać ich w kółko, od nowa

— Nie chcę wiedzieć gdzie jest to miejsce. Nigdy — zapewniam go i naprawdę tak myślę — Jericho, zdobędziemy książkę. Znajdziemy to zakłęcie. Obiecuje. Wyślemy twego syna na spoczynek — czuje złość, kto im to zrobił? Dlaczego? — Przysięgam — ślubuje — W ten czy inny sposób, sprawimy ,że tak się stanie

Kiwa i zakłada ramiona za głowę, rozciąga się na poduszkach i przymyka oczy

Kiedy ta chwila mija obserwuje jak napięcie opuszcza jego twarz. Wiem ,że jest w miejscu gdzie medytuje, gdzie kontempluje pewne rzeczy. Co za niezwykła dyscyplina

Przez ile tysięcy lat zajmował się swoim synem, karmił go, próbował zabić i zakończyć jego agonię, nawet jeśli tylko na kilka chwil

Jestem z powrotem na pustyni, nie dlatego ,że mnie tam zabiera ale dlatego ,że nie mogę pozbyć się wyrazu twarzy jego syna z własnej głowy

Jego oczy mówią *Wiem ,że zakończysz ten ból*

Barrons nigdy nie był w stanie. To się nigdy nie kończy. Dla żadnego z nich

Dziecko, którego śmierć go zniszczyła, niszczyła go każdego dnia od tamtej chwili.

Żyjąc

Umieranie, mówił Barrons jest łatwe. *Mężczyzna który umiera, ucieka, to jasne i proste*

Nagle jestem szczęśliwa ,że Alina nie żyje. Jeśli światło przychodzi po każdego, to z pewnością przyszło po nią. Spoczywa w jakimś miejscu

Ale nie jego syn. I nie ten mężczyzna

Przyciskam policzek do jego piersi i słucham bicia serca

I po raz pierwszy od czasu kiedy go poznałam, zdaje sobie sprawę ,że nie ma żadnego. Czy nie słyszałam wcześniej, jak płynie jego krew, bije serce? Jak mogłam tego nie zauważyć?

Spoglądam na niego do góry, tylko po to aby zobaczyć ,że wpatruje się we mnie z niezgłębionym wyrazem twarzy — Nie pożywiałem się ostatnio

— I twoje serce przestaje bić?

— To staje się bolesne, w końcu się przemienię

— Co jesz? — pytam ostrożnie

— Nie twój pieprzony interes — odpowiada delikatnie
Kiwam. Mogę z tym żyć

Porusza się tu na dole inaczej. Nie próbuje niczego ukrywać. Tutaj jest sobą i porusza się w taki sposób który wydaje się całkowicie zjednoczony z wszech światem, gładki jak jedwab, płynący bez najmniejszego hałasu od pomieszczenia do pomieszczenia. Jeśli zapominam przykładać uwagę do miejsca w którym się znajduję, gubię go. Odkrywam ,że opiera się o kolumnę (kiedy tak naprawdę myślałam ,że on był kolumną) z założonymi rękoma i mnie obserwuje.

Badam jego podziemne legowisko. Nie wiem jak długo żyje ale jest jasne ,że zawsze żył bogato. Kiedyś był najemnikiem, w innym czasie, innym miejscu, kto wie jak długo. Lubił wtedy dobre rzeczy i jego gust się nie zmienił

Znalazłam jego kuchnię. To kuchnia marzeń smakosza, wszystko ze stali nierdzewnej najwyższej jakości. Sporo marmuru i piękne szafki. Ogromna lodówka i dobrze zaopatrzona zamrażarka. Kolekcja wina za którą można by zabić. Kiedy pochłonęłam talerz chleba i sera, wyobraziłam go sobie tutaj, podczas tych wszystkich nocy kiedy wdrapywałam się do mojej znajdującej się na czwartym lub piątym piętrze sypialni i spałam sama. Czy przemierzał te pomieszczenia, gotował sobie obiad a może zjadał na surowo, praktykował czarną magię, tatuował się, wybierał na przejażdżki którymś samochodem z kolekcji? Był tak blisko przez cały czas. Tu na dole, nagi na jedwabnych prześcieradłach. Doprowadzałoby mnie do szaleństwa gdybym wtedy wiedziała to co wiem teraz

Obiera ze skórki mango, podczas gdy ja zastanawiam się w jaki sposób udało mu się zdobyć owoce w Dublinie, po zburzeniu ścian. Było tak dojrzałe ,że sok spływał mu po palcach i przedramionach. Zlizuję sok z jego dłoni. Popycham go do tyłu i zjadam owoc z jego brzucha, schodzę niżej, po czym kończę z nagim tyłkiem na zimnej marmurowej wyspie i nim znowu we mnie, obejmuje go nogami wokół bioder. Wpatruje się we mnie, tak jakby zapamiętywał moją twarz, obserwuje mnie jakby nie do końca wierzył ,że tu jestem

Siedzę na wyspie kiedy robi mi omlet. Jestem wygłodniała, ciała i duszy. Spalam więcej kalorii niż mogę zjeść

Gotuje nago. Podziwiam jego tyłek, ramiona, nogi — Znalazłam drugą przepowiednię — mówię mu. Śmieje się — Dlaczego zawsze tyle czasu zajmuje ci powiedzenie mi najważniejszych rzeczy?

— Przyganiał kocioł garnkowi — odpowiadam sucho

Podaje mi talerz, widelec i mówi — Jedz

Kiedy kończę, mówię — Masz amulet, prawda?

Posyła mi pełny uśmiech który mówi Jestem *największym twardzielem i mam wszystkie zabawki*

Wracamy do jego sypialni i wyciągam stronę z dziennika szalonej Morry, oraz kartę tarota z kieszeni

Spogląda na kartę — Skąd mówiłaś ,że to masz?

—Z Chester. Chłopak z rozmarzonymi oczami mi ją dał

— Kto?

— Ten przystojny student który pracuje jako barman

Jego głowa zabawnie się porusza, jak wąż, wycofujący się aby uderzyć — Jak bardzo przystojny?

Spoglądam na niego. Jego spojrzenie jest chłodne *Jeśli chcesz takiego rodzaju życia, wypieprzaj z mojego domu, natychmiast*, mówią jego oczy

—W niczym nie przypomina ciebie Barrons

Relaksuje się — Więc, kim on jest? Widziałem go kiedyś?

Mówię mu kiedy i gdzie, opisuję go, i wygląda na zaskoczonego — Nigdy nie widziałem dzieciaka. Widziałem starszego mężczyznę, z ciężkim irlandzkim akcentem, nalewającego drinki kilka razy jak po ciebie przyszedłem ale nie widziałem nikogo takiego jak mówisz

Wzruszam rękoma — Chodzi o to ,że jest już za późno aby zadziałała pierwsza przepowiednia — podaje mu stronę — Darroc był przekonany ,że to on był jedynym który mógł użyć amuletu. Ale czytałam jego tłumaczenie i wygląda na to ,że mógłbyś to być ty albo Dageus. Albo jakiś inny mężczyzna

Barrons bierze ode mnie pergamin i przygląda mu się — Dlaczego myślał ,że chodzi o niego?

— Ponieważ jest napisane *ten kto nie jest tym czym był*. A on kiedyś był wróżką

Odwraca go i spogląda na tłumaczenie Darroca, potem obraca z powrotem na zapiski szalonej Morry

— Darroc nie mówił staro irlandzkim kiedy go uczyłem, i jeśli nawet nauczył się od tego czasu czegoś to na pewno nie wystarczająco dobrze. Jego tłumaczenie jest nieoprawne. To rzadki dialekt i neutralny pod względem płci. Mówi *owładnięty*, *.lub przejęty*

— To mówiła pierwsza przepowiednia

Spogląda na mnie i podnosi brew. Chwilę czasu zajmuje mi interpretacja jego wyrazu twarzy

— Uważasz ,że to ja — w jakiś sposób wcale mnie to nie zaskakiwało. Tak jakby jakaś część mnie zawsze wiedziała ,że koniec końców wszystko się do tego sprowadzi , do mnie przeciwko *Sinsar Dubh*, zwycięzca bierze wszystko. To trąci przeznaczeniem. Nienawidzę przeznaczenia. Nie wierze w nie. Niestety myślę ,że ono wierzy we mnie

Przesuwa się do sejfu ukrytego za obrazem któremu przyglądałam się wcześniej w blasku świec i wyciąga amulet. Ciemnieje w jego dłoniach. W momencie w którym do mnie podchodzi, zaczyna słabo pulsować

Sięgam po niego. Rozjaśnia się kiedy go dotykam. Kiedy mam go w dłoniach czuję ,że jest na właściwym miejscu. Pragnęłam go od pierwszej chwili w której go ujrzałam

— Jesteś dziką kartą, Mac. Uważałem tak od początku. Ta rzecz myśli ,że jesteś epicka. Tak jak i ja

Niezły komplement. Trzymam amulet w dłoniach. Znam go

Nauczyłam się dziś tak wiele, o nim, o sobie samej. W tym miejscu, czuje się nieustraszona. Nic nie może mnie dotknąć, nikt nie może mnie za bardzo skrzywdzić. Czuję się spokojniej niż kiedykolwiek czułam się od bardzo długiego czasu. Jeśli potrafię go użyć, potrafię też znaleźć zaklęcie odtwarzające dla jego syna. Zakończę ich cierpienie

Pokaż mi co jest prawdą, mówię i otrząsam się z mojej ślepoty. Pozwalam aby prawda sama na mnie spłynęła. Przed czym się ukrywam? Jakie potwory mnie prześladują, czekając cierpliwie aż na nie spojrzę?

Zamykam oczy i otwieram umysł. Fragmenty zapomnianego czasu, przeskakują przez mnie tak szybko, że widzę tylko rozmazane kolory. Ufam swojemu sercu ,że zabierze mnie tak gdzie muszę się udać i powie mi kiedy się zatrzymać

Obrazy powoli stają się statyczne i jestem w innym miejscu, w innym czasie. To jest takie realne, czuje zapach róż rosnących w pobliżu. Uwielbiam ten zapach bo sprawia ,że o niej myślę. Trzymam te róże wszędzie, rozglądam się wokoło

Jestem w laboratorium

Cruce zniknął

Obserwowałem jak odchodzi

Kocha mnie, ale siebie samego kocha bardziej

Kończę czwarty amulet bez niego. Trzy pierwsze nie były doskonałe. Ten jeden dokona tego czego chcę

Z balansuje równowagę między nami

Będzie błyszczeć tak wspaniale jak ja na nocnym niebie. Tytani łączą się w pary z Tytanami albo wcale

Sam zaniosę go ukochanej

Nie mogę uczynić jej wróżką, ale dam jej tą całą moc w inny sposób

Być może jestem głupcem, że daję jej amulet zdolny do kreowania iluzji która może uwieść nawet mnie, ale wiara w moją miłość nie zna granic

Moje skrzydła wytaczają szlak na podłodze gdy się obracam. Jestem olbrzymem.

Jestem jedyny. Jestem wieczny

Jestem królem Unseelie

Czterdzieści cztery

Zmierzch nadchodzi fioletowy i ostry

Dancerowi spodobałaby się ta myśl. Jest poetą, genialnie radzi sobie ze słowami.

Jednego dnia napisał kawałek o mordowanych zegarach, ponieważ powstrzymują nas przed pójściem do przodu, więżą w przeszłości. Kiedyś dokuczało mi to przez cały pieprzony czas, ale teraz ona wie i mówię, w porządku, po problemie

Przenoszę się, niespokojnie, gapię się na *KiBB*. Przed frontem stoi limuzyna.

Podjechała kilka godzin temu i od tego czasu się nie poruszyła. Nie mogłam zobaczyć kto wysiadł. Ktoś zmienił znak. Wydaje mi się ,że to musiała być Mac, i rozbawiło mnie to ale nie śmieję się tak szczerze jak kiedyś. Zamiast tego przetykam ten śmiech

W końcu nie jest tak ,że nie będzie próbowała mnie zabić

A ja nie zginę, więc

Oto jesteśmy

Obserwuje to miejsce od paru dni. Obserwuje tych co też je obserwują. Wszyscy są zdenerwowani. Próbując odgryźć sobie na wzajem głowy

Książka oszałała jednego dnia. Przekształciła jednego kolesia w samobójczą bombę, wprowadziła go prosto do Chester

Sporo osób zginęło, próbując go stamtąd wyprowadzić. W opactwie też popadły w paranoje

Myślą ,że będą następne. A nikt nie potrafi namierzyć książki ponieważ Mac zaginęła

Tak jak Barrons

Bez nich utknęliśmy. I nikt nie potrafi wyczuć książki, dopóki nie jest za późno i w nas nie uderza. Dancer uważa ,że któregoś dnia stanie się jak bomba nuklearna. Skończy z nami wszystkimi. Mówi ,że musimy powstrzymać ją jak najszybciej

Obserwuje, siedzę z podkurczonymi kolanami na wieży ciśnień. Nikt nie spogląda tak wysoko

Zostałam wykluczona. Ro nie dopuści mnie w pobliże ich działań. Kat i Jo informują mnie na bieżąco. Nie wiedzą, że zabiłam Alinę. Mac nie wie, ponieważ sama właśnie się dowiedziałam, ale jest jeszcze trzecia przepowiednia. Coś na temat luster, synów, córek i potworów które są potworami wewnątrz i na zewnątrz. Jo jeszcze nie skończyła tłumaczenia ale bardzo się martwi. Wydaje się, że czym dłużej książka jest wolna, tym mniejsze są szanse

Słyszałam Ry-O jak mówił temu kołesiowi z białymi włosami i przerażającymi oczami, że Mac zginie. Ale nie przed tym zanim książka nie zostanie uwięziona. Poważnie go wkurzyło to, że przyszła do jego klubu i próbowała go wysadzić. Nie zadziera się z Ry-O

Ma kołesi ustawionych na szczycie księgarni. Zabawnie się poruszają

Jo znajduje się na dachu kilka budynków dalej, z Kat i jej małą grupą zaufanych owiec. Gapią się przez lornetki. Nigdy nie spoglądają w moją stronę. Widzą tylko to co spodziewają się zobaczyć. To co ona każe im widzieć. Kretynki. Wyciągnijcie w końcu swoje głowy z tyłków, myślę. Czuje owcze gówna

Rzeczy o których wiem

Szkoci są na szczycie pięcio piętrowego budynku w Ciemnej strefie. Też mają lornetki

Moje oczy nie potrzebują żadnej pomocy aby widzieć! Widzę wszystko, słyszę wszystko, przez cały czas

Czuje V'lane'a. Zapach wiatru. Nie wiem gdzie jest. Gdzieś w pobliżu

Pięć dni nie ma już Mac i Barronsa. Od nocy w której próbowali namierzyć książkę.

Ro wini za wszystko Mac. Najpierw cieszyła się, że Mac zniknęła. Powiedziała, że jej nie potrzebujemy, nie chcemy. Ale wrócił jej rozum kiedy książka zaatakowała Chester. Widzicie, była tam kiedy książka złożyła swoją małą wizytę, nosząc gorset z dynamitu, a Ro nie lubi niczego bardziej od swojego własnego tyłka

Ry-O wini druidów. Mówi, że musieli pomylić się wyśpiewując zaklęcie

Szkoci winią Ry-O. Mówią, że zło nie może uwięzić zła

Ry-O śmieje się i pyta, *czym do cholery są*

V'lane jest wkurzony na wszystkich. Mówi, że wszyscy jesteśmy nieudolnymi, małostkowymi śmiertelnikami

Chichoczę. W tym jednym kołesiu ma rację. Wzdycham, rozmarzenie. Wydaje mi się, że V'lane jest na mnie napalony. Chciałabym zapytać Mac—

Otwieram proteinowego batona i przeżuwam go z jękiem. Co ja sobie myślę? Tak jakbym kiedykolwiek jeszcze zapytała Mac o cokolwiek. Powinnam była zapolować na tych popieprzeńców co zabili Alinę. Powinnam była się ich pozbyć. Nigdy by się nie dowiedziała. Uśmiecham się, myśląc o zabiciu ich. Jęczę myśląc o tym ,że tego nie zrobiłam

— Jesteś konkretnie rozchwiana co dzieciaku?

Głos jak noże. Sztywnieje próbując uciec przy pomocy super szybkości ale ten popieprzeniec łapie mnie za ramię i nie puszcza

— Puszczaj — wypluwam słowa z buzią pełną czekolady i orzechów myśląc — *Kto jeszcze używa takich słów?*

Ale wiem kto to, i martwi mnie on prawie tak samo jak książka —Ry-O — mówię, naprawdę bezczelnie

Uśmiecha się w taki sposób w jaki wydaje mi się ,że musi uśmiechać się śmierć, kły i twarde oczy które nigdy nie mają w sobie nawet uncji—

Oddycham ostro i dławię się orzechami. Gardło mi się zaciska, nie mogę złapać tchu, pierś zaczyna mi drgać

Przebrał się na Halloween? To jeszcze nie czas

Walenie w mostek nie zadziała i wiem o tym. Muszę uderzyć się w plecy, więc musiałby mnie puścić tak abym mogła się od czegoś mocno odbić. Używam super siły aby wyszarpać się z jego uścisku, praktycznie wyrywam ramię ze stawu

Wciąż mnie trzyma. Nigdzie się nie ruszę

Oplata mój nadgarstek swoimi długimi palcami i obserwuje. Obserwuje mnie jak się dławię. Zimny popieprzeniec. Obserwuje jak z ust toczy się ślina a moje oczy robią się dzikie. Ślinie się! Koleś, to naprawdę nie jest w porządku!

Zginę tu na tej wieży ciśień, dławiąc się pieprzonym batonem. Spadnę na chodnik, Każdy będzie mógł to zobaczyć

Mega OMalley skrzeczy jak Joe!

Nie ma pieprzonej mowy!

Już kiedy zaczyna mi się kręcić w głowie, uderza dłońią w moje plecy i wypluwam zmemłany gryz. Nie mogę oddychać przez minutę. Potem zasysam z piskiem powietrze. Powietrze nigdy nie było słodsze

Uśmiecha się. Jego zęby są normalne. Gapię się na niego. Pogrywa sobie z moją głową? Oglądałam za dużo filmów

— Mam dla ciebie robotę

— Nie ma mowy — mówię natychmiast. Nie mam zamiaru zapaść się w otaczający go tłum. Mam przeczucie ,że jak już raz to zrobisz to nigdy więcej się z niego nie wydostaniesz. Po prostu spadasz. Dopóki nie sięgniesz dna. Nie mam zamiaru schodzić tak nisko. Mam swoje własne problemy

— To nie prośba, dzieciaku

— Nie pracuje dla nikogo kto nazywa mnie dzieciakiem

— Puść ją

Wykrzywiam twarz w groźnym spojrzeniu — Kto wysłał wam zaproszenia na moją wieże ciśień? — jestem wkurzona. Co się stało z odrobiną prywatności?

Jeden z Keltarów wyłania się z cienia. Widzę go tylko z oddali. Nie mam pojęcia jak któremu kolwiek z nich udało się podejść do mnie tak blisko i tego nie zauważyłam. To mnie przeraża. Mam super zmysły a oni się do mnie podkradli!

Szkot się śmieje. Ale już dłużej nie wygląda jak szkot. Wygląda trochę jak... gwizdzę i potrząsam głową, ze współczuciem. Staje się księciem Unseelie

Zapominają o mnie. Zajęci spoglądaniem na siebie nawzajem. Ry-O krzyżuje ramiona. Szkot robi to samo

Wykorzystuje ten moment. Nie mam zamiaru zostawać aby dowiedzieć się o jakiej pracy dla mnie myślał Ry-O

Nigdy nie chcę o tym wiedzieć. I jeśli jakiś koleś który tak jakby został przeciągnięty na ciemną stronę myśli ,że zapunktuje odgrywając dla mnie anioła zemsty to, mam dla niego nowinę, wcale tego nie chcę

Mój bilet do piekła już został skasowany, torby na pokładzie ,bucha para, gwizdek sygnalizuje odjazd

Pogodziłam się z tym, lubię wiedzieć dokładnie na czym stoję

Ulatniam się przy pomocy super szybkości

Nie ma nocy. Nie ma dnia. Nie ma czasu

Zatraciliśmy się w sobie

Coś się ze mną stało, tu pod ziemią. Jestem odrodzona. Czuje się spokojnie po raz pierwszy w życiu. Nie czuje już dłużej dwoistości. Nie ma już nic co bym przed sobą ukrywała

Ciągła obawa jest wyniszczająca. Przyjmę prawdę zamiast lęku każdego dnia

Jestem królem Unseelie. Jestem królem Unseelie

Powtarzam to w kółko w mojej głowie

Akceptuje to

Nie wiem jak, dlaczego i mogę nigdy się tego nie dowiedzieć, ale przynajmniej wiem, że przyjrzałam się mocno najmroczniejszym częścią mnie samej

Tak naprawdę przez cały czas było to jedyne wyjaśnienie

W pewien sposób to nawet zabawne. Przez cały czas tak bardzo martwiłam się, czym mogą być wszyscy znajdujący się wokół mnie, podczas gdy ja sama byłam największym złem z nich wszystkich

Mroczne szklane jezioro które posiadam jest nim. Mną. Nami. To dlatego zawsze mnie przerażało. W jakiś sposób udało mi się podzielić moją psychikę i trzymać go w ukryciu. Mnie. Te części mnie, które nie narodziły się dwadzieścia trzy lata temu, jeśli rzeczywiście przyszłam na świat

Nie mogę wymyślić żadnego scenariusza który wyjaśniłby w jaki sposób stałam się tym czym jestem. Ale prawda moich wspomnień jest niepodważalna

Stałam w laboratorium, prawie milion lat temu. Tworzyłam relikty i kochałam konkubinę, powołałam na świat Unseelie. To wszystko moja robota

Może to dlatego Barrons i ja nie możemy się sobie oprzeć. Obydwoje mamy swoje potwory — Naprawdę sądzisz, że zło jest wyborem? — pytam

— Wszystko nim jest. Każdym moment. Każdy dzień

— Nie spałam z Darrociem . Ale zrobiłabym to

— To bez znaczenia — porusza się w moim wnętrzu — Ja jestem tu, teraz

— Chciałam go uwieść aby wydobyć od niego skrót, tak abym mogła zdobyć książkę. Wtedy miałam zamiar zastąpić ten świat, innym, tak abym mogła mieć cię z powrotem

Zamiera. Nie mogę zobaczyć jego twarzy. Jest za mną. To część tego dlaczego mogę to powiedzieć. Nie sądzę abym mogła powiedzieć mu to w twarz i spoglądać na swoje własne odbicie w jego oczach

Nie miałam zamiaru stworzyć świata w którym miałabym z powrotem moją siostrę. Kochałam ją przez całe moje życie. Jego znałam tylko przez kilka krótkich miesięcy

— Mogłoby to być odrobinę żmudne zadanie jak na twoją pierwszą próbę stworzenia — mówi w końcu. Słyszę ,że próbuje się przy tym nie śmiać. Mówię mu ,że zniszczyłabym ludzkość dla niego a on próbuje się nie śmiać

— To nie byłaby moja pierwsza próba. Jestem zawodowcem. Mylisz się. Jestem królem Unseelie — mówię do niego

Znowu zaczyna się poruszać. Po chwili, obraca mnie i całuje — Jesteś Mac — mówi

—A ja jestem Jericho. Nic innego nie ma znaczenia. Nigdy nie będzie miało. Dla mnie istniejesz w miejscu które jest poza wszelkimi regułami. Rozumiesz?

Tak

Jericho Barrons właśnie powiedział mi ,że mnie kocha

—Więc jaki masz plan? — pytam znacznie później — Kiedy zdobędziemy książkę, unieruchomimy ją, w jaki sposób masz zamiar zdobyć zakłęcie którego chcesz?

—Unseelie nigdy nie piły z kotła. Wszystkie znają pierwszy język. Zawarłem kilka układów, przygotowałem się na ten moment

Potrząsam głową, marszcząc się sama na siebie. Czasem umykają mi najbardziej oczywiste rzeczy

—Ale teraz mam ciebie

—Będę w stanie ją przeczytać — to było przerażające. Teraz przynajmniej wiedziałam dlaczego mama taką silną negatywną reakcją na *Sinsar Dubh*. Wszystkie moje grzechy zostały uwężone na jej stronach. I ta cholerna rzecz, po prostu nie mogła odpuścić. Próbowałam uciec od poczucia winy ale moje poczucie winy zaczęło żyć własnym życiem i na mnie polować

Rozumiałam dlaczego mnie prześladowała. Gdy już stała się odczuwająca (jak umysł bez nóg, skrzydeł, metody przemieszczania i niczego więcej z wyjątkiem mnie, a ja najwyraźniej nią pogardzałam) musiała mnie znienawidzić. A skoro to byłam ja, to też mnie kochała. Książka którą napisałam miała na moim punkcie obsesję. Chciała mnie skrzywdzić ale nie zabić

Ponieważ pragnęła mojej uwagi

Tak wiele rzeczy nabrało sensu teraz kiedy zaakceptowałam ,że jestem królem

Zastanawiałam się dlaczego tak ciężko zawsze było mi wejść i wyjść z luster. Klątwa Crucea, która tak naprawdę została rzucona przez innego księcia Unseelie, wyczuwała mnie i próbowała utrzymać z daleka. Oczywiście ,że znałam wnętrze czarnej fortecy i piekła Unseelie. To był mój dom. Każdy krok był instynktowny, ponieważ chodziłam tymi lodowymi ścieżkami milion razy, pozdrawiając klify, płacząc z powodu okrutnego uwięzienia moich córek i synów. Rozumiałam dlaczego wspomnienia konkubiny rozgrywały się przed moimi oczami, a króla tak jakby wśliznęły do wnętrza mego mózgu. Wiedziałam skąd znałam komendę aby otworzyć drzwi fortecy króla

Mogłam być królem ale przynajmniej byłam dobrym królem. Wolałam myśleć o sobie jak o Seelie ponieważ wyeliminowałam całe moje zło. Obsesyjny maniak który robił eksperymenty na wszystkich i wszystkim aby osiągnąć swoje cele, był gdzieś tam w formie książki, nie wewnątrz mnie, i był to nie mały komfort

Wybrałam aby pozbyć się swojego zła (dokonałam wyboru jak powiedział Barrons) i od tego czasu próbowałam zniszczyć te najmroczniejsze części mnie

Barrons coś mówił. Zapomniałam ,że rozmawialiśmy

— Liczę na to ,że będziesz w stanie ją przeczytać. Ułatwisz tym wszystko. Musimy tylko wykombinować jak pochwycić ją przy pomocy trzech kamieni i bez angażowania w to druidów. Niech mnie szlag trafi jeśli dopuszczę tych popieprzeńców gdzieś w jej pobliże

Zerknęłam na dół na srebrny i złoty łańcuch, kamień ozdobny mieścił się w złoconej klatce. Czy w ogóle potrzebowałam kamieni czy druidów aby namierzyć moją własną książkę, czy to na ten amulet polowałam tak naprawdę przez cały czas? Zdecydowanie pasowałam do kategorii *owładnięty* lub *przejęty* Byłam królem wróżek w ciele ludzkiej kobiety

Zastanawiam się w jaki sposób konkubina straciła amulet. Kto go jej odebrał, zdradził mnie? Czy ktoś ją porwał, sfabrykował jej śmierć, przetransportował ją na dwór Seelie podczas gdy ja szalałam z gniewu, zajęta pozbawianiem się moich własnych grzechów?

Nigdy sama by go nie zdjęła, jednocześnie oto tu był, w świecie ludzi.

Czy gdyby ktoś po nią przyszedł, nie pozbyłaby się go zamiast pozwolić aby wpadł w niepowołane ręce, czekając cierpliwie aż pewnego dnia być może wszystko wróci do normy? Czy pamiętałabym i ucieklibyśmy przed tym co zostało nam uczynione aby być znowu razem? Szkoda, że nie chciałam z nią być

Zawsze nienawidziła iluzji. Kiedy planowała ogrody i dodawała je do terenów *Białej Rezydencji*, robiła to starymi metodami. Dwór wróżek staje się nicością jeśli wróżki nie pojawiają się na nim i nie uczestniczą w jego życiu, nie mogą go wtedy utrzymać. Biała rezydencja została stworzona inaczej i wytrzyma każdą próbę czasu z nią lub bez niej, niezależnie od nikogo

W jaki sposób stała się królową Seelie? Kto ją porwał, uwięził w grobowcu z lodu i pozostawił na powolną śmierć w piekle Unseelie? W co się tu grało? W jakim celu? Znałam cierpliwość nieśmiertelnych. Kto pośród wróżek, czekał na swój czas, na perfekcyjny moment, ostatecznej zapłaty?

Wyczucie czasu musiałyby być idealne

Wszystkie księżniczki Seelie i Unseelie musiały być martwe a królowa zabita w tym właśnie momencie (nie mogłoby być żadnej rywalki do tronu) wtedy ktokolwiek by to nie był połączyłby się i przejął całą wiedzę z książki

Cała moc królowej Seelie i króla Unseelie skupiłaby się w jednym naczyniu

Zadrżałam. Nie można było na coś takiego zezwolić. Każdy z tak wielką ilością mocy byłby nie do powstrzymania przez nikogo, w żaden sposób. On lub ona byłaby niezwyciężona, nie do kontrolowania, nie do zabicia. W jednym słowie, stałaby się bogiem lub szatanem, wszyscy zostalibyśmy zniszczeni

Czy wierzyli ,że jestem martwa? Zniknęłam? Trwam w stanie apatii? Sądzą ,że będę tak po prostu stać i pozwolę na to aby to się działo? Czy ten nieznaną wróg odpowiadał za to w jakim stanie teraz byłam, ludzkim i zagubionym?

Moja moc i magia królowej. Kto za tym stał? Jeden z mrocznych książąt?

Może od samego początku był to Darroc i książka, zrobiła z tym planem to samo co w jego głowę. Być może Darroc korzystał tylko z czyjeś przebiegłości, jechał na ogonie, wroga bardziej sprytnego i przebiegłego

Potrząsam głowę. Magia nie przeszłaby na niego i on o tym wiedział. Jedzenie wróżek by nie wystarczyło. Ten kto przejmie magię wróżek musi być wróżką

Konkubina obudziła się i powiedziała ,że to książę wróżek którego nigdy wcześniej nie widziała, który nazywał się Cruce, ją uwięził

Według tego co mówił V'lane, przyprowadził on Cruce'a do oryginalnej królowej Seelie (tej suki) i zabiła go na moich oczach

Czy posiadam te wspomnienia?

Przeszukuje swoje wnętrze

Ściskam swoją głowę i obrazy uderzają we mnie, Cruce nie zginął łatwo czy przyjemnie. Szalał i zarzekał się, był obrzydliwy na końcu. Zaprzeczył temu kim był, zaprzeczył ,że zdradził mnie królowej, wstydziłam się jego śmierci

Ale kto sfabrykował śmierć mojej konkubiny?

W jaki sposób zostałam oszukana?

Oszukana

Czy to był klucz

Tylko przez jego własną kreację upadnie mówiła przepowiednia

Ograniczona w formie, jaki plan miała książka? Jak planowała to obejść i osiągnąć swoje cele?

Jej walutą przetargowa była iluzja. Oszukiwała ludzi, sprawiała ,że widzieli to co chciała aby widzieli

Czy to dlatego *człowiek cień* (który prawdopodobnie był jednym z moich najlepszych przyjaciół, gdybym miała wystarczającą ilość czasu aby przekopać się przez wszystkie moje wspomnienia) dał mi kartę tarota, kierującą w stronę amuletu?

Amulet mógł oszukać nawet mnie

Właśnie z tego powodu martwiłam się dając go konkubinie. Co za przeogromna miłość, niebezpieczne zaufanie

Książka była jedynie moim cieniem

Ja byłam prawdziwą rzeczą, królem który stworzył książkę

I miałam amulet zdolny do kreowania iluzji która mogła oszukać nas wszystkich

To było proste. W konkursie woli, miałam zagwarantowane zwycięstwo

Byłam podekscytowana. Moja własna dedukcja wydawała się wielce prawdopodobna. Wszystkie strzałki wskazywały północ. Wiedziałam co musiało zostać zrobione. Dzisiaj mogłam pochwycić i uwięzić książkę raz na zawsze. Nie uwięzić ją tak aby spała *z jednym okiem otwartym* jak mówiła pierwsza przepowiednia, ale pokonać potwora całkowicie. Zniszczyć go

Po tym jak wyciągnę zaklęcie dla Barronsa. Co za ironia, oddałam wszystkie moje zaklęcia książce aby się ich pozbyć i teraz potrzebowałam jednego z nich z powrotem

Kiedy już będę je miała, zabije zdrajcę, (jego lub ją) przywrócę konkubinę na dwór, aby była nadal królową Seelie (ponieważ jestem pewna ,że jej nie chcę, a ona i tak wydaje się niczego nie pamiętać) gdzie dojdzie do siebie na tyle ,że będzie mogła znowu dowodzić. Odejdę pozostawiając wróżki same sobie

Powrócę do Dublina i stanę się *po prostu Mac*

To nie mogło wydarzyć się dla mnie wystarczająco szybko

— Chyba wiem co trzeba zrobić, Jericho

— Czego byś chciała gdybyś ty była książką a ona królem? — zapytał później

Barrons

— Myślałam ,że nie wierzysz w to ,że jestem królem

— Nie ma znaczenia w co ja wierzę. Książka wydaje się w to wierzyć

— K'Vruck też — przypomniałam mu. Był jeszcze chłopak z rozmarzonymi oczami.

Kiedy spytałam go czy jestem królem Unseelie, powiedział. *Nie bardziej niż ja*. Czy on był jedną z moich części?

— Zostaw kryzys tożsamości na później. Skup się

— Wydaje mi się ,że ona chce zostać zaakceptowana, rozgrzeszona, coś w stylu syna marnotrawnego. Chce abym ją z powrotem powitała wewnątrz siebie, chce abyśmy znowu stały się jednością abym powiedziała ,że się myliłam

— Ja też tak myślę

— Martwię się trochę o tą część w której jest mowa o tym *kiedy potwór wewnętrzny zostanie pokonany*, Jaki wewnętrzny potwór?

— Nie wiem

— Ty zawsze wiesz

— Nie tym razem. To twój potwór. Nikt nie może poznać czyjegoś potwora, na tyle dobrze aby go uwięzić. Tylko ty sama możesz to zrobić

— Po spekuluj — zażądałam

Uśmiechnął się nieznacznie. Bawi go to kiedy rzucam mu w twarz jego własne słowa — Jeśli jesteś królem Unseelie (i zauważ słowo jeśli w tym zdaniu, nie jestem co do tego przekonany) można by spekulować ,że masz słabość do zła. Kiedy już pochwycisz *Sinsar Dubh*, można sobie wyobrazić ,że poczujesz pokusę aby zrobić to czego chce od ciebie książka. Zamiast próby jej zamknięcia, możesz wybrać rezygnację z ludzkiej postaci i powrót do dawnej świetności, odebrać wszystkie zaklęcia które do niej wrzuciłaś i ponownie stać się królem Unseelie

Nigdy. Ale nauczyłam się nigdy nie mówić nigdy — Co jeśli jestem?

— Będę tam, odwiode cię od tego. Ale nie sądzę ,że jesteś królem

Jakie były inne możliwości, wyjaśniające to wszystko? Najprostsze wyjaśnienie jest zawsze najbardziej prawdopodobne

Ale z Barronsem, który mną potrząśnie i moją determinacją aby wieść normalne, ludzkie życie, mogłam to zrobić. To czego chciałam tu było, w ludzkim świecie. Nie w lodowym więzieniu z bladą, srebrzystą kobietą, uwikłane w wieczną dworską politykę

— Bardziej obawiam się o to co może być twoim wewnętrznym potworem, jeśli nie jesteś królem. Masz jakiś pomysł?

Potrząsam głową. To bez znaczenia. Może ciężko było mu zaakceptować czym byłam, ale nie wiedział wszystkiego co ja, i nie było czasu aby mu to teraz wyjaśnić. Każdego dnia, każdej godziny gdy *Sinsar Dubh* była wolna, wędrując ulicami Dublina, więcej ludzi ginęło. Nie miałam żadnej iluzji co do tego dlaczego pojawiła się w Chester. Chciała moich rodziców. Chciała mi odebrać wszystko na czym mi zależy, pozostawiając tylko siebie i mnie. Tak jakby mogła zmusić mnie aby zaczęło mi na niej zależeć. Zmusić abym powitała jej mrok z powrotem w swoim ciele, abyśmy ponownie stały się jednością. Teraz wierzyłam ,że Ryodan miał rację od samego początku. Próbowала zmusić mnie do przejścia na jej stronę. Książka sądziła ,że jeśli odbierze mi wystarczająco dużo, sprawi ,że będę wystarczająco zraniona i wściekła, że nie będzie mnie już obchodził świat, tylko moc i władza. Wtedy pojawiłaby się mówiąc *Oto jestem, weź mnie, użyj mojej mocy, zrób co tylko chcesz*

Odetchnęłam ostro. To był dokładnie ten stan w jakim znalazłam się kiedy myślałam ,że Barrons jest martwy. Polując na książkę, gotowa podnieść ją, połączyć się z nią i zniszczyć ten świat. Wierząc w to ,że będę w stanie ją kontrolować

Ale teraz byłam zabezpieczona. Już kiedyś doświadczyłam takiej rozpacz. Poza tym, miałam w dłoni skrót Darroca

Miałam klucz aby ją kontrolować. Nie miałam zamiaru przejść na jej stronę. Barrons żył. Moi rodzice mieli się dobrze. Nie odczułabym nawet pokusy

Nagle zrobiłam się bardzo niecierpliwa, chciałam już z tym skończyć. Zanim cokolwiek mogło pójść źle

— Muszę być pewny ,że potrafisz użyć amuletu

— Jak?

— Oszukaj mnie — mówi gładko — I przekonaj mnie do tego

Zacisnęłam dłonie w pięści wokół amuletu. Dawno temu, w grocie Mallucea, nie był zbyt chętny aby dla mnie popracować. Chciał czegoś, czekał na coś co myślałam ,że było dziesięciną, tak jakbym musiała upuścić dla niego krwi czy coś w tym stylu

Teraz wiem ,że to było o wiele prostsze niż to. Rozjaśniał się tym samym niebiesko czarnym blaskiem z tego samego powodu co kamienie, ponieważ mnie rozpoznawał

Problemem było ,że ja sama siebie nie rozpoznawałam

Robiłam to teraz.

Jestem twoim królem. Należysz do mnie. Będziesz mi posłuszny

Sapnęłam z przyjemności kiedy rozbłysnął w mojej pięści, jaśniej niż dla Darroca

Rozejrzałam się wokół sypialni. Przypomniałam sobie piwnicę w której byłam *Pri-ya*. Nigdy nie zapomnę żadnego z jej szczegółów

Odtworzyłam ją teraz dla nas, co do najmniejszego szczegółu, zdjęć moich i Aliny, szkarłatnych jedwabnych prześcieradeł, prysznic w rogu, choinki, futrzanych kajdanek na łóżku. Przez pewien czas, było to najszczęśliwsze, najprostsze miejsce jakie kiedykolwiek znałam

— Nie dokładnie zachęta do tego aby mnie stąd wyciągnąć

— Musimy uratować świat — przypominam mu

Sięga po mnie — Świat może zaczekać. Ja nie

CZĘŚĆ IV

I tak się właśnie kończy świat
I tak się właśnie kończy świat
I tak się właśnie kończy świat
Nie hukiem ale skomleniem

T.S. Eliot

Nie rozmawiaj z tym piękna dziewczyno.
Nigdy z tym nie rozmawiaj

Chłopak z rozmarzonymi oczami

Czterdzieści pięć

Wiedziałam w którym momencie zaczął to ponownie rozważać

Czułam napięcie jego ciała, widziałam jak tężeją okolice oczu, co znaczyło ,że myślał intensywnie i nie podobał mu się temat tych rozmyślań — To niewystarczający plan — powiedział w końcu i wyszedł z łóżka

Prawie niemożliwym było zmusić się do ruchu. Chciałam zostać w łóżku już na zawsze. Ale dopóki to się nie skończy, nikt na kim mi zależało nie był bezpieczny i nigdy nie będę w stanie się zrelaksować i ruszyć do przodu ze swoim własnym życiem dopóki tak się nie stanie. Podnoszę się, wsuwam jeansy, zapinam guziki i wciągam koszulkę przez głowę

— Co sugerujesz? Żeby zebrać wszystkich razem i kazać im trzymać amulet? Sprawdzić czy na kogoś zareaguje? A co jeśli rozbłyśnie na kogoś takiego jak na przykład Rowena?

Spogląda na mnie, kiedy przekładam amulet przez głowę i chowam za koszulką, gdzie spoczywa chłodny na mojej skórze. Mogę dostrzec to dziwne, ciemne światło przez moją koszulkę. Zakładam na to skórzaną kurtkę i zapinam

Nie roziskrzył się niebiesko czarnym światłem dla niego. Wiedziałam, że gdyby tak było to wiedziałyby o czym mówi druga przepowiednia i dawno temu namierzyłyby książkę

— Ani trochę mi się to nie podoba

Nie podobało się też i mnie ale nie widziałam innej alternatywy — Sam pomogłeś stworzyć ten plan

— To było kilka godzin temu. Teraz mamy wyjść na ulice i masz podnieść tą cholerną rzecz, wierząc w jakieś proroctwo spisane przez szaloną praczkę która kiedyś pracowała w opactwie, bez żadnej konkretnej wiedzy co zrobić, ufając ,że amulet pomoże ci ją oszukać zmuszając do uległości. To najwyższe uwodzicielskie zło a ty oczekujesz ,że uda ci się je przechytryć. Ten plan śmierdzi. To wszystko w tym temacie. Nie ufam Rowenie. Nie ufam—

— Nikomu — dokończyłam — Nie ufasz nikomu. Z wyjątkiem siebie, a to nie zaufanie tylko wielkie ego

— Nie ego. Świadomość własnych możliwości. I ich nieograniczonej natury

— Zostałeś zabity na klifie przez Ryodana i mnie. Klasyczny przykład kiedy przydałaby się od początku odrobina zaufania

Jego oczy są czarne i bezdenne. Mam właśnie zamiar odwrócić wzrok kiedy coś w ich wnętrzu się porusza *Ufam ci*

Czuje jakby właśnie przekazał mi klucze do swojego królestwa. To pieczętuje sprawę. Mogę zrobić wszystko — Udowodnij. Trenowałeś mnie od momentu kiedy się tu pojawiłam, tak abym była wystarczająco silna, mądra, twarda żeby zrobić wszystko co musi zostać uczynione. Przeszłam przez piekło, w tą i z powrotem i przetrwałam. Spójrz na mnie. Jak to zawsze mówisz? *Dostrzeż mnie*. Zrobiłeś ze mnie wojownika, teraz pozwól mi walczyć

— Ja walczę w bitwach

— Walczysz w tej bitwie. Ale po to ruszymy razem

— Będziesz obserwować. Kto prowadzi ten motocykl a kto jedzie w pieprzonej motocyklowej przyczepie?! Ja nie jeżdżę w przyczepie! nawet nie mam takiego motocykla!
— wyglądał na urażonego aż do samego dna swojej duszy

— Coś więcej niż obserwacja. Trzymaj mnie na uwieży, tak jak zrobiłeś kiedy byłam *Pri-ya* i nie mogłam znaleźć mojej drogi z powrotem. Nigdy nie udałooby mi się bez ciebie, Jericho. Byłam zagubiona ale czułam cię tam, czułam jak próbujesz mnie uziemić, jak trzymasz sznurek mojego latawca — wkroczył dla mnie do piekła, usiał na mojej sprężynowej kanapie w moim szalonym miejscu i powstrzymał przed pozostaniem tam na zawsze. Zaciągnął mnie z powrotem, po prostu siłą woli. Zawsze mógł to zrobić —
Potrzebuje cię — mówię po prostu

Zamglony szkarłat zabarwił jego oczy. Włożył sweter przez głowę, rozciągając mięśnie, poruszając tatuaże — Jeszcze nie jest za późno — mówi szorstko — Możemy pozwolić na to aby ten świat stoczył się prosto do piekła. Są inne światy. Cała ich masa. Możemy nawet zabrać twoich rodziców. Kogo tylko byś chciała

Przeszukuje jego oczy. Naprawdę tak myśli. Odszedłby ze mną, przez lustra i żylibyśmy gdzieś indziej

— Lubię ten świat

— Czasem cena jest zbyt wysoka. Nie jesteś nietykalna, zaledwie długo żyjąca i trudna do zabicia

— Nie możesz chronić mnie zawsze

Posyła mi spojrzenie które mówi *Zwariowałaś! Oczywiście, że bym mógł*

Poprosiłbyś mnie abym żyła w taki sposób?

Kluczowym słowem tutaj jest słowo, żyć

Nie zamykaj mnie w klatce. Oczekuje od ciebie czegoś więcej

Uśmiecha się lekko

— Moglibyśmy sprawdzić czy zadziała na Dageusa. On też jest przez coś *przejęty*'a przynajmniej tak mówią

— Zabawna z ciebie dziewczyna, nieprawdaż? Po moim trupie

— Więc przestań walczyć z wiatrakami. Ty nie możesz użyć amuletu. To pozostawia mnie, z tobą u mego boku. To jedyny wybór. Nie możesz zginąć, to znaczy, możesz ale zawsze wrócisz. I wiemy, że mnie nie zabije, jesteśmy do tego idealni

— Nikt nie jest idealny do walki ze złem. Ona uwodzi. Kiedy ją znajdziemy przyjdzie do ciebie ze wszystkim co ma do zaoferowania

Byłam na to gotowa. Wiedziałam, że tak będzie. Wzięłam głęboki, wolny oddech, napełniając płuca, prostując ramiona — Jericho, czuje jakby całe moje życie popychało mnie w kierunku tej właśnie chwili

— Koniec. Przeznaczenie to niestała dziwka. Nie zrobimy tego. Ściągaj ciuchy i wracaj do mojego łóżka

Śmieje się — Daj spokój, Barrons. Czy kiedykolwiek uciekłeś przed walką?

— Nigdy. I zapłacili za to inni. Nie pozwolę aby to samo przydarzyło się tobie

— Nie wierzę w to — mówię z kpiącym przerażeniem — Jericho Barrons jest rozdarty! Niesamowite! Nigdy bym nie pomyślała

Grzechotanie rozlega się w jego piersi — Nie jestem rozdarty. Jestem...ach, kurwa Barrons nigdy się nie okłamuje. Był rozdarty i wiedział o tym

— W momencie w którym na ciebie spojrzałem wiedziałem, że będą z tobą kłopoty

— Wzajemnie

— Chciałem zaciągnąć cię pomiędzy regały, wypieprzyć do utraty zmysłów i odesłać do domu

— Gdybyś to zrobił, nigdy bym nie wyjechała

— Tak, czy inaczej wciąż tu jesteś

- Nie musisz być z tego powodu taki skwaszony
- Naruszasz moją całą egzystencję
- W porządku, odejdę
- Spróbuj a cię przykuje — spogląda na mnie wilkiem — To faktycznie rozdarcie —

wzdycha

Po chwili wyciąga rękę

Wślizguje moją w jego

Lustro w gabinecie Barronsa wybija mnie, lecę przez pokój i uderzam w ścianę

Męczyło mnie to ,że lustra traktują mnie w taki sposób. Kiedy to się skończy, będę chciała pozbyć się klątwy Cruce'a. W wolnym czasie, może spróbuje zbadać *Białą Rezydencję*

Marszczę się. A może wcale tego nie zrobię. Może muszę przeciąć wszystkie więzy z przeszłością

Barrons wysuwa się za mną, wyglądając niewzruszenie i wytwornie jak zawsze, ciemne włosy, brwi i skóra, oszroniona — Stój — zarządza natychmiast

Moje nogi ślizgają się na podłodze — Co?

— Ludzie na dachu. Rozmawiają — stoi tak długo ,że lód zaczyna zaczyna ześlizgiwać się po jego policzku i szyi — Ryodan i inni. Keltarowie są w pobliżu. Czekają na... co to za dźwięk do cholery? — mijają mnie i wychodzi z gabinetu

Przechodzi przez drzwi które łączą prywatną rezydencję z publiczną częścią sklepu

Podążam za nim, deptając mu po piętach. Na zewnątrz było ciemno i mgliście, a wewnątrz księgarni było oświetlone tylko przez miękkie bursztynowe światło które zostawiałam zapalone zawsze, tak aby sklep nigdy nie był całkowicie ciemny

— Jericho Barrons — powiedział elegancki, kulturalny głos

— Kim ty kurwa jesteś? — zażądał odpowiedzi Barrons

Zrównałam się z Barronsem, dokładnie w sam raz aby zobaczyć mężczyznę wychodzącego z cienia, w kąciu do czytania księgarni

Podszedł w naszą stronę, oferując dłoń — Jestem Pieter Van de Meer

Długi i smukły, z nienaganną postawą człowieka szkolonego w sztukach walki, był przed pięćdziesiątką. Blond włosy w nordyckiej twarzy z głęboko osadzonymi jasnozielonymi oczami. Przypominał mi czujnego węża, przygotowanego ale nie atakującego dopóki nie musiał

— Zrób jeszcze jeden krok, a cię zabiję — odparł Barrons

Mężczyzna przystanął, wyglądając na zaskoczonego i zniecierpliwionego — Panie Barrons, nie mamy na to czasu

— Ja zdecyduje na co mamy czas. Co tu robisz?

— Należę do grupy Tritona

— Co z tego?

— Nie grajmy w gierki. Wiesz kim jesteśmy — fuknął mężczyzna

— Macie na własność opactwo, pośród wielu innych rzeczy. Nie lubię waszego rodzaju

— Naszego rodzaju? — Pieter Van de Meer pozwolił sobie na niewielki uśmiech — Obserwujemy cię od wieków, panie Barrons. My nie jesteśmy żadnym *'rodzajem* ty nim jesteś

— I dlaczego nie zabiję cię właśnie w tej chwili? — mruczy Barrons

— Ponieważ *'mój rodzaj* jest często użyteczny, a ty długo szukałeś sposobu aby przedostać się pomiędzy nasze szeregi. Zawsze nieskutecznie. Jesteś nas ciekawy.

Przyniosłem coś dla dziewczyny, nadszedł czas na prawdę

— Co może wiedzieć o prawdzie ktokolwiek z grupy Tritona?

— Jeśli nie wysłuchasz mnie z jakimkolwiek stopniem obiektywności, być może posłuchasz kogoś innego

— Wynoś się z mojego sklepu w tej chwili a pozwolę ci żyć. Tym razem. Nie będzie następnego

— Nie możemy tego zrobić. Jesteś na skraju popełnienia poważnego błędu a my zostaliśmy zmuszeni aby się ujawnić. To jej wybór, nie twój

— Kim są my? — na przemian spoglądałam na Pietera i w słabo oświetlony kącik do czytania księgarni, wpatrując się ostrożnie w inną postać która tam siedziała. Nie było dostatecznie dużo światła aby ją dostrzec dokładnie ale wiedziałam ,że była kobietą. Miałam motyle w brzuchu i silne przeczucie czegoś złego

Jasno zielone oczy Pieter'a przepływały od Barronsa do mnie. Jego wyraz twarzy zmiękł

Czułam się nieswojo. Spoglądał na mnie tak jakby mnie znał. Ja nie znałam tego mężczyzny. Nigdy wcześniej go nie spotkałam

— MacKayla — powiedział delikatnie — Jaka jesteś śliczna. Ale wiedziałem ,że taka będziesz. Oddanie cię było najtrudniejszą rzeczą jaką kiedykolwiek zrobiliśmy

— Kim do cholery jesteś? — nie lubiłam go, ani trochę
Wyciągnął dłoń w kierunku osoby siedzącej na sofie
Wstała i podeszła do miejsca w którym padało światło
Sapnęłam

Chociaż czas odcisnął na jej twarzy delikatne zmiany, zmiękczył linię jej szczęki,
pokrył siateczką zmarszczek kąci ust i oczu, a jej włosy były znacznie krótsze, ledwie
muskaly ramiona nie było żadnych wątpliwości kim była

Blond włosy, niebieskie oczy, piękna. Widziałam ją, dwadzieścia lat młodszą, stojącą
na straży w korytarzu opactwa. Mówiła. *Nie przynależysz tutaj. Nie jesteś jedną z nas*
Spoglądałam na ostatnią znaną liderkę *Przystani*, matkę Aliny
Islę O'Connor.

— Jak..co.. — wyjąkałam

— Proszę wybaczyć mi — usprawiedliwienie było wypowiedziane miękko, w jej oczach
widać było udrękę — Musisz wiedzieć, że to było konieczne. Nie miałam wyboru

Barrons powiedział — Zginęłaś. Widziałem cię. Byłem na twoim pogrzebie

Szarpnęłam się. Właśnie to potwierdził. Ona była Islą O'Connor. Nie wiedziałam
dlaczego mnie to obchodziło. Nie była moją matką. Alina była jej jedynym dzieckiem. Ja
byłam królem Unseelie

— To długa historia — powiedziała

Barrons potrząsnął głową — Taka której nie będziemy słuchać

— Ale musicie. Inaczej popełnicie straszliwy błąd — powiedział ponuro Pieter — A
MacKayla za niego zapłaci

— On ma rację. Musimy porozmawiać teraz, nim będzie za późno — Isla nie mogła
oderwać ode mnie wzroku — Chcesz to usłyszeć, prawda?

Potrząsnęłam głową. Nie ufałam sobie na tyle aby przemówić

Kiedy weszliśmy do luster, w pełni oczekiwałam, że przejdziemy na drugą stronę,
wsiądziemy do samochodu i pojedziemy zapolować na *Sinsar Dubh*.

Ani przez chwilę nie rozważałam możliwości, że Isla O'Connor może czekać na nas w
księgarni, z czarną długą limuzyną zaparkowaną od frontu, z szerokim w ramionach
kierowcą stojącym przy drzwiach pasażera, skanującym otoczenie z góry na dół. Byłam
gotowa się założyć, że pod tym ciemnym uniformem znalazłabym broń i to pewnie nie
jedną

Czym była grupa Tritona, poza firmą której własnością było opactwo? Dlaczego Barrons tak bardzo ich nie lubił? Co Isla (kolejna osoba która powinna być martwa a nie była) tu robiła?

Łzy zaczęły płynąć po jej idealnych rysach twarzy

— Och, skarbie, oddanie was, było najtrudniejszą rzeczą jaką kiedykolwiek zrobiłam. Jeśli nie chcesz niczego więcej ode mnie usłyszeć, posłuchaj chociaż tego. Byłaś moim dzieckiem. Moim słodkim, bezradnym dzieckiem, a oni mówili ,że zniszczysz świat. Zabiliby cię gdyby o tobie wiedzieli! Obie moje córki były w niebezpieczeństwie. Wszyscy wiedzieliśmy o przepowiedni. Wiedzieliśmy ,że było przepowiedziane iż siostry narodzą się w jednym z najpotężniejszych rodów. Rowena mnie obserwowała. Nienawidziła mnie od dnia kiedy ujawniły się moje talenty. Ona chciała aby jej córka Kayleigh, stała się Mistrzynią *Przystani* chciała aby klan OReilly rządził opactwem już na zawsze. Nigdy nie wybaczyła Nanie. Zrobiłaby wszystko aby się mnie pozbyć. Gdyby wiedziała ,że ponownie byłam w ciąży...nie miałam wyboru. Musiałam cię oddać, i usunąć się w cień, udając że jestem martwa

— Nie byłaś w ciąży kiedy pomogłem ci opuścić opactwo — mówi chłodno Barrons

— To był prawie piąty miesiąc. Dobrze to ukrywałam, ubraniami. To cud ,że mojemu dziecku nic się nie stało kiedy uciekałam. Tak się bałam ,że ją stracę — poleciało więcej łez
Wciąż potrząsałam głową. Wydawało się ,że nie mogę przestać

— Och, MacKayla! To była tortura każdego dnia! Wiedzieć ,że gdzieś tam jesteś, wychowywana przez kogoś innego, wiedząc ,że mogę już więcej nie zobaczyć ciebie i Aliny, bez narażania was na niebezpieczeństwo. Ale jesteś tu teraz, i chcesz zrobić coś co będzie miało straszliwe konsekwencje. Czas aby te kłamstwa się zakończyły. Musisz poznać prawdę

Wsunęłam dłonie do kieszeni i odwróciłam się

— Nie odwracaj się do mnie plecami — załkała — Jestem twoją matką!

— Rainey Lane jest moją matką!

— Niegrzeczne i niesprawiedliwe — powiedział Pieter — Nawet nie dałaś jej szansy

— A co ciebie to obchodzi? — mówię z irytacją

— Obchodzi, bo jestem jej mężem, MacKayla. I twoim ojcem

Czterdzieści sześć

Miałam braci. Pietera juniora, który miał dziewiętnaście lat i Michaela (na którego wszyscy wołali Mick) szesnastolatka. Pokazali mi zdjęcia. Wyglądaliśmy podobnie. Nawet Barrons wydawał się wstrząśnięty

— Spreparowaliśmy śmierć twojej matki, skremowaliśmy jakąś nieznaną nikomu kobietę, i przeszmyglowaliśmy was dwie z kraju. Zabraliśmy was do stanów i zrobiliśmy co w naszej mocy aby znaleźć wam dobry dom z dala od niebezpieczeństwa — Pieter wziął dłoń Isly i zacisnął pomiędzy swoimi własnymi — Twoja matka prawie tego nie przetrwała. Nie odzywała się przez miesiące po tym wydarzeniu

— Och, Pieter, wiedziałam ,że trzeba to zrobić. Tylko ,że—

— Piekło — powiedział gładko — Oddanie ich to było absolutne piekło

Szarpnęłam się. Mówili wszystko to co chciałam usłyszeć. Łamało mi to serce. Miałam rodziców. Braci. Urodziłam się. Przynależałam. Żałowałam jedynie ,że Alina nie dożyła tego dnia. Byłoby idealnie

— Mówiłaś ,że masz jej do powierzenia coś ważnego. Mówi i wyнос się — zarządził Barrons

Spojrzałam na niego rozdarta. Część mnie chciała powiedzieć mu ,żeby był cicho, tak abym mogła usłyszeć więcej a część mnie chciała aby odeszli i nigdy więcej nie wracali. Dopiero co pogodziłam się z jedną rzeczywistością. A oni chcieli teraz abym porzuciła tą rzeczywistość i oswoiła się z nową. Ile razy jeszcze będę decydować kogo znam i czym jestem, tylko po to aby dowiedzieć się ,że byłam w błędzie? Już dłużej nie czułam swojej dwoistości, czułam się jak schizofrenik z wieloma osobowościami

— Jeśli jestem twoją córką, to dlaczego mam wspomnienia które należą do króla Unseelie?

Isla sapie — Masz?

Kiwam

— Mówiłem ci ,że mogła tak zrobić — przypomniał Pieter

— Kto? — zażądałam — Zrobił co?

— Królowa Seelie przybyła zobaczyć się z nami krótko po tym jak uciekła książką, zanim opuściliśmy Dublin. Powiedziała ,że zrobi wszystko co tylko w jej mocy aby pomóc ją odzyskać — powiedział Pieter

— Była bardzo tobą zainteresowana — powiedziała ponuro Isla — Miałaś zaledwie trzy miesiące, pamiętam jakby to było wczoraj. W różowej sukience w maleńkie kwiatki i tęczowej wstążce na włosach. Nie mogłaś przestać na nią patrzeć. Gruchałaś i próbowałaś sięgać w jej stronę. We dwie zdawałyście się sobą zafascynowane

— Obawialiśmy się wtedy że królowa namieszała ci w głowie. Jest z tego znana. Spogląda w przyszłość i stara się dostosować wydarzenia zmieniając je gdzie nie gdzie, tak aby koniec końców osiągnęła swoje własne cele — powiedział Pieter — Kilka razy byłem prawie pewny ,że ktoś był w twoim pokoju zanim tam wszedłem

— I uważasz ,że pozostawiła we mnie wspomnienia króla Unseelie? Skąd miałaby jakiegokolwiek do pozostawienia? Myślałam ,że piła z kotła. Wymazałoby to wszystko co wiedziała

— Któż to mógł wiedzieć, z nią nigdy nic nie wiadomo — wzruszyła ramionami Isla — Być może były to jakieś fałszywe wspomnienia, sprytnie spreparowane, przeniesione od kogoś innego. Być może nigdy tak naprawdę nie piła z kotła, Niektórzy twierdzą ,że udawała

— Kogo to kurwa obchodzi? Po co tu przyszliście — mówi niecierpliwie Barrons
Isla spogląda na niego tak jakby musiał być szalony — Dbałaś o nią, i za to nigdy nie będziemy mogli podziękować ci wystarczająco, ale przybyliśmy zabrać ją do domu

— Ona jest w domu. I ma świat do uratowania

— Tym też się zajmiemy — mówi Pieter — To właśnie robimy

— Jak do tej pory wykonaliście świetną robotę

Pieter posyła mu spojrzenie pełen nagany — Nie, żebyś ty zrobił coś więcej.
Większość naszych wysiłków skierowaliśmy na zdobycie amuletu. Tego prawdziwego
Zmrużyłam oczy — Dlaczego?

— Grupa Tritona poszukiwała go przez wieki, z różnych powodów. Ale ostatnio znalezienie go stało się kluczowe ponieważ odkryliśmy ,że to jedyny sposób aby ponownie uwięzić książkę — powiedział Pieter — Przedstawiciel naszej grupy usłyszał (za późno niestety) o aukcji na której został sprzedany. Przybyliśmy do zamku Walijczyka krótko po masakrze dokonanej przez Johnstonea , ale ten gotycki punk po prostu rozpląnął się w powietrzu

— Chyba pod grubymi skałami — wymamrotałam, nigdy nie zapomnę mojego piekielnego wiezienia pod Burenem

— Przez miesiące nie mieliśmy pojęcia gdzie był. Podejrzewaliśmy ,że miał go Darroc, ale żaden z naszych ludzi nie mógł zbliżyć się do niego wystarczająco aby to potwierdzić. Nie tolerował ludzi. Potem otrzymałem raport o tym ,że MacKayla przeniknęła do jego obozu i stała się jego prawą ręką — jego spojrzenie wyrażało dumę — Świetna robota skarbie! Jesteś tak samo błyskotliwa i pomysłowa jak twoja matka

— Powiedziałaś *ten prawdziwy* — doprałam

— Według legendy król zrobił wiele amuletów — odpowiedziała Isla — Wszystkie zdolne do utrzymania w różnym stopniu, iluzji. Użyte razem, stają się potężne. Ale tylko ostatni jaki stworzył może oszukać samego króla. Książka obrosła w siłę i stała się zbyt potężna aby została powstrzymana w jakikolwiek inny sposób. Iluzja to jedyna broń która może przeciw niej zadziałać

— Mieliśmy rację! — krzyknęłam spoglądając na Barronsa

— Przepowiednia jest jasna. Osoba którą została *przejęta'* musi użyć amuletu aby ją zapieczętować

— Już nad tym pracujemy — odparł chłodno Barrons

— To nie twoja walka — powiedział delikatnie Pieter — My to zaczęliśmy, my to zakończymy

Usiadłam na skraju sofy, z łokciami podpartymi na kolanach — Co chcesz powiedzieć?

— Twoja matka musi to zrobić. Chociaż jeśli jesteś podobna do niej, skarbie, pewnie uważasz ,że to twój problem. To dlatego tak się o ciebie martwiliśmy, i dlatego tak się tu śpieszyliśmy. Isla jest tą *'przejętą'*

Dwadzieścia trzy lata temu, kiedy książka uciekła, przejęła ją, posiadała. Ona ją zna. Była nią. Rozumie ją. I jest jedyną która może ją uwięzić

— Nigdy nie pozostawiła , żadnego człowieka przy życiu — powiedział gładko Barrons

— Pozostawiła Fionę — przypomniałam mu

— Jadła Unseelie. Była inna

— Isla była w stanie wyrwać ją ze swojego ciała — wyjaśnił Pieter — Jest jedyną o której wiemy ,że była w stanie oprzeć się jej na tyle ,że ta opuściła jej ciało, pozostawiając ją przy życiu i przejęła innego, mniej skompilowanego zakładnika

Barrons nie wyglądał na przekonanego — Ale nie przed tym zaim sprawiła ,że zabiłaś większość *Przystani*

— Nigdy nie mówiłam ,że to było łatwe — powiedziała cicho Isla, jej oczy przepełniły się wspomnieniami pełnymi żalu — Pogardzam tym do czego mnie zmusiła. Muszę z tym żyć każdego dnia

— Ale ona namierzała *mnie* — zaprotestowałam

— Wyczuwała twoją krew, szukając mnie — odparła Isla

— Ale to ja jestem epicka, wyjątkowa — dodałam odrętwiała. Czyż nie byłam? Byłam taka zmęczona nie wiedząc jakie miejsce w tym wszystkim zajmuje

Czy zniszczę ten świat? Czy byłam konkubina? Czy byłam królem Unseelie? Czy w ogóle byłam człowiekiem? Czy ja byłam osobą która powinna ponownie uwięzić książkę?

Odpowiedz brzmiała nie, na wszystkie powyższe pytania. Byłam tylko Mac Lane, krążąc wokoło jak trzmiel, często się z czymś zderzając i podejmując głupie decyzje

— Jesteś skarbie — odparła Isla — Ale to nie twoja bitwa

— Twoim przeznaczeniem jest inny dzień — powiedział Pieter — To zaledwie pierwsza z wielu bitew w których przyjdzie nam walczyć. Nastaly mroczne czasy. Nawet z uwięzioną ponownie książką, wciąż jeszcze pozostaje sprawa zburzonych ścian pomiędzy wymiarami. Nie mogą zostać odbudowane bez *Pieśni Zrobienia*. Mamy dla nas sporo pracy — uśmiechnął się — Twoi bracia też mają swoje talenty. Nie mogą się doczekać aby cię poznać

— Och, MacKayla, znowu będziemy rodziną! — powiedziała Isla i zaczęła płakać — To wszystko czego zawsze chciałam!

Zerknęłam na Barronsa. Miał ponury wyraz twarzy. Spojrzałam z powrotem na Pietera i Islę. To było wszystko czego ja też zawsze chciałam. Nie byłam królem. Urodziłam się. Byłam osobą z rodziną. Moja głowa nie mogła tego ogarnąć, ale moje serce już próbowało

Pomijając sprawy rodzinne, Barrons nie bardzo akceptował zmiany w naszym planie i ja też nie. Spędziliśmy miesiące budując ten moment i teraz, w przed dzień bitwy przyszli moi biologiczni rodzice, mówiąc nam ,że już dłużej nie jesteśmy potrzebni. Będą walczyć w tej wojnie i ją zakończą. To irytujące

— Możesz ją namierzyć? — zażądał odpowiedzi Barrons

Odpowiedział Pieter — Isla może. Ale ona też może ją wyczuć, dlatego przebywanie w Dublinie było dla niej zbyt niebezpieczne, zanim nie byliśmy pewni ,że MacKayla ma amulet

— Skąd wiecie że go mam? — spytałam

— Twoja matka powiedziała, że poczuła dzisiaj jak się z nim łączysz. Przybyliśmy od razu

— Wydawało mi się ,że poczułam jak się z nim łączysz, już wcześniej, na początku października zeszłego roku — powiedziała Isla — Ale uczucie minęło nieomal natychmiast jak się tylko pojawiło

Zamrugałam — Dotknęłam go w październiku. Skąd o tym wiedziałaś?

— Nie mam pojęcia — powiedziała po prostu — Poczułam połączenie dwóch wielkich mocy. W obu przypadkach poczułam ciebie, MacKayla. Poczułam moją córkę! — jej twarz się skrzywiła — Poczułam raz, kiedyś też Alinę — odwróciła wzrok wpatrując się w zimny kominek przez długą chwilę, po czym zadrżała — Umierała. Czy możemy zapalić ogień?

— Oczywiście — powiedział natychmiast Pieter. Wstał i przesunął się do kominka ale Barrons był tam przed nim

Spojrzał wściekle na Pietera. *Możesz próbować rościć sobie prawo do kobiety,* mówiły jego oczy *ale nie popełniaj błędu, ona i ten pieprzony kominek należą do mnie*

Po długiej chwili, Pieter wzruszył ramionami i przesunął się z powrotem na sofę

— Prześpimy się z tym — powiedział Barrons — A teraz wyjdźcie. Skontaktujemy się jutro

Pieter parsknął — Nie możemy wyjść Barrons. To musi się tu skończyć, dzisiaj, w ten czy inny sposób. Nie ma czasu do stracenia

Nie mogłam przestać patrzeć na Islę. Było coś takiego w jej twarzy. Kiedy na nią spoglądałam myślałam o Rowenie. Chyba dlatego ,że ta starucha tak długo nas prześladowała — Dlaczego to musi skończyć się dzisiaj?

Isla posłała mi dziwne spojrzenie — MacKayla, nie czujesz tego?

— Czuje ,że — przerwałam, nie próbowałam wcale tego poczuć, trzymałam mój zmysł *sidhe-seer* wyłączony tak długo ,że stało się to dla mnie prawie ,że instynktowne — Och, Boże, *Sinsar Dubh* kieruje się prosto na nas — otworzyłam mój zmysł rozciągając go tak daleko jak tylko mogłam — Jest ...inna — spojrzałam na Islę, która pokiwała

— Jest intensywniejsza, gotowa, tak jakby zgromadziła wszystkie siły czekając na ten moment — moje oczy zrobiły się szerokie — Znowu uzbroi zamachowca samobójce i wysadzi nas wszystkich jeśli jej nie powstrzymamy!

— Wie, że tu jestem — powiedziała Isla. Jej twarz była blada ale oczy zmrużone z determinacją, którą widywałam na mojej własnej twarzy

— W porządku — dodaje ze spiętym uśmiechem — Ja też jestem gotowa. Mogła ukraść moje dzieci i rozdzielić moją rodzinę dwadzieścia trzy lata temu ale dzisiaj poskładamy wszystko do kupy

Pieter i Isla przeprosili nas na moment i odeszli na bok, szepcząc gwałtownie

Usiadłam na sofie z Barronsem, obserwując ich. To wszystko było takie surrealistyczne. Czułam się jakbym przeszła przez lustro do alternatywnej rzeczywistości, takiej z *i żyli długo i szczęśliwie*. To było dokładnie to czego chciałam, rodzina, bezpieczna przystań, żadnej odpowiedzialności i konieczności ratowania świata

Więc dlaczego czułam się tak jakby ktoś spuścił ze mnie całe powietrze po prostu niewłaściwie?

Czułam ,że książka nadchodzi, gdzieś tam pośród nocy. Zwolniła z jakiegoś powodu, prawie się zatrzymała. Zastanawiałam się czy po prostu zatrzymała się i zmieniała swój *'transport'* Może znalazła kogoś lepszego?

Wbrew sobie, pomijając moją miłość do Jacka i Rainey, spoglądanie na moim biologicznych rodziców robiło ze mną coś zabawnego. Wiedza o tym ,że nie chcieli mnie oddać, rozsupłała węzeł napięcia który nawet nie wiedziałam ,że w sobie nosze. Chyba jakieś części mnie czuły się jak dziecko diabła którego wszyscy się obawiają, które zostało zesłane na wygnanie tylko dlatego ,że nikt nie chciał zabić dziecka. Ale przez te wszystkie lata, moi rodzice gdzieś tam byli, tęskniąc za mną i Aliną, nienawidzili tego ,że musieli nas oddać, i zrobili to tylko dla naszego własnego bezpieczeństwa. Byliśmy połączone więzią, matka córka. Miałam tak wiele pytań!

— Nie ufam niczemu co ich dotyczy — powiedział Barrons — To jakaś bzdura Barrons był idealnym paranoikiem. Idealna *świadomość*, tak on to nazywał. Cóż, powiedział to co oczekiwałam ,że powie — Ciężko w to uwierzyć — wymamrotałam

— Więc tego nie rób

— Popatrz na nią, Barrons. Ona jest kobietą która nie chciała dopuścić mnie do opactwa, ostatnią liderką *Przystani* Kobietą którą zabrałeś tamtej nocy, na litość boską, jesteśmy do siebie podobne! — przynajmniej byliśmy kiedy przyjechałam do Dublina. Gdy byłam miękka, zaokrąglona i wciąż miałam coś dziecięcego w swojej twarzy

Byłam jak ona, starsza, smuklejsza, moja twarz mniej okrągła, rysy bardziej wyraziste

Zerkał pomiędzy nami — Może być kuzynką

— Może być również moją matką — powiedziałam sucho — A jeśli jest, to nie jestem królem Unseelie — ciężar niezliczonej ilości grzechów spadł z moich ramion, wiara w to ,że jestem ostatecznym czarnym charakterem, odpowiedzialnym za tak wiele pokręconych narodzin i miliony zgonów na całym świecie, była miazdzącym ładunkiem który musiałam dźwigać — Może oni mają rację Barrons. Może to nigdy nie była moja bitwa. Może Alina i ja po prostu wpadłyśmy w ten krzyżowy ogień, książka wyczuwała nas jako część jej linii krwi i nękała pieprząc nasze życie

— Dani zabiła Alinę — przypomniał mi ostro

Dlaczego musiał mi o tym przypominać akurat teraz? Odwróciłam się aby rzucić mu gniewne spojrzenie.

Jego twarz była wykrzywiona, wpatrywał się we mnie, ciemne oczy były dzikie, ryczał imię Roweny tak głośno ,że byłam zaskoczona ,że szyby nie pękły

Zamrugałam. Znowu był tylko Barronsem. Spoglądał na mnie dziwnie

— Nic ci nie jest?

— Co właśnie powiedziałaś?

— Spytałem, czy nic ci nie jest?

— Nie, co powiedziałaś przedtem?

— Powiedziałem ,że Dani zabiła Alinę, z powodu Roweny. Nigdy w to nie wątp. Co się stało, jesteś blada jak ściana

Potrząsnęłam głową, zawstydzona. Potem szarpnęłam ją zwracając się w stronę okna — Och, nie!

Sinsar Dubh zaczęła się gwałtownie przemieszczać

— Nadchodzi! — krzyknęła Isla w tym samym momencie

— Ile mamy czasu? — domagał się odpowiedzi Pieter

— Trzy minuty, może mniej. Jest w samochodzie — odparła Isla

Musiałam wiedzieć czy obie wyczuwamy ją generalnie w tej samej okolicy. Teraz gdy byłyśmy obie, ciężiej będzie jej nas oszukać. Niech mnie szlag trafi jeśli pozwolę aby ponownie stało się to co ostatnio gdy próbowaliśmy ją namierzyć — Gdzie ją wyczuwasz?

— Północno zachodnia część miasta, jakieś trzy mile

Odczułam ulgę. Dokładnie w tym samym miejscu ja ją wyczuwałam

— Która część tego miejsca jest najbardziej zabezpieczona? — Isla spytała Barronsa

Posłał jej spojrzenie — Wszystko

— Jaki jest plan? — zapytałam

— Musisz dać amulet swojej matce — powiedział Pieter

Dotknęłam łańcuszka zawieszzonego wokół szyi i spojrzałam na Barronsa. Odetchnął powoli i otworzył usta. Rozciągnęły się szeroko w bezgłośnym ryku

Zamrugałam i spojrzałam ponownie. Był opanowany i wytworny jak zawsze

— To twoja decyzja, sama musisz ją podjąć — powiedział

Czułam się tak dziwnie. Mac 1.0, barmanka, marzycielka i profesjonalna czcicielka słońca, nie chciałyby niczego więcej niż zrzucenia odpowiedzialności na kogoś innego. Tak aby zajął się tym ktoś inny, nie ona. Już dłużej nie znałam tej kobiety. Lubiłam podejmować trudne decyzję i walczyć. Spychanie odpowiedzialności już dłużej nie wydawało mi się być utratą dodatkowego obciążenia, raczej odczuwałam to jak bycie odcinaną od najważniejszych części mojego życia

— MacKayla, czas jest istotny — powiedział miękko Pieter — Już więcej nie musisz walczyć. Teraz my tu jesteśmy

Spojrzałam na Islę. Jej niebieskie oczy błyszczały od nagromadzonych łez — Posłuchaj swojego ojca — powiedziała — Nigdy już nie będziesz sama, skarbie. Daj mi amulet. Uwolnij swój ciężar i pozwól mi nieść go za ciebie. Nigdy nie miał być twój

Spojrzałam z powrotem na Barronsa. Obserwował mnie. Znałam go. Nie zmusiłby mnie do tego. Przemyślałam to ponownie. Kogo chciałam oszukać? Oczywiście, że Barrons próbowałby mnie zmusić do tego. Chciał zakłęcia aby zakończyć życie swojego syna. Polował na nią przez prawie całą swoją egzystencję. Wkroczyłby kłócąc się, rycząc. Nigdy nie zbliżyłby się do swojego celu tak bardzo tylko po to aby teraz odsunąć się i pozwolić mi podjąć moją własną decyzję

— Nie rób tego — warknął — Obiecałaś

— *Sinsar Dubh* znalazła się w mieście — powiedziała niecierpliwie Isla — Musisz zdecydować

Też to czułam, śpieszyła się w naszym kierunku, tak jakby wiedziała ,że jeśli się pośpieszy zastanie nas w tej sytuacji, mnie niezdecydowaną i nas wszystkich narażonych przez moją niezdolność do podjęcia decyzji

Przesunęłam się w stronę Isly, przesuwając łańcuszek pomiędzy palcami. Jak mogłam zaakceptować to ,że nie musiałam walczyć w tej bitwie? Byłam do tego przygotowana. Byłam gotowa. Jednocześnie stała tutaj mówiąc mi ,że nie musiałam się martwić. Że nie zniszczę świata, I ,że nie musiałam go ratować. Inni byli przygotowywani na ten sam moment i byli bardziej wykwalifikowani

To surrealistyczne uczucie powróciło. I co tak brzęczało w moim uchu? Wciąż wydawało mi się ,że słyszę ryczącego Barronsa, ale za każdym razem jak na niego spoglądałam, nie mówił ani słowa — Potrzebuje zaklęcia z książki

— Kiedy będzie już uwięziona, możemy zdobyć wszystko czego potrzebujesz. Pieter zna pierwszy język. To w taki sposób twój ojciec i ja się poznaliśmy, pracując nad starożytnymi zwojami

Wpatrywałam się w twarz taką samą jak moja własna, ale starszą, mądrzejszą, dojrzałą. Chciałam to powiedzieć, musiałam to powiedzieć chociaż raz, mogę nigdy już nie mieć szansy aby to zrobić — Matko — próbowałam to słowo na moim języku

Drżący, promienny uśmiech rozświetlił jej twarz — Moja słodka, najdroższa MacKayla! — wykrzyknęła

Chciałam ją dotknąć, znaleźć się w jej ramionach, oddychając zapachem mojej matki i wiedząc ,że gdzieś należałam. Skupiłam się na moim jedynym jej wspomnieniu, głęboko pogrzebanym aż do tego momentu. Skupiłam się na nim mocno, myśląc o tym jak cenne było. Jak nie mogłam uwierzyć ,że zapomniałam o nim przez te wszystkie lata. Jak mój dziecięcy umysł pstryknął tylko jedno zdjęcie, Isla O'Connor i Pieter spoglądają na mnie ze łzami w oczach. Stoją niedaleko niebieskiego kombi, machając na pożegnanie. Padał ulewny deszcz i ktoś trzymał jasno różowy parasol w zielone kwiatki nad moim wózkiem, ale wiatr śmigał chłodną mgłą poniżej. Zaciśnęłam maleńkie piąstki, płacząc i Isla nagle oderwała się od Pietera aby okryć mnie dokładniej kocykiem

— Och, skarbie, to była najtrudniejsza rzecz jaką kiedykolwiek zrobiłam, tego dnia w deszczu, oddanie was! Kiedy cię okrywałam, tak desperacko chciałam zabrać was z powrotem i zatrzymać z nami już na zawsze!

— Pamiętam ten parasol — powiedziałam — Wydaje mi się ,że to stąd wzięła się
moja miłość do różowego

Pokiwała z błyszczącymi oczami — Był jasno różowy z zielonymi kwiatkami
Łzy napłynęły mi do oczu. Gapiłam się na nią przez długą chwilę, zapamiętując jej
twarz

Isła otworzyła ramiona — Moja córka, moja piękna mała dziewczynka!

Słodko gorzkie emocje zalały mnie kiedy przesunęłam się w ramionach mojej matki
Gdy jej ciepłe, komfortowe ramiona zamknęły się wokół mnie, zaczęłam płakać

Gładziła mnie po włosach i szeptała — Cicho, kochanie, wszystko jest w porządku.
Twój ojciec i ja tu jesteśmy. Nie musisz się już o nic martwić. Wszystko w porządku.
Jesteśmy znowu razem

Płakałam silniej, ponieważ mogłam dostrzec prawdę. Czasem znajduje się ona w
wadach

Innym razem, jest w zbyt wielkiej doskonałości

Ramiona mojej matki znajdowały się wokół mojej szyi. Pachniała dobrze, jak Alina,
kremowo brzoskwińowymi świecami i pięknymi perfumami

Ale nie posiadałam ani jednego wspomnienia tej kobiety

Nie było żadnego niebieskiego kombi, żadnego różowego parasola, ani deszczowego
dnia

Wyśliznęłam włócznie z kabury i wbiłam ją pomiędzy nasze ciała

Prosto w serce Isly O'Connor

Czterdzieści siedem

Isla oddycha, ostro z bólu i sztywnieje w moich ramionach, ściskając mnie za szyję

— Skarbie?— niebieskie oczy gapią się na mnie, puste, zdezorientowane. Była Isla

— Ty głupia mała suko! — niebieskie oczy wpatrujące się we mnie, są zaciekle, inteligentne, wściekle, twarde z gniewu. Była Roweną

— Jak mogłaś mi to zrobić? — załkała Isla

— Och gdybym tylko zabiła cię tej nocy w pubie! — wypluła Rowena razem z pomieszaną z krwią śliną

— MacKayla, kochanie, ukochana córko, coś ty zrobiła?

— Och, wszystko to stało się z twojego powodu! — wypluła Rowena — Cholerny klan O'Connor, nie przynosi niczego prócz nieszczęścia i kłopotów!

Czułam jak jej nogi się poddają, ale złapała mnie za ramię i nie upadła. Była twardą staruchą

Zadrzałam. Nigdy nie rozmawiałam z Islą. To od początku była Rowena, nosząca *Sinsar Dubh*, przejęta przez książkę. Ale teraz umierała i zdolność książki do kreowania iluzji umierała wraz z nią. Migała w tą i z powrotem, pomiędzy iluzją Isly a rzeczywistością Roweny

— Zabiłaś moją siostrę? — potrząsnęłam staruchą tak mocno ,że włosy wysypały się z jej ciasno spiętego koka

— Dani zabiła twoją siostrę. A wy dwie zawsze trzymałyście się razem. Och, i wyobrażam sobie ,że teraz czujesz w stosunku co do niej zupełnie co innego! — zaskrzeczała

Użyłam Głosu — **Czy kazałaś jej to zrobić?**

Wiła się wykrzywiając usta. Nie chciała mi odpowiadać. Chciała abym cierpiała — Taaak! — słowo eksplodowało z niej z niechcianym sykiem. Miałam nadzieję ,że sprawiło jej to ból

— **Czy użyłaś przymusu psychicznego, kiedy kazałaś jej to zrobić?**

Jej szczęka się zacisnęła a oczy zwęziły do małych szparek. Powtórzyłam pytanie, okna w gabinecie zadrgały od siły wielowarstwowego grzmotu przymusu magii głosu

—Taaaak! To było moje prawo, dlatego dostałam taki właśnie dar! I spryt aby z niego korzystać! Wymaga to całych warstw wielu subtelnych poleceń, dokładnej wiedzy w które miejsce uderzyć. Nikt inny nie mógłby tego robić

Posłała mi zadowolone z siebie spojrzenie

Skrzywiłam się i odwróciłam wzrok, unieruchomiona przez grozę tego wszystkiego

Oto była ostateczna prawda o śmierci mojej siostry. W końcu wiem co przydarzyło się Alinie

W dniu w którym odkryła ,że Darroc jest Lordem Master, zadzwoniła do mnie płacząc i zostawiła wiadomość. To był dzień w którym została zabita ale nie z powodów o których myślałam. Gdyby nie Rowena, Alina przeżyłaby ten dzień

Ja kupiłabym nowy telefon, zadzwoniła do niej za kilka dni a ona by odpowiedziała. Życie nadal by się toczyło dla nas obu. Ona i Darroc prawdopodobnie wróciliby do siebie, i kto wie jak wszystko mogłoby się jeszcze wtedy odwrócić? Jej wiadomość była wprowadzająca w błąd od samego początku, ale ona nie miała zielonego pojęcia ,że ta starucha była jej wrogiem

Ta suka, ta wtrącająca się we wszystko tyranka, która wierzyła w to ,że to jej prawo, aby użyła swojego 'daru' po to ,żeby zmusić dziecko do zabójstwa, kazała Dani zabrać Alinę do ciemnej alei aby tam została zamordowana

Ręce mi drżały, chciałam zabić ją w ten sam sposób

Czy Rowena sprecyzowała z jakimi potworami Dani powinna zostawić Alinę? Czy nalegała aby Dani została i obserwowała do końca? Czy Alina błagała? Czy obie płakały wiedząc, jakie to złe? Ja zostałam zmuszona do tego aby pragnąć seksu. Dani została zmuszona do morderstwa mojej siostry w wieku trzystu lat. Nie mogłam sobie wyobrazić jakie to uczucie, obserwować siebie samą zabijającą kogoś kogo nie chcesz zabić. Czy Dani znała Alinę? Lubiła ją? I została zmuszona urokiem aby ją zabić, mimo wszystko?

—I próbowałam zabić cię w tej celi kiedy byłaś pozbawioną mózgu dziwką ale nie umarłaś! Poderżnęłam ci gardło! Dusłam, Trułam, Wypatroszyłam!, a ty wciąż wracałaś. W końcu zamalowałam zabezpieczenia aby pozwolić im cię zniszczyć!

—Zamalowałaś zabezpieczenia?! miałaś zamiar oddać mnie z powrotem księżętóm?

— byłam oszołomiona. Próbowała mnie zabić.

To nie był sen. Wypchnęłam obie myśli ze swojego umysłu, chciałam odpowiedzi a z wyrazu jej twarzy wiedziałam ,że nie wytrzyma zbyt długo. Głos wypływający ze mnie odbijał się echem od ścian — **Dlaczego zabiłaś Alinę?**

— Ogłuchłaś? Połączyła się z wrogiem! Moi szpiedzy podążyli za nią do jego domu i wiedzieli go z Unseelie! To był wystarczający powód, a jeszcze przepowiednia! Zabiłabym ją tuż po narodzinach gdybym tylko mogła, gdybym wiedziała ,że wciąż żyje, ścigałabym ją!

— **Wiedziałaś kim była kiedy ją zabijałaś? Wiedziałaś ,że była córką Isly?**

— Oczywiście — warknęła — Wysłałam Dani aby ją do nas zwabiła, kiedy moje dziewczęta powiedziały ,że zauważyły nie wyszkoloną *sidhe-seer*, tak samo jak ja zauważyłam ciebie! Alina Lane, tak się nazywała ale natychmiast jak tylko ją ujrzałam wiedziałam kim była. Wypisz wymaluj Isla, jasna jak słońce! A moja Kayleigh jest martwa z powodu jej matki!

Chciałam udusić ją gołymi rękoma, wycisnąć z niej ostatni oddech. I tak bez końca

— **Wiedziałaś kim jestem, kiedy zobaczyłaś mnie tej pierwszej nocy!**

Niespokojne spojrzenie pojawiło się na jej czole — To niemożliwe. Nie możesz nią być. Nie narodziłaś się. Wiedziałabym ,że Isla była w ciąży! Kobiety plotkują. Nigdy o tym nie wspomniały!

— **W jaki sposób wy dostała się książka?** — zażądałam

Chytra jasność pojawiła się w jej oczach — Myślisz ,że ja ją wypuściłam. Nie zrobiłam czegoś takiego. Wykonywałam pracę aniołów! Anioł przyszedł do mnie i ostrzegł mnie ,że zakłęcie ją powstrzymujące słabnie. Kazał mi wejść do zakazanej komnaty i wzmocnić runy. Tylko ja mogłam to zrobić. Musiałam być dzielna! Musiałam być silna! Byłam jednym i drugim. Widzę, służę i chronię! Zawsze tam byłam dla moich dzieci!

Wstrzymałam oddech. Książka uwodziła. Byłam gotowa się założyć ,że nie było żadnego anioła. Staruszka obciążona ochroną świata przed *Sinsar Dubh* nie wzmocniła run tylko je wymazała

— Wykonałam instrukcje anioła, to twoja matka ją wypuściła!

— **Co się stało tej nocy kiedy książka uciekła. Powiedz wszystko!**

— Jesteś paskudztwem. Zniszczysz nas wszystkich — do światła w jej oczach dołączył przebiegły uśmiech — Zginę tutaj, ale tacy jak ty nie zaznają ode mnie spokoju. Isla była zdrajcą i dziwką, a ty jesteś tym samym — złapała moją dłoń i nabiła się głębiej na włócznie, przekręcając ją kiedy była już w środku

— Ahhhh! — krzyknęła. Krew trysnęła z jej ust

Zmarła nagle, z otwartymi ustami i szeroko otwartymi oczami

Z obrzydzeniem puściłam ją i zrobiłam krok do tyłu, obserwując jak się osuwa.

Sinsar Dubh wypadła na podłogę. Cofnęłam się w pośpiechu

Za mną, Barrons ryczał. Zerknęłam przez ramię. Walił w niewidzialną barierę, jego oczy były dzikie, krzyczał

— W porządku — powiedziałam do niego — Mam to pod kontrolą. Przejrzałam ją — drżałam, było mi zimno i gorąco, miałam mdłości. To wszystko było takie realistyczne. Czulałam się jakbym zabiła swoją matkę, nawet wtedy gdy mój mózg wiedział, że tego nie zrobiłam

Przez krótką chwilę, uwierzyłam w te kłamstwa. I moje serce bolało tak jakbym naprawdę utraciła rodzinę której nigdy nie miałam

Spojrzałam z powrotem na Rowenę. Gapiła się w sufit, oczy miała puste, usta otwarte

Sinsar Dubh leżała pomiędzy nami, zamknięta, pozornie obojętna, masywna czarna księga z wieloma zamkami

Nie miałam żadnych wątpliwości, że wybrała właśnie Rowenę, że względu na jej wiedzę o runach zabezpieczających tak aby mogła przejść przez ochronne zaklęcia Barronsa, prosto do samego serca naszego mocno zabezpieczonego świata

Cofnęłam się w myślach, wyłapując moment w którym zaczęła się iluzja. Od chwili kiedy tylko wyszłam dzisiaj z luster, nic nie było prawdziwe

Rowena i *Sinsar Dubh* czekały na mnie z zasadzką w księgarni, i w momencie w którym się tylko pojawiłam, przeniknęły do moich myśli, wybierając z nich szczegóły które uznaję za najbardziej przekonujące

Nigdy nie wyszłam z gabinetu, nie poszłam za Barronsem, nie usiałam na kanapie, czy też poznałam mojej matki. Książka 'smakowała' mnie już przy wielu okazjach. Znała mnie. I zagrała na mnie jak wirtuoz, grając na strunach mojego serca, jedna po drugiej

Wykreowanie dla mnie *ojca* było majstersztykiem. Połączyła wspomnienia z pragnieniami i dała mi to czego pragnęłam najbardziej, rodzinę, bezpieczeństwo, wolność od przygniatających mnie swoim ciężarem wyborów

Wszystko po to abym przekazała amulet, abym przekazała w ręce Roweny jedyną rzecz która może nas wszystkich oszukać

I gdybym— Och, boże, gdybym! Nigdy nie wiedziałabym od tamtego momentu co było prawdą a co nie

Byłam tak bliska uczynienia tego, ale książka popełniła dwa błędy. Nakarmiłam ją myślami o Barronsie i natychmiast zmieniła go zgodnie z moimi oczekiwaniami. Potem nakarmiłam ją fałszywymi wspomnieniami, wzmocnionymi działaniem amuletu, i odbiła je zaraz z powrotem w moją stronę

Nie miałam żadnych wątpliwości ,że prawdziwy Barrons był ode mnie odgradzony jakimś murem przez ten cały czas. Barrons który stał przy mnie w księgarni był iluzją, książka manipulowała mną ciągle, wedle tego co otrzymywała ode mnie

Prawie cię miałam . „zamruczała

— Prawie, robi różnice — gapiłam się w dół na *Sinsar Dubh*, z jej czarną oprawą i wieloma skomplikowanymi zamkami. Ale coś było nie w porządku. Nigdy nie wyglądała jak dla mnie właściwie

Skonsultowałam to ze swoimi wspomnieniami. Pamiętałam dzień w którym król Unseelie ją stworzył. To nie było to co stworzył — Pokaż mi co jest prawdą — wymamrotałam

Kiedy ujawniła się prawdziwa forma *Sinsar Dubh*, sapnęłam. Powołana do egzystencji z tablicy najczystszej złota i kawałków obsydianu, była wspaniała. Jakbym wezwała szkarłatne kamienie z jednej z galaktyk na którą tak lubili latać Łowcy, w których wnętrzu znajdowały się maleńkie, tańczące płomienie. I chociaż zamknęłam moją książkę na zamki, na górze i dole, były one dekoracyjne, a nie zabezpieczające. Mój szyfr był wystarczającą ochroną

Tak przynajmniej myślałam

Uczyniłam ją piękną. Miałam nadzieję ,że jej piękno, może złagodzi horror tego co znajdowało się w środku

Uśmiechnęłam się smutno. Przez krótką chwilę wierzyłam ,że jestem córką Isly. Ale nie. Byłam królem Unseelie. I czas aby bitwa z moją ciemniejszą stroną dobiegła końca już dawno minął. Według przepowiedni, tak jak ją rozumiałam, zatryumfuje nad moim *wewnętrznym potworem*. Musi nim chyba być moje pragnienie iluzji, pragnienie aby zatracić się w życiu jakiego nigdy nie miałam. Zacisnęłam pięść wokół amuletu. Rozbłysnął niebiesko czarnym światłem. Byłam epicka, byłam silna. Stworzyłam ten horror i sama go zniszczę. Nie zostanę pokonana.

Nie pokonana, MacKayla. Chcę abyś wróciła do domu

— Jestem w domu. W mojej księgarni

To drobiazg. Pokaże ci cuda poza wszelkimi twoimi wyobrażeniami. Twoje ciało jest silne. Będziesz mnie trzymać i będziemy żyć. Tańczyć. Pieprzyć. Świętować. To będzie wspaniałe. Z K'Vruck ujemy cały świat

— Nie będę cię trzymać. Nigdy

Zostałaś dla mnie stworzona. Ja dla ciebie

— Prędeż się zabiję — jeśli do tego dojdzie, zrobię to

I pozwolisz mi wygrać? Zginęłabyś i pozwoliła mi rządzić? Pozwól mi się zachęcić.

— To nie tego chcesz i wiesz o tym

A jak ci się wydaje czego chcę, słodka MacKayla?

— Chcesz mojego przebaczenia

Nie odczuwam potrzeby rozgrzeszenia

— Chcesz abym przyjęła cię z powrotem do środka

Do środka, słodka rzecz, przyjęcie mnie do środka. Ciepła i mokra jak seks jest ciepły i mokry

— Chcesz być królem. Chcesz znowu uczynić nas złem

Zło, dobro, tworzyć, niszczyć. Słabe umysły. Słabe ich jaskinie. Czas, MacKayla.

Czas rozgrzesza

— Czas nie definiuje czynów. Czas jest bezstronny, nie potępia i nie rozgrzesza.

Czyny zawierają intencję, a intencja jest tam gdzie znajduje się definicja

Nudzisz mnie tym ludzkim prawem

— Oświecam cię uniwersalnym prawem

Oskarżasz mnie o złe intencję?

— Jednoznacznie

W twoich oczach jestem potworem?

— Absolutnie

Powinno się ze mną (jak wy to mówicie?) skończyć?

— Po to właśnie tu jestem

Cóż więc czyni to z ciebie, MacKayla?

— Skruszonego króla. Wypatroszyłam moje zło, już raz wcześniej cię uwięziłam i zrobię to ponownie

Jak bardzo mnie rozbawiasz

— Śmieję się ile tylko chcesz

Wierzysz w to , że jesteś moim stwórcą

— Wiem ,że jestem

*Moja słodka MacKayla , jesteś taka głupia. Nie stworzyłaś mnie. To ja stworzyłam
ciebie*

Dreszcz prześliznęła się po moim kręgosłupie. Z jej głosu sączyła się satysfakcja i kpina tak jakby obserwowała mnie jak pędzę prosto pod rozpędzony pociąg i rozkoszowała się każdą tego minutą. Zmrużyłam oczy — Nie mam zamiaru zaczynać tej dyskusji na temat kury i jajka. Twoje zło nie uczyniło ze mnie króla. Byłam królem i przeszłam na złą stronę. Zmądrzałam i uwięziłam całe moje zło w książce. Nigdy nie powinnaś była żyć. I mam zamiar to naprawić

Nie kury i jajka. Ludzkiej kobiety. A ty.. ..jesteś maleńkim zarodkiem

Moje usta otworzyły się na ripostę ale zawahałam się

Ze wszystkich kłamstw które utkała do tej pory, to jedno wydawało się być prawdą. Dlaczego?

To co powiedziałam ci wcześniej było prawdą. Zabrałam Isłę aby uciec z opactwa. A ona była w ciąży. Nie spodziewałam się znaleźć w niej ciebie. Nie wiedziałam w jaki sposób repikowani są ludzie. Kiedy użyłam jej do zabicia innych ludzi którzy ośmieli się mnie powstrzymać (Mnie! zamkniętą w zimnym, kamiennym wnętrzu na wieczność nicości, masz jakiegokolwiek pojęcie o tym Piekło?) oto znalazłaś się ty. Cud. Uformowane życie w jej ciele. Moje, do wzięcia. Podziwiałam twoje piękno. Nieuformowane, nie ukształtowane przez skrupuły przez ludzkie słabości. Ta wasza rasa i jej obsesja na punkcie grzechu! Przykuwacie się łańcuchami do pręgierza w obawie przed niebem. To właśnie te łańcuchy, te ograniczenia sprawiają , że ciało jest takie słabe i kruche, że rozszarpuje je zaraz po tym jak je posiądę

Ale ty byłaś inna. Pragnęłaś, spałaś, śniłaś ale byłaś czysta. Nie znałaś zła czy dobra, byłaś pusta. Nie opierałaś się mi. Byłaś otwarta. Nappełniłam cię, zagnieżdżyłam się w twoim wnętrzu, zrobiłam z ciebie swoją własną replikę i zostawiłam ją tam. Jesteś moim dzieckiem. Wykarmionym na mojej piersi MacKayla. Byłam mlekiem twojej matki, dałam ci twoją osłonę przed światem. Tego dnia ,zanim twoje ciało mogło przeżyć osobno, zanim w ogóle miałaś szansę aby zrobić coś tak głupiego i nieznaczącego jak stanie się człowiekiem. Teraz ja roszczę sobie do ciebie prawo. Ja powołałam cię na świat. Nie Isła.

— Kłamiesz. Jestem królem — mówię gładko

Szukasz prawdy? Czy potrafisz stawić jej czoła?

Nic nie odpowiadam

Prawda jest wewnątrz ciebie. Zawsze była. Jest tam w jedynym miejscu do którego odmawiasz się udać

Zmrużyłam oczy. Być może zbyt szybko pogratulowałam sobie opanowania mojego wewnętrznego potwora

Nie rozmawiaj z tym, piękna dziewczyno powiedział chłopak z rozmarzonymi oczami, dawno temu w Chester, o wiele wcześniej niż poznałam człowieka cienia. *Nigdy z tym nie rozmawiaj.* Zastanawiałam się czy miał wtedy na myśli *Sinsar Dubh*. Za późno. Byłam już po pas w ruchomych piaskach, szarpanie się tylko przyspieszy mój upadek

Zawsze brałaś z tego co oferowałam, tylko to co pływało na powierzchni. Zanurkuj MacKayla. Muśnij dno swojego jeziora. Znajdziesz mnie tam na dole, lśniąca w mojej chwale. Podnieś moje wieko. Poznaj prawdę swojej egzystencji. Jeśli ja jestem złem, my jesteśmy złem. Jeśli ja powinnam zostać unicestwiona, ty musisz także. Nie ma sensu ze mną walczyć. Jesteś mną. Nie królem. Mną. Zawsze byłaś. Zawsze będziesz. Nie możesz się mnie pozbyć. Jestem twoją duszą

— Te runy które znalazłam są jednym z moich darów *sidhe-seer*

Ze ścian więzienia Unseelie Wszechświat nie znosi nudnych kłamstw.

Ekstrawagancja MacKayla. Musisz ją nabyć jeśli masz zamiar spędzić ze mną wieczność

— To dlatego ,że jestem królem. Jego dobrą częścią. Mam jego wspomnienia aby to udowodnić

Posiadamy wspomnienia z części jego istnienia. Niemożliwym dla niego było zrzucenie całej tej wiedzy bez wniesienia na moje strony istoty bytu która ją wykreowała. Czułam od chwili kiedy skończył zapisywanie moich stron. Czy przypominasz sobie cokolwiek co stało się przed dniem kiedy królowa odmówiła nieśmiertelności dla konkubiny króla?

Zwracam się do swojego wnętrza, poszukując

Nie ma niczego. Biała przestrzeń pustki tak jakby życie zaczęło się właśnie tego dnia

Tak było. To był dzień w którym napisał pierwsze zaklęcie kreowania, uczynił swój pierwszy eksperyment. Znamy jego życie od tego dnia. Nie wiemy niczego o jego egzystencji wcześniej. I wiemy niewiele o jego egzystencji od tego czasu, tylko wtedy gdy go śledzę, czasem go dostrzegam. Nie jesteś królem.

Jesteś moim dzieckiem , MacKayla. Jestem matką, ojcem, miłością, wszystkim. Czas wrócić do domu

Czy to możliwe ,że mówiła mi prawdę? Nie byłam konkubina, nie byłam królem? Byłam tylko człowiekiem, który został dotknięty i naznaczony przez zło jeszcze przed urodzeniem?

Więcej niż dotknięty. Tak jak król przelał samego siebie w moje wnętrze, ja jestem w tobie. Twoje ciało wzrastało wokół mnie i teraz czeka na zjednoczenie. Tęskniłaś za mną. Beze mnie jesteś pusta. Czyż zawsze o tym nie wiedziałaś? Nie czułaś się pusta, głodna więcej? Jeśli ja jestem złem to ty też nim jesteś. To moja słodka MacKayla, jest twoim wewnętrznym potworem. Albo i nie

— Skoro ty mnie stworzyłaś, gdzie byłaś przez ostatnie dwadzieścia trzy lata?

Czekałam aż dziecko wzrośnie w siłę zanim się z nim ponownie zjednoczę

— Ale wcześniej muszę przejść na złą stronę. Tego potrzebujesz. To dlatego próbujesz zabić ludzi których kocham

Ból destyluje. Wyjaśnia emocje

— Spieprzyłaś. Przyszłaś za późno. Potrafię sobie radzić z bólem i nie przeszłam na złą stronę

Podnieś moją okładkę i obejmij swoje marzenia. Chcesz z powrotem Aliny? Strzel palcami. Isla i twój ojciec? Są twoi. Dani jako młode niewinne dziecko z jasną przyszłością? Jedno słowo może to załatwić. Ściany między wymiarami z powrotem? Uczynimy to natychmiast. Ściany nie są dla nas przeszkodą. Przechodzimy przez nie

— To wszystko byłoby kłamstwem

Nie kłamstwem, inną ścieżką, równie prawdziwą. Obejmij mnie a zrozumiesz. Chcesz zakłęcie aby pomóc jego dziecku? Tego właśnie chcesz? Klucza aby uwolnić Jericho Barronsa od wiecznego piekła oglądania cierpień własnego syna? Był torturowany przez tyle czasu. Czy to nie wystarczająco długo?

Wstrzymuje oddech. Ze wszystkich rzeczy które mogła powiedzieć, to była jedyna która mnie kusiła

Nie jestem pozbawiona litości, MacKayla, Sinsar Dubh powiedziała delikatnie. Współczucie nie jest poza mną. Widzę je w tobie. Uczę się. Ewoluuje. Być może rzeczywiście masz w sobie te dobre części króla. Być może twoje człowieczeństwo mnie utemperuje. Sprawisz, że będę lepsza, bardziej wyrozumiała. Ja sprawię, że będziesz silniejsza, mniej krucha

Wspomnienia przepływają przez mój umysł, wiedziałam ,że książka w nich łowi, manipulując mną. Znalazła obrazy Barronsa w których ukazał mi siebie na pustyni z umierającym dzieckiem w ramionach. Ozdobiła je tym co Barrons powiedział mi o swoich wrogach, prawie topiąc mnie w obrazach barbarzyńskich mężczyzn torturujących i zabijających dziecko ponownie. Za tymi obrazami, ojciec kroczący przez wieczność, polujący na sposób aby uwolnić swojego syna i zagwarantować mu spokój

I zdobyć go też dla siebie samego

On dał ci wszystko a nigdy nie poprosił o nic w zamian. Aż do tego. Będzie umierał za ciebie bez końca. Wszystko czego od ciebie chcę to tylko to abyś uwolniła jego syna

Nie mogłam klócić się z niczym co teraz powiedziała

Otwórz mnie, MacKayla. Obejmij mnie. Użyj mnie dla dobra, z miłości. Jak coś uczynionego z miłości może być złe? Sama to powiedziałaś, to intencje definiują działanie

I to by było na tyle, ostateczna pokusa, aby podnieść książkę, otworzyć ją, przeczytać, szukając zaklęcia tak aby Barrons mógł w końcu uwolnić swojego syna, ponieważ zrobiłabym to wszystko z właściwych powodów. Nawet Barrons powiedział ,że zło nie jest stanem bycia tylko wyborem. Król Unseelie nie ufał sobie na tyle aby zachować moc zgromadzoną na stronach *Sinsar Dubh*. Jak mogłam ja?

Gapiłam się na nią, debatując

Perfekcyjna definicja ironii, Barrons kiedyś powiedział, powód dla którego ją mieć, nie będę już dłużej tego pragnął, kiedy będę ją już miał

Jeśli ją podniosę (nawet z jednym z najbardziej miłosiernych powodów jakie mam w sercu) czy wciąż będzie mi zależeć na uwolnieniu dziecka kiedy już odemknę okładkę? Czy będzie mi zależało na Jacku i Rainey, na świecie? Na samym Barronsie?

Głupie obawy, moja słodka MacKayla. Masz wolną wolę. Jestem tylko dłutem. Ty jesteś rzeźbiarzem. Użyj mnie. Ukształtuj swój świat. Bądź świętą jeśli tego właśnie chcesz, sadź kwity, ratuj dzieci, bądź orędowniczka małych zwierząt

Czy to było takie proste? Czy to mogła być prawda?

Mogłam sprawić ,że świat będzie idealny

Świat nie jest idealny, Mac, prawie mogłam usłyszeć ryczącego Barronsa

Tak było. Konkretnie popieprzony. Wypakowany niesprawiedliwością która powinna być naprawiona, złymi ludźmi, ciężkimi czasami. Mogłam wszystkich uszczęśliwić

Masz amulet. Z nim zawsze będziesz miała nade mną kontrolę. Zawsze będziesz silniejsza niż ja. Jestem zaledwie książką. Ty jesteś żywa

To była tylko książka.

Weź mnie, użyj mnie. Jest tak jak zawsze mówił ci Barrons, to w jaki sposób idziesz dalej definiuje cię i określa. Ty dokonujesz wyborów. Jego dziecko cierpi. Jest tak wiele cierpienia w tym świecie. Możesz sprawić, że to wszystko odejdzie

Gapiałam się na nią rozciągając dłonie. To była ta ciężka rzecz. Ból. On i jego syn cierpieli bez końca, i będzie się tak działo każdego dnia, przez wieczność. Chyba ,że uda mi się wyciągnąć zakłęcie. Obiecałam mu

Mam takie zakłęcie. Razem odeślemy dziecko na spoczynek. Będziesz jego wybawcą. Uwolnimy go teraz, tej nocy. Otwórz mnie MacKayla. Otwórz siebie. Byłam nieukierunkowana. Nauczysz mnie

Przygryzam wargę, mrużąc oczy. Czy mogłam kierować *Sinsar Dubh*? Czy moje człowieczeństwo da mi to co potrzebne? Zagłębiłam się w swoje wnętrze, przeszukując swoje serce i duszę. To co tam znalazłam, wzmocniło mój kręgosłup, wyprostowało ramiona

— Mogę — powiedziałam — Mogę cię zmienić. Mogę uczynić cię czymś lepszym

Tak, tak, zrób to teraz. Weź mnie, trzymaj mnie, otwórz mnie szeptała Kocham cię MacKayla. Kochaj mnie

Nie mogłam już dłużej czekać. Sięgnęłam po *Sinsar Dubh*.

Czterdzieści osiem

Książka była lodowata pod moimi dłońmi, ale płomienie w rubinach ogrzewały moją duszę

Dotykałam *Sinsar Dubh*.

Kontakt zaparł mi dech w piersiach. Byłyśmy jak bliźnięta odseparowane po porodzie, połączone z powrotem. Czekałam na tę chwilę całe moje życie. Z nią w moich rękach, byłam kompletna. Przytuliłam ją do piersi, drżąc z emocji

Mroczna pieśń zaczęła wzrastać w moim wnętrzu. Książka była palcem a ja wilgotnym rantem, pięknego, szklanego kielicha. Zataczała krąg za kręgiem wygrywając melodię która pochodziła z głębi mego wnętrza, mojej zagrożonej duszy.

Przejechałam dłonią po pięknej pokrytej klejnotami okładce

Czułam ogromną moc w niej zawartą. Wpompowywała się we mnie, wypełniała, rosła w moim wnętrzu, upijała mnie sobą, przyprawiała o zawroty głowy

Dziecko którym kiedyś byłam, które nie znało dobra czy zła, wciąż tam było. Nienarodzone, miałyśmy jeszcze do rozwinięcia moralność. Podejrzewałam ,że były jakieś części nas które pozostaną w tym stanie do śmierci

Wybrałyśmy. To wszystko o co w tym chodziło

Kiedy przestałam ją obejmować, odsunęłam ją dalej aby ją podziwiać, szkarłatne runy które miałam ukryte w dłoni pulsowały wilgocią, rozwijając się i zamykając na niej, zatrzasnąjąc okładkę

CO ROBISZ! krzyczała Sinsar Dubh

— Czynię cię lepszą — zaczęłam płakać kiedy podnosiłam kolejną krwawą runę z czarnej tafli mojego jeziora. Chciałam książki tak bardzo jak oddechu. Teraz już wiedziałam dlaczego na mnie polowała. Byłam jej idealnym zakładnikiem. Zostałyśmy stworzone dla siebie. Z nią nie obawiałabym się nigdy niczego. Odrzucenie było najtrudniejszą rzeczą jaką kiedykolwiek zrobiłam, w całym swoim życiu.

Jednak bardziej gorzka była świadomość ,że z każdą runą którą przykładalam do jej boków i pieczętowałam, skazywałam Jericho i jego syna na kontynuację życia w wiecznym piekle

JAK ŚMIAŁAŚ MNIE OSZUKAĆ?

— Mam tupet — chciałam zerwać runy, otworzyć książkę, wydostać zaklęcie. Nie śmiałam. Jeśli otworzę złoto, czarno szkarłatną okładkę, chociaż na maleńka szparkę, jej mroczna pieśń wydostanie się i pożre mnie całą

Zniczy świat, mawiali

Czułam pokusę, taką pokusę. Chciałam odzyskać Alinę. Chciałam przywrócić ściany między wymiarami. Chciałam aby Dani była niewinna i młoda i nie była odpowiedzialna za zabójstwo mojej siostry. Chciałam być bohaterką Jericho Barronsa. Chciałam uwolnić go od niekończącego się bólu. Widzieć jak idzie w przyszłość z nadzieją a może nawet uśmiechem

MÓWIŁAŚ, ŻE ŚWIA T JEST NIEDOSKONAŁ Y!

— Bo jest — przyciskam kolejną ociekającą runę do jej okładki

Ale to był mój świat, wypełniony dobrymi ludźmi, jak mój tata i mama, cierpliwa Kat, inspektor Jayne, którzy zawsze robili co w ich mocy aby stał się lepszym miejscem. Unseelie mogli grasować po naszej planecie, ale już od dawna byliśmy zagrożeni i to zagrożenie zjednoczyło nas jako rasę i obróciło nasz gniew z dala od siebie na wzajem

Był tu ból ale była też i radość. Tym właśnie było życie, napięciem pomiędzy tymi dwoma stanami. Tak bardzo jak niedoskonały był ten świat był też prawdziwy. Iluzja nie mogła być tego substytutem. Wolałabym przeżyć ciężkie prawdziwe życie niż słodkie życie iluzji

Przerzuciłam książkę na drugą stronę i przycisnęłam runy do jej tyłu

Jej głos był przytłumiony, coraz słabszy

Znienawidzi cię!

To był miażdżący cios. Byłam o jeden oddech od tego na uzyskanie czego Barrons poświęcił swoje całe istnienie i odwróciłam się do tego plecami. Obiecałam mu. Powiedziałam ,że znajdziemy jakiś sposób i zawiodłam go. Nie było mowy aby uzyskać pojedyncze zaklęcie z takiej mocy z *Sinsar Dubh*.

Nigdy nie wypuściłaby tego dobrowolnie, wyrzucając na powierzchnię. Nawet teraz żałowała ,że kiedykolwiek wyrzuciła na powierzchnie cokolwiek dla mnie, ale podjęła to skalkulowane ryzyko, kusząc mnie abym zajrzała głębiej.

Dawała mi to czego potrzebowałam aby pozostać przy życiu, aby utrzymać mnie na kursie dążącym do połączenia się z nią. Abym przyjęła ją, pozwoliła jej przejąć kontrolę nad moim ciałem. Wiedziała czego chciałam i teraz już nigdy nie odpuści chyba ,że połączę się z nią całkowicie. Jeśli podniosę to wieko (nawet o cal, tylko po to aby szybko zerknąć) szukając zaklęcia, będzie po wszystkim. Przejęłabym mnie swoim lokatorskim prawem i zniszczyła. Być może jakaś maleńka część mnie pozostałaby świadoma, krzycząc w wiecznym horrorze ale nie na tyle duża aby miało to znaczenie

Ryodan miał rację. *Sinsar Dubh* chciała ciała, i chciała mojego. Jeśli wierzyłam w jej historię, przygotowywała mnie do bycia przejętą od czasu jeszcze przed moimi narodzinami. Czekają aż stanę się idealnym zakładnikiem. Ale nie zaczekała wystarczająco długo. A może czekała zbyt długo. *Ale zło jest całkowicie innym, stworzeniem*, Mac powiedział Ryodan *Zło jest złem które wierzy w to ,że jest dobrem*

Wtedy nie rozumiałam co do mnie mówił. Rozumiałam to teraz

Dodałam kolejną runę

Teraz już nigdy nie wyślę dziecka Barronsa na spoczynek. Nigdy nie uwolnię mężczyzny

Zniszczę cię suko! To jeszcze nie koniec. To nigdy nie będzie koniec!

Cztery runy więcej *Sinsar Dubh* zamilkła

Usiadłam na piętach. Dłonie mi drżały. Byłam wyczerpana a policzki miałam mokre

Miałam właśnie położyć dłoń na okładce aby potwierdzić to co wyczuwałam, że została powstrzymana (przynajmniej na tyle dobrze na ile mogła być do czasu aż nie znajdzie się w opactwie) kiedy niewidzialna bariera pękła i Jericho powrócił. Wtedy znalazłam się w jego ramionach, całował mnie i wszystko o czym mogłam myśleć to tylko to co właśnie zrobiłam, przetrwałam ale za jaką cenę?

Od dnia w którym go poznałam, chciał tylko jednej jedynej rzeczy. Polował na nią przez tysiące lat z jednomyślnym skupieniem. Ja byłam kobietą którą znał kilka miesięcy. Cóż mogłam znaczyć dla niego w porównaniu do tego?

Czterdzieści dziewięć

Wstrząśnięte wiadomością o śmierci Roweny, pozostałe członkinie *Przystani*, zerknęły tylko raz na Drustana MacKeltara niosącego książkę (i tak Jo była jedną z nich) po czym usunęły zabezpieczenia i otworzyły korytarz prowadzący do komnaty w której pierwotnie uwięziono *Sinsar Dubh*

Byłam zachwycona tym ,że niósł ją Drustan. Nie chciałam już nigdy więcej mieć z nią do czynienia. Nigdy więcej nie chciałam jej dotykać. Jeśli bym jej dotknęła, myślałabym o zakłęciu którego chciał Barrons, jak blisko niego byłam, wszystko co musiałam zrobić to podnieść okładkę i...

Potrząsnęłam głową, zmuszając tą myśl aby odpłynęła

Zrobiłam moją część. Była tutaj i teraz to była ich odpowiedzialność. Jechałam Hummerem z klanem Ketlar do opactwa jako środek ostrożność. Ciężko było uwierzyć w to ,że to już prawie koniec. Nie mogłam pozbyć się uczucia ,że to jeszcze nie koniec. W filmach, czarny charakter zawsze wydawał się być martwy a mimo to atakował po raz ostatni, a moje nerwy były w strzępach czekając właśnie na ten atak

Jo i inne członkinie *Przystani* poprowadziły naszą procesję w głąb kamiennej fortecy, za nimi podążali Ryodan i inni. Klan druidów Keltar był następny. Barrons i ja za nimi, z Kat i pół tuzinem innym *sidhe-seers* zamykających ten pochód. Vlane i jego Seelie spodziewane były w każdej chwili. Mieli się teleportować

Miałam oko na książkę, kiedy Drustan niósł ją w dół korytarza, mijając teraz milczące oblicze Isly O'Connor na które ledwie byłam w stanie spojrzeć, do podziemnej komnaty, w dół schodami do kolejnej komnaty i dalej w dół kolejnymi schodami

Przestałam liczyć jak głęboko zeszliśmy. Było głęboko. Ponownie znalazłam się pod ziemią

Czekałam aż książka w jakiś sposób wyczuje ,że zbliża się do miejsca w którym została uwięziona na tak długo i wykona ostateczny, śmiertelny ruch po moją duszę. Lub ciało

Spojrzałam na Barronsa — Czy czujesz ,że...

— To jeszcze nie koniec?

Kochałam to w nim. Rozumiał mnie. Nie musiałam nawet dokańczyć zdania

—Jakieś pomysły? — zapytałam

—Ani jednego

—Czy popadamy w paranoje?

—Być może. Trudno powiedzieć — spojrzał na mnie. I chociaż jego oczy były puste nie rozpoczynały bezsłownej konwersacji, pomimo tego ,że chciał wiedzieć o wszystkim co stało się kiedy walczyłam z książką. Wiedziałam ,że nie zapyta dopóki nie będziemy sami. Przez cały czas gdy *Sinsar Dubh* pogrywała sobie ze mną w te swoje umysłowe gierki, wszystko co on był w stanie zobaczyć to mnie stojącą w milczeniu z Roweną, mnie zabijającą Rowenę, a potem mnie stojącą w milczeniu w pobliżu książki. Iluzja którą dla mnie odegrała miała miejsce tylko w mojej głowie. Bitwa była niewidoczna dla oka, ale takie właśnie są te najtrudniejsze bitwy

Był milczącą górą ledwie powstrzymywanej wrogości, całą drogę tutaj. Od chwili gdy bariera powstrzymująca go wyparowała, nie przestawał mnie dotykać. Upajałam się tym. Kto mógł wiedzieć co będzie czuł do mnie już wkrótce

Nie mogłem się do ciebie dostać, eksplodował kiedy w końcu przestał mnie całować na tyle długo ,że mógł przemówić

Ale zrobiłeś to, powiedziałam do niego *Słyszałam twój ryk. To właśnie on dał mi wskazówkę, że coś jest nie tak. Udało ci się przebić*

Nie mogłem cię uratować Jego spojrzenie wyrażało całkowitą wściekłość

Ja też nie mogłam go uratować. Ale nie śpieszyłam się aby mu o tym powiedzieć

Zdobyłaś je? Zakłęcie uwalniające dla mojego syna?

Antyczne oczy wpatrywały się we mnie, przepełnione antyczną rozpaczą i żalem. I czymś jeszcze. Czymś tak obcym i nieoczekiwanym ,że prawie wybuchnęłam łzami. Widywałam wiele rzeczy w jego oczach, podczas tego czasu który z nim spędziłam, żądzę, rozbawienie, sympatię, kpinę, ostrożność, wściekłość, ale nigdy wcześniej nie widziałam tego

Nadzieja. Jericho Barrons miał nadzieję i ja byłam tego powodem

Tak, skłamałam *Mam je*

Nigdy nie zapomnę jego uśmiechu . Rozświecił go od wewnątrz

Wypuściłam powietrze i skupiłam się na swoim otoczeniu. Pod opactwem było niewielkie podziemne miasteczko. Nawet Barrons wydawał się być pod wrażeniem.

Szerokie podobne do ulicy tunele były starannie rozmieszczone, wąskie alejki przecinały je pod zawrotnym kątem i pochyłością. Minęliśmy ogromną gałąź katakumb które jak powiedziała nam Jo pozostawały w posiadaniu każdej Wielkiej Mistrzyni która kiedykolwiek żyła. Gdzieś pośród tego labiryntu tuneli, ukryta w rzędach mauzoleów, była krypta pierwszej liderki *Przystani*. Chciałam ją odnaleźć, przesunąć palcami po inskrypcji, poznać datę kiedy założono nasze opactwo. Tu na dole były sekrety powierzane tylko wtajemniczonym i chciałam poznać je wszystkie. Kat, też była członkiem *Przystań*, to był sekret którego mi nie zdradziła

— Rowena odcięłaby mnie od wszystkiego gdybym ci powiedziała, i nie miałabym wtedy kontroli nad naszymi wewnętrznymi poczynaniami. To było ryzyko którego nie mogłam podjąć. Dobrze się dziś spisałaś, Mac. Myliła się co do ciebie. Pomimo tego ,że obie przepowiednie świadczyły przeciwko tobie, nadal nam pomogłaś — szare, spokojne oczy przeszukiwały moje — Nawet nie mogę sobie wyobrazić co przeszłaś — spojrzenie na jej twarzy powiedziało mi ,że chciałyby wiedzieć i ,że nie będzie czekać zbyt długo aby wypytać mnie o wszystkie szczegóły — Nie możemy podziękować ci wystarczająco

— Pewnie ,że możecie — posłałam jej zmęczony uśmiech — Nigdy więcej nie pozwólcie jej uciec

Nagle powstało przed nami jakieś zamieszanie

Teleportowały się wróżki Seelie bez V'lane'a w bliskim sąsiedztwie Ryodana, Lora i Fadea

Nie byłam pewna kto był bardziej oburzony. Ani bardziej morderczy

Velvet zasyczał — Nie masz prawa tu być!

— Zabij to — powiedział gładko Ryodan

— Nie waż się! — usłyszałam warczącą Jo

— Pieprzone wróżki — wymamrotał Lor

— Dotknij jedną z nich a —

— Co, człowieku? — warknął Ryodan w kierunku Jo — Co zrobisz aby mnie powstrzymać?

— Nie przeciągaj struny

— Przestańcie — powiedział cicho Drustan — To książka wróżek, i przybyły zobaczyć jak zostaje uwięziona, takie jest ich prawo

— To one są powodem dla którego w ogóle się stąd wydostała — odparł Fade

— Jesteśmy Seelie, a nie *sidhe-seers*. To *sidhe-seers* ją wypuściły

— Wy ją stworzyliście

— Nieprawda. To Unseelie ją stworzyły

— Seelie, Unseelie dla mnie wszystkie jesteście takie same — gderał Lor

— Myślałam, że nie można teleportować się do tej części opactwa — powiedziałam

— Musieliśmy zdjąć wszystkie zabezpieczenia aby wszyscy mogli wejść. Zbyt dużo różnorodności w...

— W DNA każdego? — zapytałam sucho

Kat uśmiechnęła się — Z braku lepszego słowa. Keltar są jednym, Barrons i jego ludzie drugim, a wróżki trzecim

A ja? Chciałam zapytać ale nie zrobiłam tego. Czy byłam człowiekiem? Czy książka powiedziała mi cokolwiek prawdziwego? Czy naprawdę miałam *Sinsar Dubh* w swoim wnętrzu? Czy odczynała swoją treść, słowo w słowo w mojej psychice bezbronnego dziecka? Przez lata zawsze ją wyczuwałam (to, że jest ze mną coś naprawdę nie tak) i robiłam co w mojej mocy aby odgrodzić się od niej czy też zanurzyć ją w tym ciemnym, szklanym jeziorze aby się chronić

Jeśli rzeczywiście miałam wewnątrz siebie całą książkę tej mrocznej magii i Kat dowiedziałaby się o tym, czy próbowałaby mnie też zamknąć tu na dole?

Zadrżałam. Czy polowałyby na mnie tak jak ja polowałam na *Sinsar Dubh*?

Barrons spojrzał na mnie *Co się dzieje?*

Nic, jest mi tylko zimno, skłamałam. Jeśli miałam wewnątrz siebie *Sinsar Dubh*, czy to znaczyło, że zaklęcie od którego odeszłam znajdowało się w moim szklanym jeziorze? Tam na dnie, jak powiedziała książka? Więc jak był różnica? Czy naprawdę stłumiłam potwora czy nadal był w moim wnętrzu? Czy potwór był pokusą? A ja ją pokonałam?

— Gdzie V'lane? — spytałam, głodna konkretów

— Zabiera królową — odparł Velvet

To rozpoczęło kolejną kłótnię

— Jeśli wydaje wam się, że pozwolimy jej tu wejść i otworzyć *Sinsar Dubh*, to jesteście w błędzie

— Jak oczekujesz, że odbuduje ściany bez tego? — zażądała Dree'lia

— Nie potrzebne nam ściany. Giniecie tak samo łatwo jak ludzie — powiedział Fade

— Czy ona jest w ogóle przytomna? — zapytałam

— Potrzebne nam ściany — powiedziała cicho Kat

— Cierpi ale przez większość czasu jest świadoma — odparł Ryodan — Chodzi o to, że jeśli ktokolwiek w ogóle przeczyta tą cholerną książkę, na pewno nie będzie to wróżka.

To one zaczęły cały ten pieprzony burdel

Wszyscy nadal się kłócili dziesięć minut później kiedy doszliśmy do komnaty która została zaprojektowana aby uwięzić *Sinsar Dubh*.

Gdy dotarliśmy do drzwi, Christian zerknął na mnie i pokiwałam w jego stronę. Wiedziałam co myślał. Widzieliśmy już drzwi takie jak te, wcześniej przy wejściu do fortecy z czarnego lodu króla Unseelie, jednakże te były o wiele mniejsze. Kat przycisnęła dłoń do run znajdujących się na drzwiach a te otworzyły się cicho

Ciemność poza nimi była tak przeogromna i kompletna ,że smuga światła z naszych latarek została pochłonięta zaledwie kilka stóp wewnątrz

Usłyszałam odpalaną zapałkę, po czym Jo zapaliła pochodnię, wmontowaną w srebrny kinkiet na ścianie. Rozbudziła się do życia, rozpalając jedną za drugą, dopóki jaskinia nie stała się jasno oświetlona

Zaległa cisza. Wyrzeźbiona w mlecznym kamieniu, jaskinia, wzrastała do niemożliwie wręcz wysokiego sufitu, bez żadnych widocznych podpierających go wsporników. Każdy jej cal (podłogi, ściany sufit) pokryty był srebrnymi runami które połyskiwały tak jakby zostały wykute w kamieniu i obsypane diamentowym pyłem. Światło pochodni tańczyło na runach, sprawiając ,że komnata była nieomal za jasna aby coś w niej zobaczyć. Przymknęłam powieki. Okazuje się ,że jedyne miejsce w Dublinie w którym potrzebuje okularów przeciwsłonecznych znajduje się pod ziemią

Jaskinia była tak wielka jak komnata sypialna króla Unseelie. Pomiędzy drzwiami i rozmiarem tego miejsca, zastanawiałam się jak dużo prawdy było w teorii ,że król był tym który założył nasze opactwo, i który oryginalnie przyniósł przeklętą księgę aby została tu ukryta

W środku znajdowała się płyta, leżąca w poprzek dwóch kamieni. Również była pokryta połyskującymi symbolami, ale te poruszały się ciągle, prześlizgując się po całej płycie jak tatuaże prześlizgujące się pod skórą książąt Unseelie. Znikały za krawędzią i rozpoczynały się ponownie na podłodze

—Widziałeś wcześniej takie runy Barrons? — zapytał Ryodan

— Nie. Ty? — odparł Barrons

—To dla mnie nowość. Mogą być przydatne

Usłyszałam dźwięk telefonu robiącego zdjęcie

Potem usłyszałam dźwięk telefonu roztrzaskiwanego na kamiennej ścianie

—Oszalałaś? — Ryodan powiedział z niedowierzaniem — To był mój telefon

— Być może — odparła Jo — Ale nikt nie będzie tu niczego nagrywał

— Zmiażdżysz jeszcze raz coś mojego a zmiażdżę twoją czaszkę

— Jestem już tobą zmęczona — powiedziała Jo

— Ja też jestem już znużony twoim tyłkiem, *sidhe-seer* — ryknął Ryodan

— Zostaw ją w spokoju — powiedziałam — To ich opactwo

Ryodan rzucił mi spojrzenie które przechwycił Barrons i Ryodan odwrócił wzrok ale dopiero po długiej pełnej napięcia chwili

— Musisz umieścić książkę na płycie — poinstruowała Kat — Wtedy trzeba umieścić wokół niej cztery kamienie

— Potem MacKayla, musi usunąć runy z okładki — powiedział V'lane

— Co? — wykrzyknęłam, odwracając się twarzą do V'lane'a który się teleportował — Nie zdejmę tych run!

Barrons powiedział — Myślałem ,że przyprowadzisz królową

— Najpierw muszę się upewnić ,że jest tu dla niej bezpiecznie

V'lane zeskanował komnatę, przyglądając się każdej osobie, wróżkom i druidom.

Widziałam ,że nie czuł się zbyt swobodnie z ryzykiem. Jego spojrzenie spoczęło na moment na Velvecie, który tylko skinął. Po czym spojrzał na mnie — Przykro mi ale to jedyny sposób na to aby ją chronić. Nie mogę być w dwóch miejscach jednocześnie, bez utraty połowy swoich możliwości

— O czym ty mówisz?

Nie odpowiedział

Nagle pojawili się moi rodzice. Mama i tata, tutaj z *Sinsar Dubh*, w ostatnim miejscu do którego kiedykolwiek bym ich sprowadziła. I rzekomo miałam usunąć te runy, to się jeszcze okaże

Mój tata miał królową Seelie w ramionach, opatuloną w koce. Była tak dobrze owinięta ,że wszystko co mogłam dostrzec to kilka pasemek srebrzystych włosów i czubek jej nosa. Moja mam trzymała się boku mego taty i rozumiałam teraz dlaczego V'lane przepraszał. Powinien. Moi rodzice chronili królową własnymi ciałami

— Używasz moich rodziców jako jej schronienia?

— W porządku kochanie. Chcemy pomóc — odparł Jack

Rainey zgodziła się z nim — Jesteś taka podobna do swojej siostry, stawiasz wszystkiemu czoła samotnie ale nie musisz tego robić. Jesteśmy rodziną. Zrobimy to razem.

Poza tym, jeśli będę musiała zostać w tej szklanej klatce jeszcze jedną chwilę dłużej to chyba oszaleje. Siedzimy tak już od miesiący

Barrons szarpnął głową i Ryodan, Lor, oraz Fade stanęli wokół moich rodziców, chroniąc ich

— Dziękuję — powiedziałam miękko. Zawsze chronił mnie i to co moje. Boże ale byłam beznadziejna

V'lane wciąż przyglądał się wszystkim znajdującym w pomieszczeniu — Nie miałem wyboru, MacKayla. Ktoś ją porwał. Na początku wierzyłem ,że musiał to być ktoś z mojej rasy. Teraz zastanawiam się czy to nie ktoś z waszej

— Skończmy już z tym — powiedziałam sztywno — Dlaczego muszę usunąć runy?

— Są nieprzewidywalnymi pasożytami a ty umieściłaś je bezpośrednio na czującym istnieniu. Na ścianach, na klatkach są użyteczne. Na żywej myślącej jednostce są wyjątkowo niebezpieczne. Po pewnym czasie, ona i one mogą się przemieniać przy pomocy magi. Kto może wiedzieć z jakiego rodzaju potworem będziemy mieć wtedy do czynienia?

Wypuściłam powietrze. To miało idealny sens. Zaaplikowałam coś żywego i wywodzącego się z Unseelie czemuś innemu też żywemu i wywodzącemu się z Unseelie. Kto mógł wiedzieć ,czy koniec końców uczyni to książkę silniejszą? A może nawet da jej to czego potrzebowała aby się uwolnić?

— Musi zostać uwięziona dokładnie w takim stanie w jakim była. Bez run

— Ona ich nie usunie — powiedział Barrons — To zbyt niebezpieczne

— Zbyt niebezpiecznie będzie jeśli tego nie zrobi

— Jeśli stanie się czymś innym, wtedy się tym zajmiemy — powiedział Barrons.

— Możesz już dłużej nie być w pobliżu — odpowiedział chłodno V'lane — Nie możemy zawsze liczyć na to ,że Jericho Barrons uratuje nas z opresji

— Zawszę będę w pobliżu

— Runy na ścianach, suficie i podłodze, zdezaktualizują je. One ją zatrzymają

— Uciekła już wcześniej

— Została wyniesiona — powiedziała Kat — Isla O'Connor ją wyniosła. Była liderką *Przystani* i jedyną z mocą aby wynieść ją przez zabezpieczenia

Byłam cicho, rozmyślając. Prawda słów V'lane'a rozbrzmiewała głęboko w moim wnętrzu. Sama obawiałam się szkarłatnych run. Były silne, zostały mi podarowane przez *Sinsar Dubh*, co już samo w sobie czyniło je podejrzanymi

Czy to była kolejna z jej chorych zagrywek? Czy zapieczętowałam ją dokładnie tym czego potrzebowała aby któregoś dnia mogła znowu się wydostać?

Wszyscy spoglądali na mnie. Byłam już zmęczona podejmowaniem wszystkich decyzji — Widzę obie strony. Nie znam odpowiedzi

— Będziemy głosować — mówi Jo

— Nie będziemy głosować w tak ważnej sprawie — mówi Barrons — To nie jest żadna pierdolona demokracja

— Preferowałbyś tyranię? Kogo umieściłbyś na miejscu rządzącego? — zażądał odpowiedzi V'lane

— Dlaczego nie miałyby to być demokracja? — mówi Kat — Każdy z tutaj obecnych jest użyteczny i ważny. Każdy powinien nieć głos

Barrons posłał jej twarde spojrzenie — Niektórzy z nas są bardziej użyteczni i ważni niż inni

— Jak cholera, ty na pewno — ryknął Christian. Barrons skrzyżował ramiona — Kto wpuścił tu Unseelie?

Christian rzucił się w jego stronę. Dageus i Cian znaleźli się na nim w ułamku sekundy, powstrzymując go

Mięśnie w ramionach młodego szkota, napinały się kiedy z zrzucał z siebie swoich wujków — Mam pomysł, może poddamy Barronsa małemu testowi na wykrywaczu kłamstw

Westchnęłam — Dlaczego nie wykonamy go na każdym, Christian? Ale kto przetestuje ciebie? Czy będziesz sędzią i ławą przysięgłych dla nas wszystkich?

— Mógłbym — powiedział chłodno — Masz kilka sekretów których nie chcesz ujawnić, Mac?

— I kto kto mówi, książę Christian

— Dość — powiedział Drustan — Nikt z nas nie jest lepiej wykwalifikowany od innych aby samemu dokonać wyboru. Zróbmy to cholerne głosowanie i skończmy z tym w końcu

Wróżki oczywiście zagłosowały za tym aby usunąć szkarłatne runy i zaufać temu co mówił. Jako druidzi wróżek od dawien dawna Keltarowie zrobili to samo. Ryodan, Lor, Barrons, Fade, i ja sama głosowaliśmy przeciw. *Sidhe-seers* rozbiły się na dwa obozy, z Jo która głosowała za tym aby je usunąć i Kat przeciwko. Ledwie mogłam dostrzec czubek głowy mojego taty pomiędzy Lorem, Fade'm i Ryodanem, ale moi rodzice stanęli po mojej stronie. Mądrzy rodzice

— Nie powinni się liczyć — powiedział Christian — Nawet nie są tego częścią
— Chronią królową własnym życiem — odparł gładko Barrons — Liczą się
Przegraliśmy

Drustan umieścił książkę na płycie. Barrons wziął kamienie od Lora i Fade'a i umieścił trzy pierwsze wokół. V'lane dołożył ostatni kamień. Jak tylko wszystkie cztery zostały umieszczone, zaczęły połyskiwać niesamowitym czarno niebieskim blaskiem i wydawać z siebie miękki stały dźwięk

Całą górę płyty skąpało niebiesko czarne światło

— Teraz, MacKayla — powiedział V'lane

Przygryzłam dolną wargę, wahając się, zastanawiając co się stanie jeśli odmówię

— Głosowaliśmy — przypomniała Kat

Westchnęłam. Wiedziałam co się stanie. Stalibyśmy tutaj jutro i pojutrze i kolejnego dnia i następnego, kłócąc się co zrobić

Miałam co do tego wszystkiego naprawdę złe przeczucie. Ale już wcześniej miewałam naprawdę złe przeczucia które nie wniosły nic nowego oprócz nerwów, i po tym wszystkim co przeszłam mogłam zrozumieć ,że czuje strach zaledwie przez samą obecność książki

Zerknęłam na V'lane'a. Pokiwał zachęcająco

Spojrzałam na Barronsa. Był tak nieludzko spokojny ,że prawie go przegapiłam. Przez chwile wyglądał jak cień kogoś innego w świetle jasnej jaskini. To była czysta sztuczka. Wiedziałam co oznacza ten rodzaj ciszy

Jemu też się to nie podobało, ale doszedł do takich samych wniosków jak ja. Głosowaliśmy. Jeśli nie uczyniłabym tego co przegłosowaliśmy, rozpętałoby się piekło. Zwrócilibyśmy się przeciwko sobie i kto mógł wiedzieć jak kiepski wtedy sprawy mogły przybrać obrót

Moi rodzice tu byli. Czy usunę runy i potencjalnie narażę ich na ryzyko? A może odmówię i potencjalnie narażę ich na ryzyko?

Nie było tu dobrego wyboru

Sięgnęłam w kierunku niebiesko czarnego światła i zaczęłam zdejmować pierwszą runę z grzbietu. Kiedy ją podważyłam, pulsowała jak małe wściekłe serce

— Co mam z nimi zrobić? — trzymałam ją w powietrzu

— Velvet teleportuje je stąd kiedy już je usuniesz — powiedział V'lane

Ściągałam je jedna po drugiej

Kiedy została już tylko jedna, przerwałam i przyłożyłam obie dłonie do okładki. Była obojętna. Czy runy wyłożone we wnętrzu tych ścian naprawdę były wystarczające aby ją powstrzymać? Tego miałam się właśnie dowiedzieć

Zdjęłam ostatnią. Zeszła niechętnie, wijąc się jak głodna pijawka i próbując wrócić do mnie kiedy już przerwałam więź

Velvet teleportował je

Wstrzymałam oddech kiedy szkarłatne runy zniknęły. Po około dwudziestu sekundach, usłyszałam mały wybuch gwałtownych oddechów, chyba wszyscy oczekiwaliśmy ,że książka przekształci się w bestię i w nas uderzy

— I co? — zapytał V'lane

Otworzyłam mój zmysł *sidhe-seer* próbując ją poczuć

— Czy jest zamknięta? — zażądał odpowiedzi Barrons

Sięgnęłam ze wszystkim co miałam, rozciągając, wypychając tą część mnie która mogła wyczuwać Przedmioty Magiczne tak daleko jak tylko mogłam i przez krótką chwilę czułam całe wnętrze jaskini i rozumiałam cel tych run

Każda z nich została starannie wyrzeźbiona we wnętrzu kamienia tak ,że linie łączące je, od podłogi do sufitu, od ściany do ściany, tworzyły mocno skomplikowaną sieć. Kiedy tylko książka została umieszczona na płycie i kamienie ułożone wokół niej, runy aktywowały się. Krzyżowały się teraz w pomieszczeniu, gigantyczną, niewidoczną pajęczyną. Prawie mogłam zobaczyć, jak srebrne pajęczne nici, przecinają się nad moją głową, poczuć jak przecinają się przez mnie

Nawet jeśli książka w jakiś sposób wydostanie się z kamiennej płyty, zostanie natychmiast zatrzymana w pierwszym z niezliczonej ilości lepkich, przedziałów. Czym mocniej będzie walczyła, tym bardziej sieć będzie się zaciskać, w końcu plącząc ją w swoim kokonie

To był koniec. To był naprawdę koniec. Nie mogła już w żaden sposób nam zagrozić

Był czas kiedy myślałam ,że ten dzień nigdy nie nadejdzie. Misja wydawała się zbyt trudna, szanse zbyt mocno świadczące przeciwko nam

Ale zrobiliśmy to

Sinsar Dubh została unieruchomiona. Zamknięta w klatce. Uwięziona.

Zneutralizowana.

Tak długo jak nikt nigdy nie zejdzie tu na dół i jej ponownie nie uwolni

Będziemy potrzebowali lepszych zamków na drzwiach. I miałam zamiar zawnioskować aby żadna z członkiń *Przystani* nie miała tym razem klucza. Nie wiedziałam dlaczego w ogóle go kiedykolwiek dostały

Nie było żadnego powodu aby ktokolwiek wchodził do tej jaskini. Nigdy

Zalała mnie fala ulgi. Ciężko było mi uwierzyć w to ,że był to naprawdę koniec i zrozumieć co to wszystko oznaczało

Życie mogło się toczyć dalej. Nigdy nie będzie tak normalne jak było kiedyś ale będzie o wiele bardziej normalne niż było już od długiego czasu. Z naszym największym i najbardziej bezpośrednim zagrożeniem usuniętym z drogi, mogliśmy skupić się na wysiłkach w przywróceniu ścian i odbudowaniu naszego świata. Mogłabym zacząć od przywrócenia ogrodu na dachu księgarni

Nigdy nie będę musiała chodzić ciemnymi ulicami i martwić się ,że książka może na mnie czekać, gotowa aby zmiażdżyć mnie przesywającą do kości migreną, czy kusić mnie iluzją. Nigdy więcej nie przejmie żadnego z nas, nigdy nie uczyni już żadnej rzezi pomiędzy nami czy też zagrozi ludziom których kocham. Nie będę się więcej musiała rozbierać jeśli pójdę znowu do Chester! Dopasowana odzież była teraz fanaberią której czas już przeminął

Rozejrzałam się wokoło. Wszyscy patrzyli na mnie z oczekiwaniem. Wyglądali na tak spiętych i pełnych lęku, że podejrzewałam iż wyskoczyli by ze skóry gdybym krzyknęła *Boo* I przez chwilę czułam pokusę

Ale nie chciałam niczym umniejszać radości tej chwili. Rozłożyłam ręce i wzruszyłam ramionami z uśmiechem — To koniec. Zdziałało. *Sinsar Dubh j* est tylko książką. Niczym więcej

Okrzyki były ogłuszające

Pięćdziesiąt

Cóż, ok, może i wiwaty nie były ogłuszające ale ogłuszyły mnie, ponieważ ja też wiwatowałam i to głośniejsze niż pozostali. W rzeczywistości tylko *sidhe-seers* wiwatowały, Mama i tata gwizdali, Drustan huczał, Dageus i Cian coś burczeli Christopher wyglądał na zmartwionego, Christian odwrócił się i zaczął odchodzić w milczeniu, Barrons krzywił się jak reszta jego ludzi a Seelie rzucały wściekłe spojrzenia

Wtedy kłótnia wybuchła ponownie

Westchnęłam gwałtownie. Naprawdę muszą nauczyć się świętować to co dobre odrobinę dłużej zanim ponownie zanurzą się w problemy. Chodziłam z wyrokiem przepowiedni która mówiła ,że zniszczę lub ocalę świat ... cóż technicznie nie zrobiłam ani tego ani tego. Nie zniszczyłam go. Ale nie widziałam też żadnego sposobu w jaki go uratowałam. Chyba ,że uratowałam go po prostu tym ,że go nie zniszczyłam. Ale wciąż jednak, wiedziałam jak ważne jest odpowiednie świętowanie co jakiś czas w celu złagodzenia stresu

— Nie przywrócimy ścian bez *Pieśni* — mówił V'lane

— Kto powiedział ,że potrzebujemy tych ścian? — zażądał odpowiedzi Barrons — Wy jesteście karaluchami a my Raid'em. W końcu się was pozbędziemy

— Nie jesteśmy insektami — powiedział sztywno Velvet

— Mówiłem o Unseelie. Założyłem ,że wy brykające, bajkowe dranie opuścicie nasz świat na ochotnika zaraz po tym jak pomożecie pozbyć się waszej przyczajonej połowy

— Ja nie *brykam* Dreelia — poczuła się obrażona — Dobrze zrobisz jak przypomnisz sobie rozkosz jakiej zaznałeś w naszych ramionach

Zerknęłam na Barronsa z niedowierzaniem — Spałeś z nią?

Wywrócił oczami — To było dawno temu i tylko dlatego ,że udawała iż wie coś na temat książki

— Kłamstwo, pradawny. Dyszałeś za mną—

— Barrons nigdy za nikim nie dyszał — mówię

Jego ciemne spojrzenie mieniło się rozbawieniem *Nieoczekiwane, ale dzięki za obronę*

Cóż, nie robiłeś tego. Nawet za mną

Kwestia sporna. Ryodan nie zgodziłby się z tobą

Prześpij się z jeszcze jakąś wróżką a zostanę osobistą Pri-ya Vlanea

Jego oczy były mordercze ale ton był lekki *Zazdrosna?*

Co moje to moje

Zamarł *Czy tak o mnie myślisz?*

Czas wydawał się zatrzymać kiedy tak na siebie spoglądaliśmy. Kłótnia się skończyła. Jaskinia opustoszała i byłam tylko ja i on. Ta chwila rozciągała się pomiędzy nami, przepełniona możliwościami. Nienawidziłam takich chwil. Zawsze wymagały aby wyłożyć wszystko czarno na białym

Chciał odpowiedzi. I nie ruszy się dopóki jakiejś nie dostanie. Widziałam to w jego oczach

Byłam przerażona. Co jeśli powiem tak a on odpowie jakąś pełną kpiny ripostą? Co jeśli wtedy zaleje mnie fala emocji i zbierze mi się na łzy a on zostawi mnie wyeksponowaną i odkrytą emocjonalnie? Nawet gorzej, co będzie jeśli dowie się ,że nie mam zaklęcia aby uwolnić jego syna? Czy zdejmie mój znak, zniszczy mój ukochany sklep, rozplynie się wraz ze swoim dzieckiem w ciemnej nocy jak mgła w porannym słońcu, i nigdy więcej go nie zobaczę?

Nauczyłam się rzeczy a może nawet i dwóch

Nadzieja dodaje sił. Strach zabija

Możesz postawić na to swój tyłek, jesteś mój, kolego wypalam w jego stronę.

Rościłam sobie do niego prawo i walczyłam o to, kłamstwem, oszustwem i kradzieżą. Więc, nie udało mi się zdobyć zaklęcia, jeszcze. Ale jutro będzie kolejny dzień. A jeśli to było wszystko czego ode mnie chciał, to nie zasługiwał na mnie

Barrons odrzuca do tyłu głowę i wybucha śmiechem, zęby błyszczą w jego ciemnej twarzy

Tylko raz wcześniej słyszałam aby tak się śmiał, tej nocy kiedy przyłapał mnie jak tańczyłam do piosenki *Bad Moon Rising*, nosząc na głowie *MacHalo*, skacząc po kanapach, dźgając poduszki i walcząc z powietrzem. Wstrzymałam oddech. Jak śmiech Aliny, który kiedyś rozjaśniał mój świat bardziej niż gorące popołudniowe słońce, ten śmiech miał w sobie radość

Wszyscy byli cicho i gapili się na Barronsa i na mnie

Natychmiast przestaje się śmiać i odchrząkuje. Wtedy mruży oczy — Co on kurwa robi? Nie podjęliśmy decyzji

— Próbowałem ci powiedzieć — mówi Jack — Ale nie słyszałeś nic z tego co do ciebie mówiłem. Spoglądałeś na moją córkę jak na—

— Odejdź od książki, V'lane — ryknął Barrons — Jeśli ktokolwiek do niej zajrzy to będzie to Mac

— Mac jej nie dotknie — powiedziała natychmiast Rainey — Ta straszliwa rzecz powinna zostać zniszczona

— Nie może być Mamo. To nie działa w ten sposób

Kiedy wszyscy kłócili się a ja i Barrons byliśmy pogrążeni w pozbawionej słów konwersacji, V'lane zabrał królową/konkubinę od mojego taty i teraz stał w pobliżu płyty, spoglądając na *Sinsar Dubh*.

— Nie otwieraj — ostrzegła go Kat — Musimy porozmawiać. Zaplanować

— Ona ma rację — mówi Dageus — To nie coś co można lekko potraktować V'lane

— Są pewne środki ostrożności których trzeba przestrzegać — dodał Drustan

— Wystarczy już rozmów — powiedział V'lane — Moje obowiązki względem mojej rasy są jasne. Zawsze były

Barrons nie tracił więcej czasu. Poruszał się jak bestia, zbyt szybko aby go dostrzec. W jednej chwili był kilka stóp ode mnie, w następnej..

Odbijał się od ściany z rykiem

Czysta kryształowa ściana powstała wokół V'lane'a. Podszyta czarno niebieskimi prętami, który wzbity się w górę aż do sufitu

Nawet się nie odwrócił. To było tak jakby wyrzucił nas na drugą stronę. Umieścił nieprzytomne ciało królowej na ziemi obok płyty i sięgnął po *Sinsar Dubh*.

— V'lane, nie otwieraj jej!— krzyknęłam — Wydaje mi się ,że jest bezwolna ale nie mamy pojęcia co się stanie jeśli...

Było za późno. Otworzył książkę.

Ramiona miał rozpostarte, dłonie po obu jej stronach, głowa pochylona. V'lane zaczął czytać, jego usta się poruszały

Barrons rzucał się na ścianę, wciąż się od niej odbijając

V'lane zamknął się na nas wszystkich

Ryodan, Lor i Fade dołączyli do niego, chwile później cała piątka Keltarów i mój tata, walili w ścianę, uderzając w nią ramionami i pięściami

Ja, stałam tam po prostu, gapiąc się i próbując zrozumieć, wracając myślami do tego dnia w którym poznałam V'lane'a.

Powiedział mi ,że służy królowej, że ona potrzebuje książki aby mieć jakąkolwiek szansę na odtworzeni utraconej *Pieśni*. Wtedy jedyną rzeczą o którą sie martwiłam było znalezienie mordercy Aliny i utrzymanie ścian. Bardzo chciałam aby królowa odtworzyła *Pieśń* i je wzmocniła

Jednakże, powiedział mi także jak głosiła legenda ,że jeśli w chwili śmierci królowej nie będzie żadnych pretendentek do jej tronu, cała magia królowej, cała matriarchalna magia prawdziwej rasy przejdzie na najpotężniejszego mężczyznę

Pewnie nie powiedziałby mi tego ,że od początku planował być właśnie tym jedynym, prawda? Czy był aż taki głupi? Czy tak arogancki ,że dał mi wszystkie wskazówki, śmiejąc się przez ten cały czas, kiedy *'słabowitemu człowiekowi* nie udało się połączyć ich razem?

Jeśli przeczyta całą *Sinsar Dubh*, czy to uczyni go (bez wątpienia) najbardziej potężnym mężczyzną, silniejszym nawet niż król Unseelie?

Nie widziałam ani jednej księżniczki Unseelie. Żadnej. Wszystkie księżniczki Seelie były (według tego co mówił V'lane) zaginione lub martwe

Co jeśli skończy czytać książkę i zabije królową?

Miałby całą mroczną wiedzę króla Unseelie i całą magię królowej. Byłby nie do powstrzymania

Czy to on był zawodnikiem który manipulował wydarzeniami, kupując sobie czas, wyczekując na idealny moment?

Sięgnęłam po włócznie, umieszczoną w kaburze. Nie było jej tam. Nabrałam powietrza, moje nozdrza drgały, jak dawno zniknęła? Czy zabrał ją aby zabić królową? Czy w ogóle jej potrzebował? Kiedy już zaabsorbuje książkę, czy może po prostu wymazać jej istnienie?

Czy popadłam w całkowitą paranoje?

W końcu to był V'lane. Prawdopodobnie tylko szukał fragmentów *Pieśni* dla królowej, a kiedy tylko je znajdzie zamknie śmiercionośny tom

Przesunęłam się aby lepiej widzieć

Mężczyźni walili w ścianę wszystkim co tylko mieli. Christopher i Christian rzucali jakieś zaklęcie podczas gdy inni w nią uderzali. Jednakże nic czego by nie zrobili nie wywarło najmniejszego nawet efektu

Zaglądamy pomiędzy nimi, nagle miałam czysty widok na V'lane'a. Niewzruszony atakiem na ściany które wzniośł, stał z odrzuconą do tyłu głową i przymkniętymi oczami.

Jego dłonie nie były rozłożone po obu stronach książki tak jak myślałam

Były na niej, każda dłoń przyciśnięta do strony

W jaki sposób mógł dotykać reliktu Unseelie? Strony były upajająco piękne, każda zrobiona z kutego złota, ozdobiona klejnotami, dynamiczny skrypt rzucał się na stronach jak nieustające fale. Pierwszy język był tak płynny jak oryginalna królowa statyczna

V'lane nie czytał *Sinsar Dubh*.

Zaklęcia zapisane na złotych stronach znikają z książki, przechodząc na jego ramiona, do jego ciała, pozostawiają puste strony. Spijał ją, absorbował. Stawał się nią

— Barrons — krzyknęłam tak aby przekrzyczeć ryki i uderzenia ciała w niemożliwą do przekroczenia barierę — Mamy poważny problem!

— Ta sama strona Mac. To samo cholerne słowo!

Pięćdziesiąt jeden

Kiedy miałam piętnaście lat, tata nauczył mnie jak prowadzić. Mama była zbyt przerażona aby pozwolić mi wsiąść za kółko. Nie byłam taka zła. Pamiętam jak wzięłam bardzo szeroko zakręt, ledwie mijając skrzynkę na listy i zapytałam tatusia, *W jaki sposób trzymasz się drogi? Co powstrzymuje ludzi przed tym aby po prostu z niej nie zjechać? W końcu nie jedziemy przecież po koleinach*

Śmiał się Koleiny są na drodze skarbie. Tak naprawdę ich tu nie ma ale, jeśli będziesz robić to w kółko i w kółko, w końcu zaczniesz je wyczuwać i będziesz jechać prawie, że na autopilocie

Życie takie właśnie jest. Koleiny na drodze. Moją koleiną było to ,że V'lane był jednym z tych dobrych

Ale bądź ostrożna, Jack dodał, ponieważ jazda na autopilocie może być niebezpieczna. Pijany kierowca może uderzyć w ciebie z przeciwka. Najważniejszą rzeczą którą musisz wiedzieć na temat kolein jest to jak i kiedy się z nich wydostać

Zostałam unieruchomiona przez niezdecydowanie. Czy V'lane naprawdę był jednym z tych złych? Czy naprawdę próbował przywłaszczyć sobie całą moc i siłę wróżek? Czy powinnam zainterweniować? Co mogłam zrobić? Moja mama i ja obserwowałyśmy Kat, Jo i inne *sidhe-seers* jak dołączyły do okupowania ściany. Miałam właśnie dołączyć do nich sama kiedy moja mama powiedziała — Kim jest ten przystojny młody mężczyzna? Nie było go tutaj...

Zamarła w pół zdania

Tak jak i wszyscy znajdujący się w jaskini

Keltarowie przestali wyśpiewywać zakłęcie. Barrons i mój tata zamarli w połowie skoku. Nawet V'lane został tym zainfekowany ale wolniej. Zakłęcia poruszały się nadal w górę jego ramion ale wolniej, tak jakby rzeka zmieniała się w strumień.

Zerknęłam w miejsce gdzie wskazywała moja matka i straciłam oddech

Był przy drzwiach Nie..był za mną, nie był przede mną! Gdy się do mnie uśmiechnął zatraciłam się w jego oczach

Rozszerzały się dopóki nie stały się tak ogromne ,że zostałam wchłonięta poprzez ciemność, dryfując pomiędzy supernowymi w przestrzeni kosmicznej

— Witaj piękna dziewczyno — powiedział chłopak z rozmarzonymi oczami

— Palce motyla — udało mi się w końcu wykrztusić — Ty

— Najwybitniejszy chirurg — zgodził się

— Pomagałeś

— Mówiłem ci abyś z tym nie rozmawiała. Zrobiłaś to

— Przetrwałam

— Jak na razie

— Jest więcej?

— Zawsze

Nie mogłam przestać się gapić. Wiedziałam kim był. I teraz kiedy już wiedziałam nie mogłam uwierzyć ,że nie dostrzegłam tego wcześniej

— Nigdy ci na to nie pozwoliłem, metoda małych kroków

— Pozwól mi teraz

— Dlaczego?

— Ciekawość

— Martwe koty

— Dziewięć życ — odparłam

Uśmiechnął się a jego głowa obróciła się w wyraźnej manierze Unseelie. Widziałam również nałożoną na przestrzeń powietrzną (na której nie mogła istnieć, przynajmniej nie w tym wymiarze) przeogromną ciemność która mi się przyglądała. Jego głowa nie obracała się, zgrzytała jak kamień na kamieniu. To było tak jakby król był tak rozległy ,że żaden pojedynczy wymiar nie mógł go zawrzeć w sobie, wymiary rozbijały się wokół niego, pokrywały, przeszywały

Jego oczy zwały się z moimi, otwierają się szerzej i szerzej do momentu aż nie połączyły całego opactwa a ja kręciłam się, na łeb na szyję do ich wnętrza z opactwem koziółkującym przy mnie

Byłam owinięta w przeogromne, czarne, aksamitne skrzydła, zabrana do serca ciemności którą był król Unseelie

Był tak daleko poza moim zrozumieniem ,że nie mogłam nawet zacząć go absorbować. *Antyczny*, to określenie nie stało nawet blisko, ponieważ był on również noworodkiem w każdym momencie.

Czas go nie definiował. On definiował czas. Nie był śmiercią czy życiem, stworzeniem czy zniszczeniem. Był wszystkimi możliwościami i żadną, bezdenną otchłanią która spojrzy na ciebie z powrotem jeśli tylko zajrzysz w jej głębie. Był prawdą egzystencji, kiedy już raz wystawisz się na jej działanie nigdy już nie będziesz taki sam. Jak zaraza która infekuje krew i mózg, wymuszał nowe neuronowe ścieżki rozwijające się jedynie po to aby znieść ten krótki kontakt. To albo popadasz w szaleństwo

Przez ułamek sekundy, dryfując w jego antycznych, rozległych objęciach, rozumiałam wszystko. To wszystko miało sens. Wszechświat, galaktyki, egzystencja, rozgrywała się dokładnie tak jak powinna, i była symetria, wzór oraz oszałamiające piękno w tego strukturze

Byłam małeńka i naga, zatracona w czarnych aksamitnych skrzydłach, tak bujnych bogatych i zmysłowych ,że nigdy nie chciałam odejść

Jego ciemność nie była przerażająca. Była niedoświadczona, tętniąca życiem na skraju powstawania. Błyszczące perły światów były schowane w jego skrzydłach. Rolowałam się pomiędzy nimi, śmiejąc się radośnie. Wydaje mi się ,że obracał się ze mną, obserwował jak na niego reaguję, uczył się mnie, smakował. Toczyłam się pośród planet, konstelacji, gwiazd. Zwisały z jego piór, zawieszane, drżące z rosnącego bólu. Czekałam na dzień kiedy je odepnie, odbije jak piłkę wyrzuconą na pole gry i zobaczy co się stanie *Biegiem do domu, hej, uderzaj uderzaj! Leć piłko, uważaj! Ta piłka jest do kitu, szwy nie są wystarczająco ciasne ... rozchodzą się....*

Zobaczyłam nas jego oczami, pyłki kurzu unoszące się w szybie słonecznego światła przedostającym się przez wybitą w dachu zardzewiałej stodoły dziurę. Było tak samo prawdopodobne ,że trzepnie swoją dłońią poprzez nas i będzie obserwował jak się rozpraszamy jak to ,że odwróci się i odejdzie od tego szczególnego produktu ubocznego powstałego wskutek dziury w dachu. A może kichnięciem zmiecie nas wszystkich w plener, dokąd pójdziemy wirując w tuzinie różnych kierunków, pogrążeni w samotnym zatraceniu, nigdy więcej ponownie się nie spotykając

Jak na nasze standardy był szalony. Całkowicie i kompletnie szalony. Ale co jakiś czas, wypływał na powierzchnie i chodził po cienkiej granicy zdrowego rozsądku. To jednak nigdy nie trwało długo

Na jego standardy byliśmy lalkami z papieru, płaskimi i jednowymiarowymi. Szalonymi, jeśli chodziło o niego. Ale co jakiś czas, jedno z nas chodziło po cienkiej granicy zdrowego rozsądku

To nigdy jednak nie trwało długo

Mimo to, wszystko było w porządku. Życie trwało a zmiana następowała

Uważał ,że ja jestem stosunkowo przy zdrowych zmysłach. Śmiałam się do czasu aż zaczęłam płakać, tocząc się wokół jego piór. Ze względu na jego odbicie wewnątrz mnie?

Jeśli ja byłam błyszczącym przykładem mojej rasy, wszyscy powinniśmy zostać rozstrzelani

Pokazał mi pewne rzeczy. Wziął mnie za rękę i odeskortaował do ogromnego teatru, gdzie obserwowałam niekończącą się grę światła i cienia z doskonałego miejsca w pierwszym rzędzie. Obserwował mnie, z podbródkiem opartym na pieści z pokrytego czerwonym aksamitem krzesła z miejsca znajdującego się niedaleko sceny

— Nigdy nie pozbyłem się wszystkiego — jego głos nadpływał z każdego głośnika, melodyjny i olbrzymi

— Książka?

— Nie można wypatroszyć się aż do samego rdzenia

— Znowu bawisz się w doktora?

— Próbuje. Tym razem posłuchasz?

— On kradnie twoją książkę. Posłuchasz?

Głowa chłopaka z rozmarzonymi oczami obróciła się z dala od sceny i nagle teatr zniknął, znaleźliśmy się ponownie w jaskini

Skrzydła już dłużej mnie nie tuliły

Byłam zmarznięta i sama. Tęskniłam za jego skrzydłami. Pragnęłam ich, tak ,że aż bolało

— To minie — powiedział w roztargnieniu. Zapomnisz o bólu rozłąki. Zawsze tak jest
Zmrużył oczy na V'lane'a — Tak, robi to

— Nie masz zamiaru go powstrzymać?

— *Que sera, sera*

Nawiedzała mnie ta piosenka — To twoja odpowiedzialność. Ty powinienes się tym zająć

— Powinność jest fałszywym bogiem. Nie ma w tym zabawy

— Niektóre zmiany są lepsze niż inne

— Objaśnij

— Jeśli go powstrzymasz, zmiany będą o wiele bardziej interesujące

—Opinia jest subiektywna

—Tak, jak twoja — powiedziałam z oburzeniem

Jego gwieździste oczy błysnęły rozbawieniem — Jeśli zastąpi mnie, ja stanę się czymś innym

Prawie mogłam usłyszeć *Sinsar Dubh* jak mówi, *to nie jest żaden akt destrukcji, czy wystarczający upływ czasu nie powinien przechodzić w akt kreacji ?* Niedaleko pada jabłko od jabłoni

— Nie chcę aby ktoś cię zastąpił. Lubię cię takim jak jesteś

— Flirtujesz ze mną, piękna dziewczyno?

Próbowałam oddychać ale nie mogłam, król Unseelie mnie dotykał, całował. Czułam jego usta na mojej skórze i

— Oddychaj, piękna dziewczyno

Znowu mogłam oddychać

— Proszę, powstrzymaj go — nie byłam ponad błaganiem. Upadłam na kolana. Nie chciałam żyć na tym świecie jeśli V'lane zdobędzie ostateczną władzę. Nie z nim jako głównie dowodzącym. Z zaklęciem z książki mógł zabić Barronsa, a przy każdej okazji jaką miał, jasno dawał do zrozumienia ,że tego właśnie chce. Musiał zostać powstrzymany. Nie miałam zamiaru tracić żadnego więcej z moich bliskich. Moi rodzice będą żyć do późnej starości. Barrons będzie żył wiecznie. Ja? Cóż, nie byłam dokładnie pewna co mam zamiar zrobić ale planowałam mieć długie i pełne życie — To dużo by dla mnie znaczyło

— Byłabyś moją dłużniczką. Tak jak jesteś dłużniczką mojej Szarej Kobiety

Czy było coś o czym nie wiedział? *Konszachty z diabłem...* powiedział by Barrons gdyby nie był zamrożony — Umowa stoi

Mrugnął — I tak planowałam to zrobić

— Och! Więc dlaczego—

— Śliczna dziewczyna mnie o coś prosi. Uwielbiam to. Takie coś przydarza się bohaterom, nie wcielam się w tą rolę zbyt często

Zniknął. Pojawił się niedaleko płyty, wpatrując się w V'lane'a przez kryształową ścianę

Byłam przerażona kiedy zdałam sobie sprawę ,że V'lane był więcej niż w połowie drogi poprzez *Sinsar Dubh*.

Ale wszystko będzie dobrze. Król go powstrzyma, zmiażdży go jak robaka. V'lane zerknie tylko raz kto po niego przyszedł i podkuli ogon, płacząc ze strachu.

Król ponownie zapieczętuje jaskinie i wszystko będzie dobrze. Nikt nie będzie miał zaklęcia którym mógłby zapobiec istnieniu czegokolwiek. Barrons pozostanie niemożliwy do zabicia. To była stała, wieczna skała pod moimi stopami której potrzebowałam

— Jak ci się wydaje skąd on się wziął? — moja mama dokończyła zdanie.

Zmarszczyła brwi — I dokąd poszedł?

Czas ruszył i wszyscy w jaskini powrócili do życia

Głowa V'lane'a opadła w dół a jego oczy otworzyły się

Jego reakcja wcale nie była tym czego oczekiwałam

Jego usta wykrzywiły się w zimnym uśmiechu — Najwyższy czas abyś pokazał swoją twarz, starcze

— Ach — powiedział król Unseelie — Cruce

Pięćdziesiąt dwa

Cruce? V'lane był Crucem?

Rozejrzałam się po jaskini. Wszyscy wyglądali na tak samo oszołomionych jak czułam się ja, przeskakując wzrokiem pomiędzy V'lane'm a chłopakiem z rozmarzonymi oczami

Kiedy stałam u boku Darroca, obserwując jak armia Seelie i Unseelie mierzy się na zaśnieżonej, Dublińskiej ulicy byłam onieśmielona mityczną proporcją tego wydarzenia

Teraz według chłopaka z rozmarzonymi oczami który tak naprawdę był królem Unseelie, Seelie który podszywał się pod V'lane'a przez setki tysiące lat był tak naprawdę legendarnym Cruce'm, aka Wojną, ostatecznym, najbardziej idealnym księciem Unseelie jaki kiedykolwiek został powołany do istnienia

I właśnie stał twarzą w twarz ze swoim stwórcą

Cruce wpatrywał się w króla Unseelie

Obydwoje byli legendami z przed milionów lat. Zerkałam z jednego na drugiego. W tej ciszy można było usłyszeć upadek szpiki na podłogę jaskini

Zerknęłam na Barronsa, którego obie brwi podjechały do góry w wyrazie kompletnego szoku. Dla odmiany było jednak coś o czym on też nie wiedział. Wtedy zmrużył oczy w kierunku chłopaka z rozmarzonymi oczami

—On jest królem? Ten cherlawy staruszek?

—Staruszek? Chodzi ci o tą piękną Francuzkę— powiedziała Jo — Jest kelnerką w Chester

—Francuzka? Czy to ten sobowtór Morgana Freemana z baru na siódmym poziomie Chester? — odparł Christian

— Nie — powiedział Dageus — To były opiekun ziemski z zamku w Edynburgu który przyjął robotę w barze u Ryodana po tym jak ściany między wymiarami upadły

A ja widziałam studenta z rozmarzonymi niebieskimi oczami. Znowu mrugnął w moją stronę. Wszyscy widzieliśmy coś innego kiedy na niego spoglądaliśmy

Zerknęłam z powrotem na V'lane'a ... ekm, Crucea

Jak mogłam nie wiedzieć? Jak mogłam dać się tak całkowicie oszukać? Tamtej nocy na tej zaśnieżonej Dublińskiej ulicy nie mierzył się ze sobą książę Seelie z księciem Unseelie tylko dwaj książęta Unseelie. Jeśli brat wojny go rozpoznał to nie dał po sobie niczego poznać

V'lane był Cruceem

V'lane był Wojną

Spacerowałam z nim za rękę po plaży. Całowałam go. Więcej razy niż byłam w stanie zliczyć. Miałam jego imię na swoim języku. Drżałam, przeżywając orgazm za orgazmem w jego ramionach. Zwróci mi z powrotem Ashford

Czy to może on wziął je sobie na samy początku?

Wojna. Oczywiście. Włączył się w mój świat. Ustawiał przeciw sobie armię i siedział obserwując chaos który wykreował. A nawet sam walczył z nami. Bez wątpienia śmiejąc się pod nosem, rozkoszując chaosem, będąc w samym środku walki, rozkoszując się swoim dziełem z bliska

Czy stał za tym wszystkim? Czy pracował nad Darrociem przez millenia, podjudzając go aby postawił się królowej? A kiedy Darroc stał się śmiertelnikiem, Cruce wyszeptał co nie co do uszu kilku Unseelie, może sam zaszczepił w nich kluczowe informacje i pomógł im zburzyć ściany z za sceny? Czy obserwował, czekał na dzień kiedy będzie mógł zbliżyć się wystarczająco do *Sinsar Dubh* aby wykraść wiedzę króla i zabić aktualną królową i odebrać jej magię?

Czy wróżki naprawdę posiadały aż taką cierpliwość

Zabił wszystkie księżniczki i pilnował królowej aby zabić ją w odpowiednim czasie
Zwrócił przeciwko sobie dwór Seelie i Unseelie używając naszego świata jako pola bitwy

Wszyscy byliśmy pionkami na jego szachownicy

Nie miałam żadnych wątpiwości w to ,że dążył do posiadania ostatecznej władzy i mocy. Ten jego tupet, ta arogancja (to on powiedział mi ,że można to uczynić i jak to zrobić! To on opowiedział tą legendę na samym początku! Nie możliwy aby oprzeć się temu by się pochwalić. Kiedy spytałam go o Crucea zirytował się mówiąc, *Pewnego dnia będziesz chciała mówić o mnie.* Był zazdrosny o samego siebie, wściekły ,że nie może ujawnić swojego prawdziwego majestatu. Powiedział *Cruce był najpiękniejszy z nich wszystkich, chociaż świat nigdy się o tym nie dowie, strata perfekcji, nikt nigdy nie zobaczy nikogo takiego jak on)* Jak bardzo musiało zżerać go to ukrywanie swojego prawdziwego oblicza przez tak długi czas?

Leżałam obok niego na jedwabnym leżaku. Moczyłam palce w wodzie i trzymałam za rękę Wojnę. Podziwiałam nagie ciało księcia Unseelie. Zastanawiałam się jakby to było uprawiać z nim seks. Spiskowałam z wrogiem i nigdy nawet nie przyszło mi to przez myśl. A on przez ten cały czas dotykał nas, przestawiając to czy tamto, trącając i naprowadzając w odpowiednią stronę

I zadziało

Dostał dokładnie to czego chciał. Oto był, stał nad książką króla, absorbując śmiercionośną wiedzę, z nieprzytomną królową leżącą u jego stóp tak aby mógł ją zabić i odebrać też jej prawdziwą magię ich rasy. Umieścił ją na łodzi w więzieniu Unseelie aby trzymać ją pod kontrolą dopóki nie będzie pewny ,że to właśnie on jest najpotężniejszym mężczyzną wśród wrózek. Król zrezygnował ze swojej mrocznej wiedzy, czy kiedy Cruce ją posiada, naprawdę stanie się silniejszy niż król?

Obserwowałam jak zaklęcia zebrane w *Sinsar Dubh* ześlizgują się opuszczając strony i przesuwają w górę jego palców, dłoni, ramion, znikając pod skórą. Prawie skończył. Dlaczego król jeszcze go nie powstrzymał?

— Zaczął. Nie mogę tego przerwać. Pomyśl ,że mam pozostawić części książki w dwóch miejscach kiedy one nie są w stanie nawet ustrzec jednego — odparł król

Barrons i reszta mężczyzn powróciła do uderzania w ściany, próbując roztrzaskać je i dostać się Cruce'a

Ale było za późno. Zostało mu zaledwie kilka stron

Stałam, drżąc i spoglądając pomiędzy królem a Cruce'm mając nadzieję ,że król wiedział co robi

Cruce obrócił ostatnią stronę

Kiedy zniknęło ostatnie zaklęcie, książka zmieniła się w niewielki stos złotego pyłu i garść czerwonych kamieni które pozostałych na płycie

Sinsar Dubh w końcu została zniszczona

Szkoda tylko ,że teraz żyła i oddychała wewnątrz najpotężniejszego księcia Unseelie jakiego kiedykolwiek stworzono

Transformacja była płynna

W jednej chwili byłam w jaskini z wszystkimi. W następnej stałam na gigantycznym trawiastym napęczniałym wzgórzu z Cruce i królem

Ogromny księżyc zatarł się na horyzoncie. Wytrysnął zza planety, zablokował nocne niebo całkowicie na kobaltowej palecie powyżej

Delikatnie zaokrąglone pastwiska wspinały się na mile, znikając na księżycu i sprawiając wrażenie tak jakbym szła po szycie jego grzbietu. Mogłabym przeskoczyć sosnowy płot i przejść z planety na księżyc przy pomocy jednego kroku. Powietrze zabuczało niskim dźwiękiem i w oddali przetoczył się grzmot. Czarne megality sterczały jak palce upadłego giganta grzebiące w opanowanym, niemrugającym oku księżycyca

Staliśmy pomiędzy wysokimi kamieniami, Cruce stał twarzą w twarz ze mną i królem w punkcie środkowym pomiędzy nimi

Królowa leżała u stóp Cruce'a.

Cofnęłam się dla szerszej perspektywy. Zastanawiałam się kto nas tu sprowadził i zostawił wszystkich z tyłu. Cruce czy król? I dlaczego?

Wiatr plątał moje włosy. Bryza była bogata w zapach kwitnącego nocą jaśminu. Łowcy sunęli poprzez księżyc, wyśpiewując głęboko w piersiach, a księżyc im odpowiadał

Nie miałam pojęcia na jakim świecie się znalazłam, w jakiej galaktyce byłam, ale jakaś część mnie (mój wewnętrzny król) znała to miejsce. Wybraliśmy wzgórze Tara jako podobieństwo ale Tara była bladą imitacją. Na ziemi, księżyc nigdy nie był tak blisko jak tutaj, i był tylko jeden, nie trzy na nocnym niebie. Moc pulsowała w skalistym jądrze tej planety i jej mineralnych żyłach, ziemską magię została śmiertelnie zanudzona przez ludzi dawno temu.

— Dlaczego nasza trójka? — powiedziałam

— Dzieci — odpowiedział król

Nie podobało mi się to co sugerowała jego odpowiedź . Wojna na pewno nie była moim bratem

— MacKayla — powiedział miękko Cruce

Posłałam mu zimne spojrzenie — Wydaje ci się ,że to było zabawne? Okłamywałeś mnie przez cały czas, wykorzystałaś mnie

— Chciałem abyś zaakceptowała mnie takiego jaki byłem, ale...jak wy to mówicie?... moja reputacja mnie wyprzedziła. Inni wypełnili twoją głowę kłamstwami na temat Cruce'a. Staralem się je skorygować, otworzyć ci oczy

— Opowiadając mi większą ilość kłamstw? V'lane nie zabił Cruce'a tego dnia w którym król walczył z królową. Zamieniłeś się miejscami z V'lanem

— Z trzema amuletami które król uważał za niewystarczająco dobre, oszukałem ich wszystkich. Razem są silniejsze — dotknął swojej szyi, przez jego oczy przetoczył się zadowolony z siebie błysk i chociaż nie mogłam ich zobaczyć wiedziałam ,że wciąż je nosił. Korzystał z nich aby utrzymać nieskazitelny blask księcia Seelie. Widziałam jak migał tylko kilka razy kiedy był w pobliżu zabezpieczeń opactwa

— Tego dnia kiedy wezwałam cię abyś pomógł mi ze strażniczką w opactwie, zasyczałeś i zniknąłeś...

— To były prawdziwe zabezpieczenia z krwi i kości. Wyczuły we mnie Unseelie. Gdybym tam pozostał, nie byłbym w stanie utrzymać blasku Seelie. Ale ty też nie mogłaś się przez nie przedostać? Dlaczegoż to?

— Nie odpowiedziałam — Królowa zabiła V'lane'a swoim mieczem i nigdy o tym nawet nie wiedziała. Podszyciłeś się pod niego od tego czasu

— Był głupcem. Po mojej audiencji z królową, to V'lane'a wysłała aby uwięził mnie w jej buduarze. Zabrałem jego twarz i dałem mu moją. Nie był nawet w połowie taką wróżką jak ja. Nie wiedział nic o prawdziwej iluzji, nie mógł wykreować amuletu zdolnego do takiej iluzji chociażby żył i milion lat. Potem zabrałem go do niej aby go zabić. Był patetyczny. Wyznawał ,że jest niewinny, płakał na końcu i zrobił pośmiewisko z mego imienia. Inni książęta Unseelie próbowali swoich sił w rzuceniu klątwy i winili za to również również mnie

— Ukrywałeś się pośród Seelie przez ten cały czas

— Nigdy nie piłem z kotła. Obserwowałem. Czekałem na idealną zbieżność wydarzeń. Książka była zaginiona przez wieczność. Ten stary głupiec ją ukrył. Dwadzieścia trzy lata temu poczułem ją , i wiedziałem ,że nadszedł odpowiedni moment. Ale dość o mnie. Czym jesteś MacKayla?

— Wrobiłeś Darroca

— Zachęcałem go tam gdzie zachęta była przydatna

— Chcesz być królem — powiedziałam

Opalizujące oczy Cruce'a błysnęły — Dlaczego miałbym nie chcieć? Ktoś musi przejąć dowodzenie. Odwrócił się plecami do swoich dzieci. Byliśmy wypadkiem przy tworzeniu który chciał ukryć. Obawia się mocy? ja nie. Odmawia prowadzenia naszych ludzi? Będę ich mistrzem jakimi on nigdy nie był

—A gdy zmęczą się twoimi rządami? — powiedział król — Kiedy zdasz sobie sprawę z tego ,że nigdy nie mógłbyś ich zadowolić?

— Uszczęśliwię ich. Pokochają mnie

—Wszyscy bogowie tak myślą. Na początku

—Zamknij się starcze

—Wciąż nosisz twarz V'lane'a. Czego się obawiasz? — powiedział król

— Nie boje się niczego — ale jego spojrzenie zatrzymało się na mnie na dłuższą chwilę — Walczę o moją rasę, MacKayla. Tak było od czasu moich narodzin. Chciał ukrywać nas jak wstyd, napiętnować, zmusić do życia tylko w połowie. Zapamiętaj to. Są powody wszystkich moich działań

Nagle jego złota grzywa zrobiła się kruczoczarna, a złota skóra brązowa

Opalowe oczy zrobiły się puste. Pod skórą, kalejdoskopowe tatuaże rozbijały się jak fale w burzliwym morzu. Był piękny, przerażający. Był niszczycielem duszy. Nimbus złota otaczał jego ciało

A twarz, och boże, jego twarz. Znałam tą twarz. Widziałam tą twarz. Pochyliła się nade mną. Trzymała moją głowę w jego ramionach. Kołysała mnie

Podczas gdy on poruszał się w moim wnętrzu

— To ty byłeś czwartym w kościele! — krzyknęłam. To on mnie zgwałcił. Z jego innymi mrocznymi braćmi, obrócił mnie w pozbawioną mózgu skorupę człowieka, pozostawił nagą i rozbitą na ulicy. I pozostałabym taka na wieczność, gdyby nie Barrons który przyszedł po mnie ze swoimi ludźmi i bronią, zabrał mnie i poskładał z powrotem do kupy

Książę Unseelie pochylił głowę, wyglądając tak samo nienaturalnie jak jego bracia. Ostre zęby błysnęły w ciemnej twarzy — Zabiliby cię. Nigdy nie mieli ludzkiej kobiety. Darroc nie docenił ich zapału

— Zgwałciłeś mnie!

— Ocaliłem cię, MacKayla

— Uratowaniem mnie byłoby zabranie mnie stamtąd!

— Kiedy cię znalazłem, już byłaś *Pri-y*. Twoje życie dobiegało końca. Dałem ci mój eliksir—

— Twój eliksir? — powiedział król łagodnie

— Aby powstrzymać twoje rany

— Nie musiałeś uprawiać ze mną seksu aby to zrobić!

— Pożądałem cię. Ciągłe mi odmawiałaś. Znużyły mnie twoje protesty. Pragnęłaś mnie. Myślałaś o tym. Nawet cię tam nie było, więc jaka to różnica?

— Wydaje ci się, że to wszystko usprawiedliwia?

— Nie rozumiem twoich obiekcji. Nie zrobiłem niczego co nie zostałyby już uczynione przez innych. Nic czego byś nie rozważała. I zrobiłem to lepiej

— Co dokładnie mi dałeś?

— Nie wiem dokładnie — naśladował mój ton głosu idealnie — Nigdy wcześniej nie dałem tego żadnemu człowiekowi

— Czy to było eliksir królowej?

— Był mój — powiedział król

— Ulepszyłem go. Ty jesteś przeszłością — odparł Cruce — Ja jestem przyszłością. Czas abyś został wymazany

Miał zamiar wymazać istnienie króla? Czy to było w ogóle możliwe?

— Dzieci. Wrzód na tyłku. Nie wiem dlaczego w ogóle je stworzyłem. Piekielny związek

— Nawet nie masz pojęcia — odparł Cruce — Zabicie V'lane'a przez królową nie było pierwszą iluzją jaką pozostawiłem dla ciebie, ty stary głupcze, chociaż to była pierwsza którą widziałeś. Ta tutaj — pochylił się i złapał garść włosów królowej, podnosząc ją za nie. Kiedy to zrobił koce opadły

Król był całkowicie spokojny

W jego oczach dostrzelałem czarno biały buduar, wszystko było nieważne, tylko puste wspomnienia, niekończące się jałowe lata, wieczna żałoba. Widziałam samotność jak tak rozległą i wszechogarniającą jak jego skrzydła. Znałam radość ich związku i rozpacz rozłąki

Nie ufałam już dłużej niczyjej twarzy. Przeszukałam moje wnętrze *sidhe-seer*, wzmacniając je amuletem i zażądałam aby pokazał mi co jest prawdą

Wciąż była konkubina. Ukochaną śmiertelniczką króla, tą z powodu której oszalał, stworzył *Sinsar Dubh* i odwrócił się od całej swojej rasy

—Jako aktualna królowa, jej śmierć zagwarantuje mi Prawdziwą Magię naszej rasy. Oszczędziłem ją aby zabić na twoich oczach zanim wymaże twoje istnienie. Ale tym razem kiedy zobaczysz jej śmierć nie będzie to iluzja

Gdy król nic nie odpowiedział, Cruce powiedział niecierpliwie — Nie chcesz wiedzieć jak to zrobiłem ty uparty stary popieprzeńcu? Nie? Nigdy nie przemówiłeś kiedy to miało znaczenie. Tego dnia kiedy poszedłeś walczyć z królową zaniósłem konkubinie kolejny z twoich słynnych eliksirów, ale tym razem to nie był eliksir, tylko kielich skradziony z kotła zapomnienia. Stała w twoim buduarze podczas gdy ja wymazywałem wszystkie jej wspomnienia o tobie. Kiedy była już całkowicie pusta, pochyliłem ją nad twoim łóżkiem i zerznąłem. Ukryłem ją przed tobą w miejscu w którym wiedziałem ,że nigdy nie będziesz szukał. Na dworze Seelie. Zająłem miejsce V'lane'a i udawałem ,że była człowiekiem w którym się zakochałem. Z czasem gdy dworzanie pili z kotła i zapominali jako księżę Seelie doszedłem do władzy i zaświadczyłem ,że jest jedną z nas. Osiągnąłem to czego nigdy nie osiągnęły twoje mikstury. Czas spędzony w świecie wrózek, nasze mikstury oraz nasz sposób życia uczynił z niej wrózkę. Czy to nie ironiczne? Nadszedł dzień w którym stała się tak potężna ,że została królową. Zawsze tam była, żywa ale ty nigdy nawet nie spojrziałeś. Trzymałem ją w miejscu do którego wiedziałem ,że arogancki król Un-Seelie nigdy się nie uda. Gdy ty pielęgnowałeś swoje urazy ja sypiałem z twoją dziwką. Twoja konkubina stała się moją kochanką, moją królową. A teraz jej śmierć uczyni mnie tobą

Oczy króla były smutne — Na więcej sposobów niż ci się wydaje, gdyby to była prawda. Ale kto inny stanie na twojej drodze — zerknął na mnie

Moje oczy rozszerzyły się i potrząsnęłam gwałtownie głową — Co próbujesz zrobić? Chcesz aby mnie zabił? Nie stoję mu na drodze

— Nasza magia preferuje kobiety. Wierzę w to ,że wybrałaby ciebie

— Mam *Sinsar Dubh* — odparł Cruce — Ona nie

Król zaśmiał się — Myślisz ,że staniesz się mną. Ona stanie się nią. Nie jedyna możliwość

Byłam przerażona. Rozumiałam co mówił i nie podobało mi się to ani trochę

— Być może Barrons stanie się Cruce'm — powiedział król

— Barrons nie stałby się Wojną — mówię natychmiast

—A może ja. W zależności od niuansów — król spojrział na konkubinę w uścisku Cruce'a — To wszystko jest jednak bez znaczenia. Ponieważ ja jeszcze nie skończyłem

Zniknęła

— Co do? — ręce Cruce'a nagle stały się puste. Rzucił się do przodu i uderzył w niewidzialną barierę. Zmrużył oczy i zaczął nucić głosem który zmroził moją krew, jak pełnokrwisty księżę Unseelie którym był

Król machnął dłonią i Cruce przestał nucić

Cruce wyrysował skomplikowany symbol w powietrzu, zmrużył oczy w kierunku króla. Nic się nie stało. Ponownie zaczął nucić. Król go uciszył

Cruce wyczarował runę i rzucił ją w kierunku króla. Uderzyła w niewidzialną barierę i opadła. Rzucił tuzin więcej. Wszystkie one zrobiły to samo. To było jak obserwowanie mężczyzny i kobiety walczących, gdzie mężczyzna próbował po prostu powstrzymać kobietę przed zranieniem samej siebie zbyt mocno

Cruce obrócił się na pięcie a jego skrzydła poczęły się otwierać, czarne, jedwabiste, ogromne, okalające nagie muskularne ciało tak perfekcyjne ,że moje policzki nagle zrobiły się mokre. Czarne długie włosy opadły na jego ramiona, niesamowite kolory poruszały się pod jego brązową skórą

Dotknęłam mojej twarzy i palce pokryły się krwią

Byłam onieśmielona jego mrocznym majestatem. Wiedziałam dlaczego tak samo często czczono wojnę jak też się jej lękano. Wiedziałam jakie to uczucie być wtuloną w te skrzydła podczas gdy poruszał się wewnątrz mnie

Król Unseelie obserwował go, ojcowska duma błyszczała w jego oczach

Cruce próbował go zniszczyć a on był z niego dumny

Jak rodzic obserwujący swoje dziecko kiedy pierwszy raz jedzie bez pomocy na dwukołowym rowerze

I wiedziałam ,że Cruce nigdy nie miał szansy, tak długo jak król dbał o to aby istnieć

Niebezpieczeństwo nigdy nie będzie istniało, bez względu na to czy król będzie silny czy nie, ponieważ on był i zawsze będzie najsilniejszym z nich wszystkich

Prawdziwe niebezpieczeństwo zawsze będzie się odnosiło tylko do tego czy będzie mu zależało *wystarczająco*

Postrzegał istnienie zupełnie inaczej niż wszyscy. To co my postrzegaliśmy jako klęskę i zniszczenie on widział (jak na przykład książka którą stworzył) jako akt kreacji

Kto mógł wiedzieć? Może tak było

Ale lubiłam egzystować tu i teraz i walczyłam o to. Nie miałam widoku z lotu ptaka i wcale go nie chciałam. Podobało mi się chodzenie na czterech psich łapach, kopanie spadających liści, grzebanie w zroszonej trawie i wyłapywanie zapachów z ziemi, przeżywanie życia. Byłam zbyt szczęśliwa aby opuścić to co miałam dla tych ze skrzydłami

Sięgnęłam po moją włócznię. Była w kaburze. I zdałam sobie sprawę ,że zawsze tam była bez względu na to czy V'lane był w pobliżu. Była to część skomplikowanej iluzji którą wykreował. Jako Unseelie, nigdy nie byłby w stanie jej dotknąć, mógł zostać przez nią zabity, za każdym razem jak byliśmy razem karmił mnie zauroczeniem ,że nie miałam jej już dłużej w mojej kaburze. Dokładnie tak jak księżęta Unseelie nakarmili mnie iluzją o tym ,że sama nią w siebie celuję, wtedy w tym kościele

Nigdy tak nie było. Wybrałam aby ją odrzucić ponieważ uwierzyłam w ich iluzję. Mogłam zabić ich wtedy tamtej nocy, gdybym była w stanie przejrzeć tą iluzję. Moc zawsze była we mnie, w moim wnętrzu, gdybym tylko o tym wiedziała

Zabije go teraz

— Nawet o tym nie myśl — powiedział król Unseelie

— Zabrał twoją konkubinę. Sfingował jej śmierć. Zgwałcił mnie!

— Nie ma szkody nie ma winy

— Żarty sobie robisz?

Spojrzał na konkubinę — Dzisiejszy dzień mnie rozbawił

Nagle księżyc i megality zniknęły. Byliśmy z powrotem w jaskini

Cruce zawodził, jego skrzydła otworzyły się do pełnej majestatycznej chwały, oczy błyszczały furją, usta wykrzywiły się w warknięciu

Król tak po prostu go zamroził

Nagi anioł zemsty, zamknięty w czystym kryształ. Czarno niebieskie pręty wystrzeliły z podłogi w sufit, zamykając więźnia

Powinłam była powiedzieć królowi aby w coś go ubrał

Sprawił aby lód był mleczny, tak żeby nikt nie mógł go zobaczyć. Ukryć te wspaniałe aksamitne skrzydła. Stonować tą otaczającą go złotą poświatę

Sprawić ,żeby wyglądał mniej....anielsko, seksualnie, erotycznie. Ale było już po fakcie

Król powiedział do Kat — On jest teraz waszą *Sinsar Dubh*

— Nie! — wykrzyknęła Kat — Nie chcemy go!

— To wasza wina ,że się wydostała. Tym razem lepiej jej pilnujcie

Usłyszałam jak Barrons mówi — McCabe? Co ty tu kurwa robisz?

Ludzie zaczęli pojawiać się w jaskini. Ubrany na biało McCabe z Casa Blanc do którego dołączył podobny do krasnala staruszek który meldował mnie mojej pierwszej nocy w Clarin House i sprzedawca gazet który pokierował mnie na posterunek policji, ten który nazwał mnie owłosionym dupkiem

— Liz? — powiedziała Jo — Skąd się tu wzięłaś?

Liz nie odpowiedziała nic, przesunęła się jak oni wszyscy aby dołączyć do króla Unseelie

— On jest zbyt duży dla jednego ciała — wymamrotałam odrętwiała

— Wiedziałam ,że jest z nią coś nie tak! — wykrzyknęła Jo

Król obserwował *sidhe-seers* i Barronsa. Podstawił się jako jeden z graczy polujących na swoją własną książkę. Obserwował mnie przez cały czas. Od dnia w którym przyjechałam do Dublinu. To on zameldował mnie do Clarin House.

— Jeszcze wcześniej, piękna dziewczyno — król posłał mi spojrzenie które mnie przeraziło. Duma błyszczała w jego gwieździstych oczach

Mój trener z ogólniaka do niego dołączył. Kiedy pojawił się mój dyrektor z podstawówki, zacisnęłam szczękę i posłałam mu spojrzenie pełne olśnienia. *Od początku* — Odrobina pomocy byłaby miła

Król przytulił konkubinę czule do piersi — Co byś zmieniła?

— Musisz nam ją oddać — zażądała Dree'lia — Potrzebujemy jej. Bez V'lane'a kto nas poprowadzi?

— Znajdzie nową królową. Ona jest moja

Velvet nastroszył się — Ale nie ma nikogo—

— Okaż trochę odwagi, Velvet — warknął król

— Nie chcemy Cruce'a. Zabierzcie go — nalegała Kat

— Co do ciężkiej cholery jest grane? Nie możesz zabrać królowej. Pracujemy dla niej — mówił Drustan

— A co z porozumieniem? — powiedział Cian — Musimy je renegocjować!

— Zmień mnie z powrotem! — domagał się Christian — Zjadłem tylko jeden gryz. To niewystarczająca ilość aby mi to zrobić, dlatego to ja zostałem ukarany?

Król dostrzegął tylko kobietę znajdującą się w jego ramionach

— Nie możesz odejść, dopóki nie przywrócisz z powrotem tych cholernych ścian! — ryknął Dageus — Nie mamy zielonego pojęcia jak to zrobić

— Wymyślicie coś

Skóry zaczęły opadać na podłogę, puste skorupy części króla. W tej chwili martwiłam się o to ,że moja własna może opaść ale tak się nie stało

Barrons przywrócił mnie z powrotem ze stanu *Pri-ya*. Nie miałam żadnych wątpliwości ,że król też będzie w stanie odnaleźć swoją konkubinę

Gdziekolwiek była, w jakiegokolwiek jaskini amnezji była uwięziona, dołączy do niej. Opowie jej historię

Będzie się z nią kochał. Aż do dnia kiedy oboje wstaną i z niej wyjdą

Chłopak z rozmarzonymi oczami zaczął się zmieniać, absorbując cienie które przesuwały się z jego skóry

Wyciągał się i rozszerzał do czasu aż wzrósł ponad nami jak bestia *Sinsar Dubh*, ale bez wrogości, a kiedy jego skrzydła rozszerzyły się szeroko, zaćmiewając jaskinie nocą, z gwiazdami i światami zwisającymi z jego piór, poczułam jego radość

Myśl o tym ,że zostawiła go z własnego wyboru wpędziła go w szaleństwo

Ale tak nie było. Została zabrana

A on kochał ją przez cały czas

Zanim jeszcze powstała

Po tym jak uwierzył ,że jej już nie ma

Słońce dla jego lodu. Lód dla jej gorączki

Życzyłam im wspólnej wieczności

Tobie, też, piękna dziewczyno

Król Unseelie zniknął

CZĘŚĆ V

Kiedy moja wiara słabnie
Czuje jakbym znowu się poddawał
Znów oddychasz we mnie...

Skillet - Awake and Alive

Pięćdziesiąt trzy

Znak był ciężki ale byłam zdeterminowana

I chociaż siła Barronsa wszystko by uprościła, poradziłam sobie bez niego. Nie byłam w nastroju do kłótni

Kiedy odkręciłam ostatni wspornik trzymający wesoło wymalowany znak przykręcony na mosiężnym maszcie nad drzwiami księgarni, wysliznął się on z moich rąk, upadł chodnik i rozpadł się na pół

Rękopisy i Manuskrypty *MacKayli* zniknęły zanim pojedynczy klient zdążył kiedykolwiek spojrzeć do góry i je zobaczyć

Czułam się z tym dobrze. Nie miał prawa aby tam wisieć. Chociaż kochałam widzieć tam moje imię, nigdy tak naprawdę się z tym nie oswoiłam. To miejsce było... cóż *RiMM* po prostu nie brzmiało zbyt dobrze

Nie miałam jednak zamiaru oddawać mu z powrotem księgarni

Zatrzymam ją na zawsze. I planuje też zatrzymać nazwę. Nigdy nie będę w stanie myśleć o tym miejscu inaczej

Dwadzieścia minut później oryginalny znak był na miejscu

Otrzeptałam dłonie z kurzu, oparłam drabinę o kolumnę i odsunęłam się aby podziwiać swoje dzieło

Cztero piętrowy (zerknęłam w górę, dzisiaj pięć piętrowy budynek) Pięć piętrowy budynek był ponownie oficjalnie *Książkami i Bibelotami Barronsa*. Właścicielką była MacKayla Lane. Dał mi akt własności ostatniej nocy

Odeszłam na środek ulicy i spojrzałam na moją księgarnię krytycznym okiem. Teraz byłam moja i musiałam o nią zadbać ale ani jeden element nie został zdemolowany czy też poniszczony przez wandali. Przetrwała sztorm Unseelie lepiej niż większość miejsc w mieście, chroniona przez zabezpieczenia i mężczyznę który nigdy nie mógł zginąć

Przypomniałam sobie pierwszy raz kiedy ją zobaczyłam. Wypadłam z Ciemnej Strefy, samotna, przerażona, desperacko pragnąca odpowiedzi. Połyskiwała dla mnie tamtej nocy świętym światłem zbawiania

Moje sanktuarium. Mój dom

Odrestaurowana fasada z ciemnej wiśni i mosiądzu błyszczała. Wejście pomiędzy okazałymi filarami, z zastosowanym nowoczesnym oświetleniem które rzucało bursztynowe światło na te przystojne wiśniowe drzwi i boczne witraże

Wysokie okna po obu stronach budynku, oprawione pasującymi kolumnami i delikatnymi kratownicami z kutego żelaza nie miały ani jednego pęknięcia nie było też żadnych odprysków na filarach. Podstawa była solidna, silna. Potężne reflektory zamontowane na dachu, kontrolowane przez włącznik czasowy, mogły zapalić się w każdej minucie. Podświetlony znak w staroświeckiej przyciemnionej na zielono szybie, mrugał
OTWARTE

Ciemna strefa może być pusta ale to miejsce zawsze będzie bastionem światła, tak długo jak będzie należało do mnie. Potrzebowałam tego. Ocaliło mnie. Kochałam to miejsce

I mężczyznę

I w tym sęk

Minęły dni od czasu starcia w opactwie a my wciąż o tym nie rozmawialiśmy

Po odejściu króla, wszyscy spojrzeliśmy na siebie i skierowaliśmy się do drzwi, tak jakbyśmy nie mogli wydostać się wystarczająco szybko do miejsca w którym czuliśmy się bezpiecznie i wygodnie

Mama i tata zerknęli na Barronsa i mnie i zdecydowali się wrócić do Chester. Mam najmądrzejszych i najfajniejszych rodziców. Barrons i ja wróciliśmy do księgarni i poszliśmy prosto do łóżka. Wychodziliśmy z niego tylko wtedy gdy zmuszało nas do tego praktycznie już zagłodzenie

Finał nie był idealny i na pewno nie był tym czego oczekiwałam ostatniej jesieni, gdy kreśliliśmy nasze desperackie plany aby utrzymać ściany pomiędzy światami wrózek i ludzi

Sinsar Dubh została zniszczona

Ale w taki sposób w jaki działa się wszystko w świecie wrózek, inna została powołana do życia

Sidhe-seers były wściekłe z powodu tego ,że pozostawiono im nową do pilnowania ale ciężko jest klócić się z nieobecnym królem

Kat zajęła miejsce Roweny, zgadzając się prowadzić opactwo dopóki nie zostanie oczyszczone z cienie i liczba jego członków przywrócona, a w odpowiednim czasie przywrócić demokratyczne głosowanie i odbudować *Przystań*

Chciałam mieć miejsce w tym wewnętrznym sanktuarium, gdzie będę lobbowała za konkretnymi zmianami, przede wszystkim zamknięciem na stałe jaskini w której znajdowała się aktualnie zamrożona *Sinsar Dubh* w swojej za bardzo wykwintnej pokusie. Zabezpieczeniem jej żelazem i betonem

Keltarowie powrócili do Szkocji, zabierając ze sobą Christiana, ale nikt z nas nie wierzył w to ,że widzimy się po raz ostatni

Przed Halloween, wszyscy myśleliśmy ,że któregoś dnia życie wróci do normy. Te dni minęły bezpowrotnie

Utraciliśmy prawie połowę światowej populacji, więcej niż trzy biliony martwych ludzi

Ściany runęły i byłam całkiem pewna ,że tak już pozostanie teraz bez królowej i nikogo kto poprowadziłby Seelie. Nie miałam żadnych wątpliwości co do tego ,że król był teraz na przedłużonym urlopie

Jayne i jego ludzie wciąż kopali tyłki i nie cofali się przed opróżnianiem ulic z Unseelie a nieba z Łowców. Planowałam o tym z nim porozmawiać. Zastanawiałam się czy bylibyśmy w stanie wynegocjować jakieś porozumienie z Łowcami. Nie podobała mi się myśl ,że K'Vruck mógł zostać zestrzelony

Kat połączyła się z międzynarodowymi oddziałami *Post Haste*, In Powiedziała mi o tych wszystkich ciemnych strefach rozsianych po całym świecie i o tym ,że receptura na pogromcę cieni pomysłu Dani, została przetłumaczona na praktycznie każdy język a produkcja *MacHalo* była rozwijającym się biznesem. W niektórych częściach świat można było wymienić taki nawet na krowę. Miliony przedmiotów były tutaj, domy, samochody, elektronika, wszystkie inne rzeczy o których marzyłam aby je któregoś dnia posiadać, leżały wokoło do wzięcia. I wszystko o czym mogłam myśleć to to ,że mogę wesoło wymienić Porsche 911 Barronsa za szklanek świeżo wyciśniętego z pomarańczy soku

IFP esy pływały wokoło jak małe tornada, ale Ryodan i jego ludzie znali na nie jakiś sposób i zaczęli już pozbywać się ich z miasta. Nie dlatego ,że o to dbali czy im zależało jak poinformował mnie chłodno Ryodan, ale dlatego ,że były niedobre dla jego interesów

Chester tętniło życiem jak nigdy przedtem. Dzisiaj kiedy byłam na mieście załatwiają sprawunki jakaś dziewczyna zaćwierkała w moją stronę *Do zobaczenia w krainie wróżek!* Tak jakby mówiła, *Stara miłego dnia!*

To był dziwny nowy świat

Wojna trwała ale była to stonowana wojna. Seelie i Unseelie walczyły ze sobą ale jak na razie spokojnie, tak jakby nie były pewne co zrobimy jeśli zniszczą jeszcze bardziej nasz świat i nie chciały się o tym przekonać

Jak na razie

Jedyna dobra wróżka to martwa wróżka, według mojej filozofii. P.S Łowcy to nie wróżki

W większości miejsc nadal nie było prądu. Generatory były pożądanym towarem. Nie było zasięgu w telefonach, z wyjątkiem tajemniczego wyjątku telefonu Barronsa i jego ludzi. Internet padł miesiące temu

Niektórzy ludzie mówili o tym aby nie przywracać rzeczy do tego jak było kiedyś tylko pójść w nowym kierunku.

Nie miałam pojęcia dokąd zmierza przyszłość

Ale cieszyłam się ,że żyję i nie było innego miejsca o którym mogłabym pomyśleć, że wolałabym się w nim znaleźć niż tu i teraz, obserwując jak wszystko się rozwija

Czułam się jak Barrons, nigdy nie będę miała dosyć życia

Zaledwie wczoraj, ludzie Ryodana w końcu zlokalizowali Tellie, i rozmawiałam z nią pokrótce przez komórkę Barronsa. Powiedziała mi ,że Isla O'Connor naprawdę była ze mną w ciąży tej nocy kiedy książka uciekła. Urodziłam się. Miałam biologiczną matkę. Tellie była w drodze aby opowiedzieć mi całą historię i miała pojawić się za kilka dni

Moi rodzice byli zdrowi i szczęśliwi. Ci źli zostali okielzani a dobrzy zwyciężyli. Tym razem

To było wspaniałe życie

Z jednym bolesnym wyjątkiem

Pod moją księgarnią, pod garażem było dziecko, i przeżywało agonię w każdej sekundzie życia

I był także ojciec który nie powiedział do mnie ani słowa, o nim ani o zaklęciu, od momentu w którym opuściliśmy jaskinie pod opactwem

Nie miałam zielonego pojęcia dlaczego. Oczekiwałam ,że zażąda zaklęcia w momencie w którym wrócimy do księgarni. To był powód jego egzystencji, polował na to przez wieczność

Ale nie zrobił tego i z każdym mijającym dniem, coraz bardziej obawiałam się mojej nieuniknionej spowiedzi. Kłamstwo majaczyło coraz większe, wydawało się coraz bardziej niemożliwe aby się z niego wycofać

Nigdy nie zapomnę nadziei w jego oczach. Radości w jego uśmiechu

To ja ją tam umieściłam. Przy pomocy kłamstwa

Nigdy mi nie wybaczy kiedy się dowie

Wciąż możesz to zrobić..

Zaciskam mocno oczy.

Podstępny głos torturował mnie od momentu jak opuściliśmy opactwo, *Sinsar Dubh*. Nie mogłam zdecydować czy to tylko wspomnienie tego co do mnie mówiła kiedy kusiła mnie abym ją podniosła, czy rzeczywistość, tego ,że naprawdę była wewnątrz mnie

Czy książka naprawdę zapisała w moim wnętrzu swoją kopię, kiedy wciąż byłam jeszcze nieukształtowanym płodem we wnętrzu mojej matki

Czy rzeczywiście wykreowała idealnego zakładnika dwadzieścia trzy lata temu, czekając aż dojrzeje?

Najważniejsze ze wszystkiego było to czy zakłęcie potrzebne aby wysłać na spoczynek jego syna było naprawdę we mnie?

Czy mogłam je dla niego zdobyć? Usłyszeć znowu radość w jego śmiechu? Uwolnić ich obu? A jeśli tak to za jaką cenę?

Wbijam paznokcie w dłonie

Ostatniej nocy zaraz przed tym jak odpłynęłam w sen, słyszałam jak dziecko/bestia wyje. Głód, udręka, wieczne cierpienie

Obydwoje to słyszeliśmy. Pocałował mnie, udając ,że nie słyszał. Później kiedy poszedł robić cokolwiek robił dla dziecka, dławiłam się łzami wstydu i porażki

Poprosił mnie o jedną rzecz. A ja nie byłam wystarczająco silna aby to dla niego zdobyć i przeżyć

Otworzyłam oczy i gapiłam się na księgarnię, na znak kołyszący się delikatnie w bryzie. Zmierzch muskał sklep odcieniami fioleto

Barrons wkrótce wróci. Nie miałam pojęcia dokąd się udawał kiedy wychodził ale nauczyłam się pewnego wzorca

Gdy wróci będę w stanie usłyszeć bicie jego serca

Nie pozwoliłam sobie na rozmyślanie o tym. Wiedziałam ,że jeśli będę o tym rozmyślać nigdy tego nie zrobię. Stchórzę. Pozwoliłam moim oczom odpłynąć i skoczyłam

Woda była lodowata, niegościnna, czarna jak smoła, czarna jak grzech pierworodny.
Nie mogłam zobaczyć niczego. Kopałam głębiej

Czułam się mała, młoda i zląkniona

Kopałam głębiej

Jezioro było olbrzymie. Miałam w swoim wnętrzu mile czarnej, lodowatej wody.

Byłam zaskoczona tym ,że moja krew nie jest czarna i zimna

Melodramatyzm. Widzę, że w końcu jakiegoś nabrałaś, zamruczał znajomy głos Jak ci idzie z ekstrawagancją?

Wszechświat nienawidzi nudnych dziewczyn

— Gdzie jesteś?

Płyń dalej, MacKayla.

— Naprawdę tu jesteś?

Zawsze byłam

Kopałam mocniej, przepychając się w ciemność. Nie widziałam niczego, równie dobrze mogłabym być niewidoma

Nagle pojawiło się światło

Ponieważ powiedziałam niech się stanie, powiedziała jedwabiście

— Nie jesteś bogiem — wymamrotałam

Nie jestem też diabłem. Jestem tobą. Czy w końcu jesteś gotowa zobaczyć samą siebie? To co leży na samym dnie? Wielki korzeń?

— Jestem gotowa — błyszczała w głębi mego jeziora

Wystrzeliły z niej złote promienie, rubiny i zamki błyszczały

Sinsar Dubh.

Byłam tutaj przez cały czas, jeszcze przed twoim urodzeniem

— Pokonałam cię. W gabinecie, Przejrzałam twoją grę dwukrotnie. Odeszłam od pokusy

Nie można wypatroszyć samego siebie do końca

Już dłużej nie płynęłam ale ociekająca wodą unosiłam się nad podłoga czarnej jaskini. Opadłam na nogi buty lekko dotykały podłoża. Rozejrzałam się wokoło, zastanawiając się gdzie byłam. W ciemnej nocy mojej własnej duszy?

Sinsar Dubh l eżała otwarta, przede mną na czarnym piedestale. Złote strony połyskiwały, czekałam

Była piękna, taka piękna...

Wewnątrz mnie przez ten cały czas. Przez te wszystkie noce przez które na nią polowałam, była tuż pod moim nosem. A w zasadzie tuż za nim. Tak jak Cruce, ja byłam *Sinsar Dubh*, ale w przeciwieństwie do niego nigdy jej nie otworzyłam. Nigdy nie powitałam czy też przeczytałam. To dlatego nigdy nie rozumiałam czym są runy które mi dawała. Nigdy nie zajrzałam do środka. Wzięłam tylko to co oferowała i używałam tego zgodnie z zaleceniami

Jeśli kiedykolwiek popłynęłabym na dno mojego szklanego jeziora i otworzyła księgę. Miałabym całą tę mroczną wiedzę do dyspozycji ze wszystkimi szczegółami. Każde zaklęcie, każdą runę, przepis na stworzenie każdego eksperymentu, włączając w to jak kreować cienie, szarego człowieka a nawet Crucea! Nic dziwnego ,że król Unseelie spoglądał na mnie z ojcowską dumą. Posiadałam tak wiele z jego wspomnień, tak wiele jego magii. Podejrzewałam ,że było to najbliższe posiadania córki co kiedykolwiek dostanie król. Wypluł część samego siebie i ta część była teraz we mnie. Nasienie, istota jego samego, Mógł dostrzec siebie samego we mnie, a wróżki to lubią

Nic dziwnego ,że K'Vruck przepchnął się do mnie mentalnie i mnie rozpoznał. Znalazł w moim wnętrzu części króla a dla niego król był królem. Tęsknił za swoim towarzyszem podróży. To samo z lustrami. Rozpoznawały we mnie esencję króla i jednocześnie większość z nich opierała się przed wpuszczenie mnie i wypluwała mnie z entuzjazmem, dzięki klątwie Cruce'a który wcale nie był Cruce'm

Najstarsze i pierwsze lustro które łączyło buduar króla i konkubiny nie było zainfekowane klątwą i pozwoliło mi przejść z tych samych powodów. Wyczuwało we mnie króla, Nawet Adam wyczuł coś we mnie i wiedziałam ,że Cruce też musiał. Tylko nie wiedzieli dokładnie co

Był też moment kiedy chłopak z rozmarzonymi oczami powiedział do człowieka cienia aby spojrział głębiej i ubrany w prążkowany granitu terrorysta się wycofał

Jestem otwarta na zaklęcie którego pragniesz. Musisz tylko podejść wystarczająco blisko i mnie przeczytać, MacKayla . To takie proste. Połączymy się a ty będziesz mogła wysłać dziecko na spoczynek

— Przypuszczam ,że masz idealnie dobry powód na niszczenie mojego znaku? — Jericho pojawił się za mną — Musiałem pomalować tą cholerną rzecz własnoręcznie — powiedział wkurzony — Nie ma już nikogo w mieście kto się tym zajmuje. Mam lepsze rzeczy do roboty niż malowanie

Sapnęłam Jericho Barrons stał przy mnie

Wewnątrz mojej głowy

Otrząsnęłam się z tego na wpół oczekując ,że zostanie zwalony z nóg

Stał spokojnie, wytworny i nieprzejednany jak zawsze

—To nie możliwe — powiedziałam do niego — Nie możesz tu być. To moja głowa

—Ty wypychasz się do mojej. Ja ledwie wyświebliłem obraz z przepchnięciem się tu tym razem, aby dać ci coś na co mogłabyś spojrzeć — posłał mi lekki uśmiech — Nie było łatwo się tu dostać. Nadajesz zupełnie nowego znaczenia określeniu *twarda głowa*

Zaśmiałam się. Nie mogłam się powstrzymać. Najeżdżał moje myśli i przyprawiał mnie o śmiech nawet tutaj

—Znalazłem cię stojącą na ulicy, wpatrującą się w znak nad księgarnią.

Próbowałem z tobą rozmawiać ale nie odpowiadałaś. Pomyślałem ,że lepiej się rozejrzeć. Co robisz Mac? — powiedział miękko Barrons na swój najbardziej czujny i niebezpieczny sposób

Mój śmiech zginął i łzy napłynęły do oczu. Był w mojej głowie. Nie widziałam sensu w tym aby cokolwiek ukrywać

Wystarczyło aby dobrze się rozejrzał a sam doszedłby do prawdy

— Nie zdobyłam zaklęcia — mój głos się załamał. Zawiodłam go. Nienawidziłam się za to. On nigdy mnie nie zawiódł

— Wiem

Moje spojrzenie przeskoczyło na jego twarz, zdezorientowane — Ty....wiesz?

—Wiedziałem ,że to kłamstwo w momencie w którym je powiedziałaś

Przeszukiwałam jego oczy — Ale wyglądałeś na szczęśliwego! Uśmiechałeś się! Widziałam te wszystkie rzeczy w twoich oczach!

— Byłem szczęśliwy. Wiedziałem dlaczego skłamałaś — jego mroczne spojrzenie było antyczne, nieludzkie i nie charakterystycznie delikatne *Ponieważ mnie kochasz*

Zatraciłam się w nierównym oddechu

—Chodźmy stąd Mac. Nie ma tu na dole niczego dla ciebie

—Zaklęcie! Jest tutaj. Mogę je zdobyć. Użyć, Zesłać na spoczynek twojego syna!

—Ale wtedy już nie będziesz sobą. Nie możesz zabrać pojedynczego zaklęcia z tego miejsca. To wszystko albo nic. Znajdziemy inny sposób

Sinsar Dubh zatrzała ten moment *On cię okłamuje. Nienawidzi cię za to, że go zawiodłaś*

— Ucisz to Mac, Zamróż to jezioro na dobre

Gapiałam się na książkę, lśniąca w całej swojej glorii. Moc czysta i prosta. Mogłabym tworzyć światy

Zamróż jego tyłek na dobre. Martwi się tylko tym , że będziesz potężniejsza od niego

Barrons wyciągnął dłoń — Nie opuszczaj mnie, tęczowa dziewczyno

Tęczowa dziewczyna. Czy tym byłam?

To wydawało się tak dawno temu. Uśmiechnęłam się lekko — Pamiętasz spódnicę którą włożyłam do Mallucea tej nocy kiedy kazałeś mi ubrać się gotycko?

— Jest na górze w twojej szafie. Nigdy jej nie wyrzucaj. Wyglądasz w niej jak mokry sen

Biorę go za rękę

I tak po prostu stoimy na ulicy przed *Książkami i Bibelotami Barronsa*

Głęboko w moim wnętrzu, książka zamknęła się

Kiedy kierujemy się do wejścia, słyszę strzały i spoglądamy do góry. Dwa skrzydlate smoki płyną poprzez księżyc

Jayne znowu strzelał do łowców

Łowcy

Rozszerzam oczy

K'Vruck!

Czy to mogło być aż takie proste?

— Och, boże to jest to — wyszeptałam

Barrons trzymał dla mnie otwarte drzwi — Co?

Podeksytowanie i nagła potrzeba, zalewają mnie. Czepiłam się jego ramienia —
Możesz sprowadzić mi łowce tak abym mogła na nim polecieć?

— Oczywiście

— Więc się pośpiesz, chyba wiem co zrobić w sprawie twojego syna!

Pięćdziesiąt Cztery

Jericho Barrons pochował swojego syna na cmentarzu znajdującym się na obrzeżach Dublina, po pięciu dniach czuwania przy jego martwym ciele, czekając na to aż zniknie i odrodzi się w miejscu w którym się to działo

Jego syn nigdy nie zniknął i nigdy się nie odrodził

Był martwy. Naprawdę martwy

Odbywałam moje własne czuwanie przy drzwiach do jego gabinetu, obserwują go jak wpatruje się w tego pięknego chłopca przez długie dni i noce

Odpowiedź była taka prosta kiedy już o niej pomyślałam

Chwilę zajęło znalezienie go latającego nad miastem, ale w końcu wzniósł się przy moim boku, czarniejszy niż czerń, z jego, *Nocny wiatr leć wolny wysoko* i uwagami na temat *starego przyjaciela*, spokojny i gładki, zamrażając nocne powietrze w małych dmuchnięciach, które wiatr odparowywał jak suchy lód

Poprosiłam o przysługę. Był to najlepszy jej rodzaj dla Łowcy. Rozbawił go

Trzeba było Barronsa i pięciu jego ludzi aby przenieść bestię spod garażu na dach sąsiedniego zabezpieczonego budynku

Kiedy byli już wystarczająco daleko, dali mi znać przez radio i sprawiłam ,że mój nowy przyjaciel nadleciał i zrobił to co robi najlepiej

Śmierć nie jest tak ostateczna jak dobre z K'Vruck owanie

Kiedy zamknął swoje wspaniałe czarne skrzydła wokół bestii i wdychał długo i głęboko, bestia przekształciła się w chłopca

I chłopiec zginął

Tak jakby K'Vruck po prostu wchłonał jego życiową esencję

Po tym jak cierpiał, kto mógł wiedzieć jak wiele tysięcy lat, chłopiec zasnął w końcu spokoju

Tak jak i Barrons.

Ryodan i jego ludzie siedzieli z Barronsem przez dni i noce, czekając, zastanawiając się czy to naprawdę możliwe ,że któryś z nich mógł zostać zabity. Wydawało się ,że ten fakt w takim samym stopniu ich obraził jak i sprawił ulgę.

Kasteo usiadł w pokoju i wpatrywał się we mnie nie mrugając przez godziny. Ryodan i inni musieli go odciągnąć. Zastanawiałam się co mu uczynili tysiąc lat temu. Wiedziałam jak wygląda żal i rozpacz kiedy na nią spoglądałam

A kiedy wyszli, chociaż wrogość w kierunku mojej osoby wylewała się z nich falami, wiedziałam ,że wygrałam odroczenie egzekucji

Nie zabiją mnie. Nie teraz. Nie wiedziałam jak długo mogą czuć względem mnie tą łaskawość ale wezmę co tylko mogę dostać

I jeśli któregoś dnia zdecydują ,że jesteśmy w stanie wojny, wojna będzie wszystkim co ode mnie dostaną.

Ktoś uczynił ze mnie wojowniczkę. Z nim u mego boku, nie było niczego czego nie mogłabym zrobić

— Hej skarbie, jesteś tam? — baryton taty dobiegał z ulicy

Wychyliłam się przez skraj dachu i uśmiechnęłam. Mama, tata i inspektor Jayne stali poniżej, od frontu księgarni. Tatuś niósł butelkę wina. Jayne notatnik i długopis i widziałam , że planował przepytać mnie na temat metod zabijania wrózek i po raz kolejny zdobyć moją włócznie

Byłam podekscytowana tym ,że moi rodzice zdecydowali się zostać w Dublinie. Wynajęli dom w mieście tak abyśmy mogli ich odwiedzać. Któregoś dnia oddam mamie większość rzeczy Aliny. Usiądziemy i porozmawiamy, pójdziemy zobaczyć jej mieszkanie. Zabiorę ją do koledżu gdzie Alina była szczęśliwa przez jakiś czas. Będziemy ją wspominać i celebrować czas który dane nam było z nią spędzić. Mama była teraz inną kobietą, silniejszą i bardziej pełną życia niż kiedykolwiek wcześniej

Tata będzie swego rodzaju prawodawcą i będzie pracował z inspektorem Jayne i jego załogą aby utrzymać porządek w Nowym Dublinie. Chciał walczyć, ale mamie jakoś nie bardzo przypadł ten pomysł do gustu

Ona została liderką i założycielką grupy NZD. Nowy Zielony Dublin której celem było uczynienie miasta ponownie zielony, nawożenie gleby, sadzenie roślin, układanie darni, a w konsekwencji przywrócenie do życia parków i terenów zielonych. To dla niej idealna praca. Była jak ostateczna kwoka wijąca gniazdo a gniazdo Dublina zdecydowanie potrzebowało odbudowy i trochę nowych piór

— Otwarte, chodźcie do góry — zawołam. Mama niosła dwie śliczne ceramiczne doniczki i widziałam kiełkujące z nich cebulki. Wszystkie moje skrzynki na kwiaty i osłonki na doniczki były jeszcze puste.

Nie miałam jeszcze czasu aby wyrwać się do opactwa i wykopać kilka rzeczy.
Miałam nadzieję ,że te były parapetówkowym prezentem

Odwracam się i sprawdzam stolik. Drinki są schłodzone, talerze nakryte serwetki
przygotowane. To było moje pierwsze ogrodowe przyjęcie

Barrons wzrastał nad gazowym grillem, piekąc grube steki i próbując, bezskutecznie
ukryć swoje obrzydzenie. Nie byłam pewna czy uznał sam fakt smażenia mięsa za
odrażający (jako coś przeciwnego do zjadania go na surowo) czy może po prostu nie był
fanem martwej krowy ponieważ preferował żywą krowę. Albo cokolwiek żywego

Nie zapytałam. Niektóre rzeczy lepiej pozostawić niewypowiedziane

Spojrzał na mnie i zadrżałam. Nigdy nie mam go dość. Nigdy nie będę miała

On żyje

Ja oddycham

Pragnę go. Zawsze

Ogień dla mego lodu. Lód dla mej gorączki

Później pójdziemy do łóżka i kiedy rozciągnie się nade mną, mroczny, olbrzymi i
wieczny poczuje radość. Kto wie? Znacznie później może polecimy na parze łowców aż na
księżyc

Kiedy czekałam aż nasze towarzystwo zaproszone na kolację, wejdzie do góry,
wpatrywałam się w miasto. W większości było ciemne z kilkom tylko migoczącymi
światłami. Zdecydowanie nie było to to samo miasto które poznałam zeszłego sierpnia,
wciąż jednak je kochałam

Któregoś dnia będzie przepelnione życiem, tętniące ponownie radością i zabawą

Dani była gdzieś tam na tych ulicach. Wkrótce pójdę jej poszukać

Ale nie po to aby ją zabić

Będziemy walczyć znowu ramię w ramię

Siostry i w ogóle

Sądzę ,że Alina by zrozumiała

Nie jest mi już tak łatwo jak kiedyś odróżnić tych dobrych od złych. Nie możesz
spoglądać na kogoś oczami i oczekiwać ,że dostrzeżesz jego wnętrze

Aby to zrobić musisz patrzeć sercem

Koniec.